

ŻOŁNIERZ LEGIONÓW i P.O.W.



6.VIII.1914 – 6.VIII.1939

Nr 3 i 4 Rok III

ŻOŁNIERZ LEGIONÓW I P.O.W.

6.VIII.1914 — 6.VIII.1939

Warszawa, maj — sierpień 1939

Wydawca: Komenda Naczelna Związku Legionistów i Zarząd Główny Związku Peowiaków

2

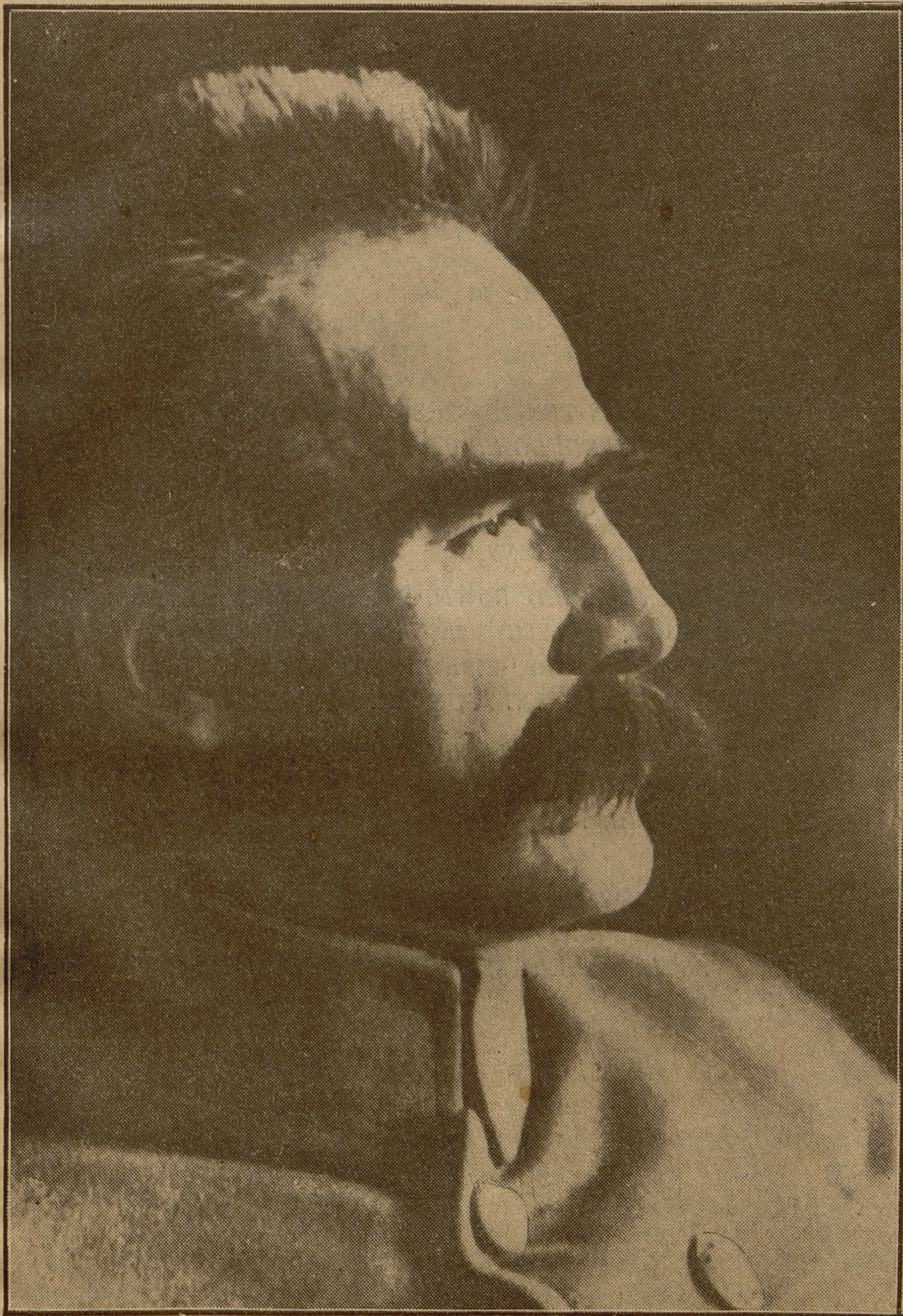
TREŚĆ

FOTOGRAFIE:

Każdy legionista i peowiak, który otrzyma ten jubileuszowy numer „Żołnierza" powinien zastanowić się nad tem: czym przyczynił się do tego wydawnictwa? Czy przysłał artykuł? Czy wyrównał równoważnik kosztów wydawnictwa przez nadesłanie odpowiednich do swych możliwości finansowych kwot? Opłatę całoroczną ustaliliśmy niską <u>jednego złotego!</u> Gdyby wszyscy (z wyjątkiem nielicznej grupki bezpłatnych prenumeratorów) wpłacili tę kwotę, moglibyśmy jeszcze bardziej rozwinąć i udoskonalić nasze wspólne pismo. Załączamy czeki by ułatwić opieszalszym kolegom uiszczenie opłaty na rok 1939.

KOMITET REDAKCYJNY

Adres Redakcji: WARSZAWA, ŁOWICKA 51 m. 13, tel. 4-29-49 i 9-84-71
Adres Administracji: WARSZAWA, ZIELNA 45, tel. 6.98-53
Redaktor WACŁAW JANKIEWICZ
Konto P. K. O. 1914



ŻOŁNIERZE!...

SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICĘ ZABORU ROSYJSKIGO, JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY.

WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW.

SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCÓW, CZEGO OBY NIE BYŁO...

PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMIA POLSKA. I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMAPNIĘ.

Kochani Koledzy!

Dzień 6 sierpnia jest dla mnie z wielu dni, które mi pozwolono przeżyć, — dniem ciężkim i wielkim, smutnym i żałosnym, a zarazem dniem triumfu nad sobą. Dlatego też zwykłem w dniu 6 sierpnia robić tak, jak gdyby pewien rachunek sumienia, i zgodnie z pytaniem, rzuconym tutaj przez mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, zadawać sobie pytania, na które teraz szukam odpowiedzi. Byłem o tyle przesądny, że w wielkiej wojnie, którąśmy o byt nasz ze wschodnim sąsiadem prowadzili, decyzję najcięższą, decyzję najtrudniejszą, decyzję, przy której łamał mi się mózg i serce, — postanowiłem powziąć nie kiedy indziej, jak w dzień 6 sierpnia. Była to decyzja o kontrataku pod Warszawę. Dlatego też dzisiaj, gdym postanowił stanąć tu z wami i do was przemawiać, nie chcę iść ani w ślady przyjaciela mojego, generała Roji, ani w ślady mego przyjaciela, generała Sosnkowskiego, nie chcę podnosić kwestii zbyt skomplikowanej, ale chcę być człowiekiem jedynie bez trosk i człowiekiem, cieszącym się z wami, że jeszcze raz jesteśmy razem.

Moi Panowie! Legiony mają rozmaite określenia i najrozmaitsze legendy, jakie potworzyły się w ciągu ośmiu lat, które minęły od 6 sierpnia. Przeglądałem i przepatrywałem całe mnóstwo i publikacyj, i słów, i orzeczeń o znaczeniu, o faktach, o wysiłkach, o wielkich trudach całej pracy legionowej. Nie mogę nie powiedzieć, panowie, że dotychczas brakuje w tym wszystkim punktu nad i, brakuje przede wszystkim wypunktowania w rzeczach, które jednak stanowiły decyzję, które jednak stanowiły o treści, o akcji i o postanowieniach ogromnej rzeszy legionowej braci. Nie było tam w różnych wspomnieniach, w różnych stwierdzeniach, w różnych powiedzeniach — nie było tam spowiedzi wodza.

Wódz musi być — czy chce, czy nie chce, jeżeli chce być wodzem — musi być czymś innym, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązek, jest to jego wewnętrzna wartość. Nie mówię to dla jakiejś chwalby, albo dla jakiegoś wywyższania siebie samego. W waszym gronie tego absolutnie nie potrzebuję, ale mówię dla prawdy, dla prawdy historycznej, dla prawdy, której wszyscy potrzebują, w stosunku do tego, czym byliśmy i czym być możemy. Nie ma pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie. Wodzowie, mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu, są koniecznością. Nie ma pracy ludzkiej bez menerów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują. A cóż dopiero, moi panowie, gdy przejdziemy do czynności wojskowych, do czynności, gdzie naturą rzeczy jest posłuch i gdzie naturą pracy jest rozkaz. Tam obowiązkiem wodza, obowiązkiem tego, który prowadzi, który, jak powiedziałem, musi być odrębnym człowiekiem, jest za wszystkich robić rachunek, rachunek,

gdzie nie wolno brać pod uwagę sentymentu i uczuć, choćby najdroższych, gdzie nie wolno mierzyć tylko fantazją. Trzeba rachować zamiary chłodno, zarówno swoje, jak i swojego sąsiada.

Dlatego też powiadam, gdy czytam o Legionach, gdy słyszę o Legionach, brak mi tam zawsze samego siebie. A jednak ja was, panowie, na śmierć posyłałem, a jednak ja was, panowie wbrew wam samym nieraz, zmuszałem do ciężkich i bardzo nieprzyjemnych rzeczy. Jest to, jak powiadam, wynikiem rachunku, lecz kiedyś powiedziałem sobie — musi przyjść chwila, kiedy ja z przyjemnością ten ciężar odpowiedzialności przed wami z siebie zrzucę i rachunki moje, jako Wodza, wam przed oczy położę.

Jesteśmy przy dniu 6 sierpnia. Pozwólcie panowie, że przeniosę was pamięcią do czasów tak olbrzymio niepodobnych, w których żyjemy. W Krakowie wówczas nie witano mnie hymnem narodowym, przy którym żołnierze stoją na baczność, a wszyscy głowy odkrywają. W Krakowie wówczas, a nie tylko w Krakowie, lecz jak Polska szeroka i długa, nie było tej Polski.

Rachunek mój z decyzji 6 sierpnia złożyć chcę dzisiaj.

Proszę panów, dla każdego w Polsce, który nie chciał być ślepym, dla każdego, kto nie bał się myśleć, było widocznym już od dawna, że gdzieś wielkie przeznaczenie pcha ludzi, robi ich innymi, robi ich zdolnymi do tego, o czym my, doświadczeni żołnierze, wiemy, to jest do wojny. Człowiek przerodzić się musi do wojny, człowiek jest innym gdy staje w milionach, jeden przeciwko drugiemu, by mord nieść i pożogę, by niszczyć to, co swym trudem budował, by zapomnieć o tym, co pokochał, by zapomnieć o swoim codziennym życiu. Człowiek przerodzić się musi, aby się zdobyć na takie zmiany. Wojny takie, jakieśmy przeżyli, nie wybuchają dla kaprysu, wojny takie, stanowiące epokę w życiu świata, stanowiące przewrót w życiu narodów, są wielkimi procesami dziejowymi które świat, być może, odradzają, dyktując mu inne prawa. Takie rzeczy i takie zjawiska „błyskawicowej ogromnej miary" przygotowują się z długa, z wolna, albowiem, człowiek przerodzić się musi, jeżeli chce stać się najmniejszym aktorem tej wielkiej tragedii. Ja nie byłem ślepym, a do tego rachunku, który mi wypadło robić przed 6 sierpnia, długo się przygotowywałem.

Proszę panów! Rachunek każdego wodza jest niezwykle trudny i zawiły. To nie jest martwa cyfra, to nie jest tylko martwy przedmiot, który się daje ważyć, wymierzyć, zliczyć, który jest materialnym zupełnie rzemiosłem. Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatraca pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczajnie chwiejne. Rachunek taki jest zawodny, rachunek taki wzbudza tysiące wątpliwości. I w tym wypadku, w którym rachowałem miałem wątpliwości. Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach. Ten tylko wart imienia wodza, a ja się śmiało do tego przyznaję, że jestem nim, który takie rzeczy i takie rachunki, chociaż bolesne, sam z sobą zrobić potrafi, i milczeć przed innymi, i tych rzeczy przed innymi nie wypowiadać.

Mówiłem państwu o rzeczach, które się liczy, waży, mierzy, które się pod kątem materialnym widzi. Moi panowie! jesteśmy już teraz prawdopodobnie czteroletnim życiem niepodległym zepsuci, lecz proszę pomyśleć co Polska i co ja, który się do tego rachunku przygotowałem, co ja ważyć i co ja liczyć mogłem? Moi panowie, czy tchórzostwo, czy bierność, czy bezwład, czy tak zwany rozsądek, czy wreszcie przyzwyczajenie Polski do niewoli? W rachunku wodza musi być system, żaden wódz większej miary, żaden wódz większej skali, niczego nie osiągnie, gdy rachunku od siebie nie rozpocznie, gdy zacznie oceniać naprzód nieprzyjaciela, jego cele, jego zamiary, jego możności, jego wartości i po tym dopiero, aby się do tego przystosował. Rachunek każdego wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien, dopiero wtedy można myśleć o tych, z którymi walczy, dopiero wtedy, kiedy rachunek ten co do siebie zrobił, tylko wtedy wolno mu przejść do rachunku nieprzyjaciela i do rachunku tego, co spotkać może na swej drodze. Nie znam w historii wodza, jak powiadam, większej miary, który rachunek słabości przede wszystkim robi, który przede wszystkim wierzy w swoją słabość, a tylko przed siłą wrogów i nieprzyjaciół pokornie głowę sklania.

Moi panowie, rachunek tego rodzaju, nazywa się romantyzmem, rachunek tego rodzaju, chociażby był najzimniejszy i najrozumniejszy, nazywa się szaleństwem, a u nas w Polsce nazywa się wariactwem. Z takim społeczeństwem miałem do czynienia, gdym swój rachunek robił, a społeczeństwo pod tym względem było tak zatwardziałe, tak pewne, tak zarozumiałe ze swego rozsądku, że żaden argument, żadna siła, żadna mądrość do tych głów i do tych serc trafić nie mogła. Jeżeli mówię tutaj o tym, to nie dlatego, bym komukolwiek w Polsce wyrzut chciał robić, żebym chciał komukolwiek krzywdę wyrządzić, lub niechęć swą okazać, ja tylko, moi panowie, chcę, by na to, co Legiony zasłużyły, by to stwierdzonym być mogło, i by ta naturalna duma ludzi, którzy wbrew światu, wbrew Polsce, wbrew wszystkiemu, poszli na próbę, by ta duma słusznie przyznaną im być mogła.

Nie chcę z tej dumy żadnej konsekwencji wyciągać w stosunku do tych olbrzymich wypadków, do tego wielkiego przewrotu w naszym życiu, jestem, mówiąc słowami poety, — „głęboko pokorny i cichy". Duma moja milknie zupełnie, gdy pomyślę, iż nie my, nie Polacy, nie nasze wysiłki, ten szalony przewrót uczyniły, że dziś w Krakowie, w Wilnie czy w Poznaniu witać mnie mogą strzałami armatnimi, gdzie hymn polski się rozlega i gdzie żołnierz polski na baczność stoi.

Jak świat szeroki i długi, gdzie na arenę wypadków rzucono miliony ludzi, miliardy pieniędzy, gdzie zburzenie miast wytworzonych setkami lat pracy nie stanowiło nic w rachunku wojny, gdzie „bóg wojny" przechodził ogromne przestrzenie, niszcząc, paląc i zmieniając istotę życia, nikt wtedy o Polsce nie myślał, nikt celem tych wysiłków Polski nie stawiał.

Moi panowie, przechodzę do tego, co wódz musiał uczynić, do owego mego rachunku, który zdaję w stosunku do siebie, i do moich zamierzeń i czynów. Było dla mnie jasnym, że Polska będzie teatrem wojny pomiędzy trzema zaborcami. Nie łudziłem się wcale, że zaborcy w stosunku do mych współrodaków będą posiadali znacznie większe prawa, znacznie większą moc i znacznie większe uznanie,

niż ja. Pod tym względem złudzeń sobie nie czyniłem i zaczynałem od zimnego rachunku własnej bezsilności. Panowie jesteście żołnierzami, więc wiecie, co to jest poczucie bezsilności wobec wroga, jakie to upakarzające, jakie to hańbiące, jak to robi człowieka niezdatnym do pracy. I tu staczałem szaloną walkę z sobą samym, żeby tę rzecz przezwyciężyć. I znów, moi panowie, nie łudziłem się wcale i to wbrew wszystkim Polakom, że wojna da komukolwiek siłę. Moi panowie, dość jest liczyć i na zimno porachować miliony ludzi, masę pieniędzy, masę wszystkiego, czym człowiek żyć musi w czasie wojny, która wszystkim zniszczenie daje. Więc ja na zimno rachowałem, że koniec wojny bez względu na to, kto zwycięża, oznacza słabość zwyciężonego przede wszystkim. Nie można także było nie rozumieć, aby tak szalony wysiłek, takie wielkie rzeczy bez śladu i dla zwycięzców minąć mogły.

Dlatego też moi panowie, w swym zimnym rachunku wodza, rachunku swej bezsilności, mogłem i śmiałem powiększać wysiłek każdego z przeciwników, a wybaczcie mi, kochani koledzy że o tej części swego rachunku nigdy wam nie mówiłem, bo gdybym choć na chwilę kiedykolwiek tę rzecz wam powiedział: to bylibyście zupełnie w tym samym położeniu, jak ja. i mówilibyście sobie, jak ja mówiłem o znanym marszu z Uliny do Krakowa: „mój Ty Boże, żebym ja był wiedział, że ja w takie tarapaty wpadnę, tobym się nie był wybierał w drogę!". Tego drugiego rachunku wam nie zdradziłem, lecz nosiłem go w sercu, a wam zimne oblicze wodza, pełnego pewności siebie i nakazu, pokazywałem. Tym więcej jestem winien wam dziś to powiedzieć w imię szczerości, a w moim sumieniu wodza jestem wolny od zarzutu.

A teraz drugi rachunek. Z tym znowu rachunkiem nie przyszedłem nawet, żeby przekonywać choć jednego Polaka w Polsce. Powiedziałem sobie z góry: żaden Polak w Polsce rachunku takiego, który się tyczy tego, co będzie za rok albo za dwa, nie wytrzyma. Dałem więc spokój. Natomiast w tym drugim rachunku starałem się trafić do ludzi, zimno im mówiąc, że wojna w naszym kraju nie idzie o Polskę, nikt o Polskę walczyć nie będzie, nie łudziłem się bowiem, że wojna pomiędzy zaborcami o nas i o nasze dobro toczyć się będzie. Otwarcie wam powiadam: większa część moich rodaków wolała sądzić, że każde z państw zaborczych specjalne ma umiłowanie do Polaków i specjalne chęci pomożenia Polakom. I dlatego tak łatwo było zaspokoić żądania Polaków za pomocą rzucenia trzech odezw trzech przedstawicieli mocarstw zaborczych do Polaków, w których najrozmaitsze rzeczy mówiono o sympatii dla Polski, dla polskiego narodu i o sympatiach tego wszystkiego, co takie jest biedne i takie godne litości. Trzy odezwy, rzucone w świat, wystarczyły, aby w każdym zaborze każdy uwierzył swemu panu. W Austrii uwierzono Austriakom, w Rosji Rosjanom. Niemcom jedynie nie uwierzono, a na to z góry rachowałem i moim braciom Wielkopolanom z otwartością zawsze mówiłem, że w moim rachunku oni w danej chwili nie odgrywali absolutnie żadnej roli.

Rachunek robiłem w sposób następujący; polityka każda i praca każda jest oparta na prostej brutalnej zasadzie „do ut des". Gdzie robić trzeba wszystkie wysiłki, ażeby zwyciężyć, i wówczas warte jest tylko to, co zwycięstwu pomaga, a bez

wartości jest to, co ani ziębi ani grzeje. Rachunek mój był taki: o Polskę się nie biją, więc wszystkie momenty polityczne dla wszystkich zaborców nie grają żadnej roli, a są chyba po prostu szkodliwe, bo zmuszałyby do takich czy innych obietnic, do takich czy innych przeszkód, czy trudności. Z góry sobie powiedziałem, że to rachunek nadzwyczajnie zawodny. „Do ut des“. Więc cóż ją bezsilny dać mogę? By chcieć się wmieszać do wojny, trzeba reprezentować jakąś siłę, jakąś wartość, a wartości wszystkie były w rękach zaborców. Drugą rzeczą jest, którą na podstawie zimnego rachunku można było dać temu, czy innemu zaborcy, to pozyskać Polaków, będących na służbie u innego, no i „disons le mot“ — zwyczajną pracę szpiegowską. Lecz na to pójść nie chciałem, tu przeszkodą dla mnie było poczucie mojej osobistej bezwartości do takiej pracy i powiedziałem sobie: „nawet gdybym to dawał, to bym tego zrobić nie potrafił, więc cóż ja dać mogę?“ Oto pytanie, proszę panów, — i zdecydowałem się w tym wypadku dać to, co wydawało się najtrudniejszym, dać uzbrojone ramię, ramię żołnierza, który w dodatku zarobić sobie musi przez ciężki trud na miano żołnierza, nie tylko u obcych, ale i u swoich. Droga najtrudniejsza, najbardziej wątpliwa i najbardziej niemiła dla wszystkich zaborców.

Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, która by też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie z góry: jedynym krajem z państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczęta i rozwinięta być może, jest Austria.

Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregokolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, to bym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczym bez względu na to, czy to byłby nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo oddanym ludziom otwarcie powiedziałem:

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wściekłą maszyną, chwycą od razu wszystko, co jest zdatnym do wojny, cały materiał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie — Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam byłoby, zdaniem moim, po prostu złudzeniem; nic stamtąd mieć nie mogę.

Myśląc o Rosji, miałem z góry pewność, że próba tego rodzaju napotkać musi od razu na wielkie przeszkody, nie tylko moralno-państwowe, ale przede wszystkim na wielkie przeszkody w wewnętrznym poczuciu siły państwa, siły i wartości w stosunku do swych poddanych, Toteż z góry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobioną w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austria, najsłabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby nawet metodą tak zwanego „austriackiego gadania“. Drugie, dając Polsce

warunki życia, przy których Polacy mają, o ile zechcą, najrozmaitsze obejścia nawet praw, dawano tutaj możność wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiło poza samą maszyną państwową, w życiu wewnętrzno-politycznym, cud ekwilibrystyki politycznej, jak tak długo w ogóle trwać mogło. Z góry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej.

To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć naszą siłę zbrojną.

Proszę panów, rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austriackich, sięgają bardzo dawnych czasów sprzed 1914 roku, albowiem i oni byli w różnych ruchach i różnych koncepcjach i ja miałem interes w tym, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia: żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne, możecie lub nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broń; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzicie.

Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono pomiędzy innymi aresztowaniem wszystkich organizacyj strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi natychmiastowym zamknięciem i zamknięciem wszystkich mych przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętną broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie.

To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek wodza. Nie szedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, gen. Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: „albo śmierć, albo wielka sława", będąc bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie.

Drugą decyzję w naszym życiu rewolucyjnym powziąłem, moi panowie, także po ciężkiej i żmudnej walce. Pozwólcie, że te motywy i ten rachunek, który wówczas sam z sobą zrobiłem, także przed was przedstawię.

Po roku walki dziwiłem się doprawdy, że jeszcze żyjemy, że nasza garstka nie została zupełnie zapomnianą w tym olbrzymim pożarze dziejowym; robiłem wtedy swój rachunek. Było to już po Gorlicach, było to na krótko przed oswobodzeniem Warszawy. Miałem, moi panowie, czas przez cały rok rachować naszą własną wartość. Co do tej wartości już się nie łudziłem, już nie miałem wielkich błędów w rachunku, byłem pewniejszy siebie. Żołnierska duma napełniała mnie, kiedym wiedział, żeście, walcząc bez poprzedniego długiego przygotowania, szybko stawali się wybitnym żołnierzem, żeśmy stanowili siłę cenioną, którą warto było mieć w boju, która była nieraz pewniejsza i silniejsza niż własne wojska zaborcze. Ta rzecz już była mi znaną. Znane mi były również przeszkody, które stawiano w rozwoju liczebnej siły naszej armii, znany mi był również stosunek do tego całego mnóstwa ludzi, z którymi, wędrując od wojska do wojska, ciągle się

słykałem i ciągle rozmawiałem. Nie było dla mnie złudzeń. Wówczas to zacząłem przechodzić do nowej teorii i do nowego rachunku.

Moi panowie, zapewne jako żołnierze grywaliście w karty tysiące razy i znacie gry, w których grający się licytują i grę stale podnoszą z obowiązkiem, że ten, kto przelicytuje, ten gra, nie zaś ten, kto mniejszą grę płaci. Pomyślałem sobie: spróbuję grać w winta czy w bridg'ea. Polska idea i Polska muszą się zmierzyć, dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestie powstały. Jazda, gramy wszyscy w bridge'a, podnieśmy w wincie czy w bridge'u, każdy w swej grze, czy z osobna, czy z innymi partnerami — stawki. Podnośmy stale grę, ale trzymajmy się, na miły Bóg, obowiązku, że ten, co najwyżej licytuje, ten gra, ten gra i temu pomagają. Polska mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami. Jadę natychmiast do Warszawy, jak tylko będzie wzięta, bez względu na przepustki, jadę zaraz do Warszawy, spóbuję, aż mi się bridge uda urządzić. W bridge'a grać nie umiem, bridge mi się nie udał najzupełniej i musiałem z niego zrezygnować. Zasłużyłem tylko wówczas na manifestację przed moim mieszkaniem i natychmiast wyrzucono mniej przez Niemców z Warszawy. Bridge mi się nie udał.

Wówczas powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legionów. O nas powinni się dobijać, starać, jak o kapryśną pannę, bądźmy kapryśnymi. Wobec tego, że byłem jeden, zdecydowałem grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską. Przeszkodzili mi w tym wówczas moi kochani i najdrożsi z legionistów, ci, którzy najgłośniej śpiewają „my, pierwsza Brygada". Stawiałem kwestię ostro, stanowczo. Mówiłem im: moi panowie, ja gram sam, ja idę grać, zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę. Jednogłośnie jednak odpowiedzili mi: my za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty robisz, robić będziemy My zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą, bez względu na wszystko, idziemy. Ucierpiał wówczas na tym także kochany przyjaciel, generał Sosnkowski, któremu kazałem zachorować natychmiast na cholerynkę i jechać do Warszawy, wobec tego, że i on mi się buntował.

Z wściekłości i pasji popadłem w szalony romantyzm: rok cały, moi panowie, — i tu przechodzę do skargi na was, na moją kochaną Pierwszą Brygadę, — rok cały w waszym gronie przetrwałem i ten rok uważam za stracony. Oto macie, moi panowie, słabość człowieka, który powinien być w takich wypadkach nieugięty. Nie chciałem was wtrącać w owe czasy w te wszystkie tak zwane kryzysy legionowe, i powiedziałem: zostanę! Ten rok, moi panowie, pomimo pięknych lasów wołyńskich wspominam jako najgorszą mękę, najgorszą katorgę, którą z wami razem przeżyłem.

Czy którykolwiek z was tę wewnętrzną moją katorgę widział?...

Ten rok uważam za stracony przez koleżeństwo, przez miłość serdeczną dla was. Trzeba było iść swoją drogą. Dopiero po roku mogłem przejść do decyzji i wykonać ją, gdy ją mogłem powziąć rok przed tym w znacznie lepszych warunkach dla narodu. To jest moja druga decyzja, decyzja o charakterze politycznym, którą robiłem w pierwszych dniach sierpnia 1915 roku, to był mój rachunek: grać

w bridge'a, podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie na zwyżkę, nigdy na zniżkę, i temu, kto najwyżej gra, jak najsilniej dopomóc.

Długo starałem się o to najrozmaitszymi drogami. Starania mnie zawiodły i w takim bolesnym łamaniu się z sobą doszedłem znowu do tego samego rachunku: w Polsce zmienić się musi, to być nie może, ta rzecz musi dać w obecnej sytuacji jakieś zmiany, trzeba się przygotować do nowej gry, do nowej pracy o inym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie — środkach.

Trzecia decyzja, którą powziąłem, była to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu. Tu powiem wam znowu, panowie, że zrobiłem to wbrew sobie, i tu weźcie pod uwagę zawiły rachunek wodza, który rachować musi całkiem inaczej, niż inni, który ma swój odrębny rachunek. Zrobiłem to wbrew sobie po pierwszej próbie zjednoczenia aktywistów i pasywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Skończyło się na tym, że aktywiści i pasywiści poszli do cyrkułu, poszli do Besselera targować się o ilość miejsc w Radzie Stanu. Dałem spokój. Obrzydło mi wszystko. Ale znowu, moi panowie, instrument, którym zacząłem pracować, zaczął mi się wymykać z rąk. Instrumentem tym byliście wy. Cielęcy zachwyt z powodu aktu 5 listopada, z powodu możności stworzenia tak zwanego wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma. Z góry byłem wówczas na to przygotowany, że to jest gra na przegraną. Ani na chwilę nie miałem wątpliwości, że cokolwiek zasadniczo się zmieni. Wobec tego grałem na przegraną tę grę, ażeby wygrać inną.

Wreszcie decyzja czwarta. Moi panowie, to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tę śmierć z zupełnym spokojem czekałem. Było to wtedy, gdy wahałem się pomiędzy robieniem skandalu z bronią w ręku, a pomiędzy biernym poddaniem się losowi.

Nieraz myślałem, by nie przeżyć tej hańby, że ja nie walczę wtedy, gdy jeszcze mam siły i broń, i siłę, która wówczas do walki się rwała. Zdecydowałem się biernie ustąpić dlatego, że wszelka walka wówczas była beznadziejną i że odpowiedzielibyście za tę walkę. Niechybnym byłoby dla mnie, że pierwsze poruszenie Legionów rzuciłoby ich do walki, nie chciałem ich jednak na niepewne puszczać. Uważałem, że w owe czasy jedynie z Austrią taka gra była dozwoloną, i dlatego chwilę się wahałem nad zrealizowaniem planu zajęcia Dęblina z bronią w ręku i trzymania go, aż wymusimy nowe układy. Ale nie miałem przy sobie pewnych pułków i myślałem, że plan taki doszedłby zaraz do wiadomości innych władz innymi „kanalikami". Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znowu honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Besselera list, po którym zostałem aresztowany. Moja czynna rola w życiu Legionów się skończyła.

Jeżeli ja, panowie, ten rachunek wodza przedstawiam, jeżeli chcę wypunktować wszystkie linie, jeżeli wybrałem dzień dzisiejszy, dzień 6 sierpnia dla złożenia wam tego rachunku, to dlatego, że chcę iść dalej z czystym sumieniem przed wami, oddając wam siebie na sąd, zimny i spokojny, a także i dlatego, aże-

by zaświadczyć przed wami, że jeżeli z czegokolwiek jestem dumny na świecie, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6 sierpnia najcięższą decyzję powziąłem śmiało.

Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przed tym nigdy nie miała — siłę i, chcę wierzyć, dała może inny typ człowieka.

Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karierę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce. Karierę człowieka, który z człowieka nieznanego, z człowieka, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać, jako Naczelnika Państwa. Moi panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karierę rzadko się w życiu narodów spotyka: trzeba, powiadają, do tego szczęścia, szczęście mam, ale chciałbym dodać, że trzeba czegoś innego.

Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem.

Natomiast chciałbym, moi panowie, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: „Zdałem egzamin życiowy".

Przemówienie to wygłosił Komendant na pierwszym Zjeździe Legionistów w Krakowie 6.VIII.1922



Balice

JWNY PANIE PREZESIE!

PISZĘ DO PANA W POCHODZIE, NA CHWILOWYM ODPOCZYNKU, WIĘC WYBACZY PAN, ŻE MOŻE LIST MÓJ NIE BĘDZIE MIAŁ CHARAKTERU RZECZY OBMYŚLANEJ W SZCZEGÓŁACH. KORZYSTAĆ JEDNAK CHCĘ ZE SPOSOBNOŚCI JAKĄ MAM PO ROZMOWIE Z KAPITANEM ZAGÓRSKIM, ABY WYPOWIEDZIEĆ SWOJE ZDANIE W CHWILI, KTÓRĄ UWAŻAM ZA KRYTYCZNĄ W DZIEJACH LEGIONÓW.

ODMOWA FAKTYCZNA — NIE NA SŁOWACH — W SPRAWIE PRZENIESIENIA LEGIONÓW KARPACKICH TUTAJ, ODDANIE ICH TERAZ W RĘCE PUŁKOWNIKA — NIEMCA, STANOWI ZDANIEM MOIM FAKT TAK POWAŻNY, POLICZEK TAK WYRAŹNY, ŻE N. K. N. ZASTANOWIĆ SIĘ MUSI, CZY W OGÓLE WARTO PRZY TAKIM STOSUNKU DO RZECZY PROWADZIĆ SPRAWĘ DALEJ, CZY NIE LEPIEJ WYRAŹNIE POSTAWIĆ SPRAWĘ — ALBO — ALBO.

NIECH MI PAN WIERZY, PANIE PREZESIE, ŻE PISZĘ TO Z BÓLEM SERCA, ALE MUSZĘ WYRAZIĆ TO, CO JEST W ISTOCIE RZECZY. GDZIEŚ PRZECIE MUSI ISTNIEĆ GRANICA POLITYKI DROBNYCH KORZYŚCI I GDZIEŚ SIĘ ZACZYNA MIEJSCE, GDY PRZESZEDŁSZY TĘ GRANICĘ ZACZYNA SIĘ... NIE UMIEM DOBRAĆ ODPOWIEDNIEGO SŁOWA, ALE CISNĄ MI SIĘ DO GŁOWY SŁOWA BARDZO PRZYKRE. PISZĘ ZAŚ TO DLATEGO, ŻE DBAM O AUTORYTET N. K. N. POLITYCZNY I SZACUNEK DLA NIEGO W LEGIONACH.

NALEŻY ZDANIEM MOIM W PRACY NAD PRZENIESIENIEM PUŁKÓW DO KRÓLESTWA I ZJEDNOCZENIA ICH W JEDNĄ CAŁOŚĆ Z MOIM ODDZIAŁEM POSTAWIĆ KROK DECYZYWNY, CHOCIAŻBY SKUTKIEM TEGO BYŁO ROZWIĄZANIE SIĘ DOBROWOLNE I ZRZUCENIE Z SIEBIE TEGO CIĘŻARU, KTÓRY CORAZ MNIEJ STAJE SIĘ KORZYSTNYM DLA OJCZYZNY, A GROZI ROZWOJEM ROZGORYCZENIA, NAD KTÓRYM PO PROSTU NIEKIEDY ZAPANOWAĆ TRUDNO.

RUSZAMY NAD WISŁĘ. UTRZYMYWAĆ STOSUNKI ZE ŚWIATEM PO ZA WOJSKOWYM CORAZ TRUDNIEJ, NIECH MI WIĘC PAN WYBACZY, ŻE CHCĄC SKORZYSTAĆ Z OKAZJI KORZYSTAM Z NIEJ W CHWILI, GDY MYŚL JEST ROZERWANA I NIE DAJE UBIERAĆ JEJ W SŁOWA GŁADKIE. WYWOŁANE TO JEST CIĘŻKIM UCZUCIEM, GDY JEDYNE POWAŻNE ŻĄDANIE N. K. N. POLITYCZNEJ GŁOWY OBECNEGO RUCHU POLSKIEGO, SPOTKAŁO SIĘ Z TAK OBRAŻAJĄCĄ ODPOWIEDZIĄ.

CZEKAĆ BĘDĘ Z NIECIERPLIWOŚCIĄ NA DECYZJĘ N. K. N. W TEJ SPRAWIE.

ZATEM PROSZĘ PRZYJĄĆ ZAPEWNIENIE WYSOKIEGO SZACUNKU I POWAŻANIA

J. PIŁSUDSKI

Redakcja kwartalnika „Żołnierz Legionów i P. O. W.“ dowiedziawszy się, że przygotowuję obecnie wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego, obejmujące opracowaną korespondencję Piłsudskiego z okresu wojny światowej, zwróciła się do mnie z prośbą, bym do numeru tego czasopisma, mającego wyjść 25-tą rocznicę aktu 6 sierpnia 1914 r., dał jeden z Jego listów.

Z listów tych wybrałem wyżej przytoczony, ze względu na to, że jest on krótki i nie wymaga zbyt długiego komentarza.

List pochodzi ze zbiorów prywatnych p. Anny Jaworskiej, wdowy po śp. Wł. L. Jaworskim, prezesie N. K. N., która mi oryginał listu łaskawie pożyczyła dla dokonania z niego odpisu.

Jest to rękopis pisany własnoręcznie przez Piłsudskiego na zwykłym papierze listowym. List jest bez daty. Podane w nagłówku miejsce napisania listu: Balice, przez którą to miejscowość Brygada przemaszerowała dnia 13.V.1915, wskazuje, że musiał on być tegoż dnia napisany. Fakt ten potwierdza również wzmianka w liście o rozmowie Piłsudskiego z kpt. Wł. Zagórskim, szefem sztabu Komendy Legionów, która odbyła się dnia 13.V.1915.

Treść listu dotyczy sprawy przeniesienia II Brygady do Królestwa. Jak wiadomo oddziały II Brygady z końcem września 1914 r. zostały odesłane z Krakowa na Węgry. Użycie na tym odcinku oddziałów legionowych było wywołane interwencją Tadeusza Cieńskiego i Stanisława Strońskiego w austr. Naczelnej Komendzie Armii, którzy bez porozumienia się z prezydium N. K. N. prosili o niepozostawianie oddziałów legionowych w Krakowie. Prośbę swą motywowali niebezpieczeństwem represyj rosyjskich, jakie miały grozić miastu, z powodu udziału oddziałów legionowych w jego obronie. Krył się w tym i ten motyw polityczny, by oddziały legionowe, organizujące się wtedy w Krakowie, po połączeniu się z oddziałami Piłsudskiego, nie poddały się jego wpływom.

W rezultacie oddziały legionowe, przekształcone później na II Brygadę, odeszły na front węgierski, a wciągnięte w toczone tam walki spędziły na różnych odcinkach (Karpaty, Węgry, Bukowina) przeszło 5 miesięcy. Starania Naczelnego Komitetu Narodowego podejmowane w austriackiej Naczelnej Komendzie Armii, by oddziały te przesunięto do kraju, dłuższy czas nie odnosiły skutku.

W marcu 1915 r. wydawało się, że sprawa znajduje się na dobrej drodze. Toteż dn. 23.III. 1915 r. Wł. L. Jaworski donosił Piłsudskiemu o urzędowym oświadczeniu austr. Naczelnej Komendy Armii, że „2 i 3 pułk będą *stanowczo* przeniesione do Królestwa [1]). Wiadomość ta jednak okazała się nieścisła. Dnia 6 kwietnia bowiem wyszedł rozkaz austr. Nacz. Komendy Armii, podpisany przez gen. Höfera, który postanawiał, że z dniem 15 kwietnia zostaną przeniesione z Kołomyi, gdzie podówczas II Brygada przebywała na zasłużonym odpoczynku, do Piotrkowa i Noworadomska *tylko* Komenda Legionów, szkoła podchorążych oraz batalion uzupełniający [2]). Oddziały bojowe, zorganizowane w II Brygadę, zostały natomiast wbrew przyrzeczeniom nadal w ramach austr. 7 armii gen. Pflanzcera i skierowane na temat bukowiński.

List wyżej przytoczony jest dokumentem świadczącym jak głęboko bolesnym faktem był dla Piłsudskiego rozdział Legionów na jedną część walczącą pod jego dowództwem i drugą, znajdującą się na odległym odcinku karpackim. List ten zarazem jest świadectwem jak fałszywe były wiadomości zarówno wówczas, jak i później rozszerzane, jakoby Piłsudski nie troszczył się o losy II Brygady i nie pragnął w rzeczywistości połączenia obu brygad legionowych.

Kazimierz Świtalski

---

[1]) List Jaworskiego do Piłsudskiego znajduje się w Arch. Instytutu Józefa Piłsudskiego.
[2]) Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego str. 122.

NACZELNY WÓDZ MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach Anschlussu, Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników. Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość. Gdańsk jest konieczny dla Polski.

•

Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski. Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania dotyczące Gdańska i Pomorza.

•

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patriotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4 lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód. Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militaryzmem, lecz szlachetnym uczuciem obowiązku, zrodzonym z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza.

•

Doświadczyliśmy co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Nie ma w Polsce ani jednego człowieka, który nie podzielałby tej wiary.

•

Jeśli chodzi o naszą armię, to nie będąc tak wielka, jak niemiecka, jest to jednak dobra armia. W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami.

Lipiec 1939



EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

LEGIONY (1914-1918)

Polska, jako państwo, nie istniała od przeszło stu lat, rozszarpana na trzy części przez Rosję, Niemcy i Austrię. Zbrojne próby powstańcze nie wyzwoliły ojczyzny, natomiast utrwaliło się przekonanie, że one właśnie jeszcze mocniej zaciskały powróz niewoli. Nadszedł najgorszy czas, kiedy nie tylko zaborcy, ale i Polacy zaczęli wierzyć, że Polska już na zawsze umarła. Pogodzenie się z losem — oto hasło, które zaczęło znajdować coraz więcej zwolenników. Dopiero pierwszy dziesiątek dwudziestego stulecia, wprowadzając w życie nowe, młode pokolenie, którego oczy nie patrzyły na klęskę, wywołał przełom w psychice polskiej. W pokoleniu tym odżyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski. Młoda dłoń odrzuciła z pogardą wyrok, potępiający powstanie, i chwyciła za broń.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Na razie były to jednak marzenia, nastroje i próby, które nie osiągnęły znaczenia historycznego, gdyby im nie wytknął kierunku, nie ujął ich w ramy przemyślanego programu. nie przepoił dynamiką swej nieustępliwej woli Józef Piłsudski. A. stało się to w zaborze austriackim. gdzie Polacy mieli najwięcej swobody i gdzie odrębna konstrukcja państwowa dawała Polakom większe możliwości, niż gdzie indziej.

Piłsudski miał już za sobą bogate doświadczenie ruchu rewolucyjnego i głębokie samodzielne studia wojen ubiegłych. Objąwszy komendę nad założonym przez Kazimierza Sosnkowskiego w 1908 roku Związkiem Walki Czynnej, stał się wodzem wyzwoleńczego ruchu. Zasadą nowej ideologii było to, że Polacy mogą tylko walką zbrojną odebrać wszystko, co im siłą zostało wydarte. Należy więc wychować i kształcić żołnierza.

Nie do pomyślenia była wojna przeciw wszystkim trzem zaborcom. Prawdopodobny jednak był między nimi wybuch konfliktu. Rosja była odwiecznym i tradycyjnym wrogiem, napiętnowanym przez natchniony protest wieszczej poezji i opowieść gminną. Ona wydarła w czasie podziałów najwięcej ziemi polskiej. Jedynym terenem, dającym jakie takie możliwości przygotowania ruchu, był zabór austriacki. Ruch zbrojny musiał więc się zwrócić przeciw Rosji.

ORGANIZACJE WOJSKOWE

Wykorzystując warunki ówczesne, przechodzi Piłsudski od konspiracyjnych form do organizacji legalnej pod nazwą Związku Strzeleckiego. Atmosfera wśród młodzieży staje się coraz gorętsza. Mimo drwin i szykan, praca wojskowa się rozszerza. Powstają Drużyny Strzeleckie, organizują się Drużyny Bartoszowe, Drużyny Podhalańskie, wreszcie i Sokół sięga po karabin. Pierwsi stają do szeregu studenci wyższych uczelni, potem przychodzi kolej na seminaria nauczycielskie, szkoły średnie.

wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską. Element inteligencki stanowi jednak główną część składową, zapał przekracza kordony i granice. Praca konspiracyjna zaczyna tlić się w zaborze rosyjskim, nie zostają w tyle polskie środowiska studenckie za granicą. Wśród gór Szwajcarii, wśród miast belgijskich, na polach Francji rozbrzmiewają słowa polskiej komendy.

Był to bujny, drgający młodą, niespożytą siłą rozkwit wojskowości. Austriackie sfery wojskowe przewidują bliską wojnę z Rosją, zdają sobie sprawę z roli, jaką to nowe wojsko może odegrać pod względem wojskowym i politycznym. Piłsudski w bezpośrednim kontakcie z wojskowością austriacką stara się z jednej strony uzyskać jak największą swobodę rozwoju organizacyjnego przed wojną, z drugiej strony usiłowania jego idą w kierunku zabezpieczenia sobie w czasie wojny jak największej niezależności wojska i jego polskiego charakteru. Dalsza przyszłość zależała od zachowania się społeczeństwa Kongresówki.

A tymczasem młodzi chłopcy po zajęciach szkolnych lub zarobkowych śpieszyli zadyszani na wykłady wojskowe, a w niedzielę i święta o świcie stawali w najrozmaitszych strojach w szeregu i ruszali na ćwiczenia bez względu na to, czy przyświecało wiosenne słońce, nastrajające do młodzieńczych marzeń, czy szumiał jesienny deszcz lub zadymka śnieżna upodabniała do terenu różnokolorowe stroje. W tym wypadku cieszyli się, że wyglądają jak napoleońscy wiarusi, wracający spod Moskwy. Im większy trzeba było dać wysiłek, tym większa radość i poczucie tężyzny. Byle jak najwięcej się nauczyć, byle posiąść jak najwięcej cnót żołnierskich i stać się żołnierzem na schwał!

Młodzież ta, spełniając swe codzienne obowiązki, potrafiła w przepięknym porywie znaleźć czas na pracę ideową, nie obliczoną na żadną materialną korzyść, czy choćby ułatwienie sobie życia. Przeciwnie, uczyła się jak należy życie ofiarnie oddawać.

W r. 1912 powstaje Polski Skarb Wojskowy, oparty na dobrowolnych składkach, zaś dla oparcia politycznego tworzy się Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Nadchodzi lato 1914 r. Zbliżał się już czas wakacyjny, gdy nagle, jak piorun z jasnego nieba, runęła w świat wiadomość o zabójstwie austriackiej pary arcyksiążęcej w Serajewie. Horyzont polityczny Europy zamigotał błyskawicami, zwiastującymi nadciągającą burzę. Wojna... Rozkołysanie i gorączka tłumów, rozkazy mobilizacyjne, zawierucha najfantastyczniejszych wiadomości, pociągi przepełnione rezerwistami i rozśpiewanym wojskiem, muzyka, ulice i lokale pełne podnieconych ludzi, cały dotychczasowy tryb życia gwałtownie się zmienia. Co było przedtem wzbronione, teraz jest dozwolone i na odwrót. Rządy i państwa namyślają się, kalkulują swe interesy i plany.

Jakiż plan ma Polska?

Polacy, poddani trzech zaborów, stają w ich żołnierskich szeregach. Jakże rozpoznasz Polaka, gdy on po przeciwnej stronie staje przed tobą w mundurze wrogiego żołnierza na odległość strzału? Dowiesz się, że to Polak dopiero wtedy, gdy nachylisz

się nad konającym i usłyszysz, jak ze zbielałych warg wraz z ostatnim tchnieniem ulatuje do Boga tak znane ci słowo: Mamo...

Polacy — wielki naród — obrońcy niegdyś chrześcijaństwa, którego przodkowie ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla — w tej chwili przełomowej nie mieli własnego państwa ani rządu, któryby mógł pomyśleć nad polską racją stanu i polskim planem. Kierownicy opinii polskiej znaleźli się nagle wobec groźnego żywiołu wojny, którego tajemniczego mechanizmu i niesamowitych praw nie znali.

Z wyroków jednak przeznaczeń był w Polsce człowiek, który spędził długie dni i noce na badaniu praw tego żywiołu. Prawa te nie przerażały go, bo wiedział, że one podlegają męstwu ducha. I chociaż wobec wielkości narodu polskiego nikły był stan ilościowy przygotowanego wojska, bo wynosił w Związku Strzeleckim łącznie z Drużynami około 10.000—człowiek ten, który stał się mężem opatrznościowym dla Polski i który później jako Wódz Naczelny do zwycięstwa ją prowadził, powziął decyzję w imieniu Polski.

MOBILIZACJA I MARSZ NA KIELCE

Piłsudski mobilizuje dnia 2 sierpnia Związek Strzelecki i Drużyny Strzeleckie, które, prowadząc dotychczas odrębnie pracę, teraz mu się poddają. Później dołączają się członkowie pozostałych organizacyj. W dniu 6 sierpnia rusza na wojnę pierwsza kompania kadrowa pod hasłem odezwy Piłsudskiego: „Wybiła godzina rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną"...

Pod Krzeszowicami oddziały Piłsudskiego przekroczyły granicę, maszerując na Kielce. Widok maszerującej kolumny wywoływał wśród widzów dziwne wrażenie. Jedni płakali ze szczęścia, bo wreszcie zobaczyli żołnierza polskiego, inni płakali z rozpaczy, że oto nowe, jeszcze jedno pokolenie idzie na beznadziejną walkę i śmierć. Rzucał się w oczy zbyt wielki kontrast między imponującymi kolumnami wojsk zaborczych, błyszczących świetnością umundurowania, techniki i akcesoryj wojskowych, a tymi powstańczymi żołnierzami, których połowa była w strojach cywilnych: staroświecka broń, wydobyta z zapomnienia austriackiego magazynu, stanowiła drastyczny, tragiczny niemal anachronizm.

Naród nie poszedł za tymi najśmielszymi. Garstka zbrojna znalazła się w osamotnieniu, ponieważ ogromna większość społeczeństwa wolała bierność i czekanie na to, co zwycięski zaborca zechce o Polsce postanowić.

To położenie łącznie z brakiem broni i środków, potrzebnych do prowadzenia wojny, zniewoliło drobną garstkę do częściowej rezygnacji z samodzielności w układach, prowadzonych w warunkach przymusowych ze sprzymierzeńcem austriackim.

MIANO LEGIONÓW

Na terenie zaboru austriackiego powstaje Naczelny Komitet Narodowy, biorący na siebie polityczną reprezentację w stosunku do rządu austriackiego. Manifestem

z dnia 16 sierpnia ogłasza on utworzenie zachodniego i wschodniego legionu. Od tego dnia zaczęto używać nazwy legionistów, na wzór opromienionych bohaterską legendą legionistów z doby napoleońskiej, których naród uczcił w najwyższy i najbardziej rycerski sposób: przed ich pieśnią pochylają się zwycięskie sztandary wolnego już państwa, a wojsko staje na baczność i prezentuje broń przed hymnem państwowym.

Nadzieje porwania za sobą całego narodu zawiodły, legioniści jednak wierzą mimo wszystko w dumę słowa pieśni: „Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy".

Oddziały pozostające pod dowództwem Piłsudskiego, otrzymują nazwę pułku. Ma on w okresie kieleckim ponad 2.000 ludzi. W niedługim czasie pułk został przeformowany w I Brygadę. Była to świetna kadra. Ogromną większość stanowiła młodzież o średnim i wyższym wykształceniu. Wobec niemożliwości rozwinięcia brygady. drobny tylko odsetek mógł objąć funkcje oficerskie, reszta przesłużyła całą wielką wojnę jako szeregowi.

Oddział Piłsudskiego, cofnąwszy się w ogólnym odwrocie austriackim nad Wisłę, maszeruje potem ku Dęblinowi i zdobywa wielkie uznanie za pełen chwały udział w bitwach pod Laskami i Anielinem. W wymuszonym odwrocie dochodzi Piłsudski do Krzywopłotów. Tu część jego oddziałów zostaje, walcząc w krwawej bitwie, druga zaś przeprowadza pod jego dowództwem mistrzowski wypad na tyły armii rosyjskiej, dochodząc przez Ulinę Małą do Krakowa. Dalszy szlak bojowy prowadzi na Podhale, Nowy Sącz i do zażartej, obfitującej w laury, bitwy pod Łowczówkiem w grudniu 1914 r.

KARPATY

Oprócz oddziałów Piłsudskiego powstały 1 i 3 pułki legionowe z resztek rozwiązanego legionu wschodniego i świeżych ochotników. Pułki te wchodzą w październiku w ciężkie boje na pograniczu Węgier. Pantyrska przełęcz, Nadwórna, Zielona, Rafajłowa, okolice Żabiego, Bukowina — to nazwy miejscowości i okolic. uwiecznione w historii II Brygady chwałą jej czynów. Wreszcie Brygada ta udaje się na spoczynek do Kołomyi. Na takim samym spoczynku znalazła się już wcześniej I Brygada w Kętach. Z II Brygadą wyruszyła w pole Komenda Legionów, narzucona przez sprzymierzeńca. Nie odegrała ona nigdy większej roli jako dowództwo całości Legionów pod względem taktycznym. Ideowo i moralnie prowadził Legiony Józef Piłsudski, skupiając pod tym względem niepodzielnie w swym ręku inicjatywę i autorytet.

ROK 1915

Nadchodząca wiosna 1915 r. zastała Polskę przeoraną gigantycznym labiryntem okopów, w których znieruchomiały, gotując się do skoku armie. Brygada I zajęła odcinek nad Nidą, na przeciw Pińczowa. W maju zaczyna się ruch. Brygada walczy w zażartym i krwawym boju pod Konarami, dokonuje pięknego czynu pod Tarłowem, potem na wschodnim brzegu Wisły krzyżuje z nieprzyjacielem broń pod Urzędowem, bije się pod Jastkowem ramię w ramię z nowosformowanym pułkiem 4 tworzącej się III Brygady. Walcząc, maszeruje przez Lubartów, przekracza Bug i skierowuje się

do Kowna. Na Wołyniu w nad wyraz utrudzających działaniach stacza zwycięskie boje pod Kołkami, Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą. W tym czasie już i 4 pułk walczy na wspólnym polu bitwy.

Brygada II po trudnych walkach w Besarabii, na Bukowinie, koło Kołomyi, po przynoszących żołnierski zaszczyt bitwach pod Łużanami i Mamajowcami, po pełnej szalonej odwagi szarży pod Rokitną, osiada na dłuższy czas w okolicach pod Rarańczą. W październiku łączy się z całością Legionów na Wołyniu. Nadchodzi zima.

HONOR ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wyliczyliśmy tylko większe i krwawsze bitwy. Jaką korzyść przyniosła narodowi ta obficie przelana krew? Odpowiedź daje nam rozkaz Piłsudskiego, wydany w pierwszą rocznicę wojny: „Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych Polaków tylko przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej... Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawurą, nie błyskotką żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu“...

Przy innej sposobności wygłosił Piłsudski zdanie: „Gdy słyszę szum komplementów, gdziekolwiek staję w Polsce, czuję się tylko symbolem tego nowego w Polsce zjawiska: samodzielnie wytworzonego żołnierza“.

W drugą rocznicę wojny wypowiada Piłsudski do żołnierzy te słowa: „My, obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości. Młodzi chłopcy szybko stali się pierwszorzędnymi żołnierzami, dla których nie było zbyt trudnego zadania“. Wyrobił się więc świetny polski żołnierz, który zdobył wielkie uznanie u wrogów i obcych. Powstała wielka wartość, bez której żaden naród ani państwo istnieć nie może. Ale co za tragiczny paradoks. Ten żołnierz nie ma swego państwa, ani swego rządu.

WALKA POLITYCZNA

Krew lała się nie tylko dla wieńca laurowego, któryby czoło zdobił. Ten żołnierz chce Polski. Piłsudski walczy nieustępliwie i twardo, by ten żołnierz był niewątpliwie i wyraźnie polskim żołnierzem nawet w zewnętrznym wyglądzie i wojskowych for-

nach, by jego służba zbliżała go realnie do polskiego państwa, to znaczy by wydrzeć wreszcie okupantom wyraźne zobowiązania wobec Polski. Uparta nieustępliwość Piłsudskiego jest od samego początku przyczyną tarć i ostrych zatargów z rządem austriackim i Komendą Legionów. W lecie 1916 r., równocześnie z rozgorzałą walką na froncie w okolicach Kościuchnówki, wybucha ostry kryzys polityczny. Krwawa i bohaterska walka kończy się odwrotem na Stochód, gdzie kryzys polityczny dochodzi do zenitu w dymisji Piłsudskiego. Brygada I idzie za przykładem Wodza i również żąda zwolnienia. Głęboki, groźny wstrząs targnął Legionami. Poskutkowało. Legiony zostają przemianowane w polski korpus posiłkowy, a groźba unicestwienia ich w łączności z trudnym położeniem wojenno-politycznym państw centralnych skłania sprzymierzeńca do ustępliwości.

MANIFEST 5 LISTOPADA

W dniu 5 listopada 1916 r. zostaje w Baranowiczach ogłoszony Legionom manifest cesarzów Austrii i Niemiec, zapowiadający utworzenie z części zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa polskiego. Legiony przechodzą pod opiekę niemiecką i mają po przeszkoleniu według regulaminów niemieckich stać się kadrą wielkiej armii polskiej. Stają garnizonami w Królestwie.

Był to wielki krok naprzód. Wysiłek żołnierza legionowego znalazł swój realny rezultat w fakcie o znaczeniu międzynarodowym, którego konsekwencje były nie do cofnięcia. Nie zmniejsza znaczenia tego faktu okoliczność, że nadzieje związane z nim były zbyt wielkie. Okupant nie chciał uszczuplać swej władzy, chciał zadowolić społeczeństwo polskie pozorami państwa. Chodziło mu przede wszystkim o armię polską, którą chciał jak najprędzej rzucić na front. Bitność legionistów gwarantowała, że będzie to doskonała armia. Za pozory państwa Piłsudski, należący do Tymczasowej Rady Stanu, nie chciał sprzedawać polskiej krwi. Ta walka o nowe zdobycze polityczne, w której używa on jako drugiego środka Polskiej Organizacji Wojskowej, organizowanej z jego rozkazu przez oficerów I Brygady — kończy się aresztowaniem i wywiezieniem Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Magdeburga. W Legionach wybucha największy ze wszystkich kryzysów: dwie trzecie pułków odmawia złożenia przysięgi, nie zadowalającej aspiracyj państwowych. Następuje internowanie opornych w najohydniejszych warunkach, poddani zaś austriaccy zostają powołani do armii austriackiej, tracąc zdobyte w bojach stopnie. Brygada II, wysłana na front, na wiadomość o krzywdzącym Polaków pokoju, oburzona, siłą otwiera sobie drogę na wschód. Tam po rozpadnięciu się armii rosyjskiej formują się oddziały polskie. W maju 1918 r. w bitwie pod Kaniowem kończy się jej istnienie, a żołnierze, którzy uniknęli śmierci lub niewoli niemieckiej, rozpraszają się po ogromnych obszarach Rosji. W kraju zostały niewielkie oddziały, tak zwany Polnische Wermacht, utrzymane dla zachowania pozorów politycznych.

Nowe pielgrzymki polskie... Ale bez śladu zwątpienia lub rezygnacji. Gdziekolwiek znajdą się legioniści, tam walczą. Żyją jedną tylko myślą: bić się za Polskę. W dziejach Polski jest to jedyny większy zespół Polaków, wykazujący tak niezwykłą nieustępliwość w dążeniu do celu, taką nieustraszoną energię, żywotność i wiarę nie

dającą się złamać żadnymi klęskami, a równocześnie z tym głęboką dyscyplinę i oddanie się sprawie bez reszty. Ukraina, Kazań, Murmań, Syberia — wszędzie tam czyha na legionistę wróg, więzienie, nędza, głód i choroba. Wszędzie tam zostawia za sobą mogiły — dowód niezłomności. Ukryty w kraju jako instruktor P. O. W. czeka na odpowiedni czas. Czas nadszedł. Mocarstwa centralne ulegają klęsce. I znowu Polska widzi legionistę, który na czele P. O. W. rozbraja okupanta, walczy w Małopolsce, śpieszy ze wszystkich stron świata z cudzych pobojowisk na ojczysty plac boju.

My jak ptacy na wędrówce

Dziś tu, jutro na placówce...

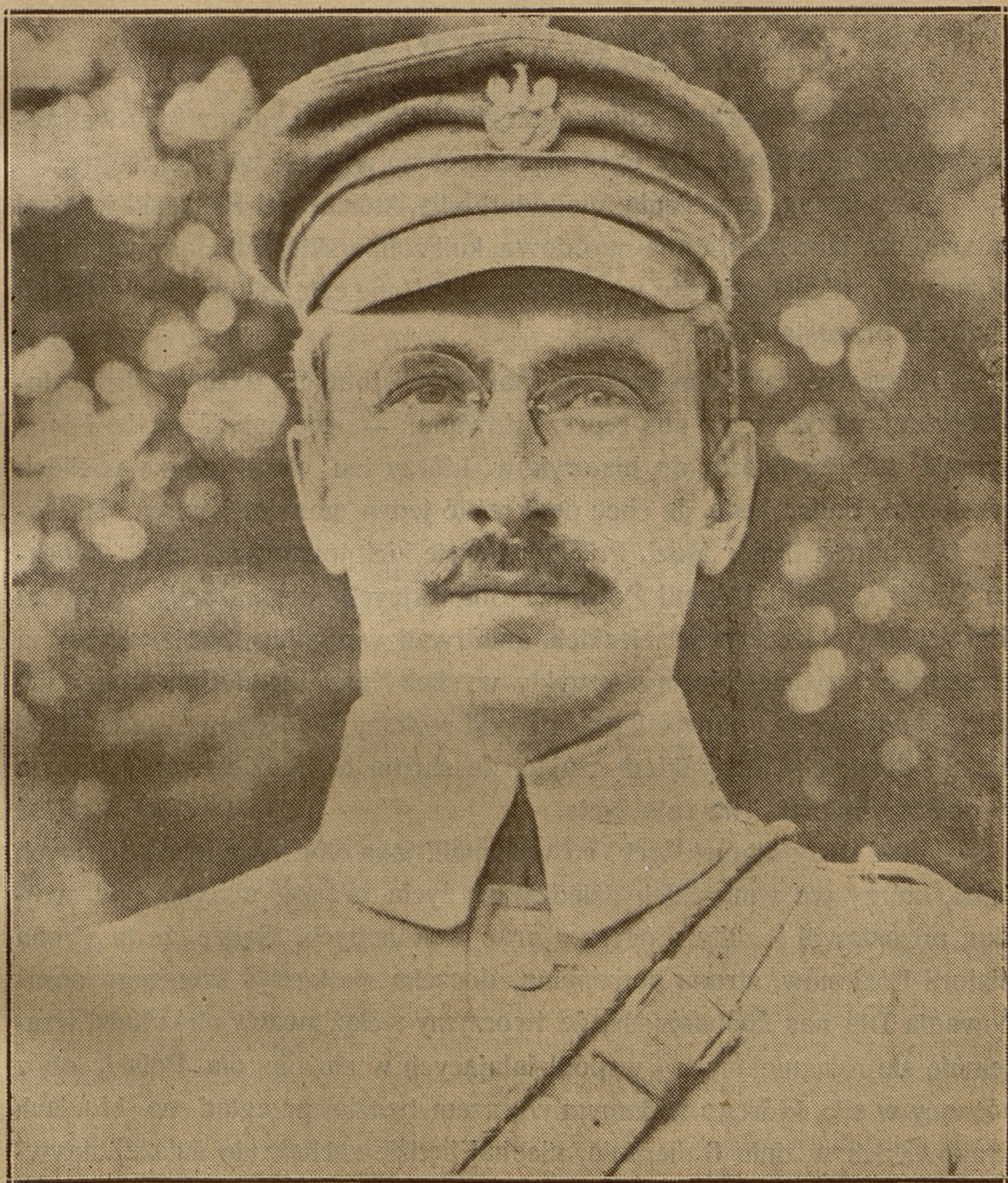
Te placówki, rozrzucone i zaprzepaszczone na nieznanych szlakach dwóch części świata, ściągają się i stają na ziemi polskiej.

Ci młodzi chłopcy—iluż ich wprost z ławy szkolnej ruszyło, spotykając w szeregu nauczyciela swego jako kaprala — pod rozkazami genialnego wodza nie tylko pierwsi wskrzesili zapomniany honor żołnierza polskiego, ale stali się również wykonawcami i przedstawicielami wielkiej racji stanu. Obywatel musi umieć umierać za ojczyznę — w przeciwnym wypadku największa i najbogatsza ojczyzna jest mała i słaba. Ci chłopcy o płomiennym patriotyźmie, nie w słowach, bo wielkich i patetycznych słów unikali — woleli żart i śmiech choćby przez łzy — skupili w sobie najszacowniejsze żołnierskie i obywatelskie wartości narodu. Dlatego też stali się kręgosłupem moralnym polskiej armii i kamieniem węgielnym gmachu Rzeczypospolitej, budowanego ręką ich Wodza Józefa Piłsudskiego.

Stan liczebny Legionów wynosił w lipcu 1916 roku około 14.000.

„Byście o sile niezapomnieli"
W-wa 1936.





Honor jest rzeczą droższą i cenniejszą od pokoju. Naród, który z lęku przed godziną próby pozwoli sobie honor odebrać, podpisuje na siebie własnoręcznie wyrok zguby. Każdy niespokojny i wojowniczy sąsiad Polski musi się przekonać, że kierunek najmniejszego oporu nie idzie bynajmniej przez jej granice.

JULIUSZ ULRYCH

CNOTA WYTRWAŁOŚCI

Czy na przestrzeni całego ubiegłego 25-lecia Legiony były walczącą awangardą Narodu, jak były nią na pewno w dobie wielkiej wojny?

Czy ideały, te właśnie imponderabilia, które Józef Piłsudski wypisał na swoim sztandarze: duma narodowa, kult żołnierskiego honoru, wiara we własne siły, nieustępliwość w walce o określone cele miały w legionistach godnych przedstawicieli?

Czy wreszcie idea walki o realizację istotnych dążeń była w dostatecznej mierze przez nas reprezentowana? — odpowiedź na te i inne pytania należeć będzie do historyków, którzy ten okres czasu wielkich przełomów badać będą. Ja chcę podkreślić jeden moment istotny i jak sądzę bezsporny: dobór ludzi. Podchorążowie i ich towarzysze pracy Związku Walki Czynnej i Armii Polskiej, obu tajnych organizacyj, Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, przetrwali wszystkie burze, dając na przestrzeni trzydziestolecia niezwykły wysiłek Nasz Wielki Komendant miał szczęśliwą rękę w doborze ludzi, a i pod rozkazy Jego garnęli się co mężniejsi i dzielniejsi, instynktem czując, że służba to będzie twarda, często w obliczu śmierci, i na całe życie.

Jaki nikły ułamek tych, co wyłamali! Jaka olbrzymia masa dzielnych ludzi, którzy we wszystkich dziedzinach życia, a nade wszystko w wojsku, pozostawili rezultaty ogromu prac dokonanych. Sądzę, że ta strona historii Legionów, strona personalna, doczeka się kiedyś szerszego opracowania Dla nas świadomość, że tworzymy wciąż zwarty obóz ludzi wzajemnie się rozumiejących i współdziałających w służbie dla Polski, obóz rosnący w siłę, którego widomym wyrazem będzie przegląd na błoniach krakowskich w dniu 6 sierpnia, niechaj będzie zachętą do dalszej aktywnej pracy.

A. JAKUBSKI

W HOŁDZIE PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI POLSKI

Cztery lata minęły od śmierci Komendanta. I oto stał się przed nami cud. Bo przecież cudem musimy nazwać fakt zgoła niezwykły, wprost sprzeczny z tym, co zwyczajnie śmierć ludzka za sobą niesie. Przecież śmierć nawet najukochańszej osoby z biegiem czasu wywołuje zatarcie się w ludzkiej pamięci pozostałych i rysów jej i czynów i charakteru, słowem — jej życia. Pamięć o niej powoli z biegiem czasu zaciera się, zanika ze sfery myśli i uczuć żyjących.

Tymczasem, o dziwo! jesteśmy przecież naocznymi świadkami, że wbrew temu prawu przyrody postać Pierwszego Marszałka żyje w nas, przepełniając i serca i dusze nasze i nie tylko nie ulatuje z pamięci, ale trwa w niej bez zmiany, a nawet teraz dopiero coraz pełniej, jaśniej, coraz głębiej rozumiemy wielkość Męża, który wśród nas żył i działał.

A nawet można powiedzieć, jeszcze nie nadeszła pora, iżbyśmy w pełni Wielkość tę zrozumieli i całkowitą głębię Jej znaczenia ocenili. Bo postać Marszałka wciąż jeszcze teraz w oczach naszych potężnieje, rośnie...

Zróbmy mały rachunek sumienia.

Czy zdajecie sobie, koledzy, sprawę, że nawet w epoce legionowej wielu z nas było takich, którzy Go nie rozumieli, którzy nawet przeciw Niemu występowali. A dziś ci sami jak nawrócone Szawły wyznają prawdę głoszoną przez Niego. Dziś Obóz Legionowy prawie bez wyjątku kroczy razem w zgodnym szeregu w myśl wskazań Komendanta.

Ale prawda każe wyznać, że dawniej tak nie było. Wielu było wezwanych, ale mało wybranych... Jedni wcześniej, drudzy później przecież przejrzeli i ujrzeli prawdę żywota Narodowego.

I nie tylko w Legionach, ale wcześniej, w okresie tworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej, czy w dobie powstawania pierwszych kadr Organizacji Bojowej, czy późniejszej jej działalności w miarę komplikowania się sytuacji i rozdwojeń w partii, czy później w momencie tworzenia pierwszych kadr wojskowych w Związku Walki Czynnej, czy w Strzelcu, w tajnej podziemnej robocie P. O. W., czy w dniach przewrotu majowego i w jego następstwach politycznych — zawsze zdarzały się liczne wypadki odpadania charakterów słabszych, mniej ofiarnych, mniej wytrzymałych.

Mówię to dlatego, że w wielkość Tego Męża wierzyła zrazu bardzo nieliczna garstka głębokich, szczerych ideologów, których kadry tylko bardzo powoli i wśród bardzo ciężkich warunków narastały. Słowem, twórcza myśl Komendanta rozwijała się powoli, zataczała coraz szersze kręgi, by wreszcie dziś, w cztery lata po Jego zgonie, ogarnąć cały prawie naród. Dziś można mówić o Zjednoczeniu Narodu pod sztandarem Komendanta.

Rosnąca od lat Legenda Wielkiego Czynu rośnie nadal w naszych oczach i rosnąć będzie w przyszłości do rozmiarów nie dających się przez nas przewidzieć.

Komendant odszedł od nas tylko ciałem. Ale każdy z nas czuje, że On ciągle przebywa wśród nas i działa jak działał za życia. Przecież wszystko, co się wokół nas dzieje, wypływa jak woda z najczystszej krynicy z Jego Ducha, z Jego Woli, z Jego rozkazu. Polska wkroczyła na tory wielkiego mocarstwa. Dzisiejszy stan armii, dzisiejsza polityka Polski, to Jego dzieło, to Jego z za grobu zwycięstwo.

Dziś Komendant ukazuje się nam jak triumfator, który króluje nad losami Polski, jak Król Duch Legendy dziejowej, bo nie tylko królom jest równy, ale w majestacie dostojniejszym od purpury królewskiej w sercach naszych panuje.

I rośnie coraz potężniej rola i znaczenie Polski, nie tylko odzywając się w zespole największych potęg świata, jak równy z równymi, ale dziś Polska w decydujący sposób skierowuje na nowe, nieoczekiwane tory idee polityki świata, przekreślając stare dogmaty dyplomacji, stwarzając nowe wartości, oparte na wiekuistych podstawach Ofiary, Honoru i Prawdy.

Wierzymy najgłębiej, że dzisiejszy poziom, uzyskany przez Polskę, to tylko etap, na którym chwilowo się Ona znajduje, bo dąży Ona wyżej, wyżej niż sięgają myśli i plany nasze, wyżej niż najśmielsze marzenia nasze, bo dzieło Marszałka jest godnem wielkości Jego ofiary, której dotąd w całej pełni, my szara brać Legionowa, ogarnąć, ani zrozumieć nie potrafimy.

Wieszczowie Narodu prorokowali Polsce rolę Mesjasza narodów. I oto spełnia się dzieło Ofiary. Za cierpienia pokoleń, za krew powstań, za kajdany, za katorgę jawi się przed nami najwspanialsza, najidealniejsza, najświętsza nagroda. Świat cały przeciera ze zdumienia oczy i spostrzega, czego dotąd nie widział, wielkość i siłę i nieugiętość Polonii Odrodzonej.

I oto nowa era zaczyna się dla Polski. Polska wkracza na wyżyny mocarstwowej potęgi, silnej zgodą Narodu i głębią wiary w przeznaczenie dziejowe Polski i w konieczność odrodzenia współżycia ludzkości.

Komendant odszedł od nas w momencie, gdy wszystko się uspokoiło, gdy znikły waśnie wewnętrzne, gdy dawni wrogowie z uznaniem i z podziwem skłonili się przed młodym państwem, które z pozycji „Saisonstaaatu" wzniosło się na spiżowe cokoły niewzruszalnej potęgi.

Komendant jak ongiś ostatni z Piastów zostawił Polskę murowaną, murowaną z kamieni „rzucanych na szaniec" i cementu Zgody.

Komendant odszedł od nas w momencie jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy bez wytchnienia, pracy wyłącznej, pracy nadludzkiej, skierowanej jedynie ku jednemu wielkiemu celowi. Taki jubileusz, zresztą nigdy nie obchodzony, to coś wyjątkowego, coś, co w życiu ludzkim w ogóle się nie trafia.

50 lat uporczywej walki o Duszę Narodu, o siłę państwa.

Wielki Budowniczy, Wielki Nauczyciel Narodu jest zaprawdę Pomazańcem Bożym.

Bo Polska dzisiejsza i jeszcze potężniejsza Polska Jutra, to Jego zwycięstwo, Jego idei, Jego krwi, Jego, co za miliony cierpiał i znosił katusze.

I wciąż bez przerwy rośnie w naszych oczach Legenda Wielkiego Marszałka.

Wczoraj mówiono jeszcze, że to największy z Polaków dzisiejszego pokolenia, dziś zgadzamy się wszyscy, że to największy na przestrzeni dziejów z Polaków; dziś, a tym więcej jutro, nie tylko Polska ale świat cały czcić i podziwiać w Nim będzie Wielkość i korzyć się będzie wróg czy sprzymierzeniec przed Jego Duchem i Jego Czynem.

Legenda rośnie i rosnąć będzie wyżej szczytów katedry wawelskiej, gdzie spoczywają Jego doczesne szczątki, wyżej szczytu kopca, co Mu wdzięczny Naród wzorem antycznych pomników usypał, sięgając w zawrotne wyżyny, których my naszym małym duchem ogarnąć nie potrafimy.

Dziś polskie dziecko kreśląc niezgrabnymi kulasami nazwisko Piłsudski, czy w codziennym pacierzu wielbiąc Jego imię, dziś prosty robociarz czy chłop siermiężny od radła i sochy jak Polska długa i szeroka z podziwem, dumą i miłością wymawia Jego imię, bo imię Jego, to nasz „pacierz, co płacze i piorun, co błyska". Bo On, to nasz Patron, nasz Orędownik, to symbol siły Narodu i Jego Honoru.

Kościół Pański czci swych świętych męczenników, oddając im cześć nadludzką, modląc się do nich i szukając u nich pomocy i opieki. Kościół Pański czci swych Ojców Kościoła, co słowem pisanym głębię swej wiary i myśli złożyli na użytek ludzkości, by ją umoralnić, dźwignąć i wzmocnić.

Takim oto Świętym „Narodowego pamiątek Kościoła", takim Ojcem Narodu jest tylko On, jeden jedyny, On, którego po wieki wieków, jak długo mowa polska brzmieć będzie, póki ostatnie serce polskie bić nie przestanie — czcić, kochać i wielbić będzie Naród Polski.



TADEUSZ KORNIŁOWICZ

LEGIONY—TO ŻOŁNIERSKA NUTA

Na pierwszym zjeździe legionistów w Krakowie w 1922 r. Marszałek Piłsudski wyjawił tajemnicę swych rozważań przedwojennych:

„...Zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce“.

Wybór padł na Austrię, jako na państwo, przy którym najłatwiej było usamodzielnić polskie wojsko.

„...Mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregokolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, to bym do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczym...“

Historia Legionów — to nade wszystko historia walki o samodzielność polskich poczynań. Poleganie tylko na własnej, przez siebie zorganizowanej sile, nie liczenie na cudzą pomoc — to istota orientacji politycznej Komendanta.

Ta orientacja była zasadniczym motywem naszego działania w ciągu ćwierćwiecza — ona stanowi „żołnierską nutę“ Legionów.

Nie kultury i oświaty brakło dawniej w Polsce, nie genialnych pomysłów i szlachetnych porywów serca: lecz mocnej woli, urzeczywistniającej te pomysły i porywy bez pomocy sił obcych, — brakło „siły porządnej, wyciągniętej z ogólnej siły narodu“ (jak nazywała wojsko konstytucja 3 Maja).

Stanisław August nie doceniał wagi tej siły: zawierzył zbytnio doniosłości spraw gospodarczych i kulturalnych oraz dyplomacji, liczącej na obce potencje. Dzieje dają nam dowody na to, że pomimo najsprawniejszego działania tych dziedzin życia, narody wpadają w niewolę, jeżeli brak im „nuty żołnierskiej“.

Żołnierską nutę rycerstwa wskrzesili w Polsce konfederaci barscy. Podtrzymały ją powstańcze wojska Kościuszki. Żołnierską nutą przepojone było całe życie ks. Józefa. Żołnierska nuta mazurka Dąbrowskiego stała się hymnem niepodległej Polski. Żołnierską nutą rozpoczęła się rewolucja listopadowa — ona też grzmiała na Woli z dział Sowińskiego. Żołnierską nutą odnowili tradycję bojową powstańcy styczniowi — ona towarzyszyła Trauguttowi na miejsce stracenia. Ona odrodziła się znów w organizacjach bojowych w początku naszego stulecia.

A w półwieku po pamiętnej dacie 5 sierpnia 1864 r. zabrzmiała całą mocą w rozkazie Komendanta do pierwszej kadrowej kompanii — i nie znikła już przez następne lata.

Ostatnio mocnym akordem odezwała się w mowie oficera artylerii Legionów, ministra Becka. Dźwięczały w niej: rycerska cześć dla słowa honor, i legionowe „spokojnie!“ i poczucie dumy z całkowitej samodzielności narodowej.

Nasz obchód 25-lecia — to nie tylko ton rzewnych wspomnień: to męski rozkaz „zbiórka!“, by w kolumnie marszowej, w postawie żołnierskiej, stąpać nadal mocno w nadchodzące dni dziejów Polski.

ADAM DOBRODZICKI

NA DRUGIE ĆWIERĆWIECZE

„Więcej natchnienia, więcej wyobraźni trzeba wydobyć w obsłudze zadań, które sprawdzian odnajdą nie dziś, lecz w życiu przyszłego pokolenia".

Dwadzieścia pięć lat wytrwałej pracy prowadzonej od zaczątków i wbrew wszystkim warunkom, musiało nas zahartować do wysiłku dalszego w imię zawołań, które godność narodu nam narzuca.

Godność narodu tak niedawno jeszcze w nicość wdeptanego, godność narodu, z którego ubezwładnieniem świat cały był już głęboko pogodzony, wymagała od nas zdwojonej czujności i walki z przewagą pewności siebie i buty wrogów naszych. W takim położeniu nie mogło być naszym zadaniem wywalczanie prawa słusznym pragnieniom własnym, skoro trzeba było budzić samą zdolność pragnienia. Po takiej twardej szkole godność zbudzonego do życia narodu odnaleźć musiała w nas wytrawnych weteranów, dla których żadna groza nie jest już grozą. Stało się zatem rzeczą prostą i nie wymagającą żadnych wyrachowań, że prawdą stało się nam to, czego sprawa godności żąda, skoro bez wydźwignięcia tej godności na najwyższy stopień nakazu nic zdołamy wydobyć z narodu siły na miarę potrzeb naszej twardej rzeczywistości, która domaga się od nas największego oddania, a na wszystkich sąsiadach naszych musi wydobyć poszanowanie tej godności narodu, jaką sztandar polski reprezentuje. A stało się to nakazem czasu tym bardziej dlatego, że nie mogło być nam dane, aby naród cały jednym rzutem został zjednoczony i w rozwoju swym zapewniony. Nieugiętością trzeba nam dopiero teraz wymusić poszanowanie narodowego prawa do własnego życia, by prawo to ochroniło od zniszczenia tych wszystkich, co siedząc na odwiecznie polskiej ziemi, nie mogli w państwie się zjednoczyć, jakkolwiek światło wolności musi się stać również ich udziałem. W takim położeniu wszystkie rachuby, doktryny i systemy, jako środki przemijające, muszą być poddawane przemożnemu wyrokowi godności. Mogą się bowiem przez drogę naszą przewalać umowy i zmowy, ciężkie przemilczenia i wyrzeczenia, ale wszystko to w rękach naszych może być bronią jak długo godność narodu nie zostaje wystawioną na szwank. Bo godność narodu nie znosi przetargu, mając siłę swą we krwi, a nie w zaplanowaniu, bo jest tym niezawodnym źródłem siły narodu, zdolnej przetrzymać przemijające prawdy i przełamać cudze uroszczenia. W trybie bieżących prac mamy swobodę zamiany środków i sposobów, prawd i zasad, zamysłów i pomysłów, byle jeno godności narodu nie naruszyć. Życie narodu toczy się różnymi drogami i ściekami, ale w żadnym odruchu nie może ono wyciągnąć rąk do spełnienia roli czworonoga. Im brudniejsze ścieki życia zagrażają, tym bardziej wyprostowany grzbiet utrzymać trzeba. Żywotna odporność tylko w nieugiętym grzbiecie godności prawdę odnajduje, bo wszystkie niegodne uroszczenia i zakłamana zachłanność, im bardziej się w narodzie utrwalą, tym pewniej go do zagłady prowadzą.

Pierwsze dwudziestolecie pracy naszej nakazywało nam wszystko podporządkować rozbudowie siły. Dziś z siłą tą przypada nam rozbudować rozmach godności Narodu, aby poczuciem tej godności objęci zostali wszyscy i ci, którym jeszcze nie było danem scalić się z Narodem, by już nikt dłużej nie śmiał bezkarnie deptać polskiego życia, aby ci, którzy jeszcze władają częściami naszego narodu, poczuli i zrozumieli, że gwałt pozostanie odparty, że wydzieranie mowy ojców i mącenie świadomości judaszowymi sposobami, jako gwałt gwałtem zostanie odwrócone.

Butna wiara w trwałość gwałtu zachęcała sąsiadów naszych do rwania naszych sił żywotnych i stanu naszego narodowego posiadania w śpiesznych zabiegach roztrwonienia bezradnych mas, wtłoczenia im obcego języka i zakłamania poczucia narodowej jedności. Wielcy bali się naszego odrodzenia, mali urastać chcieli naszym kosztem. Samowola z naiwnością, brutalna przemoc z podstępem sprzęgały się w trosce kopania nam grobu zagłady.

Ale nie brakło nam prawdy jednoczącej, więc i nie zatonęliśmy w bezradnych zaklęciach, zachowując zdolność walki i potrzebę wielkiego ryzyka, która rzucała nas do tej walki z pokolenia w pokolenie. Tak stało się, że nie było polskiego pokolenia, które nie zrywałoby się do powstańczej walki, które by idei walki o wolność nie przekazywało z ojca na syna. Wszystkie ofiary tych powstań okupywane były zdobyczą wielką, jaką było z ojca na syna przekazywanie poczucia nakazu walki o godność deptanego narodu. Rwano nasze siły, ale nie zdołano nas przetworzyć w mierzwę wysługującą się cudzej sile i cudzym doktrynom.

W następstwie tego wynieśliśmy z klęski własny pion, który nie podlegał zmianom, który wyznaczał kierunek stałego wysiłku, który uchronił od uginania się przed powabami koniunktur, najskuteczniej niszczącymi zbiorową wolę. Bo nie co innego, lecz tylko poczucie godności narodu uchroniło nas od załamania się moralnego. W podświadomości naszej utrwalały się nakazy, pozwalające wyłonić z narodu zbiorową siłę, budzące wyraz żywej woli zarówno w walce, w sztuce, w kulturze, żywej woli wszystkiego, co było wyczute jako siła.

Niech będzie nas stać na porzucenie w niepamięć, że i od wewnątrz próbowała nas roztoczyć skażona myśl niewiary we własne siły, która interes bliski osłaniała nadmierną wymownością o trzeźwej dalekosiężności, która wydawała nas na cudzy żer, i nawet w zwycięstwach naszych doszukiwała się obcych źródeł, byle nieprzyznać się do siły własnej, byle nie narazić się na walkę z własnym poczuciem niższości. Niech będzie nas stać na porzucenie w niepamięć tego piętna niewoli, skoro z pogromu tego unieśliśmy zdrowe poczucie, że o wolność własną trzeba się bić, że trzeba się bić nieustannie.

Trzeba się bić — w tym jest najbardziej dalekosiężna prawda.

Trzeba się bić w pojedynkę i w szeregu, skoro zwarty szereg jest najświętszą spólnotą. Jak świętym jest wspólny język, wspólne drogi czucia i wspólna powaga.

Od tysiąca lat byliśmy jedynym narodem słowiańskim, który się przeciwstawiał wrogiej nawale. Przez tysiąclecie nawarstwiały się w nas klęski i zwycięstwa, ciężkie zawody i silne skoki wprzód. Na tej bojowej podstawie zespalało się w nas zatraceńcze rzemiosło niepodległościowe i nasza swobodna myśl, że trzeba się bić... To nie wyrozumowane przyzwolenie na ofiarę, to po prostu potrzeba bicia, która

nie szuka słów uzasadnienia, bo wyraz swój bez zakłamań w samym biciu odnajduje. Zaciśnięcie pięści, toteż wołanie do Boga w imię ludzkiej moralności, w którym urasta się ponad własną małość. Pięść to nie rozumowanie, jeno wewnętrzny poryw; to coś, co urasta do legendy, czego wstydzić się naród nie potrzebował nigdy.

Trzeba się bić — w tym testament Piłsudskiego; trzeba się bić w imię godności Narodu, to niegasnący nakaz Piłsudskiego, który nigdy życia naszego nie wiązał z małymi rachubami, a w rytm wspólnego uderzenia serc budził siłę odporu, dla którego wszelkie przekonania i wiary były tylko doraźną amunicją w boju.

Jest w nas więź ziszczonych marzeń, które Piłsudski zbudził i do zwycięstwa prowadził, których był i pozostał sztandarem. Pod Jego zwycięskim rozkazem prawdy w nieprawdopodobieństwie zawieszone weszły w rzeczywistość krwią płynącą.

Ta więź w narodzie jest łupem boju, wyprowadzonego od zaczątków, z niczego... Podniesienie sztandaru stworzyło szeregi, które sztandar ten udźwignąć mogły. Natchnienie i wyobraźnia były nam skuteczną bronią. Gdyby tej więzi zabraknąć miało, to jakżeby sercem zrosła się z nami trzecia część narodu, której przypadło trwać do dziś poza państwem naszym? Dziś „*więcej natchnienia, więcej wyobraźni trzeba wydobyć w obsłudze zadań, które sprawdzian odnajdą nie dziś, lecz w życiu przyszłego pokolenia*". Niechże te słowa przekazania Komendanta, staną się otwarciem drugiego ćwierćwiecza naszej z Nim współpracy.

MARIAN SZROMBA

GRANICE POLSKI SIĘGAŁY ONGIŚ PO ŁABĘ I ODRĘ

My, Polacy, znani jesteśmy z tego, że z natury swej jesteśmy narodem tolerancyjnym i bardzo liberalnym. Może to jest wadą, a może zaletą. Zaletą jest jednak niewątpliwą, że jesteśmy narodem o wysokiej kulturze, ceniącym sobie wysoko honor, narodem bitnym i rycerskim.

Zbytnia jednak nasza tolerancja poczytywaną nam bywa raczej za objaw słabości. Zwłaszcza Niemcy, którzy uznają tylko prawo pięści i brutalnej siły, uważają, że jesteśmy, jako naród słowiański, rzekomo słabsi od nich. Niemcy starali się w nas wpoić kompleks niższości w stosunku do siebie i krzykliwą swoją propagandą dowieść nam i innym, że jesteśmy państwem sezonowym, państwem nie zdolnym do samodzielnego bytu, narodem słabym, mało gospodarnym, kłótliwym i niezdyscyplinowanym.

Fakty i rzeczywistość zadały kłam temu. Mamy Polskę niepodległą, żyjącą wolnym życiem państwowym już przeszło lat 20. W tych dwóch dziesiątkach lat istnienia naszej państwowości zrobiliśmy wiele, bardzo wiele. Stworzyliśmy Państwo wewnętrznie silnie zorganizowane, rozwijające się z dniem każdym pod względem go-

spodarczym i zdobywającym sobie coraz to więcej powagi i uznania w życiu międzynarodowym. Z dniem każdym krzepniemy na sile. W dziedzinie gospodarczej mamy silną i stałą walutę, budujemy Centralny Okręg Przemysłowy i dumni jesteśmy z naszego morza i portu polskiego w Gdyni, której tempo rozwoju budzi podziw za granicą.

Jedną z najszczytniejszych kart w dziejach naszej odrodzonej państwowości jest rozwój naszej siły zbrojnej. Armia nasza, poczęta z ducha Komendanta Piłsudskiego, której kadrą były Legiony Polskie i P. O. W., zdała swój najchlubniejszy egzamin męstwa i sprawności, wykrwawiwszy i wykreśliwszy Polsce jej obecne granice. Jest ona zbrojnym ramieniem narodu i podstawą naszego bytu państwowego, otoczona powszechną czcią i ukochaniem całego narodu.

Z dokonanego dzieła winniśmy czerpać dumę i siłę. Wyrabiać więcej wiary w siebie, wiary we własne możliwości i zdobycze. Winniśmy rozwijać odpowiednio zorganizowaną propagandę, która by w sposób zdecydowany przeciwstawiała się wrogiej i dyszącej nienawiścią ku Polsce propagandzie Niemców i która budziłaby jeszcze więcej szacunku i uznania dla naszego państwa u obcych.

A wszak pamiętać musimy, że Polska to wielka rzecz, że Polska nie istnieje od wczoraj, że ma ona za sobą tysiącletnią kulturę państwową, że jej dorobek społeczny i kulturalny sięga wieków. Zwłaszcza dzisiaj o tym pamiętać musimy, gdy uprzytomnimy sobie, co dzieje się u naszych sąsiadów za miedzą na zachodzie, gdzie kult pięści, kult siły i żądza zdobyczy idzie w parze z rozwydrzonym do szału nacjonalizmem i zakłamaniem prawa i sprawiedliwości. Szowinistyczna przysłowiowa buta niemiecka zawładnęła umysłami dzisiejszych Niemiec hitlerowskich, które dyszą nienawiścią do wszystkiego, co polskie i jawnie wypowiadają się przeciwko Polsce, rozwijając coraz to gwałtowniejszą propagandę. W propagandzie swej przeciwko Polsce Niemcy posługują się po mistrzowsku kłamstwem i perfidią, nadając jej czasem nawet pozory pseudonaukowych wynurzeń i dociekań. Zależnie od potrzeby i sytuacji operują w niej kłamliwymi argumentami natury gospodarczej bądź politycznej, szermując przeważnie, tak oklepanym już dzisiaj, pojęciem tak zwanego „lebensraumu".

Trzeba sobie jasno i bez ogródek powiedzieć, że Niemcy dążą do zniszczenia Polski, zrazu przez jej opanowanie gospodarcze (odcięcie nas od Bałtyku), a potem przez jej opanowanie polityczne i podporządkowanie swoim wpływom. Na szczęście postawa całego narodu jest jednomyślna. Wojna z Niemcami — to święta wojna wszystkich Polaków bez różnicy wieku i przekonań przeciwko odwiecznemu wrogowi. Na agresywne i prowokacyjne wystąpienia Niemców w stosunku do Polski winniśmy zdecydowanie odpowiedzieć, że nasze granice na zachodzie i północy są tymczasowe i prowizoryczne, że mamy jeszcze porachunki z Niemcami, że mamy o co się upomnieć, że ponad półtora miliona Polaków w Niemczech żyje pod strasznym uciskiem i terorem, że sprawa Gdańska i Prus Wschodnich, to kapitalne zagadnienie naszej przyszłości.

Jak nie ma Gdańska i Prus Wschodnich bez Polski, jako naturalnego zaplecza tych obszarów, tak nie ma Polski bez pełnego dostępu do Bałtyku poprzez ujście naszej Wisły, poprzez Gdańsk i Prusy Wschodnie.

Niemcy dobrze sobie zdają sprawę z prężności żywiołu polskiego i wiedzą o tym dobrze, że Polska była ongiś potężnym państwem i będzie nadal mocarstwem. Dzisiejsze nasze morskie granice

są na razie skromne, bo liczą zaledwie 72 kilometry, ale były czasy. gdyśmy w XII wieku za Krzywoustego mieli 400 km morskich granic, a w XVI wieku za Zygmunta Augusta — 1.100 km.

pokost jest zdrapać. A jest tych polskich Mazurów i Warmiaków ponad 400 tysięcy Ponadto dużo jest takich, którzy chwilowo się zniemczyli, lub uważają się za Niemców, a których nasza wysoka kultura pol-



Niemcy	1500.000	Belgia	35.000
Z.S.R.R	900.000	Dania	12.000
Francja	500.000	Węgry	7.000
Litwa	200.000	Holandia	4.000
Rumunia	80.000	Luksemburg	3.000
Łotwa	75.000	Estonia	2.000

Niemcy mają nieczyste sumienie w stosunku do nas i zdają sobie sprawę z tego, że Prusy Wschodnie stanowią naturalną część terytorium narodowego i państwowego Polski i Litwy, że są one właściwie tylko kolonią niemiecką na ziemiach niegdyś polskich czy litewskich. Z Mazurów naszych w Prusach Wschodnich zrobili bezwolnych ludzi, pociągając ich grubym pokostem niemieckim. Ale jakże łatwo ten

ska, o ileż wyższa i głębsza od niemieckiej tresury. szybko przekształci na dzielnych, świadomych i lojalnych obywateli państwa polskiego. W Prusach Wschodnich żyje dużo napływowych Niemców, którzy niewątpliwie chętnie odpłynęliby tam, skąd przyszli, to jest na zachód do Niemiec (statystyka wykazuje, że odpływ ten z Prus Wschodnich dawno już istnieje i trwa), a tych, którzy by nie chcieli z tego sko-

rzystać, potrafilibyśmy do tego zmusić. Prusy Wschodnie, których północno-wschodnia część, nie mówiąc już o całym obszarze kłajpedzkim, ciąży zresztą ku Litwie, nie są znowu tak wielkim obszarem. Mają zaledwie 37.000 km^2, a gęstość ich zaludnienia jest b. słaba (ok. 2.350.000 mieszkańców).

A sprawa Wolnego Miasta Gdańska? Czyż nie leży ono u ujścia polskiej rzeki do Bałtyku? Czyż za nami nie przemawiają argumenty natury historycznej, politycznej i gospodarczej, które świadczą o tym, że Gdańsk do Polski ciąży? Czyż jest on istotnie czysto niemieckim miastem? Czyż nie żyją w nim liczni Polacy, stare rody kaszubskie i te stare rody gdańszczan, którzy nie chcą przyłączenia do Rzeszy?

Wiemy o tym dobrze, że autochtoniczna ludność Wolnego Miasta jest pochodzenia kaszubskiego, że używa ona wprawdzie języka niemieckiego, na skutek germanizacji, jakiej uległa w ciągu XIX w. pod obcym jej panowaniem pruskim i że związana jest ona nie z Rzeszą Niemiecką, lecz z samym Gdańskiem, jego przeszłością i jego dobrobytem.

Wiemy o tym, że hitlerowcy w Gdańsku to żywioł obcy, napływowy, nie mający nic wspólnego z tradycjami Gdańska, żywioł krzykliwy, który niepewnie tam się czuje. Coraz to częściej dają się słyszeć w Gdańsku odgłosy niezadowolenia, wzywające gdańszczan do przeciwstawienia się hitlerowcom, jako obcym Gdańskowi przybyszom, którzy na rozkaz Berlina robią tam tylko zamieszanie i politykę, lekceważąc gospodarcze interesy Wolnego Miasta. Prawdziwi gdańszczanie nie chcą przyłączenia do Rzeszy Niemieckiej i dobrze zdają sobie sprawę z tego, że Polska nigdy nie zgodzi się na zabór Gdańska i że Polska jest wyłączną gwarantką jego bezpieczeństwa i dobrobytu.

Wiemy również o tym, że dr Rauschning, b. prezydent Senatu Gdańskiego, piastujący ten urząd z ramienia partii narodowosocjalistycznej, zwrócił niedawno uwagę opinii całego świata na to, że gdańszczanie nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego z hitleryzmem, a przeciwnie, że budzą się wśród nich coraz to bardziej przychylne nastroje dla Polski.

Hitler w swoim przemówieniu, wygłoszonym w Reichstagu w dniu 28 kwietnia 1939, mówiąc, że Gdańsk, jako miasto niemieckie, chce powrócić do Rzeszy, niewątpliwie zdawał sobei sprawę z tego, że tak nie jest i świadomie wysunął tylko taką sugestię, chcąc w błąd innych wprowadzić. Hitler dobrze sobie zdaje sprawę z tego, że posiadanie Gdańska przez Niemców, to pętla zarzucona na polskiej tchawicy. Dążąc do zaboru Gdańska — chciałby iść w ślady króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, który pisał w 1768 r. w swoim testamencie, że **„kto posiądzie ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski, niż król, który w niej panuje“*)**. Idzie on w ślady kanclerza Bismarcka, który w 1886 r. w sejmie pruskim oświadczył, że nigdy się nie zgodzi na odbudowę Polski niepodległej, a który po ustąpieniu swym z urzędu kanclerza Rzeszy Niemieckiej tak oto w 1894 r. o Gdańsku się wyraził: „Gdyby sny Polaków miały się zrealizować, to Gdańsk przede wszystkim znajdzie się w niebezpieczeństwie. Polacy będą bezwzględnie musieli zaanektować Gdańsk. Gdańsk będzie życiową koniecznością dla państwa polskiego“.

Brutalne metody teutońskiej zaborczości są nam dobrze znane i znany jest nam nie od dzisiaj wrogi stosunek Niemców do Polski i Słowiańszczyzny.

Sięga on czasów odwiecznych.

Sięga czasów, gdy nad Łabą i Odrą ży-

---

*) Recke. Die poln. Frage, 364.

ły jeszcze plemiona słowiańskie, graniczące na zachód z Germanami, gdy nad tymi słowiańskimi rzekami król polski Bolesław Chrobry (992 — 1025 r.) dzierżył swą władzę, sięga „owych wieków Tacyta, gdy między Germanami a Sarmaty wzajemna bojaźń była granicą“, jak to pięknie w swej przedmowie do przekładu „Germani“ Tacyta Naruszewicz napisał.

Temat ten ujęty został w piękny i głęboki sposób w znanej już powszechnie dzisiaj książce pt. „Ziemia gromadzi prochy“. Napisał ją młody pisarz i publicysta poznański Józef Kisielewski. Książkę tę warto przeczytać. Winna być ona wydaną w tysiącach tysięcy egzemplarzy i uprzystępniona każdemu Polakowi. Przeciwstawia ona fałszywym mitom germańskim rzeczywistość słowiańskiej prawdy, prawdy głęboko tkwiącej w prehistorii ziem naszych. Z prawdy tej wynikają niezbite fakty, świadczące, że ludy słowiańskie sięgały daleko hen na zachód po Berlin, Lipsk i Lubekę, że na ziemiach podbitych dziś i zagrabionych przez Niemców tętniło ongiś życie Słowian.

Książka Kisielewskiego obejmuje obserwacje i wrażenia z podróży po Niemczech współczesnych, a zarazem jest ona wnikliwą i opartą na bogatej literaturze pracą o sprawach Słowiańszczyzny. Autor w czasie swej podróży na każdym kroku niemal spotykał się z objawami histerycznej wprost drażliwości Niemców na temat rzekomej wyższości ich rasy i kultury, wrogiego ustosunkowania się do Polaków. z potężnym ich pędem na wschód (Drang nach Osten) oraz z bezwzględną nie przebierającą w środkach walką ze wszelkimi śladami Słowiańszczyzny, czy polskości na obszarach Rzeszy.

Autor przytacza cały szereg jaskrawych i dobitnych faktów, stwierdzających że Niemcy hitlerowskie rozumiejąc, iż Polska jest dzisiaj jedynym państwem słowiańskim, które zagrażać im może i upomnieć się słusznie o swoje ziemie, dążą do bezwzględnej likwidacji żywiołu polskiego u siebie. Wypowiedzieli walkę wszystkiemu co polskie, walkę zawziętą, systematyczną i przemyślaną, prowadzoną za pomocą szkół, kościoła, odpowiednich ustaw, za pomocą teroru fizycznego, presji gospodarczej i odpowiednio zorganizowanej propagandy.

Modną jest dzisiaj w Niemczech tendencja wykazywania przez różnych badaczy i pseudonaukowców niemieckich, że obszary między Łabą, Odrą i Wisłą, to odwieczne ziemie germańskie, na które w jednym z okresów historii zrobić miały rzekomo najazd „nieokrzesane bandy słowiańskie“, niszcząc cywilizowane, dobrze zagospodarowane i od wieków osiadłe tam plemiona Germanów.

Tymczasem niezbite fakty i dowody świadczą o tym, że było wprost przeciwnie. O słowiańskości tych ziem świadczą przede wszystkim liczne wykopaliska, świadczy sama ziemia, która „gromadzi prochy“ słowiańskich grodów i osiedli. Na ziemiach tych mniej więcej 75 pct różnych nazw miejscowości posiada przecież rodowód słowiański. Świadczą o tym dzisiejsze jeszcze choćby mapy niemieckiego sztabu generalnego. Setki i tysiące nazw mają końcówki „ow“ i „itz“, jak np. Warnow (Warnów), Carlow (Karłów), Pinnow (Pniów), Gleiwitz (Gliwice), Ribnitz (Rybnica). Spośród tych nazw takie miejscowości, jak np. Krakow, Grabow, Prerow, Wustrow, Sasnitz itp., położone są bądź na słowiańskiej ongiś wyspie Rugii, bądź w dorzeczu rzeki Łaby, a więc daleko, daleko jeszcze na północny zachód od Berlina. A jedno z przedmieść Berlina do niedawna jeszcze, bo do 1937 r., nazywało się Nowawes (Nowa Wieś), dziś oczywiście już Neudorf.

Nawiasem tu wspomnieć należy o ist-

nieniu jakże cennego i ciekawego atlasu nazw geograficznych Słowiańszczyzny zachodniej w opracowaniu ks. dra Stanisława Kozierowskiego z Poznania, który nam poprzez słowiańskie i polskie nazwy rzek, jezior, miast i osiedli, położonych nad Łabą i Odrą, a nawet dalej jeszcze na zachód, przypomina, że te wielkie obszary ziem zajmowali niegdyś Słowianie rozmaitych rodów i szczepów, bliscy nam pochodzeniem i językiem i które świadczą, że nie germańskie plemiona, lecz że my tam byliśmy i że to były ongiś nasze ziemie.

Pamiętać o tym musimy, że do odwiecznie polskich ziem, leżących dzisiaj w granicach Rzeszy Niemieckiej, a zamieszkałych od wielu setek lat przez Polaków, należy Pogranicze Kaszubskie i Złotowskie, Śląsk Opolski, ziemia Malborska, Warmia i Mazowsze Pruskie i że na ziemiach tych dzisiaj, obok prawych ich gospodarzy Polaków, panoszy się obcy i wrogi nam żywioł niemiecki.

Pamiętać o tym musimy, że Polaków w Niemczech, nie licząc rodzin zgermanizowanych szczepów słowiańskich, jest ponad półtora miliona i że cyfry tej Niemcy nie chcą uznać, że dla nich Kaszubi, Ślązacy i Mazurzy, to szczepy germańskie i że niedawno odbyty spis ludności w Rzeszy w dniu 17 maja rb. był dowodem tego, jaką Niemcy stosują metodę teroru, kłamstwa i perfidii, celem umniejszenia polskości i wykazania, iż we wschodnich prowincjach Rzeszy żyją tylko nieliczne grupy Polaków.

Pamiętać o tym musimy, że dzięki stosowanym przez Niemców metodom ucisku i prześladowania półtora miliona Polaków w Rzeszy ma zaledwie 58 szkół powszechnych, 2 gimnazja, 34 spółdzielnie i 14 czasopism, gdy tymczasem 700 tysięcy Niemców w Polsce posiada 432 szkoły powszechne, 27 gimnazjów, 856 spółdzielni i 78 czasopism.

Pamiętać o tym musimy, że wódz dzisiejszych Niemiec Adolf Hitler w znanej książce swojej pt. „Mein Kampf" takie oto czyni wyznanie imperializmu i zaborczości Niemiec w kierunku wschodnim i takie oto rzuca gromy zniszczenia państwa polskiego:

„...Nie zachodnia i nie wschodnia orientacja powinna być najbliższym celem naszej polityki zagranicznej, ale wyłącznie polityka wschodu, w sensie zdobycia niezbędnych dla naszego narodu obszarów...."

„...W każdej próbie stworzenia nad granicami Rzeszy drugiej potęgi militarnej a choćby tylko w zawiązywaniu się państwa zdolnego kiedyś do wytworzenia takiej potęgi — upatrujcie zawsze zamach na Niemcy. Jest naszym nie tylko prawem, ale i obowiązkiem wszystkimi środkami, aż do użycia siły zbrojnej, powstaniu takiego państwa przeszkadzać, a gdyby jednak powstało — zniszczyć je...".

Hitler w swym dążeniu do zniszczenia Polski idzie w ślady swego poprzednika kanclerza Bismarcka, znanego wroga Polaków, który takie oto pamiętne wypowiedział słowa: „Gnębcie Polaków tak długo, aż wyzbędą się oni śmiałości do życia. Jeżeli my pragniemy istnieć, to musimy wytępić Polaków".

Słowa te musimy dobrze sobie zapamiętać.

Pamiętać również musimy o tym, że nie Polska pospołu z Anglią i Francją jest dzisiaj stroną agresywną, prowadząc rzekomo tak zwaną „politykę okrążania" Niemiec, lecz że Niemcy okrążają Polskę od północy i południa. Po dokonanej bowiem aneksji Czech i Moraw wydzierają gwałtem Litwinom obszar kłajpedzki i zajmują wojskami swymi obszar tak zwanej „niezależnej" Słowaczyzny, flankując nas w ten sposób strategicznie od południa.

Pamiętać o tym musimy, że jeśli chcielibyśmy operować pojęciem tak zwanego „lebensraumu" — to klasycznym przykładem naszego obszaru życiowego jest posiadanie Gdańska i Prus Wschodnich, ja-

ko naturalnej gospodarczej i geograficznej (nie mówiąc już o względach historycznych) całości ziem łączących Polskę z Morzem Bałtyckim, że jest to dla nas konieczność życiowa i warunek istnienia niepodległej mocarstwowej Polski.

Niemcom i całemu światu daliśmy dowód, że jesteśmy zdecydowani na wszystko, że nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Cały świat przekonał się, iż prawda i słuszność są po naszej stronie. Mamy teraz dobrą koniunkturę. Chodzi o to, aby okazji nie zmarnować. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby sprzyjające nam wiatry, jakie poczynają dąć w nasze żagle, zmieniły swoje nasilenie lub kierunek.

W narzuconej nam „wojnie nerwów" musimy wytrwać i w zupełnym spokoju nadal normalnie pracować w każdej dziedzinie, na każdym posterunku, podciągając Polskę wzwyż. Musimy być silni, zwarci i gotowi na każde wezwanie Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza. A gdy zajdzie tego potrzeba jesteśmy zdecydowani na to, aby mocne i stanowcze słowa ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, skierowane do Hitlera, iż „POLSKA OD BAŁTYKU ODEPCHNĄĆ SIĘ NIE DA", przekuć w żołnierski czyn!

W. FABIERKIEWICZ

OSIĄGNIĘCIA GOSPODARCZE 20-LECIA I ICH ROLA W EWENTUALNYM STARCIU WOJENNYM

Rzut oka z perspektywy dnia dzisiejszego na osiągnięcia w dziedzinie gospodarczej 20, zaledwie, lat samodzielności politycznej Państwa Polskiego, wzbudzić musi w każdym z nas poczucie zasłużonej dumy. Nie będzie to co prawda duma tej wysokiej skali, jaką odczuwamy wszyscy gdy patrzymy na stan naszego wojska, lub gdy oceniamy pozycję międzynarodową naszego państwa zdobytą wytrwałą, konsekwentną pracą naszej służby dyplomatycznej. Sprawy gospodarcze nie były bowiem pod bezpośrednią opieką Marszałka Piłsudskiego, jak wojsko i sprawy zagraniczne. Sam zaś teren został, jak wiadomo, opanowany przez kapitał obconarodowy o nastawieniu bardzo specyficznym i w każdym razie szkodliwym dla ogólnego kierunku polityki gospodarczej Państwa Polskiego.

Dlatego też na tym terenie popełniano niejednokrotnie błędy i to nie tylko pod wpływem bezpośrednim interesów tego kapitału obconarodowego, ale również i w wyniku chwalebnej chęci walki z jego wpływami. Zachodziły też pod wpływem ideologicznych błędnych nastawień liczne zaniedbania i opóźnienia w realizacji prac, mających niekiedy wprost podstawowe znaczenie dla wzmocnienia obronności psychicznej i gospodarczej kraju. Rola układu zewnętrznych lub wewnętrznych warunków politycznych przy pobieraniu przełomowych decyzji w zakresie polityki gospodarczej okazywała się wielokrotnie decydującą.

Z perspektywy lat łatwo jest już wyodrębnić to, co słuszne i dobre, od tego co było błędem. Łatwo wskazywać co należało by robić w tych lub innych okolicz-

nościach. Jest dziś dla nas np. jasne, że w pierwszym okresie pięciolecia powojennego (1919—1923), pięciolecia żywiołowej odbudowy gospodarczej z ruin i organizacji państwa przy prowadzonych wojnach zewnętrznych, skoro inflacja była zjawiskiem nieuniknionym, należało wykorzystać tę inflację jak najbardziej dla celów produkcyjnych — rozbudowy i uprzemysłowienia kraju. Tak przecież postąpili Niemcy i postąpili słusznie.

Tymczasem nasza polityka szła raczej po linii finansowania konsumcji.

Jest również dla nas dziś jasne, że wprowadzenie złotego polskiego w roku 1924 i kreowanie w tym roku banku emisyjnego było eksperymentem przedwczesnym, który musiał doprowadzić do załamania waluty, że w roku 1927 stabilizacja złotego po załamaniu dokonaną została na zbyt niskim poziomie, wskutek czego znów okres ówczesnego ożywienia nabrał cech zbyt gwałtownych (t. zw. przez przeciwników „radosna twórczość"), że w latach 1929—35 utrzymanie kursu waluty, przy powszechnej niemal dewaluacji, w powiązaniu z polityką deflacyjną, doprowadziło do pogłębienia kryzysu i nadmiernego osłabienia organizmu gospodarczego w latach następnych.

Ale z drugiej strony oceniane jako zjawisko gospodarczo ujemne odcięcie się od Polski rynku rosyjskiego ścianą monopolu handlu zewnętrznego, stało się na dłuższą metę zjawiskiem dodatnim, bowiem nastawione początkowo, drogą inflacji, na rynki rosyjskie gałęzie przemysłu, w szczególności włókienniczego, musiały przestawić się na zaspokojenie potrzeb nowych dzielnic rynku wewnętrznego oraz na eksport na nowe, światowe rynki zbytu. Traktowana początkowo przez pewną część społeczeństwa jako formalna klęska gospodarcza o niepowetowanych wręcz skutkach, wojna celna polsko-niemiecka, stała się w końcu, według powszechnej już opinii, błogosławieństwem dla kraju, gdyż stworzyła podwaliny jego prawdziwej samodzielności gospodarczej.

Dzięki wojnie celnej polsko-niemieckiej węgiel polski wkroczył na stałe na rynki światowe. Dzięki tej wojnie powstał potężny przemysł mięsny, eksportujący na cały świat. Dzięki tej wojnie drzewo polskie, wywożone dotychczas w stanie surowym, zaczęło być niemal w całości przerabiane w kraju i wywożone w stanie przerobionym. Wojnie tej zawdzięcza w pierwszej linii swe powstanie nowoczesny port Gdynia, nowoczesna flota handlowa i liczne przedsiębiorstwa importowo-eksportowe.

Stałe wzrastanie napięcia wojennego powoduje w następnych latach realizację nowej, potężnej inicjatywy gospodarczej— Centralnego Okręgu Przemysłowego. Powstają liczne, potężne, najnowocześniej zbudowane i urządzone przedsiębiorstwa, uruchamiane są nowe źródła energii, rozprowadzonej następnie po terenie całego kraju, wzmożona akcja poszukiwawcza, wykrywa i oddaje do eksploatacji nowe bogactwa surowcowe.

Niewątpliwie również, pod wpływem prądów idących od strony wojska dokonywuje się stopniowe przekształcanie polityki gospodarczej. Polityka ta nabiera coraz bardziej cech aktywizmu. Powstaje wielki plan inwestycyjny, wiążący się wyraźnie z ideą walki z bezrobociem. Przenikają coraz silniej na teren gospodarczy idee planowości i organizacji.

Z terenu wojska idzie wreszcie hasło rozładowania niepożądanych i państwowo szkodliwych nastrojów wśród młodzieży, złagodzenia wewnętrznych walk partyjnych, zjednoczenia całego narodu wokół hasła obrony kraju.

Czynnik przygotowania i fachowości w życiu gospodarczym zaczyna grać coraz większą rolę. Coraz więcej rzeczy zaczynamy robić na prawdę dobrze. Powierz-

chownie wkute teorie naukowe zatracają stopniowo swe cechy prawd bezwzględnych, przesiąkają relatywizmem i stają się wreszcie tym, czym powinny być — narzędziem pomocniczym w praktycznej polityce gospodarczej. Przeznaczeni do rządzenia mają wreszcie możność i czas nie tylko do mniej lub więcej przekonywującego formułowania swoich zamierzeń, ale i do ich praktycznego realizowania.

Jakżeż daleko odeszliśmy pod tym względem od okresu pierwszych wielkich improwizacji—Legionów, wojny 1920, pierwszych prób tworzenia własnej waluty.

Nasza polityka gospodarcza nie wpada jednak w rozumieniu potrzeby organizacji i planowości w przesadę. Nie poszliśmy po linii naśladowania obcych wzorów. Nie usiłujemy regulować i ujmować w ramy wszystkich odruchów gospodarczych i psychicznych obywateli. Ustrój nasz nie jest totalny i gospodarki wojennej w czasie pokoju nie prowadzimy. Inicjatywa prywatna współpracuje u nas wydatnie w realizacji wielkich planów gospodarczych, jakkolwiek nie ma wpływu na kształtowanie tych planów pod kątem widzenia swych interesów prywatnych. Zgodnie z naszym charakterem narodowym inicjatywie obywateli opartej o przygotowanie fachowe i ich zdolnościom improwizacyjnym pozostawimy i nadal poważną rolę.

Czy ta pośrednia „kompromisowa" linia polityki okaże się słuszniejszą od bezkompromisowej totalnej linii niemieckiej lub włoskiej?

Odpowie na to przyszłość i wyniki ewentualnego starcia obu ustrojów.

Jesteśmy jednak optymistami.

Organizacje totalne dają nazewnątrz swą pozorną zwartością, prężnością i rozporządzalnością wrażenie siły i zawierają w sobie możliwości osiągania rzeczywistej przewagi, ale w okresie pokoju. W bezpośrednim starciu, w czasie wojny, skupienie w jednej organizacji (może nawet) entuzjastycznych zwolenników ustroju z ich zewnętrznie poskromionymi, maskującymi się przeciwnikami — i to przeciwnikami pełnymi nienawiści, zadecydować musi o słabości i kruchliwości organizacji totalnych, jak wszelkich w ogóle stopów o składzie niejednorodnym. „Kompromisowy" nastrój Polski nie daje co prawda pozorów siły w okresie pokoju, ale zawiera w sobie warunki stworzenia w okresie wojny z różnych kierunków politycznych twardego, jednolitego stopu, zdolnego do wytrzymania najpotężniejszych uderzeń.

Gospodarka wojenna w czasie pokoju daje ustrojom totalnym od razu maksimum możliwości na wypadek wojny, łatwość i szybkość mobilizacji i wydatną przewagę przy pierwszym uderzeniu. Jest to gospodarka słuszna, jeśli jest słuszna i możliwa koncepcja wojny błyskawicznej. Ale taż sama gospodarka wojenna wyczerpuje z góry swymi ograniczeniami, przymusem, reglamentacją siły psychiczne społeczeństwa, podważa za tym zdolność długotrwałego prowadzenia wojny, zwiększa szanse załamania się psychicznego. Jest zatem błędem z punktu widzenia koncepcji wojny długotrwałej. Z punktu widzenia tej ostatniej koncepcji polityka oszczędzania sił psychicznych społeczeństwa, prowadzenia jak najdłuższego gospodarki pokojowej (przy jednoczesnym potęgowaniu siły oporu i ataku w czasie samej wojny), a więc polityka, jaką prowadzi Polska, wydaje się być słuszniejszą.

Wreszcie nadmiar planowości i organizacji rodzi bezradność w wypadkach planami nie przewidzianych i organizacją nie objętych. A takich w okresie wojny z pewnością będzie dość. Polskie zdolności improwizacyjne dadzą tu nam niewątpliwie przewagę.

Nie chcemy aby nas tu źle zrozumiano.

Nie piszemy artykułu propagandowego i nie lekceważymy przeciwnika.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ewentualna walka będzie bardzo ciężka i wygrana nie łatwa.

W szczególności tu, w potencjale gospodarczym różnica na naszą niekorzyść jest duża, jeśli nie bardzo duża.

Imponujące z perspektywy 20-lecia osiągnięcia nasze, w zestawieniu z tym, co potrafili w międzyczasie zrobić nasi sąsiedzi, nasuwają raczej refleksje o charakterze pesymistycznym.

Właściwie zaczynamy dopiero odrabiać w dziedzinie gospodarczej zaniedbania szeregu poprzednich lat.

Pod względem ilości żywej siły ustępujemy również Niemcom poważnie. Na jednego Polaka wypadnie mniej więcej dwóch Niemców.

Nasza pozycja strategiczna jest trudna. Źródła surowców są położone na ogół nie wygodnie. Dostawy obcych surowców będą utrudnione.

Ale na wyrównanie tych minusów mamy jeden wielki plus, którego nie posiadają Niemcy: przewagę idei.

U nas nie potrzeba propagandy dla podtrzymywania nastrojów; muszą być one raczej miarkowane. Zrozumienie potrzeby walki aż do końca w obronie z takim trudem odzyskanej wolności i niepodległości jest powszechne, przenika cały naród od góry do dołu. Władzę w państwie mają ci, którzy potrafili prowadzić walkę w warunkach najniepomyślniejszych, nie licząc siły swych przeciwników i prowadząc tę walkę poniekąd wbrew ogromnej większości własnego społeczeństwa. Dziś mają go w całości za sobą. I wreszcie — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nie byłoby w Polsce wojny bardziej popularnej, od wojny z Niemcami. Nie ma w naszej tradycji klęsk wojennych w walce z tym państwem i potęga militarna Niemiec w Polsce nikogo niemal nie fascynuje. U nas, jeśli pamiętają, to pamiętają raczej Płowce, Grunwald i szereg innych bitew, w których wojska polskie z reguły zwyciężały.

WANDA KIEDRZYŃSKA

POLSKIE ORGANIZACJE WOJSKOWE W PRZEDEDNIU WOJNY ŚWIATOWEJ

Ostatnie miesiące przed wybuchem wojny światowej zastały polskie organizacje wojskowe w stanie pełnego rozwoju. Rozrośnięte liczebnie i terytorialnie, obejmowały one poza Galicją, gdzie była ich kolebka, Królestwo. Kresy i Rosję, zagraniczne miasta uniwersyteckie, w których kształciła się młodzież polska, następnie Poznańskie i nawet odległą kolonię polską w Ameryce Północnej i Południowej.

Wskrzeszenie ruchu wojskowego wiąże się z rokiem 1908, kiedy to we Lwowie powołany został do życia przez Kazimierza Sosnkowskiego, z inspiracji Józefa Piłsudskiego — Związek Walki Czynnej — pierwsza organizacja, stawiająca sobie jasno za cel przygotowanie „organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim".

Istniejące już przedtem próby organizacyj wojskowych na terenie galicyjskim, zarówno jak doświadczenia Organizacji Bojowej P. P. S., zdobyte w rewolucji 1905 roku na terenie Królestwa, stworzyły podłoże

dla nowoczesnego ruchu wojskowego.

Przez 6 lat poprzedzających wojnę rozwijają się na tym tle organizacje wojskowe Związków i Drużyn Strzeleckich, związane z dwoma prądami ideowymi, nurtującymi wśród młodzieży: postępowo - niepodległościowym i narodowo - niepodległościowym. Młodzież postępowo - niepodległościowa udziela swego poparcia Związkowi Walki Czynnej i jawnej jego emanacji — Związkom Strzeleckim, zaś tak zwana młodzież Zarzewiacka (Fronda Org. Mł. Nar.) tworzy własną tajną organizację — Armię Polską i jawne Polskie Drużyny Strzeleckie.

Poza wymienionymi Związkami i Drużynami, rozpoczyna się w 1912 roku praca wojskowa w istniejącym od 1867 roku „Sokole" i powstałych w 1908 roku Drużynach Bartoszowych. Powstają również inne drobne organizacje półwojskowe, nie posiadające większego znaczenia, lecz popularyzujące przez samo swoje istnienie we wszystkich warstwach społeczeństwa galicyjskiego ideę militaryzmu polskiego.

Zadaniem niniejszego artykułu będzie zwięzłe przedstawienie charakteru pracy i stanu liczebnego wszystkich istniejących w przededniu wojny organizacyj wojskowych, lub półwojskowych.

Na pierwszym planie należy omówić stan najstarszej i najliczniejszej organizacji, jaką były Związki Strzeleckie, z ich nadrzędną organizację tajną — Z. W. C. (Związek Walki Czynnej).

Od czasu silniejszego rozrostu Związków Strzeleckich w okresie wojny bałkańskiej 1912 roku, władze związkowe dokonały zmian organizacji wewnętrznej, przystosowując ją do nowej sytuacji przez skonstruowanie nowych programów szkolnych. Nowe programy szkolenia uwzględniały również potrzeby najliczniejszych organizacyj ludowych. W myśl tej koncepcji, organizacje istniejące dzieliły się na następujące typy: szkolne, robotnicze, ludowe i mieszane. Organizacje szkolne były to oddziały, w których szkolenie odbywało się według programów, obejmujących: szkołę podoficerską i oficerską. W organizacjach robotniczych i ludowych szkolenie odbywało się według specjalnego, przystosowanego do poziomu członków programu. Była to tak zwana niższa szkoła wojskowa, natomiast organizacje mieszane nie posiadały czystego typu pierwszego, ani drugiego. W stosunku do poprzednich były one najmniej liczne.

W obrębie typu organizacyj szkolnych istniały: szkoły podoficerskie i oficerskie. Szkoły podoficerskie miały dać organizacji wyrobionych podoficerów. Rozpadały się na dwa kursy: szkołę rekrucką i właściwą podoficerską; każda z nich trwała pół roku. Z nauk teoretycznych uwzględniano w tej szkole minimalny zakres, umożliwiający racjonalne przystąpienie do studiów taktycznych. Kładziono specjalny nacisk na: naukę o broni, topografię, organizację wojska rosyjskiego oraz musztrę formalną. Po ukończeniu pierwszego kursu, odbywał się egzamin praktyczny i teoretyczny.

Po ukończeniu zaś drugiego kursu i zdaniu egzaminu podoficerskiego, można było przejść do szkoły oficerskiej; po wyniku celującym — do szkoły podchorążych. Celem szkoły oficerskiej było wszechstronne wykształcenie oficerów. Dzieliła się ona również na dwa kursy, z których pierwszy dawał wykształcenie taktyczne oficera piechoty i trwał półtora roku, zaś drugi obejmował studia specjalne i trwanie jego nie było ograniczone w czasie. Egzamin oficerski składał się z trzech części: egzaminu pisemnego, ustnego i polowego. Po pomyślnym zdaniu owego egzaminu, kandydat przechodził na kurs drugi szkoły oficerskiej. Egzamin oficerski był złożony pomyślnie jedynie wtedy, gdy kandydat wykazał znajomość wszystkich przedmiotów.

Nota niedostateczna z jednego przedmiotu czyniła cały wynik ujemnym. Surowe te przepisy stały się przyczyną odpadnięcia od egzaminów wielu kandydatów na oficerów, którzy mieli cały egzamin powtarzać po jakimś czasie, lecz z powodu wybuchu wojny uczynić tego nie zdążyli.

Egzaminowani oficerowie otrzymali specjalną srebrną odznakę w kształcie gwiazdki oficerskiej, obramowanej kółkiem i przekreślonej dwoma skrzyżowanymi szablami. Odznakę tę, projektowaną przez Władysława Tetmajera, a popularnie nazwaną „parasolem", otrzymało 39 oficerów Związku[1]). „Parasolnicy" stanowili zatem grupę niejako dyplomowanych oficerów. Oprócz nich jednak pełniło funkcje oficerskie i to nawet niekiedy dość wysokie, wielu członków organizacji, którzy już wspominanego egzaminu oficerskiego nie zdali. W ostatnim roku istnienia Związku został wprowadzony jednolity dla wszystkich oficerów tytuł „oficer Związku".

Według ostatnich danych, jakie posiadamy o stanie liczebnym Związków Strzeleckich, mianowicie z 1 czerwca 1914, wynosił on bez zaboru rosyjskiego, który w statystykach organizacyjnych był traktowany odrębnie, 7.239 ludzi, zgrupowanych w 248 towarzystwach, z czego ponad 4.000 w Galicji Zachodniej. Związek posiadał w tym czasie szkół oficerskich 14, podoficerskich — 45 i niższych (robotnicze i ludowe) — 188[2]). Egzaminowanych oficerów było w Związku trzydziestu kilku. Była to ilość niewielka, gdyż, jak już wspominałam, Komenda Główna przykładała do egzaminów oficerskich specjalnie surowe kryteria; odbywały się się one ściśle według podwyższonych wymagań, zaś surowe oceny dawały gwarancję, iż kandydat promowany na oficera zasługuje na tę godność ze względu na wykształcenie teoretyczne i praktyczne, oraz ze względu na walory moralne.

Terytorialnie całość organizacji dzieliła się na cztery okręgi, w czym 3 galicyjskie: lwowski, rzeszowski i krakowski, oraz okręg zagraniczny, obejmujący Francję Południową, Szwajcarię, Paryż, Belgię, Westfalię, Nadrenię i Londyn. Piąty okręg stanowiło Królestwo z kresami i Rosją. Tereny te jednak nigdy nie były równorzędnie z poprzednimi traktowane ze względów na zupełnie specjalne warunki pracy ściśle konspiracyjnej. Z tych też względów nie figuruje on w żadnych wykazach oficjalnych, jak również nie jest uwzględniany w statystyce.

Cztery omawiane okręgi, kierowane przez komendantów okręgów, dzieliły się na obwody, z komendantami obwodowymi na czele. Podział ten, ściśle terytorialny, przestrzegany był głównie w okręgu krakowskim, celem ułatwienia Komendzie Okręgu pracy kierowniczej i inspekcyjnej w najliczniejszym okręgu. Okręg krakowski, według wykazu z kwietnia 1914 roku, posiadał 110 oddziałów, podzielonych na 25 obwodów. W okręgu rzeszowskim było 25 oddziałów, zaś podział na cztery obwody wprowadzono dopiero w lipcu 1914 roku. W najstarszym okręgu lwowskim oddziałów było 31 a obwody wprowadzono analogicznie, jak w okręgu rzeszowskim.

Okręg zagraniczny dzielił się na dwa bardzo odległe od siebie obwody: obwód Szwajcarii i Francji Południowej z siedzibą w Genewie i obwód belgijski z Westfalią i Nadrenią, z siedzibą w Leodium.

Stan ilościowy okręgów przedstawiał się następująco: okr. krakowski — 4.333 strzelców, okr. lwowski — 1.426 strzelców, okr. rzeszowski — 1.166 strzelców, okr. zagraniczny — 314 strzelców. Wykazu oddziałów strzeleckich z czerwca 1914 roku nie posiadamy, musimy zatem posługiwać

[1]) Niepodległość, T. IX, 1934, str. 159, 160.
[2]) Julian Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową", Niepodległość, T. VIII, 1933, str. 45, 46.

się ostatnim wykazem z kwietnia, w którym figuruje tylko 191 oddziałów. Podana wyżej liczba 248 oddziałów obejmuje już oddziały nowe, sformowane po kwietniu 1914 roku. Według wymienionego wykazu organizacja posiadała następujące oddziały[3]:

Okręg Krakowski:

1) Kraków.

Obwód Krakowski i Podgórski: 2) Bieńczyce, 3) Raciborowice, 4) Tonie, 5) Morawica, 6) Wolica, 7) Podgórze, 8) Świątniki Górne.

Obwód Krzeszowicki: 9) Rudawa 10) Mienkinia, 11) Filipowice, 12) Wola Filipowska, 13) Alwernia, 14) Kwaczała, 15) Zalas, 16) Regulice, 17) Czerna, 18) Tenczynek, 19) Czatkowice, 20) Nowa Góra.

Obwód Trzebinia: 21) Trzebinia.

Obwód Jaworzyński: 22) Jaworzno,, 23) Jęzor, 24) Szczakowa, 25) Dąbrowa.

Obwód Chrzanowski: 26) Libiąż, 27) Chrzanów, 28) Chełmek.

Obwód Oświęcimski: 29) Oświęcim, 30) Brzeszcze, 31) Dziedzice.

Obwód Zatorski: 32) Zator, 33) Palczowice.

Obwód Kęty: 34) Kęty, 35) Hałenów, 36) Nidek.

Obwód Wadowicki: 37) Wadowice, 38) Koziniec.

Obwód Żywiecki: 39) Żywiec, 40) Wieprze.

Obwód Sucha: 41) Sucha, 42) Biała ad Maków.

Obwód Lanckorońsko - Kalwaryjski: 43) Kalwaria, 44) Lanckorona, 45) Skawina, 46) Zebrzydowice, 47) Barwałd, 48) Brody.

Obwód Brzeźnicki: 49) Brzeźnica, 50) Pozowice, 51) Czernichów.

Obwód Skawiński: 52) Skawina, 53) Rzozów, 54) Chorowice, 55) Wola Radziszowska, 56) Radziszów, 57) Tyniec.

Obwód Sułkowski: 58) Sułkowice. 59) Jastrzębia, 60) Izdebnik, 61) Biertowice, 62) Herburtowice, 63) Palcza, 64) Leńcza, 65) Jasienica.

Obwód Myślenicki: 66) Rudnik, 67) Górna Wieś, 68) Jawornik.

Obwód Bieńkówka: 69) Bieńkówka, 70) Żarnówka.

Obwód Wielicki: 71) Wieliczka, 82) Bogucice.

Obwód Bocheński: 73) Bochnia, 74) Łapanów, 75) Stanisławice, 76) Wola Batorska, 77) Szarów, 78) Brzezie, 79) Czchów, 80) Szczurowa, 81) Ujście Solne. 82) Wrzępie, 83) Grobla, 84) Ostrów Królewski.

Obwód Wiśnicz Nowy: 85) Wiśnicz Nowy, 86) Lipnica Murowana.

Obwód Brzeski: 87) Biesiadki, 88) Tworkowa, 89) Tymowa.

Obwód Brzostek: 90) Brzostek, 91) Siedliska.

Obwód Tarnowski: 92) Tarnów, 93) Ilkowice, 94) Łęk ad Żabno, 95) Wierzchosławice.

Obwód Nowosądecki: 96) Nowy Sącz, 97) Lipnica Wielka, 98) Brzana Górna.

Obwód Zakopiański: 99) Zakopane, 100) Czarny Dunajec, 101) Rogoźnik, 102) Poronin, 103) Raba Wyżna, 104) Spytkowce.

Organizacje niewliczone do żadnego obwodu: 105) Krościenko nad Dunajcem, 106) Szczawnica, 107) Limanowa, 108) Wiedeń, 109) Grac, 110) Praga.

Drużyny Skautowe: Kraków, Podgórze.

Okręg Rzeszowski: 111) Rzeszów, 112) Białobrzegi, 113) Dębica, 114) Kołaczyce, 115) Jasło, 116) Jedlicze, 117) Chmielnik, 108) Korczyna, 119) Krosno, 120) Mielec, 121) Rudnik, 122) Siedliska, 123) Sanok, 124) Swilcza, 125) Toroszówka, 126) Wojsław, 127) Radomyśl, 128) Wojkówka, 129) Przybówka, 130) Jaślany, 131) Żab-

[3]) „Wykaz oddziałów Związku Strzeleckiego w okręgach: Krakowskim, Rzeszowskim, Lwowskim i Zagranicznym". 29.IV.1919. Arch. Instytutu J. Piłsudskiego „Wykaz Zw. Strzel. Teka 9.

no, 132) Mielec, 133) Łączki, 134) Wojaszówka, 135) Sokolniki.

Okręg Lwowski: 136) Lwów, 137) Bar, 138) Maliczkowice, 139) Szczerzec, 140) Zimnawódka, 141) Zubrze, 142) Borysław, 143) Brzeżany, 144) Buczacz, 145) Gródek Jagielloński, 146) Jaremcze, 147) Kołomyja, 148) Przemyśl, 149) Prosowce, 150) Sambor, 151) Stanisławów, 152) Bouszów, 153) Tarnawica Polna, 154) Stryj, 155) Turka, 156) Jabłonka, 157) Jasienica, 158) Lutowiska, 159) Sianki, 160) Sokoliki, 161) Tarnawa, 162) Tłumacz, 163) Baligród, 164) Malechów, 165) Lwów — Żółkiewskie, 166) Borynia.

Okręg Zagraniczny: 167) Leodium, 168) Verviers, 169) Antwerpia, 170) Gandawa, 171) Glons, 172) Nancy, 173) Genewa, 174) Grenoble, 175) Morges, 176) Lozanna, 177) Zurich, 178) St. Gallen, 179) Fryburg, 180) Winterthur, 181) Kopenhaga, 182) Londyn, 183) Bruksela, 184) Paryż, 185) Tuluza, 186) Annen, 187) Dortmund, 188) Marten, 189) Hamburg, 190) Castrop, 191) Langenreer.

W zaborze rosyjskim i Rosji organizacje strzeleckie znajdowały się w następujących miejscowościach: 1) Warszawa, 2) Zagłębie Dąbrowskie (Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Grodziec, Ząbkowice, Będzin, Łazy, Zawiercie), 3) Częstochowa, 4) Piotrków, 5) Tomaszów Mazow., 6) Radom, 7) Żyrardów, 8) Pruszków, 9) Skierniewice, 10) Włocławek, 11) Wilno, 12) Grodno, 13) Białystok 14) Suwałki, 15) Mińsk Litewski, 16) Kijów, 17) Biała Cerkiew, 18) Dorpat, 20) Ryga, 20) Moskwa, 21) Odesa, 22) Charków, 23) Petersburg[4]).

Na czele całej organizacji Związków Strzeleckich stał Komendant Główny z Szefem Sztabu, jako swoim zastępcą. Członkowie organizacji w danej miejscowości tworzyli oddziały strzeleckie, będące szkołami wojskowymi. Na czele oddziałów stali komendanci oddziałów. Oddziały łączyły się w obwody, te zaś w okręgi. Strzelcy, wchodzący w skład danej szkoły wojskowej, dzielili się na sekcje, plutony i kompanie.

Ciekawe jest zestawienie składu organizacji wedle warstw społecznych. Zgrubsza można przeprowadzić następujący podział: 2.886 strzelców ze sfer inteligenckich, 1.403 strzelców ze sfer robotniczych, 4.001 strzelców ze sfer chłopskich[5]).

Jak z tego zestawienia wynika, przewaga chłopów była przytłaczająca; ilościowo organizacje ludowe biły oddziały miejskie. Za to pod względem poziomu wyszkolenia stosunek był odwrotny, gdyż organizacje ludowe przechodziły przeważnie tylko wyszkolenie elementarne, w zakresie tzw. niższej szkoły wojskowej.

Podczas alarmów wojennych w 1912 roku zorganizowane zostały w Związku oddziały żeńskie, stawiające sobie za cel szkolenie w służbie pomocniczej dla wojska. Strzelczynie rekrutowały się przede wszystkim z akademiczek oraz przedstawicielek świata pracy. W zakres programu nauki oddziałów żeńskich wchodziła: nauka o broni, organizacja wojska rosyjskiego, terenoznawstwo, sygnalizacja, służba sanitarna, materiały wybuchowe, służba transportowa, poza tym musztra formalna, chwyty bronią, geografia militarna i historia dążeń niepodległościowych narodu polskiego. Strzelczynie przygotowywały się do służby sanitarnej, intendenckiej, kancelaryjnej i do pracy bodaj najważniejszej — wywiadowczej. Stan liczebny oddziałów

---

[4]) W. Kiedrzyńska: „Praca wojskowa ZWC w zaborze rosyjskim i w Rosji". Niepodległość, T. VIII. 1933.

[5]) M. Janik: „W służbie idei niepodległości". Lw, 1934, str. 55, 56. Liczby te cokolwiek większe od podawanych przez Stachiewicza — zawarte są w raporcie M. Trojanowskiego na 1.VII.1914, opublikowanym przez Janika.

żeńskich w przeddzień wybuchu wojny był następujący:

Kraków — 61 strzelczyń, Lwów — około 30 strzelczyń, Warszawa — około 20 strzelczyń, Genewa — 14 strzelczyń[6]. Lozanna — 6 strzelczyń. Ogólna liczba strzelczyń wynosiła około 130. Liczba ta znacznie powiększyła się z chwilą ogłoszenia mobilizacji strzeleckiej.

W ostatnim roku szkolnym cały Związek przeprowadził 5.229 wykładów i 8.196 ćwiczeń[7]. Cyfry te, w odniesieniu do 191 oddziałów strzeleckich, posiadających w swym składzie ludzi, którzy pracą wojskową zajmowali się jednak dorywczo, wykazują duże tempo pracy wyszkoleniowej. Niekorzystnie natomiast dla planów mobilizacyjnych przedstawiał się stosunek austriackich poddanych do rosyjskich. Otóż poddanych austriackich w organizacji było ostatnio 89 pct, zaś poddanych rosyjskich — tylko 9,8 pct[8]. W początkach istnienia Związku stosunek ten był zupełnie odwrotny; na jego radykalną zmianę wpłynął w pierwszym rzędzie rozrost galicyjskich organizacyj ludowych, co świadczyło o popularyzacji ruchu wśród najszerszych warstw społeczeństwa galicyjskiego.

Na uwagę zasługuje również stan wyekwipowania Związków w czasie wojnę bezpośrednio poprzedzającym.

Da się to uwidocznić w poniższej tabelce:

	Manlichery	Werndle	inne	mundury	czapki	tornistry
Kraków	113	355	62	685	2186	1096
Lwów	43	45	3	486	567	493
Rzeszów	49	110	5	188	440	131
Zagranica	3	1	30	16	27	51
Razem:	208	511	100	1375	3220	1771[9]

W tych wszystkich obliczeniach i zestawieniach mogły być brane i były brane w rachubę jedynie 3 okręgi galicyjskie i okręg zagraniczny. Królestwo z kresami i Rosją, ze względów zrozumiałych, nie wchodziły do ogólnych oficjalnych obliczeń. Tymczasem już od jesieni 1912 roku praca strzelecka była w Królestwie prowadzona: pomału zaczynała przenikać do miast prowincjonalnych i uniwersyteckich w Rosji, gdzie studiowała młodzież polska. W lipcu 1914 roku na obszarze tym istniały 24 stowarzyszenia z 296 członkami[10]. Ilość to w stosunku do cyfr galicyjskich, bardzo mała. Zważywszy jednak na specjalnie trudne warunki pracy, jak najbardziej zakonspirowanej nawet przed własnym społeczeństwem, owe niecałe trzy setki ludzi, zjednanych dla idei walki zbrojnej i jako tako wojskowo wyszkolonych, poza tym rozrzuconych na wielkim obszarze, nabiera specjalnego znaczenia.

Przez cały czas istnienia Związków Strzeleckich przewinęło się przez szeregi organizacji około 24.000 ludzi[11]. Względy życiowe dla większości były przeszkodą w spełnianiu ciężkich na ogół obowiązków organizacyjnych. Z tego powodu nie mogli oni na stałe w Związkach pozostawać i, po jakimś czasie, szeregi opuszczali. Tym materiałem ludzkim Związek nie mógł rozporządzać w tym sensie, w jakim dowództwo wojskowe rozporządza rezerwowymi żołnierzami i oficerami. Jednak przeszkolenie, zdobyte w Związku, posiadało duże znaczenie nie tyle z punktu widzenia wojskowego,

[6]) Stan Krakowa, Lwowa, Genewy — według danych, zawartych w archiwum Związku Strzeleckiego (Instytut J. Piłsudskiego), Warszawa — według wspomnienia Henryka Krok - Paszkowskiego: „Z. W. C. w Warszawie", Niepodległość. Tom VIII, 1933, str. 97, Lozanna według rel. Jerzego Radomskiego (arch. Instytutu J. Piłsudskiego).

[7]) J. Stachiewicz, l. c. str. 46.

[8]) J. Stachiewicz, l. c. str. 46.

[9]) Notatki M. Sokolnickiego z Rady Gł. ZWC z 1914 r. Arch. Instytutu J. Piłsudskiego. ZWC t. 1.

[10]) M. Janik, l. c. str. 55, 56.

[11]) M. Janik, l. c. str. 56.

ile jako agitacja w społeczeństwie za ruchem zbrojnym, budzenie w nim ducha wojennego i oswajanie z pojęciami militarnymi, oraz podnoszenie chociaż stopniowe i mozolne ogólnego poziomu technicznych pojęć w wojnie.

Drugą pod względem ilości członków i stopnia wyszkolenia wojskowego organizacją były Polskie Drużyny Strzeleckie. Członkowie Drużyn rekrutowali się przede wszystkim z młodzieży akademickiej, częściowo rzemieślniczej i robotniczej po miastach i młodzieży wiejskiej po wsiach. W Drużynach, jak i w Związkach, przewaga młodzieży wiejskiej w ostatnich dwóch latach istnienia organizacji była przytłaczająca. Zarówno po wsiach, jak i w miastach powstawały drużyny, w których szkolenie odbywało się w następujących szkołach: żołnierskiej, podoficerskiej i podchorążych, odpowiadającej związkowej szkole oficerskiej. Oczywista organizacje wiejskie posiadały przeważnie tylko szkoły żołnierskie.

Zadaniem szkoły żołnierskiej było takie wykształcenie rekruta, aby żołnierz, pod odpowiednim kierownictwem, umiał walczyć w razie potrzeby. Czas trwania szkoły wynosił trzy miesiące. Nauka obejmowała część teoretyczną i praktyczną. W teorii na pierwszym planie stawiano: regulamin służby wewnętrznej, służby polowej i musztry. Przedmiotem ćwiczeń była musztra, przykłady z regulaminu służbowego polowego, strzelanie itd. Główny nacisk kładziono na umiejętność praktycznego zastosowania rzeczy przerobionych w szkole.

Po pomyślnym zdaniu egzaminu, wykazującego zrozumienie przez żołnierza celu pracy wojskowej i swoich obowiązków, oraz wykazaniu się odpowiednią sprawnością fizyczną (w szkole żołnierskiej były prowadzone również ćwiczenia gimnastyczne), żołnierz otrzymywał nominację na starszego żołnierza i przechodził do szkoły podoficerskiej, będącej dalszym ciągiem żołnierskiej. Szkoła podoficerska trwała 6 miesięcy, czyli razem z żołnierską rok szkolny, analogicznie, jak w Związkach szkoła rekrucka i podoficerska (razem nazwana szkołą podoficerską).

Program szkoły żołnierskiej i podoficerskiej uwzględniał przede wszystkim służbę wewnętrzną, służbę polową, musztrę, wykształcenie w strzelaniu, przy czym w szkole podoficerskiej zakres tych przedmiotów był oczywiście szerszy; więcej uwagi zwracano również na teoretyczne wykłady, niż w szkole żołnierskiej. Po zdaniu egzaminu podoficerskiego i otrzymaniu nominacji na podoficera zastępowego, rozpoczynano naukę w szkole podchorążych. Szkoła podchorążych miała na celu wychowanie oficerów-instruktorów. Poza egzaminowanymi uczniami szkoły podoficerskiej, w skład szkoły podchorążych mogli wchodzić: wychowankowie równorzędnych szkół organizacyj bratnich i przydzieleni na kurs specjalnym rozkazem Komendy Naczelnej jednoroczniacy armii regularnych. Uczniowie szkoły podchorążych zdobywali wykształcenie wojskowe według przepisanego programu, słuchając wykładów i przerabiając materiał w domowych zadaniach i ćwiczeniach praktycznych.

Szkoła podchorążych dzieliła się na dwa kursy: niższy i wyższy, każdy czteromiesięczny. Tylko podoficerowie plutonowi mogli być przyjęci na kurs niższy. Członkowie tego kursu zwali się podoficerami kadetami. Pomyślnie zdany egzamin kadecki i uzyskanie w linii rangi sierżanta upoważniały do przejścia na kurs wyższy szkoły podchorążych. Egzamin na podchorążych obejmował cały materiał przerobiony w szkole, według programu. Kandydaci na oficerów, poza tym, musieli wykazać się samodzielnymi studiami wojskowymi i wiadomościami z dziedziny historii ruchów niepodległościowych i współczesnej sytua-

cji Polski. Po zdaniu egzaminu na podchorążego, otrzymywano nominację na podchorążego, czyli stopień oficerski, przy czym Komenda Naczelna nadawała każdemu kolejny numer rzymski i zaliczała do pracy w danym okręgu, lub też przenosiła do rezerwy.

Polskie Drużyny Strzeleckie przed wybuchem wojny posiadały około 60 podchorążych i około 70 podoficerów-kadetów[12]). Stan liczebny Drużyn na 1 lipca 1914 roku wynosił 5.060 ludzi[13]). Liczba ta obejmuje okręgi galicyjskie (lwowski i krakowski), poznańsko-pomorski, zagraniczne (wiedeński i belgijski), jak również okręg warszawski i okręg Rusi, oraz pracę P. D. S. w Ameryce (Północnej i Południowej), jest zatem dla Drużyn pełniejsza, niż liczba 7.239. podana dla Związków, bez Królestwa, kresów i Rosji.

P. D. Strzel .dzieliły się pod względem terytorialnym na dziewięć okręgów; dwa galicyjskie, będące podstawą organizacji: I lwowski, II krakowski, III warszawski, IV wiedeński, V zachodnio - europejski, VI poznańsko - pomorski. VII na Rusi, VIII amerykański (Ameryka Południowa) i IX — Ameryka Pólnocna.

Pod względem ilościowym stan okręgów na 1.VII.1914 przedstawiał się następująco:

Okr. I — 1767 ludzi, okr. II — 1917 ludzi, okr. III — 694 ludzi, okr. IV — 272 ludzi, okr. V — 93 ludzi, okr. VI — 172 ludzi, okr. VII — 93 ludzi, okr. VIII — 52 ludzi[14]). Dla okr. IX danych brak.

Na dzień 1 lipca 1914 ilość drużyn w poszczególnych okręgach wynosiła:

Okr. I — 25 drużyn, okr. II — 57, okr. III — 17, IV — 7, V — 4, VI — 12, VII — 4, VIII — 5, IX — 4. Razem 135 drużyn.

Poniżej przedstawię wykazy drużyn w poszczególnych okręgach:

Okręg I lwowski: 1) Lwów, 2) Sambor, 3) Kleparów. 4) Czortków, 5) Sanok, 6) Dublany, 7) Sądowa Wisznia, 8) Buczacz, 9) Tarnopol, 10) Złoczów, 11) Stryj, 12) Bohorodczany, 13) Stanisławów. 14) Przemyśl, 15) Leżajsk, 16) Błażów, 17) Brody, 18) Drohobycz, 19) Tyśmienica, 20) Kołomyja. 21) Podhajce, 22) Tłuste pow. Zaleszczyki), 23) Kańczuga, 24) Brzozów, 25) Winniki.

Okręg II krakowski: 26) Kraków, 27) Jasło, 28) Nowy Sącz, 29) Bieńkówka, 30) Tarnów. 31) Wiatowce (pow. Bochnia), 32) Partynia, 33) Jachówka (pow. Myślenice), 34) Piwniczna, 35) Dąbrówka Polska (pow. N. Sącz), 36) Siedlce (pow. N. Sącz), 37) Tymbark, 38) Gdów (pow. Wieliczka), 39) Siedlec (pow. Chrzanów), 40) Ryglice (pow. Tarnów), 41) Grabie Uznańskie, 42) Krzeszowice, 43) Dąbrówka Tuchowska, 44) Pcim, 45) Stara Wieś (pow. Limanowa), 46) Niegowić. 47) Skrzydlna, 48) Limanowa, 49) Szyk (pow. Limanowa), 50) Nawojowa Góra, 51) Łagiewniki, 52) Dębnik (pow. Chrzanów), 53) Zbylitowska Góra. 54) Półrzeczki, 55) Tłuste, 56) Rabka, 57) Bibice, 58) Czerwony Prądnik, 59) Nowy Targ. 60) Brzesko, 61) Budzów, 62) Libiąż. 63) Baczyn (pow. Myślenice), 64) Węgrzce, 65) Tęczyn, 66) Spytkowice, 67) Kamienica Dolna, 68) Zachełmna (pow. Wadowice) 69) Raba Niżna Podhalańska, 70) Zaryte, 71) Szaflary, 72) Liszki, 73) Jazowsko, 74) Marcinkowice, 75) Zaczarnia, 76) Bobowa, 77) Tuchów, 78) Wierzchosławice, 79) Tarnawa, 80) Słopnice Król., 81) Kasinka Mała, 82) Szaflary.

Okręg III warszawski: 83) Warszawa, 84) Wołomin, 85) Grodzisk, 86) Krzyżew, 87) Mieczysławów, 88) Lublin, 89) Nie-

---

[12]) Henryk Bagiński: „U podstaw organizacji Wojska Polskiego", W-wa, 1935, str. 761-765.

[13]) l. c., str. 735. Autor uważa stan faktyczny na 1.VIII.1914 większy przynajmniej o 1000.

[14]) H. Bagiński, l. c., str. 735.

świeź, 90) Mińsk Mazowiecki, 91) Garwolin, 92) Łomża, 93) Kalwaria suwalska, 94) Skierniewice, 95) Pszczelin, 96) Pabianice, 97) Biała siedlecka, 98) Sosnowiec, 99) Piotrków.

Okręg IV wiedeński: 100) Wiedeń, 101) Leoben, 102) Przybram, 102) Berno Morawskie, 104) Praga Czeska, 105) Drezno, 106) Berlin.

Okręg V — zachodnio - europejski: 107) Liége, 108) Verviers, 109) Paryż, 110) Genewa.

Okręg V — poznańsko - pomorski: 111) Poznań, 112) Wschód, 113) Leszno, 114) Gniezno, 115) Nakło, 116) Węgrowiec, 117) Rogoźno, 118) Ostrów, 119) Pleszew, 120) Oborniki, 121) Skoki, 122) Gostyń.

Okręg VI — na Rusi: 123) żytomierz, 124) Biała Cerkiew, 125) Kijów, 126) Kamieniec Podolski.

Okręg VIII — Ameryka Południowa: 127) Kurytyba, 128) Ponta Grossa, 129) Marechal Mallet, 130) St. Barbara, 131) Cruz Machado.

Okręg IX — Ameryka Północna: 132) Brooklyn, 133) Lowell, Stan Mass., 134) Newarkass, 135) Nowy Jork[15]).

Na czele całej organizacji P. D. Strzel. stała Komenda Naczelna z Komendantem Naczelnym i sztabem. Od Komendy Naczelnej zależne były komendy okręgowe z komendantami okręgowymi. Dla podniesienia intensywności pracy Komenda Nacz. ustanowiła dwie swoje ekspozytury: w Krakowie i Lwowie. Komendom okręgów podlegały komendy miejscowe, a tym ostatnim poszczególne drużyny. Komendy miejscowe mniej więcej odpowiadały komendom obwodowym w Związkach Strzeleckich.

Mówiąc o P. D. Strzel., trzeba podkreślić udział w nich kobiet, grupujących się w tak zwanych oddziałach żeńskich przy poszczególnych okręgach. Oddziały żeńskie były podporządkowane specjalnemu Wydziałowi żeńskiemu przy Sztabie Kom. Nacz. Program wyszkolenia wojskowego kobiet obejmował trzy równorzędne i niezależne działy: sanitarny, intendencki i teoretyczno - wojskowy. Program kursu teoretyczno - wojskowego mogły przechodzić tylko kandydatki, które posiadały wykształcenie ogólno-wojskowe, wymagane przy egzaminie na podchorążego. Składał się on z przedmiotów, ułatwiających i niezbędnych przy prowadzeniu wywiadów wojskowych. W 1914 roku stan liczebny oddziałów żeńskich przedstawiał się następująco:

Okręg I — 27 drużyniaczek, okr. II — 36 drużyniaczek, okr. III — 12 drużyniaczek. Razem 175 drużyniaczek[16]).

Nie można pominąć również pracy skautowej, w której instruktorzy Polskich Drużyn Strzeleckich odgrywali dużą rolę. Na grunt polski ruch skautowy został przeszczepiony w 1911 roku. Rozwijał się w ramach galicyjskiego Sokoła. Pod wpływem instruktorów drużyniaków, po alarmach wojennych 1912 roku, w organizacjach skautowych prowadzono elementarne ćwiczenia wojskowe. Z czasem zaś przy Drużynach Strzeleckich tworzyły się tak zwane Oddziały Wywiadowcze, tworzone ze skautów. Skauci - wywiadowcy, po specjalnym egzaminie, uzyskiwali zwolnienie od przechodzenia kursu rekruckiego P. D. Strzel., a zastępowi, po odpowiednim cenzusie dowodzenia, otrzymywali stopień podoficera-kaprala.

Obydwie organizacje wojskowe: Związki i Drużyny, pomimo zachowania zupełnej odrębności organizacyjnej, odbywały wspólne ćwiczenia i posiadały wspólne komisje regulaminowe, opracowujące jednolite zasady szkolenia i polskie słownictwo wojskowe. Wynikiem tych prac

[15]) Zestawienie sporządzone według pracy H. Bagińskiego, l. c.

[16]) H. Bagiński, l. c. str. 665.

były wspólne wydawnictwa wojskowe: regulaminy i instrukcje, według których szkolono żołnierzy.

Myśl zjednoczenia obu organizacyj wojskowych była Związkom Strzeleckim specjalnie bliska. Komendant Główny — Józef Piłsudski uważał ją za zagadnienie naczelne, dla polskiego ruchu wojskowego posiadające niezmierną doniosłość. Pomimo jednak usilnych starań ze strony władz związkowych, do połączenia obu organizacyj przed wojną nie doszło. Utworzony został jedynie Wydział Wojskowy przy Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, w skład którego wchodzili Komendanci i przedstawiciele obu organizacyj wojskowych. Do kompetencyj Wydziału Wojskowego należało: załatwianie spraw wspólnych wydawnictw, ćwiczeń, podział zasiłków z Polskiego Skarbu Wojskowego, oraz rozstrzyganie sporów.

Pod wpływem alarmów wojennych i rozrastającej się pracy wojskowej Związków i Drużyn, w 1912 roku idea prowadzenia pracy przygotowawczo - wojskowej zaczyna przenikać do dwóch organizacyj galicyjskich, z których jedna posiadała charakter towarzystwa gimnastycznego, zaś druga była organizacją włościańską o charakterze kulturalno - obywatelskim — do Sokoła i Drużyn Bartoszowych. Pod wpływem nastroju chwili, tworzą się również pod hasłem przygotowań wojskowych nowe organizacje: Drużyny Podhalańskie i Drużyny Tow. im. Kościuszki.

W łonie organizacji sokolej, mającej na celu podniesienie w społeczeństwie sprawności fizycznej przez propagandę gimnastyki i prowadzenie racjonalnego wychowania fizycznego, pojawił się prąd, dążący do przeobrażenia organizacji w oddziały wojskowe. Na skutek tego, zaczęły powstawać w 1912 roku Stałe Drużyny Sokole (S. D. S.), zorganizowane na sposób militarny. W oddziałach tych wprowadzono musztrę wojskową i zapoznanie się z regulaminem polowym.

Według regulaminu, S. D. S. miały stać się kadrami sokołów, zdecydowanych i specjalnie przygotowanych do spełniania całej służby sokolej, przewidzianej istniejącymi ustawami. Utworzono dwa stopnie drużyn: na pierwszym obznajmiano z regulaminem musztry i polowym; na drugim przechodzono kurs teoretyczno - praktyczny. Powstawały wówczas również kursy okręgowe dla instruktorów; stawiano też w Sokole pierwsze kroki na polu tworzenia polskiej literatury militarnej. Na czele S. D. S. stała specjalna komenda, lecz podlegały one również zarządzeniom wydziałów tow. sokolich.

Przed wybuchem wojny w 1914 roku było w Galicji około 150 Stałych Drużyn Sokolich, grupujących około 7.000 członków[17]). Stopień ich wyszkolenia może być porównany do niższej szkoły wojskowej Związków Strzeleckich. Osiągały one zatem najniższy poziom wyszkolenia wojskowego. Pracowały na ogół w warunkach trudnych, spotykając się ze sprzeciwami i przeszkodami w samym kierownictwie Sokoła, przeciwstawiającym się ruchowi wojskowemu. Pomimo to, militaryzacja Sokoła postępowała naprzód. Znalazła ona szczególnie silny oddźwięk w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie powstają w tym czasie specjalne Drużyny Bojowe Sokoła. Amerykańskie Sokolstwo utrzymuje nawet bezpośredni kontakt z Komisją Wojskową przy K. S. S. N., której rozporządzeniom całkowicie się podporządkowują. Przed samym wybuchem wojny przystąpiono w Ameryce do prac wyszkoleniowych według instrukcyj wojskowych, wydanych przez Związki i Drużyny w Galicji. Obok Drużyn Bojowych powstawały również w Ameryce Półn. formacje

[17]) „Z ruchu niepodległościowego“, Krytyka, T. XXXVII, maj 1913.

półwojskowe Związku Młodzieży Polskiej — potężnej organizacji młodzieży wychodźczej. Jak przedstawiała się praca wojskowa sokolstwa amerykańskiego pod względem ćwiczących członków, nie da się obecnie jeszcze ustalić.

Analogicznie również do galicyjskich. istniały konspiracyjne S. D. S. w zaborze pruskim, których stanu liczebnego obecnie nie da się także ustalić.

Mówiąc o Sokole galicyjskim, należy podkreślić jego współudział w zakładaniu Drużyn Podhalańskich. Ruch za tworzeniem tych Drużyn rozpoczął się w 1913 roku, na obchodzie 67 rocznicy tamtejszego powstania. Drużyny Podhalańskie stawiały sobie za zadanie pielęgnowanie ćwiczeń gimnastycznych i sportowych i przez nie wyrabianie ducha męskiej karności i dzielności. Cel ów miały osiągać przez naukę strzelania, szermierkę itp. Praca Drużyn Podhalańskich nie rozwijała się jednak według tego planu pomyślnie, przede wszystkim ze względu na brak odpowiednich instruktorów. Przed samą wojną przywódcy D. P. nawiązali kontakt z Polskimi Drużynami Strzeleckimi i, w związku z tym, praca miała być organizowana na nowo, czemu przeszkodziła wojna.

W przełomowym dla nowoczesnego ruchu wojskowego 1912 roku, militaryzacja sięga również do Drużyn Bartoszowych, istniejących od 1908 roku przeważnie w Galicji Wschodniej. Były one organizacją, stawiającą sobie za zadanie tworzenie ognisk polskiego życia kulturalnego wśród ludu, zwłaszcza najdalej na wschodzie Galicji osiadłego, następnie krzewienie zamiłowania do ćwiczeń gimnastycznych i pielęgnowanie ćwiczeń wojskowych, oraz udzielanie pomocy podczas gaszenia pożarów. Jak widzimy, punkt o pielęgnowaniu ćwiczeń wojskowych wchodził do statutu Drużyn Bartoszowych, lecz był przestrzegany w bardzo ograniczonym zakresie. Dopiero możliwości wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej i intensywny rozwój prac wojskowo - niepodległościowych, wysunęły sprawę ćwiczeń wojskowych na jeden z punktów naczelnych. Powstał wówczas w D. B. specjalny Wydział Wojskowy Rady Naczelnej, zmierzający do umożliwienie członkom Drużyn zaznajomienia się i ćwiczenia w technice wojskowej, z drugiej zaś strony Wydział Wojskowy dążył do stworzenia kadrów wojskowych, mogących spełniać funkcje instruktorskie. Opracował on i wydał regulamin ćwiczeń kosą, nowy regulamin musztry piechoty i instrukcję strzelecką. Drużyny Bartoszowe prowadziły pracę nad materiałem niemal zupełnie surowym, nic dziwnego więc, że poziom wykształcenia wojskowego osiągano bardzo prymitywny.

Chcąc zaradzić brakowi instruktorów, urządzano kursy wojskowe, trwające zaledwie około 10 dni, a obejmujące najelementarniejsze wiadomości wojskowe, przede wszystkim musztrę formalną, ćwiczenia natarcia i obrony, władanie bronią itp. Trzeba zaznaczyć, że szczególną opieką otaczano strzelectwo. Po ukończeniu kursu odbywały się egzaminy, na podstawie których Naczelnik Główny mianował szarże.

Całość Drużyny Bartoszowych dzieliła się na Chorągwie z Komisarzami Chor. na czele. Nad całością czuwała Rada Naczelna. W 1914 roku w organizacji było 19 następujących Chorągwi: 1) bocheńska. 2) brodzka, 3) buczacka, 4) dobromilska, 5) drohobycka, 6) jasielska, 7) kałuska, 8) kołomyjska, 9) krakowska. 10) lwowska, 11) łańcucka, 12) nowosądecka, 13) sanocka, 14) stanisławowska, 15) stryjska, 16) trembowelska, 17) wiszeńska. 18) zborowska, 10) żółkiewska. We wszystkich Chorągwiach było około 270 drużyn z około 9.000 członków[18]).

[18]) Dane zaczerpnięte z materiałów Komitetu Wydania Księgi Pamiątkowej Drużyn Bartoszowych.

Praca wojskowa D. B., prowadzona na najniższym szczeblu wykształcenia wojskowego podobnie, jak praca Stałych Drużyn Sokolich, mogła być porównana z niższą szkołą wojskową Związków Strzeleckich. Nawet i to wyszkolenie jednak nie we wszystkich Drużynach Bartoszowych, zarówno. jak i Stałych Drużynach Sokolich, było systematycznie prowadzone ze względu na brak instruktorów. Pomimo to, dokonywane po wsiach przez D. B. i po miastach przez S. D. S., przeszkolenie wojskowe dla podniesienia ogólnego poziomu wiadomości i wyrobienia wojskowego miały duże znaczenie, które, przy rozpatrywaniu działalności organizacyj wojskowych, nie może być pominięte.

Mówiąc o pracy wojskowej Drużyn Bartoszowych, trzeba wspomnieć również o przedwojennym Junactwie — organizacji młodzieży wiejskiej i rzemieślniczej w Królestwie, w której wyszkolenie wojskowe zostało wprowadzone przy pomocy Drużyn Bartoszowych. Junactwo powstało w 1912 roku, jako organizacja niepodległościowo - wojskowa na podłożu swoiście spolszczonego Skautingu. Otóż z ramienia Drużyn Bartoszowych zostały zorganizowane kilkotygodniowe kursy wojskowe dla Junaków z Królestwa, celem zapoznania ich z pracą wojskową i zaczerpnięcia fachowych wiadomości militarnych, które by mogli następnie rozpowszechniać w organizacji. Rozwój ruchu junackiego w warunkach konspiracyjnych wsi i miast Królestwa był na ogół bardzo ciężki i trudny, wobec braku oparcia o jakąkolwiek organizację wśród młodzieży wiejskiej, Pracę wojskową musiała zatem poprzedzać akcja oświatowa i usiłowania podniesienia uświadomienia narodowego. Na tym dopiero podłożu powstawały drużyny i plutony junackie, w których prowadzono pracę wychowawczo-wojskową.

Junactwo pierwsze w Królestwie przeorywało nietknięty przez akcję niepodległościowo-wojskową grunt wiejski i. jako budziciel ducha wojskowego wsi polskiej, będzie posiadało w historii ostatniego ruchu zbrojnego swoją kartę.

Poza wymienionymi organizacjami, posiadającymi charakter czysto wojskowy, jak Związki i Drużyny Strzeleckie, czy na pół wojskowy, jak Stałe Drużyny Sokole, czy Drużyny Bartoszowe, należy jeszcze wymienić obok Drużyny Podhalańskich — Drużyny Tow. im. Kościuszki, organizowane po wsiach przez lwowskie Tow. Szkoły Ludowej. Zarówno, jak Drużyny Podhalańskie, nie odegrały one prawie żadnej roli w przedwojennym ruchu wojskowym, poza agitacją za ruchem militarnym, którą samym swoim istnieniem uprawiały.

Przedstawione przy powyższym zwięzłym zestawieniu organizacyj czysto wojskowych i nawpół wojskowych dane ilościowe nie mogą być w ostatecznej konkluzji podsumowane, gdyż wyrażają różnorodną wartość jakościową. Możnaby jedynie podsumować stan ilościowy dwóch organizacyj wojskowych, prowadzących swoje prace konsekwentnie od sześciu lat, ostatnio według ujednostajnionych regulaminów i przepisów wojskowych—Związków i Drużyn Strzeleckich. Ilość ta wyraziłaby się liczbą około 13.000 strzelców i drużyniaków w dniu 1 lipca 1914 roku, czyli w przededniu wojny. Liczba ta nabiera swojej istotnej wymowy, gdy zostanie porównana ze stanem obu tych organizacyj w listopadzie 1912 roku, kiedy Józef Piłsudski — Komendant Związków Strzeleckich — obejmował z ramienia Komisji Tymczasowej S. S. N. komendę nad obiema organizacjami. Jak podawał wówczas w swoim sprawozdaniu, rozporządzał w tym czasie „1.000 członków„ rozsypanych po całym świecie“[19]).

---

[19]) Julian Stachiewicz: „Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową“, l. c. str. 7.

Przez okres przeszło półtoraroczny ówczesny 1.000 został trzynaście razy powiększony. Jednak przez szeregi obu organizacyj przewinęło się o wiele więcej ludzi, którzy, zwłaszcza po kryzysie bałkańskim, gdy możliwość wojny między Austrią a Rosją upadła, organizacje strzeleckie opuścili. Został zatem element pewny i zdecydowany, który w szeregach Związków i Drużyn zastała mobilizacja strzelecka. Poza tymi organizacjami, jak wiemy, otrzymywały elementarne wyszkolenie wojskowe Stałe Drużyny Sokole i bartoszowcy, których liczba łącznie przekraczała 16.000 członków.

W ten sposób militaryzm polski, zainaugurowany w początku XX wieku przez Józefa Piłsudskiego i ludzi, znajdujących się w sferze jego bezpośredniego oddziaływania, a podjęty z prawdziwym zrozumieniem jego istoty przez młodzież polską, rozwinął się w potężny prąd narodowy, który zagarnął również najbardziej wrażliwą część społeczeństwa starszego.

WACŁAW LIPIŃSKI

LEGIONY POLSKIE 1914 — 1918

W artykule niniejszym staram się przedstawić w wielkim skrócie najważniejsze zdarzenia, związane z historią Legionów, oparte na faktach dotychczas przez naukę historyczną ustalonych. Dzieje bowiem Legionów czekają do tej pory na swego historyka, który dopiero na podstawie szczegółowo przeprowadzonych badań będzie mógł zobrazować w pełni to zjawisko wojskowo - polityczno - moralne, jakim były Legiony Polskie. Dzisiaj, mimo że upływa 25 lat od chwili powstania tej formacji wojskowej — można zaledwie z grubsza ustalić najważniejsze fakty, tyczące się historii Legionów i procesów z nimi związanych. Ustaliłem je do tej pory po raz pierwszy w literaturze w pracy swej pt. „Walka zbrojna o niepodległość Polski“ na wynikach której opiera się zrąb poniższego artykułu.

*

Legiony Polskie przeszły do historii jako wojskowa formacja polska, utworzona celem podjęcia walki o niepodległość Polski.

Pierwszymi po r. 1863 żołnierzami walki o niepodległość byli członkowie organizacji Bojowej P. P. S., Związków Strzeleckich oraz Polskich Drużyn Strzeleckich. Mobilizacja tych organizacyj, zarządzona przez Józefa Piłsudskiego w pierwszych dniach sierpnia 1914, pozwoliła utworzyć baon piechoty i patrol kawalerii. Z tych ludzi uformowano 1. kompanię kadrową, która 6.VIII, na kilka godzin przed wypowiedzeniem Rosji wojny przez Austrię wysłana została przez Piłsudskiego na teren b. Królestwa Polskiego. W następnych dniach sierpnia 1914 przekroczyła granicę reszta oddziałów Piłsudskiego, który w ten sposób wypowiedział Rosji powstańczą wojnę.

Wyruszając do Królestwa na czele swych szczupłych, z młodzieży ochotniczej złożonych sił, Piłsudski traktował swoje oddziały jako kadrę wojskową, która poruszy zabór rosyjski i pozwoli mu utworzyć samodzielną polską siłę wojskową, dzięki istnieniu której sprawa polska zostanie rzucona na „szalę losów“ i stanie się czynnikiem umożliwiającym Polakom dążenie do niepodległości państwowej.

Zamiar ten Piłsudskiemu się nie powiódł. Królestwo Kongresowe powitało pierwsze oddziały wojsk polskich obojętnie, chwilami nawet wrogo, czemu stworzona w kilka tygodni później Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.) z Jodką i Sokolnickim na czele, nie zdołała, mimo swej pracy propagandowo - agitacyjnej, zapobiec. Z tą chwilą wyrosła przed Piłsudskim konieczność liczenia się z realnymi warunkami, wytworzonymi przez życie. Królestwo Polskie jego akcji nie poparło — musiał więc szukać oparcia gdzie indziej. Oparcie to znajduje w b. Galicji.

Politycy galicyjscy postanowili fakt wystąpienia Piłsudskiego wykorzystać dla sprawy polskiej, rozbudować przy pomocy Austrii jego oddziały do rozmiarów poważniejszych, a następnie za cenę współdziałania z wojskami państw centralnych, uzyskać od nich częściowe przynajmniej wyzwolenie Polski i nadanie jej form państwowego życia. Nie mając w danej chwili innego wyboru, Piłsudski godzi się na tę koncepcję i wiąże z nią swoje oddziały.

W dniu 16 sierpnia 1914 przedstawiciele wszystkich stronnictw galicyjskich powołują do życia Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.), jako reprezentację polityczną, zaś jako czynny wyraz swych założeń powołują do życia Legiony Polskie, których kadrą mają się stać walczące już w Królestwie baony strzeleckie Józefa Piłsudskiego. W ten sposób powstaje organizacja Legionów. W drugiej połowie sierpnia rozpoczyna się werbunek do nich na obszarze Galicji i południowej części Królestwa, który w Galicji daje b. dobre wyniki. Powstają 2 Legiony: zachodni i wschodni. Ten ostatni jednak, z kilku tysięcy ochotników się składający — wkrótce uległ rozbiciu. Na skutek bowiem szczęśliwej ofensywy rosyjskiej, która w pierwszych dniach września opanowała Lwów, a później całą środkową część zachodniej Galicji — galicyjscy członkowie Narodowej Demokracji, zwątpiwszy w militarne triumfy Austrii, wystąpili z Naczelnego Komitetu Narodowego, przerzucili się na stronę obozu filorosyjskiego i agitacją prowadzoną wśród Legionu Wschodniego — rozbili ów kilkotysięczny, z doskonałego ochotniczego materiału złożony oddział. Na polu walk pozostał Legion Zachodni w początkowym składzie jednego (1) później trzech (2 i 3) pułków piechoty i zaczątków pułku kawalerii, które od wczesnej jesieni 1914 prowadzą już żywe z Rosją walki.

Oddziały Piłsudskiego zanim jeszcze utworzono Legiony, wkroczyły do Kielc, ale wkrótce musiały miasto opuścić. Po stoczeniu potyczki (będącej pierwszym chrztem ogniowym) z kawalerią rosyjską, wracają do Kielc powiększone do siły 5 baonów i tu następuje zorganizowanie z nich większego oddziału pod dowództwem Józefa Piłsudskiego z Kazimierzem Sosnkowskim, jako szefem sztabu. Baonami poszczególnymi dowodzili: I — Żegota Januszajtis, II — Norwid - Neugebauer, III — Śmigły-Rydz, IV — Wyrwa-Furgalski, V — Karasiewicz-Tokarzewski. Oddziałami pomocniczymi dowodzili: konnym — Belina-Prażmowski, wywiadowczym — Światopełk - Arciszewski, sanitarnym — Rouppert, żandarmerii — Kostek - Biernacki, taborem amunicyjnym — Klemensiewicz. Razem oddziały liczyły 2.257 ludzi.

Po trzytygodniowym pobycie w Kielcach pułk cofa się na południe w kierunku na Szczucin, idąc w tylnej straży wojsk austriackich (1 armia Dankla), napieranych od północy przez Rosjan. Tu na linii Nowy Korczyn — Opatowiec w trójkącie, jaki wytwarza Wisła z Nidą i Dunajcem, rozwijają się uporczywe walki na lewym brzegu Wisły. Piłsudski, pragnąc za wszelką cenę jak najdłużej prowadzić wal-

kę na terenie Królestwa, przerzuca poza Wisłę swe baony, aczkolwiek braki wyposażenia technicznego, braki najpospolitszych środków łączności czyniły ten krok ryzykownym. Młody jednak żołnierz legionowy, jakkolwiek za plecami swymi ma wzbierającą z godziny na godzinę Wisłę, wykazuje w tych walkach świetne zalety bojowe.

W drugim okresie walk, rozwijających się na ziemiach Królestwa w związku z ogólną ofensywą austriacko - niemiecką, podjętą w październiku w kierunku na Dęblin i Warszawę, oddziały Piłsudskiego walczą poszczególnymi baonami w kilku różnych punktach posuwającego się naprzód frontu. W walkach pod Dęblinem 23 — 26.X trzy baony dostają się po raz pierwszy pod bardzo silne działanie ognia artylerii rosyjskiej, co w niczym nie wpływa na znakomity stan psychiczny żołnierzy, a detaszowany baon Rydza-Śmigłego 22.X brawurowo walczy pod Anielinem. W tym samym czasie batalion IV Wyrwy posuwa się w marszu na Warszawę aż pod Grójec (Budy Michałowickie), baon zaś II Norwida - Neugebauera (później Olszyny - Wilczyńskiego) bierze udział w walkach nad Bzurą.

Ofensywa jednak na Warszawę zakończona została niespodziewanym odwrotem. Baon II, nie mogąc dołączyć do pułku, okólną drogą przez Śląsk dostaje się do Krakowa, reszta baonów cofa się, objęta ogólnym odwrotem w kierunku Zagłębia Dąbrowskiego. Pod Wolbromiem następuje ponowne rozdzielenie sił. Baon IV Wyrwy i VI Fleszara wraz z nadeszłym baonem uzupełniającym ochotniczym z Królestwa, który przyprowadził Ryszard Trojanowski, staczają ciężki i krwawy trzydniowy bój pod Krzywopłotami w dniach 16 — 19.XI, baony zaś I, III i V, prowadzone przez Piłsudskiego, oderwawszy się od cofającej się armii austriackiej, dokonywują słynnego i zuchwałego przejścia na tyłach nieprzyjaciela pod Uliną Małą, przeprowadzając nocny marsz bojowy między oddziałami rosyjskimi. Ryzyko się udaje dzięki wysokim wartościom, jakie tak szybko wyrobił sobie legionowy żołnierz i 11.XI baony Piłsudskiego wkraczają do Krakowa.

Po krótkim wypoczynku na Podhalu (w rejonie Suchej i Zawoi) oddział Piłsudskiego otrzymuje zadanie osłony prawego skrzydła wojsk austriackich, głównie zaś osłony linii kolejowej Sucha — Mszana Dolna, po której szły liczne transporty wojskowe. Zadanie to połączone było z poważnymi trudnościami, zważywszy na górzysty teren Podhala. Rozwijające się tutaj walki prowadzi żołnierz legionowy wśród niezwykle przychylnego dlań usposobienia ludności góralskiej. Baony Piłsudskiego, walcząc w górzystym kraju, wśród dotkliwego braku wyposażenia technicznego, posunęły się, po wzięciu do niewoli całego szwadronu rosyjskiego w Chyżówkach, w kierunku Nowego Sącza, gdzie pod Limanową i Marcinkowicami staczają uparte i krwawe walki, zakończone triumfalnym wkroczeniem w połowie grudnia do wyzwolonej z rąk rosyjskich stolicy Podhala.

W Nowym Sączu z dotychczasowego oddziału zostaje zorganizowana I Brygada Legionów Polskich pod dowództwem brygadiera Piłsudskiego. Z baonów I i III powstaje 1 pułk mjra Śmigłego-Rydza, z baonów II i IV powstaje 5 pułk piechoty Legionów (jako pułk 2 w I Brygadzie, nad którym dowództwo objął w tym czasie mjr Norwid - Neugebauer). Ponadto w skład I Brygady weszły samodzielne baony: V kpt. Rylskiego, VI kpt. Satyra-Fleszara, baon uzupełniający kpt. Berbeckiego, dyon artylerii kpt. Brzozy i kawaleria rtm. Beliny-Prażmowskiego (2 szwadrony pełne i 3 w stanie tworzenia). Ra-

zem około 2.600 ludzi w stanie wyżywienia.

W drugiej połowie grudnia I Brygada rusza z N. Sącza pod Tarnów, gdzie w dniach 22 — 25 stacza krwawą i morderczą bitwę pod Łowczówkiem.

Bój pod Łowczówkiem kończy pierwszy okres walk, stoczonych w ciągu półrocza 1914 roku przez oddziały Piłsudskiego. Oddziały te, nie pobierając żołdu, nie posiadając drobnej nawet części tego wyposażenia technicznego, jakie posiadały w tym czasie wojska austriackie czy rosyjskie — wykazywały w przeprowadzonych bojach wielki hart ducha, wysokie męstwo i bohaterstwo, a nade wszystko świetną inicjatywę, przedsiębiorczość oraz wiarę we własne siły. Zwłaszcza w okresie trudnych, w odwrocie prowadzonych walk jesiennych i zimowych 1914, pod Krzywopłotami, Uliną Małą, Marcinkowicami i Łowczówkiem oddziały Piłsudskiego wyrabiają się na niezwykle tęgich żołnierzy, łączących w sobie brawurę ze spokojem starego wytrawnego żołnierza, cechy te i wartości zawdzięczając wychowawczej pracy Józefa Piłsudskiego.

W tym samym czasie reszta Legionu Zachodniego, uzupełniona żołnierzami z rozbitego Legionu Wschodniego, pod koniec września wysłana została z Krakowa przez Węgry do Karpat Wschodnich, czemu zarówno utworzona Komenda Legionów, jak i N. K. N. nie zdołał zapobiec. W Karpatach w niezwykle trudnych warunkach terenowych 2 i 3 pułki, zorganizowane jako II Brygada, prowadzą uparte walki z nacierającym nieustannie nieprzyjacielem. W chwili wyruszenia dowództwo nad baonami 2. pułku objął płk Zygmunt Zieliński, a nad baonami 3. pułku kpt. Józef Haller.

Podobnie jak i oddziały Piłsudskiego również i baony II Brygady nie otrzymały odpowiedniego wyposażenia technicznego, mimo iż razem z nimi wyruszyła na front Komenda Legionów. W Karpatach Wschodnich rzucone zostały niemal wprost z wagonów do walki przeciwko 3. dywizji kozackiej, która zajęła górzysty obszar komitatu Marmarosz Sziget. Po wyrzuceniu nieprzyjaciela w ciągu dwu tygodni z tego obszaru, legionowe oddziały otrzymały rozkaz przekroczenia grzbietu Karpat i oczyszczenia doliny Bystrzycy. Poprzez słynną drogę Legionów, zbudowaną w ciągu trzech dni na przełęczy Pantyrskiej, legioniści wkroczyli do Nadwórnej, wyrzucając z niej Rosjan, a 29 października staczają krwawą bitwę pod Mołotkowem. Po bitwie tej pułki legionowe wycofały się do rejonu Zielona — Rafajłowa, gdzie przez miesiąc prawie toczyły nieustannie potyczki, przeprowadzając pracę bojową na obszarze niezwykle trudnym, walcząc poszczególnymi baonami i kompaniami, co tym bardziej wymagało inicjatywy i samodzielności zarówno od oficerów, jak i żołnierzy.

Rozwijającą się tutaj akcję bojową prowadziły pułki legionów w ciągu zimy 1914 na 1915, rozdzielone na dwie grupy: ppłka Hallera (2 i pół baonu, pluton kawalerii), oraz na grupę ówczesnego komendanta Legionów mpp. Trzaski - Durskiego (5 baonów, 2 szwadrony kawalerii, 2 bataliony). Grupa ta w końcu listopada i w pierwszej połowie grudnia po wykonaniu 100 km marszu walczy na Huculszczyźnie w rejonie Żabiego, po czym zostaje przerzuconą pod Oekörmezö, hartując się w nieustannych bojach spotkaniowych. W tym samym czasie grupa Hallera toczy uporczywe walki pod Zieloną i Rafajłową, w których zwłaszcza odparcie nocnego ataku na Rafajłową zapisało się chlubnie w dziejach II Brygady. W marcu 1915 w czasie odpoczynku w Kołomyi oddziały 2 i 3 pułków zorganizowane zostały jako II Brygada Legionów

Polskich. Dowódcą jej został po początkowych, licznych zmianach austriacki płk Küttner; dowództwo 2. pułku powierzono ppłk Januszajtisowi, a 3. ppłk Minkiewiczowi. W skład II Brygady weszły ponadto: oddział kawalerii (późniejszy 2 pułk ułanów) oraz dywizjon artylerii.

Zanim przeprowadzono tę organizację, w pierwszych tygodniach nowego 1915 roku „oddziały „karpackie" toczą nadal ciężkie walki. W ciągu stycznia grupa mpp. Durskiego walczy na Bukowinie w najcięższych warunkach górskiej zimy i zdobywając Kirlibabę, otwiera drogę do Bukowiny i Galicji. W lutym grupa ppłka Hallera bierze udział w ofensywie austriackiej na Stanisławów, znów staczając krwawe i uporczywe walki pod Maksymcem i Zieloną. Wreszcie po sześciomiesięcznej nieprzerwanej pracy bojowej wszystkie oddziały zostały przeniesione do Kołomyi na wypoczynek.

W omawianym, pierwszym okresie historii Legionów, poczyna się uwydatniać coraz większa różnica, istniejąca między stosunkiem N. K. N. i Komendy Legionów do Austrii, a stosunkiem do władz austriackich legionistów I Brygady i jej Komendanta, który pragnie dla Legionów wywalczyć możliwie jak największą samodzielność i uniezależnić je od obcych, austriackich wpływów, zarówno wojskowych jak i politycznych. Z szeregu zatargów pomiędzy Komendą I Brygady z jednej, a Komendą Legionów i lojalnym w stosunku do Austrii N. K. N. z drugiej strony o sposób oddawania honorów i inne odznaki odrębności wojskowej, wyrasta coraz poważniejszy konflikt między powyższymi czynnikami. Wiosną 1915 Departament Wojskowy N. K. N., kierowany przez płka Sikorskiego, rozpoczyna werbunek w Królestwie do dwu formujących się świeżo pułków (4 i 6). Ochotnicy zgłaszają się licznie, najlepsza i entuzjastyczna młodzież wstępuje do Legionów Polskich, lecz wszyscy nieomal stawiają żądanie, by przydzielono ich do I Brygady, gdyż Piłsudski i I Brygada, według powszechnego przekonania, reprezentują prawdziwą ideę niepodległości polskiej, która w ciągu 1915 na skutek istnienia i walk Legionów Polskich zyskuje coraz więcej zwolenników w kraju. Walka o uzupełnienie I Brygady zapisującymi się do I Brygady, których Dep. Wojsk. N. K. N. starał się przydzielać do innych oddziałów, stanowi w ciągu pierwszej połowy roku 1915 główną treść stosunków między Piłsudskim a Dep. Wojsk. N. K. N.

Wiosną 1915 I Brygada po sześciotygodniowym odpoczynku w Kętach, gdzie otrzymała wreszcie od Austrii normalne wyposażenie techniczne, zajęła w pierwszych dniach marca odcinek nad Nidą na wprost Pińczowa. Tutaj, pełniąc służbę w walkach pozycyjnych między Sobowicami, Kwaskowem, a Pawłowicami — żołnierze I Brygady stanowili najbardziej zwartą, najbardziej przedsiębiorczą grupę na całym tym froncie. 11 maja 1915 I Brygada rusza naprzód za rozgromionymi pod Gorlicami wojskami rosyjskimi, wskutek czego nastąpił również odwrót armii, zajmujących obszar Królestwa. W dniach od 16 do 25 maja wzdłuż doliny rzeki Pokrzywianki, pod Konarami i Kozinkiem rozwija się mordercza bitwa, w której żołnierz I Brygady wykazał raz jeszcze swe niepospolite zalety bojowe. Po wyczerpującej bitwie pod Konarami Brygada pozostaje nadal na tym samym odcinku, lecz już w walkach pozycyjnych, by 23 czerwca ruszyć dalej na wschód za cofającymi się wojskami rosyjskimi. Od tego dnia biorąc udział w tzw. letniej ofensywie państw centralnych 1915 r. — I Brygada od Włostowa ciągnie wśród zażartych walk z nieprzyjacielem na Ożarów Radomski, a stamtąd na słynną redutę Tarłowską. O

świcie 1 lipca reduta zostaje zdobyta. W walkach o nią dotkliwe straty ponosi pułk mjra Rydza - Śmigłego. Jakkolwiek dzięki świetnemu kierownictwu bitwą przez brygadiera Piłsudskiego, straty te były stosunkowo niewielkie, zważywszy na niezwykle silne i potężne umocnienie reduty. Otwarłszy pod Tarłowem przejście przez Wisłę, przechodzi ją Brygada pod Rachowem, skąd forsownym marszem udaje się nad Wyżniankę (Lubelskie), gdzie pod Dzierżkowicami, a zwłaszcza pod Urzędowem znów krwawe stacza walki. Stąd rusza na Babin, Radawiec, aby, minąwszy Lublin, dokąd wpadli jedynie ułani Beliny - Prażmowskiego, stanąć wespół z nadeszłym w tym czasie świeżo sformowanym 4 pułkiem Roji pod Jastkowem, gdzie czwartacy otrzymali swój pierwszy, krwawy chrzest ogniowy. Spod Jastkowa rusza I Brygada wraz z 4 pułkiem na Majdan Krasieniński, a w trzy dni później bierze udział w uporczywym boju pod Kamionką.

W tym samym czasie, kiedy I Brygada walczy w kraju, spotykając się z coraz większym zrozumieniem wśród społeczeństwa — II Karpacka Brygada walczy nadal poza etnograficznymi granicami Polski. Po odpoczynku w Kołomyi, po nabraniu świeżych sił, uzupełnieniu ekwipunku i sprzętu technicznego, w połowie kwietnia pułki II Brygady ruszyły na odcinek Czerniawki i Dobronocy w cyplu południowej Bukowiny na granicy besarabskiej. Po okresie miesięcznych walk pozycyjnych, wskutek cofnięcia się skrzydeł austriackich w dniu 10 maja stacza II Brygada ciężki bój, w czasie którego dotkliwe straty ponosi 2 pułk Januszajtisa. Krwawy bój odwrotowy, który toczą oddziały II Brygady, zmusił je wskutek cofnięcia się sąsiednich oddziałów austriackich — co w historii działań legionowych powtarzało się bardzo często — do przejścia w dniu 12 maja na południowy brzeg Prutu. Nad Prutem II Brygada prawie cały miesiąc przeprowadza walki pozycyjne, po czym, gdy 8 czerwca Austriacy rozpoczęli nowe uderzenie, pułk 3. Minkiewicza zdobywa Łużany, 2. zaś Mamajowce. W kilka dni później pod Zadoborówką, ppor. Bardel na czele plutonu, złożonego z 17 żołnierzy, wyzyskując zręcznie teren, uderza znienacka na baon rosyjski, co umożliwia oddziałowi 3. pułku wzięcie tego baonu wraz z karab. maszyn. do niewoli. W dalszym ciągu ofensywy, po przejściu granicy, w kilka dni po walkach w rejonie Czerniowiec 13 czerwca odbywa się pamiętna szarża 2 szwadronu 2 pułku ułanów pod Rokitną, na umocnione potrójne okopy rosyjskie. Po trzech dniach spokoju, dzięki cofnięciu się Rosjan zdemoralizowanych szarżą ułanów Wąsowicza pod Rokitną, 16 czerwca rozpoczyna nieprzyjaciel silne natarcie pod wsią Rarańczą, rzucając na okopy 2 i 3 pułku ośmiokrotne fale tyralier piechoty, jednakże bez najmniejszego powodzenia taktycznego. Od tego dnia II Brygada przez szereg tygodni pozostaje na dotychczasowych pozycjach pod Rarańczą, póki nareszcie nie przeniesiono jej w październiku na front wołyński.

W ciągu drugiej połowy 1915 roku siła liczebna Legionów zostaje znacznie powiększona przez utworzenie dwu nowych pułków piechoty, a mianowicie 4 i 6. Z pułków tych utworzona została III Brygada Legionów Polskich pod dowództwem austriackiego gen. Grzesickiego, licząca około 6.000 ludzi. I Brygada liczy w tym czasie około 5.500 ludzi (VIII.1915) i obejmuje: dwa dwubatalionowe pułki piechoty, jeden pułk ułanów oraz V i VI baony, włączone do pułku 3 (wewnętrzna numeracja I Brygady), oraz oddziały pomocnicze. II Brygada liczy w tym czasie około 5.000 ludzi, obejmując 2 i 3 pułk piechoty,

2 pułk ułanów oraz oddziały pomocnicze.

Sytuacja polityczna w ciągu 1915 układa się dla sprawy niepodległości i wojska polskiego nadal mało korzystnie. Austria jakkolwiek Legiony Polskie stanowią dla niej cenny atut na wypadek rokowań pokojowych, na razie nie myślała problemu polskiego poruszać, podobnie i Niemcy, głęboko wierzące w rychłe swe zwycięstwo. Józef Piłsudski w tym stanie rzeczy nie widzi interesu polskiego w dalszej rozbudowie Legionów Polskich, traktując je jako dostateczną kadrę przyszłego wojska narodowego. Zatarg między nim a N. K. N. pogłębia się. W sierpniu 1915 w czasie swego pobytu w wyzwolonej od Rosjan Warszawie Piłsudski wstrzymuje dalszy werbunek do Legionów Polskich i postanawia rozszerzyć Polską Organizację Wojskową, jako tajną formację wojskową, z nikim nie związaną i od niego tylko zależną. Do P. O. W. odkomenderowani zostają licznie oficerowie i podoficerowie I Brygady, jako instruktorzy.

W tym okresie głębokich przeobrażeń, związanych ze wstrzymaniem werbunku i z rozbudową P. O. W. — Legiony nadal pełniły swą ciężką służbę. W końcu sierpnia I Brygada walczy na Podlasiu i na wschód od Bugu pod Raśną i Wysokiem Litewskiem, a w pierwszych dniach września zostaje przerzucona na Wołyń w obszar Stochodu i Styru. Tutaj też zetknęły się nareszcie wszystkie pułki legionowe, jak również tutaj pierwszy chrzest ogniowy otrzymał pułk 6, dowodzony przez Rylskiego, (później przez Norwida - Neugebauera), utworzony z ochotników z Królestwa. W bagnistym terenie północnego Wołynia i Polesia rozwijają pułki legionowe jesienią 1915 r. ożywioną akcję, walcząc z przeważającymi siłami rosyjskimi na wielu naraz punktach. Po sforsowaniu Stochodu pod Smolarami, na wschód od Kowla, po stoczeniu szeregu potyczek (Smolary, Niesuchoiże, Stobychwa, Czersk, Hulewicze) — kierują się oddziały legionowe dalej na wschód nad Styr.

Zostają w tym czasie rozbite na kilka grup. Najcięższe walki prowadzi grupa, zostająca pod dowództwem ppłka Rydza-Śmigłego, później ppłka Sosnkowskiego. Grupa ta bierze znakomity udział w odrzuceniu Rosjan na wschodni brzeg Styru. Złożona z 1 pułku, baonów V i VI, oraz 6 pułku, grupa Sosnkowskiego walczy pod Kościuchnówką, później na odcinku między Sobieszycami i Bielską Wolą, pod Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą, Wielkim Miedźwieżem, szczególnie wyróżniając się przy zdobyciu Jabłonki i w czasie boju o wieś Kukle.

Drugą grupę, oddaną brygadierowi Piłsudskiemu, tworzyły: 4. pułk Roji i 5. Berbeckiego. Grupa ta walczy pod Kołkami, Wiszenką, Koszyszczami, Czernyszem i Stowygorożem.

Trzecią grupę, południową, prowadził płk. austriacki Küttner. Składała się ona z 2 i 3 pułku II Brygady, i rozbita na poszczególne części walczyła nad Styrem, krwawiąc się, zwłaszcza 5 listopada 1915 pod Kościuchnówką przy zdobywaniu wzgórza, które od tego czasu Niemcy nazwali Polską Górą. W dwa dni później 2 pułk piechoty wskutek przełamania sąsiedniego odcinka austriackiego zawiązuje pod Bielgowem krwawy bój, który uderzeniem odwodu rozstrzyga dowódca pułku Januszajtis.

W połowie listopada nastał wreszcie względny spokój. Pułki legionowe zajęły okopy nad Styrem, tocząc tam walki pozycyjne, pułk zaś 1. wrócił do składu swej brygady. Oddziały II i III Brygady zajęły odcinek między Kościuchnówką i Optową.

Nadchodząca zima 1915 i 1916 minęła bez szczególnie wyczerpujących trudów wojennych. I Brygada zimowała w Le-

śniewce i Karasinie, na wiosnę dopiero biorąc udział w akcjach wypadowych i patrolowych nad Wiesiołuchą, gdzie zwłaszcza odznaczyły się oddziały 1 pułku ułanów. Pułki II i III Brygady zajmowały pozycje nad Garbachem spędzając czas pozostawania w odwodzie w Legionowie, w miejscu postoju Komendy Legionów, w „Nowej Rarańczy" i „Nowym Jastkowie", tuż za pozycjami.

Żywsza praca bojowa zaczęła się dopiero na wiosnę 1916. Zgrupowanie w tym czasie wszystkich pułków legionowych na wspólnym obszarze działań miało bardzo doniosłe znaczenie dla wyrobienia wśród nich jednakiej ideologii. Pułki 4 i 6, złożone z młodzieży z Królestwa Polskiego, przejęły się od pierwszej chwili hasłami niepodległościowymi I Brygady. W II Brygadzie silne natomiast wpływy wśród oficerów zwłaszcza starszych posiadał N. K. N., niemniej jednak Józef Piłsudski doprowadza wszystkie pułki do jednolitego prawie stanowiska w sprawie żądań natury politycznej i wojskowej, co wiązało się ściśle z położeniem politycznym sprawy polskiej.

Przez cały 1915 i połowę 1916 państwa centralne nie wychodziły w sprawie polskiej poza nic nie znaczące ogólniki. Ani Austria ani tym bardziej Niemcy nie myślały w tym czasie w sprawie polskiej się angażować, co zmusza Piłsudskiego do wszczęcia akcji politycznej, mającej wymusić na państwach centralnych wypowiedzenie się w sprawie polskiej. Dzięki konsolidacji wszystkich pułków legionowych rozpoczyna latem 1916 r. działalność „Rada Pułkowników", która w memoriałach, podpisanych przez Piłsudskiego, Sosnkowskiego Hallera i Roję żąda mianowania Komendantem Legionów Polskich oficera legionisty, wycofania austriackich oficerów z Legionów Polskich, nadania własnych, narodowych dystynkcyj, a w części politycznej, uważając Legiony Polskie za kadrę wojska polskiego — żąda wypowiedzenia się ostatecznego w sprawie Polski i to w sensie jej niepodległości. Akcja ta była prowadzona wśród wielkiego naprężenia, gdyż zarówno Komenda Legionów, jak i N. K. N., a głównie jego Departament Wojskowy, stały wyraźnie na przeszkodzie żądaniom, wysuwanym przez „Radę Pułkowników" zwróconym przeciw Austrii oraz lojalizmowi N. K. N. Wywołało to wśród pułków legionowych, a zwłaszcza w I Brygadzie gwałtowne wzburzenie.

Do ostrzejszego jednak przesilenia nie doszło, gdyż na lato 1916 przypadł okres najcięższych walk. W czerwcu rozpoczął na południowym froncie rosyjskim olbrzymią ofensywę gen. Brusiłow, który, skupiwszy wielką ilość dywizji na Wołyniu, rozbił zupełnie 4 armię austriacką arcyksięcia Fryderyka. Rozgorzały walki pod Łuckiem i Czartoryskiem. Wszystkie odwody rzucono do akcji, nie szczędzono też II Brygady. Z Leśniewki i Karasina rzucono ją na najcięższe odcinki. Pod Hruziatynem dwa baony 2 pułku ponoszą dotkliwe straty, tracąc ponadto rannego dowódcę pułku, pod Tumanem walczy baon 3 pułku, pod Hołuzją baon 2 pułku. W lipcu Brusiłow, rozszerzając front swego natarcia, postanowił zgnieść również odcinek legionowy i osiągnąć przez to dwa efekty: wojskowy i polityczny. Pierwszy aby i tu rozszerzyć lukę i przedrzeć się nad Stochód, drugi aby jednocześnie okrążyć pozycje legionowe, legionistów wybić i wziąć do niewoli, pozbywając się za jednym zamachem tak niewygodnych dla Rosji ze względów politycznych żołnierzy Piłsudskiego. Jakoż w dniu 4 lipca zaczyna się gwałtowne natarcie rosyjskie na pozycje legionowe między Optową i Kościuchnówką, bronione przez oddziały II i III Brygady. Najgorętsze walki toczyły się

o klucz polskich pozycyj: „Polską Górę“ i „Polski Lasek“. Po kilkodniowych niezmiernie krwawych walkach pod Kościuchnówką, zakończonych ogólnym odwrotem na linię Stochodu, wszystkie trzy Brygady Legionów odpoczywają razem w Czeremosznie, po czym zaczynają się walki pozycyjne nad Stochodem. Pułki I Brygady, pozostające przez pierwsze trzy tygodnie w odwodzie, przerzucane raz po raz na coraz to inne odcinki, zajmują wreszcie stanowiska w okopach od Jeziornej do Sitowicz, gdzie bez większych walk, w monotonii pozycyjnej służby pozostają do połowy października, to jest do czasu wycofania oddziałów legionowych z frontu. Pułki II i III Brygady również zajmują odcinki w tym samym rejonie, staczając jednak jeszcze ostry bój o Rudkę Mirynską 26 sierpnia.

W tym okresie, w połowie września 1916 Piłsudski, skonstatowawszy niemożność wyzwolenia się od władzy wojsk austriackich i szykanowany przez tę ostatnią na każdym kroku, podał się do dymisji. Żołnierze legionowi, popierając jego stanowisko, masowo żądają zwolnienia z Legionów Polskich (królewiacy), lub przeniesienia do armii austriackiej (Galicjanie). Austria i Niemcy postawieni wobec groźby rozbicia Legionów Polskich, teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebując pomocy w materiale ludzkim ,decydują się przystąpić do budowy wojska polskiego i 5 listopada 1916 proklamują niepodległe Państwo Polskie.

W związku z tymi donioslymi zmianami politycznymi oddziały legionowe w październiku 1916 ściągnięto z frontu i umieszczono w Baranowiczach. Józef Piłsudski wstępuje do utworzonej w styczniu 1917 Tymczasowej Rady Stanu z gotowym programem budowy wojska, którego kadrami mają być Legiony Polskie. Jednakże Legiony Polskie nie zostają oddane Radzie Stanu, Komenda Legionów Polskich nie zostaje rozwiązana i jest teraz w stosunku do Niemców tak samo lojalna, jak dawniej do Austrii, Niemcy zaś poczynają tworzyć tzw. Polnische Wermacht — Polską Siłę Zbrojną, której organizację, wyszkolenie, utrzymanie, biorą na siebie, mianując gubernatora okupacji niemieckiej w Polsce gen. Beselera, zwierzchnim wodzem tej siły zbrojnej. Pułki legionowe zostają podzielone w ten sposób, że do specjalnie utworzonych oddziałów wydzielono królewiaków, rozmieszczonych w obozach ćwiczebnych, kierownictwo nad przeszkoleniem według niemieckich wzorów obejmuje niemiecki gen. Barth, do oddziałów zostali przydzieleni niemieccy instruktorzy, którzy występują coraz ostrzej przeciw dotychczasowemu jedynie polskiemu charakterowi oddziałów legionowych.

W tym stanie rzeczy, Piłsudski po kilkunastu tygodniach pracy w Tymczasowej Radzie Stanu, po bezowocnych próbach utrzymania Legionów Polskich w całości jako kadry wojskowej — z Rady Stanu występuje, zaznaczając swe ostre stanowisko w stosunku do Niemców. Ci bowiem, starając się stworzyć z legionistów „Wermacht“, zupełnie sobie podległy, brutalnie łamiąc dotychczasowy polski charakter Legionów Polskich, nie czynią zarazem nic, coby mogło budzić nadzieję urzeczywistnienia aktu 5 listopada.

W tych warunkach Piłsudski znów staje do walki na dwa fronty. Jeden front zostaje zwrócony przeciwko państwom centralnym, głównie Niemcom, drugi przeciwko Radzie Stanu, chcącej budować Polskę w oparciu na Niemcach.

Walka ta jednak szybko teraz dobiega kresu. Niemcy zdając sobie sprawę z coraz silniejszych nastrojów, nurtujących wśród żołnierzy legionowych, obawiając się ich i nie ufając im, żądają złożenia przysięgi na „wierność i towarzystwo broni“, przy-

sięgi, która by legionowemu żołnierzowi związała ręce i całkowicie go wobec Niemców unieszkodliwiła. Przeciwko złożeniu przysięgi wypowiedział się Piłsudski oraz żołnierze I i III Brygady, natomiast za przysięgą oświadczyły się: Tymczasowa Rada Stanu, Komenda Legionów Polskich, N. K. N. i większa część II Brygady. W tych okolicznościach dochodzi do tzw. kryzysu przysięgowego. Po odmowie złożenia przysięgi przez oddziały I i III Brygady następuje rozbicie Legionów Polskich. Gromadnie zwolnieni zostają galicjanie — oficerowie, a w stosunku do królewiaków zastosowano jak najbardziej ostre represje. Oficerowie internowani zostają w Benjaminowie, żołnierze w obozie dla jeńców w Szczypiornie pod Kaliszem. Pułki, składające się teraz z samych tylko galicjan, przewieziono do Przemyśla, gdzie zostały rozformowane; żołnierzy i oficerów odesłano na front włoski do szeregów armii austriackiej, a w dniu 22 lipca 1917 aresztowano i wywieziono z Warszawy Piłsudskiego i Sosnkowskiego. W kraju pozostały drobne oddziały „Wermachtu“ oraz pułki dawnej II Brygady, które wkrótce zamienione na Polski Korpus Posiłkowy, zostaną za powrotem oddane Austrii i staną na starym szlaku swych walk obok Czerniowiec nad Prutem, by po przejściu granicy pod Rarańczą na znak protestu przeciw traktatowi brzeskiemu dać początek tzw. II Korpusowi.

Na zlaniu się II Brygady z II Korpusem nie kończy się jednak historia Legionów. Kończą one swój byt formalnie, faktycznie siła ich organizacyjnego ducha, ideologii niepodległości, całkowitego oddania sprawie narodowej trwa nadal, przejawiając się wszędzie tam, gdzie organizuje się i tworzy dalsza walka o niepodległość. Legioniści stają się głównym czynnikiem organizacyjnym i ideowym Polskiej Organizacji Wojskowej i szeregu innych formacyj wojskowych, w ramach których pracując i rozwijając niespożytą energię, doczekali się ziszczenia swych pragnień i zrealizowania postawionego sobie pod przewodem Piłsudskiego celu — niepodległości Polski.

TADEUSZ PELCZARSKI

PRÓBA UTWORZENIA RZĄDU NARODOWEGO W SIERPNIU 1914[1])

„Jestem żołnierzem z ducha i usposobienia, i dlatego — pomimo, że się sam dla wielu stałem takim surogatem przedstawicielstwa polskiej władzy, — tak samo, jak inni moi koledzy, tęsknię do istnienia formy, w którą się normalnie wylewa ojczyzna żołnierza — do rządu, który żołnierza reprezentuje na zewnątrz, który z niego wszelkie troski zdejmuje i daje poczucie zrozumiałe celu, dla którego krew się daje"[2]).

Przygotowywane od r. 1908 polskie wystąpienie zbrojne miało swój polityczny wykładnik w planach i zamierzeniach Józefa Piłsudskiego, którym dawał wyraz zarówno w swoich wystąpieniach, jak i dyskusjach, toczonych w gronie najbardziej zaufanych ludzi. Czerpiąc doświadczenie i wskazania z nieudałej rewolucji w latach 1904—1905 — inicjator polskiego ruchu wojskowego, wcześnie zaczął zwracać uwagę na zagadnienie politycznej reprezentacji tego ruchu, zwłaszcza w czasie przyszłej rewolucji czy wojny. Zagadnienie to obracało się wokół problemu rządu, którego istnienie dla walczących szeregów miało podstawowe znaczenie głównego ośrodka dyspozycyjnego i ich politycznej reprezentacji.

Już w r. 1909 w swych wykładach na temat praktycznych zadań rewolucji w zaborze rosyjskim, zwrócił Józef Piłsudski baczną uwagę na istotę zagadnienia rządu rewolucyjnego, podając szczegółową i wnikliwą analizę jego zadań i celów. Na jednym z pierwszych swych wykładów stwierdzał, że do przeprowadzenia rewolucji nie mogą wystarczyć organizacje partyjne czy stronnictwa polityczne, obejmujące jedynie ograniczony zakres działania i celów, lecz „Musi być utworzony r z ą d, który by określił stosunek do wszystkich czynników, istniejących na opanowanym przezeń terenie..."[3]). Rząd który by wziął na siebie obowiązek nie tylko określania haseł i głównych celów, ale również szereg prac organizacyjnych, umożliwiających powodzenie walki i osiągnięcia postawionych celów. Stawiając w ten sposób zagadnienie, nie ograniczył się Piłsudski do ogólnego tylko sformułowania, lecz określił sposób postępowania, który winien towarzyszyć utworzeniu i działalności rządu. Tak więc stwierdzał, że „Pierwszym obowiązkiem po utworzeniu rządu jest o g ł o s z e n i e, że rząd istnieje, po czym należy wyznaczyć ajentów lokalnych, reprezentujących władzę, otrzymaną od rządu. Tymi ajentami, kierownikami lokalnymi, powinni być ludzie, orientujący się w sytuacji, ludzie tacy, którzy by, odpowiadając na zagadnienia życia codziennego, nie narażali na szwank powagi władzy rządowej, lecz, przeciwnie, wzmacniali ją i utrwalali"[4]).

---

[1]) Zagadnienie to, po raz pierwszy w literaturze najnowszej historii poruszane, omówiłem również w pracy swej pt. „Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6.VIII — 5.IX. 1914. Geneza i działalność". Rozprawy Instytutu Józefa Piłsudskiego t. I. Warszawa 1939, str. 6 nlb., 262, 4 nlb.

[2]) Z listu otwartego Józefa Piłsudskiego do rektora Uniwersytetu Warszawskiego Józefa Brudzińskiego z dn. 6.XI. 1916. Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego t. IV, str. 88—89. Warszawa 1937.

[3]) Praktyczne zadania rewolucji w zaborze rosyjskim. Pisma Zb. t. III, str. 11.

[4]) Praktyczne zadania rewolucji w zaborze rosyjskim. Pisma Zb. t. III, str. 12.

Drugim ważnym i koniecznym obowiązkiem rządu „jest publiczne ogłoszenie“ wojny przez manifest, zawierający „w sobie zasadnicze postulaty polityczne i społeczne rządu“, z tym, że postulaty społeczne, jakkolwiek winny iść dość daleko, nie powinny przekraczać granic możliwości ich urzeczywistnienia, skąd wypływać winien umiar w ich sformułowaniu. Do najważniejszych jednakże obowiązków rządu należy „zapewnienie rewolucji powodzenia. Na plan pierwszy więc wysuwają się interesy walki zbrojnej, interesy wojny — i poparcie tych interesów przede wszystkim spada na barki rządu rewolucyjnego. Rząd więc musi używać wszelkich środków, aby pomagać armii rewolucyjnej, następnie zorganizować wyżywienie tak armii, jak i ludności, co wobec zniszczenia przez rewolucję prawidłowego biegu życia codziennego jest bardzo ważnym, wreszcie dostarczać wojnie środków koniecznych. Tu system konfiskat na rzecz ogółu musi być uprawiany na bardzo szeroką skalę, zwłaszcza wobec wrogiego stosunku albo tchórzostwa znacznej części klas posiadających. Rząd rewolucyjny np., o ile opanował Zagłębie Dąbrowskie, musi zorganizować wydobywanie i rozsyłanie węgli, czynić rekwizycje żywnościowe czy to za gotówkę, otrzymaną z konfiskat lub podatku rewolucyjnego, czy też za kwitkami...“[5]).

Te szczegółowe rozważania na temat zadań i obowiązków rządu, miały później znaleźć swe zastosowanie w działalności Komisariatów Wojsk Polskich.

Przykładem a zarazem wzorem zmodyfikowanym dla projektów Piłsudskiego dotyczących utworzenia rządu była organizacja cywilna władz powstania styczniowego, wzbudzająca jego podziw i pełne uznanie[6]).

Poruszone w r. 1909 zagadnienie rządu jako odpowiednika wojska, towarzyszyło z równą siłą Piłsudskiemu i w następnych latach. Wyrazem konsekwentnej myśli jego w tym kierunku było zainicjowanie w r. 1912 zorganizowania Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która powstała w grudniu t. r.[7]) Tymczasowa Komisja stała się niejako początkiem realizacji myśli o polskim ośrodku politycznej myśli niepodległościowej, reprezentującym hasła walki zbrojnej i otaczającej opieką organizacje wojskowe, podległe Piłsudskiemu. Jednym z głównych celów Tymczasowej

---

[5]) j. w. str. 13.

[6]) Józef Piłsudski w okresie omawianym zajmował się gruntownymi studiami historycznymi, nad powstaniem styczniowym, pisząc na ten temat kilka prac, które skierowały studia nad historią powstania na nowe tory. Do czołowych zagadnień na jakie Piłsudski zwrócił uwagę w swych studiach nad historią powstania było zagadnienie organizacji wojska oraz władz cywilnych. W omawianym okresie wydał Piłsudski trzy swoje prace na ten temat: Zarys historii militarnej powstania styczniowego, Mobilizacja powstania i 22 stycznia 1863. (Pisma Zb. t. III, str. 82, str. 161, str. 250). Zainteresowanie naukowe Piłsudskiego powstaniem styczniowym nie wygasło i po wojnie, powracał on bowiem niejednokrotnie do ulubionego swego tematu w odczytach i przemówieniach.

[7]) Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych powstała w Wiedniu z początkiem grudnia 1912 r. W skład jej wchodziły stronnictwa niepodległościowe z zaboru rosyjskiego i austriackiego. Zabór rosyjski był reprezentowany przez: Polską Partię Socjalistyczną Fr. Rew., Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Organizacja Niepodległościowej Inteligencji (tzw. „Fronda“, odłam Narod.-Dem.), z zaboru austriackiego: Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska, Polskie Stronnictwo Postępowe, Polskie Stronnictwo Ludowe (odłam Stapińskiego). Por. Wilhelm Feldman: Dzieje polskiej myśli politycznej, Warszawa 1933, str. 338 oraz Wacław Lipiński: Walka zbrojna o niepodległość Polski, wyd. II, Warszawa 1935, str. 33 i nast. Powstanie Tymcz. Kom. Str. Niepodl. poprzedziła organizacja Polskiego Skarbu Wojskowego, założonego z inicjatywy Piłsudskiego w Zakopanem w sierpniu 1912 r.

Komisji było utworzenie Rządu Narodowego. Inicjatywę w tym kierunku dał Piłsudski na posiedzeniu Komisji Tymczasowej dnia 13 i 14.I.1913. Zagadnienie to stało się wówczas aktualne wobec spodziewanego wybuchu wojny Austrii z Rosją i związanego z tym wystąpienia zbrojnego przeciw Rosji organizacyj wojskowych. W wyniku postawionego przez Piłsudskiego postulatu opracowania i ustalenia zarządzeń mających na celu utworzenie rządów cywilnych w Królestwie, Komisja Tymczasowa uchwaliła następującą rezolucję: „Komisja Tymczasowa postanawia, że w pierwszych czasach po okupacji jakiegoś terytorium, rządy pozostają w ręku władzy wojskowej, przy udziale Komisariatu Cywilnego, mianowanego przez Komisję Tymczasową, po czym dopiero po pewnym czasie tworzone będą rządy cywilne. Mianowanie Komisariatu dokonane będzie w porozumieniu z komendatem“[8]).

W czasie późniejszych posiedzeń kwestia utworzenia „Rządu Narodowego“ była przedmiotem dalszych dyskusji, przy czym powzięto uchwałę opracowania konkretnego projektu rządu[9]).

Odprężenie jakie nastąpiło po przesileniu bałkańskim w polityce międzynarodowej i zawiedzione nadzieje na wybuch wojny austro-rosyjskiej odsunęło w cień również i sprawę organizacji rządu związaną ściśle z wybuchem wojny. Tym niemniej zagadnienie to nie zostało zaniedbane. Ustabilizowanie się Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która odrzuciła ze swej nazwy przymiotnik „Tymczasowa“[10]) dowodziło, że istnienie czynnika politycznego, reprezentującego hasło walki zbrojnej, było uważane za pożyteczne a nawet konieczne.

Sprawa utworzenia „Rządu Narodowego“ stała się aktualną, w końcu lipca 1914 r., kiedy ogólne napięcie polityczne wskazywało na nieuniknniony już wybuch wojny światowej. Hasło — zrealizowania idei „Rządu“ było podnoszone nie tylko na ówczesnych zebraniach K. S. S. N., lecz również w odezwach, w których ta instytucja podkreślając swoją rolę w przeszłości stwierdzała, że roli organizowania walki zbrojnej i kierownictwa politycznego narodu zrzeknie się jedynie na rzecz „Rządu Narodowego“[11]). Do czasu przekazania swych obowiązków K. S. S. N. uważała się sama za surogat rządu. Wyrazem tego były uchwały podjęte na nadzwyczajnym zebraniu członków — dnia 27.VII.1914, w czasie którego postanowiono wysłać do Wiednia swoich delegatów, celem wybadania nastrojów i zamiarów austriackich czynników rządowych wobec sprawy polskiej[12]).

Zadanie przeprowadzenia rozmów poruczono Hipolitowi Śliwińskiemu, który natychmiast wyjechał do Wiednia i nawiązał kontakt z przedstawicielami austriackiego ministra spraw zagranicznych i wojskowości. Przeprowadzone rozmowy, jakkolwiek nie wiązały żadnej ze

---

[8]) Protokół z III posiedzenia Kom. Tymcz. z dn. 13 i 14 stycznia 1913 — uchwała nr 27. Arch. Instytutu Józefa Piłsudskiego — protokóły posiedzeń K. S. S. N. (Archiwum Instytutu odtąd będzie znaczone literami A. I. J. P.).

[9]) Protokół z III posiedzenia Kom. Tymcz. z dn. 9 i 10 lutego 1913 — uchwała nr 36. „K. T. poleca Sekretarzowi przygotowanie projektu organizacji Rządu Narodowego na następne zebranie K. T.“ A. I. J. P.).

[10]) Nastąpiło to na zjeździe członków K. S. S. N. we Lwowie w r. 1913. Por. Encyklopedia Wojskowa — hasło: Komisja Skonf. Str. Niepodl.

[11]) W uchwale swej, powziętej dn. 29.VII.1914 na nadzwyczajnym posiedzeniu K. S. S. N. stwierdzała, że zgodnie „z wolą ostatniego kongresu Niepodległościowego, przystąpi w swoim czasie do stworzenia Rządu Narodowego“. Protokóły posiedzeń K. S. S. N. A. I. J. P.

[12]) Protokół nadzwyczajnego posiedzenia K. S. S. N. z dn. 27.VII.1914. A. I. J. P.

stron, wskazywały na znaczne zainteresowanie się rządu austriackiego sprawą polską i branie w rachubę możliwości wybuchu powstania w Królestwie Polskim. Równocześnie dawano Śliwińskiemu do zrozumienia, że Austria z całą życzliwością traktuje niepodległościowe aspiracje polskie, zapewniając przy tej okazji, że zamiary Niemiec nie idą bynajmniej w kierunku zaborczym[13]). Rozpatrywano ponadto możliwość utworzenia Republiki Polskiej i współudziału Polaków w zarządzie krajem od chwili rozpoczęcia działań wojennych[14]).

Nawiązane jednak przez Hipolita Śliwińskiego kontakty w Wiedniu, zostały rychło przerwane, wobec pojawienia się na gruncie wiedeńskim przedstawicieli ugrupowań politycznych, rządzących w Galicji[15]). W rezultacie K. S. S. N. musiała się zdecydować albo na zaniechanie swych podstawowych projektów, albo na stworzenie faktu dokonanego. Specjalne warunki jakie już po wybuchu wojny wytworzyły się zarówno w Galicji, jak i w zajętej części Królestwa, zadecydowały, że K. S. S. N. wybrała trzecią drogę — kompromis[16]).

[13]) Notatki Witolda Jodki, spisane na podstawie rozmów z Hipolitem Śliwińskim, oraz dziennik Hipolita Śliwińskiego z pierwszych dni sierpnia 1914 r. A. I. J. P.

[14]) j. w. Fragmenty dziennika Śliwińskiego, zostały wydrukowane w pracy mojej pt. „Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego" w dziale załączników — str. 216 — 218.

[15]) Do Wiednia w pierwszych dniach sierpnia przyjechali Władysław Jaworski, Michał Bobrzyński, Leon Piniński, oraz Rutowski. Dziennik H. Śliwińskiego — j. w. W jednym z późniejszych swoich listów pisanych 15.III.1929 do Michała Janika, Hipolit Śliwiński pisał m. in. „Największym sukcesem moich osobistych zabiegów był układ z Austrią w lipcu 1914 r. o stworzeniu armii polskiej, sparaliżowany i sprowadzony w sierpniu przez endecką konserwę do roli Legionów". Por. Michał Janik: W służbie idei niepodległości, Kraków 1934, str. 68.

[16]) Mowa o przystąpieniu K. S. S. N. do Naczelnego Komitetu Narodowego, o czym niżej.

Rola Józefa Piłsudskiego, Głównego Komendanta z ramienia K. S. S. N. w ostatnich dniach lipca 1914 r. wzrosła niepomiernie[17]). Mając do tej pory kierownictwo ruchu wojskowego podporządkował sobie również całkowicie zakres spraw politycznych. Wynikało to z natury rzeczy, bowiem od Piłsudskiego zależała forma i czas wystąpienia oddziałów do walki.

Gdy zatem dnia 28.VII. Austria wypowiedziała wojnę Serbii — dla głównych kierowników polityki niepodległościowej stało się widoczne, że wojna światowa jest nieuchronna.

Toteż już dnia 29.VII. Piłsudski wziął udział w konferencji przedstawicieli czterech organizacyj wojskowych[18]), a gdy uchwały konferencji nie przejawiły zdecydowanego stanowiska i wskazywały, że Sokół i Drużyny Bartoszowe nie chcą się podporządkować Komendzie Głównej przy K. S. S. N., zajął stanowisko obserwacyjne, a w następstwie ograniczył się jedynie do rozmów z przedstawicielami Polskich Drużyn Strzeleckich, które po pewnym wahaniu[19]) dnia 31.VII. podporządkowały się jego rozkazom[20]).

Następujące po sobie szybko wypadki polityczne na arenie międzynarodowej nakazywały pośpiech. Przejawiał się on wyraźnie w sprawach wojskowych. Zarządzona w P. D. S., Strzelcu i Związkach

[17]) Leon Wasilewski: Józef Piłsudski jakim Go znałem. Warszawa 1935, str. 124—125.

[18]) Henryk Bagiński: U podstaw organizacji Wojska Polskiego, str. 739—740, zał. nr 250.

[19]) O stanowisku Polskich Drużyn Strzeleckich Józef Piłsudski pisał, że „bardzo długo się wahały, czy mają iść ze mną razem, czy też zajmą wyczekujące stanowisko". Por. Józef Piłsudski: Poprawki historyczne — Pisma Zb. t. IX. Str. 291.

[20]) Henryk Bagiński: U podstaw organizacji, str. 741.

Strzeleckich mobilizacja[21]), mimo wielkich przeszkód wywołanych mobilizacją austriacką w Galicji, dawała dobre rezultaty. Dnia 3 sierpnia w Oleandrach nastąpiło symboliczne zbratanie członków obu organizacji oraz zorganizowanie wspólnego oddziału 1 kompanii kadrowej, która miała w pogotowiu czekać na rozkazy do wymarszu w granice Królestwa[22]). Tymczasem pozostawało jeszcze wiele spraw do rozstrzygnięcia. Do najważniejszych z nich należało ustalenie kierunku posuwania się oddziałów, terminu oraz stosunku strzelców do oddziałów austriackich.

Wszystkie te sprawy musiały być omówione z czynnikami wojskowymi austriackimi, od ich zgody bowiem i stanowiska zależało jawne działanie polskich oddziałów na terenie, na którym działać miała również armia austriacka. Sprawa wystąpienia zbrojnego Polaków przeciw Rosji była już w poprzednich latach, zwłaszcza w okresie przesilenia bałkańskiego przedmiotem rozmów między sztabem austriackim a Piłsudskim[23]). W r. 1912 zwłaszcza, warunki, jakie uzyskał od Austriaków Piłsudski były dobre, dawały bowiem gwarancję daleko idącej samodzielności[24]). Rok przerwy jednak w stosunkach, jaki nastąpił po przesileniu bałkańskim, zmienił wiele w poglądach sztabu austriackiego na sprawę udziału Polaków w wojnie przeciw Rosji. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu zwalczanie ruchu wojskowego a zwłaszcza Piłsudskiego i najbliższych mu ludzi przez przeciwników politycznych, którzy stosowali niejednokrotnie metody dyskredytowania znaczenia organizacyj wojskowych i podkreślali nierealność ich zamierzeń.

Te względy sprawiły, że Piłsudski spotkał się ze strony sztabu austriackiego w końcu lipca i początkach sierpnia z cięższymi znacznie warunkami niż w roku 1912. Usiłowano ograniczyć jego samodzielność wojskową, ograniczyć zakres działania i uzależnić go całkowicie od dowództwa austriackiego. Jednym z poważniejszych argumentów, jaki wobec Piłsudskiego stosowano, była sprawa udzielenia broni dla oddziałów polskich. Ustalono jednak ostatecznie sprawy najważniejsze, to jest termin, który uzależniony został od wypowiedzenia wojny Rosji, kierunku oraz broni. Postawiony przed koniecznością — Piłsudski zgodził się, że na razie otrzyma broń starego systemu.

W swych rozmowach ze sztabem austriackim Piłsudski unikał starannie rozmów, które by go wiązały w sprawach politycznych, ograniczając się wyłącznie do spraw czysto wojskowych. W ten sposób uzyskiwał wolną całkowicie rękę w najbliższej przyszłości we wszystkich sprawach politycznych, jakie miał zamiar przedsięwziąć[25]).

Te ostatnie zależały również w pewnej mierze od stanowiska ugrupowań politycznych Galicji. W zależności od tego w jakim stopniu K. S. S. N. rozwinie swoją aktywność i uzyska wpływ na politykę in-

---

[21]) Rozkazy mobilizacyjne dla Polskich Drużyn Strzeleckich zostały wydane dn. 31 lipca. (Bagiński j. w. str. 730). Pierwsze rozkazy mobilizacyjne dla Strzelca i Związków Strzeleckich zostały wydane dnia 30 lipca, zaś 2 sierpnia został wydany właściwy rozkaz mobilizacyjny do wszystkich okręgów. Por. Julian Stachiewicz: Polskie plany mobilizacyjne przed wojną światową. Niepodległość t. VII, str. 52 oraz T. Pelczarski: Komisariaty Wojskowe.... str. 76.

[22]) Tadeusz Kasprzycki: Kartki z dziennika oficera I Brygady. Warszawa 1934, str. 19 i in.

[23]) Julian Stachiewicz: Polskie plany mobilizacyjne... Niepodległość t. VIII, str. 37—38.

[24]) O warunkach tych Józef Piłsudski pisał, że skutkiem rozmyślnego pomniejszania siły organizacyj wojskowych przez galicyjskich polityków, sztab austriacki biorąc poważnie pod uwagę tę ocenę postawił mu warunki, które „były dziesięć razy gorsze", niż te, jakie miał w r. 1912. Por. Pisma Zb. t. IX, str. 287.

[25]) T. Pelczarski: Komisariaty Wojskowe. str. 57—59.

nych stronnictw stała przede wszystkim sprawa utworzenia Rządu Narodowego. Tymczasem stosunki w Galicji z początkiem sierpnia nie wskazywały na to, by K. S. S. N. była w stanie przeprowadzić swoje cele. Do jej bezwzględnych przeciwników należały stronnictwa prawicowe, szczególnie silne we Wschodniej Galicji i mające znaczne wpływy w organizacjach wojskowych — Sokole i Drużynach Bartoszowych. Ugrupowania te w przewidywaniu, że K. S. S. N. zechce sięgnąć po kierownicze stanowisko polityczne w Galicji, postanowiły temu przeciwdziałać. W rezultacie na terenie Lwowa powstał Centralny Komitet Narodowy[26]), który stanął wprawdzie na stanowisku walki z Rosją, lecz pod warunkiem, że Austria da dostateczne gwarancje, zabezpieczające interesy polskie i że do tego czasu zostanie wstrzymana wszelka akcja czynna[27]). Rzecz prosta, że na ten ostatni warunek nie mogła się zgodzić K. S. S. N., wstrzymanie bowiem akcji mogło ją w ogóle w przyszłości uniemożliwić. Toteż próba porozumienia podjęta przez delegatów Komitetu Centralnego dn. 3 sierpnia na wspólnej konferencji przedstawicieli obu grup w Krakowie nie dała rezultatu[28]).

Nieprzychylnie odnosiły się do K. S. S. N. również stronnictwa mające władzę w Galicji i znaczne wpływy na terenie Wiednia, tj. konserwatyści krakowscy i demokraci[29]). Na ich stanowisko wpływ miały inne czynniki — natury raczej społecznej. Przedstawiciele tych stronnictw widzieli w K. S. S. N. niebezpieczny dla siebie ośrodek społecznej myśli radykalnej, na który decydujący wpływ mieli socjaliści, namiętnie zwalczani. Z tego samego powodu w grupach tych nie miał sympatii również Piłsudski, którego posądzano o chęć realizowania niebezpiecznych haseł w myśl ideologii socjalistycznej[30]). Równie niemiłą była dla tych ugrupowań konspiracyjna metoda działania, stosowana przez emigrantów z Królestwa[31]). To ostatnie zresztą nie znajdowało uznania również i u znacznej części członków K. S. S. N.[32]).

---

[26]) Centralny Komitet Narodowy powołany do życia w ostatnich dniach lipca 1914 r. — był tajną emanacją istniejącej w okresie przesilenia bałkańskiego Rady Narodowej, a później Komitetu Obywatelskiego. Skupiał on wszystkie prawicowe stronnictwa Galicji Wschodniej. Ujawnił się przez wydanie odezwy z dnia 5 sierpnia 1914. Centralny Komitet Narodowy, któremu podporządkowała się Komenda Wspólna Sokoła, Drużyn Bartoszowych i części Polskich Drużyn Strzeleckich (komendant pplk Piotr Fijałkowski), był ugrupowaniem, które energicznie zwalczało K. S. S. N. Rywalizacja obu tych ośrodków politycznych stanowiła główny nurt polityki w Galicji od początków sierpnia aż do utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, do którego oba ugrupowania weszły na podstawie kompromisu.

[27]) Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie wydana dnia 5 sierpnia 1914. Por. Konstanty Srokowski: N. K. N. — Zarys historii. Kraków 1923, str. 95.

[28]) Dnia 3 sierpnia odbyła się w Krakowie konferencja wspólna K. S. S. N. z delegatami Centralnego Komitetu Narodowego. W imieniu tego ostatniego występowali Stanisław Grabski, Strzemieński i St. Surzycki. Przedmiotem konferencyj była sprawa uzgodnienia stanowiska obu przeciwnych grup politycznych. Centralny Komitet Narodowy, stojąc na stanowisku walki z Rosją, domagał się od K. S. S. N. wstrzymania ostatecznych decyzji i nie podejmowania żadnych czynnych wystąpień do czasu, nim nie zostanie wyjaśniona sytuacja wojenna i nim Polacy nie uzyskają dostatecznych gwarancji od Austrii, dających zabezpieczenie dla interesów polskich. K. S. S. N. stała na stanowisku jak najrychlejszego wystąpienia, nawet bez otrzymania gwarancji od Austrii. Protokół konferencji został wydrukowany w pracy mojej pt. Komisariaty Wojskowe... str. 219—222 jako załącznik nr III.

[29]) T. Pelczarski: Komisariaty Wojskowe... str. 23.

[30]) Relacja płk. Walerego Sławka.

[31]) Konstanty Srokowski: N. K. N., str. 92.

[32]) Dowodem na to jest list Ignacego Daszyńskiego, pisany do Piłsudskiego dnia 17.IX.1914. w którym wyraźnie opowiadał się on przeciw metodom konspiracji. List drukowany jako załącznik nr IX w pracy Komisariaty Wojskowe... str. 227.

Te wszystkie względy, doskonale rozumiane przez Piłsudskiego, wskazywały na to, że również w sprawach politycznych będzie musiał podjąć natychmiastową i decydującą inicjatywę. Przyczyniał się do tego poza tym jeszcze inny wzgląd niezmiernej wagi, doceniany przez niego całkowicie. Była to sprawa zależności Galicji i jej ugrupowań politycznych od Austrii — jako państwa, którego ustawy i nakazy obowiązywały Polaków tego zaboru. Nie mogli oni wobec tego państwa występować z kategorycznymi żądaniami, zwłaszcza takimi, które by naruszały interes państwowy Austrii — była by to bowiem zdrada stanu. Mogli oni jedynie stosować metody pośrednie, oczywiście mniej skuteczne, względnie metody przekonywania, perswazji i tłumaczenia Austriakom, przy czym stale musiano zwracać uwagę przede wszystkim na ich interes, bo tylko te względy mogły przemawiać za odpowiednim i pożądanym stanowiskiem rządu austriackiego[33]).

Oczywiście zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa stosunku do Austrii mieszkańców zaboru rosyjskiego. Nie byli oni związani żadnymi węzłami zależności od państwa austriackiego, wprost przeciwnie mieli obowiązki wobec Rosji. O ile zatem Austria pragnęłaby współdziałania Polaków tego zaboru w walce przeciw Rosji — mogli oni żądać w zamian za to z pełną swobodą wykonania warunków, jakie postawią. W razie niespełnienia mogli odmówić swej pomocy.

Ta zasadnicza różnica w położeniu Polaków wobec chwilowego sprzymierzeńca w rozważaniach Piłsudskiego odegrała poważną rolę[34]). Zorientowawszy się, że Galicja poza najdalej idącą pomocą materialną i ułatwieniami w początkach działalności, w walce z czynnikami austriackimi o niezależność pracy, nie będzie w stanie udzielić faktycznej pomocy, postanowił przenieść swą podstawę działania do Królestwa[35]). Było to konieczne i z tego względu, że w miarę, jak front będzie się coraz bardziej oddalał od granic Galicji — związki z nią staną się coraz uciążliwsze. Ponadto wchodziła w rachubę sprawa bardzo ważna — materialne zaopatrzenie oddziałów w żywność i ekwipunek. Do najbardziej zasadniczych bowiem dla Piłsudskiego spraw — należała zasada nie korzystania z materialnej pomocy Austrii — zgoda bowiem na tę pomoc wiązała by go najsilniejszymi węzłami[36]).

W tych zatem przyczynach dopatrywać się należy, iż Józef Piłsudski dnia 6 sierpnia na nadzwyczajnym zebraniu K. S. S. N. oświadczył niespodziewającym się tego członkom, że w Warszawie powstał dnia 3 sierpnia tajny Rząd Narodowy, któremu on się podporządkowuje i z którego ramienia obejmuje Główną Komendę Wojsk Polskich[37]).

---

[33]) Klasycznym tego przykładem jest memoriał Władysława Sikorskiego zawierający propozycje dotyczące organizacji Legionów Polskich, złożone naczelnej komendzie armii austriackiej. Memoriał ten przytaczam niżej w całości.

[34]) Sprawa ta stanowiła przedmiot nieustannych wyjaśnień jakie Piłsudski dawał w swojej bogatej korespondencji politycznej z czasów wojny światowej zarówno swoim mężom zaufania, prowadzącym politykę w Królestwie jak i władzom Naczelnego Komitetu Narodowego, który nie rozumiał tej zasadniczej prawnej różnicy między Królestwem a Galicją. Korespondencja polityczna Józefa Piłsudskiego w okresie wojny znajduje się obecnie w opracowaniu przez dr Kazimierza Świtalskiego a w najbliższym czasie ukaże się w kilkutomowym wydawnictwie Instytutu Józefa Piłsudskiego.

[35]) Relacja płk W. Sławka

[36]) Józef Piłsudski wyruszając do Królestwa od Austrii otrzymać miał tylko broń i amunicję. W żadnym wypadku nie chciał zgodzić się na pomoc materialną Austrii, jakkolwiek ze strony austriackiej były czynione w tym kierunku sugestie. Por. T. Pełczarski: Komisariaty Wojskowe, str. 115, przypis 20.

[37]) Protokół posiedzenia K. S. S. N. z 6 sierpnia 1914. A. I. J. P.

Równocześnie w Krakowie ukazały się ulotki, zawierające wiadomość o utworzeniu Rządu Narodowego w Warszawie oraz odezwę Komendanta Głównego Wojsk Polskich. Odezwa napisana przez Leona Wasilewskiego z polecenia Piłsudskiego, dla tym większej wiarogodności datowana była z Warszawy z 3 sierpnia 1914[38]). Tekst tej odezwy brzmiał następująco: „Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został obywatel Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać powinni.

Rząd Narodowy[39]).

Wraz z tekstem tej odezwy była kolportowana odezwa podpisana przez Józefa Piłsudskiego, Komendanta Głównego Wojska Polskiego. Rozpatrując ten fakt z punktu widzenia poprzednich rozważań Piłsudskiego z r. 1909 stwierdzić można z łatwością, że wypadki postępowały według przewidzianej przez niego wówczas zasady. Odezwa Rządu Narodowego — była spełnieniem pierwszego obowiązku, którym było „o g ł o s z e n i e, że rząd istnieje". Drugi warunek — „p u b l i c z n e o g ł o s z e n i e w o j n y" spełniała odezwa Komendanta Głównego. Stwierdzał w niej Piłsudski, że dla narodu polskiego „wybiła godzina rozstrzygająca i że „Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną". Zawiadamiał naród, że „kadry armii polskiej wkroczyły na ziemie Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił". Oświadczając, że ziemię tę zajmuje w imieniu „Władzy Naczelnej Rządu Narodowego" podkreślał, że celem działania jest rozkucie kajdan i zapewnienie wszystkim warstwom narodu warunków normalnego rozwoju. Wzywał wreszcie do skupienia się wszystkich Polaków „w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego"[40]).

Rząd Narodowy w Warszawie w chwili ogłaszania był fikcją — jego organizację zaś przesuwał Piłsudski na czas późniejszy. Fikcja ta jednak — o której wiedziało niewielu tylko bardzo zaufanych ludzi — umożliwiła Piłsudskiemu uniezależnienie się od politycznych ugrupowań Galicji[41]), a zarazem dawała mu broń wobec Austriaków, którym jako motywy swego postępowania mógł podać rozkazy Rządu Narodowego w Warszawie, któremu podlegał. Fikcja cywilnej władzy naczelnej — jednak nie stanowiła przeszkód do realnej organizacyjnej pracy w jej imieniu, tym bardziej, że Piłsudski posiadał pełnomocnictwa „Rządu Narodowego" wyrażone w ostatnim zdaniu odezwy, stwierdzającej, że rozporządzeniom jego „wszyscy ulegać winni".

[38]) Leon Wasilewski: Józef Piłsudski... str. 129 — 130.

[39]) Pisma Zb. t. IV, str. 8—9.

[40]) j. w.

[41]) O swej decyzji Piłsudski tak pisał w Poprawkach historycznych: „Zajęty więc byłem parę dni obmyślaniem politycznej barwy, z którą mogę wystąpić. Zatrzymałem się wreszcie na jedynym możliwym projekcie spróbowania przynajmniej na czas pewien postawienia siebie w zależność od nieistniejącego wcale tajnego Rządu Narodowego w Warszawie. Gdy przebiegałem listę osób, których mógłbym do tego celu użyć, zrzekałem się od razu myśli i próby urzeczywistnienia tego projektu, gdyż miałbym zawsze do czynienia z ludźmi, tak dalece wahającymi się i tracącymi głowę w każdej okoliczności, że właściwie musiałbym robić wszystko za nich, kierując nimi prawdopodobnie w najdrobniejszej nawet rzeczy.

Dlatego też wolałem tajną i daleką od Krakowa fikcję niż cokolwiek innego. Od tego też czasu datuje się moja długoletnia samotność, która mi się tak dała we znaki w moim życiu". Pisma Zb. t. IX, str. 291—292.

Fakt ten uznała w całej rozciągłości K. S. S. N., która w odpowiedzi na enuncjację Piłsudskiego o „Rządzie Narodowym" powzięła uchwały:

„1) K. S. S. N. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Komendanta.

2) Zgadza się na rozpoczęcie wszystkich kroków wojskowych, które Komendant Główny uzna za potrzebne.

3) K. S. S. N. pozostaje nadal na posterunku i wyraża gotowość do jak najrychlejszego porozumienia się z Rządem Narodowym w Warszawie"[42]).

W chwili, gdy w Krakowie zapadały decyzje w sprawach politycznych, oddział Wojska Polskiego — 1 kompania kadrowa pod komendą por. Tadeusza Kasprzyckiego — przekroczył już granice zaboru rosyjskiego pod Michałowicami i znajdował się na terenie Królestwa. Wraz z kompanią maszerował pierwszy urzędnik „Rządu Narodowego", jako przedstawiciel władzy cywilnej, Stanisław Tor[43]). Zadanie jego polegało na zorganizowaniu polskich władz cywilnych w pierwszym większym mieście, jakie leżało na szlaku marszu oddziałów wojskowych — w Miechowie. Powstać tam miał pierwszy organ tych władz cywilnych — w postaci Komisariatu Wojsk Polskich — z atrybucjami bardzo szerokimi. Komisariat Wojskowy bowiem miał wejść w czynności, pełnione dotychczas przez rosyjskie władze administracyjne — a równocześnie jak najściślej współpracować z organami wojskowymi — zwłaszcza na polu organizacji środków materialnych, potrzebnych wojsku, zatem gromadzenia żywności, zapewnienia kwater itp. Dla wykonania tych zadań — Komisarz — miał posługiwać się w najszerszym zakresie ludźmi miejscowymi, znającymi stosunki oraz warunki lokalne. Ta współpraca z miejscowymi czynnikami, miała się przejawić w szczególnej opiece nad samorządem, który miał ulec reorganizacji i którego zakres działania został znacznie rozszerzony. Następnie Komisariaty miały być zakładane w miarę posuwania się oddziałów Wojska Polskiego w głąb Królestwa[44]).

Pierwszą miejscowością, w której kompania kadrowa zatrzymała się na nocleg były Słomniki. Ludność tego miasteczka przyjęła Wojsko Polskie z uczuciem pewnego wyczekiwania i niepewności. Radosny nastrój wytwarzała jedynie mała grupa ludzi, sympatyzująca z niepodległościowym ruchem, o którym pewne odgłosy docierały z niedaleko położonego Krakowa.

W Słomnikach też dnia 7 sierpnia na rynku został ogłoszony akt o powstaniu „Rządu Narodowego" w Warszawie, który objął zwierzchnią władzę nad uwolnionym obszarem Królestwa oraz odczytana odezwa Komendanta Głównego Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego[45]).

Podobnie jak przez akt wkroczenia oddziału Wojska Polskiego do Królestwa rozpoczęła się walka zbrojna narodu polskiego, tak przez akt proklamacji o objęciu władz nad malutkim do tej pory obszarem ziemi, rozpoczęła się realizacja politycznych zamierzeń zdążających do odbudowy Państwa Polskiego. Zakres obu tych tak niesłychanie skromnych przejawów odpowiadał niewątpliwie temu stanowi rozbicia politycznego, w jakim naród polski w chwili wybuchu wojny we wszystkich trzech zaborach się znajdował.

Wyruszająca w dalszy pochód ku Mie-

---

[42]) Protokół posiedzenia K. S. S. N. z 6.VIII. 1914. A. I. J. P.

[43]) T. Kasprzycki: Kartki z dziennika... str. 25.

[44]) T. Pelczarski: Komisariaty Wojskowe... str. 86—88.

[45]) T. Kasprzycki: Kartki z dziennika... str. 27.

chowowi kompania kadrowa pozostawiła w Słomnikach garnizon złożony z 5 strzelców pod komendą Kazimierza Lubonia-Kamieńskiego oraz zaczątek polskiego samorządu, przez utworzenie funkcji naczelnika miasta[46]). Stanowisko to objął Bogusław Kowalski — stały mieszkaniec Słomnik.

Do Miechowa dotarła kompania kadrowa dn. 7 sierpnia o godz. 11,20 przed południem[47]). W mieście tym funkcjonowała ustanowiona przez ustępujące władze rosyjskie „Rada Bezpieczeństwa Miasta", która dzieląc się na kilka komisji, pełniła obowiązki wchodzące w zakres władz administracyjnych i samorządu. Z chwilą wkroczenia kompanii kadrowej pełnię władzy objął Stanisław Tor, zakładając pierwszy na ziemiach Królestwa Komisariat Wojsk Polskich, działający w imieniu Rządu Narodowego w Warszawie. W imieniu tego Rządu Komisarz wydał wszystkie rozporządzenia, normujące stosunki i bieg życia Miechowa i okolicy. Dnia 8 sierpnia funkcje zastępcy Stanisława Tora objął Ignacy Daszyński, który przybył do Miechowa wraz z innymi działaczami politycznymi[48]).

Tego samego dnia do Miechowa przybył Komendant Główny Józef Piłsudski ze swoim sztabem[49]), obejmując ogólne kierownictwo akcji wojskowej i politycznej.

Głównym zagadnieniem, jakie wówczas przed Piłsudskim stało, było możliwie szybkie uprzedzanie oddziałów austriackich w zajmowaniu poszczególnych miejscowości — to bowiem dawało mu możliwość stwarzania faktów dokonanych, z którymi Austriacy, zastawszy je, musieli się liczyć. Stąd też rozkazy jakie wydawał Piłsudski zmierzały do jak najszybszego zgrupowania w Królestwie oddziałów zebranych w Krzeszowicach, Krakowie i innych miejscowościach — złączenia ich w jedną całość i jak najszybszego marszu w głąb Królestwa[50]). Ostatecznym celem tego marszu było osiągnięcie Warszawy. Oprócz oddziałów wojskowych ściągał Piłsudski do Królestwa działaczy politycznych, którzy mieli podjąć prace organizacyjne, na wzór Komisariatu miechowskiego. Mężem zaufania Piłsudskiego w Krakowie, który pełnił rolę łącznika z Galicją a zarazem wysyłał ludzi do prac organizacyjnych był Walery Sławek. W ciągu dnia 8, 9 i 10 sierpnia wysłał on do Miechowa kilkudziesięciu działaczy politycznych, którzy wypełnić mieli biura Komisariatów i stanowić zaczątki polskiej administracji cywilno-wojskowej. Z pomiędzy ludzi wysłanych przez Sławka wymienić należy m. in. Tomasza Arciszewskiego, Mariana Malinowskiego, Aleksandra Sulkiewicza, Jadwigę Zaleską, Józefa Bromirskiego, Gustawa Daniłowskiego, Emila Bobrowskiego, Włodzimierza Tetmajera, Wacława Sieroszewskiego, Stefana Boguszewskiego, Ryszarda Kunickiego, Leona Wasilewskiego. Wszyscy oni zatrzymywali się w Miechowie, gdzie otrzymywali instrukcje i przydziały do prac[51]).

Do potrzeb najbardziej aktualnych i koniecznych należało bardziej szczegółowe

---

[46]) Raport Tadeusza Kasprzyckiego do Komendy Głównej Wojsk Polskich z dn. 7.VIII. godz. 6 po poł. wysłany z Miechowa. Polskie Archiwum Wojenne przy Centralnej Bibliotece Wojskowej — depozyt W. Sławka. W raporcie tym Kasprzycki komunikował o późniejszym niż przewidywano zajęciu Miechowa, co spowodowane zostało m. in. potrzebą „zorganizowania władz administracyjnych w Słomnikach".

[47]) j. w.

[48]) T. Pełczarski: Komisariaty Wojskowe... str. 86—89.

[49]) T. Kasprzycki j. w. str. 29.

[50]) T. Pełczarski: Komisariaty Wojskowe... str. 89—90.

[51]) Kopiariusze W. Sławka z sierpnia 1914. Polskie Arch. Woj.

sformułowanie celów i zamierzeń działania, oraz poinformowanie o tym społeczeństwa zaboru rosyjskiego. Zadanie to wypełnić na razie miała odezwa Komendy Głównej Wojsk Polskich rozlepiona w formie afiszów i kolportowana w poszczególnych miejscowościach, uwolnionych od Rosjan.

Odezwa ta brzmiała:

„Rząd Narodowy Do Ogółu Obywateli Ziemi Kieleckiej.

Wojsko rosyjskie opuszcza nasz kraj. Wraz z haniebną przemocą wrogiego nam oręża, opuściła naszą ziemię władza carska, rząd moskiewski, ten najstraszniejszy rzecznik bezładu i bezrządu.

Nie powróci on już do Polski. Drogą i świętą Ojczyznę naszą obejmuje z powrotem w prawowite posiadanie i we władzę sumienną *Rząd Narodowy*. Staje się on sprawiedliwym włodarzem wszystkiego, co zagarnął był moskiewski najazd zaborczy.

W postaci Rządu Narodowego wstępują na ziemię naszą — od tylu lat przez moskala przemocą wygnane — Prawo, Ład, Spokój, Bezpieczeństwo. W obronie tych właśnie przezacnych cnót i nieodzownych życia publicznego czynników będzie Rząd Narodowy postępować z całą surowością, wobec każdego, ktoby porządek ośmielił się zakłócić.

Podaje się tedy do powszechnej wiadomości i gwoli publicznego dobra, że wszystko co było dotychczas nieprawnym posiadaniem rządu carskiego, a więc gmachy, majątki, cała ruchoma i nieruchoma własność państwa rosyjskiego, staje się prawnym majątkiem Polskiego Skarbu Narodowego. Nikomu, kto nie ma upoważnienia od władz Rządu Narodowego, nie wolno ani ruszać, ani niszczyć, ani zagarniać byłej własności rządowej. Dlatego też już od dziś zakazuje się wyrębu lasów, które były własnością dawnego rządu.

Rząd Narodowy, dbały w najwyższej mierze o dobrobyt tej ziemi i jej mieszkańców, pragnie, by życie gospodarcze szło jak najlepszym trybem, by zbiory plonów ukończono i nikomu nie zbrakło tu chleba. W tym celu postanawia, że każdy musi spełniać obowiązek, jaki na siebie przyjął, stosunek robotników i służby dworskiej na razie nie ma ulec żadnej zmianie, nie wolno nikomu łamać umów, uprzednio już zawartych. Wszystkie stosunki gospodarcze zostaną w swoim czasie uregulowane przez Rząd Narodowy. Niech ludność miejscowa oczekuje tego cierpliwie i z ufnością. W chwili zaś obecnej niech wytęży wszystkie swe siły, by dopomóc Rządowi Narodowemu w nieustannej i gorącej jego trosce o sprawy Armii Polskiej. Niech młodzież garnie się w szeregi strzeleckie, niech staje pod ich znaki najlepiej zaopatrzona. Im liczniejsza, im większa będzie siła naszej armii, tym pewniejsze zwycięstwo sprawiedliwości polskiej nad moskiewską przemocą.

Niech ludność pilnie czuwa i śląc swych synów w bój szlachetny, niech daje baczenie na podłych szpiegów, na wszystkich Rosjan, którzy pozostali w kraju. Ludzi tych należy oddawać w ręce władz polskich. Niech ludność spieszy z ofiarami na rzecz armii polskiej, niech ułatwia jej zwycięstwo, stwarzając potężny skarb polski.

Czuwajcie, obywatele, w gotowości rycerskiej, pracy ofiarnej i dzielnej, byście się okazali godnymi wartości tego Orła Białego, którego wojska polskie niosą w bój nieustraszony.

Komenda Główna Wojsk Polskich"[52]).
W sierpniu 1914 r.

Odezwa ta była uzupełnieniem pierwszej odezwy Komendanta Głównego, z 3 sierpnia, stanowiąc pełny manifest wojenny — określający konkretne cele, jakie stawiał sobie Rząd Narodowy. Nie zaniedbano zwrócić przy tym uwagi na kwestie natury socjalnej, traktując je z największym umiarkowaniem i przewidując reformy, odsuwano je na dalszą przyszłość.

Tymczasem prace organizacyjne władz cywilnych w dniu 8 sierpnia posunęły się naprzód. Tak więc do Książa Wk. ruszył Ignacy Boerner, — który wraz z dr Emilem Bobrowskim, Marianem Malinowskim i Kazimierzem Bojarskim — w ciągu dnia 9 sierpnia zorganizował tam Komisariat. W wyniku prac Komisarza w Książu Wk. powstała milicja narodowa oraz przygotowane zostały kwatery i żyw-

---

[52]) A. I. J. P. — zbiór odezw.

ność dla oddziałów, które przez tę miejscowość miały maszerować[53]).

Dnia 9 sierpnia oddziały Wojska Polskiego przesunęły się do Jędrzejowa. Wraz z nimi udał się także z Książa Wk. dr Emil Bobrowski, który już 10 sierpnia rozpoczął urzędowanie jako Komisarz w tym mieście. Pracę swą rozpoczął Bobrowski ogłoszeniem odezwy, w której zawiadamiał ludność o zajęciu miasta „przez forpoczty Wojska Polskiego z rozkazu Rządu Narodowego, utworzonego w Warszawie“. Zapowiadał w niej utworzenie władz polskich, które obejmą wszystkie czynności publiczne. Straż nad bezpieczeństwem i spokojem publicznym przekazywał Bobrowski patrolom straży obywatelskiej i ogniowej. Równocześnie wydał zakaz ogałacania miasta z artykułów pierwszej potrzeby—zabraniając podwyższania cen tych artykułów. Wezwał również ludność do spokoju i do jak najżyczliwszego przyjęcia oddziałów Wojsk Polskich, które będą przechodzić przez miasto[54]).

Zapoczątkowana na terenie Królestwa działalność polityczna napotkała jednak na większe, niż oczekiwano przeszkody, przede wszystkim ze strony społeczeństwa. Zajęte przez oddziały obszary posiadały ludność o olbrzymiej przewadze rolników — mało uświadomionych narodowo, o znacznym procencie analfabetów[55]). Rzecz prosta — poruszenie tej biernej masy, przyzwyczajonej do rządów rosyjs. i pociągnięcie jej do współdziałania na rzecz niepodległości, wymagało czasu i szeroko zakrojonej akcji uświadamiającej. Sprzyjała natomiast oddziałom nieznaczna część inteligencji oraz związani z ruchem politycznym robotnicy. Inne warstwy oświecone — rekrutujące się z posiadaczy ziemskich, z małymi wyjątkami, były nastawione do podejmowanej akcji wrogo ze względów zasadniczych. Nie wierząc w możność zwycięstwa osiągniętego polskimi siłami, interes narodu polskiego widziały raczej we współpracy z Rosją, a raz w najlepszym wypadku w ścisłej neutralności. Ponadto od sprzyjania hasłom powstańczym odstręczała je obawa przed represjami rządu rosyjskiego, na wypadek możliwego powrotu wojsk rosyjskich. Jedną z ważniejszych przyczyn niechętnego stanowiska tych warstw była ponadto niechęć do oddziałów strzeleckich, podejrzanych o tendencje socjalistyczne i cele mające związek z przewrotem społecznym[56]). Te przyczyny złożyły się na zajęcie przez znaczną większość mieszkańców uwolnionych dotąd części Królestwa stanowiska biernego i wyczekującego. W całym natomiast Królestwie, zajętym przez Rosjan, święciła triumfy zasada współpracy z Rosją i lojalnego za-

[53]) Raport Kazimierza Bojarskiego, Komendanta Placu w Książu Wk. do Komisarza Rządu Narodowego I. Boernera z dn. 10.VIII.1914. Arch. Wojsk. akta I Brygady teka nr 1.

[54]) Arch. I. J. P. — zbiór odezw.

[55]) T. np. w powiecie stopnickim zamieszkałym przez 130.470 ludzi, umiejących czytać i pisać było 28.625. Relacja z ziemi kieleckiej powiatu stopnickiego przesłana do Prezydium N. K. N. dn. 30.VIII. 1914. Arch. N. K. N. przy Arch. akt dawnych w Krakowie, teka nr 12.

[56]) Wyrazicielem takiego poglądu na tę sprawę był przede wszystkim biskup kielecki Łosiński, który wyraźnie przestrzegał podległe mu duchowieństwo przed jakimkolwiek współdziałaniem z ludźmi o światopoglądzie socjalistycznym. W odezwie swej do duchowieństwa diecezji kieleckiej z dnia 29.VIII.1914 pisał m. in.: „w obecnych chaotycznych co do zarządu miast, miasteczek i wsi czasach raz po raz rozpowszechniane są odezwy za podpisem osób, należących do partyj socjalistycznych, np. Ignacego Daszyńskiego itp., nawołujących do zapisów w poczet wojska polskiego robotników oraz włościan i do rozmaitych innych spraw krajowych. Polecam przeto Wielebnym Księżom Diecezji Kieleckiej, by sami tych namów nie słuchali i parafian swej pieczy powierzonych ostrzegali, aby na wszelkie wskazania partyj socjalistycznych lub innych, nie katolickich, nie zwracali uwagi pod karą odmówienia rozgrzeszenia“. A. I. J. P. teka akt po Tadeuszu Wyrwie-Furgalskim.

chowania się wobec tego państwa. Rzucone hasło walki zbrojnej i utworzenia Rządu Narodowego, spotkało się z namiętnym sprzeciwem Narodowej Demokracji i zbliżonych do niej ugrupowań.

Te przyczyny skłoniły Piłsudskiego do niezrywania z Galicją i szukania tam nadal swego oparcia, przy równoczesnym organizowaniu Królestwa w myśl dotychczasowych haseł.

Wyrazem tego była konferencja Piłsudskiego z Władysławem Sikorskim w Miechowie, przeprowadzona dnia 9 lub 10 sierpnia. W rezultacie tej konferencji Sikorski otrzymał nominację na Komisarza Wojskowego na Galicję[57]) a zarazem obowiązki reprezentowania Komendanta Głównego w Krakowie[58]). Sprawozdanie o sytuacji w Królestwie i pierwszych wojskowych i politycznych działaniach na uwolnionym obszarze złożył Sikorski przed K. S. S. N. dnia 10 sierpnia. Po wysłuchaniu tego sprawozdania, K. S. S. N. powzięła doniosłą uchwałę, w której podjęła się zastępstwa Rządu Narodowego na Galicję[59]). Decyzję tę ogłosiła następnie w odezwie, wzywającej Polaków do skupiania się wokół Rządu Narodowego[60]).

[57]) Arch. Wojsk. akta 1. p. p. teka nr 38.

[58]) Wskazuje na to zwrot w liście Józefa Piłsudskiego do pplk. Nowaka z dnia 12.VIII.1914, w którym Piłsudski pisząc o decyzji gen. Conrada w sprawie organizacji Legionów stwierdza, że została ona bezpośrednio „zakomunikowana memu pełnomocnikowi p. Sikorskiemu". Porównaj T. Pelczarski Kom' ariaty Wojskowe... zał. nr XI, str. 232.

[59]) Protokół posiedzenia K. S. S. N. z dnia 10.VIII.1914. A. I. J. P.

[60]) W odezwie tej K. S. S. N. m. in. głosiła: „Na ziemię polską zaboru rosyjskiego, do kraju niewoli i najokrutniejszego gwałtu wszedł polski żołnierz.

Strzelcy zdobyli Miechów i okoliczne miejscowości i w zupełnym porozumieniu z armią austriacką maszerują na Jędrzejów — Kielce ku Warszawie.

Ludność wita z entuzjazmem znak Orła Białego. W kadry strzeleckie garną się tłumnie chłopi i robotnicy Królestwa, szczęśliwi, że ich powołano do walki z Rosją. Żywność i wszelkie potrzeby dostarczane są z zapałem. Komenda wojsk polskich organizuje władzę cywilną i powołała najwybitniejszych obywateli miejscowych do objęcia wszystkich działów samorządnej administracji, tworzy milicję. Na murach osad i miasteczek widnieją odezwy *Rządu Narodowego i Komendanta Głównego*.

Bracia! Wyzwoliła się dusza Narodu z niewiary we własne siły. Śmiały marsz strzelców polskich do Królestwa postawił sprawę polską. Nieugięta dążność do Niepodległości przetwarza się w czyn, w rzeczywistość! — Pułki strzeleckie posuwające się ku Warszawie stworzyły w dziejach Polski nową kartę. Nigdy okoliczności nie składały się bardziej pomyślnie do walki z Rosją. Jesteśmy sprzymierzeńcami Austrii — w dzisiejszym układzie stosunków im więcej ziem poslkich zajmą wojska austriackie, tym dla nas lepiej, gdyż walcząc o swoje interesy mocarstwowe, Austria popiera równocześnie sprawę polską.

Od nas samych, od naszej ofiarności, siły organizacyjnej i zdecydowania zależy przyszłość narodu.

W obliczu Niepodległości nie ma miejsca na waśnie społeczne i partyjne: istnieje jedno tylko pytanie — czy jesteśmy zdolni spełnić obowiązek narodowy? — Nie ulęknijmy się daniny krwi i mienia — całą mocą narodu poprzyjmy braci walczących w Królestwie.

Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych objęła w dniu dzisiejszym zastępstwo Rządu Narodowego, utworzonego w Warszawie. K. S. S. N. będzie pośredniczyła pomiędzy Galicją a Rządem Narodowym, informowała o biegu wypadków, organizowała pomoc w walce przeciw Rosji". A. I. J. P. — zbiór odezw.

Jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów solidaryzowania się z ideą Rządu Narodowego była odezwa Komisarza Wojskowego dla Galicji. Ponieważ nie była dotąd nigdzie drukowana cytuję ją w całości:

„Polacy!

Wielkie dzieło rozpoczęte.

Kilka tysięcy polskich strzelców wkroczyło zwycięsko na ziemię Królestwa Polskiego w jarzmie caratu dotąd będącego, niosąc na ostrzach bagnetów wolność i wyzwolenie Ojczyzny!

Czyny hufców strzeleckich już zwróciły na siebie uwagę Europy, postawiły sprawę polską na porządku międzynarodowych i międzypaństwowych rozpraw.

Rząd Narodowy w Warszawie ujął w swe ręce władzę. Wódz naczelny polskiej siły zbroj-

nej otrzymał z rąk tego Rządu buławę.

Szeregi strzeleckie rosną z dniem każdym na terenie Królestwa. Tysiące ochotników miejscowej ludności zgłasza się dobrowolnie pod sztandary polskie.

Gdzie przed tygodniem mieściła się władza dzikiego najeźdźcy, tam powiewa sztandar Naczelnej Komendy Polskiej.

Potężna armia austro-węgierska, która w imię kultury podjęła walkę z barbarzyńskim caratem, pozostaje w zupełnej harmonii z Naczelną Komendą wojsk polskich, uznaje i opiera się na zorganizowanych przez nią władzach cywilnych.

To są dokonane fakty, z którymi każdy Polak liczyć się musi, fakty, które rozstrzygają i przesądzają sprawy zasadnicze.

Cel wojny, którą prowadzi dziś monarchia austro-węgierska z Rosją pokrywa się z naszym. Należy to dziś jasno i wyraźnie stwierdzić.

Pytacie o gwarancje!

Jedyną gwarancją naszych praw będzie maksymum moralnych i materialnych sił i ofiar na jakie w obecnej dobie dziejowej zdobędzie się społeczeństwo polskie. Od jedności i siły, od patriotyzmu społeczeństwa polskiego zależą dalsze losy i powodzenie naszej sprawy. Naród polski nie wydobył jeszcze ze siebie ani zasobów, ani całej siły i sprawności, na jakie go stać. Do boju idą dotąd najgorętsi i najofiarniejsi synowie Ojczyzny — polska młodzież, robotnik i chłop polski, część inteligencji. Niech się inni nie spóźnią.

Jest czas wojny. W wojnie obowiązują i przesądzają wszystko potrzeby walczącej armii.

Jedyną armię walczącą dziś o państwowość polską stanowią strzelcy. Oni są w polu, oni wzięli na siebie cały trud i odpowiedzialność za podjętą inicjatywę dziejową. Inicjatywę tę uznaną i uszanowaną przez obcych, Polak każdy uznać i uszanować musi pod grozą narodowej zdrady.

Nie ma dziś większego niebezpieczeństwa dla sprawy polskiej, jak brak jedności w samym polskim narodzie, jak groza rozbicia, groza osłabienia dokonanych już czynów, groza wahań i kunktatorstwa.

Z ramienia Rządu Narodowego i Naczelnego Wodza — komisarz wojskowy dla Galicji — w imię honoru narodowego i dobra naszej świętej sprawy wzywam wszystkich Polaków w Galicji do jedności i zgody, wzywam wszystkich, w których piersiach bije polskie serce, by niezależnie od stosunków, jakie do dziś dnia panowały, niezależnie od stanowisk, jakie ktokolwiek dotąd w hierarchii społecznej zajmował i zajmuje, nikt nic nie przedsiębrał w sprawie polskiej na własną rękę bez porozumienia się z Komisariatem Rządu Narodowego, jakim na terenie Galicji jest K. S. S. N.

Orientacja strzelców polskich zapanować winna nad sprawami i kłótniami w Polsce. Komendzie strzeleckiej poddać się musi wszystko co jest w Polsce żywe, jeżeli uratować mamy przyszłość naszą.

To jest pierwsze moje wezwanie.

A wezwanie drugie tyczy się świadczeń i ofiarności, na jakie społeczeństwo zdobyć się musi na rzecz armii polskiej. Tysiące zgłaszających się pod nasze sztandary ochotników musimy odziać w polskie mundury, zaopatrzyć w żywność i potrzeby wojskowe, żołnierzowi polskiemu musimy dać do rąk nowoczesną broń palną. Wszelką broń i amunicję należy składać w miejscowych Komendach strzeleckich, buty, mundury, pasy, worki, bieliznę, siodła materiał aprowizacyjny itd. — do Intendentur strzeleckich, materiał opatrunkowy — do strzeleckich oddziałów sanitarnych, pieniądze i kosztowności do Polskiego Skarbu Wojskowego.

Świat cały patrzy dziś na nas, patrzy historia, patrzą cienie tysięcy poległych za sprawę polską bohaterów.

Polacy! Zdobądźcie się na czyn! Spełnijmy nasz obowiązek!

Z Ramienia Rządu Narodowego
Komisarz Wojskowy dla Galicji"[61]).

Kraków, 12 sierpnia 1914.

Odezwa, w której autorytet Rządu Narodowego i jego bezsporne prawo do decydowania w imieniu narodu najważniejszych spraw zostało szczególnie silnie podkreślone, miała zresztą i inne cele. Chodziło o zlikwidowanie istniejących już innych ugrupowań politycznych, utworzonych w Galicji jak np. Centralnego Komitetu Narodowego we Lwowie, które rościły sobie pretensje do przemawiania i decydowania w imieniu całego społeczeństwa polskiego. Chodziło ponadto o zniweczenie ujawniających się coraz bar-

---

[61]) A. I. J. P. zbiór odezw.

dziej widocznie tendencyj rozmaitych polityków porozumiewania się w sprawie polskiej z Austrią, z czego mogły wyniknąć największe szkody.

To zdecydowane stanowisko Władysława Sikorskiego, który wówczas znajdował się pod całkowitym wpływem Piłsudskiego, zachwiało się jednak wkrótce pod wpływem perspektywy jaką nasunęło zainteresowanie się polskim ruchem wojskowym stronnictw stojących dotąd na uboczu, a mających przemożne wpływy tak w Galicji, jak i na terenie Wiednia.

Tymczasem zajmująca Jędrzejów kompania kadrowa wzrosła liczebnie dzięki połączeniu się z innymi oddziałami, maszerującymi w ślad za nią[62]). Dawało to możliwość opanowania największego w tej okolicy miasta — Kielc. Korzystając ze sprzyjających okoliczności Józef Piłsudski wyruszył dnia 12 sierpnia rano na czele tego oddziału i około południa wkroczył do Kielc, witany, podobnie jak i w innych miastach przez szczupłe grono mieszkańców, sprzyjających polskim oddziałom wojskowym[63]). Opanowanie Kielc — otwierało nowe perspektywy dla pracy organizacyjno - politycznej. Obowiązki Komisarza w tym mieście objął Ignacy Boerner, który wraz z patrolem konnym, wyprzedził kolumnę wojska i rozpoczął natychmiast urzędowanie — wzywając do siebie przedstawicieli miasta i oświadczając im, że obejmuje władzę cywilną w imieniu Rządu Narodowego, żądając opowiedzenia się czy i w jakim stopniu zechcą współpracować z nim w wykonywaniu obowiązków. Długa konferencja została przerwana jednak skutkiem wiadomości, że Kielce są atakowane przez oddziały rosyjskie i że na ulicach miasta wre walka[64]).

Istotnie Kielcom groziło niebezpieczeństwo ze strony przeważających oddziałów rosyjskiej kawalerii, która ukazała się pod miastem. Oddział strzelecki biwakujący przed dworcem kolejowym został nawet zaatakowany przez rosyjski oficerski patrol, który uzbrojony w karabin maszynowy — jadąc autem ostrzelał oddział i zawrócił z powrotem. Fakt, iż Rosjanie dysponowali znaczną przewagą, skłonił szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego do opuszczenia miasta[65]). Zarysowujące się perspektywy rozszerzenia terytorialnego władzy Komisariatów odsunęły się w rezultacie na czas późniejszy. Praca organizacyjna musiała się na razie ograniczyć jedynie do Miechowa, Jędrzejowa i Książa Wk. Działały tam założone już uprzednio Komisariaty, poświęcając się w pierwszych dniach przede wszystkim zagadnieniu zaprowiantowania i zakwaterowania oddziałów wojskowych. Równocześnie przejmowano poszczególne działy administracji, powierzając je czy to samorządom miejskim, czy też organom Komisariatów. Do najważniejszych należały sprawy przejmowania monopoli rosyjskich, majątków rządowych, lasów oraz organizacja skarbowości. Wszystkie te prace stały pod znakiem niewyjaśnionej sytuacji bojowej oraz walk, jakie poczęły toczyć oddziały strzeleckie[66]).

Tymczasem na rozwój zdarzeń zaczęły wywierać wpływ czynniki, które do tej pory zajmowały stanowisko obserwacyjne i wyczekujące. Mowa o ugrupowaniach politycznych w Galicji, konserwatystach

---

[62]) Dnia 10.VIII. 1914 w Jędrzejowie połączyły się z kompanią kadrową kompanie Stanisława Tessaro i Wacława Wieczorkiewicza. T. Kasprzycki: Kartki z dziennika... str. 31.

[63]) j. w. str. 33 i n.

[64]) Z pamiętnika Ignacego Boernera, znajdujące się w rękopisie w Instytucie Józefa Piłsudskiego.

[65]) T. Kasprzycki: Kartki z pamiętnika — str. 34 i n.

[66]) T. Pelczarski: Komisariaty Wojskowe — str. 98 i n.

i demokratach krakowskich mających decydujące znaczenie w sejmowym Kole Polskim.

Stronnictwa te, jak już wspomniano, nie miały zaufania do K. S. S. N. ze względu na jej zabarwienie społeczne; jeszcze mniej zaufania żywiły one do Komendanta Głównego, który w ich oczach uchodził za socjalistę.

Hasła walki z Rosją reprezentowane przez Piłsudskiego i K. S. S. N. podzielały również i te stronnictwa — u źródeł tych poglądów leżał jednak raczej wzgląd na Austrię, której to odpowiadało, aniżeli istotna wiara w możliwość przeprowadzenia walki zbrojnej. Tradycyjna polityka współpracy z monarchią austro-węgierską, lojalne ustosunkowanie się wobec jej interesów kazały tym stronnictwom tolerować ruch wojskowy skierowany przeciw Rosji, nie dopuszczały jednak do podsycania jego siły i zbyt wielkiego rozwoju. Ta polityka była prowadzona konsekwentnie przez cały okres przedwojenny. Natomiast stronnictwa te w tendencji K. S. S. N. i Piłsudskiego organizowania Rządu Narodowego widziały największe niebezpieczeństwo. Było bowiem dla tych stronnictw jasne, że na utworzony przez K. S. S. N. Rząd Narodowy nie będą miały one żadnego wpływu i że opanowany, jak sądziły, przez idee rewolucyjnego przewrotu, zaszkodzić może sprawie polskiej. Tę obawę potęgowała tkwiąca w stronnictwach o jakich mowa, żywiołowa niechęć do metod konspiracji i tajności — stosowanej z upodobaniem przez Piłsudskiego i K. S. S. N.[67]).

Wszystkie te obawy znalazły w oczach członków tych stronnictw swoje uzasadnienie z chwilą wyruszenia oddziałów polskich do Królestwa. Stało się to przecież bez porozumienia się z dotychczasowymi oficjalnymi kierownikami polskiej polityki w państwie austriackim. Co więcej, o czym dokładnie nie wiedziano, lecz czego się domyślano, fakt wyruszenia na pole walki poprzedziło nieznane bliżej porozumienie ze sztabem austriackim. Wreszcie, co uderzyło w najczulszą strunę, Piłsudski ogłosił tajny Rząd Narodowy w Warszawie[68]), a faktu jego istnienia nikt nie miał możności poddać w wątpliwość.

Po wkroczeniu oddziałów do Królestwa zaczęły do Krakowa nadchodzić najbardziej sprzeczne wiadomości. Ponad wszystkie jednak rozległ się głos pokrzywdzonych przez rekwizycje właścicieli ziemskich. Udawali się oni ze skargami do Krakowa wyrzekając na samowolę strzelców, na gwałty jakie ich spotykają, poprzedzając swe wizyty zresztą skargami u austriackich komendantów, znajdujących się na terenie Królestwa[69]).

Te wszystkie względy skłoniły wspomniane stronnictwa do wmieszania się do spraw, których dotąd unikały.

Inicjatywę w tym kierunku pierwszy dał prezes Koła Polskiego Juliusz Leo, który niedługo po 6 sierpnia zgromadził u siebie najbliższych przyjaciół dla omówienia sytuacji. Rezultatem tej narady było zaproszenie na dzień 9 sierpnia do magistratu krakowskiego grona polityków oraz przedstawicieli społeczeństwa, celem odbycia wspólnej konferencji. Zebranie to zgodnie stwierdziło potrzebę prac organizacyjnych i politycznych, mających na celu podjęcie opieki i kontroli nad kierunkiem, jaki nadany został polityce polskiej przez samodzielne wystąpienie wojskowe Piłsudskiego. Dnia 10 sierpnia udał się Leo do Wiednia, celem przeprowadzenia konferencyj z rządem au-

[67]) K. Srokowski: N. K. N. str. 92.

[68]) j. w. str. 102 i n.
[69]) j. w. str. 113 i n.

striackim oraz zorientowania się w jego opinii odnośnie sprawy polskiej.

Konferencje, jakie Leo odbył w dniach 11 i 12 sierpnia w Wiedniu, umocniły go w przekonaniu, że zainicjowany ruch wojskowy, mający na celu walkę z Rosją, jest dla Austrii bardzo pożądany. Niewątpliwie dano też prezesowi Koła Polskiego do zrozumienia, iż austriackie sfery oficjalne życzyłyby sobie, by opiekę nad tym ruchem sprawowały czynniki umiarkowane, dające gwarancję lojalności wobec interesów monarchii habsburskiej. Plany jakie równocześnie w tym czasie w związku z zagadnieniem polskim były w Wiedniu omawiane, przekonały Lea, że sprawa jest poważna i ze wszech miar godna jak najgorętszego poparcia przez polskie Koło Sejmowe. Z tym przekonaniem, nie mając zresztą ze strony rządu austriackiego żadnych wiążących sformułowań, powrócił dnia 13 sierpnia do Krakowa. Wracał z postanowieniem jak najrychlejszego porozumienia się ze wszystkimi stronnictwami Galicji, na platformie zbrojnego współdziałania z Austrią przeciw Rosji. Zebrane na jego telegraficzne wezwanie wieczorem grono posłów i polityków przyjęło do wiadomości entuzjastyczne sprawozdanie prezesa, zgadzając się z jego opinią jak najrychlejszego powzięcia stanowczych decyzyj[70]).

Dla przeprowadzenia porozumienia należało przede wszystkim nawiązać kontakt z K. S. S. N., która na terenie Galicji reprezentowała czynne już siły wojskowe oraz, jak już wspomniano dnia 10 sierpnia wzięła na siebie obowiązki zastępstwa Rządu Narodowego w Galicji. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały uczynione przez demokratów krakowskich już dnia 12 sierpnia za pośrednictwem — Battagli, który wziął na siebie obowiązki łącznika między tym stronnictwem a K. S. S. N. Chodziło o zgodę K. S. S. N. na utworzenie wspólnej organizacji politycznej obejmującej wszystkie stronnictwa polityczne w Galicji. K. S. S. N. zasadniczo wyrażała swą zgodę, pod warunkiem jednakże: 1) Organizacja stworzona wejdzie w atrybucje Rządu Narodowego, 2) że uzna samodzielność armii, samodzielność i wyłączność Polskiego Skarbu Wojskowego i wszystkich instytucji istniejących z ramienia K. S. S. N. i Rządu Narodowego[71]). Jak z tych warunków wynika K. S. S. N. twardo stała na poprzednim swym stanowisku istnienia Rządu Narodowego.

W ciągu dnia 13 a zwłaszcza 14 sierpnia toczyły się szczegółowe konferencje z K. S. S. N., przy czym demokraci krakowscy i konserwatyści sformułowali już konkretne zasady na jakich miała być oparta ogólna organizacja polityczna, której potrzebę uzasadniał Battaglia. Odnośnie do Rządu Narodowego stanowisko obu tych stronnictw było negatywne — nie zamierzały one uznać jego istnienia i stwarzać tej instytucji[72]).

Barwne perspektywy roztoczone przed oczyma członków K. S. S. N., dające możność całkowitego zespolenia wszystkich stronnictw, a co za tym idzie wielkiego wzmocnienia środków, którymi dysponowały zwłaszcza stronnictwa konserwatystów i demokratów, możliwość zlikwidowania dwutorowej polityki przez rozwiązanie lwowskiego Centralnego Komitetu Narodowego, osłabiły niewątpliwie kategoryczne stanowisko niektórych członków K. S. S. N., skłonnych już bardziej do kompromisu. Tym niemniej w K. S. S. N. tkwiło nadal postanowienie utrzyma-

———

[70]) K. Srokowski: N. K. N. str. 110—111, 120—121.

[71]) Protokół z posiedzenia K. S. S. N. z dnia 12.VIII.1914. A. I. J. P.

[72]) Protokół z dnia 14.VIII.1914. A. I. J. P.

nia zasady istnienia Rządu Narodowego przynajmniej w Królestwie. W rezultacie powzięto uchwałę wyrażającą zgodę na wzięcie udziału w organizowaniu wspólnej instytucji z tym jednak zastrzeżeniem, że zostaną utrzymane wszystkie dotychczasowe fakty dokonane[73]).

Dalsze rokowania przeniosły się na teren Koła Sejmowego, którego komisja polityczna obradowała dnia 15 sierpnia.

Do obrad, prowadzonych tego samego dnia wieczorem, zaproszono również reprezentantów K. S. S. N. oraz Centralnego Komitetu Narodowego. Wśród niewyjaśnionych dotąd okoliczności, Daszyński, jako reprezentant K. S. S. N. pominął zupełnie w obradach sprawę Rządu Narodowego, podkreślając jedynie konieczność oddania komendy nad mającymi się zorganizować Legionami — Józefowi Piłsudskiemu[74]). W rezultacie więc najważniejsza sprawa, uznana widocznie z góry za straconą, nie stanowiła nawet przedmiotu dyskusji. Wyłoniona z zebrania komisja porozumiewawcza — w skład której weszli delegaci Koła Sejmowego, K. S. S. N. i Centralnego Komitetu Narodowego otrzymała zadanie opracowania uchwał, które miały być przedmiotem dyskusji zebrania pełnego Koła Sejmowego, zwołanego przez Lea na dzień 16 sierpnia. Wybrana komisja obradowała wieczór dnia 15 i prawie cały dzień dnia 16 sierpnia, uchwalając ostateczny projekt uchwał, który został bez zmian przyjęty przez Koło Sejmowe o godz. 10 wieczorem[75]).

Zdając sprawozdanie z przebiegu obrad w K. S. S. N. na zebraniu dnia 16 sierpnia, Daszyński stwierdził, że uzyskanie zgody na dwa najważniejsze postulaty K. S. S. N. — uznania Rządu Narodowego i przyznania komendy nad Legionami Józefowi Piłsudskiemu nie udało się przeprowadzić[76]).

Istotnie uchwały Koła Sejmowego, powołujące do życia Naczelny Komitet Narodowy, grupujący wszystkie stronnictwa polityczne Galicji, w zasadzie dążyły do przekreślenia najważniejszych zasad, na których opierały się plany Józefa Piłsudskiego: zasady samodzielności politycznej, reprezentowanej przez Rząd Narodowy i zasady przeniesienia głównej bazy prac politycznych na teren Królestwa, dający gwarancję niezależności.

Uchwala Koła Sejmowego w obu tych sprawach brzmiała: „Każda z grup składa wyraźnie publiczne oświadczenie, że z chwilą utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego przestaje istnieć rząd narodowy, ogłoszony w dniu 3 sierpnia 1914 i że w przyszłości nie podda się żadnemu tego rodzaju tajnemu związkowi, nie utworzonemu za obopólnym porozumieniem Naczelnego Komitetu Narodowego z organizacjami w Królestwie". Ponadto uchwala ta stwierdzała, że „stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie Polskim, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji"[77]).

Tak więc w wyniku podjętej przez stronnictwa konserwatów i demokratów krakowskich inicjatywy politycznej, przy zgodnym współdziałaniu z Centralnym Komitetem Narodowym, w którym głos decydujący miała Narodowa Demokracja, zniweczona została w zarodku próba wciągnięcia Galicji w zakres działania i wpływu reprezentowanej przez Józefa Pił-

[73]) j. w.
[74]) K. Srokowski: N. K. N., str. 125—127.
[75]) j. w. str. 127—133.

[76]) Protokół z posiedzenia K. S. S. N. z dnia 16.VIII.1914. A. I. J. P.
[77]) Uchwały Polskiego Koła Sejmowego: por. dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego— str. 3—4.

sudskiego idei Rządu Narodowego. Co więcej nieżyczliwie do niego nastawiona większość polityków galicyjskich — poddając w wątpliwość jego wojskowe zdolności, posługując się argumentem fachowości, zdołała usunąć jego kandydaturę na stanowisko Komendanta mających się tworzyć Legionów. Fakt, iż na tak sformułowane postanowienia zgodziła się K. S. S. N., dowodził, że decydujący w jej imieniu politycy nie czuli się na siłach, by trwać w raz powziętych postanowieniach i dali się podporządkować supremacji politycznej innych ośrodków. Wytłumaczenie tej decyzji K. S. S. N. leży niewątpliwie w przekonaniu, że rozporządza ona zbyt słabymi środkami dla przeprowadzenia postawionych sobie celów i w świadomości, że nie zdoła wokół siebie skupić całego społeczeństwa.

W rozpatrywanym zagadnieniu sprawą najważniejszą jednak i niewiadomą było stanowisko Józefa Piłsudskiego. Większość uchwał bowiem Koła Sejmowego dotyczyła pośrednio jego osoby i paktów przez niego dokonanych. Od jego stanowiska też zależało, w jakim stopniu podjęte uchwały zostaną zrealizowane.

Józef Piłsudski wkroczywszy do Kielc dnia 12 sierpnia, postanowił fikcyjnemu dotychczas Rządowi Narodowemu nadać formy bardziej realne. W tym celu zdecydował się na wysłanie do Warszawy dwu emisariuszy w osobach Mariana Abramowicza i Gustawa Daniłowskiego. Otrzymali oni polecenie odszukania tam Artura Śliwińskiego oraz innych osób z obozu niepodległościowego i zakomunikować im życzenie Piłsudskiego, by gdy tylko okoliczności pozwolą, powołali do życia Rząd Narodowy.

W czasie odwrotu z Kielc Gustaw Daniłowski jednak wycofał się wraz z oddziałami strzeleckimi. W mieście pozostał tylko Abramowicz, który zatrzymał się tam czas krótki, czekając na wieści o losie oddziałów. Wieści te nie były dobre. Rosjanie bowiem kolportowali szeroko wiadomość o rozbiciu zupełnym oddziałów polskich. Mimo to Abramowicz postanowił wykonać polecenie Piłsudskiego i udał się do Warszawy wraz ze spotkanym Józefem Bromirskim, który z polecenia Komendanta Głównego jechał do Kijowa, celem podjęcia tam prac niepodległościowych. Obaj oni spotkali na dworcu kolejowym w Dęblinie Artura Śliwińskiego, wracającego z letniską, komunikując mu otrzymane dyspozycje oraz wiadomości. W myśl polecenia Śliwiński rozpoczął konferencje na temat utworzenia „Rządu Narodowego" z Władysławem Mechem, Stanisławem Śliwińskim, Alfonsem Kühnem, Stanisławem Wysockim i innymi, wstrzymując się z decyzjami do czasu otrzymania konkretniejszych wiadomości o losach oddziałów, o rozbiciu których podał wiadomość również komunikat rosyjski zamieszczony w prasie warszawskiej.

Wiadomości, jakie przyszły do Warszawy, donosiły jednak o utworzeniu N. K. N w Krakowie oraz o uchwałach, likwidujących Rząd Narodowy i zastrzeżeniach co do udziału Królestwa w polityce niepodległościowej przed utworzeniem identycznej jak N. K. N. instytucji. W rezultacie Śliwiński zaniechał prac nad utworzeniem Rządu Narodowego. Tak więc inicjatywa utworzenia N. K. N. przyczyniła się poważnie do zlikwidowania zagadnienia Rządu Narodowego również i na terenie Warszawy[78]).

---

[78]) Artur Śliwiński — Wspomnienia sprzed 20 lat. Tygodnik Ilustrowany Nr 36 i nr 37 z roku 1934. W relacji udzielonej mi dnia 18.VI. 1938. Artur Śliwiński stwierdził, iż w rzeczywistości w Warszawie nie było warunków sprzyjających utworzeniu Rządu Narodowego. Toteż

Po tej dygresji wrócić należy do postawionego wyżej pytania, jakie było stanowisko Piłsudskiego wobec zamiarów utworzenia N. K. N. i uchwał, powołujących tę instytucję do życia.

Józef Piłsudski w czasie wycofywania się oddziałów strzeleckich z Kielc, znajdował się w drodze do Miechowa, dokąd został zaproszony przez komendę 7 dyw. kaw. austriackiej dla spotkania się tam z ppłk. Szt. Gen. Janem Nowakiem[79]). Oficer ten, objąwszy funkcje łącznika między sztabem austriackim a Piłsudskim od pełniącego dotąd te obowiązki kpt. Józefa Rybaka, przywieźć miał do Miechowa dla Piłsudskiego wiadomości. Do spotkania w Miechowie jednak nie doszło, bowiem Piłsudski przybył tam dość późno, a ppłk. Nowak w międzyczasie odjechał do Krakowa. Tam też udał się również Piłsudski, spotkawszy się z poszukiwanym oficerem w jednej z kawiarń dnia 13 sierpnia. W czasie rozmowy ppłk. Nowak zwrócił Piłsudskiemu uwagę na możliwość powstania ogólnej organizacji politycznej, złożonej z posłów galicyjskich, oraz wyraził opinię, że z organizacją tą Piłsudski dla uniknięcia przykrości, które mogłyby mu uniemożliwić osiągnięcie zamiarów, powinien się połączyć. Informacja ta zapewne nie była dla Piłsudskiego zaskoczeniem. Przed spotkaniem bowiem z Nowakiem na pewno zetknął się z członkami K. S. S. N., którzy go poinformowali o rozpoczętych rozmowach na temat utworzenia ogólnej organizacji politycznej. Nie wiedząc jednak dokładnie o formie, jaką ta organizacja przybrać miała, celach, jakie miały jej przyświecać i osobach, które miały brać w niej udział, oświadczył Piłsudski Nowakowi, że do czasu otrzymania tych odpowiedzi nie może dać żadnej wiążącej odpowiedzi. Rozmowa zakończona została prośbą Nowaka, by Piłsudski spotkał się z nim w Pińczowie[80]).

---

zamierzał raczej spowodować rozrzucenie ulotek i odezw, które by zwróciły uwagę tak Polaków jak i Rosjan na istnienie tajnej instytucji. Po wykonaniu tego miał zamiar odjechać z Warszawy do Krakowa, by tam reprezentować Rząd Narodowy.

[79]) Dziennik Bojowy 7 Dywizji Kawalerii Austr. z dnia 12.VIII.1914. Arch. Wojsk. kolekcja odpisów.

[80]) Józef Piłsudski — Poprawki Historyczne — Pisma Zb. t. 9, str. 294. K. Srokowski przedstawiając bardzo subiektywnie przebieg rokowań na temat utworzenia N. K. N., jako główną przyczynę uległości K. S. S. N. i wyrażenie przez nią zgody na postulaty stawiane przez Centralny Komitet Narodowy uważa fakt otrzymania przez Piłsudskiego ultimatum jakie ppłk. Nowak rzekomo miał Piłsudskiemu w czasie swej konferencji dnia 13 sierpnia postawić. Ultimatum to zawierać miało żądanie natychmiastowego nałożenia przez strzelców czarno-żółtych opasek i bezwzględne podporządkowanie się Komendzie Austriackiej w charakterze oddziałów pospolitego ruszenia. Tę samą wiadomość podaje również Ignacy Daszyński w II tomie swych pamiętników, str. 166. W razie niespełnienia tych żądań oddział Piłsudskiego miał być rozwiązany. Zarówno wiadomość podana przez Srokowskiego, jak i Daszyńskiego jest fałszywa. Stwierdza to zupełnie wyraźnie Józef Piłsudski pisząc: „stwierdzam więc, że dnia tego nie mogłem mówić o tych wymaganiach, gdyż tych wymagań wtedy mi nie stawiano". Pisma Zb. tom IX, str. 292. Przypuszczenie o tego rodzaju ultimatum mógł nasunąć fakt rozmowy ppłk. Nowaka z Piłsudskim, której ten ostatni nie miał żadnej potrzeba zatajać. Treść żądań austriackich mogła się skojarzyć również z faktem, który miał miejsce dnia 12.VIII w Miechowie w kmdzie 7 d. k., kiedy bowiem Józef Piłsudski przyjechał do Miechowa koło godziny siódmej wieczorem, celem spotkania się z ppłk. Nowakiem, nie zastawszy go przeprowadził rozmowę z gen. Kordą, dowódcą tej dywizji. Gen. Korda zażądał istotnie od Piłsudskiego, aby oddział strzelców stacjonowany podówczas w Kielcach (ani Piłsudski, ani Korda nie wiedzieli jeszcze o wycofaniu się oddziału z Kielc, Piłsudski bowiem wyjechał z Kielc przed odwrotem) — podporządkował się ppłk. Berlepschowi, który dowodził detaszowanym oddziałem austriackim w Jędrzejowie. Piłsudski jednak ostro przeciw temu zaprotestował i dopiero na stwierdzenie, że zależność ta jest tylko czysto taktyczna i chwilowa — zgodził się na dezyderat gen. Kordy. Incydent ten opisany jest w Dzienniku Wydarzeń 7 d. k. Arch. Wojsk. kolekcja odpisów. Jak więc z tego wynika Piłsudskiemu ani dnia 12, ani 13 sierpnia nie stawiano żadnego ultimatum w tej formie, o jakiej pisze Srokowski i Daszyński. W rezultacie błędne są i wnioski z tego faktu wysnute.

Fakt, iż reprezentant sztabu austriackiego wiedział już o inicjatywie mającej na celu utworzenie N. K. N. dowodzi, że Austriacy orientowali się doskonale w stosunkach politycznych w Galicji, a nacisk jaki czynił, by Piłsudski do organizacji tej przystąpił wskazywał, że jego polityka samodzielności i oparcie o niezależny od Austrii Rząd Narodowy, była dla Austriaków bardzo niewygodna i niepożądana.

Przebieg konferencyj, poprzedzających utworzenie N. K. N. oraz sformułowanie projektu uchwał w ich zasadniczej i pełnej osnowie w ostatniej chwili — tj. dnia 16 wieczorem — dowodzi najwyraźniej, że Piłsudski o szczegółach uchwał Koła Sejmowego wiedzieć nie mógł, a tym samym nie mógł mieć na nie wpływu. Fakt ten potwierdza ponadto list Michała Sokolnickiego pisany dnia 16 sierpnia, w którym donosił Piłsudskiemu o przebiegu rokowań, wskazując na prawdopodobieństwo ich rozbicia przez Centralny Komitet Narodowy oraz informując o stanowisku K. S. S. N., która wobec dwu wniosków: 1) Pinińskiego i Strońskiego „f a c h o w e g o naczelnego komendanta" i 2) (Cieński i Stroński) „oświadczenie deklaracji, która będzie wspólnie wydana, iż Rząd Narodowy w Królestwie przestaje istnieć" pierwszy wniosek bezwzględnie odrzucała, co do drugiego zaś jak pisał Sokolnicki „skłonni jesteśmy do kompromisu, w żadnym razie nie zgadzamy się na wiążące ogłoszenia w owej deklaracji uroczystej". Dalszy ciąg tego listu brzmiał:

„Postępowanie i wnioski grupy Piniński, Stroński i Cieński zdradzały chęć zerwania. Prawdopodobnie więc zerwanie nastąpi. Gdyby jednak stały się rzeczy nieprzewidziane, lub gdyby nastąpił wielki nacisk z góry, radzi bylibyśmy w tym wypadku przed ostateczną decyzją nic wiązać Was bez Waszego przyzwolenia.

Jeżeli sytuacja wojenna pozwoli, p r z y j e ż d ż a j c i e c h o ć b y n a c h w i l ę, a l b o w y ś l i j c i e i n s t r u k c j ę"[81]). Rzecz prosta, że wobec napisania listu dnia 16 sierpnia, prośba o instrukcje była spóźniona, gdyż tego samego dnia zapadły uchwały, które, jak wspomniano wyżej, zawierały przyjęcie przez K. S. S. N. obu ciężkich warunków.

Treść uchwał doszła zaem do Piłsudskiego już po 16 sierpnia — niosła je wieść, a szczegółowe informacje przywiózł Sokolnicki osobiście do Tumlina dnia 19 sierpnia[82]). W rezulacie Komendant Główny wyjechał tego dnia do Krakowa, celem osobistego zorientowania się w warunkach i nawiązania kontaktu z władzami powstałej organizacji[83]).

Powstanie N. K. N. i uchwały jakie zapadły, stały się faktem dokonanym, z którym Piłsudski musiał się liczyć z wielu względów. Pierwszym i najważniejszym było zachowanie się Królestwa.

Ludność zaboru rosyjskiego wobec oddziałów Wojska Polskiego zachowywała się wyczekująco — a znaczna część jej niechętnie, w czym przodowały zwłaszcza żywioły konserwatywne i zwolennicy Narodowej Demokracji. Wiadomości, jakie nadchodziły z wielkiej części Królestwa opanowanego przez Rosjan, wskazywały na to, że nastroje społeczeństwa skłaniają się raczej ku Rosji — do czego znakomicie przyczyniali się Niemcy, stosujący wobec Polaków tego zaboru ostre represje, przechodzące nieraz w przejawy zwy-

---

[81]) Arch. Wojsk. Akta I Brygady — teka nr 1. List ten jest wydrukowany w mojej pracy pt. „Komisariaty Wojskowe..." jako załącznik nr X, str. 230.

[82]). Relacja Michała Sokolnickiego.

[83]) T. Kasprzycki — Kartki z Dziennika... str. 45.

kiego barbarzyństwa — czego dowodem było bezlitosne i całkowicie nieuzasadnione zbombardowanie bezbronnego miasta Kalisza, podczas którego polała się krew setek niewinnych ludzi, często kobiet i dzieci[84]).

Spodziewany odwrót Rosjan na prawy brzeg Wisły nie nastąpił — a tym samym opóźniało się w znacznym stopniu zajęcie Królestwa i dotarcie do głównego jego punktu — Warszawy[85]).

Uzupełnianie środków materialnych na prowadzenie walki, wobec obojętnego a często niechętnego stanowiska ludności, powodowało szereg trudności. Dokonywane przez Komisariaty Wojskowe i oddziały wojskowe rekwizycje, wywoływały ostre protesty dotkniętych rekwizycjami oraz interwencje zarówno u komend austriackich jak i w Krakowie.

Do tych przyczyn dołączało się wreszcie stanowisko Austriaków poprzedzone niedwuznaczną groźbą, wyrażoną przez ppłk. Nowaka, zalecającego Piłsudskiemu połączenie się z polityczną inicjatywą posłów galicyjskich, gdyż w przeciwnym wypadku mogą go spotkać wielkie przykrości. Ten nacisk sfer austriackich, dysponujących wobec oddziałów strzeleckich szeroką egzekutywą od odebrania broni począwszy, a na obozach internowanych skończywszy[86]), po utworzeniu N. K. N. był niewątpliwie silniejszy i zupełnie realny.

Dochodziły do tego zresztą i pozytywne strony faktu powstania N. K. N. Przede wszystkim rozszerzała się znacznie platforma działania, w sensie powszechnego przyjęcia hasła walki zbrojnej przez całą bez wyjątku Galicję. Było to osiągnięcie, które wprawdzie w krótkim czasie okazało się złudne[87]), tym niemniej w danej chwili sprawiało bardzo dodatnie wrażenie. Wielki entuzjazm jaki ogarnął Polaków w Galicji, wyrażający się we wzmożonej i często wzruszającej ofiarności tak najbiedniejszych jak i bogatych, był wyrazem niewątpliwego sukcesu inicjatorów N. K. N. Wciągnięcie do pracy ogółu Polaków tego zaboru dawało ponadto zupełnie realne i znaczne środki materialne, umożliwiające rozszerzenie działalności wojskowej oraz zapewnienie oddziałom koniecznych środków do życia i walki.

Te korzystne względy jednak przesłaniało niewątpliwe niebezpieczeństwo, jakiem groziło niezależnej polityce polskiej, oddanie jej w ręce lojalnych i związanych licznymi węzłami z państwowością austriacką — kierowników dotychczasowej polityki galicyjskiej.

Dlatego też Piłsudski kilka dni wahał się, jakie zająć stanowisko wobec faktu powstania N. K. N. — czy nadal kontynuować politykę niezależności, a tym samym narazić się na zupełną likwidację dotychczasowych dokonań i rozwiązanie

---

[84]) J. Dąbrowski — Katastrofa kaliska. Opowiadanie naocznego świadka. Warszawa 1914.

[85]) Przed wybuchem wojny w sztabie austriackim panowało przekonanie, że Rosja nie będzie bronić części Królestwa położonej na lewym brzegu Wisły, lecz w chwili wybuchu wojny wycofa się na prawobrzeżną część Królestwa. Na plan taki wskazywało również zaniedbanie przez Rosjan robót fortyfikacyjnych na lewym brzegu Wisły. Wersja ta nie była Piłsudskiemu obca i budował on na niej swój plan akcji wojskowej i politycznej. Por. Komisariaty Wojskowe... str. 49 i n. Józef Piłsudski na zaniedbania umocnień strategicznych i zaprzestania budowy sieci komunikacyjnej na lewobrzeżnej części Królestwa, zwracał już uwagę w swych wykładach zatytułowanych „Geografia militarna Królestwa Polskiego", prowadzonych w Szkole Centralnej P. P. S. w Krakowie w 1910 r. Pisma Zb. tom III.

[86]) O groźbie internowania wszystkich strzelców nie będących obywatelami austriackimi, wspomina Józef Piłsudski w wywiadzie udzielonym Stanisławowi Laudańskiemu dn. 10 lutego 1924. Pisma Zb. tom VI, str. 199.

[87]) Rozwiązanie Legionu Wschodniego i sekcji wschodniej N. K. N. dokonane przez Narodową Demokrację.

swych oddziałów, czy też zrzec się swych zamierzeń i bezwzględnie podporządkować się N. K. N. i nieznanej, a „fachowej" komendzie.

Na decyzję tę musiały wpływać również fakty dokonane bez Piłsudskiego w dziedzinie czysto wojskowej. Fakty te obracały się około organizowania N. K. N. Do pierwszych należał nieznany do tej pory memoriał Władysława Sikorskiego do naczelnej komendy armii austriackiej, formułujący propozycje, dotyczące Legionów Polskich, złożony za pośrednictwem ppłk. Nowaka. W memoriale tym Sikorski wspominając o wkroczeniu oddziałów polskich do Królestwa 6 sierpnia pod komendą Józefa Piłsudskiego i wskazując na możliwość wywołania w zaborze rosyjskim powstania zbrojnego, skierowanego przeciw Rosji, stwierdzał, że inicjatywa nie spotkała się z należytym poparciem władz austriackich.

„Oddziały strzeleckie — pisał Sikorski — rzucone w najciemniejszy kąt Królestwa, pozbawione uzbrojenia, nie mogą spełnić swej właściwej roli. Odcięte od kontaktu ze społeczeństwem, pozbawione należytego poparcia, nie mogą wywołać oczekiwanego przez państwa centralne „powstania" w Polsce, tym bardziej, że nie posiadają żadnej gwarancji co do przyszłości Polski.

Nieufność do osoby Józefa Piłsudskiego i jego najbliższego otoczenia z racji przeszłości tychże, nieufność, jaka zdaje się panować w Komendzie, decydującej o jego poparciu, jest nieuzasadniona. Najlepszym dowodem, że działalność inicjatorów ruchu ogólno - narodowe, a nie partyjne cele ma na oku — jest naczelna instytucja polska, do której wejdą i galicyjscy konserwatyści, której celem będzie zorganizowanie jak najenergiczniejszego poparcia ze strony własnego społeczeństwa antyrosyjskiego ruchu zbrojnego w Polsce, zapoczątkowanego przez Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Sytuację powyższą należałoby wyzyskać traktując całą sprawę nie ze stanowiska prowincjonalnego, lecz ogólno-państwowego. Austria, przez stworzenie podstaw dla polskiego ruchu zbrojnego, przez pozwolenie organizowania go w Galicji, która stanowić będzie podstawę organizacyjną dla Królestwa, przeciągnie punkt ciężkości sprawy polskiej na swoją stronę, zapewniając sobie, że jej rozwiązanie, które jako skutek obecnej wojny światowej nastąpi, pójdzie po wspólnych wytycznych austro-polskiej koncepcji.

W tym celu należałoby pozwolić na formowanie w Galicji Polskiego Korpusu Ochotniczego. Podstawę i ośrodek tegoż stanowić powinny oddziały strzeleckie i sokole (Związek Strzelecki, Drużyny Polowe Twa Sokół, Drużyny Strzeleckie), których zaledwie część drobna znajduje się obecnie na terenie Królestwa.

Polski Korpus ochotniczy, składający się z dwóch legii, formowanychw Krakowie i Lwowie, posiadać by powinien odrębną autonomiczną organizację, zwłaszcza polską komendę, polski język służbowy, polskie sztandary oraz własne mundury (dotychczasowy mundur strzelecki jak na szkicu). Podlegałby on wprost Naczelnej Komendzie Armii. Jego organizację prowadzić powinna polska instytucja wojskowa, wyłoniona przez naczelną władzę polityczną polską. Nie wyklucza to kontroli ze strony c. i k. władz, której by ta instytucja podlegała.

Celem Pol. Korpusu ochot., formowanego na razie w większości z poddanych austriackich, nie obowiązanych do służby w wojsku, byłaby walka z Rosją na ziemiach polskich. Po oswobodzeniu tychże i proklamowaniu niepodległości Polski w Warszawie, Polski Korpus ochot. stać się powinien zawiązkiem Wojska Polskiego w Królestwie.

Przy organizacji Korpusu należałoby odpowiednio wykorzystać wiedzę fachową, zdolności i popularność Piłsudskiego, który jest reprezentantem ruchu niepodległościowego w Królestwie"[88]).

---

[88]) Maszynopis tego memoriału znajduje się w Arch. N. K. N. w Krakowie, w grupie korespondencji Departamentu Wojskowego N. K. N. z władzami austriackimi. Korespondencja ta była przygotowana do druku. Oryginału aktu nie udało mi się zanleźć, trudno jest więc przeprowadzić szczegółową krytykę zewnętrzną aktu, dotyczącą czasu powstania i autentyczności. Na akcie pisanym pismem maszynowym znajduje się data 11 sierpnia 1914 oraz podpis Władysława Sikorskiego, sekretarza gen. K. S. S. N. dokonany również pismem maszynowym. W nagłówku aktu jest mowa, że memoriał złożony został 12 sierpnia w Naczelnej Komendzie

Jak widać z tekstu memoriału, treść propozycji szła głównie w kierunku uzyskania zgody na utworzenie bazy organizacyjnej oddziałów wojskowych w Galicji, zatem stała w wyraźnej sprzeczności z celem, jaki sobie Piłsudski postawił przy wkraczaniu do Królestwa — zgrupowania na jego terenie wszystkich zdolnych do działania sił polskich. Brak wzmianki o Rządzie Narodowym, enigmatyczne tylko poparcie Piłsudskiego, bez wyraźnego postawienia jego kandydatury na stanowisko komendanta proponowanego korpusu ochotniczego, ograniczenie rekrutacji tylko do poddanych austriackich, wskazuje wyraźnie na rezygnację z haseł, jakie Sikorski stawiał w odezwie swej z dnia 12 sierpnia. Naczelna komenda armii austriackiej wyraziła zgodę na znikomą tylko część wysuniętych propozycji, godząc się w zasadzie na organizację dwu legionów, które miały się organizować w Krakowie i Warszawie. Zgodę tę przywiózł ppłk. Nowak od gen. Conrada, szefa sztabu naczelnej komendy armii do Krakowa dnia 16 sierpnia wieczorem i ona to była podstawą uchwał Koła Sejmowego o tworzeniu Legionów[89]).

Armii Austriackiej przez ppłk Nowaka. Jestem skłonny przypuszczać, iż mamy tu do czynienia z aktem, którego tytuł został uzupełniony później, w trakcie przygotowania go do druku. Wskazywałaby na to nieistniejąca jeszcze 12 sierpnia terminologia „Legiony". Wobec zupełnie wiarogodnej wiadomości podanej przez K. Srokowskiego (N. K. N. str. 130), że po konferencji Sikorskiego z Leem wyjechał do Naczelnej Komendy Armii ppłk. Nowak w sprawie decyzji co do Legionów, nasuwa się przypuszczenie, że wiózł on również ze sobą omawiany memoriał Sikorskiego. O ile te przypuszczenia są słuszne, datę przygotowania memoriału należałoby przesunąć na dzień 15 sierpnia, tj. na dzień, kiedy sprawa zorganizowania N. K. N. była już na dobrej drodze. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że memoriał ten był przygotowany przez Sikorskiego bez porozumienia się z Piłsudskim. Wskazuje na to fakt, że mimo skrupulatnych poszukiwań nie odnaleziono żadnego śladu w aktach, który by wskazywał, że treść tego memoriału była znana Józefowi Piłsudskiemu. Jest również możliwe, że mamy tu do czynienia, albo z odpowiednio przerobionym streszczeniem istotnego dokumentu, dokonanym w późniejszym czasie, albo też z falsyfikatem.

Dnia 19 sierpnia naczelna komenda armii pośpieszyła zawiadomić telegraficznie austriacką komendę korpusu w Krakowie, że na komendanta Legionów wyznacza gen. c. i k. armii Rajmunda Baczyńskiego, na jego szefa sztabu zaś kpt. S. G. Włodzimierza Zagórskiego[90]).

Fakty te zatem stanowiły jeszcze jeden wzgląd, z którym musiał się liczyć Piłsudski.

Postawiony zatem przed koniecznością albo połączenia się z N. K. N. i uzyskaniem jego poparcia, albo rozwiązaniem oddziału — Piłsudski nie chcąc rezygnować z możności walki i czynu, zgłosił przystąpienie do N. K. N. Wyrazem tej decyzji były dwa akty — rozkaz do oddziałów stojących w Kielcach z dnia 22 sierpnia i z tegoż dnia list do ppłk. Nowaka.

W rozkazie do oddziałów Piłsudski stwierdzał, że „wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez określonej decyzji, bez możliwości jednolitego i silnego postępowania" oraz podkreślał zasługę podległych mu strzelców rzucenia iskry na proch i poruszenia ducha narodu i walki orężnej. Komunikował następnie, że w Krakowie zawiązał się Naczelny Komitet Narodowy, który wziął na siebie obowiązek zorganizowania Legionów Polskich do walki z Rosją. „Po porozumieniu się — głosił dalej rozkaz — z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swoim i waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewnia-

[89]) K. Srokowski: N. K. N., str. 130.

[90]) Dziennik Bojowy 7 Dyw. Kaw. Arch. Wojsk. kolekcja odpisów.

jącej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie"[91]).

W liście do ppłk. Nowaka Piłsudski stwierdzał, formalnie, że wszystkie umowy jakie do tej pory miał zawarte ze sztabem austriackim czy to za pośrednictwem kpt. Rybaka, czy jego, wobec swego przystąpienia do N. K. N. uważa za rozwiązane. Prosił również o nieodwoływanie oddziałów strzeleckich z Królestwa i pozostawienie ich w Kielcach, względnie w Olkuszu, dla prowadzenia w Królestwie prac wojskowych[92]).

Przystępując do N. K. N. i godząc się na uzależnienie swych oddziałów od mianowanej przez A. O. K. Komendy Legionów, Piłsudski nie uważał się za skrępowanego w swej działalności politycznej[93]). W swym rozkazie do oddziałów bynajmniej nie stwierdził, że tajny Rząd Narodowy przestał istnieć, z czego wnioskować można, że stworzoną przez siebie fikcję chciał utrzymać nadal. Że tak istotnie było, dowodziło tego nie tylko istnienie i dalszy rozwój prac Komisariatów Wojskowych poprzednio już założonych, ale powstawanie nowych. Najważniejszym z nich był Komisariat Kielecki, który z rozkazu szefa sztabu Komendy Głównej Kazimierza Sosnkowskiego, zatwierdzonego po powrocie z Krakowa przez Komendanta Głównego, objął Michał Sokolnicki. Ten Komisariat jednak unikał powoływania się w swej działalności na Rząd Narodowy, powołując się jedynie na Komendę Główną Wojsk Polskich[94]).

Tym niemniej dzień 22 sierpnia należy uważać za okres końcowy niezrealizowanej próby utworzenia Rządu Narodowego. Echa tej próby trwały w Królestwie do dnia 5.IX.1914 w postaci Komisariatów Wojskowych, które stanowiły ośrodki władzy administracyjnej, a które związane z Komendą Główną musiały być rozwiązane z chwilą wejścia w formalną zależność od Komendy Legionu — przez akt przysięgi oddziałów złożonej w tym dniu w Kielcach.

Podjęte przez Piłsudskiego zadanie utworzenia Rządu Narodowego, było w ciągu całej wojny światowej naczelnym zagadnieniem jego myśli politycznej, zagadnieniem, które wbrew wszelkim przeszkodom usiłował zrealizować. Pierwszą po sierpniu próbą zdążającą ku temu celowi, było zorganizowanie we wrześniu 1914 r. Polskiej Organizacji Narodowej, która działać miała na terenie zaboru rosyjskiego.

---

[91]) Pisma Zb. tom. IV, str. 9—10.

[92]) List ten wydrukowany jest w pracy mojej „Komisariaty Wojskowe"... jako załącznik nr XI, str. 213—233. Oddział Piłsudskiego miał być odwołany do Krakowa, celem wzięcia udziału w organizacji I Legionu Zachodniego

[93]) Mówiąc o swej decyzji przystąpienia do N. K. N. Józef Piłsudski pisał: „Tych parę dni i parę nocy należą do najbardziej męczących chwil mego życia. Bardzo powoli zaczynałem zdobywać się na decyzję, pełną wątpliwości i pełną męczących chwiejności. Przede wszystkim więc odrzuciłem od razu możliwość jakiejkolwiek formalnej, czy faktycznej zależności mojej i mego oddziału od Naczelnego Komitetu Narodowego, jako najzupełniej sprzecznej z moją zasadą pracy, opartej o zabór rosyjski. Następnie zdecydowałem się, że zarówno organizacja wojska, jak i wszystkie stosunki z zaborem rosyjskim zostaną wyłącznie w moim ręku i nie zostaną przeze mnie dane ani Naczelnemu Komitetowi Narodowemu, ani armii austriackiej. Zgadzałem się raczej rozstać z życiem, niż pod tym względem ustąpić. We wszystkich innych rzeczach zdecydowałem pracę, którą dla siebie nazywałem zawsze sztukowaniem. To znaczy, dawałem sobie swobodę cofania się od takich czy innych decyzyj i przedsiębranie prób wszelkiego rodzaju we wszystkich możliwych kierunkach, biorąc jako główny cel rozwój wojska o charakterze czysto polskim i możliwie dobre i doskonałe zachowanie się całego wojska w polu". Pisma Zb. t. IX, str. 298.

[94]) Szczegółowy zarys z działalności Komisariatów Wojskowych daję w pracy swojej pt. „Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego".

WŁADYSŁAW NIEMCZYNOWSKI

POLOWE DRUŻYNY SOKOLE

Kreśląc w krótkości historię powstania i organizacji pracy Polowych Drużyn Sokolich, opartą na materiałach znajdujących się w dwóch głównych centrach ruchu, tj. gnieździe „Macierzy" we Lwowie i gnieździe krakowskim oraz drukowanych w pismach sokolich, potrzeba najpierw skreślić genezę powstania Towarzystw Gimnastycznych Sokół.

Uczestnicy powstania 1863 r. we Lwowie, przy podniecie i inicjatywie patriotycznie usposobionej młodzieży akademickiej, założyli we Lwowie pierwsze Towarzystwo Gimnastyczne, nadając mu i nazwę i godło „Sokół". Towarzystwo, opierając się na statucie zatwierdzonym przez władze polityczne, miało nie tylko pielęgnować rozwój kultury fizycznej ciała przez ćwiczenia gimnastyczne, ale przede wszystkim miało dbać o rozwój ducha zgodnie z sokolim hasłem: „W zdrowym ciele — zdrowy duch".

Założyciele jednak, pragnąc skoordynować wysiłki grup patriotycznych Narodu organizowali je, jako organizację bojową o nieprzedawnione prawa Narodu. Toteż Sokół działał przez powolne a stałe wyrabianie poczucia karności i solidarności zwłaszcza wśród dorastającego pokolenia, by przygotować je i uzdolnić do zorganizowania się w jednostki bojowe gdy nadejdzie chwila wydobycia się z jarzma niewoli. Cel ten, ukrywany przed zaborcą — był dobrze jednak znany patriotycznemu odłamowi społeczeństwa, jako główny cel organizacji sokolej.

Sokół przez cały czas swego istnienia nie sprzeniewierzył się nigdy idei demokratycznej, dążąc do zespolenia wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, a działając początkowo w Małopolsce z lwowskim gniazdem „Macierzą" na czele, oddziaływał w kierunku swej idei na inne zabory i ośrodki emigracyjne. Utworzenie Związku Towarzystw Gimnastycznych Sokół we Lwowie z działalnością na Austrię, wpłynęło na założenie takiego samego związku w Niemczech, a następnie i w Ameryce.

Sokola organizacja łączyła w sobie wszystkie warstwy społeczne, gdyż polityczne zabarwienie członków nie mogło wpływać na zasadnicze tezy, wytknięte przez założycieli i twórców idei sokolej — Dobrzańskich, Krówczyńskich, Romanowiczów — „W zdrowym ciele — zdrowy duch" i „Salus patriae — lex suprema".

Organizacja sokola ciągle swą pracę pogłębiała, a przygotowywanie przyszłych kadr wojskowych wprowadzała w czyn w miarę uświadamiania się coraz szerszych warstw społeczeństwa polskiego, zaznaczając zawsze, że należy być przygotowanym dla podjęcia nowego i skutecznego wysiłku — zrzucenia pęt niewoli. Działanie sokolstwa rozszerza się i na zabór rosyjski, gdzie powstaje tajny Sokół, oraz pod wpływem idei sokolej liczne organizacje o charakterze sportowym, jak np. założone w 1898 r. w Sosnowcu Koło Piechurów Zagłębia Dąbrowskiego, stowarzyszenia cyklistów, szermierzy, wioślarzy itd. Działalność tych organizacyj coraz bardziej poruszała struny uczuć narodowych, kierując je na drogi aktywności patriotycznej.

Współdziałanie związków sokolich, popieranie skarbu narodowego w Rapperswilu, powstawanie tajnych organizacyj młodzieży której systematyczna ale

powolna praca Sokola nie zadawalała — może być w znacznej części przypisana propagandowej akcji sokolstwa polskiego.

Z biegiem czasu pod wpływem naczelnej idei sokolej powstają w organizacji sokolej „mundurowe stałe drużyny", które wedle regulaminu obowiązane są ćwiczyć strzelnictwo i brać udział w zwartej musztrze, co miało silniej podporządkować członków tych drużyn organizacji sokolej.

W łączności z tym były zwoływane zloty doraźne drużyn mundurowych. Jako pierwszy ze zlotów, początkujących wyraźniejszą już robotę wojskową, odbył się w r. 1906 w Suchej Zlot Doraźny Sokolstwa Okręgu Krakowskiego, jako próba koncentracji zastępów sokolich na rozkaz, na kilka dni zaledwie do gniazd przez kolarzy sokolich rozsełany. Zlot ten dał zadowalający bardzo efekt tak w wykonaniu rozkazu, jak i w stawieniu się punktualnym drużyn gniazdowych. Za tym idą zloty innych okręgów sokolich w Małopolsce tak na zachodzie, jak i na wschodzie, bo uznano je jako bardzo dobry środek przygotowawczy i propagandowy. Prezes Sokoła krakowskiego Wł. Turski pisze w „Przewodniku gimnastycznym" (1900 r.) artykuł: „O zlotach okręgowych, w którym po wezwaniu do ścisłego stosowania i zaostrzenia regulaminów sokolich daje taką konkluzję: *„Sokół musi być szkołą i twierdzą karności i służby obywatelskiej na usługi Ojczyzny!"*

Sokół we Lwowie zaleca w 1901 r. zakupywanie namiotów dla drużyn gniazdowych, aby służyć mogły w czasie zlotów i kursów wychowania fizycznego, a krakowski okręg sokoli urządzając zlot okręgowy w Krakowie w 1902 r. wprowadza na zlocie ćwiczenia w musztrze wojskowej.

W tym też roku powstaje z inicjatywy krakowskiego okręgu sokolego pierwsze gniazdo wiejskie w Bieńczycach z dopuszczeniem stroju regionalnego, tj. krakowskiego z krakuską, przepiętą rozetą i agrafą sokolą, oraz odznaką gniazdową na piersiach. W tym także roku układa naczelnik Sokoła krakowskiego Szczęsny Ruciński pierwsze ćwiczenia lancą. Po udałym zlocie doraźnym w Wadowicach w r. 1908 Sokół krakowski postanowiwszy założyć oddział konnego Sokoła, zakupił konie i otworzył stajnię i ujeżdżalnię dla ćwiczeń członków i szerszych warstw.

Toteż wielki i niezapomniany Zlot Grunwaldzki Związku Sokolstwa Polskiego, na który stawili się także i Sokoli z zaborów pruskiego i rosyjskiego, poza pochodem, w którym wzięli udział i reprezentanci sokolstwa słowiańskiego, oraz wszystkie nasze organizacje społeczne z Radą miejską i Bractwem kurkowym na czele, przepięknej przemowie ks. biskupa Władysława Bandurskiego do sokolstwa i społeczeństwa, uroczystości odsłonięcia pomnika Jagiełły z leżącym u stóp powalonym Krzyżakiem, ofiarowanego przez mistrza Ignacego Paderewskiego; wykonanie przez zastępy sokole publicznych popisów, uwieńczonych musztrą uzbrojonego w karabiny hufca sokolego, ćwiczenia lancą drużyn mundurowych, a w końcu ćwiczenia oddziału konnego Sokoła w gonitwie, skokach oraz rzucaniu lancy przez pierścień, był o olbrzymiej doniosłości środkiem propagandowym na rzecz czynnej pracy narodowej.

Zlot grunwaldzki oddziałał bardzo silnie na młodzież, która poczyna się kupić w różnych organizacjach niepodległościowych, silnie popierając robotę skautową, prowadzoną pod opieką Sokoła, żąda więcej dostosowanego stroju do ćwiczeń wojskowych; toteż „stałe drużyny mundurowe" przemieniają się w „Polowe Druży-

ny Sokole“ w odrębną, zupełnie już prawie wojskową, organizację ujęte.

Sokół krakowski w r. 1911 prowadzi szkołę plutonowych stałych drużyn mundurowych pod przewodnictwem naczelnika Rucińskiego.

Wydział Związku Sokolego we Lwowie w końcu 1911 i 1912 r., opierając się na wynikach ankiety, przeprowadzonej we wszystkich zorganizowanych w związkach towarzystwach sokolich, uchwalił zorganizowanie *Polowych Drużyn Sokolich* w każdym Okręgu sokolim. Wykonanie tej uchwały nastąpiło w pierwszej połowie 1912 roku. „Stałe drużyny sokole“ przekształciły się na „Polowe Drużyny Sokole“, które rozpoczęły intensywną pracę wojskową.

Zjazd Delegatów Związku Sokolego 19.X.1914 uchwalił wprowadzenie jednolitego munduru polowego dla wszystkich Polowych Drużyn Sokolich.

Wszystkie gniazda urządzają zawody w marszach, wprowadzają obowiązkowe strzelanie do tarczy, zakupują karabiny nie tylko stare Werndle, czy Kropatschki ale i nowe Manlichery. Każde gniazdo miało najmniej po 2 Manlichery. Jak uprawiano strzelnictwo stwierdzają daty podane w sprawozdaniu Sokoła krakowskiego za r. 1911, w którym to roku oddano 7927 strzałów w 1479 seriach. Podobnie uprawiano strzelnictwo i po innych gniazdach.

We wszystkich okręgach sokolich Małopolski, których było siedem„ a to: I — krakowski, II — tarnowski, III — rzeszowski, IV — przemyski, V — lwowski, VI — tarnopolski i VII stanisławowski, z ogólną liczbą członków 29.154 [1]) w Polowych Drużynach zawrzała praca, polegająca na obeznaniu się z działaniem broni, znajomością regulaminów, ćwiczeniach polowych, przeprowadzanych już to w większych gniazdach drużynami, już to w połączeniu z innymi organizacjami, jak Drużynami Bartoszowymi, Związkiem Strzeleckim lub międzyokręgowo; ćwiczy się marsze podróżne, podróżne i bojowe i nocne, warty polowe, kantonowanie, służbę wywiadowczą i patrolową, sygnalizację polową. Efekt pracy wojskowej uwidocznił się w odbytym we Lwowie zlocie związkowym doraźnym polowym w 50-lecie powstania styczniowego dn. 6 lipca 1913 r. W zlocie i ćwiczeniach polowych wzięło udział 6.600 pieszych, 56 konnych i 860 skautów przepisowo umundurowanych i polowo wyekwipowanych.

Zlot dzielił się na dwie części, a to na ranne ćwiczenia polowe i popołudniowe różne ćwiczenia gimnastyczne. Ranne ćwiczenia z wywagonowaniem na przeznaczonych stacjach, odgotowaniem strawy porannej zakończyły się marszem polowym z planem odparcia nieprzyjaciela, maszerującego na Lwów od północnego wschodu [2]).

Po tym Zlocie Związek zarządza zorganizowanie przez Okręgi kursów podoficerskich i oficerskich. Wszystkie okręgi takie Kursy przeprowadziły już to w centrach, już to w poszczególnych gniazdach, przy pomocy odpowiednich sił wyszkolonych wojskowo w armii austriackiej lub w innych. Celem dopilnowania odpowiedniego wyszkolenia Drużyn Polowych i na kursach instruktorskich Związek sokoli rozkazem z dn. 12.VII.1913 mianuje instruktorem związkowym druha Romana Albinowskiego, emer. majora armii austriackiej i upoważnia go do lustrowania kursów wojskowych, wyszkolenia polowego i innych prac z wyszkoleniem

[1]) Sprawozdanie Zw. Sokolego z r. 1912-13.

[2]) Przew. gimn. „Sokół“. 1913 r.

drużyn związanych. (Oryginał rozkazu w aktach Sokola Macierzy we Lwowie). Gdy przed wojną okręgi sokole podzielone były na dzielnice, to dzielnice te miały obowiązek przeprowadzania egzaminów w gniazdach i w dzielnicach. Egzamina takie po odbytych kursach podoficerskich przeprowadzono wszędzie i w ten sposób ci, którzy wykazali dobre kwalifikacje na instruktorów oddziałowych zostali wciągnięci na listę szarż potrzebnych organizacji P. D. S.

W związku z powiększeniem ogólnych kadr sokolstwa i jego dalszej pracy w tym kierunku pozyskano wielu członków w utworzonych po wsiach wschodniej i zachodniej Małopolski gniazdach włościańskich. Dlatego w myśl zasadniczych postanowień Związku sokolstwo łączy się w tej pracy z Drużynami Bartoszowymi. Na Podhalu tatrzańskim dokonuje się bardzo ważki moment utworzenia Związku Drużyn Podhalańskich. Łącznie z uroczystym obchodem Konstytucji majowej, która to uroczystość dokonała się przy współudziale i głównie z podniety Sokola nowotarskiego w jego siedzibie w dn. 4 maja 1913 roku, w którym to dniu zebrały się poraz pierwszy zorganizowane na Podhalu drużyny, na zwołanym na ten dzień Wiecu Narodowym, zapadła, na wniosek redaktora „Gazety Podhalańskiej" i członka Sokoła nowotarskiego druha F. Gwiżdża taka uchwała: *„Zgromadzeni na wiecu narodowym w Nowym Targu w dn. 4 maja 1913 r. w 122 rocznicę Konstytucji 3 Maja obywatele z całego Podhala wzywają wszystkie Drużyny Podhalańskie, aby dla dobra Ojczyzny złączyły się w jeden Związek Drużyn Podhalańskich, aby był w ciągłym porozumieniu z wszystkimi organizacjami wojskowymi na ziemiach polskich"*.

Równocześnie ukonstytuowano Zarząd Związku tych drużyn. Prezesem Związku wybrany został dr Zygmunt Wasiewicz, wiceprezes gniazda sokolego w Nowym Targu, a członkami zarządu wybrano większą część członków Sokola, jak dra Jana Bednarskiego, posla na sejm krajowy, Kazimierza Guzialka, komendanta Polowej Drużyny Sokolej w Nowym Targu, Feliksa Gwiżdża, Franciszka Pawlicę, prezesa drużyny podhalańskiej i Sokola, oraz drugiego jeszcze członka tego gniazda burmistrza Józefa Rajskiego.

W myśl zarządzeń Zw. Kr. P. D. S. w połowie roku 1913 Okręgowa Komenda P. D. S. w Krakowie wydaje rozkaz organizacyjny, ustalając na ten okręg 16 drużyn 4-o plutonowych, które to drużyny tworzą się z plutonów i zastępów poszczególnych gniazd z sobą sąsiadujących i wyznacza dla tych oddziałów komendantów drużyn i plutonów, aby każdy członek organizacji był świadom swej przynależności i wiedział dokładnie, gdzie na wypadek rozkazu alarmowego lub mobilizacyjnego ma się stawić. Drużynowi mieli obowiązek przypilnować, by tak nakazana organizacja została w czyn wprowadzona oraz by zamianowano zastępowych o ile gniazdo swego zastępowego już nie posiadało. (Przegl. Sokoli 1913 Nr 7, str. 51 i 52)). Te same zarządzenia wykonują i inne Okręgi P. D. S.

Kursa wojskowe prowadzą w Sokole krakowskim z ramienia Komendy Okręgu P. D. S. em. pułkownik Zygmunt Zieliński, późniejszy komendant Grupy Legionów i generał armii polskiej oraz em. płk. Aureli Urbański; zaś w gnieździe lwowskim przez tamtejszą Komendę zaproszeni: em. pułkownik Piotr Fialkowski, em. major Roman Albinowski, em. kapitan Józef Haller; w Stanisławowskim naczelnik i komendant okr. P. D. S. druh Włodzimierz Świątkiewicz, w Kolomyj-

skim nacz. i kmdt. okr. P. D. S. Alfred Hamburger, w Przemyskim druh komendant P. D. S. Józef Hinzinger, w Rzeszowskim komendant okr. P. D. S. dr Józef Borowiec itd — wszędzie przy pomocy wojskowo wyszkolonych członków Sokoła, względnie zaproszonych zpoza Sokoła osób.

Prace na kursach i nauka odbywają się na podstawie ustalonego przez .Wydział i Komendę Związkową P. D. S. programu szkoły wojskowej dla zastępowych i drużynowych i przy pomocy podręczników przez Związek Sokoli wydanych, względnie z podręcznikami innych polskich organizacyj wojskowych, uzgodnionych.

Program ten obejmował:

Cel: Wykształcenie wojskowe.

Kierownictwo: Drużynowy, któremu pomagają plutonowi, albo o ile ci nie mają przygotowania odpowiedniego — to i inne osoby z poza członków drużyn.

Nauka: Teoretyczna i praktyczna na podstawie wydanych przez Związek Sokoli podręczników, a w braku tychże częściowo podręczników wydanych przez inne organizacje polskie wojskowe, wreszcie przy pomocy regulaminów wojskowych austriackich. Używać słów jasnych i zrozumiałych.

Zasób ćwiczeń i wykładów: 1) Musztra zwarta i bojowa od zastępu aż do hufca. Przeplatać ćwiczeniami gimnastycznymi. 2) Broń i amunicja: O karabinie, amunicji, czyszczeniu, przechowywaniu. 3) Teoria strzelania: Jak się zachować przy strzelaniu i czego przestrzegać. Urządzanie strzelnic. Ocenianie odległości w polu. 4) Służba wewnętrzna: Warty, zachowanie się patroli. 5) Służba polowa: W całości wartownicza, patrolowa, wywiadowcza, łącznikowa. 6) Taktyka: Elementarna i stosowana. 7) Roboty pionierskie: W zakresie regulaminu piechoty. 8) Orientacja: Czytanie map, użycie busoli. 9) Sygnalizacja: Optyczna i dźwiękowa. 10) Wyposażenie oddziałów w broń, amunicję, żywność, przybory. 11) Organizacja Polowych Drużyn Sokolich aż do hufca włącznie. 12) Organizacja armii austriackiej i rosyjskiej: pułków piechoty, szwadronów jazdy, baterii artylerii. 13) Prowadzenie książek służbowych. 14) Służba zdrowia. 15) Gimnastyka wojskowa.

Podręczniki naukowe: .Wydane dla Drużyn Polowych: 1) Regulamin musztry piechoty, cz. I .Wyd. Sok. 2) Broń: Karabin Manlicher z tabl. J. Lewakowski. 3) Nauka strzelania: Instrukcja strzelecka Rawicza, .Wyd. P.D.S. 4) Służba wewnętrzna: Regulamin służbowy, cz. I. .Wyd. Pol. Druż. Strzel. 5) Służba polowa: Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych Stefczyk-Żarski. Wyd. Zw. Sok. Vademecum skauta, II wyd. Zygm. Wyrobka, Regulamin służby polowej. Wyd. Związków i Drużyn Strzeleckich 1913. 6) Taktyka: K. Duch i Fr Porębski, 1913. 7) Roboty pionierskie: Instrukcja techniczna. .Wyd. Związków i Drużyn Strzeleckich. 8) Orientacja: Vademecum skauta. Wyd. Z. Wyrobka. 9) Sygnalizacja: Jak pod 8. 10) Wyposażenie: Instrukcja dla organizowania S.D.S. wgl. P.D.S. Zw. Sok. 11) Organizacja: Organizacja P.D.S. (S.D.S.). Tymczasowa instrukcja organiz. 12) Organizacja wojskowa: wdl. instrukcji dla wojsk. Organizacja wojska rosyjsk.: Związki strzeleckie. 13) Prowadzenie książek służbowych: .Wzory. Związku Sokolego. 14) Służba zdrowia: Samarytanin — dr Mojmir . Zw. Sok. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach: dr Staszewski M. chirurg, 15) Gimnastyka: Zarys systemu Linga. Wł. Sikorski. Lekcje praktyczne. Wł. Sikorski. Poza tymi dopuszczone do nauki w języku niemieckim: Instructionsbücher f. Einjährig—Freiwillige. I i IV.

.W tych ramach organizacyjnych odbywała się dalsza praca wyszkoleniowa nie tylko na kursach samych, ale i oddziałów P. D. S. za pomocą urządzanych w ciągu roku 1913 i 1914 ćwiczeń polowych, marszów bojowych z obozowaniem, kantonowaniem, wystawianiem wart polowych, służbą wywiadowczą, przy czym tak w Krakowie, jak i we Lwowie biorą udział w tych ćwiczeniach i oddziały konnego Sokola. Ćwiczenia te prowadzi się aż do wybuchu wojny, a Związek Sokoli mianuje inspektorem dla tej pracy w dniu 24.II.1914 L. 703 em. plka Piotra Fialkowskiego we Lwowie, zawiadamiając go, że projekt jego wyszkolenia P. D. S. został na posiedzeniu

Zarządu Związku w dn. 21 lutego 1914 przyjęty.

Patronat Związku sokolego nad Skautem.

W myśl uchwały Zjazdu sokolej młodzieży skautowskiej, który obradował we Lwowie w dn. 24 i 25 marca 1912 r. pod przewodnictwem Naczelnictwa Związku sokolego, która brzmiała:

„Sokół jest jedyną instytucją, na gruncie której rozwijać się może pomyślnie skauting polski. Skauting nie ma być instytucją wychowania fizycznego — ale szkołą wychowania duchowego, hartu i cnót obywatelskich. Związkowe Naczelnictwo harcerskie ma pozostać przy Sokole Polskim t. j. przy Związku sokolim we Lwowie".

Związek sokoli objął patronat nad Skautem, roztaczając opiekę nad dorastającą młodzieżą, celem skoordynowania jej zabiegów i pragnień boju o Polskę, które tak bardzo dodatnio w tej organizacji skautowskiej się przejawiły i które współdziałając w postępach pracy wojskowej pokaźne wydały owoce. Związek popierał skauting również bardzo wydatnie i materialnie. Np. „Skaut", organ skautingu polskiego był wydawany kosztem Związku, który płacił na ten cel 4000 koron rocznie.

Skauting polski brał udział w ćwiczeniach polowych, marszach, zwłaszcza w służbie wywiadowczej i dał dowód, że praca wojskowego wyszkolenia leży mu bardzo na sercu. Zwłaszcza wywiady, sygnalizacja i pionierka specjalnie i z zamiłowaniem była uprawiana i przyczyniła się do wspólnego wykształcenia Polowych Drużyn Sokolich i skautowych.

Powstanie żeńskiego skauta, a i żeńskich Polowych Drużyny Sokolich związane ze służbą samarytańską i szkolenie tych drużyn w tej służbie zaokrągla całą pracę wojskową ówczesnej doby.

Organizacja pracy P. D. S. Trudno mi w ramach tego artykułu podać dokładniej podejmowane prace Polowych Drużyn Sokolich, gdyż nie można było zebrać całego materiału ze wschodniej Małopolski i innych Okręgów. Przytaczam tylko te fakty, które ujawnione zostały w sokolich wydawnictwach i organach już to Związku Sokolego, już to organu grona nauczycielskiego w Krakowie, który we wszystkich pracach organizacji wojskowej bardzo wydatnie i skutecznie pracował. Ten organ został przez Komendę I Okręgu P. D. S. uznany jako urzędowy, gdzie wszystkie rozkazy Komendy tej stale były ogłaszane. (Przegl. Sokoli 1913 Nr 8, str. 57).

Rozkazem Związk. Kmdy P. D. S. Lwów Nr 1 z 26.3.1914 uznano „Regulamin Drużyn Bartoszowych" jako podręcznik do nauki musztry. Podpisy: insp. Fiałkowski, X. Fiszer prezes.

Rozkazem Nr 2 Zw. Kmdy P. D. S. Lw. z 14.5.1914 ogłasza ta Komenda sprawozdanie o wyniku podróży inspekcyjnej insp. P. D. S. Fiałkowskiego, oraz krótkie tymczasowe wskazówki wydane przez tegoż do stosowania przy wyćwiczeniu bojowym zastępu, plutonu i drużyny.

Celem lepszego zobrazowania, jak się przedstawiała praca Drużyn przytaczam poniżej wydane w tym okresie na podstawie ogólnych zarządzeń Związk. Kmdy P. D. S. Lw — przez Okręgową Kmdę I Okr. P. D. S. Kr. rozkazy, a to:

Rozkaz Nr I. Kraków, 15 czerwca 1914.

Poniżej podaje się nowy podział Okręgu na drużyny, który ma obowiązywać od 1 lipca br. z następującym objaśnieniem.

1) Zasadniczą jednostką organizacyjno-wojskową jest drużyna (kompania). Ponieważ nie każde gniazdo ma odpowiednią liczbę druhów, przeto musi łączyć się kilka gniazd. A nawet dla założenia plutonu, jako najniższej stałej formacji ćwiczebnej okazuje się takie połączenie potrzebne. Otóż, aby do ćwiczeń wspólnych w plutonie i drużynie, przez które dopiero mo-

żna wykształcić żołnierza, nie wołać i nie zbierać dorywczo i każdym razem z innych gniazd, przez stały podział normuje się z góry skład i terytorium każdej drużyny.

2) Przy takim stałym podziale można z góry wyznaczyć komendantów, ci mają możność poznania i wyćwiczenia swoich oddziałów i ludzi, ci ostatni rozumieją łatwiej swoich komendantów, a ogółem następuje zżycie się i skuteczniejsza działalność całej drużyny.

3) Stały podział jest dalej konieczny dla stworzenia służby pomocniczej i specjalnej, oraz do wspólnego zagospodarowania się, jakie stopniowo będą wprowadzane, a które nie mogą występować oderwanymi gniazdami, jeno całością drużynową: jak służba sanitarna, rzemieślnicza, taborowa itd.

4) Przez stały przydział zyskuje się szybkie uruchomienie i sprawność całych drużyn. W razie większych ćwiczeń, zjazdów, zlotów itp. skupiają się plutony, a z nich drużyny już naprzód na wyznaczonym miejscu, bądź w drodze tak, że główna zbiórka odbywa się całymi drużynami, bez szukania i wywoływania poszczególnych gniazd. Wogóle w organizacji sokolo-wojskowej, we wszystkich zbiórkach, ćwiczeniach, pochodach zanikają gniazda, a występują tylko plutony, drużyny. W razie nielicznego stawienia się lub dla pełniejszych formacji mogą wyżsi komendanci uzupełniać lub łączyć drużyny — ale owo podstawowe zebranie ich jest właśnie ułatwieniem dla tych zadań technicznych, równocześnie zaś środkiem należytej kontroli i ewidencji.

5) Dotychczasowy skład jednostek organizacyjnych był trójkowy. Obecnie zarządzeniem Związku wprowadza się *czwórkowy* tj. zastępy (zastęp 8—12 ludzi) — pluton, 4 plutony — drużyna.

Organizację hufców wprowadzi się w przyszłym roku, 4 drużyny — hufiec.

6) Wskutek tego uległa zmianie także dotychczasowa numeracja porządkowa (rzymskie liczby) drużyn. Ten numer 1 do 13 (I — XIII) winni sobie zapamiętać stale wszyscy druhowie danej *drużyny*, jako znak swej przynależności organizacyjnej wszelkich zawołań i zebrań.

7) Przy składaniu drużyn i plutonów kierował się Okręg położeniem geograficznym gniazd, tj. bliskością ich, warunkami komunikacyjnymi — starając się także uwzględnić różne objawione życzenia. Przy niektórych gniazdach jednak nie dało się uniknąć przydziału mniej dogodnego, a kilka najodleglejszych musiało się zostawić w niepełnych jednostkach.

8) Zaznacza się, że gniazda wchodzące w skład plutonu lub drużyny, mają autorytet równy. Nie ma formalnej siedziby plutonu lub drużyny, a jedno gniazdo nie ma drugiemu nic do rozkazywania. Są tylko siedziby komendantów i ci wedle przełożeństwa wydają osobiście rozkazy swoim podkomendnym w granicach całych poruczonych sobie oddziałów.

Powyższe zasady, dla zrozumienia podstaw organizacji należy odczytać przy najbliższym raporcie swojej drużyny polowej i zachować jako normalia do pouczeń na przyszłość.

Z Komendy Sokoła I Okręgu. P.D.S.

Rozkaz Nr 2. Kraków, 16 czerwca 1914.

Odnośnie do nowego podziału Okręgu na *dużyny* ogłoszonego w rozkazie Nr 1 zarządza się:

1) Zastępowych (podoficerów) mają mianować Komendy miejscowe, stosownie do ilości tych zastępów, znajdujących się w gnieździe.

2) Plutony porucza się na razie, spowodu braku oficerów, również podoficerom (plutonowym), których wyznaczą, o ile jest w gnieździe pluton, komendy miejscowe po porozumieniu z komendantem drużyny, zaś o ile składa się na nich więcej gniazd, Komenda Okręgowa.

3) Podoficerów tych od 1) i 2) mianuje się z kandydatów, którzy po przejściu kursu złożyli egzamin i otrzymali patent oficerski. W braku takich wyznacza się ich z druhów najlepiej wojskowo ukwalifikowanych. O dokonanych nominacjach plutonowych mają komendy miejscowe donieść Komendzie Okręgowej.

4) Tymczasowych komendantów drużyn wyznaczyła Komenda Okręgowa. Komendanci ci mają natychmiast odbyć przegląd swoich drużyn i przystąpić do należytego ich wyćwiczenia praktycznie w obecnej porze letniej.

5) Komendanci odpowiadają za wyćwiczenie i prowadzenie swoich oddziałów. O ile są one sformowane na miejscu, normuje odbywanie ćwiczeń Komenda miejscowa. Natomiast przy plutonach i drużynach, złożonych z kilku gniazd musi mieć Komendant możność zbierania swego oddziału. Zarządza się więc, że plutonowi mają prawo zwoływania swoich jednostek (zastępów) raz na dwa tygodnie, zaś Komendanci drużyn raz na miesiąc, bez odnoszenia się do wyższych władz.

6) Odnośne rozkazy wydadzą oni drogą służbową, tj. komendant drużyny do plutonowych, ci zaś do zastępowych. Ale jeżeli podkomendny ma siedzibę w innym gnieździe, mają być te rozkazy wysłane na ręce odnośnej Komendy miejscowej.

Z Komendy Sokola Okręgu I P.D.S.

Rozkaz Nr 3. Kraków, dnia 17 czerwca 1914.

Wobec przeprowadzonych w Okręgu kilkunastu kursów podoficerskich i zamierzonego podczas wakacji kursu oficerskiego w Krakowie normuje się stopnie i odznaki przełożonych, zgodnie z instrukcją Związku, następująco:

1) Egzaminowani podoficerowie mianowani zastępowymi, noszą zielone naramienniki z jednym białym paskiem poprzecznym.

2) Egzaminowani podoficerowie mianowani plutonowymi, noszą zielone naramienniki z dwoma białymi paskami poprzecznymi.

3) Egzaminowani podoficerowie mianowani (przez Komendę Okręgową) drużynowymi w znaczeniu sierżantów tj. jeden na drużynę) noszą zielone naramienniki z trzema białymi paskami poprzecznymi.

4) Nieegzaminowani podoficerowie, a więc tymczasowi, przeznaczeni do prowadzenia bądź zastępu, bądź plutonu, noszą zielone naramieniki bez pasków.

5) Wszyscy, którzy złożyli egzamin podoficerski, chociaż nie są przełożonymi żadnych oddziałów, mają prawo noszenia zielonych naramienników.

6) Komendanci drużyn są uważani za tymczasowych oficerów i mają nosić odznakę podchorążych, tj. amarantowe naramienniki (bez żadnych pasków).

Ustalenie ich, nadanie wyższych stopni i odznak nastąpi (przez Komendę okręgową, ewentualnie związkową) po przeprowadzeniu kursu i egzaminu oficerskiego.

7) Przypomina się, że odznaki (opaski na ramieniu) Komend PDS (SDS) są następujące:

a) *w miejscowej:* prezes amarantowa, naczelnik gimnastyki błękitna, trzeci członek żółta (bez poprzecznej białej, bo to zbyteczne). Jeżeli naczelnik nie jest zarazem komendantem wojskowym, to w skład Komendy wchodzi czwarty, tj. posiadający najwyższy stopień wojskowy w gnieździe; ten jednak nie używa już osobnej opaski, a ma tylko odnośną opaskę wojskową na ramien'u (j. n. p. 1—6);

b) *w okręgowej:* prezes amarantowo-białą, naczelnik gimnastyki błękitno-białą trzeci członek żółto-białą. Czwartym członkiem jest mianowany inspektor, względnie najstarszy stopniem w Okręgu oficer, powołany przez Komendę. Opaski osobnej on nie używa;

c) w *związkowej:* prezes amarantowo - biała amarantowa, naczelnik gimnastyki błękitno-biała, trzeci członek żółto-biało-żółta. Czwartym członkiem jest mianowany inspektor z nadanym mu stopniem wojskowym, a więc także bez opaski.

8) Dotychczasowe opaski instruktorów (jeżeli są tacy gdzieś ustanowieni) mają być zaniechane, ponieważ rola tych instruktorów jest przejściowa i oni nie występują na zewnątrz. Mogą oni używać tylko wstążeczki (takiej, jak odznaka miejscowa) z napisem „instruktor".

Również należy zaniechać dotychczasowych opasek (zielonych) *przybocznych*, gdyż obecnie będą oni powoływani z druhów, mających już stopnie i odznaki wojskowe.

9) Wszystkie godności i stopnie są funkcjonalne, a więc i odznaki ich mogą być noszone przez czas stałego pełnienia odnośnych funkcyj.

Członkowie komend, gdy następnie do nich nie są wybrani, przestają nosić opaski.

Mianowanie na odpowiednie stopnie wojskowe następuje tylko w miarę potrzeby dla znajdujących się w gnieździe jednostek organizacyjnych. Gdy przestają te istnieć lub ktoś przestaje być przełożonym ich, nie przysługuje mu prawo używania odznak.

Jedynie tylko egzaminowani podoficerowie mogą nosić swe naramienniki, a to na znak swoich uzdolnień.

10) Delegaci Związku i Okręgów będą mieli (wedle zarządzenia Związku) napis na wstążeczce (takiej jak odznaka miejscowa).

Powyższe przepisy należy podać do wiadomości swojej drużyny polowej przy najbliższym raporcie i pouczać o nich druhów nowo wstępujących.

Z Komendy Sokolej Okręgu I. PDS.

Rozkaz Nr 4. Kraków 25.VII.1914. Do wszystkich Komend miejscowych.

Ponieważ komendanci poszczególnych jednostek otrzymują rozkazy i inne zarządzenia drogą służbową, tj. od bezpośrednich swych przełożonych, wzywa się wszystkich druhów, którym poruczono pewne oddziały, aby w razie dłuższej przeszkody lub urlopu donosili o tym dotyczącym przełożonym, a ci mają natychmiast

zarządzić zastępstwo. Jeżeli przełożony ma siedzibę w innym gnieździe, ma to oznajmienie iść z Komendy miejscowej z propozycją danego zastępcy.

Plutonowi mający poruczoną komendę plutonów, złożonych z kilku gniazd donoszą o swych przeszkodach i mają raportować w tych wypadkach wprost do komendanta drużyny. Komendant drużyny, złożonej z kilku gniazd donosi o swych przeszkodach wprost Komendzie okręgowej, inni za pośrednictwem Komendy miejscowej.

Z Komendy okręgowej P. D. S. (S. D. S.) Turski wlr. Szaynowski wlr.

Komenda Okręgowa S. D. S. Kraków L. 251 27.VII.1914.

Do wszystkich Komend miejscowych S. D. S. w Okręgu I.

Z powodu naprężonej sytuacji politycznej, która sprowadzić może dalsze konflikty międzynarodowe i starcia zbrojne wzywa się komendę, aby:

1) Zwoływała częściej swoje S. D. S. do ćwiczeń.

2) Powoływała do nich doraźnie nawet innych członków Sokoła nie należących do S. D. S.

3) Starała się przekonywać i pociągać do ćwiczeń, choćby co jakiś czas raz na tydzień także osoby zpoza Sokoła, bądźto z ludności miejscowej lub okolicznej.

4) Postarała się u miejscowego Wydziału o wdrożenie odpowiedniej akcji dla zasilenia skarbu sokolego, a to datkami od członków Sokoła, od szerszych kół społeczeństwa, jako też innymi możliwymi środkami. Część tych zasobów należy użyć na zakupno potrzebnych przyborów drużyny polowej — część zaś odłożyć na przyszłość.

O stanie S. D. S. jako też wspomnianych oddziałów ochotniczych należy zdać sprawę swemu komendantowi drużyny do 15.VIII. rb. Tenże otrzymuje równocześnie polecenie, by w tym ważnym czasie zwoływał gniazda należące do drużyny, do ćwiczeń częściej a to przynajmniej raz na 2 tygodnie.

Okręgowa Komenda S. D. S. w Krakowie: Turski, wlr., Szaynowski, wlr.

Był to ostatni rozkaz Komendy rozesłany przed ogłoszeniem mobilizacji armii austro-węgierskiej, tj. przed wybuchem wojny.

Z wybuchem wojny.

Sokole drużyny polowe, mimo że do tej wojny od dawna się przygotowywały, niemniej jednak ogłoszonym rozkazem mobilizacyjnym, nakazującym natychmiastowe stawienie się do szeregów armii zaborczej, gdy w grupie powołanych znalazła się przeważna część członków P. D. S., silnie zaskoczone były. Komenda, która z powodu rozjazdów wakacyjnych musiała zebrać komplety potrzebne do powzięcia uchwał — odczekiwała ujawnienia się jakie zamiary przybrać może wybuchła wojna — wydała zarządzenia pod datą 2 lipca(?) 1914, które do wszystkich gniazd sokolich, wzgl. Komend miejscowych P. D. S. rozesłane zostały. Rozkaz nakazywał grupować i mundurować członków P. D. S. na miejscu, meldować stany zebranych drużyn, wyczekiwać dalszych rozkazów.

Komendy miejscowe zdezorganizowane pobraniem wszystkich przynależnych do rezerwy armii austro - węgierskiej — robią usiłowania pozyskania do szeregów drużyn członków spośród pozostałych na miejscu, a gdy zostali tylko tacy, którzy do służby wojskowej mało zdatni byli, problem zdawał się nie do rozwiązania. Jednak przekonanie, że nadeszła chwila z dawna oczekiwana i pożądana, do której tak długo Naród nasz wzdychał, rozstrzygnęli ci starsi wraz z młodzieżą nie będącą w wieku poborowym — zgłaszając swój akces do służby w Drużynach i wolę walki o wywalczenie niepodległości. Idą tedy z Komend P. D. S. dalsze rozkazy czynienia zaciągów, zbierania funduszów na wyekwipowanie, przy czym zaleca się ze zgodą rodzin nieobecnych odbieranie na fundusz skarbu sokolego, pozostawionych mundurów drużyniaków, by nimi ekwipować jak najprędzej tych, którzy ekwipunku tego nie posiadają; użycia częściowego zbieranych funduszów

na dopełnianie tego ekwipunku i przechowywania reszty zebranych pieniędzy do dalszej dyspozycji Komendy Głównej, która w miarę potrzeby wyda dalsze zarządzenie co do ich użycia.

Toteż rozpoczęła się w tym kierunku gorączkowa praca i wyścig. Należałoby tu przytoczyć wszystkie raporty dotyczące tego okresu, jednak potrzeba je dostosować do potrzeby tej publikacji, dlatego przytoczę tu tylko te więcej charakterystyczne, by odtworzyć, jak te rzeczy wówczas wyglądały.

Wszystkie daty, które podaję opierają się albo o własne moje ówczesne przeżycia, albo o oryginalne raporty, przechowane w archiwum Gniazda Macierzy we Lwowie. Mobilizacja Drużyn ogłoszona przez Komendę Okręgową zastała mnie w Krakowie, przeto gdy ta wiadomość w dn. 3 sierpnia do mnie dotarła, zgłosiłem się zaraz do Komendy Okręgu, by podporządkować się rozkazom. Już 3.VIII.1914 zaczynają kupić się drużyniacy. W dniu 4.VIII otrzymuję rozkaz urządzenia intendentury sokolej, do czego obowiązany byłem jako gospodarz Okręgu I, którą obejmuję i od tej chwili, aż do utworzenia 2 pułku piechoty Legionów prowadzę. W dn. 5.VIII urządzamy już kuchnię sokolą dla wyżywienia przybywających drużyniaków, zbieramy dary ofiarowywane przez społeczeństwo w różnego rodzaju przedmiotach, począwszy od bielizny aż do rozmaitego rodzaju broni, którą nasz rusznikarz hufca krakowskiego do zbrojowni sokolej przyjmuje i porządkuje, a nawet i odpowiednio przerabia. Zarządzam szycie mundurów dla nowo zaciężnych, gdyż drużyny stają ogromnie przerzedzone, a brak w kadrach hufca jest ogromny. Po gniazdach mniejszych, gdzie jeszcze więcej brak odpowiednich ludzi odczuwać się daje, następuje także skupienie się i gniazda czynią zaciągi i ekwipują w miarę możności i środków drużyny.

Raportów z zachodniej połaci kraju do dyspozycji nie mamy, dotychczas ich nie odszukano, zdaje się, że leżą gdzieś w ukryciu u rodzin pomarłych członków i przełożonych ówczesnej Komendy Okręgowej. Z raportów wschodniej połaci kraju, które jak wyżej wspomniałem leżą w archiwum Sokoła Macierzy i skąd je wypisałem, ujawniam następujące meldunki w porządku chronologicznym, i tak:

Sokól w Rawie Ma 25 ludzi i w Cieszanowie znaczną ilość, która ćwiczy pod komendantem Drużyny Strzeleckiej. Proszę o rozkazy i mianowania na wojskowego członka P. D. S. Henryk Kordzik, Rawa, 5.VIII.1914.

Sokól Bełz 6.VIII.1914: Powołani do wojska prezes, wiceprezes, naczelnik, jako zastępca, pozostało tylko 3 członków Wydziału. Wszyscy członkowie S. D. S. powołani do wojska, reszta przeszła pod rozkazy Zw. Strzeleckiego.

Skawina, dn. 7.VIII.1914. Do polecenia Komendy Głównej P. D. S. Lwów z 2.VII.1914 zdaję sprawozdanie, że z całej drużyny po wzięciu do wojska zostało tylko 14. Na miejsce naczelnika Tomasza Kotuleckiego zamianowano dha Alfreda Bieniasza i Józefa Pachońskiego.

Dynów miasto, 7.VIII.1914. 24 drużyniaków kompletnie umundurowanych. Drużyna polowa gotowa będzie do wymarszu 11.VIII.1914, ma 1 namiot staraniem prezesa dra Benoniego Ferdynanda. Poza tym 16 samarytanek gotowych do wymarszu.

Komenda V Okręgu sokolego P. D. S.—Lwów, 7.VIII.1914 do Komendy Związkowej P. D. S. melduje: Drużyna Strzelecka *w Brodach* ma 36 manlicherów.

W Busku: S. D. S. nie ma. Prezes dr Zaorski.

W Glinianach: zostało tylko 5 drużyniaków z S. D. S.

We Lwowie III: Prezes Włodzimierz Sigmunt, komend. drużyny Mikołaj Walentiuk.

W Sokalu: Do wojska powołano obu wiceprezesów, 2 członków Wydziału, 20 drużyniaków zastępowego i plutonowego drużyny.

W Żółkwi: 17 drużyniaków powołano do wojska.

W Kleparowie: 16 drużyniaków powołano do wojska, 9 odesłano do Sokoła Macierzy i 1 karabin Manlichera.

Sokół Stryj, dn. 5.VIII.1914. Do Komisarza V Okręgu sokolego S. D. S. Praca idzie w IX Okr. sokolim. Czekamy rozkazów, zapał i ofiarność jest. W Sokole stryjskim pracę IX Okręgu prowadzimy.

Potok złoty, dn. 5.VIII.1914. Powołano naczelnika do wojska. Nie ma komu ćwiczyć. Także dużo drużyniaków. Z drużyny jest 10 ludzi.

Raport z gniazd Rudki i Komarno, dn. 4.VIII. 1914. Mamy 26 ludzi wojskowo przygotowanych z oficerami rezerwy, 23 manlichery model 95, 1500 naboi, 2 Manlichery kawaleryjskie krótkie. Drużyna może wyruszyć 8.VIII. Do 14 dni może dostarczyć dalszych 20 ludzi uzbrojonych w Werndle.

VI Okręg sokoli Tarnopol, dn. 8.VIII.1914. 82 druhów uznanych za zdolnych do szeregów gotowych do wymarszu. 11 karabinów Manlichera.

Sokół Zaleszczyki, dn. 8.VIII.1914. Cała ilość drużyniaków powołana do wojska, w tym komedant plutonu, 1 plutonowy, 1 zastępowy. Werbunek idzie trudno, bo nie ma ludzi. Powołano skautów z wakacji.

Sokół Gródek Jagielloński, dn. 8.VIII.1914 Werbunek w toku. 12 manlicherów M. 95, 1 szt. M. 90, razem 13 sztuk, 13 druhów uzbrojonych z zupełnym ekwipunkiem. Nowozaciężnych 30 — niewyekwipowanych może wyruszyć.

Sokół Mikołajów-Drohowyże, dn. 8.VIII.1914. 20 drużyniaków kompletnie wyekwipowanych, 3 manlichery, 3 rewolwery. Komendant drużyny Władysław Skulski, plutonowi: Edward Rudnicki, Roman Wilkosz, Mikołaj Micyszyn. Werbunek w toku, 25 wychowanków Zakładu w Drohowyżu zgłasza się.

Sokół Stryj, dn. 8.VIII.1914. Sokół melduje, że rozkazy spełnione i że przygotowuje szkołę drużyniaków przy pomocy drha Polończyka z Doliny i Kamieńskiego z Żydaczowa. Ilość podamy później.

Sokół Stanisławów, dn. 10.VIII.1914. L. 38. 22 wyekwipowanych, II. powołanie 49 druhów. Komendant Długopolski.

Sokół Jaworów, dn. 10.VIII.1914. Drużyniacy pobrani do wojska. Starostwo ma reklamować, żąda wykazu. Dostawimy 4 wyekwipowanych drużyniaków z 2 manlicherami.

Sokół Rawa Ruska, dn. 10.VIII.1914. Ochotników 24 — z tego 22 umundurowanych, 1 manlicher, 105 naboi. Dadlez, komend. tymcz. druż.

Podhajce, Sokół, dn. 10.VIII.1914. 8 drużyniaków wyekwipowanych, 2 manlichery, 2 namioty. Werbujemy dalej.

Komenda IXOkr. S. D. S. Stryj, dn. 10.VIII. 1914. Zgłoszonych 10 druhów. 1 manlichera zabrała żandarmeria austriacka.

Sokół Skałat, dn. 10.VIII.1914. 3 drużyniaków gotowych do wymarszu. 2 manlichery, 2 Werndle kawaleryjskie, 27 karab. Früwort-Kropatschek.

Sokół Sieniawa, dn. 10.VIII.1914. 28 drużyniaków, 3 manlichery, 1 kar. Kropatschek, 50 naboi ostrych.

Sokół Kosów, dn. 10.VIII.1914. Rozkaz Nr 2 wykonany. Ekwipunek 18 drużyniaków w toku, 1 karabin manlicher. Ćwiczy jeszcze 14, razem 24.

Sokół Krosno, dn. 10.VIII.1914. Powołani do wojska Jan Gul, komendant drużyny i drużynowy Franciszek Zeeman, mąż zaufania gniazda Antoni Locher. 12 ludzi gotowych bez mundurów, 12 ludzi rezerwy.

Sokół Sokal, dn. 10.VIII 1914. 15 skautów pod samozwańczą komendą wyznaczonego potajemnie przez Komendę strzelecką Piotra Jarockiego, zabrawszy 2 sokole manlichery i 2 sztucce oraz kilka strojów polowych — bez zawiadomienia przeszli do drużyn strzeleckich do Lwowa dn. 6 bm. ul. Krasickich 8. Naszych drużyniaków powołano prawie wszystkich do wojska. Mamy przeszło 20 ochotników. Komenda miejscowa mianowała komendantem plutonu dha inż. Stanisława Wątorskiego. Posiadamy 3 karabinki Manlichera z prywatnego daru, 5 łopatek, 375 ostrych naboi.

Sokół Mielnica, dn. 11.VIII. 1914. Na rozkaz Komendy Okręg. Tarnopol z 7.VIII.1914 meldujemy 8 drużyniaków wyekwipowanych bez broni poszlemy, 8 Werndli, 100 naboi.

Sokół Jordanów, dn. 11VIII.1914. Nie ma Manlicherów, 30 ludzi gotowych.

Sokół Rymanów, dn. 11.VIII.1914. 30 ludzi gotowych, 1 Manlicher, 5 umundurowanych.

Komenda VII Okr. sokolego, Stanisławów, dn. 11.VIII.1914. Na 15.VIII gotowych 50 uzbrojonych i wyekwipowanych drużyniaków.

Rozkaz Komendy X Okr. sokolego Kołomyja, dn. 8.VIII.1914.

Do wszystkich gniazd Okręgu X.

W załączeniu przesyłam odezwę Komendy Głównej Zw. Sok. P. D. S. z dn. 4.VIII.1914 do

bezzwłocznego zakomunikowania druhom. Przesyłam wiadomość, że Naczelny(?!) Komitet Narodowy doszedł do porozumienia z rządem. Zbieramy się we Lwowie, rozkazy będą wydane w tych dniach. Rozwinąć jak najenergiczniejszą akcję werbunkową, oddziały formować, ćwiczyć w godzinach rannych i wieczornych, ekwipować! Strój, choćby płócienny — dobre buty — zbierać na to fundusze!

Nie robić żadnych układów z innymi organizacjami poza bartoszowcami i strażami pożarniczymi ochotniczymi, kto chce z nami iść musi iść jako jednostka pod naszą komendą. Wytężcie czynność organizacyjną, utrzymujcie w szeregach bezwzględny posłuch i spokój.

Zawiadomić:

a) ilu druhów stanie pod bronią,

b) ile karabinów gniazdo posiada,

c) ilu uzbrojonych do instruktorskiej roboty zdolnych ludzi może gniazdo dostawić na każde zawołanie bez uszczerbku dla siebie i dalszej roboty.

Wzywam wreszcie do ścisłego wykonania okólnika Komendy Głównej Zw. Sok. z 2.VIII. 1914 przez tę Komendę do gniazda wysłanego — polecając uwadze X. ustęp tego okólnika — wzywający do bezzwłocznego przedłożenia Komendzie Głównej we Lwowie spisu szarż waszych, które zgłosiły się już do szeregów armii austriackiej wraz z ich stanem służbowym.

Donieść bezzwłocznie o postępach zbiórki na skarb sokoli, gdyby okazała się potrzeba konieczna lepszego przygotowania *kilku ochotników*, uważałbym za stosowne wysłanie ich do tutejszego gniazda, celem specjalnego wyszkolenia pod kierunkiem naczelnika Okręgu. Proszę odwrotnie zawiadomić — celem wydania zarządzeń ich pomieszczenia i wyżywienia.

Jeżeli fundusze ze zbiórek Waszych nie wystarczają na wyekwipowanie druhów mających stanąć pod bronią, proszę bezzwłocznie o zawiadomienie mnie o tym, bym miał czas wystarać się Wam w Okręgu o zasiłki materialne.

Mundury pozostałe po druhach powołanych obecnie do wojska, należy bezwłocznie zabrać i obdzielić tych druhów, którzyby tego potrzebowali.

Wskazaną by było rzeczą obok pończoch zaopatrzyć się w kamasze z sokolego sukna, na wzór kamaszy w armii austriackiej (cholewki, sztylpy — przeszkadzają w marszu).

Należy koniecznie zaopatrzyć się w swetry i koce. Komendant X Okręgu.

Sokół Śniatyń, dn. 12.VIII.1914. Rozkaz mobilizacyjny wydano zaraz. Gniazdo ma 12 druhów i 12 Manlicherów, zdolnych do służby wojennej, z 60 oceniono za zdatnych 16 i kilku skautów.

Sokół Turka, dn. 12.VIII.1914. Nie ma wskutek mobilizacji ani jednego drużyniaka. 1 Manlicher, potrzebny do szkolenia ochotników.

Sokół Łańcut, dn. 12.VIII.1914. List dra Borowca Józefa do komendanta głównego Piotra Fiałkowskiego. Rozkazy mobilizacyjne wydane.

Sokół Kamień, dn. 12.VIII.1914. Melduję, że 10 umundurowanych druhów z Werndlami pobrani zostali do wojska — możemy wysłać 5 umundurowanych i wyekwipowanych bez broni.

Sokół Złoczów, dn. 13.VIII.1914. 39 drużyniaków, 26 Manlicherów (7 bez karabinów, 1 kapelan, 6 wywiadowców, 1 koń, 1 wóz drabiniasty, 1 siodło z uzdeczką, namioty na 48 ludzi, łopatek 16, kilofów 7, latarek 4, trąbka 1. Komendant plutonu druh Mieczysław Czechowicz. Drugie powołanie da około 30 druhów.

Sokół Ulanów, dn. 13.VIII.1914. Kilkunastu ochotników bez ekwipunku i karabinów.

Wydział X Okręgu Kołomyja, L. 72/14, dn. 13.VIII.1914. Okręg ma 30 drużyniaków z 30 Manlicherami kompletnie wyekwipowanych, 18 staną we Lwowie. Ponadto jest wyćwiczonych 300 druhów nieumundurowanych i ekwipowanych gotowych do wymarszu.

Sokół Mszana Dolna, dn. 15.VIII.1914. Zgłaszamy 10 łóżek szpitalnych. Komenda główna poleciła zgłosić się do „Samarytanina" w Krakowie.

Sokół Złoczów, dn. 19.VIII.1914. Do Komendy głównej Lwów na ręce komisarza Polkowskiego. Tarnopol ma zapasy 6 Manlicherów, ma 16 drużyniaków i 1 skauta i donosi, że 18.VIII zgłosiła się sokola drużyna z Brodów w liczbie 13 drużyniaków i 3 skautów, razem z obu gniazd 51 drużyniaków i 4 skautów. Zarazem druh Albert Kordecki, ur. 1867 r. por. rez. 1 pułku ułanów zgłasza gotowość do oddziału konnego i dostarczy 2 czteroletnie konie pociągowe i 1 siodło.

Okręg sokoli X Kołomyja, dn. 18.VIII zgłasza, że ma 400 chętnych do wymarszu i 60 członków Drużyn Bartoszowych, a pismem *z dn. 23.VIII.1914* zgłasza, że zebrali 15.000 kor., z których wyekwipowali 60 druhów i mają jeszcze 180 chętnych. Ekwipunek po 100 kor.

Na co Związek Sokoli odpowiada:

„Nie mamy wskazówek ani z Prezydium Ko-

ła Polskiego w Wiedniu, ani z Nacz. Komitetu Narodowego i polecamy wskutek ugody zawartej w Krakowie: Ekwipować wszystkich, chodzi tu o zorganizowanie osobnych drużyn, podać do N. K. N., który ma je we wszystko zaopatrzyć. Wolno użyć pieniędzy ze skarbu sokolego. Ludzi należy ściągać do Kołomyji i ćwiczyć.

Powyżej przytoczone raporty i rozkazy Komend P.D.S. dają jasny obraz, w jaki sposób akcja mobilizacyjna przez sokole organizacje prowadzona była oraz na jakie trudności napotykała.

Jak wynika z odpowiedzi Związku Sokolego na meldunek XI Okr. sok. w Kołomyi, Komenda Główna P.D.S. stosowała się do poleceń zarządu związku, względnie jego przewodnictwa i nie czyniła nic bez zleceń tegoż, a że koła polityczne narodowe zgrupowane w Kole Polskim we Wiedniu prowadziły z rządem pertraktacje co do uznania organizacji polskich wojskowych i żądały, by te organizacje same występować mogły, na co jednak rząd austriacki godzić się nie chciał i dopiero pod wpływem poniesionych klęsk armii Dankla pewne koncesje robić zaczął, a na co także akcja oddziałów Komendanta Piłsudskiego na ziemiach Królestwa, wielki wpływ miała, Związek Sokoli aż do czasu układu zawartego z rządem austriackim przez N. K. N. zajmował wyczekujące stanowisko. Dawał rozkazy gromadzenia jak największej ilości wyćwiczonych drużyniaków i należytego ich ekwipowania; zaopatrywania oddziałów w broń i wysyłania ich do Sokoła. Macierzy we Lwowie, gdzie zarządzoną była koncentracja oddziałów P. D. S.

W Krakowie kupiły się oddziały P. D. S. w Sokole krakowskim, gdzie komenda okręgowa P. D. S. rozwinęła bardzo czynną działalność w myśl rozkazów Komendy Głównej P. D. S. i gdzie ta komenda z polecenia i za zgodą Komendy Głównej brała udział w pertraktacjach z dowództwem kropusu krakowskiego celem uzyskania jak najdalej idących uprawnień dla polskich organizacji wojskowych.

Jak wynika z listu znajdującego się w aktach Sokoła Macierzy ,(pisanego w pośpiechu ołówkiem atramentowym, by przesłać wiadomości kurierem sokolim do Lwowa Komendzie Głównej, a datowanego 11.VIII.1914), Komenda korpusu nie chciała pozwolić na mobilizację sokolą, (która mimo to siłą rzeczy już się odbywała), ani nawet chodzenia oddziałami, natomiast chciała wcielić oddziały polskich organizacji do pospolitego ruszenia. Zgodziła się jednak na grupowanie tych oddziałów w kilku miejscach, chcąc je użyć wedle własnych zamysłów. Jednak niepomyślne wieści z pola walki, powoli naginały ją do czynienia ustępstw, choć w bardzo skromnym zakresie. W liście powyższym podaje ten członek Komendy okręg. P. D. S. — Kraków, że „organizacja idzie porządnie i że Okręg I wystawi 2000 dobrze wyekwipowanych i prawie że w rynsztunek zaopatrzonych drużyniaków; że zażądano od Komendy wojskowej zwolnienia z szeregów armii pobranych do wojska drużyniaków sokolich. Komenda jednak nie chce ich zwalniać i nie robi żadnej pod tym względem nadziei, zażądała jednak przedłożenia spisu tych wszystkich, którzy funkcje szarż w Drużynach Polowych pełnili. Komenda korpusu w Krakowie dawała również do zrozumienia, że Polskie Drużyny Polowe Sokoła amerykańskiego będą mogły pod flagą amerykańską dotrzeć i że to jest pewne, ale że wcielą je do naszych oddziałów. Zarazem taż komenda miała zapewniać, że tak zorganizowane oddziały pospolitego ruszenia mogą być pchnięte w akcję bojową do Królestwa Polskiego, a ruskie na Ukrainę.

Dalej także powiadamia list o bardzo

dodatniej akcji zbiórki funduszów potrzebnych na cele wojskowe i stwierdza, że Drużyny Bartoszowe stają do szeregów drużyniackich w licznych zastępach wraz z młodzieżą narodową.

Wszystkie oddziały miejscowe prowadzą wyszkolenie wojskowe bardzo wydatnie. W Krakowie na błoniach roi się od oddziałów ćwiczących. Komenda Okręgowa w Krakowie formuje Hufiec Drużyn Polowych Sokolich, a po uchwale N. K. N. poparcia silnego akcji oddziałów Komendanta i tworzenia Legionów Polskich wciela go jako II batalion do 2 p. p. L. P.

Praca w samym Krakowie kierowana jest przez płka Zygmunta Zielińskiego i komendanta okr. Szczęsnego Rucińskiego, przy pomocy dhów: Zygmunta Wyrobka, Gustawa Holoubka i kilku wyższych szarż P.D.S., do których przyłączył się Bolesław Roja, który ćwiczył najpierw tworzące się z nadpływających do Krakowa drużyniaków plutony i powstające drużyny.

W okręgu I P.D.S. kupią się oddziały P. D. S. w Cieszynie, Żywcu, Bielsku, Oświęcimiu, Jaworznie, Sierszy, Chrzanowie, Trzebini i wszystkich prawie miasteczkach zachodniej połaci kraju, prowadząc wyszkolenie wedle programów przez Komendę Związkową zatwierdzonych.

Komenda Okręgu P.D.S. ustanawia w Krakowie biuro werbunkowe w Pałacu Spiskim w Rynku, które w zdekompletowanych jednostkach P.D.S. zapełnia powoli powstałe luki. Po zorganizowaniu hufca, tj. batalionu o sile 1000 ludzi, tworzy komenda hufiec zapasowy z ochotników i niewyćwiczonych druhów.

Dla uzupełnienia obrazu dodać tu muszę, że równocześnie z organizowaniem drużyn polowych pieszych, zaczęła się także i organizacja oddziałów konnych Sokoła tak we Lwowie, jak i w Krakowie. Te prowadziły również wytężoną pracę nad wyszkoleniem kawaleryjskim, jak i nad uporządkowaniem i zdobyciem potrzebnego ekwipunku i rynsztunku bojowego.

Przeistaczanie Polowych Drużyn Sokolich w pułki legionowe.

Z chwilą utworzenia Departamentu Wojskowego N.K.N. nakazano dalszą rekrutację i werbowanie ochotników. Ekwipuje się dalej nowopowstające oddziały, ćwiczy się je, by móc przemienić je na bataliony powstać mających pułków. Z hufca Polowych Drużyn Sokolich tworzy się batalion, który otrzymuje nazwę II batalionu 2 p. p. Legionu Zachodniego. Nadciągające do Krakowa oddziały i zwerbowani ochotnicy tworzą drugi hufiec sokoli, z którego po utworzeniu pułku formuje się IV baon 2 p. LP.

W batalionie II, podzielonym na 4 kompanie, znachodziły się oddziały P.D.S. z Krakowa, Podgórza, Bochni, Tarnowa, Skawiny, Kalwarii, Trzebini, Sierszy, Jaworzna, Niepołomic i Zakopanego; w batalionie IV z Pilzna, Tarnowa, Dębicy, Rzeszowa, Jasła i gniazd okręgu tarnowskiego, dzielnicy sokolej nowosądeckiej, Jarosławia, które po rozwiązaniu Legionu Wschodniego w Mszanie przybyły do Krakowa, oraz część drużyniaków ze Śląska; w batalionie III — z wszystkich gniazd sokolich zachodnich, jak Wadowice, Andrychów, Zator, Kęty, Biała i Żywiec.

Batalion I nie miał prawie drużyniaków sokolich, choć w trakcie przegrupowywania oddziałów dla odpowiedniego zorganizowania pułku i tam pod komendą mjra Januszajtisa część ich się znalazła.

Z przegrupowywania tego wielu drużyniaków nie było zadowolonych i prosiło przy raportach o przydzielenie z powrotem do oddziałów, z których wyszli, jednak choć prośbom tym nieraz chętnie

w miarę możności czyniono zadość, to jednak nie wszystkie prośby uwzględnione być mogły.

Gdy już wszystkie kompanie mające tworzyć pułk 2 uzupełnione zostały N. K. N. w porozumieniu z ówczesnymi władzami wojskowymi wydaje zarządzenie utworzenia pułku pod komendą płka Zygmunta Zielińskiego, którego postać znana jest dobrze wszystkim legionistom II Brygady, a którego pamięć wśród nas zawsze żyje i pozostanie, we wdzięcznym wspomnieniu za jego troski o żołnierzu legionowym. Płk Zieliński obejmuje dowództwo pułku w dniu 14 września 1914 i wydaje w tym dniu pierwszy rozkaz pułkowy, dotyczący organizacji pułku, jego stanu liczebnego i obsadzenia stanowisk dowódców i oficerów pułku. Z tą chwilą przechodzą Polowe Drużyny Sokole spod władzy i komendy swej dawnej, pod komendę wojskową.

Zorganizowany pułk 2 ma złożyć przysięgę, którą wyznaczono na dzień 22 września. Toczą się ciągle rokowania co do formy tej przysięgi, która miała być taka, jak składają pospolitacy, ale wieczorem dn. 21.IX zawiadamiają poufnie oficerów z komendy pułku, że w przysiędze składać się mającej władze wojskowe zdecydowały się wstawić dodatek, a to po słowach: Przysięgam... cesarzowi Austrii... *„i daj Boże Królowi Polski"*.

Dnia 22.IX stają oddziały pułku w zwartych oddziałach na Błoniach krakowskich, na których odbywały swe wyćwiczenie, by szkolić się na żołnierzy Polski, stają twarzą do kopca Kościuszki, powtarzając słowa roty. Niektórzy drżą przy tym, niektórzy niewyraźnie mruczą słowa, ale przysięgają, choć słowa brzmią inaczej, wierną służbę Ojczyźnie i Jej przysięgają posłuszeństwo, Jej oddają swe życie na usługi świętej sprawy... na lądzie... na morzu i powietrzu...!

Tak więc z tą chwilą wcielone Polowe Drużyny Sokole zgrupowane w drugim pułku przestały istnieć, a odtąd zaczyna się epopeja legionowa.

Resztki rozwiązanego Legionu Wschodniego, kupiącego Polskie Drużyny Sokole Wschodniej Małopolski, po decyzji Legionu Zachodniego, postanawiają poddać się postanowieniu N.K.N. i pod komendą Józefa Hallera tworzą pułk 3. Do tej formacji wchodzi oddział P.D.S. ze Śląska, który przyprowadził komendant P. D. S. dzielnicy śląskiej Hieronim Przepiliński.

Za kilka dni mamy ciągnąć w pole. Dokąd nikt nic nie wie. Głęboka tajemnica wojskowa. Po załadowaniu do wagonów oddziałów 2 p. p. L. P. w dniu 29 września 1914 jedziemy kilku za sobą dążącymi transportami wojskowymi z Krakowa przez Suchą, Zwardoń, Czacę, dalej przez Żilinę, południowym podtatrzańskim szlakiem na Węgry. Na jednej ze stacji otrzymujemy nowe całkiem karabiny greckie oraz amunicję do nich. Chłopcy się cieszą, pieszczą piękną broń, mówiąc: „A przecież to nie Werndle". Na jednej ze stacji przed Koszycami otrzymuję dalszy rozkaz wydania reszty broni pułkowi 3 Legionów, do rąk oficera, który się po nią z upoważnieniem zgłosi. Za chwilę zgłasza się stary znajomy, a mój kolega po fachu wojskowym, oficer prowiantowy 3 pułku „Tata" Przepiliński. Ściskamy sobie dłonie. Patrząc sobie w oczy rozumiemy się. Jesteśmy legionistami. Ludzie jego odbierają broń i porcie wojenne, które również miałem im wydać. Ciągniemy transportem dalej i dopiero w Koszycach dowiaduję się od szefa sztabu kap. Zagórskiego przydzielonego do Komendy Legionów, który, dając mi mapę, oznajmia, że idziemy od razu w bój i wysiądziemy na stacji Felso-Banya.

STANISŁAW ŚMIGIELSKI

PRACA WOJSKOWA W DRUŻYNACH BARTOSZOWYCH

Ze wszystkich organizacyj, które przed wielką wojną przygotowywały naszą walkę zbrojną o niepodległość, o jednych tylko Drużynach Bartoszowych bardzo skąpe do powojennego ogółu docierały dotychczas wiadomości. Ledwie tu i ówdzie jakaś zwięzła wzmianka informowała, że była to organizacja chłopska, oparta główną masą o Galicję Wschodnią, ale sięgająca swą robotą aż w głąb Kongresówki, że dała dużo dzielnych żołnierzy Legionom Polskim i P. O. W., oraz ochotników Armii Polskiej, że jej ludzie w wielkiej mierze dali odpór zamachowi ukraińskiemu na ziemię czerwieńską. Lecz ile było tych Drużyn i ilu bartoszowców, jak pracowali i do jakich doszli wyników na polu przygotowań wojskowych — o tym było głucho. Przyczyna takiego stanu rzeczy była po prostu ta, iż wskutek działań wojennych, które Małopolskę nawiedziły wielokrotnie, dokumenty pisane, odnoszące się do Drużyn Bartoszowych uległy rozprószeniu a nawet częściowej zatracie. Nawet organu Drużyn Bartoszowych „Dzwonu“ zachowało się ledwie parę roczników. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w chłopskiej organizacji dokumentów pisanych było z natury rzeczy znacznie mniej niż w organizacjach skupiających element inteligencki, zrozumiemy, że przez długi czas brakło materiałów, na których można byłoby oprzeć opracowanie zarysu tej organizacji. Dopiero w ostatnich paru latach grupa dawnych członków Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych dołożyła starań, aby owe rozproszone dokumenty zgromadzić i opracować. Jako wynik tej pracy ukazało się w tych dniach we Lwowie dzieło pt. Drużyny Bartoszowe 1908 — 1914, przedstawiające w dziesięciu rozdziałach myśl przewodnią, metody pracy i rozwój organizacyjny Drużyn a ponadto zwięzłe dane o 286 Drużynach Bartoszowych oraz spis ponad 5.000 drużyniaków, o których zdołano zebrać wiadomości.

Zanim najważniejsze wyniki zawarte w tej książce podamy w osobnym artykule, wyjmujemy z niej rozdział dotyczący pracy wojskowej Drużyn Bartoszowych.

Pierwsze z dziesięciu przykazań Drużyniaka — tego skrótu programu ideowego — brzmiało: „Przez całe życie służ sprawie oswobodzenia Polski“. Zgodnie z tym sfera działania Drużyn Bartoszowych, objęta przez Wydział Wojskowy tej organizacji, stanowiła dla niej niewątpliwie jej najbardziej charakterystyczny profil.

Zdecydowane piętno wycisnął ten odcinek pracy na całej organizacji i stał się wkrótce jej obliczem na zewnątrz i głównym motorem życia wewnętrznego, przeniknął całokształt prac, nadał im zdecydowany kierunek, był tym odcinkiem działalności, który ześrodkował i zespolił najistotniejsze uczucia, wibrujące podówczas w duszach całej młodzieży polskiej, wyczuwającej z nieomylnością prometejskich natchnień doniosłość zbliżających się wypadków.

Wydział Wojskowy stwarzał temu pokoleniu, szczęśliwszemu od innych, zrodzonych w niewoli, teren, na którym miały się ucieleśniać dążności młodzieży, świadomej drogi, na jakiej jedynie nastąpić mogła ostateczna realizacja gorąco ukochanego ideału restytucji niepodległego państwa.

Wizja nadchodzących wielkich chwil stawała się z dniem każdym wyraźniejsza. Instynktowne wyczucie, że nadchodzi

czas — ten oczekiwany — i nadchodzi w rytmie żołnierskiego marsza i zgiełku bitewnego, szeregować zaczęło młodzież i wyprowadzać ją w takcie tego rytmu na pola musztry, do strzelnic i na kursy wojskowe, rzec by można, że duch dziejów narodu czynił przegląd, zwierał szeregi i naznaczał przyszłych wodzów i bohaterów.

Jeśli względy postronne nie pozwoliły na zespolenie wszystkich poczynań na tym polu w jednej jakiejś, jedynej wielkiej organizacji — po prostu kadrach armii narodowej — to mimo to ani strona techniczna, ani ideowa nie utraciły nic na tym. Przeciwnie, w warunkach niewoli uwarstwowienie narodu wymagało nawet poniekąd prowadzenia prac około przygotowania wojskowego w odrębnych organizacjach. Chłop, mieszczanin, robotnik i inteligent mogli znaleźć uwzględnienie swoich specyficznych warunków właśnie dzięki możności przygotowania swej gotowości bojowej w czterech poniekąd współrzędnie istniejących i pracujących organizacjach o zdecydowanym charakterze wojskowym.

Przy różnicach poziomów kulturalnych i socjalnych ułatwiało takie ugrupowanie osiągnięcie celu, pozwalając na uniknięcie tarć w sprawach drugorzędnych i umożliwiając tym samym w wyższym stopniu wzmóc pracę w kierunku zasadniczym. Stwarzało to oczywiście pewne różnice form, w jakich szła praca, nie dotykając jednak samej istoty rzeczy, tj. szkolenia wojskowego w najszerszym tego słowa znaczeniu pod względem technicznym, moralnym i ideowym.

Ta właśnie potrzeba odrębności form była przyczyną i sensem istnienia Wydziału Wojskowego Drużyn Bartoszowych przy równoczesnych pracach kulturalnych.

Lud nasz nie był w całej swej masie przygotowany do stworzenia organizacji specjalnej, a tym bardziej do pożytecznego pracowania dla rzeczonych celów w formach choćby tylko częściowo konspiracyjnych. Istniała zaś z drugiej strony pełna świadomość, uzyskana doświadczeniem zmagań wolnościowych i klęsk czasów niewoli, że ruch zbrojny narodu, gdy się rozpocznie, musi być powszechny. Nie tworząc zatem organizacji specjalnej, przeznaczonej wyłącznie dla celów wykształcenia wojskowego, potrafili jednak organizatorzy i kierownicy Drużyn Bartoszowych wprowadzić to kształcenie wojskowe na wieś i osiągnąć ten sam cel przez rolę i rozmiary, jakie zakreślili Wydziałowi Wojskowemu.

Jeśli w okresie przed swym formalnym powstaniem — rzec by można niejako w okresie swego istnienia potencjonalnego w zamysłach swoich twórców — jak też w początkach swej egzystencji Drużyny Bartoszowe uwypuklały silniej w swej działalności momenty kulturalne przed wojskowymi — to uzasadnieniem była potrzeba wydatniejszego rozbudzenia świadomości narodowej ludności wiejskiej i zaszczepienia jej ideału państwowego, skierowanego w stronę dążności ku wolnej Polsce.

Należało w tej dziedzinie zaczynać od odrobienia zaniedbań dawniejszych pokoleń. Początki dała już wielce podówczas zasłużona działalność T. S. L. Drużyny Bartoszowe poszły w tym kierunku dalej, przechodząc od „pracy nad ludem“ do „pracy z ludem“. Metoda ta otworzyła im wnet dusze i serca ludu dla najistotniejszych zadań organizacji — dla przygotowania chłopów do świadomego zajęcia postawy czynnej w polskich dążeniach państwowych.

W tych warunkach następowała szybko

ewolucja prac w organizacji ku coraz większej hegemonii wykształcenia wojskowego, od skromnych ćwiczeń i musztry plutonu w r. 1908 do fachowych kursów wojskowych i szkolenia własnych oficerów w r. 1911.

Masy ludu, szczególnie we wschodniej połaci kraju b. zaboru austriackiego, nie były przygotowane do podjęcia decyzji czynu zbrojnego na równi z inteligencją. Z takiego stanu rzeczy zdawały sobie sprawę władze organizacji. Moment ten np. podkreśla Komisarz Chorągwi sanockiej w rozkazie odczytanym przed frontem wszystkich drużyn w dniu 24.XI.1912 podczas rewii ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego w słowach:

„W ślad wskazówek naszych duchów świetlanych będzimy prowadzili pracę wytrwałą dla zbudowania lepszej przyszłości przez świadome celu stałe budzenie świadomości narodowej w najszerszych warstwach narodu, aby kiedyś, jeżeli tego będzie potrzeba, armia narodowa była liczniejsza, aby cały naród, i ten z miasta, i ten liczniejszy jeszcze lud polski ze wsi mógł stanąć do wywalczenia wolnej ludowej Polski niepodległej".

Nie upowszechniła się była też jeszcze we wszystkich sferach społeczeństwa myśl o konieczności pogotowia wojskowego narodu. Nawet tu i ówdzie zdarzały się — co prawda nieśmiało i niewątpliwie w dobrej wierze wygłaszane — głosy krytyczne. Rozprawia się z nimi kierownik Wydziału Wojskowego w swym sprawozdaniu za rok 1912/13 w słowach:

„I tu również miejsce dla odpowiedzi na te wszystkie zarzuty, które nas niejednokrotnie spotykają ze strony jednostek patrzących dziwnie powierzchownie na istotę naszej pracy, nie mających innego określenia na nią, jak pogardliwe miano „soldateska"... Zaiste, że tylko lekkomyślni mogą tak ciężki i krzywdzący zarzut robić pracy tych, którzy przez szerzenie znajomości sztuki wojskowej chcą umożliwić walkę z tyranią, pracując dla idealu wolności".

W czasopiśmie „Dzwon" (nr 12 z r. 1911) w artykule zatytułowanym: „Co to są Drużyny Bartoszowe" czytamy:

„Każda drużyna ma dwa wybitne znamiona, a to: charakter wiejski i charakter bractwa wojskowego".

Pominąwszy pierwszą z nich jako cechę przyrodzoną, pozostaje druga, zagarniająca bez reszty istotną część programu. W tym niedwuznacznym określeniu zawarty jest **właściwy cel Drużyn Bartoszowych jako organizacji wojskowej polskiego ludu wiejskiego.** Powstanie drużyn miało raczej cel drugorzędny na oku, a mianowicie utworzenie centrów instruktorskich i organizacyjnych. Na rozwój samych Drużyn w miastach Rada Naczelna nigdy specjalnego nacisku nie kładła.

W innym miejscu „Dzwonu" (nr 11 z r. 1911) czytamy w artykule „Jak żyjemy w Drużynach" o zadaniach dobrowolnych i przymusowych Drużyn. Z przymusowych wymienione są tylko cztery: 1) musztra, 2) ćwiczenia wolne, 3) święcenie rocznic narodowych i 4) płacenie wkładek.

Ubocznie niejako — obok celów bezpośrednich spełniało wykształcenie wojskowe w drużynach poza tym jeszcze doniosłe zadanie niwelowania destrukcyjnych, pod względem narodowym, wpływów służby młodzieży wiejskiej w wojsku austriackim, dając jej przeciwwagę w poważnie ujętej pracy wojskowej w ramach ideału polskiego, wskazując cel w walce zbrojnej o wyzwolenie.

Nie mając właściwie żadnych pierwowzorów, szukając dopiero dróg i metod, nie rozporządzając żadnymi środkami finansowymi, organizatorzy Drużyn Bartoszowych skazani byli na skromne początkowe poczynania około utworzenia kadr wojskowych na wsi polskiej.

Rok 1908. — W statutucie pierwotnym zarysowuje się przyszły Wydział Wojskowy w postaci „sekcji gimnastyki i musztry“. Znać, że organizatorzy nie odsłaniają jeszcze przyłbicy. Wszak od blisko lat osiemdziesięciu nie wolno było jawnie na ziemiach Polski kształcić polskiego wojska, a w zaborze austriackim stan taki trwał już nawet blisko od półtora wieku. Więc też trochę ostrożnie, w postaci zawoalowanej próbuje się grunt. Nie wiadomo jeszcze, jak przyjmie to chłop polski i jakie stanowisko zajmie rząd zaborczy.

Niebawem jednak pytania te zostały rozstrzygnięte. Chłop polski z entuzjazmem przyjął wojskowy charakter Drużyn Bartoszowych, czego dowodem były choćby częste wypadki spontanicznego ich powstawania w różnych zakątkach zaboru austriackiego. Na wieść o powstaniu organizacji o charakterze wojskowym poszedł zew po kraju — młodzież wsi polskiej odpowiedziała, chcemy armii narodowej.

Rząd zaś zaborczy, poza sporadycznymi wypadkami szykan lokalnych władz politycznych, zajął krótkowzroczne stanowisko biernego widza, w chytrej nadziei wyzyskania tego ruchu dla habsburskich snów o potędze. Naiwności owych mężów stanu nie zdołał rozwiać ani cytat z „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“, proszący o wybawienie z niewoli austriackiej, pruskiej i moskiewskiej, drukowany co tygodnia na czele „Dzwonu“, ani fakt zupełnego ignorowania ewentualnej pomocy wojska austriackiego, ani bezkompromisowe odrzucenie propozycji nawiązania kontaktu z ówczesnym austriackim „P. W.“, czyli Jungschützvereinem.

Dzięki tej sprzyjającej okoliczności rozwijała się zrazu praca wojskowa Drużyn Bartoszowych przez szereg lat bez przeszkód ze strony władz austriackich.

Dopiero w r. 1913 nastąpił pewien zwrot, którego przyczyn szukać należy w zainteresowaniu się działalnością polskich organizacji wojskowych drugiego zaborcy. Z początkiem marca tego roku zamieściła „Reichspost“, organ wiedeński, stojący blisko ówczesnego następcy tronu, notatkę, powtórzoną w „Il. Kurierze Codziennym“ z dnia 5.III.1913 r., że „jednym z warunków ugody austriacko-rosyjskiej w sprawie demobilizacji jest rozwiązanie towarzystw militarnych w Galicji, a więc Związków Strzeleckich i Drużyn Bartoszowych“. Od tego czasu też datuje się coraz większe zainteresowanie się władz austriackich działalnością wojskową Drużyn Bartoszowych, co prócz innych szykan znalazło swój wyraz w skonfiskowaniu broni, zakupionej przez Radę Naczelną Drużyn Bartoszowych z własnych funduszów, i przetrzymaniu jej aż do wybuchu wojny, kiedy to policja wydała formującemu się we Lwowie oddziałowi Drużyn Bartoszowych 37 skonfiskowanych karabinów.

W drugim drukowanym sprawozdaniu Rady Naczelnej za rok 1910, w rozdziale: „sekcja gimnastyki i musztry“ znajdujemy daty obrazujące stan i poziom pracy wojskowej za okres miniony.

Czytamy tam, „że zadaniem sekcji było prowadzenie wychowania fizycznego i kształcenia w duchu wojskowym drużyn“.

Do spełnienia tego zadania wybrała sekcja środki idące w dwu kierunkach: a) pracę wewnętrzną, polegającą na opracowaniu i wydawnictwie wskazówek potrzebnych do przeprowadzania w drużynach zasadniczych ćwiczeń ciała, b) pracę zewnętrzną, zmierzającą przez bezpośredni swój wpływ do wprowadzenia w

drużynach karności, braterstwa i tężyzny żołnierskiej. Owocami pracy w pierwszym kierunku są:

1. „Regulamin ćwiczeń wolnych", zawierający ogólne i szczegółowe przepisy opracowane według regulaminu wojskowego, w celu przygotowania drużyniaków do musztry;

2. „Regulamin musztry", obejmujący na zasadach czysto wojskowych wykształcenie jednostki, rzędu, plutonu i drużyny, wydany w tysiącu egzemplarzy (42 stron druku);

Był to pierwszy od czasu powstania 1863 r. i jedyny wówczas polski regulamin musztry, opracowany na podstawie austriackiego regulaminu musztry dla piechoty z r. 1908 oraz polskiego z r. 1831 i zawierał szczegółowe przepisy wraz z komendami krótkimi i dobitnymi. Nie mieścił w sobie jednak ani komend, ani opisu ich wykonania, odnoszących się do używania broni palnej i walki na bagnety.

Drugą stroną działalności sekcji było wywieranie wpływu na budzenie w Drużynach ducha wojskowego.

W tym celu sekcja urządziła w Drużynie Bartoszowej we Lwowie szereg ćwiczeń tak w otwartym polu, jak i pod dachem, i przy pomocy instruktorów sekcji przerobiła z ćwiczącymi cały materiał z regulaminu ćwiczeń wolnych, zaś z regulaminu musztry — ćwiczenia jednostki, rzędu i plutonu.

Przy sposobności lustracji przeprowadzano musztrę także w drużynach prowincjonalnych, dawano wyjaśnienia i w razie niedokładnego przestrzegania regulaminu osobistym wpływem oddziaływano na wprowadzenie karności.

W miarę krzepnięcia całej organizacji rozbudowuje się praca wojskowa. Sekcja gimnastyki i musztry przybiera nazwę „Wydziału Ćwiczeń", by w końcu mocno i wyraźnie zamanifestować swoje cele, przyjmując w roku 1912 oficjalny tytuł „Wydziału Wojskowego". To stopniowanie określenia jest zarazem wiernym odzwierciedleniem ewolucyjnego rozrastania się pracy wojskowej w drużynach i stopniowego podporządkowania temu celowi całego życia organizacji. Daje temu wyraz kierownik Wydziału Organizacyjnego w art. o „Chorągwi Drużyn Bartoszowych" („Dzwon" nr 40 z r. 1912), pisząc:

„Naszym pierwszorzędnym zasadniczym kierunkiem pracy jest gimnastyka i musztra wojskowa, która odróżnia organizację drużyn od innych towarzystw i nadaje im charakterystyczne piętno wojskowej organizacji ćwiczebnej".

Zgodnie z tym członkowie sekcji organizacyjnej, nie znający musztry wojskowej, mieli obowiązek odbyć jej kurs w sekcji gimnastyki i musztry. W spisie zaś referatów wygłoszonych w r. 1911 na zebraniach tej sekcji znajdujemy też referat: „Znaczenie musztry i karności wojskowej w Drużynach Bartoszowych".

Tylko przez mierzenie sił na zamiary można dziś zrozumieć wyniki 6-letniej zaledwie pracy Wydziału Wojskowego, który nie dysponując w roku 1908 żadnymi funduszami, nie mając z razu fachowców wojskowych ani stosownych podręczników, zdołał w roku 1914 dysponować tysiącami drużyniaków-żołnierzy wyćwiczonych we własnej szkole, przez własnych oficerów i podoficerów i przy pomocy własnych regulaminów oraz własnych nowoczesnych karabinów.

Wydział Wojskowy — ta z razu tylko sekcja organizacji — zaczyna oddziaływać na swą macierz, co uzyskuje swój wyraz w szeregu cech zewnętrznych. Początkowe okólniki i sprawozdania zmieniają się na rozkazy i raporty. Pierwszą odznakę organizacyjną w postaci szarfy biało-amarantowej i rogatywek bez daszka za-

stępuje wojskowy siwy mundur polowy. W listopadzie 1912 ogłasza Rada Naczelna wprowadzenie nowego munduru w słowach następujących:

„Pragnieniem naszym jest, by mundury nasze nie do parady i do popisu służyły, ale by godne się stały wziąć udział w rozprawie orężnej z wrogami naszej ojczyzny, przeto dobraliśmy taką barwę, która choć nie świetna i nie jaskrawa najpożyteczniejsza jest dla naszej służby żołnierskiej".

Całe życie wewnętrzne organizacji staje też coraz bardziej pod znakiem rygoru wojskowego i dyscypliny. W artykule „Dzwonu" nr 21 z r. 1913, zatytułowanym: „Kogo wybierać na naczelnika", czytamy:

„Drużyna jako organizacja wojskowa powinna skupić w swym łonie ludzi, którzy by byli bezwględnie posłuszni naczelkowi".

Raport wojskowy staje się z czasem jedyną niemal formą stosunku władz drużynowych do członków organizacji. Normuje to rozkaz Rady Naczelnej z dnia 12.V.1912, w którym czytamy:

„Rozkaz ma być odczytany zawsze w niedzielę po odbyciu musztry i ćwiczeń. Naczelnik drużyny oznaczy stałą godzinę, o której rozkaz ma się odbywać. Do rozkazu ustawi drużynę starszy, po czym złoży naczelnikowi raport. Rozkaz odczyta naczelnik. Ważniejszych ustępów wysłucha drużyna w postaci „baczność". Przyjmowanie delegatów Rady Naczelnej i komisarzy odbywa się na sposób wojskowy przez drużynę ustawioną w ordynku, z oddaniem czci na sposób wojskowy i złożeniem raportu".

Nowowstępujący członek dopuszczony zostaje do złożenia ślubowania dopiero po odbyciu wyszkolenia w musztrze. Składanie przyrzeczenia ma charakter ściśle wojskowy i odbywa się uroczyście przed frontem oddziału drużynowego. Rada Naczelna zastrzega wyraźnie w okólniku nr 7 z r. 1911, że „składanie przyrzeczenia nie może się odbyć tak długo, dopóki drużyna nie nabierze wprawy w musztrze". Powołuje się przy tym na to, że „zwyczajem zachowanym we wszystkich armiach od początku istnienia jest składać uroczyste przyrzeczenie".

Jest zatem to składanie przyrzeczenia niczym innym jak normalnym zaprzysiężeniem nowozaciężnych, zaś tekst samej roty przysięgi, to program ideowy i manifestacja celów organizacji. Oto brzmienie roty:

„Przyrzekam w obliczu Boga wszechmogącego, wobec ziemi krwią ojców naszych zroszonej i wszystkich obecnych, że jako członek Drużyny Bartoszowej będę zawsze i wszędzie, w szczęściu czy nieszczęściu, w polu i w domu, sam i z innymi, pamiętał, że jestem synem Narodu Polskiego na trzy części rozdartego i że najświętszym obowiązkiem jest walka o odzyskanie niepodległego państwa polskiego, choćby to połączone było z utratą szczęścia osobistego i życia.

Przyrzekam, że władzom drużynowym będę w sprawach drużynowych bezwzględnie posłuszny, że zawsze będę bronił imienia polskiego, że z wszystkimi druhami, z mojej i z innych drużyn, będę żył jak z braćmi, że bronić będę sztandaru drużynowego, że innych, obojętnych dla sprawy wyswobodzenia Polski spod obcej przemocy, będę zagrzewał i pobudzał do służby w szeregach drużynowych, że będę zgodnie z honorem obywatela-żołnierza postępował w pokoju i wojnie, że nie splamię się żadnym czynem, który by mi hańbę przyniósł.

Tak mi dopomóż Bóg i Ty, Mario, Królowo Korony Polskiej".

Inaczej niż inne organizacje wojskowe, Drużyny Bartoszowe z natury rzeczy musiały w szkoleniu wojskowym na wsi używać materialu podoficerskiego wykształconego w armii zaborczej. Fakt ten miał jednak dla poczynań naszych w decydującej chwili wybuchu wojny w r. 1914 swą odwrotną stronę medalu w tym, że mobilizacja austriacka zaskoczyła po prostu Drużyny Bartoszowe, porywając w swe szeregi nasz cenny element instruktorski.

Pracę całą znamionuje pierwiastek rycerskiego idealizmu. Wyrabianie — dro-

gą współzawodnictwa w osiągnięciu jak najwyższego poziomu sprawności wojskowej — dużej ambicji żołnierskiej cechuje przepisy o dorocznych rewiach wojskowych w zawodach o sztandar Chorągwi, wręczany drużynie, którą stawiały na czele wyniki pracy wojskowej i sprawność okazana w czasie zawodów.

Ten szczery, prawdziwie żołnierski nastrój dawał możność coraz bliższych kontaktów z innymi organizacjami typu wojskowego; toteż wspólne ćwiczenia z polowymi drużynami „Sokola" i „Strzelcem" stają się regułą wszędzie, gdzie warunki miejscowe to umożliwiają.

Na tle tej atmosfery rodzi się w łonie Wydziału Wojskowego za aprobatą Rady Naczelnej śmiała i dalekosiężna w swych celach myśl stworzenia wspólnej platformy dla polskiego czynu wojskowego.

Coraz bardziej odczuwana potrzeba ujednostajnienia pod względem formalnym i technicznym prac polskich organizacji wojskowych jako też ekonomii wysiłków daje impuls do wystąpienia z projektem stworzenia wspólnego sztabu głównego dla Drużyn Bartoszowych, Związku Strzeleckiego, Polowych Drużyn Sokolich i Polskich Drużyn Strzeleckich. Projekt wypracowany szczegółowo przez Wydział Wojskowy zostaje przedstawiony przez zastępcę Naczelnika Głównego, Stefana Pasławskiego, komendantowi Strzelca, Józefowi Piłsudskiemu, jesienią roku 1913 i uzyskuje jego zgodę, po czym wymienione organizacje delegują na zaproszenie Wydziału Wojskowego po trzech członków do stałej komisji porozumiewawczej*), mającej ustalić ostateczny ustrój tego ciała i zakres i jego działania. Obrady odbywają się pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego w lokalu Drużyn Bartoszowych, jesienią r. 1913 i wiosną r. 1914. Ostatecznie zakończenie wstępnego okresu organizacyjnego tej projektowanej polskiej „Rady Wojskowej" odwlokło się wskutek obiekcji wysuwanych ze strony Sokoła.

Trudności te starał się Wydział Wojskowy pokonać wchodząc w pertraktacje z emanacją wojskową Sokoła, tj. z kierownictwem Polowych Drużyn Sokolich w osobie ich oficerów, Józefa Hallera i Stanisława Drobniewicza, starając się tą drogą wciągnąć również do uczestnictwa i podporządkowania się projektowanej Radzie Wojskowej Polowych Drużyn Sokolich.

Wychodził bowiem Wydział Wojskowy z założenia, że nie można żadną miarą pozostawić poza nawiasem tak dużej rzeszy młodzieży, oddającej się szczerze i z dużym zapałem wykształceniu wojskowemu i mającej identyczne cele z resztą organizacji polskich typu militarnego, o ile ma być skupiona praca zdążająca do pogotowia bojowego narodu.

Usiłowania te odnoszą pożądany skutek stosunkowo łatwo. Dochodzi do całkowitego zaakceptowania projektu uzgodnionego już z pozostałymi organizacjami militarnymi i pozostaje tylko jeszcze do załatwienia formalne przeprowadzenie tych spraw we władzach Towarzystwa. Wybuch wojny przerywa tak pięknie rozpoczętą pracę około utworzenia polskiego „Sztabu Głównego".

Jakby jednym ze zrealizowanych fragmentów zacieśnienia się współpracy z innymi organizacjami wojskowymi jest rozkaz Rady Naczelnej nr 56 z 14.VI.1914, ogłaszający, że zaczął wychodzić „Polski Przegląd Wojskowy", czasopismo poświę-

*) W skład tej komisji wchodzili: ze Związku Strzeleckiego Piłsudski Józef, Rydz Edward, Kukiel Marian; z Drużyn Strzeleckich — Bauer Stanisław, Biskupski Bolesław i Horak Alojzy; ze Sokoła: Biega Stanisław i Wyrzykowski; z Drużyn Bartoszowych: Pasławski Stefan, Śmigielski Stanisław i Tiger Adam.

cone naukom wojskowym. W skład redakcji wchodzą — obok Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich — również Drużyny Bartoszowe. Rozkaz zawiera obowiązek prenumeraty czasopisma dla oficerów Drużyn, a zaleca je wszystkim druhom, przede wszystkim podoficerom.

Założenia ideowe i wytyczne programowe, którymi przeniknięty był Wydział Wojskowy, dostawały się do wiadomości szerszego ogółu od czasu do czasu za pomocą artykułów w „Dzwonie", jak np. artykuł w numerze z dnia 6.IV.1913 pt.: „Zadania nasze na lata najbliższe":

„Nikt jeszcze niczego nie uzyskał biernością... Toteż w społeczeństwie naszym ustaliło się już obecnie przekonanie, że na wypadek jakiegokolwiek zbrojnego starcia na ziemiach naszych powinniśmy przedstawiać taką przynajmniej siłę zbrojną, jaką w warunkach naszych przygotować możemy... Musimy wyczekiwać, aż dwaj zaborcy wezmą się za bary, a wtedy my jako samoistna siła, jako sprzymierzeniec, wystąpimy do walki... Po doświadczeniach, jakie zrobiliśmy za wojen napoleńskich, nie znajdzie się nikt taki, coby jeszcze wierzył w życzliwość Rosji lub we wspólność jej interesów z nami. Ale i co do Austrii musimy być ostrożni. Jest wiele ku temu powodów... Polityka tego państwa jest ciągle niepewna, a dzięki przewadze żywiołu niemieckiego uzależniona od Prus, naszego największego wroga. Toteż w danej chwili na obietnicach tego lub owego męża stanu austriackiego można będzie polegać, ale w silnym przeświadczeniu, że interes Austrii nie jest sprzeczny w danej chwili z naszym i że siły nasze będą mogły zmusić Austrię do przymierza z nami. Musimy mieć zatem własne wojsko. Niech więc w każdej wsi tworzą się i rozwijają organizacje militarne. Niech nie oglądając się na czyjąś pomoc, zaopatrują się w mundury i broń. W pracy niech wszyscy podadzą sobie ręce, bo nie o pańską ani chłopską, nie o ludową ani demokratyczną — ale o polską rzecz idzie... Uczmy się surowości wojskowej, ofiarności obywatelskiej, solidarności w działaniu"...

Dążnością Wydziału Wojskowego było, aby każda z drużyn nabyła bodaj jeden karabin systemu Mannlichera, wzór 95 i zorganizowała u siebie systematyczną wstępną szkołę strzelania oraz ćwiczyła się ustawicznie w strzelaniu kapslowym. Walnym krokiem naprzód w realizacji tego celu było dla Wydziału Wojskowego zakupienie przez Radę Naczelną w 1912 r. 37 nowych karabinów. Karabiny owe wypożyczano drużynom dla celów wykształcenia strzeleckiego lub też sprzedawano je im systemem ratalnym. Intendentura Rady Naczelnej dostarczała poza tym Drużynom całego oporządzenia wojskowego (mundurów, pasów, ładownic, łopatek itp.) oraz strzeleckiego sprzętu do szkolenia, co pozwalało na zupełnie systematyczne i gruntowne kształcenie druhów w strzelaniu.

Fakty te od razu umożliwiły podniesienie wyszkolenia strzeleckiego na właściwy poziom, czego dopełniła wydana już poprzednio przez Wydział Wojskowy Instrukcja strzelecka.

Zastanawiał się również Wydział Wojskowy nad kwestią tzw. „werndlów" (który to przestarzały system karabinów miał zwolenników w organizacjach wojskowych), a po rozpatrzeniu sprawy oświadczył się stanowczo przeciw zakupywaniu broni tego systemu.

Posiadanie większej ilości broni palnej tego typu co karabin Manlichera wymagało wielkich stosunkowo środków materialnych, co skłoniło Radę Naczelną do utworzenia specjalnego funduszu „Skarbu Wojskowego" Drużyn Bartoszowych, przeznaczonego na zakup broni i amunicji. Fundusz powstawał z datków specjalnie nań przeznaczonych oraz ze sprzedaży bloczków Skarbu Wojskowego.

W roku 1912 Wydział Wojskowy opracowuje i wydaje nowy „Regulamin musztry piechoty", opracowany na podstawie regulaminów austriackich (z r. 1911), japońskiego (z r. 1909) i pruskiego (z r.

1906), z zachowaniem, o ile możności, brzmienia komend i terminów wojskowych, użytych w regulaminie wojsk polskich z r. 1831, 1848 i 1863. Regulamin ten na IV+139 stronach zwyczajnej ósemki obejmował kompletne wykształcenie żołnierza w musztrze zwartej i bojowej do batalionu włącznie. Prócz tego na warsztacie pracy znajdował się w r. 1913 regulamin pionierów piechoty i podręcznik do małych ćwiczeń taktycznych oraz ćwiczenia patrolowe ze szkicami terenowymi (opracowane przez Tadeusza Śmigielkiego i częściowo zamieszczone w „Dzwonie"), których wyjściu w druku przeszkodził już wybuch wojny światowej.

Z końcem roku 1912 prace wojskowe postąpiły tak daleko, że nie wystarcza już sam kierownik Wydziału Wojskowego, podówczas Stanisław Śmigielski. Obok niego staje zastępca Naczelnika Głównego Stefan Pasławski i ujmuje w swe ręce odtąd na stałe ogólne kierownictwo spraw tego Wydziału, by z chwilą mobilizacji w r. 1914 objąć dowództwo wyruszających w pole Drużyn Bartoszowych.

Ogrom pracy leżący przed Wydziałem Wojskowym wymagał odpowiedniej liczby sił fachowych. Pozyskanie ich nastręczało największe trudności. Istniejące inne organizacje typu militarnego, rozporządzające znacznie większymi środkami i możnościami, stanowiły dla elementu, pożądanego przez Wydział Wojskowy, silniejszą atrakcję i zagarniały w swe szeregi młodzież rwącą się do pracy wojskowej na wyższym poziomie w tych zrzeszeniach, zasobniejszych chociażby w samą broń.

W zakresie pracy ówczesnych organizacji militarnych praca w Drużynach Bartoszowych należała do typu „czarnej roboty", na którą ogromnie trudno było znaleźć ochotnych, gdyż na codzień była to robota szara, mało efektowna, a wymagająca wiele poświęcenia i samozaparcia się, nie zaspokajająca poza tym w dostatecznym stopniu strony czysto sportowej, czemu w stosunku do swych członków czyniły zadość w mniejszej lub większej mierze inne organizacje wojskowe.

Toteż niejednokrotnie z żalem spoglądali pracownicy Wydziału Wojskowgo na ludzi o kwalifikacjach wojskowych, którzy woleli w innych organizacjach militarnych zadowalać się mniej produktywną rolą szeregowca, niż zająć w Drużynach Bartoszowych miejsca kierownicze.

Takiemu stanowi rzeczy starał się Wydział Wojskowy zapobiec, kształcąc własnych podoficerów i oficerów, drogą organizowania instruktorskich kursów wojskowych.

W okresie największego nasilenia swych prac, tj. w latach od 1911 do 1914, pracowało w Wydziale na terenie Rady Naczelnej we Lwowie zaledwie 4 oficerów. Tylko dzięki czasowej pomocy oficerów i podoficerów z poszczególnych Drużyn można było sprostać podejmowanym zadaniom.

I tak, gdy Wydział Wojskowy wprowadził instytucję kursów wojskowych, wzywał za każdym razem jako instruktorów potrzebne szarże z prowincji. Celem tych kursów było wykształcenie jak największej ilości podoficerów w zrozumieniu, że stopień ten powinien osiągać każdy z druhów, jeśli organizacja ma być kadrą przyszłej armii, a poza tym przeegzaminowanie na stopień oficerski drużyniaków posiadających już szarże podoficerskie, a którzy drogą samokształcenia zdołali zdobyć dostateczne pod tym względem wiadomości.

Przygotowania do kursów rozpoczął Wydział Wojskowy już jesienią 1912 r., a 22.XII odbyło się poświęcone tej sprawie

posiedzenie Rady Naczelnej z komisarzami poszczególnych Chorągwi, na którym przedstawiał cały projekt zastępca Naczelnika Głównego, Pasławski, w referacie pt. „Zagadnienie uwojskowienia Drużyn Bartoszowych", po czym komisarze składali sprawozdania ze stanu wyćwiczenia swoich Chorągwi.

Ze względu na siły i środki rozporządzalne kursy te wymagały dużego wytężenia zarówno ze strony urządzającego je Wydziału Wojskowego, jak i samych uczestników. Jednakowoż osiągnięte korzyści przewyższały oczekiwania. Okazało się później przy inspekcjach, iż niemal wszyscy druhowie, biorący udział w takim kursie, stawali się ogromnie pożytecznymi członkami swych Drużyn, że potrafili je skupić do pracy i zaszczepić w nich zapał i nastrój panujący na kursie, a przede wszystkim „uwojskowić" zbyt „cywilne" jeszcze czasami Drużyny.

Kursów zorganizowanych bezpośrednio siłami Wydziału Wojskowego odbyło się w r. 1913 trzy, a to: w Brzuchowicach od 10 do 19 marca, w Dublanach od 21 do 31 sierpnia i w Brzuchowicach od 16 do 31 października.

Na kursach tych obowiązywał porządek ściśle wojskowy. Uczestnicy kwaterowali jako pluton lub kompania w osobnym budynku (stanicy), tam też umieszczono kancelarię, strażnicę i areszt.

Dla wykształcenia w służbie wewnętrznej wprowadzono ścisły tryb życia koszarowego, zatem oficera służbowego, dyżurnych podoficerów, straż nocną i pogotowie. Pobudką o godz. 5.30 rozpoczynano tok zajęć dziennych, po czym po śniadaniu i odbyciu raportu trwała wytężona praca ćwiczebna i wykładowa, obejmująca całokształt wiadomości i umiejętności wymaganych dla stopnia podoficera. Capstrzyk o godz. 9 kończył pracowity dzień.

W godzinach wieczornych oficerowie przygotowywali plany ćwiczeń na dzień następny.

Wobec tego, że pewna część uczestników każdego kursu pochodziła z drużyn nowozałożonych, jak też dla wprowadzenia bezwzględnej dyscypliny, dwa pierwsze dni poświęcano w zupełności ćwiczeniom w formacjach zwartych. Dni następnych używano na ćwiczenia w rozwijaniu, ruchu i palbie tyralierów, przy czym ćwiczono marsze ubezpieczone; dzieląc całość na dwa małe oddziały, ćwiczono zarówno natarcie, jak i obronę; pokazywano sposób przechodzenia przez las i bój w lesie; ćwiczono też zachowanie się oddziałów partyzanckich. Odbywały się również ćwiczenia nocne, a urządzane przy tym alarmy powiodły się dobrze.

Równocześnie przerabiano partiami ćwiczenia we władaniu bronią, objaśniając i ćwicząc szczegółowo przy sposobności kilkakrotnego strzelania kapslami i strzelania ostrego. Rezultaty strzelania, jeżeli się zważy krótkość czasu, a nade wszystko brak przyrządów i prymitywne urządzenie strzelnic, były niezłe. Wszystkich druhów nauczono urządzać strzelanie kapslami. Osobno wykładano teorię strzelania. Podczas przerw i wypoczynków odbywały się zwięzłe wykłady z zakresu taktyki piechoty; objaśniano zadania i zastosowanie innych gatunków broni, przy czym starano się by każdy z druhów przyswoił sobie najważniejsze pojęcia. Wieczorem odbywały się wykłady dla szarż.

Wielką troską oficerów było przekonanie się, jakie postępy wykazuje każdy z uczestników kursu, toteż odpowiednie uwagi komunikowali sobie na konferencjach odbywanych wieczorem. Ponadto na zakończenie kursów odbywały się egzaminy, na których komenda kursu

przedstawiała Naczelnikowi Głównemu wnioski na mianowanie szarż.

Wydział Wojskowy opracował materiał egzaminacyjny oraz określił w osobnej instrukcji minimum kwalifikacji, wymaganych dla osiągnięcia danego stopnia wojskowego. Wymagania owe były stosunkowo wysokie, lecz kierowaliśmy się tą myślą, że druhowie posiadający szarżę i którzy jako tacy mają prowadzić wyszkolenie, muszą być o ile możności dobrze wykwalifikowani. W wyniku tych kursów wzrosła znacznie w początku 1914 r. ilość druhów posiadających stopnie wojskowe w Drużynach Bartoszowych. Było 11 poruczników, 10 chorążych, 15 podchorążych, 68 rotników i 76 młodszych instruktorów. W tej liczbie na wyszczególnienie zasługują chor. Rudolf Mazur z Oleszy, Chorągwi Buczackiej i chor. Jan Data z Czermnej, Chorągwi Jasielskiej, którzy jako pierwsi synowie ludu wiejskiego uzyskali w drużynach stopnie oficerskie w wyniku egzaminu teoretycznego i praktycznego, zdanego przed komisją, złożoną z drużyniaków, oficerów rezerwy wojska austriackiego. Z naciskiem należy podkreślić, że wymienieni wyżej, mając tylko stopnie plutonowych rezerwy w wojsku austriackim, zdołali usilną pracą samokształceniową, pod kierunkiem Wydziału Wojskowego, uzupełnić swoje wykształcenie wojskowe, odpowiadając najzupełniej wysokim wymaganom cenzusu stosowanego przez komisję.

Uwzględniając skrajną szczupłość funduszów z jednej strony, a z drugiej ilość kilkudziesięciu kursistów, musiano z konieczności skrócić do minimum okres trwania tych kursów; jeśli mimo to wyniki ich były znakomite, to zawdzięczać to należało jedynie najdalej posuniętej ofiarności i wytężonej pracy zarówno kursistów, jak i instruktorów. Brak środków materialnych starał się Wydział Wojskowy nadrobić starannym przygotowaniem kursów i skrupulatnie przemyślanym, a następnie dokładnie wykonanym programem. Do ostatnich granic posunięta intensywność pracy umożliwiała to, że w przeciągu dni 10 wstępujący na kurs szeregowiec wychodził zeń podoficerem, mogącym sprostać ówczesnym wymogom bojowym.

Podobne kursy odbywały się w obrębie poszczególnych Chorągwi, zorganizowane siłami lokalnymi przy pomocy Wydziału Wojskowego i przy współudziale odkomenderowanego oficera. Między innymi urządzono je w r. 1913 w Kołomyi od 14 — 20.III, w Buczaczu od 4 — 14.X i w Nowym Sączu od 25.V do 6.VI, w r. 1914 w Bochni i w Krakowie.

Ćwiczenia polowe dzienne i nocne odbywały się od roku 1913 coraz częściej i regularniej. Gdy w roku 1912 wykazano ich 1062 (przeciętnie na drużynę 12.6), to w roku 1913 cyfra ta wzrasta więcej jak potrójnie do 3599 (przeciętnie na drużynę 20,9).

Rada Naczelna czuwała, by tempo tych prac nie słabło, i dała temu wyraz w rozkazie nr 27 z dnia 18.V.1913, w którym mówi:

„Wartość i znaczenie Drużyn Bartoszowych polega na wyćwiczeniu wojskowym, karności i ofiarności obywatelskiej. Rada Naczelna wzywa zatem Drużyny Bartoszowe do sumiennego wypełniania obowiązków drużynowych, a przede wszystkim musztry i ćwiczeń polnych".

Inspekcjonowanie tych ćwiczeń i instruowanie w zakresie szkolenia wojskowego, oto dalszy odcinek pracy Wydziału Wojskowego, wymagający ustawicznych wyjazdów do drużyn częstokroć odległych i trudno dostępnych. Minimalne środki finansowe i zajęcia osobiste pracowników Wydziału Wojskowego utrudniały, oczywiście, to zadanie.

Nie od rzeczy też może będzie tu wspomnieć, że duch przenikający wewnętrzne poczynania Drużyn Bartoszowych promieniał też na zewnątrz. O ile szło o stwarzanie na wsi w szerokim zasięgu atmosfery umiłowania zbliżającego się celu i narastania pędu do walki o niepodległość, to dawały temu niewątpliwie wyraz listy przesyłane do „Dzwonu" jako też nigdy niczym nie zakłócona sympatia, którą najdalsze koła społeczności wiejskiej obdarzały Drużyny.

Ale były również i inne fakty, świadczące o ideowym oddziaływaniu, o wywieraniu impulsów „drużynowych" na ludzi, którzy przejściowo lub tylko luźnie zetknęli się z Drużynami Bartoszowymi. Tak np. drużyniak Tadeusz Śmigielski i Roman Łubieński, wychowankowie austr. Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, organizują tam komórkę polską, która z wybuchem wojny dała Legionom kilku znakomicie wojskowo przygotowanych oficerów. Podobnie jednoroczni ochotnicy, Franciszek Gerstman i Adam Zając, tworzą takąż komórkę w pułku artylerii austr. stojącym w Stanisławowie. Wiadomo dalej było, że trzej bracia Filipowicze i Wiesław Kapuściński „robią coś" w artylerii w Jarosławiu. Te konspiracyjne zagony, tu i tam na terenie armii austriackiej robione, to promieniowanie ideowe oddziaływania władz Drużyn Bartoszowych i ciche posiłkowanie ich zamierzeń, robiono jednak „na własny rachunek".

Sekcja sanitarna, ukonstytuowana w łonie Wydziału Wojskowego pod komendą dra Lesława Węgrzynowskiego w składzie czterech lekarzy, podjęła organizację polowej służby sanitarnej. Opracowana przez tę sekcję instrukcja sanitarna została przez Wydział Wojskowy wydana drukiem i rozpowszechniona w oddziałach. Lekarze pracujący w tej sekcji uczestniczyli czynnie na kursach wojskowych oraz brali udział w większych ćwiczeniach polowych.

W roku 1913 Drużyny Bartoszowe przekraczają kordon zaboru rosyjskiego, nawiązując kontakt z młodzieżą wiejską tego zaboru, czego rezultatem jest uczestnictwo tajne na trzecim kursie wojskowym całego zastępu druhów z Kongresówki z Antonim Jarosem na czele. Fakt ten spowodował jednak interwencję władz austriackich w postaci rozwiązania kursu i konfiskaty broni.

Rezultatem tego faktu była konieczność zaniechania w ciągu kilku miesięcy kursów wojskowych oraz osłabienie szkolenia strzeleckiego w Drużynach. Ćwiczono jedynie w dalszym ciągu musztrę zwartą i bojową, zaś Wydział Wojskowy zajął się opracowywaniem dalszych potrzebnych wydawnictw z zakresu swych zadań.

Od roku 1914 począwszy drukuje „Dzwon" stałe instrukcyjne artykuły z dziedziny wyszkolenia wojskowego, opracowywane przez Wydział Wojskowy. Ukazują się artykuły o prowadzeniu patroli wywiadowczych, o szkoleniu w musztrze, o meldunkach, o wpływie pór roku na prowadzenie wojny, o partyzantce i ćwiczeniach bojowych plutonu.

Widocznym dziś śladem zmilitaryzowania się Drużyn Bartoszowych w ostatnim okresie przed wojną światową jest wydana w tym czasie legitymacja druha, której trzecia karta przeznaczona był na „wyciąg ze stanu służby" i zawierała zwyczajny przydział mobilizacyjny. Znajdujemy tu drugi, istotny już wówczas podział organizacji na bataliony, kompanie i plutony, dzięki czemu pokojowe drużyny i chorągwie w każdej chwili mogły się przekształcić na formacje wojskowe.

Rok 1914 — sierpień. Wybuch wojny zaskoczył nas, nie pozwolił na doprowa-

dzenie organizacji i wyszkolenia wojskowego do rozmiarów planowanych. Mobilizacja austriacka wyrwała nam ogromną ilość drużyniaków. Niedobitków tylko objął rozkaz mobilizacyjny Rady Naczelnej, wydany dnia 2 sierpnia.

Wydział Wojskowy przemienia się w komendę formującego się oddziału zbrojnego Drużyn Bartoszowych, do którego w ciągu następnych kilku dni zgłasza się 263 druhów, którzy sformowani w kompanię o 4 plutonach pod dowództwem dha por. Stefana Pasławskiego, mającego do pomocy ppor. Stanisława Śmigielskiego i chor. Stefana Lewickiego, zostają skoszarowani w zakładzie OO. Zmartwychwstańców we Lwowie. W ścisłym pogotowiu wojennym odbywają się codziennie ćwiczenia. Kompania w krótkim czasie osiąga wysoki poziom sprawności, co stwierdzają oficerowie zawodowi austriacccy, obserwujący ćwiczenia.

W ostatnich dniach sierpnia austriacki 19 p. obrony krajowej w popłochu opuszcza swe koszary, co wyzyskuje nasz oddział, by wkroczywszy tam uzupełnić znakomicie swój rynsztunek — tak, że w drobiazgowo skompletowanym ekwipunku może w dniu 29 sierpnia stanąć na placu zbiórki w ul. Akademickiej celem wyruszenia na wojnę jako jedna z formacji Legionu Wschodniego.

Moment ten jest zakończeniem odrębnej działalności Wydziału Wojskowego.

Nie wchodzi w zakres tej „Księgi" wyliczanie imiennie zasług jednostek ani indywidualnej roli członków. Byłoby jednak pewnym niedomówieniem, gdyby nie wspomnieć tu, że z łona Drużyn Bartoszowych wyszedł szereg wybitnych później w armii polskiej generałów i oficerów i że mnoga liczba naszych dawnych członków zmieniła mundur drużynowy na mundur armii polskiej, znacząc śladami swej krwi w latach wojenych wszystkie pola walki, od gór Karpackich po dalekie pola sybirskie w szeregach dywizji syberyjskiej, dając świadectwo prawdzie, że skoro wypadki nie pozwoliły, jak to było celem i zamiarem naszym, w ruchu zbrojnym wziąć udział całą swą masą, to jednak złożone ślubowanie było dla nas nieomylnym drogowskazem, co czynić i gdzie iść należało, gdy przyszły chwile decydujących rozstrzygnięć. A najdroższa na zawsze będzie nam myśl, że Lwów, nasza kolebka, został obroniony i wywalczony dla Rzeczypospolitej pod wodzą drużyniaka Czesława Mączyńskiego, Komendanta Polskich Kadr Wojskowych, których trzon stanowili członkowie Drużyn Bartoszowych.

Memoriał Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych w sprawie zjednoczenia prac wojskowych, wysłany do Związku Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół", Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich we Lwowie dnia 10 listopada 1913, L. 6654/13.

Gdy polskie organizacje zaboru austriackiego wyszły już wreszcie ze swoich pierwocin i wzrosły na tyle, iż okiem swym coraz dalsze ogarnąć chcą horyzonty, gdy bez szwanku przetrwały tak ciężką próbę, jaką były niedawno minione miesiące, kiedy to zdawało się, że już wiecznie nurtować będzie wśród nich rozkładczy duch wzajemnych swarów, nadszedł może czas dogodny dla zbliżenia się ze swymi towarzyszami broni i wzniesienia się z ciasnych ram odrębności organizacyjnych na poziom jednej wielkiej siły zbrojnej.

Żadna chyba funkcja narodowa tak ściśle nie wymaga centralizacji, jak armia. Surowe podporządkowanie podwładnych przełożonym, konsekwentnie przeprowadzona hierarchia, scentralizowana administracja, są warunkami powodzenia na wypadek potrzeby wojennej, a przygotowane być muszą w pokoju.

Ogólne warunki, w jakich przychodzi żyć naszym organizacjom, nie pozwalają na doprowadzenie do skutku takiej centralizacji. Nie ulega wszakże wątpliwości, że obecnie, nawet natych-

miast, istniejące organizacje wojskowe są w stanie wyłonić spośród siebie ciało, które by podjęło trud wspólnego załatwienia szeregu funkcyj techniczno-wojskowych, ku niezaprzeczonej korzyści zarówno całego ruchu, jak poszczególnych organizacyj.

Z codziennej praktyki pracy wojskowej wiadomo, iż jest szereg cały zagadnień, których rozwiązanie powinno być natychmiast dokonane a przerasta siły każdej organizacji z osobna, iż jest masa takich prac technicznych, które w wykonaniu każdej organizacji z osobna, wypadają licho, wykonane wspólnie odpowiedzieć by mogły znacznie wyższemu poziomowi wymagań.

Nie będzie też dalekim od prawdy, gdy się powie, że choćby skromnie zakreślone, lecz stałe wspólne działanie organizacyj wojskowych rozszerzy i utwierdzi powagę idei militarnej w oczach społeczeństwa. Rok ostatni był okresem znacznej przemiany zapatrywań ogółu na kwestię wojskową u nas: w oczach społeczeństwa zaboru austriackiego organizacje militarne znalazły prawo obywatelstwa. Nie wolno się jednak łudzić, jakoby przemiana ta była głęboka albo zatoczyła szerokie koła. Idea wojskowa, myśl stworzenia armii polskiej nie stanie się jasna w społeczeństwie, dopóki zaciemniać się ją będzie waśniami wzajemnymi organizacji, ideę tę dziś piastujących. Rozbrat pomiędzy tymi organizacjami dziś panujący jest przez ogół rozumiany jako objaw różnic partyjno-politycznych. Wskutek tego i sama sprawa armii polskiej przedstawia się dla wielu jako sprawa partyjnej polityki, stronniczych orientacyj i poglądów.

Kwestię wojskową w Polsce tylko solidarne współdziałanie wszystkich organizacyj militarnych wynieść jest w stanie na piedestał powszechnych dążeń narodu.

Organem tego współdziałania byłaby przez organizację wojskową stworzona Rada Wojskowa o atrybucjach zestawionych w następującym zarysie regulaminu:

§ 1. Zadaniem Rady Wojskowej jest praca nad udoskonaleniem sił militarnych polskich w ludziach i materiale wojskowym przez:

a) propagandę celem przeprowadzenia powszechnej służby wojskowej dla narodu;
b) pogłębienie polskiej nauki wojskowej;
c) inicjatywę w kierunku ujednostajnienia pracy organizacji wojskowych;
d) zorganizowanie środków i źródeł, celem zaoptrzenia organizacji reprezentowanych w Radzie w doskonałe i łatwo dostępne materiały wojskowe;
e) przydzielenie poszczególnym organizacjom spełnienia specjalnych zadań dla osiągnięcia wspólnego celu.

§ 2. W skład Rady Wojskowej wchodzi po dwóch przedstawicieli każdego związku organizacyj militarnych, jednego zwanego inspektorem z głosem stanowczym, drugiego z głosem doradczym jako jego adiutanta.

§ 3. Zebrania Rady odbywają się co najmniej co dwa tygodnie i przewodniczą na nich kolejno inspektorowie. Uchwały i rezolucje zapadają zwykłą większością głosów.

§ 4. Rada Wojskowa podejmuje swe postanowienia w formie:

a) uchwał;
b) rezolucyj

§ 5. Każdą uchwalę powziętą większością głosów, przedkładają inspektorowie swym władzom. Uchwała co do której żadna z komend nie wniosła poprawek staje się prawomocna. Jeżeli która z komend wniesie w przeciągu dwóch tygodni poprawki — Rada Wojskowa rozpatruje projekt po raz wtóry i podejmuje uchwalę ostatecznie obowiązującą.

Materiał obrad Rady Wojskowej byłby nader obfity i objąć by mógł w czasie najbliższym sprawy następujące:

1. Ustalenie regulaminu musztry oraz programu teoretycznego i praktycznego wykształcenia a dalej ustalenie materiału egzaminów (minimum kwalifikacyj dla szarż).

2. Utworzenie komitetu wojskowo-naukowego, jak również sprawa wydawania fachowego czasopisma wojskowego.

3. Utworzenie wspólnego sztabu, wspólnej intendentury, wspólnego skarbu wojskowego, wspólnej biblioteki, tworzenie wspólnych strzelnic, kursów oficerskich itp.

4. Ujednostajnienie hierarchii wojskowej, wspólne odznaki, przepisy i formy oddawania honorów wojskowych.

5. Wzajemne oddawanie ukłonów wojskowych.

6. Porozumienie się co do członków przechodzących z jednej organizacji do innej, reprezentowanych w Radzie Wojskowej.

7. Utworzenie biura prasowego.

Celem wypowiedzenia się w sprawie powyższego projektu zapraszamy Szanowny Związek na wspólne posiedzenie przedstawicieli wszystkich organizacyj wojskowych, które odbędzie się dnia 14 lipca 1913, w lokalu naszym przy ul. Sykstuskiej l. 40 parter, o godz. 7-mej wieczorem.

Czołem!

(—) Leon Kurzer
pis. głów.

(—) Stefan Pasławski
Zast. nacz. gł.

M. P. Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych we Lwowie.

WACŁAW JĘDRZEJEWICZ

P.O.W. i BATALION WARSZAWSKI

MOJA SŁUŻBA 1914 — 1915

WYBUCH WOJNY — WARSZAWA W SIERPNIU 1914

28 czerwca 1914 r. w niedzielę, przechadzałem się w mundurze strzeleckim po błoniach krakowskich. Było piękne i ciepłe popołudnie. Miałem przed oczami zawsze czarujący widok na Kopiec Kościuszki, Panieńskie Skały z jednej strony, na Wawel i na zarysy wieżyc kościołów krakowskich — z drugiej. Rok szkolny akademicki zbliżał się ku końcowi, za pasem miałem również egzamin w Strzelcu. Beztroskie, a tak przecież wypełnione codziennymi kłopotami, życie studenta, który niedawno ukończył 21 lat.

Było nas kilku. Rozmowy na temat, co będziemy robić w lecie, przerwały wołania chłopców: „Dodatki nadzwyczajne". Przed wojną było to rzadkie zjawisko. Tego dnia donosiły one o zamordowaniu w Serajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu austriackiego oraz jego żony, księżny Hohenberg.

Rozumiałem, że sytuacja polityczna w Europie staje się poważna, nie przypuszczałem jednak, że grozi ona wybuchem wojny w czasie tak bliskim. Nastrój wprawdzie w Krakowie, na uniwersytecie i w Strzelcu był podniecony, lecz nigdzie nie liczono się z mającą nastąpić katastrofą. Tygodnie lipca biegły szybko. Zdawałem egzamina podoficerskie w Strzelcu i tzw. pierwszy egzamin rolniczy na uniwersytecie. Zdałem go 17 lipca, a w parę dni potym znalazłem się, wraz z grupą najbliższych kolegów z Królestwa, w Warszawie.

I tu nic specjalnego nie zdradzało, że od wybuchu wojny dzielą nas tylko nieliczne dni. Życie płynęło normalnie, okres letni dał się odczuwać wyraźnie, przede wszystkim przez wyjazd wszystkich znajomych na wieś.

Po paru dniach pobytu w Warszawie udałem się do Sławuty, gdzie przebywała na letnisku moją rodzina.

Parę dni upłynęło w spokojnych wywczasach nad brzegami Horynia, prawie bez wiadomości — jak to na letnisku. I oto nagle grom z jasnego nieba: 30 lipca wydano najwyższy ukaz mobilizacyjny.

Zakotłowało się w Sławucie. Powołani pod broń na gwałt opuszczali uzdrowisko, a za nimi i inni kuracjusze. Żądano jakichś przepustek, dokumentów — musiałem je gdzieś wyrabiać i ostatecznie po dwóch czy trzech dniach udało się nam przybyć w przepełnionym pociągu do Warszawy.

Po drodze, na stacjach, czuć już było atmosferę wojenną. Wszędzie mnóstwo żołnierzy i sprzętu wojskowego, pociągi

pasażerskie, kursujące nieregularnie i dokuczliwa plaga pierwszego okresu wojny — brak drobnych. To samo w Warszawie. Z trudem udało się nam znaleźć dorożkę na dworcu Brzeskim i przybyć do domu, na ul. Wspólną 62, gdzie mieszkaliśmy.

Warszawa przeżywała wówczas okres szału wojennego: nienawiść do Niemców związała się w jedną całość z uwielbieniem do Rosji, personifikowanej przez armię rosyjską. Wrogie manifestacje w dn. 31 lipca przed konsulatami austriackim i niemieckim łączyły się z akcją wyrażania sympatii dla Rosji i wiary w jej zwycięstwo. Rozróżniano tylko dwie strony konfliktu: Rosja i Niemcy. Sprawę Polski polecano opiece boskiej, jak to ujął artykuł „Kuriera Warszawskiego" z dn. 1 sierpnia pod znaczącym tytułem: „Trzeba spokoju":

„Jesteśmy jedynym narodem, którego synowie znaleźliby się w trzech walczących armiach. Wszyscy oni spełnią powinność żołnierską; ale ta danina krwi musi wystarczyć na zaspokojenie żądań, jakie historia stawia narodom w chwili przełomowych wstrząśnień. Więcej nikt od nas wymagać nie może... Naród skupiony w sobie z całym spokojem czekać będzie wyroków Bożych."

Codzienne życie niosło coraz to nowe kłopoty, charakteru wybitnie wojennego. Więc przede wszystkim braki aprowizacyjne. Kupowano zapasy mąki, cukru, węgla. Przynoszono do nas codziennie jakieś worki, które stawiano w kuchni, spiżarni, a wreszcie w sypialnym pokoju. Powstały w Warszawie już 4 sierpnia Komitet Obywatelski zajął się sprawą aprowizacji, wywiązując się bardzo dobrze z trudnego zadania. Mimo kłopotów, można jednak było otrzymać żywność, jaką się chciało, a system kartek nie był jeszcze wówczas znany. Natomiast wiele trudności przysparzał brak drobnych. Ta plaga wielkich przewrotów dała się w Warszawie wszystkim dobrze we znaki. Zmienić 10 rubli — to była nielada sztuka. W kawiarniach wymyślano sobie wzajemnie, gdy kelner nie mógł wydać reszty z 3 rubli zdenerwowanemu gościowi.

Na dworcach ruch wielki cywilnych, wyjeżdżających z Warszawy. Po pierwszej fali powrotu z letnisk do Warszawy, zaczął się masowy wyjazd: czy to powołanych do wojska, czy też zamieszkujących w Rosji i powracających w bezpieczniejsze strony. Miasto wyraźnie się wyludniało. Pomimo to teatry były czynne, choć pracowały z powodu mobilizacji ze zmniejszonym personelem technicznym przy frekwencji dość licznej.

A tymczasem mobilizacja, przeprowadzona na terenie Królestwa Polskiego, miała przebieg zupełnie normalny; powołani pod broń chętnie nawet szli do szeregów rosyjskich. Poza terenami nadgranicznymi, z których władze rosyjskie wycofywały się przedwcześnie, skomplikowany proces mobilizacyjny witany był często nawet z entuzjazmem. Tak wielka była nienawiść do „germańca". O jakimkolwiek zorganizowanym oporze nie słyszałem. Mogły się zdarzać sporadyczne wypadki uchylania się od poboru, lecz określonej akcji w tym celu, związanej z ideologią Piłsudskiego po tamtej stronie frontu, nie spotykano. Wydano wprawdzie odezwy P. P. S. i Związku Chłopskiego, wzywające do uchylania się od poboru, lecz były one słabo kolportowane i nie znalazły w społeczeństwie posłuchu. Toteż komunikat oficjalny, wydany przez Petersburską Agencję Telegraficzną w dn. 5 sierpnia odpowiadał, na nieszczęście, istotnemu stanowi rzeczy: :

„Prasa niemiecka podaje pogłoski, że w Królestwie Polskim rozpoczął się silny ruch rewolucyjny. P. A. T. upoważniona jest do oświadczenia że pogłoski te są wręcz zmyślone. Mobilizacja we wszystkich guberniach

Królestwa odbywa się nadzwyczaj udatnie. Niedoborów nie zauważono. Ludność polska ujawnia wyjątkową lojalność. Uszkodzeń telegrafu i kolei, wbrew doniesieniom prasy niemieckiej, nie było."

Za tym komunikatem nastąpiły i inne. Dowodzący armią, gen. Samsonow, wydał w tydzień później odezwę, zawiadamiającą, iż mobilizacja została przeprowadzona w określonym z góry czasie. Jednocześnie zwraca się on do ludności z wyrazami głębokiej wdzięczności za porządek wzorowy, zachowany wszędzie przy stawieniu się rezerwistów do służby.

W trzy tygodnie po tym miały nadejść wieści o klęsce rosyjskiej pod Tannenbergiem i samobójstwie gen. Samsonowa.

Wreszcie, na zakończenie procesu mobilizacyjnego, czytaliśmy wówczas w dziennikach (z 16 sierpnia) telegram cara do generał - gubernatora warszawskiego:

„Z zadowoleniem dowiedziałem się o wspaniałym przebiegu powołania rezerwistów warszawskiego okręgu wojennego i o podniosłym nastroju patriotycznego ludności kraju, świadczącym o powszechnej jej gotowości do stanięcia na pierwsze moje wezwanie w szeregach armi rosyjskiej, w obronie wspólnej naszej ojczyzny przeciwko odwiecznym wrogom naszym i całej słowiańszczyzny. Polecam Panu wyrazić moją wdzięczność wszystkim mieszkańcom gubernii Królestwa Polskiego za ujawnioną przez nich w obecnym, uciążliwym dla państwa czasie, niezachwianą miłość i oddanie się dla mnie i dla Rosji."

A jak wyglądała wówczas sprawa polska na terenie Królestwa z punktu widzenia politycznego?

Nim jeszcze odezwa Wielkiego Księcia oszołomiła szerokie warstwy ludności polskiej, przedstawicielstwo Polaków w Dumie w osobie posła Jarońskiego, zdeklarowało dn. 8 sierpnia swój stosunek do rozpoczynającej się wojny:

„W chwili dziejowej, kiedy pod wodzą odwiecznego wroga Polski — Prus, rozpoczyna się złowrogie starcie świata słowiańskiego z germańskim, położenie narodu polskiego, pozbawionego samodzielności i możności ujawnienia swojej nieskrępowanej woli, staje się zaiste tragiczne..."

„Ale, chociaż rozdzieleni kordonem, my Polacy, pod względem uczuć i życzliwości ku Słowianom, powinniśmy tworzyć jedność (burzliwe oklaski, brawo). Radzi nam tak postąpić nie tylko słuszność sprawy, za którą ujęła się Rosja, ale i rozum polityczny. Epokowe znaczenie czasów, w których żyjemy, powinno zepchnąć na plan drugi wszystkie porachunki wewnętrzne (burzliwe oklaski i długo trwające okrzyki brawo). Daj Boże, aby Słowianie, pod przewodem Rosji, tak odparli teutonów, jak przed pięciuset laty odparła ich Polska i Litwa pod Grunwaldem (burzliwe oklaski i huczne okrzyki brawo). Niechaj przelana krew nasza i okropności bratobójczej dla nas wojny doprowadzą do połączenia rozdarty na troje naród polski."

Ta polityczna deklaracja całkowicie odpowiadała przekonaniu ogromnej większości społeczeństwa Królestwa. Wobec wielkiego wstrząsu, jakim był wybuch wojny o skali europejskiej, trudno było być biernym i obojętnym. Po którejś stronie trzeba było się wypowiedzieć. Jedna ze stron musiała sobie zyskać sympatię, druga — nienawiść. Chłodna i przewidująca polityka Piłsudskiego nie była ani znaną, ani rozumianą nawet wśród bliskiego mu otoczenia. A przecież o Piłsudskim nikt prawie w Królestwie nie słyszał. Więc mając do wyboru jedną z alternatyw: z Niemcami czy z Rosją — Warszawa, a z nią całe Królestwo nie miały żadnych wątpliwości, wołając: z Rosją, przeciw Niemcom.

Deklaracja Jarońskiego poprzedziła i przygotowała grunt dla odezwy wodza naczelnego, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Nie znaliśmy wtedy przebiegu rozmów w Petersburgu, wynikiem których była ta odezwa. Wydana 14 sierpnia, była nieoczekiwanym manifestem, a publiczność w Warszawie, rozrywając dodatki nadzwyczajne, z płaczem i wzruszeniem czytała te słowa:

„Polacy!

Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza Jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski. Niechaj naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was: takiego samego poszanowania praw ludów, z którymi związały Was dzieje. Z sercem otwartym, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem. Od brzegów Oceanu Spokojnego do mórz Północnych ciągną pułki rosyjskie. Zorza nowego życia dla Was wschodzi. Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię krzyża, godło męki i zmartwychwstania ludów."

Piękna forma odezwy i słowa, nigdy nie słyszane z ust czynników najwyższych (nikt sobie nie zdawał wówczas sprawy, że nie jest to enuncjacja rządu, lecz jedynie głównodowodzącego) zrobiły w Warszawie ogromne wrażenie. Przypominam sobie ten dzień i mogę go przyrównać do październikowych dni 1905 r., gdy ogłoszoną została konstytucja. Tak jak wówczas i obecnie szał ogarnął ludzi. Całowano się na ulicach, winszowano, rozpromienione twarze świadczyły niekłamanie o wielkiej radości. Wydawało się, że oto nadeszła epokowa i historyczna chwila, która zmienić miała losy Polski i wyprowadzić ją na nową świetlaną drogę.

16 sierpnia manifest ten został odczytany z ambon we wszystkich kościołach, po tym odśpiewano „Te Deum" i odprawiono modlitwę za pomyślność domu carskiego. Tegoż dnia cztery stronnictwa polityczne, a mianowicie: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Polska Partia Postępowa, Stronnictwo Polityki Realnej i Polskie Zjednoczenie Postępowe ogłosiły wspólnie dziękczynną deklarację, upatrując w manifeście wodza naczelnego akt pierwszorzędnej wagi historycznej.

Krótkowzroczność polityków obozu prorosyjskiego nie pozwalała wówczas nawet przypuścić, że zaledwie po upływie roku z manifestu nie pozostanie nic, coby w jakikolwiek sposób mogło wpłynąć na dalsze kształtowanie się przyszłości Polski.

Po dziękczynnych nabożeństwach przystąpiono do dalszego wyrażania swych uczuć. Z inicjatywy czołowych przywódców N. D., postanowiono wysłać do wodza naczelnego dziękczynny adres. Zaopatrzony 68 podpisami wybitnych działaczy społecznych i przedstawicieli stronnictw politycznych, został opublikowany w dn. 22 sierpnia:

„Głęboko wzruszeni orędziem Waszej Cesarskiej Wysokości... wierzymy mocno, że krew synów Polski, przelewana łącznie z krwią synów Rosji w walce ze wspólnym wrogiem, stanie się najlepszą rękojmią nowego życia w pokoju i przyjaźni dwóch narodów słowiańskich.

W dniu historycznym tak ważnego dla narodu polskiego orędzia, przejęci jesteśmy gorącym pragnieniem zwycięstwa armii rosyjskiej i oczekujemy jej pełnego na polu walki triumfu."

Za tym wiernopoddańczym adresem z Warszawy nastąpiły dalsze, reprezentujące inne dzielnice Polski: 18 sierpnia z Podola, 20 sierpnia telegram ziemian z Grodzieńszczyzny, 21 — ziemian wileńskich, 29 sierpnia złożony został adres Polaków z Wołynia. Charakter tych deklaracji najlepiej i najlapidarniej oddaje adres ziemian z Grodzieńszczyzny:

Gdy wybuchła wielka wojna, każdy Polak, ziemianin gubernii Grodzieńskiej, od pierwszego dnia gotów był spełnić swój obowiązek wobec tronu i państwa aż do końca, jakimkolwiek ciężkim brzemieniem nie ległaby wojna

na nim. Obecnie, korzystając z pierwszej możności porozumienia się i upatrując w odezwie wodza naczelnego do Polaków odbicie zamysłów Cesarskich i przyszłych starań Cesarskich o dobro Narodu Polskiego, Polacy, ziemianie gubernii Grodzieńskiej, czują nieprzeparte pragnienie złożenia u stóp Waszej Cesarskiej Mości wyrazy ich bezgranicznego oddania i, z wiarą w triumf dobrej sprawy, błagają Najwyższego o zesłanie zwycięstwa wojskom rosyjskim nad odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny."

Na tle tych zagadnień politycznych, pierwszych potyczek, zajęcia i zbombardowania Kalisza przez Niemców, zaczęły powoli przesiąkać przez front wiadomości o akcji strzelców Piłsudskiego. Jak to często zdarzało się w owych czasach, pierwsze bardziej sprecyzowane wieści doszły do Warszawy w formie komunikatu rosyjskiego sztabu generalnego z dn. 15 sierpnia:

„13-go jazda nasza rozproszyła w okolicach Kielc oddział Sokołów, liczący do 800 ludzi, popierany przez oddziały 10 austriackiego pułku dragonów. Po walce, Kielce i Chęciny oswobodzone są od przeciwnika."

Komunikat ten czytałem ze wzruszeniem i ściśniętym sercem, doszukując się między wierszami tego, czego sztab generalny rosyjski nie wiedział i nie mógł wiedzieć. A więc przede wszystkim, że to nie o Sokołów chodzi, że są to Strzelcy, zapewne z Krakowa, bo to przecież najbliżej. Przypominam sobie pseudonimy kolegów z mej sekcji, plutonu i kompanii, — czy byli oni w tej pierwszej bitwie? Kto dowodził? Jakie straty? A przede wszystkim duma, że to prawda, że strzelcy — to wojsko polskie — wystąpiło do walki, że się już zaczęło...

W Warszawie wiadomość ta wywołała ogólny odruch oburzenia. Gdzieś rzadko, wzruszyła ona kogoś więcej wtajemniczonego w bieg pracy niepodległościowej. W nie jednej rodzinie serca załopotały, czy syn lub brat nie znalazł się w tej bitwie — na ogół jednak w sposób zdecydowany i brutalny potępiono tę akcję „współpracy z Niemcami".

Już na drugi dzień po wspomnianym komunikacie, artykuł wstępny Kuriera Warszawskiego p. t. „Po epizodzie kieleckim" rozprawił się zasadniczo z tą sprawą:

„...Na tle roztaczającej się wojny drobny to jeno epizod, ale dla nas wysoce smutny. Ufamy, że będzie ostatni.

Oddanie wojsk austriackich pod komendę niemiecką wskazuje, komu te oddziały służyć mają. I w Galicji przeto wśród ogółu wzięło górę przekonanie, iż nie godzi się losów kraju i narodu rzucać na hazard, nie godzi się marnować sił młodych, które tak są i jeszcze bardziej będą potrzebne w przyszłości. Ci za tym, którzy dali się uwieść naszeptom austriackim, składali się z resztek drużyn sokolich i strzeleckich; większość ich zresztą wzięto do wojska przy mobilizacji... Ich wartość bojowa po zabraniu do wojska wszystkich rezerwistów, musi być nikła; wartość zaś podżegawcza żadna, wobec stanowczej postawy całej ludności Królestwa Polskiego.

Jakoś dochodzą już z Galicji wiadomości, że władze wojskowe austriackie rozwiązały polskie oddziały ochotnicze.

...obowiązkiem jest rodaków naszych z Galicji wytężyć wszelkie zabiegi, aby ów nieszczęsny ruch, już dogasający, ostatecznie stłumić."

Tę „nikłą wartość bojową" reprezentowały wówczas Kadrówka i pierwsze bataliony Strzelców (jeszcze nie legiony) pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Śmigłego-Rydza, Kasprzyckiego, Norwida - Neugebauera, Wyrwy - Furgalskiego, Beliny-Prażmowskiego i tylu, tylu innych.

Prasa warszawska wiernie oddawała nastroje antystrzeleckie stolicy. Oburzenie wzrastało, zwłaszcza, że rozeszły się wieści, kolportowane ze sfer wojskowych, że strzelcy używają kul eksplodujących, t. zw. dum-dum.

24 sierpnia ukazało się oświadczenie wodza naczelnego o „Sokołach" treści następującej:

„W okręgu naszej akcji wojennej przeciw Austriakom stwierdzono udział galicyjskich sokolich organizacyj polskich, przy czym stwierdzono używanie przez nie kul wybuchowych. Jeżeli zwracałem się do ludności zakordonowej polskiej ze słowami miłości braterskiej armii rosyjskiej — byłem przekonany o lojalności wzajemnych stosunków. Nie przypuszczałem ani na chwilę, aby ludność polska mogła liczyć na wspaniałomyślność Wielkiej Rosji, biorąc udział faktyczny we wrogiej nam akcji i przy tym w formie tak niegodnej, jak używanie kul wybuchowych z obciętymi końcami. Wierzę głęboko, że zauważony fakt jest przykrą przypadkowością. W interesie całej ludności zakordonowej polskiej uprzedzam, iż rozkazałem Najwyżej powierzonym mi wojskom nie uważać organizacji sokolskich i tym podobnych za stronę walczącą i z członkami tychże, wziętymi do niewoli, postępować z całą surowością praw czasu wojennego.

Generał adj. Mikołaj."

Ale ostateczny wyrok na strzelców miał zapaść ze strony polskiej dn. 31 sierpnia. W dniu tym został rozesłany do prasy rosyjskiej następujący komunikat:

„Polska opinia publiczna uważa ludzi, uczestniczących w różnych organizacjach ochotniczych, które współdziałają z armią austriacką, za nieświadomych obrońców germanizmu, wrogów polskiej sprawy i całej słowiańszczyzny, z tym większym przeto oburzeniem opinia publiczna potępia tych, którzy posługują się kulami eksplodującymi."

Komunikat ten podpisali m. in. Wielopolski, Harusewicz, Dymsza, Dmowski, Szebeko i in.

Oto było środowisko Warszawy pierwszego miesiąca wojny, wśród którego rozpoczynaliśmy naszą pracę wiązania nici ruchu niepodległościowego, istniejącego przed wojną i stwarzania podstawy dla nowej pracy w obliczu wypadków wojennych.

BATALION WARSZAWSKI

Batalion Warszawski rozpoczął swój żywot 5 sierpnia 1915 r. Już bowiem po kilku godzinach pobytu naszego w pałacu Namiestnikowskim, Polska Komenda Wojskowa (bo tak zwać się teraz będzie nasza dotychczasowa komenda P. O. W.) w osobie Libickiego nazwała zmobilizowane oddziały peowiaków i Szkoły Wojskowej I batalionem warszawskim. Zostałem mianowany jego komendantem i na tym stanowisku przebywałem do dnia 20 sierpnia, kiedy to komendę nad batalionem objął w przeddzień wymarszu do Brygady Tadeusz Żuliński. Adiutantem batalionu w tym okresie, t. j. do czasu opuszczenia Warszawy był Tadeusz Wardejn-Zagórski („Czepiec").

Na razie najważniejszą sprawą było zalegalizowanie tego oddziału wojsk polskich wobec nowych okupantów. Już około 7 rano 5 sierpnia Libicki i Miedziński udali się na ratusz, właśnie zajmowany przez władze niemieckie. Spotkali się tam z podpułkownikiem Hutten - Czapskim, przydzielonym przez naczelne dowództwo niemieckie do 9 armii księcia Leopolda Bawarskiego, a właściwie do XXV korpusu w charakterze doradcy politycznego do spraw związanych z zajęciem Warszawy i zorganizowaniem władz okupacyjnych. Rozmowa naszych oficerów z podpułkownikiem Hutten-Czapskim była krótka. Oświadczył, że o żadnym wojsku polskim nic nie wie... Legiony są formacją austriacką... Polecił zgłosić się do komendanta miasta o godzinie 11. Rozmowa ta odbyła się po niemiecku.

O oznaczonej godzinie miała więc miejsce dalsza konferencja, od wyniku której uzależniona była nasza sytuacja w Warszawie, przynajmniej do czasu skomunikowania się z Komendantem. Tym razem Libicki i Miedziński przyjęci zostali przez podpułkownika von Massowa, szefa sztabu XXV korpusu, sprawującego funkcje

komendanta miasta. Działo się to na ratuszu, w pokoju na I piętrze. W odróżnieniu od p. Hutten-Czapskiego, podpułkownik von Massow wykazał dużo uprzejmości i lepsze orientowanie się w sytuacji. Libicki zameldował się jako komendant oddziału wojsk brygadiera Piłsudskiego, organizowanego konspiracyjnie w ciągu roku na tyłach armii rosyjskiej, a obecnie ujawnionego. Prosił o umożliwienie nam skomunikowania się z Piłsudskim i ułatwienie pobytu w Warszawie do czasu otrzymania dalszych rozkazów. Rozmowa toczyła się po francusku w formie wysoce kurtuazyjnej. Podpułkownik von Massow zgodził się pozostawić nam broń i lokal oraz ułatwić kontakt z Komendantem Piłsudskim. W trakcie rozmowy zauważył, iż przez plac Teatralny ciągnie na punkt zborny jakiś zapóźniony oddział peowiaków. Szli dwójkami, w cywilnych ubraniach, z karabinami na sznurkach, przewieszonymi przez ramię. Przerażony von Massow zawołał: „Tylko na miłość Boską, umundurujcie jak najprędzej waszych ludzi, gdyż przecież cywile z bronią w ręku nie mogą być tolerowani przez nasze wojsko. Będziemy mieli mnóstwo zatargów z tego powodu". Libicki przyrzekł to załatwić. Okazało się jednak, że nie było to wcale rzeczą łatwą.

Istotnie, w ciągu 3-dniowego pobytu w pałacu namiestnikowskim, mieliśmy nieustanne scysje z oddziałami wojsk niemieckich tak, że wzajemnie obrzydzaliśmy sobie życie. Przy tym Niemcom było bardzo nie na rękę mieć w bezpośrednim sąsiedztwie swych najwyższych władz (sztab 9 armii stał w „Bristolu", a sztab XXV korpusu w „Europejskim") — pół cywilne, prawie że partyzanckie oddziały uzbrojonych peowiaków. Z tego powodu mieliśmy wkrótce opuścić pałac namiestnikowski i przenieść się na Żurawią.

W czasie funkcjonowania batalionu w Warszawie zetknęliśmy się z szeregiem oficerów niemieckich. Przypominam sobie podpułkownika von Mazura, kapitana Huthena, majora Kleemana (służba wywiadowcza), rotmistrza von Arnima (Feldpolizei), majora von Keppela (kwatermistrzowstwo). Spraw do uregulowania powstawało bardzo wiele, gdyż istnienie polskiego batalionu w stolicy stwarzało dużą komplikację w normalnej służbie okupacyjnej, a początkowo Niemcy sami nie wiedzieli, jak się do tego ustosunkować. Najwięcej spraw mieliśmy z powodu aresztowania naszych ludzi, idących samopas z bronią. Niemcy potrafii czasem parę dni przetrzymać aresztowanych w więzieniu Mokotowskim, zanim dowiedzieliśmy się o tym i mogliśmy interweniować. Pamiętam jedną tego rodzaju rozmowę, którą odbyliśmy wspólnie z Kościałkowskim z majorem Kleemanem w lokalu dzisiejszej Komendy Miasta. Skończyła się ona zresztą pomyślnie, gdyż Kleeman w naszej obecności telefonował do Mokotowa, by zaraz wypuszczono zatrzymanych peowiaków i odstawiono ich na Żurawią.

Cofnijmy się jednak do 5 sierpnia, owej pamiętnej dla nas środy.

W Komendzie zjawił się przybyły z Brygady ppor. Ignacy Boerner. Przed chwilą właśnie wrócili od Niemców Libicki i Miedziński. Zaczęliśmy Boernera zasypywać pytaniami, a przede wszystkim, kiedy wreszcie wejdą Legiony do Warszawy? Była to przecież sprawa najbardziej dla nas zasadnicza, najbardziej doniosła. Przez rok cały przygotowywaliśmy organizację do tego, że wejdzie ona w skład wojska polskiego, za które uznaliśmy jedynie Legiony. Znaczyło to dla nas, że do oswobodzonej od Moskala stolicy wkroczą oddziały legionowe, oczywiście z Piłsudskim na czele, wytworzą właściwą atmosferę, sprzyjającą zasileniu ujawnionej organizacji w liczne zastępy ochotni-

ków. W ten sposób organizacja nasza miała wzmocnić już istniejące pułki I Brygady.

Niestety, okazało się to zbyt idylliczne. Boerner wylał na nas kubeł zimnej wody. Według jego relacji, Niemcy nie zgodzą się na wpuszczenie Legionów do Warszawy, nie chcąc sobie komplikować sytuacji wojennej sprawą polską. Poza tym zatarg Komendanta z władzami austriackimi jest coraz silniejszy, a walka z Komendą Legionów i Departamentem Wojskowym bardzo ostra. Na tym tle i stosunek Komendanta do werbunku zaczyna się zmieniać. Ostatecznie Boerner radził zdać się na własne siły, zmobilizować ludzi, ile się da, umundurować, uzbroić, no i maszerować do Brygady.

Byliśmy tymi wiadomościami mocno przybici. Przyznam się, że nie wierzyliśmy im całkowicie. Po Warszawie bowiem kursowały uporczywe wieści, że Legiony wkraczają do miasta. Byłem tak zasugerowany nimi, że parokrotnie wysyłałem patrole za rogatki sprawdzić, czy nie widać maszerujących legionistów. Patrole wracały z niczym.

Tymczasem w lokalu Komendy i Batalionu wrzało. Porządkowano sale, spisywano broń, zwożoną z naszych składów. Zaczęto obmyślać sprawę wyżywienia tak trudną do rozwiązania, bo przecież nie rozporządzaliśmy żadnymi zapasami, ani też żadnym sprzętem intendenckim. Puszczaliśmy więc oddziały (bez broni) do domów na jedzenie i na pierwszy nocleg, z wyjątkiem oddziałów służbowych, trzymających wartę. Sprawą wyżywienia zajął się ostatecznie Oddział Żeński, a w szczególności jego sekcja intendentury z Marią Geysztor („Marynia") na czele. Trzeba było również mobilizować pieniądze, a w kasie naszej było pusto, zaledwie pareset rubli. W tej sprawie Komenda porozumiewała się z Komitetem Wykonawczym Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych.

Jak wspomniałem, chodziliśmy wszyscy ubrani na wpół sportowo. A tymczasem my, podporucznicy, paliliśmy się do mundurów, które nareszcie mieliśmy włożyć. I oto bieda: nikt z nas nie wiedział, jak wygląda mundur oficera I Brygady, bo przecież żaden z nas nigdy takiego oficera w mundurze nie widział. A tu mnóstwo szczegółów, które trzeba wytłumaczyć krawcowi: jaki krój, jakie guziki, wypustki, no i najważniejsze: jak naszyć na kołnierzu czerwony wężyk oficerski i umieścić gwiazdkę. Wszystko to było dla nas niesłychanie ważne, a mundury chcieliśmy mieć natychmiast.

Na ratunek wezwaliśmy Boernera, który jako podporucznik przybyły z Brygady, powienby umieć dać wskazówki krawcowi. Znaleźliśmy pierwszą wolną chwilę i w kilku udaliśmy się do zakładu krawieckiego Ulenieckiego, mieszczącego się w Bristolu. Ale Boerner dawał informacje dosyć mgliste i dla krawca mało zrozumiałe. Byliśmy w rozpaczy. Poza tym nie można było nigdzie dostać niebieskiego sukna, używanego w armii austriackiej, z którego szyte były mundury legionowe. Ostatecznie Uleniecki znalazł jakiś szewiot mniej więcej niebieskawy, wziął miarę i zabrał się do roboty. Z tego samego sukna mieliśmy mieć zrobione i czapki-maciejówki.

Odbyty o godzinie 15.00 raport batalionu wykazał obecnych 265 ludzi. Ilość broni, posiadanej wówczas, wynosiła: karabinów sztuk 113 (różnych rodzajów), ładunków 9960 (różnych kalibrów), szabel 289 (to te zdobyte szable kawaleryjskie) i bagnetów 79.

Noc spędziłem z bratem w domu, na Wspólnej. Pełno tam było emocji tego dnia, gdyśmy obaj przebywali na Krakowskim. Rodzice cieszyli się, że skończy-

ły się czasy Moskali i niepokoili jednocześnie, że już wkrótce idziemy na wojnę. Ale myśmy byli pełni radości i szczęścia.

Następnego dnia zbiórka batalionu wyznaczona została na7.00 rano. Wówczas też nastąpił nowy, zasadniczy podział oddziału na kompanie. Pierwszego bowiem dnia zachowaliśmy jeszcze dotychczasowy podział na obwody. Obecnie kompanie objęli:

1. Karol Wądołkowski („Mścisław“),
2. Stanisław Sadkowski („Rola“),
3. Wiktor Marczewski („Witkowski“),
4. Dezyderiusz Zawistowski („Zerwicz“).

Kompanie zajmowały poszczególne sale w pałacu namiestnikowskim, lecz ćwiczyć na zewnątrz nie mogły, gdyż nie mieliśmy żadnego odpowiedniego placu w pobliżu. W ogóle rzadko mogliśmy wyprowadzać żołnierzy naszych na zewnątrz, gdyż ciągle były jakieś scysje z posterunkami niemieckimi. A tymczasem wokół gmachu było ludno: mnóstwo ludzi zbierało się pogapić na te polskie wojsko, oglądane zresztą z dużą dozą nieufności, mimo dziarskiej postawy warty, która pod bronią przechadzała się wzdłuż murów pałacu, oddając z namaszczeniem honory swym oficerom. Poza ciekawym tłumem wiele osób chciało się dostać do wnętrza naszego pomieszczenia: rodziny, znajomi — wszyscy pragnęli zobaczyć swych bliskich na miejscu, w koszarach, doręczyć paczki, stwierdzić, jak to wszystko naprawdę wygląda. Z tymi mieliśmy dużo kłopotu i warta otrzymała rozkaz nie wpuszczania nikogo do środka. Poza tym przybywali ochotnicy: ci, oczywiście, byli serdecznie witani. Zgłaszało się w pierwszych dniach około 20 kandydatów dziennie, dużo jednak z nich odpadło w kilka dni później, po badaniu lekarskim.

Zamieszanie, jakie stale miało miejsce wtym ruchliwym punkcie miasta i do tego w bezpośredniej bliskości siedziby sztabów niemieckich, skłoniły wreszcie władze niemieckie do zażądania usunięcia się naszego z pałacu namiestnikowskiego. Znowu zaczęły się rozmowy Libickiego i Miedzińskiego, tym razem o nowy lokal. Ostatecznie dano nam gmach byłej komendy żandarmerii rosyjskiej, niedawno wybudowany, mieszczący się na rogu Wielkiej i Żurawiej (dziś Poznańskiej i Żulińskiego). Gmach położony na uboczu wydawał się odpowiedni, mogliśmy się tam czuć wygodnie. Libicki wyraził ostatecznie swą zgodę, a ja otrzymałem rozkaz przeprowadzić batalion wieczorem na Żurawią, pozostawiając jedynie 3 kompanię Marczewskiego w pałacu namiestnikowskim dla pilnowania pozostawionego sprzętu i broni.

O 19.30 trzy kompanie batalionu w sile 180 ludzi wymaszerowały bez broni Krakowskim i Nowym Światem w kierunku Żurawiej. Był to pierwszy nasz przemarsz przez Warszawę. Szedłem na czele batalionu — i duma mnie rozpierała, że oto prowadzę oddział wojska polskiego ulicami stolicy, oddział, który mi się wydawał ogromny. Było mokro po deszczu. Szliśmy śpiewając to, co umieliśmy: „Naprzód, drużyno strzelecka“, „Hej, strzelcy wraz“, „Dalej bracia do bułata“ i inne pieśni żołnierskie z bardzo skromnego naszego repertuaru. Ulice Warszawy patrzały na nas obojętnie i w milczeniu. Czasem, rzadko, ktoś zawołał: „Niech żyją strzelcy“ — ale okrzyk taki nie znajdywał echa i podtrzymania. A myśmy szli w nogę, miarowo, silnie, nie zwracając uwagi na otoczenie, pewni siebie i sprawy, której służyliśmy...

Na Żurawiej rozpoczęło się normalne życie batalionu, który miał pozostać w Warszawie jeszcze przez dwa tygodnie.

Zbiórka batalionu w dniu 7.VIII o godzinie 20 była hołdem, oddanym idei legionowej, którą znakomicie reprezento-

wał wielki pisarz, beliniak, Wacław Sieroszewski.

Z jakiegoś podwyższenia, przed frontem batalionu, wypowiedział Sieroszewski piękne przemówienie o Legionach, o Brygadzie i o naszym Wodzu — Piłsudskim. Przeciwstawiał tych, co porwali się do czynu tym, którzy pozostali w domu, by „sadzić kartofle". Mówił o walkach bohaterskich legionistów.

Odpowiedział mu Libicki, wznosząc okrzyk na cześć Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.

. . . .

Nastrój był podniosły. Batalion nawiązał swój pierwszy kontakt z Brygadą.

Sieroszewski mieszkał wówczas w mieszkaniu mych rodziców i długo w noc rozmawialiśmy wspólnie z bratem o Legionach, o Komendancie, o przebytych bitwach, o przyszłości Polski.

Sieroszewski starał się rozwinąć propagandę w naszej sprawie; biegał, rozmawiał, przekonywał, zawsze pełen niezwykłego zapału i płomiennego entuzjazmu.

. . . .

W początkowych dniach ujawnienia się naszego w Warszawie skład Polskiej Komendy Wojskowej był następujący:

Komendant: ppor. Konrad Libicki, zastępca jego: ppor. Bogusław Miedziński, szef sztabu: ppor. Aleksander Tomaszewski, zastępca szefa sztabu i kierownik służby wywiadowczej: ppor. Ignacy Boerner, komendant batalionu: ppor. Wacław Jędrzejewicz, adiutant: pdf. Tadeusz Wardejn-Zagórski. Do sztabu komendy należeli: adiutant: pdf. Eugeniusz Borkowski („Boruta", kierownik kancelarii: pdf. Tadeusz Milewski („Woyno), drugi zast. szefa sztabu: pdf. („Kobyłecki"), kierownik intendentury pdf. Aleksander Zawadzki („Henryk"), kierownik wydziału aprowizacyjnego: pdf. Bolesław Szymanowski („Bolek"), komendant lokalu: pdf. Witold Gołębiowski („Ildefons"), zbrojmistrz: pdf. Lucjan Siedlanowski („Sieroszewski"), kierownik kasy: ob. Zaleska, potem ob. Anna Kościałkowska, kierownik biura prasowego: ob. Roman Wegnerowicz, kierownik biura werbunkowego: pdf. Dezyderiusz Zawistowski („Zerwicz"). Sztab liczył wówczas 22 funkcjonariuszy (wojskowych) i 19 urzędników (cywilnych, przeważnie kobiety).

Jak widać z powyższego, był to już poważny aparat pracy, liczący kilkudziesięciu ludzi, wciągniętych w zorganizowaną akcję nad przygotowaniem batalionu do wymarszu.

W czasie, gdyśmy się urządzali na Żurawiej, Warszawa była bezpośrednim polem bitwy. Wojska rosyjskie i niemieckie, rozdzielone Wisłą, gęsto i bezustannie ostrzeliwały się z broni ręcznej i maszynowej. Domy, położone nad brzegami rzeki, ucierpiały bardzo. Były też i straty w ludziach: pierwszego dnia 30 osób rannych, 3 zabite, drugiego 20 rannych i 1 zabita. Samoloty, teraz z kolei rosyjskie, rzucały na Warszawę bomby tak, jak parę dni temu robili Niemcy. Na Starym Mieście od wybuchu takiej bomby padł 1 zabity i 4 rannych. Z nadbrzeżnych ulic mieszkańcy przenosili się na nocleg do śródmieścia, lokując się u znajomych. Niemcy obserwowali bacznie, czy przypadkiem pozostawieni w Warszawie szpiedzy rosyjscy nie dają umówionych sygnałów na tamtą stronę Wisły. Zauważono podejrzane zapalanie i gaszenie światła w jednym z domów gdzieś nad Wisłą. Mieszkańców natychmiast aresztowano i stawiono przed sąd wojenny. Wydano też nakaz zabicia w ciągu 48 godzin wszystkich gołębi w Warszawie, co zostało wykonane bez zwłoki. Za ukrywanie wojskowych rosyjskich lub broni groziła kara śmierci.

Pożary składów na Pradze widziane były doskonale z Warszawy. Coraz to dochodziły także odgłosy detonacji: to Moskale wysadzali praskie dworce i urządzenia stacyjne. Wśród tej całej wrzawy wojennej, masowego przemarszu wojsk niemieckich — kręciły się tam i napowrót liczne rzesze ciekawej publiczności war-

szawskiej, której ani świszczące kule, ani wybuchy bomb nie mogły usunąć z niebezpiecznych miejsc. Dopiero pod wieczór miasto zamierało, gdyż w pierwszych dniach pobytu Niemców kawiarnie i restauracje zamykane być miały o 21, a ruch uliczny kończył się o 22. Myśmy w batalionie mieli przepustki specjalne. Teatry były na razie zamknięte, telefony nieczynne.

Ostatnie oddziały rosyjskie opuściły wreszcie Pragę w nocy z 8 na 9 sierpnia. Ucichła strzelanina. Ustawiono na Wiśle pontony i wojska niemieckie przeszły na prawy brzeg rzeki w pościgu za cofającymi się Moskalami. Warszawa zaczęła prowadzić normalny tryb życia. Teatry rozpoczęły przedstawienia, przedłużono godzinę policyjną do 24.

Jednocześnie z zainteresowaniem obserwowano ustosunkowanie się nowych władz okupacyjnych do sprawy polskiej.

Pierwsze zarządzenia niemieckie odnosiły się do spraw natury porządkowej. Wydano, jak zwykle w takich warunkach, surowe zakazy związane z operacjami wojennymi, zawieszono na trzy dni wychodzenie dzienników w Warszawie, zatwierdzono dotychczasowe polskie władze miasta z ks. Zdzisławem Lubomirskim na czele.

Żadnej enuncjacji politycznej nie wydano.

. . . .

Naczelnikiem niemieckiego biura prasowego mianowano von. Cleinowa. Na konferencji prasowej, odbytej 8 sierpnia, omawiając zasady i wskazówki, do których winni zastosować się redaktorzy pism warszawskich, Cleinow i hr. von Arnim wyjaśnili stosunek władz niemieckich do projektowanych kadr polskich. Mianowicie nie mogą oni uznać w Warszawie żadnego innego wojska, prócz niemieckiego. A więc sprawa wejścia Legionów do stolicy była wyraźnie przekreślona ze strony niemieckiej.

Wzajemne były nasze żale: bo oto zaraz pierwszy numer oficjalnego organu okupacyjnego w Warszawie *„Deutsche Warschauer Zeitung"* dawał przedsmak ustosunkowania się władz okupacyjnych do ludności. W komendzie naszej ocenialiśmy go, jako jeszcze jeden argument za tym, że z Niemcami dla naszej sprawy, tzn. wojska polskiego, nic nie wskóramy, i że trzeba jak najprędzej maszerować do Brygady, a sprawy polityczne złożyć w ręce i na głowę Komendanta.

Tak na naszych oczach, rozwijał się moment historyczny ułożenia się stosunków z nowym okupantem. Dla sprawy polskiej wypadł on negatywnie.

Ale wróćmy do nas, na Żurawią.

Pierwsza niedziela po zajęciu Warszawy przez Niemców (8 sierpnia) miała charakter bardziej uroczysty.

Ubrani sportowo, w maciejówkach z biało-czerwonymi kokardkami, pomaszerowaliśmy Alejami Jerozolimskimi i Nowym Światem do kościoła. I znowu tłumy przechodniów przyglądały się nam, bez cienia życzliwości, jak czemuś zupełnie obcemu.

Po nabożeństwie odśpiewaliśmy w kościele Rotę. Mało kto nas podtrzymał. Przy wyjściu z kościoła nasze niewiasty urządziły nam na schodach owację kwiatową. Padały na nas chabry i maki — trochę to rozgrzało publiczność. Śpiewając wróciliśmy do koszar.

10 sierpnia wrócił Orwid-Kościałkowski z tamtej strony. Opowiadał o pobycie Żulińskiego i swoim na Pradze i o odwrocie wojsk rosyjskich na wschód. Po zajęciu Nowo-Mińska, Kościałkowski otrzymał rozkaz powrotu do Warszawy, Żuliński zaś zdecydował się jeszcze pozostać na tyłach rosyjskich. Orwid wszedł w skład

Komendy Wojskowej na razie bez specjalnych funkcyj.

Niechętny stosunek społeczeństwa Warszawy do idei legionowej i do naszego oddziału zaczął stopniowo ujawniać się w prasie. Jak zwykle, ostrożny, „Kurjer Warszawski" pod znamiennym tytułem „Oszczędzajmy dla przyszłości" z dnia 12 sierpnia, kontynuuje nadal politykę bierności i wyczekiwania.

Bardziej aktywnie i namiętnie wystąpił „Dziennik Polski" z powodu przemówienia Sieroszewskiego, o którym wspomniałem wyżej. Głównym zadaniem naszym — według tego dziennika — jest trwać na stanowisku i nie zważając na niebezpieczeństwa, dalej uprawiać zagon ojczysty. „Zaledwie przestały padać granaty, już wróciliśmy do pracy codziennej. Ta zacięta wytrwałość zaimponowala obcym, nie kryją tego"... „Natomiast wysłannik Legionów zarzucił nam „sadzenie kartofli", a potem wzywał do entuzjazmu, do czynu, chciał nas porwać i rzucić na pole bitwy. Opowiadał o bohaterstwie legionowym..."

Tej, powszechnej zresztą, opinii nie mogły się przeciwstawić nasze czynniki polityczne, propagując hasła legionowe. Przede wszystkim nie posiadaliśmy własnego organu, „Goniec", który szedł z nami ręka w rękę, nie mógł, z powodu cenzury niemieckiej, drukować tego, co chciałby.

Właśnie w owych dniach mieliśmy, małą, lecz wystarczającą próbę.

Chodziło o skomunikowanie się naszych polityków z Komendantem. W tym celu Ignacy Boerner w towarzystwie dwóch przedstawicieli Zjednoczenia Organizacyj Niepodległościowych, wyjechał 13 sierpnia do Piotrkowa, celem uzyskania przepustki na wyjazd do I Brygady. W Piotrkowie panowie ci udali się do pułkownika Grzesickiego z Departamentu Wojskowego, przedstawiając mu całą sprawę. Wyjaśnił więc Boerner, iż Komendant P. O. W. w Warszawie przeniósł się dalej na tyły wojsk rosyjskich, że organizacja ujawniła się i chodzi o to, by mogła obecnie nawiązać kontakt z Józefem Piłsudskim, gdyż warszawska organizacja uważa tylko Jego za swego moralnego i faktycznego zwierzchnika, jemu składała raporty i z nim znosiła się w ciągu ubiegłych 12 miesięcy wojny, mimo niesłychanych trudności i niebezpieczeństw.

Na to pułkownik Grzesicki oświadczył, że przepustek nie wyda, a wszyscy trzej przybyli mają wracać do Warszawy.

Dalej pułkownik Grzesicki prosił o powstrzymanie się ze wszystkim, gdyż co do politycznej strony Legionów toczą się obecnie rokowania między Naczelnym Komitetem Narodowym a A. O. K. i delegaci N. K. N. będą w najbliższych dniach w Warszawie.

Wobec tego stanowiska wszyscy trzej wysłańcy oświadczyli, że usiłowanie stosowania represji w stosunku do I Brygady wywoła najdalej idące skutki.

Ostatecznie jednak przepustek nie dostali.

Jak widać z powyższego nastroje polityczne, wytworzone po zajęciu Warszawy przez Niemców wokoło sprawy polskiej w ogóle, a oddziału warszawskiego w szczególności, nie były pomyślne. Przeciwnie, wszystko wydawało się beznadziejne. Niemcy nie chcieli nic o Polsce wiedzieć, a nawet nie wpuścili Legionów do Warszawy. Opinia stolicy — najbardziej nieżyczliwa i wręcz wroga każdej akcji czynnej, najchętniej widziałaby zupełną bierność, a po cichu wzdychała do powrotu „naszych" (w potocznym języku nazywało się to „powrót taty"). W samych Legionach zarysowany konflikt między austrofilskimi nastrojami N. K. N. i Departamentu Wojskowego, a konsekwentnie niepodległościową polityką Piłsudskiego,

wreszcie wśród niepodległościowych czynników politycznych Warszawy brak zdeklarowanego poglądu na taktykę dalszej pracy.

Oczywiście to wszystko musiało się odbić i na warunkach formowania batalionu warszawskiego. Zaczęło się stawanie do raportów z prośbą o zwolnienie z szeregów.

. . . .

Były to trudne momenty, wielka próba sił młodych i zapalnych charakterów, którą niestety nie każdy wytrzymał.

Ale obok tych, którzy nas opuszczali, szli nowi, ochotnie zasilający nasze szeregi. Od 5 do 16 sierpnia komisja lekarska przyjęła 114 ludzi. Wielu z nich, 16—18-letni chłopcy przynosili zezwolenia rodziny, często wzruszające w swej treści. Nowozwerbowanych włączało się zaraz do kompanii i zaczynało zaprawiać do służby żołnierskiej.

12 sierpnia powstała Komisja Wojskowo-Gospodarcza Naczelnego Komitetu Stronnictw Niepodległościowych, która wzięła na swe barki sprawy finansowe batalionu. Zajął się nią z ogromnym nakładem pracy Stanisław Thugutt.

Na Żurawiej tymczasem robiło nam się coraz ciaśniej. Trzeba było rozejrzeć się nad znalezieniem jeszcze jednego lokalu na koszary. Ostatecznie wynajęliśmy dwa piętra w lokalu pofabrycznym przy ul. Solec 93 (dziś dom ten nie istnieje, na jego miejscu wybudowany jest Szpital Ubezpieczalni Społecznej). Były to trzy ogromne i brudne sale, należało je najpierw wyporządkować i przystosować do życia koszarowego. Jednak już 12 sierpnia rano 2 i 4 kompanie przeniosły się na Solec. Na posiłki przychodzili na Żurawią.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się zbiórka batalionu na Żurawiej, na której Libicki odczytał przed frontem rozkaz dzienny Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, pisany w Łączkach, w dniu 25 lipca, a skierowany do P. O. W. w Warszawie w okresie, gdy byli w niej jeszcze Moskale.

Rozkaz ten brzmiał:

Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi. Bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko bez walki z wrogiem pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela jak żołnierz, postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony.

Lecz żołnierze, gdyby Was brakowało, brakowałoby koniecznego nieodbicie w każdym wojsku polskim ogniwa. Brakowałoby tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojną narodową i zespoloną najściślej z tragicznymi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. Powiem więcej! Gdy o mnie idzie, o mnie, którego obwołujecie swym naczelnikiem, to właśnie Wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losem, który mi wypadł podczas wojny. We własnym więc imieniu i w imieniu wojska, któremu przewodzę, dziękuję Wam za Waszą pracę.

Żołnierze! Znam warunki pracy Waszej i wiem, jak szalenie wpływają one na rozkład energii i woli ludzkiej, jak łatwo wprowadzają w stan zdenerwowania, najniebezpieczniejszy w każdej wojnie. Gdym tu wykuwał duszę nowoczesnego polskiego żołnierza, jako jedno z pierwszych swych zadań uważałem wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi — bez względu na to, co się dzieje dokoła. I oto teraz jesteśmy sławni właśnie z powodu nadzwyczajnego spokoju, z którym przeprowadzamy pracę wojenną. Wam tego spokoju, tych nerwów ze stali wykutych, więcej niż nam potrzeba. I jeżeli tu udało mi się w prędkim czasie uczynić to, co uważano za nie-

możliwe, dzielne wojsko bez żołnierzy i oficerów z powołania, tak chciałbym z Was wytworzyć inną t. zw. „niemożliwość“ żołnierza w całym tego słowa znaczeniu w warunkach pracy konspiracyjnej.

Pracy, odwagi i spokoju!“

Józef Piłsudski..

Łączki w Lubelskim, 25.VII.1915 r.

Rozkaz ten odczytany w piękny sierpniowy wieczór przed frontem warszawskiego batalionu, wywołał wielkie wrażenie w szeregach.

Intendentura nasza zaczęła realizować powierzone jej zadania. Chłopcy otrzymali maciejówki z orzełkami i pasy. Posiadaliśmy już broń dla całego batalionu, którego stan 16 sierpnia wynosił 360 ludzi. Pracy mieliśmy bardzo wiele, od 6 rano do późnej nocy na nogach przy ćwiczeniach, wykładach, zbiórkach, raportach, załatwiając tysiące spraw niezwykle ważnych, bo dotyczących przecież żołnierza, którego prowadziliśmy na wojnę...

15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, wypadł w niedzielę. Zbiórka była naznaczona na 9.30. Tymczasem otrzymałem rozkaz z komendy zarządzić alarm o 6.30. Kompanie, nocujące na Solcu i na Żurawiej porwały się na nogi. Ale część ludzi otrzymywała stale zezwolenie spania w domu ze względu na szczupłość pomieszczenia. Tych trzeba było wyszukać i ściągnąć. Mimo tych trudności zbiórka odbyła się o 7.30 w pełnym prawie składzie batalionu na Żurawiej. Rozdano żołnierzom po raz pierwszy broń. O 9.30 kolumną czwórkową poprowadziłem batalion do katedry Św. Jana na nabożeństwo. Wyglądaliśmy już znacznie lepiej, niż w ubiegłą niedzielę; szło nas około 300, w jednolitych czapkach i pasach, w ubraniach wprawdzie jeszcze sportowych, ale zato pod bronią. Dodawało to młodym naszym twarzom dużo powagi. Po Warszawie rozeszło się, że strzelcy idą do katedry. Nastrój ulicy już nie był taki zimny, jak poprzednio. Po mszy odśpiewaliśmy już wspólnie z tłumem, przepełniającym katedrę „Święty Boże“, „Boże, coś Polskę“ i „Rotę“. Nie było to łatwe, gdyż proboszcz katedry kazał organiście zagłuszyć nasz śpiew głośną muzyką organów. Ale, mimo wszystko, śpiewaliśmy, jak gdyby nigdy nic.

Przy wyjściu na plac Zamkowy posypały się na nas kwiaty. Nasze niewiasty robiły nastrój, który udzielał się tłumom. Coraz to słychać było okrzyk: „Niech żyją strzelcy“, „niech żyją legioniści“. A nam serca rosły, gdyśmy to słyszeli. Przekonałem się wtedy, jak ważną rzeczą dla żołnierza jest atmosfera, która go otacza i jak potrzebuje on tego ciepła, które daje życzliwy i serdeczny stosunek ludności.

W powrotnej drodze na czele batalionu szło nas czterech podporuczników warszawskich: Libicki, Miedziński, Tomaszewski i ja. Żołnierze śpiewali do ochrypnięcia wszystko, co umieli i jak umieli. Nie był to repertuar bogaty, więc śpiewało się w kółko to samo.

Potem władze niemieckie wydały nam zakaz śpiewania na ulicach. Ale tej niedzieli używaliśmy, wiele wlazło.

Dzień 15 sierpnia był dniem wyczekiwanym przez nas od roku. Wieczorem do Warszawy przyjechał Komendant Józef Piłsudski. Zamieszkał w hotelu Francuskim na Placu Zielonym (dzisiejszy Plac Dąbrowskiego).

Libicki, jako komendant organizacji w Warszawie (Żuliński ciągle jeszcze był na tyłach wojsk rosyjskich), zameldował się niezwłocznie u Komendanta Głównego. Leżał On przeziębiony w łóżku. Libicki złożył Mu ustnie raport z dotychczasowych naszych prac. Komendant nie chciał wypuścić z Warszawy batalionu i dopiero na gorące przedstawienia Libickiego, zgo-

dził się na nasz wymarsz. Chciał natomiast zatrzymać w Warszawie nas — oficerów. Ostatecznie wyraził zgodę, żebyśmy wszyscy poszli na front, zapowiadając, że przyśle tu innych z Brygady. Wreszcie kazał Libickiemu złożyć raport na piśmie.

Do i tak trudnej dla nas sytuacji politycznej, Komendant wprowadził nowe komplikacje. Teraz już nic nie rozumieliśmy. My tu ze skóry wychodzimy, żeby wystawić jak najwięcej ludzi do Brygady — a Komendant wstrzymuje werbunek. Sami wyrywamy się do służby w regularnym nareszcie wojsku, na front — a Komendant chce nas zatrzymać nadal do jakiejś pracy w Warszawie. Myśleliśmy, że z P. O. W. już koniec — a tu szykuje się dalszy ciąg tej organizacji. Po roku służby na tyłach wojsk rosyjskich, oderwani od Brygady, nie mogliśmy zrozumieć i przetrawić tego wszystkiego.

Nie mogliśmy mianowicie tego zrozumieć, że dla daleko patrzącego Komendanta sprawa polsko-rosyjska była już przesądzona. Ten Wielki Człowiek rozwiązał dla siebie to kapitalne zadanie i wyeliminował już jednego z zaborców z rozgrywki. Rosja w tej chwili przestała być czynnikiem, który mógłby jeszcze poważnie wpłynąć na losy Polski. Zaczęła się myślowa praca Komendanta w kierunku przygotowania rozprawy z dwoma pozostałymi czynnikami: Niemcami i Austrią. Koncepcja ta miała już niedługo przekształcić się w czyny.

Ale, powtarzam, my wówczas tego nie rozumieliśmy, a przyszłość była dla nas nieznana.

Komendanta Głównego nie widziałem w czasie Jego pobytu w Warszawie.

16 sierpnia wieść o przyjeździe Piłsudskiego rozeszła się po mieście. P. P. S. i Konfederacja wydały w związku z tym odezwy. Odbyła się manifestacja przed hotelem Francuskim; brałem w niej udział po cywilnemu, ale Komendant nie pokazał się. Na balkon wyszedł Wieniawa i oznajmił, że Komendant jest chory. Rozmowy Jego z Niemcami nie dawały żadnych wyników. 17 Komendant opuścił Warszawę i udał się do Miętna pod Garwolinem, a 20 przeniósł się do Otwocka, gdzie przebywał do 4 września. 20 lub 21 sierpnia meldował się u Komendanta Żuliński.

Poza tym kontaktu z nami Piłsudski nie miał. Rozmawiał natomiast dużo z politykami. Stanowisko Niemców do Niego było nieprzyjazne. Artykuły o Nim, przygotowywane przez nasze biuro prasowe dla „Gońca" i „Nowej Gazety" nie zostały przepuszczone przez cenzurę niemiecką.

W komendzie naszej, a także w szeregach batalionu, po przyjeździe Komendanta do Warszawy, zapanowało duże podniecenie. Wyobrażaliśmy sobie, że Komendant przyjmie raport batalionu, że przemówi przed frontem. Tymczasem sytuacja ogólna i choroba Komendanta nie pozwoliły Mu na pokazanie się na Żurawiej.

Mieliśmy w tej chwili jedno już tylko pragnienie — to jak najrychlejszy wymarsz z Warszawy. Zerwanie z tą atmosferą, w której dusiliśmy się i w której nie czuliśmy się dobrze, stawało się koniecznością. W Brygadzie, w polu — tam musi być inaczej. Żołnierz mimowoli ciągnął tam, gdzie powinien być w czasie wojny — na front.

Z Komendantem przyjechało paru oficerów I Brygady: Żymierski, Wieniawa, Orlicz-Dreszer, Kaden-Bandrowski i inni. Ci od razu wpadli w samo centrum życia warszawskiego. Pełno ich było wszędzie, w domach prywatnych, w kawiarniach, zawsze roześmiani, rozchwytywani i opowiadający. Pod tym względem jeden lepszy był od drugiego. Od nich też najwięcej mogliśmy się dowiedzieć, co słychać w Legionach, co porabia i myśli Komen-

dant oraz mnóstwo szczegółów technicznych, związanych z naszym wymarszem.

. . . .

W kasie głównej P. O. W. posiadaliśmy, z chwilą wyjścia Moskali, około 880 rb. (z tego 600 rb. pożyczone). Trzeba było więc z jednej strony wzmóc akcję zbierania składek, z drugiej zaś zwrócić się do organizacyj politycznych, popierających nas, o pomoc. Składki dały (do 22 sierpnia) poważną sumę ok. 5.300 rb. Wśród niej figuruje suma 2.000 rb., zaznaczona jako dar p. XX; poza tym sporo składek od stu rublowych — aż do groszowych, wpłacanych często przez dzieci. Organizacje polityczne (komisja Wojskowo-Gospodarcza Zjednoczenia Stronnictw Niepodległościowych) przekazały nam ok. 6.300 rb. (z tego 2.000 rb. tytułem pożyczki, która została potem zwrócona). Liga Kobiet przekazała gotówką ok. 600 rb. Razem w okresie od 5 do 22 sierpnia do kasy naszej wpłynęło ok. 13.000 rb.

Największą pozycję wydatków stanowiło nasze wyekwipowanie: za same buty dla batalionu, robione u szewca Kamińskiego, zapłaciliśmy 3.700 rb. Z butami tymi mieliśmy potem wiele kłopotów, gdyż z reguły były za duże, widocznie obliczone na miarę chłopa z rosyjskiej armii, a nie ucznia lub studenta, z których przeważnie składał się nasz oddział. Toteż odparzanie i rany na nogach dały się nam dobrze we znaki.

Następną z kolei pozycją wydatków były mundury. Ponieważ nie można było dostać w Warszawie sukna niebieskiego używanego w Legionach, przeto umundorowaliśmy batalion w mundury zielonawe z materiału, noszonego przez armię rosyjską. Zastosowaliśmy tylko krój i oznaki, używane w I Brygadzie. Materiał był słaby, cienki i szybko zaczął się rozłazić. Płaszczów w ogóle nie mieliśmy, liczyliśmy na to, że będzie ciepło i bez deszczu. Koców również nie posiadaliśmy, żołnierze zaopatrywali się w nie, jak który potrafił. Mundury te kosztowały nas zaledwie 2.800 rb., a więc znacznie taniej, niż buty.

Czapki, orzełki, menażki itp. sprzęt drobny wyniósł 750 rb.

Wyekwipowanie oddziało sanitarnego wyniosło zaledwie 67 rb. 50 kop.

. . . .

Pewnego dnia wpadł do komendy Miedziński z radosną nowiną, że udało mu się kupić za 350 rb. rosyjską kuchnię polową. Było to bowiem nasze poważne zmartwienie, jak obejść się bez kuchni, której nigdzie nie można było dostać. Toteż ucieszyliśmy się bardzo i z dumą oglądaliśmy ową kuchnię, jakby to była co najmniej jakaś armata najnowszego typu.

Gdy przeglądam księgę kasową batalionu warszawskiego sprzed jego wymarszu do Brygady, jedna pozycja uderza w oczy w sposób można chyba powiedzieć, tragiczny. Mianowicie por. Żuliński otrzymał na wyżywienie i wydatki batalionu w marszu 790 rubli. Marsz miał trwać 8 dni, czyli dziennie mógł nasz komendant wydać 100 rb i za tę sumę wyżywić przeszło 300 ludzi. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że rekwirować po drodze nie mogliśmy, gdyż nie mieliśmy na to ani prawa, ani kwity nasze nie mogły być jeszcze uznawane. Toteż przyszliśmy do Brygady wygłodzeni, żyjąc przeważnie chlebem i herbatą.

I jeszcze jeden szczegół charakterystyczny: księga kasowa nie wykazuje zupełnie wydatków osobistych. Ani oficerowie, ani szeregowcy batalionu żadnego żołdu nie otrzymywali.

Broni mieliśmy pod dostatkiem. Oczywiście karabiny i szable rosyjskie, po 20 naboi na żołnierza, na wozie dwie skrzynie naboi do karabinów maszynowych (których zresztą nie posiadaliśmy). Ale

za to nie było pasów do karabinów. Nosiliśmy je przeważnie na sznurkach, które boleśnie wżerały się w plecy i ramiona.

Posiadaliśmy patrol konny. Już od początku werbunku zgłaszali się ochotnicy, dla których jedyną bronią godną szacunku byli ułani. Zgłaszali się przeważnie konno, sami sobie zdobyli skądciś niebieskawe sukno. z którego uszyto im ułanki. Tak powstał nasz patrol konny, z którego byliśmy bardzo dumni. Oddał on nam w marszu duże usługi.

. . . .

Wielkie trudności do pokonania napotykało nasze biuro prasowe, kierowane przez Romana Wegnerowicza i ob. Kazimierską. Przede wszystkim nigdzie nie mogło ono nic umieścić, gdyż wszystkie artykuły, kierowane do przychylnej nam prasy, były zatrzymywane przez cenzurę niemiecką. Na własne wydawnictwa nie było pieniędzy. Według raportu kasowego Biura Prasowego z dn. 18 sierpnia w kasie znajdowało się 2 rb. 30 kop.

. . . .

Zresztą ulica Warszawy po wyjściu Moskali nic się nie zmieniła. Tylko zamiast stójkowych zjawili się nasi milicjanci. Ale szyldy były nadal rosyjsko-polskie i wszelkie napisy również w tych dwóch językach. Toteż w końcu sierpnia P. P. S. wydała odezwę w sprawie polszczenia Warszawy. Przypomina ona, „że najazd rosyjski należy już do przeszłości... Mija już trzeci tydzień od chwili oswobodzenia Warszawy, a na sklepach, na szpitalach i różnych instytucjach widnieją wciąż jeszcze napisy rosyjskie. Czyż uważamy je za świętość narodową, której tknąć nie wolno?“

„Wzywamy was, obywatele, abyście niezwłocznie położyli kres rusyfikacji naszego miasta. Szyldy i napisy rosyjskie należy usuwać i zamalowywać. Niechaj Warszawa, serce Polski, posiada charakter polskiego miasta“.

Nie wiele zresztą pomogła ta inicjatywa P. P. S. Szyldy rosyjskie wisiały nadal i dopiero nakazy władz niemieckich usunęły ten znak panowania rosyjskiego w stolicy. Komitet Obywatelski m. Warszawy nie zdobył się na ten krok heroiczny.

Zdaje się, że 19 sierpnia powrócił Żuliński zza frontu. Była wielka radość. Opowiadał nam, jak cofał się z wojskami rosyjskimi do Siedlec, jak doczekał przyjście Niemców i z przygodami powrócił do Warszawy. Zaraz udał się do krawca, by sprawić sobie mundur. Potem pojechał do Komendanta do Otwocka.

. . . .

W sobotę spotkaliśmy się wszyscy członkowie Komendy P. O. W. i poszliśmy do fotografii do „Studio“ na rogu Marszałkowskiej i Żurawiej. Tak powstała owa grupa Komendy warszawskiego batalionu, która stała się dziś dokumentem historycznym. Są tam: Żuliński, Miedziński, Kościałkowski, Libicki, Tomaszewski, Zawistowski i ja.

Na sobotę wieczór w koszarach na Żurawiej wyznaczona została pożegnalna wieczornica dla żołnierzy. Członkinie Oddziału Żeńskiego i Ligi Kobiet od kilku dni krzątały się około pieczenia ciast i przygotowania jedzenia na tę uroczystość. Ubrano pięknie największą salę, gdzie miały być przemówienia. W innych ustawiono stoły z jedzeniem. Był piękny wieczór sierpniowy. Żołnierze przychodzili plutonami, wszyscy w doskonałych humorach, dumni, jak pawie, ze swych pół-moskiewskich mundurów.

Przybyli wszyscy oficerowie I Brygady, przebywający wówczas w Warszawie. Oczywiście, iż my, podporucznicy warszawscy, byliśmy na miejscu.

Miał przemawiać Kaden-Bandrowski.

Wszedł na jakiś stołek i zaczął mówić. Trzeba znać Kadena żeby móc uchwycić

całą rozpiętość jego bogatego języka, modulacji głosu, jego zaklinań i złorzeczeń, pogróżek i błagań, patosu i kawałów i wreszcie końcowy akord silnego wzruszenia, które dech zapiera i łzy z oczu wyciska. Takim mi został w pamięci sprzed 24 lat Kaden w ową wigilię wymarszu batalionu warszawskiego w pole. Zwrócił się do nas z okrzykiem wstępnym: „Batalionie wisielców". A potem zaczął nam wymyślać, że w ogóle żyjemy. Bo przecież po roku pracy w tajnej organizacji wojskowej tu, w Warszawie, wśród armii rosyjskiej, powinniśmy dawno wisieć, jak uczciwi rewolucjoniści. A my żyjemy i oto tu jesteśmy, ubrani w jakieś cudaczne mundury i jeszcze nam się wojny zachciewa. Więc co wy sobie myślicie, wisielcy, że niby co? że niby jak? I dokąd to się wybieracie? do I Brygady? A wiecie Wy, co to jest I Brygada?

I tu zaczęła się barwna opowieść Kadena o tej wymarzonej przez nas Brygadzie, że niby to dopiero jest wojsko polskie jakiego jeszcze nie było, że to są batiary straszne i dranie okropne, ale najlepsze i najszlachetniejsze towarzystwo i złoto nie ludzie. Przewinęła się w ustach Kadena wstęga rocznej krwawej pracy tego żołnierza, Łowczówek i Korczyn i inne bitwy zawsze wspaniałe, pełne poświęcenia i honoru. I ta znakomita Brygada przyjmie batalion warszawski z otwartymi rękami. Teraz Kaden z kolei zaczął nas wychwalać, że to niby w walce z Moskalami i to przez cały rok, po cywilnemu a i bomby i rewolwery, że utrzymaliśmy świetne tradycje, że cóż on, chociaż oficer frontowy, wobec nas, bohaterów: pył i proch, po prostu nic. I giął się na tym kulawym stołku i jęczał z zachwytu, że to wszystko jest takie wspaniałe i takimi właśnie drogami żołnierz polski iść musi do swej Ojczyzny.

A potem głos Kadena zaczyna rosnąć i on sam wraz z nim. Bo oto zaczyna mówić o Komendancie. Więc cisza, jak makiem zasiał. I ze słów Kadena wyrastać zaczyna śpiżowa postać Piłsudskiego, który ze swą Brygadą prowadzi nas do Polski Niepodległej.

A na zakończenie okrzyki:

Niech żyje Komendant Piłsudski!

Niech żyje I Brygada!

Niech żyje Batalion Warszawski!

Było to bardzo silne przeżycie dla mnie i dla nas wszystkich.

I tak się skończył ów ostatni wieczór w Warszawie.

MARSZ DO BRYGADY

Późno w noc poszliśmy spać. Położyłem się na słomie w koszarach na Żurawiej, bo już nie było czasu nocować w domu. Spałem zaledwie 2—3 godziny, gdyż pobudkę zarządzono na trzecią. Była niedziela 22 sierpnia 1915 roku. Zapowiadał się piękny dzień.

Śniadanie poszło wyjątkowo szybko. Nasze niewiasty oczywiście noc całą nie spały, szykując poranne jedzenie i jakieś zapasy na drogę dla każdego żołnierza oddzielnie. Wozy z prowiantem były już zawczasu przygotowane. Kucharze na stanowiskach przy kuchni polowej.

Ostatnie przygotowania: dopiąć pasy, poprawić plecaki, chwycić broń. Kompanie z Solca już przymaszerowały. Batalion zaczął ustawiać się w szyku rozwiniętym na dzisiejszej Poznańskiej. 1 kompania przy Żurawiej, dalej inne w stronę Alei Jerozolimskich. Patrol konny na prawym skrzydle.

My, komendanci kompanii, staliśmy na prawym skrzydle naszych oddziałów, o dwa kroki przed frontem, pieszo. Konia miał tylko Żuliński.

Potem zabrzmiała komenda Żulińskiego: „Kolumna czwórkowa w prawo. Maszerować“.

Jak echo padły nasze komendy: „W czwórki, w prawo zwrot“. Batalion ruszył. Szliśmy Żurawią w stronę Książęcej. Przed nami o dwieście kroków posuwał się patrol ułanów niemieckich. Widocznie władze okupacyjne chciały dopilnować, jak to opuszczaliśmy Warszawę. Ułani ci towarzyszyli nam zresztą nie daleko, zdaje się do Miłosny.

Szliśmy z namaszczeniem, wiadomo jak to młode wojsko, w nogę, waląc butami po kocich łbach bruku ówczesnych ulic Warszawy. Śpiewanie w obrębie miasta zakazane. Po obu chodnikach towarzyszyła gromada odprowadzających. Po kilku jednak minutach nastrój poważny zniknął: zaczęto rozmawiać w szeregach z rodzinami, w rękach naszych, na lufach, przy czapkach znalazły się kwiaty, strzelały dowcipy, padały ostatnie polecenia, czy pożegnania.

Po przejściu Wisły kompanie rozruszały się: zaczął się już normalny marsz podróżny, swobodny. Zabrzmiały pieśni: „Którędy Jasiu“, „Naprzód, drużyno strzelecka“ i inne. Zrobiło się raźniej, niefrasobliwie, marsz dużego oddziału zawsze wnosi wiele pogody i humoru.

Właściwie nie wiedzieliśmy dokladnie dokąd idziemy. I Brygada była w bitwach, gdzieś w okolicach Brześcia. Mieliśmy więc tylko ogólny kierunek, z tym że pod Brześciem będziemy się starali dowiedzieć o miejscu przebywania Brygady. Wielką pomoc mógł nam oddać nasz patrol konny, który w istocie zadanie to znakomicie wykonał. W każdym razie mieliśmy przed sobą dobrych 200 km.

Minęliśmy Miłosnę, gdzie był odpoczynek. Wkrótce doszliśmy do skrzyżowania drogi na Siedlce i Lublin. Skręciliśmy w prawo, w stronę Garwolina. Było gorąco i czuliśmy się już mocno zmęczeni. Pod Wiązowną był odpoczynek, żołnierze zdjęli buty, moczyli nogi, wielu kąpało się w Świdrze.

Pierwsze ofiary mieliśmy z powodu butów. Toteż dwaj nasi lekarze, dr Gnoiński i dr Hiller zużyli chyba całe kilometry bandaży i kilogramy maści, by opatrzyć wszystkie bolące nogi.

Kuchnia jakoś funkcjonowała i obiad nam przygotowała.

Pierwszy nocleg był w Wólce Mlądzkiej, o 27 km od Warszawy.

Rano zbiórka i marsz w kolumnie czwórkami dalej na wschód.

. . . .

Za Kołbielą opuszczamy szosę i skręcamy na boczną piaszczystą drogę wzdłuż Świdra. Drugi nocleg ma być w majątku Dłużniew. Zapadał wieczór, gdyśmy wchodzili do wsi. Patrzymy: przy drodze oddział kilkunastu chłopców z komendantem na czele. Wołają: Niech żyje Polska. I znowu miękko robi się na sercu. Siostrzeniec dziedzica zgłasza się do szeregów i chce iść z nami do Brygady. Rozdajemy odezwy Konfederacji z 5 sierpnia. Oficerowie zatrzymują się we dworze, żołnierze w znakomitych stodołach. Majątek zamożny i doskonale, jak się wydaje, zagospodarowany.

Ale przyjęcie gospodarzy chłodno-uprzejme. Po oficerach rosyjskich i niemieckich, przyszli z kolei polscy. Czuje się nastrój: i to zniesiemy, trudno... a la guerre, comme a la guerre“. Są i pójdą. Daj Boże, ich więcej nie widzieć.

W każdy razie dostaliśmy dobrą kolację i rano na śniadanie świeżą jajecznicę, na którą zaproszono również i wszystkich sierżantów .Żołnierze po drugim dniu marszu czuli się znacznie lepiej, nogi się pogoiły, odparzeń wyraźnie mniej. Nauczono się owijać stopy w onuczki, smarować tłuszczem, przy tym i buty jakoś

się ułożyły. Za to z kolei od ciężkich plecaków i karabinów, ból szedł w plecy i ramiona.

W nocy sprawdzałem swoją kompanię, śpiącą w stodole. Chłopcy zaryci w słomę, chrapali i jęczeli przez sen, zmordowani dziennym marszem (22 km). Był to zresztą najkrótszy przemarsz w całej naszej wyprawie.

Następnego dnia, 24 sierpnia, późno wymaszerowaliśmy z Dłużniewa. Było już po 9, gdy kolumna nasza ruszyła w drogę. Na szpicy, jak zawsze patrol konny. Wyprzedzał on kolumnę marszową, badając drogę, wybierając miejsca na wypoczynki, poszukując kwater na noclegi. Szliśmy polną i pylną drogą, aż wyszliśmy na szosę w okolicach Wielgolasu. Na łące, koło Latowicz, obiad. Podła woda zrobiła z herbaty napój trudny do przełknięcia, przy tym i chleba zaczynało brakować, A był to dopiero trzeci dzień naszego marszu.

Przeszliśmy Latowicze, Oleksiankę, by pod wieczór zatrzymać się na nocleg w Żebraczce nad Świdrem. Żołnierze kąpali się w rzece. Kolacja doskonała, zsiadłe mleko, zakupione we wsi i grochówka z mięsem, ugotowana w naszej kuchni polowej. Kwatery plutonami po chałupach. Tego dnia zrobiliśmy 25 km.

W środę 25, pobudkę zarządzono na 5.30 rano. Maszerujemy koło Seroczyna, którego ludność wyległa na ulice wynosząc nam wodę do picia. Tu znać wojnę: Moskale spalili młyn razem z mąką, ku oburzeniu ludności, która im tej mąki nie mogła darować. Jak zwykle, gdy przechodziliśmy przez miasteczka lub osady, kompanie śpiewały, co tchu w piersiach. Idziemy ostro naprzód, bo mamy duży przemarsz przed sobą. Znowu bocznymi drogami, wśród pól i wsi, spokojnie i jakby daleko od wojny. Unikaliśmy szos, zajętych przez wojska niemieckie, posuwające się szybko na wschód. Z Niemcami o konflikt i awanturę łatwo, woleliśmy tego unikać. Obiad o 10.30 w Róży, dwugodzinny odpoczynek i „wstawać". Było gorąco, południe, ludzie już pomęczeni a tu do Łukowa tak jeszcze daleko. Początkowo mieliśmy nocować o 6 km przed Łukowem. Tymczasem miasto przygotowało się na nasze przyjęcie i przysłało delegację, zapraszającą koniecznie na nocleg. Więc maszerujemy dalej, przyśpiewując sobie czasem z tego wielkiego zmęczenia. W jakiejś wsi wynajęliśmy kilka furmanek, na które złożone zostały plecaki, a także siedli słabsi lub chorzy. Bez plecaków lżej się szło przez Zdziary i Dąbie.

Z Łukowa wyjechało nam na spotkanie kilku oficerów legionowych, tam właśnie zakwaterowanych, z porucznikiem Dębem-Biernackim na czele. Więc zaczęło się gadanie i wypytywanie o Brygadę. Okazało się, że znajduje się ona gdzieś w marszach od Wysoko-Litewska na południe. Powinniśmy więc spotkać ją w okolicach Brześcia.

Dopiero o 9 wieczór doszliśmy do Łukowa, przeszedłszy marsz 36 km. W Łukowie całe miasto wyległo na ulice, i, mimo kilkugodzinnego wyczekiwania, witało nas serdecznie: kwiaty, okrzyki owacje. Na ulicy stały przygotowane kuchnie, pochodzenia austriackiego, wydawano żołnierzom gulasz. Oficerowie i podoficerowie zaproszeni zostali do jakiejś wielkiej sali. Byliśmy potwornie zmęczeni, zasypiałem nad talerzem, ale nasze gospodynie i gospodarze byli tak gościnni i serdeczni, że człowiek mimowoli trzeźwiał i odpowiadał na pytania. Mnóstwo było przemówień i toastów, z których nic nie pamiętam.

Następny dzień pozostaliśmy w Łukowie. Przeszliśmy już 110 km, trzeba było dać odpoczynek żołnierzom, bo jeszcze drugie tyle mieliśmy przed sobą. Poza

tym intendentura nasza musiała odnowić zapasy. Pozwoliliśmy więc żołnierzom wyspać się. Przed południem odbyły się ćwiczenia w ramach plutonu, a po południu o godzinie 5 raport batalionu na rynku w pełnym rynsztunku. Po raporcie żołnierze otrzymali prawo pójścia na miasto do godziny 8 wieczór.

W Łukowie zgłosiło się do nas kilku ochotników, a poza tym przyłączył się oddział peowiaków z Nowo-Mińska, zmobilizowany przez swego komendanta Henryka Kąkolewskiego. Było tego razem około 30 ludzi. W ten sposób stan naszego batalionu wzrósł do 330 ludzi — tylu nas przybyło w dniu 29 sierpnia do Brygady.

27 sierpnia rano opuściliśmy gościnny Łuków. Szliśmy szosą w stronę Brześcia. Na szosie — kolumny niemieckie, maszerujące w tym samym kierunku. Kurz, gorąco. Zwłaszcza kurz tego dnia dawał się nam dobrze we znaki: byliśmy wszyscy koloru szarego.

Na szosie przy jakimś skrzyżowaniu, zatarg z oficerem niemieckim, prowadzącym kolumnę taborów artylerii. Nie chciał nas przepuścić, by nie rozrywać sobie kolumny. Awantura, wzajemne wymyślania, ale jakoś przedostaliśmy się dalej.

Pod Trzebieszowem odpoczynek, a nocleg we wsi Sawki, niedaleko Międzyrzecza. Tego dnia mieliśmy marsz regulaminowy — 24 km. Po drodze spotykaliśmy wsie spalone, ludność ewakuowana. Ci, co pozostali, wymyślają na Moskali; słuchamy tego z zadowoleniem.

Nocujemy w Sławacinku, o 4 km przed Białą. Wieś nawpół spalona, prawosławni poszli z Moskalami, pozostali unici, którzy serdecznie nas witają. Pamiętają jeszcze czasy Unii, nienawidzą Moskali i cieszą się że idziemy na nich.

. . . .

Ostatni nasz nocleg przed spotkaniem z Brygadą był krótki. Następnego dnia, w niedzielę, 29 sierpnia, ósmego dnia od wymarszu z Warszawy, zerwaliśmy się o 5. Śniadanie już było gotowe: kartofle, ryż i czarna kawa. Potem, jak codziennie, kolumna czwórkowa w prawo i — marsz.

Przez Białą przeszliśmy wczesnym rankiem i maszerowaliśmy prosto na wschód, przez Zalesie, pod forty Brześcia. Na szosie nastrój już zupełnie wojenny, coraz więcej rannych, coraz więcej wojska. Wysyłamy patrole naszych ułanów, którzy tego dnia dobrze się namęczyli. Gdzie tu odnaleźć tę Brygadę? Przyszły wreszcie wieści, że idąc z północy przecięła ona już szosę brzeską, i że trzeba skręcić na południe. Dochodzimy do Kobylan, pod samym Brześciem i, bocznymi drogami przez lasy, prawie na przełaj idziemy na południe. Batalion jest już bardzo zmęczony. Droga polna ciężka, kłopoty z przejazdem wozów i kuchni. Wreszcie przybywają do nas łącznicy konni, wysłani przez Komendę Brygady, która stoi biwakiem w lasach pod Kopytowem, by wskazać nam drogę. Już niedaleko; jest późny wieczór, zbiera się na deszcz. Mamy w nogach przebyte tego dnia 44 km — nasz dotychczasowy rekord marszu. A od Warszawy 210 km.

Teraz byle prędzej, byle naprzód. Żołnierze na nos upadają po tak długim przemarszu, ale ciągną szybko. Wchodzimy w las — to tu. Coraz więcej żołnierzy legionowych biegnie nam na spotkanie. W dali płoną setki ogni biwakującej Brygady. Powitania, okrzyki: „Warszawiacy przyszli!..." zrywają całą Brygadę na nogi. Z namiotów, rozstawionych w lesie, wypełzają postacie legunów i z rykiem radości biegną ku drodze, po której maszerujemy. Staramy się iść jak na paradzie, równo, w nogę w zwartych szeregach. Nagle słychać dźwięki muzyki: to orkiestra 1 pułku Śmigłego ustawiła się przy dro-

dzc i gra „Hej strzelcy wraz". Ale jak gra. Jeszcze dziś, po 24 latach, słyszę ten rytm wspaniały, od którego wówczas serca nam zamierały. Orkiestra na czele, za nią Żuliński z czterema kompaniami. Wokół nas i za nami tłumy legionistów z zapalonymi świecami lub łuczywem. Wszystko teraz śpiewa i krzyczy.

Oto cel naszej rocznej służby w P. O. W. osiągnięto. Oto doszliśmy do I Brygady Józefa Piłsudskiego, by z nią walczyć i umierać. I oto koniec jednego z etapów historii żołnierza polskiego.

Wspomnienia moje zacząłem myślą o tych, których już wśród nas nie ma. Kończąc, myśl moją kieruję również do nich. Starałem się zestawić na zasadzie dostępnych mi źródeł listę poległych i zmarłych uczestników pracy niepodległościowej w latach 1914 — 15 w służbie P. O. W. Dawni towarzysze broni z pewnością ją uzupełnią, a przyszły historyk zaopatrzy w ścisłe daty.

Na czele tych prawych i dzielnych żołnierzy-obywateli stoi nasz komendant ówczesny w P. O. W. i w batalionie por. Tadeusz Żuliński. Ocenę jego pracy, a tym samym i nas wszystkich w tym okresie ujął w swym rozkazie z dnia 29 listopada 1915 r. Komendant Główny Józef Piłsudski.

Do tych słów, będących dla nas najwyższą formą uznania, jaką może otrzymać żołnierz od swego Wodza, a które jest już dziś własnością historii narodu polskiego, nie można nic dodać, nic uzupełnić.

Józef Piłsudski mówi:

Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije, z myślą o chwili, gdy dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrazić Wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by tam w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku, mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na wypoczynkach w wesołych kolegów gronie, zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć, czy ciężka rana spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznych życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym lub w otoczeniu siepaczy porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym. Szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrośliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze, wzywam Was, abyście oddali cześć Komendantowi Oddziału Wojsk Polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompaniach, w szwadronach, w bateriach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk, nie będących w okopach, po przeczytaniu ostanich słów dać komendę: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego. Baczność. Szarże

salutują". W VI batalionie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym batalionem.

Kopię rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego.

Stawygorosz, dnia 29 listopada 1915 r.

(—) J. Piłsudski".

WYKAZ IMIENNY POLEGŁYCH I ZMARŁYCH
uczestników pracy niepodległościowej na tyłach wojsk rosyjskich w latach 1915 — 1915 i żołnierzy batalionu warszawskiego

Poniższy wykaz zawiera nazwiska członków P. O. W., Wolnej Szkoły Wojskowej, P. P. S., Młodzieży Narodowej, Filarecji, Zarzewia i innych organizacyj niepodległościowych, biorących udział w akcji na tyłach wojsk rosyjskich w latach 1914—1915, oraz batalionu warszawskiego. Wykaz ten liczy 85 nazwisk i, oczywiście, jest niekompletny. Starałem się wykorzystać wszystek dostępny mi materiał, by zestawić listę nazwisk i przedstawić stan służby poległych i zmarłych choćby w najogólniejszych ramach.

Uprzejmie proszę o nadsyłanie wszelkich sprostowań i uzupełnień pod adresem Instytutu J. Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski (Warszawa, Al. Ujazdowskie 1).

Apoznański Zygmunt. Ur. 25.8 1897 w Czyżewie. Wyruszył z baonem warszawskim, służył w III baonie 1 p. p. leg. Dostał się do niewoli pod Kościuchnówką i tam zmarł.

Bąkowski Jerzy.—głuchoniemy. Członek P. O. W. i szkoły w Wiśniewie. Służył w I Brygadzie jako sanitariusz w III/1 p. p. Poległ, ratując rannego 8.11 1915 pod Bolszoje Miedwieże.

Betley Kazimierz. Ur. 27.9 1897. w Białej Podlaskiej. Członek Młodzieży Narodowej, drużynowy harcerstwa, peowiak. Ranny 27.9 1919 pod Dynaburgiem, zmarł 1.10 1919 w Wilnie.

Bielawski Jan (Mikita). Ur. 1889 w ziemi radomskiej. Członek Organizacji Bojowej P. P. S., brał udział w latach 1905—08 w wielu akcjach bojowych. W 1914 Legiony. W październiku wysłany do Warszawy, celem zorganizowania oddziałów lotnych, których był komendantem. Przeprowadził na tyłach wojsk rosyjskich szereg udanych akcyj zbrojnych. Rozstrzelany przez Rosjan w 1915.

Boerner Ignacy (Emil). Ur. 11.8 1875 w Zduńskiej Woli. Organizacja Bojowa P. P. S. Udział w wielu akcjach zbrojnych na terenie Opatowa, Sandomierza i Ostrowca, gdzie w 1905/6 r. zorganizował „republikę Ostrowiecką". Zaocznie skazany na śmierć przez Rosjan. Należy do Z. W. C. i Strzelca. Wyrusza na wojnę w kadrówce, potem w 5 p. p. leg. Wysłany do Warszawy, zajętej jeszcze przez Rosjan, przybywa w dn. wejścia Niemców i współpracuje w organizacji baonu warszawskiego. Wraca do Legionów. Internowany w Beniaminowie. Po czym pracuje w Komendzie Naczelnej POW. W czasie rozbrajania jest łącznikiem Komendanta do niemieckiej rady żołnierskiej, przeprowadzając pomyślną ewakuację Niemców z granic Królestwa. Komendant Główny Milicji Ludowej. Służba w Oddziale II Naczelnego Dowództwa. Delegat do Komisji Granicznej. Attaché Wojskowy w Moskwie. Płk. dypl. Dowódca pułku saperów. Minister Poczt i Telegrafów. Jedna z najwybitniejszych postaci ruchu niepodległościowego. Zm. 12.4 1933.

Bojakowski Stanisław (Widoń). Ur. 1884 w Kowalach na Kujawach. Artysta malarz. 1914/15 P. O. W. Aresztowany przez Rosjan, ucieka. Służy w III baonie 1 p. p. leg. Od 1916 znów w POW. W 1917 podczas rewizji zamknął Niemców w swym mieszkaniu, uciekając na okupację austriacką. Komendant okręgu grodzieńskiego P. O. W., potem w akcji na Śląsku Cieszyńskim, Spiżu i Orawie. W 1920 służy w 201 p. p. Umiera z ran odniesionych 6.8 pod Ostrowiem Komorowem.

Brzoskowna Kamilla (Kama). Ur. 9.4 1889. Artystka malarka, była członkiem Młodzieży Narodowej w Petersburgu. Po wybuchu wojny znalazła się w Warszawie, gdzie brała czynny udział w oddziale żeńskim P. O. W. Pracowała także w harcerstwie. Zmarła w październiku 1917.

Brzozowski Emil (Emil). Ur. 30.7 1893 w Hrubieszowie. Należał do oddziału lotnego P. O. W. Brał udział w szeregu akcji dywersyjnych na linii Chełm—Zamość. Zatrzymany przez moskali w Lublinie, ostrzeliwuje się i, mimo rany, ucieka. Powtórnie osaczony przez żandarmów, zginął rozsiekany szablami pod Zembrzycami w lipcu 1915.

Brzozowski Kamil Samuel (Jastrzębiec). Ur. w Warszawie w 1892. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Dostał się do niewoli rosyjskiej i uciekając z niej, utonął w zatoce Ryskiej 8.7 1916.

Dąbrowski Roman (Rawicz). Służył w baonie warszawskim i 1 p. p. leg. Zmarł 17 lutego 1922 zamordowany przez bandytów.

Dudzik Józef (Wielloch). Ur. 7.7 1895 w Turze. Służył w P. O. W., baonie warszawskim i I Brygadzie. Zmarł 28.8 1924.

Dziadak Stanisław (Tarnowski-Marek-Rozlucki). Ur. 24.1 1895 w Warszawie. Pracował przed wojną w Związku Strzeleckim, potem w P. O. W. Wymaszerował z baonem warszawskim. Służył w III baonie I Brygady. Internowany w Szczypiornie, powrócił do P. O. W., gdzie służył jako wybitny oficer do czasu mobilizacji. Ranny w walce o Lwów zmarł 19.1 1919.

Filipowicz Leon (Zygmunt). Ur. 1895 — Uciana. Był w szkole wiśniewskiej. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie (5 p. p. leg.). Zmarł 28.8 1918.

Galiński Izydor Wiktor (Starża). Ur. 10.5 1890 w Łomży. Przed wojną w Związku Strzeleckim, potem w P. O. W. na terenie Wysoko-Mazowieckiego. Był w baonie warszawskim, lecz został zatrzy-

many dla prac organizacyjnych. Komendant okręgu Łomża, przeprowadza szereg akcji zbrojnych przeciw Niemcom. W 1919 wysłany do Wilna jako komendant okręgu P. O. W. Aresztowany przez bolszewików, rozstrzelany w Dynaburgu. Jeden z najwybitniejszych członków organizacji.

Gałecka Zofia. Ur. 1898. Członek Młodzieży Narodowej. Pracuje w harcerstwie, potem na Suwalszczyźnie, a w 1919 w Straży Kresowej. Zmarła w sierpniu 1926.

Gołębiowski Witold (Ildefons-Krynicki). Ur. 1888 w Warszawie. Artysta malarz. Członek P. O. W. od samego początku. Od 1912 w Związku Strzeleckim. Zatrzymany do prac organizacyjnych, nie wymaszerował z baonem warszawskim, którego był kwatermistrzem. Jako oficer P. O. W. zajmuje najodpowiedzialniejsze funkcje: komendant okręgu Łódź, komendant poczty P. O. W., komendant okręgu Łowicz i wreszcie Warszawa — prowincja. W 1920 przeprowadza dywersję na tyłach wojsk bolszewickich. Bierze udział w powstaniach na Górnym Śląsku.

Gradek Bolesław (Bzura). Ur. 14.2 1884 w Trojanowie. Należał do Drużyn Strzeleckich i P. O. W. Wymaszerował z baonem warszawskim. Służył w I Brygadzie. Poległ w 17.6 1919.

Graff Aleksander. Ur. 1887 w Kijowszczyźnie. Członek Młodzieży Narodowej. Jako student w Kijowie, należy do Z. W. C. Po wybuchu wojny służy w Wolnej Szkole w Warszawie. Pracuje w Konfederacji Stronnictw Niepodległościowych, potem w C. K. N. i Radzie Narodowej. Był jednym z założycieli Wyzwolenia. Ścigany przez Niemców przeniósł się na okupację austriacką. Organizator Straży Kresowej. W czasie epidemii tyfusu na Chełmszczyźnie zaraził się, ratując innych i zmarł 1.4 1919. Jeden z najwybitniejszych przywódców politycznych ruchu niepodległościowego.

Graff Stanisław. Ur. 1893 na Ukrainie. Członek Młodzieży Narodowej. Służył w Wolnej Szkole Wojskowej w Warszawie, potem w P. O. W. Zmarł na gruźlicę 15.12 1917 w Otwocku.

Gutowski Tadeusz (Gustaw Korycki) Ur. w Warszawie 9.3 1898. Służył w harcerstwie i Wolnej Szkole Wojskowej. Wymaszerował z baonem warszawskim, jako komendant plutonu. Służył w I Brygadzie. Poległ pod Święcianami w 1919.

Hampel Władysław (Hipolit). Służył w baonie warszawskim. Wymaszerował do I Brygady, gdzie poległ w 1915.

Heilpern Bolesław (Bolesław). Ur. w styczniu 1893 w Warszawie. Należał do Drużyn Strzeleckich i P. O. W. Wymaszerował z baonem warszawskim jako komendant plutonu. Ranny w 5 p. p. leg. 20.10 1915 zmarł 19.11 1915 w Dębicy.

Horyd Władysław (Przerwic). Ur. 8.3 1892 w Warszawie. Za czasów rosyjskich służył w P. O. W. Do Brygady nie wyszedł z powodu choroby. Pracuje nadal w P. O. W. jako kierownik biura paszportowego, p. o. komendanta okręgu Pułtusk, wreszcie komendant okręgowy Siedlce, gdzie kieruje akcjami dywersyjnymi przeciwko władzom Ober-Ostu Przeprowadza rozbrojenie Niemców w okręgu siedleckim i stwarza podstawy organizacji 22 p. p. Potem służba w 9 d. p. i Sztabie Głównym. Umiera 4.4 1937 na gruźlicę. Wybitny oficer P. O. W.

Jabłoński Jerzy. Członek Młodzieży Narodowej Żołnierz baonu warszawskiego i I Brygady. Poległ 11.5 1920 w odwrocie spod Kijowa.

Jaroszewicz Tadeusz (Morgan). Ur. 27.11 w Mystnicy pod Kijowem. Członek Filarecji. Należał do P. O. W. w 1914 — 15, służąc w oddziałach lotnych. Aresztowany przez Rosjan w 1915 ucieka przez Finlandię do I Brygady, gdzie służy w 1 p. uł., Ranny w 1916, internowany w Szczypiornie, ucieka do P. O. W., pracuje jednocześnie w Pogotowiu Bojowym P. P. S. Aresztowany przez Niemców, jako posądzony o zamach na Schultzego. Służy w W. P., ranny w 1920. Jako ppłk dypl. mianowany attaché wojskowym w Finlandii, przechodzi do M. S. Z. na stanowisko chargé d'affaires w Kairze. Zmarł 28.3 1934.

Jastrzębowska-Sławińska Stefania (Okrzejowa). Ur. w Warszawie 2.9 1889. Należy do Młodzieży Narodowej, potem do Zarzewia, gdzie pracuje w oddziałach żeńskich Drużyn Strzeleckich. Z chwilą wybuchu wojny znajduje się w P. O. W. w technice oddziałów lotnych. Następnie służy na poczcie P. O. W. i pracuje w Pogotowiu Bojowym P. P. S. Zmarła tragicznie 14.4 1919.

Jaworski Tadeusz (Oskierko). Ur. w Warszawie 29.7 1895. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie (VI baon). Poległ 15.7 1920 pod Wilnem.

Jędrzejowiczowa Regina z Ćwielichów. Ur. 11.7 1893 w Kozienicach. Pracuje w Młodzieży Narodowej. Z chwilą wybuchu wojny nawiązuje kontakt z P. O. W., prowadząc rachunkowość Komendy P. O. W. Pisze artykuły i broszury, propagując ruch niepodległościowy. Wstępuje do Departamentu Politycznego Rady Stanu, a następnie do M. S. Z., zajmując odpowiedzialne stanowiska w centrali, Rydze, Moskwie i Paryżu, gdzie kieruje całością pracy oświatowej wśród emigracji polskiej we Francji. Zm. 11.9 1938.

Juraszyńska Maria z Salingerów. Ur. 16.10 1883, w Warszawie. Bierze udział w akcji walki o szkołę polską, prowadzi tajne nauczanie. Należy do Młodzieży Narodowej. Służy we Lwowie w Związku Strzeleckim. Z chwilą wybuchu wojny znajduje się w Warszawie. Zgłasza się do P. O. W. i Ligi Kobiet. Pracując w szpitalu Ujazdowskim, zbiera informacje wojskowe, za co zostaje aresztowana i skazana na 15 lat osiedlenia. Zwolniona z chwilą wejścia Niemców znów pracuje w P. O. W., a w latach 1920—21 bierze udział w powstaniach na Górnym Śląsku. Zm. 19.6 1934.

Kamler Julian (Wyrwa). Ur. w Warszawie w 1896. Służył w P. O. W. i Legionach. Internowany w Szczypiornie i Łomży, poległ 7.1 1919 pod Sulenowem.

Korczak Józef (Piotr). Ur. 9.1 1891 w Dąbrówce. Członek Młodzieży Narodowej. Należy do Związku Strzeleckiego i P. O. W. na tyłach rosyjskich, jako komendant oddziałów lotnych okręgu siedleckiego. Wstępuje wraz ze swymi ludźmi do I Brygady. Potem wraca do służby w P. O. W. i Pogotowia Bojowego P. P. S., gdzie, jako komendant okręgu Płockiego przeprowadza szereg akcji dywersyjnych przeciw Niemcom. Nieustraszony bojowiec i wybitny kierownik organizacji. Poległ 18.10 1920 w bitwie pod Nowymi Trokami.

Kowalski Stefan. Ur. 2.8 1897 w Warszawie. Słu-

żył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Zm. 26.8 1930.

Kręcicki Antoni (Kamiński). Ur. 21.1 1886 w Lubrańcu. Przed wojną należał do Drużyn Strzeleckich, potem do P. O. W. Baon warszawski, I Brygada — ranny. Internowany w Szczypiornie. Poległ w 1920 pod Paprocią, służąc w 201 p. p.

Kuhnke Maciej Tadeusz. Ur. w marcu 1860. Przed wojną należał do Związku Strzeleckiego, potem P. O. W., pracując w bezpośrednim kontakcie z Żulińskim i organizując skarbowość P. O. W. przez cały czas istnienia P. O. W. Oficer Komendy Naczelnej. Po wojnie pracuje w Związku Strzeleckim. Zm. 27.8 1928.

Limbert Ferdynand. Ur. 2.12 1896 w Jałcie. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie.

Lisiecki Stefan (Prawdzic). Ur. 8.5 1898. w Żbikowie. Przed wojną należy do harcerstwa, potem P. O. W. Wyrusza do Brygady z baonem warszawskim. Ranny w Legionach. Internowany w Szczypiornie. Poległ 8.12 1920 pod Kosowem.

Lubiński Tadeusz (Wieniawa). Ur. 28.12 1892 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Zm. 21.1 1920.

Łasiewicz Włodzimierz (Klicki). Służył w baonie warszawskim i 5 p. p. I Brygady. Zm. w 1922.

Łukasiewiczowa Maria z Balukiewiczów. Ur. 8.9 1894 w Tyflisie. Pracowała w organizacjach Młodzieży Niepodległościowej w Petersburgu, potem w P. O. W. w Warszawie w technice oddziałów lotnych. Zm. w 1932.

Malbrocki Mieczysław (Rabin). Ur. 4.9. 1891 w Warszawie. Członek P. O. W., służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Internowany w Szczypiornie. Poległ w sierpniu 1920 nad Wkrą.

Michalak Stanisław (Stasiński). Ur. 24.12 1896 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Rozstrzelany przez bolszewików 18.8 1919.

Mlonek Czesław (Huzar). Ur. 2.8 1894 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim potem w 1 p. p. I Brygady. Internowany w Szczypiornie. Brał udział w powstaniu Wielkopolskim i Górnośląskim. Zm. 23.9 1933.

Neumark Julian (Jacek). Ur. 5.5 1897 w Łodzi. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie, gdzie został ranny. Ranny powtórnie w W. P. zm. 29.5 1919.

Nowacka Janina (Kopczyńska). Ur. w 1895 w Warszawie. Brała udział w pracy wojskowej przy Wolnej Szkole w 1914. Należała do Młodzieży Narodowej i P. O. W. Wysłana do Lwowa jako sanitariuszka, zmarła na tyfus w kwietniu 1919.

Nowicka Jadwiga. Ur. 1890. Członek Młodzieży Narodowej. Pracuje na terenie szkolnym i zostaje aresztowana w 1910. Służba w harcerstwie w akcji wyekwipowania baonu warszawskiego, w Konfederacji Polskiej, kole pomocy dla legionistów, potem w Straży Kresowej. Zmarła 14.3 1932.

Nowolecki Henryk (Boruta). Ur. 15.8 1895 w Warszawie. Należy do harcerstwa i P. O. W. Wymaszerowuje z baonem warszawskim, służy w I Brygadzie, gdzie ranny dostaje się do niewoli. Ucieka, zgłasza się do P. O. W. na terenie Rosji. Potem służy w 1 p. szwoleżerów i ginie w bitwie pod Mławą 22.8 1920.

Ochtyra Wacław (Śmiały). Ur. 28.9 1896 w Pułtusku. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie, gdzie został ranny. Internowany w Szczypiornie Zm. 8.10 1918.

Osmolski Stanisław (Bończa). Ur. 18.9 1890 w Hołobinie. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie (VI baon), gdzie zmarł śmiercią tragiczną 27.10 1915 w Kowlu.

Pągowski Napoleon (283). Ur. 3.8 1896. Służył w P. O. W., baonie warszawskim i I Brygadzie, gdzie został ranny, poczem wszelki ślad po nim zaginął.

Piekarski Henryk (Mir). Ur. 9.1 1895 w Radomiu. Służył w P. O. W., baonie warszawskim i I Brygadzie. Poległ 9.1 1919 pod Gródkiem Jagiellońskim.

Pietrusiński Leon Wacław (Szczaw-Orczak). Ur. 1892 w Zawichoście. Należał do Drużyn Strzeleckich i P. O. W. Potem wymaszerował do Brygady w baonie warszawskim. Poległ w wojsku polskim 2.8 1920 pod Perekalem.

Proch Władysław. Ur. 22.9 1888 w Warszawie. Był członkiem Narodowego Związku Robotniczego i Związku Strzeleckiego. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie, gdzie został ranny. Zm. w styczniu 1920.

Rewoliński Stanisław (Grabiec). Ur. 15.11 1894 w Radomiu. Należał do harcerstwa. Wymaszerował z baonem warszawskim do Brygady. Poległ 25.5 1920 pod Polanami.

Różycka Maria z Bittnerów (Hanka). Ur. w listopadzie 1893 w Nowosadach. Przed wojną była członkiem „Promienia" i Związku Strzeleckiego. Potem w Warszawie pracuje w P. O. W. w technice oddziałów lotnych, Lidze Kobiet i Centralnym Komitecie Narodowym. Zm. 24.4 1924.

Rybasiewicz Karol (Wilczyński). Ur. w Warszawie 17.9 1891. Przed wojną członek Młodzieży Narodowej. Jest komendantem Drużyn Strzeleckich w Królestwie. Dwa razy aresztowany przez moskali. Niezwłocznie po wybuchu wojny obejmuje w porozumieniu z Adamem Kocem komendę połączonych Związku i Drużyn Strzeleckich w Warszawie i stwarza podstawę do przyszłej P. O. W., jako jej pierwszy Komendant. Po przyjeździe Żulińskiego przekazuje mu komendę i obejmuje okręg radomski, po czym wstępuje jako ppor. do I Brygady. Dn. 5 lipca 1916 ciężko ranny, każe się zostawić cofającym się oddziałom legionistów. Prawdopodobnie zmarł z ran w niewoli. Jeden z najwybitniejszych oficerów Drużyn, P. O. W. i Legionów.

Sąchocki Wacław (Filozof-Lach). Ur. w 1896 w Warszawie. Należy do Młodzieży Narodowej i Wolnej Szkoły Wojskowej. Wymaszerował z baonem warszawskim do I Brygady. Po wojnie prowadził z ramienia Straży Kresowej pracę za frontem na terenie Wołynia i ginie tam w 1919, zamordowany przez bolszewików.

Sikorski Kazimierz (Mohort). Służy w P. O. W. Aresztowany przez moskali w 1915. Służy w baonie warszawskim w Warszawie. Poległ. w 1920.

Siwecki Czesław. Ur. 23.3 1888 w Lublinie. Członek Młodzieży Narodowej. Bierze wybitny udział w organizacji strajku szkolnego i bojkotu szkoły rosyjskiej. Po wybuchu wojny służy w Wolnej Szkole Wojskowej, potem w 1 p. ułanów I Brygady. Prowadzi pracę polityczną na terenie Lubelskiego i Sandomierskiego.

Sobierajski Franciszek (Józwa). Ur. 26.2 1899 w Czermnie. Służy w baonie warszawskim i I Brygadzie. Internowany w Szczypiornie. Umiera na gruźlicę 17.3 1931.

Stefański Paweł (Magórnia). Ur. 1891. Służył w armii rosyjskiej którą opuścił jako podporucznik i zgłosił się do baonu warszawskiego, jako szeregowiec. Oficer I Brygady. Ranny pod Kościuchnówką.

Sulkiewicz Mirza Bej Aleksander Hózman (Michał). Ur. w 1866 na Litwie. Pochodził z rodziny spolszczonych Tatarów. Kształcił się w szkole tureckiej w Konstantynopolu. Będąc urzędnikiem rosyjskiej komory celnej już od 1891, nawiązał kontakt z partią „Proletariat" i ułatwiał przemyt bibuły przez granicę. Brał udział w zjeździe paryskim 1892, na którym opracowano program niepodległościowy P. P. S. Należał do kierownictwa P. P. S. Z chwilą wybuchu wojny, wstąpił do Legionów, pracował w Polskiej Organizacji Narodowej, a wiosną 1915 przekradł się przez front, celem nawiązania kontaktu z P. O. W. w Warszawie. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, pracował w P. P. S. i był aresztowany przez Niemców. Wraca do Legionów, gdzie poległ 18.9 1916 pod Sitowiczami. Jedna z najpiękniejszych postaci pracy rewolucyjnej przed wojną i dzielny żołnierz Legionów.

Szpadkowski Wacław (Szeliga). Należał do Młodzieży Narodowej. Pracował w harcerstwie i Wolnej Szkole Wojskowej. Wymaszerował do Brygady z baonem warszawskim i poległ pod Sobieszycami w 1915.

Szymański Czesław. Ur. 13.11 1895 w Białyszewie. P. O. W., I Brygada. Poległ 23.7 1916 pod Sitowiczam.i

Śleszyński Mieczysław (Słowik - Zawratyński). Ur. w Pruszkowie 1897. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Zmarł z ran 8.10 1918.

Turczyński Feliks. Ur. 20.8 1898 w Łukowie. Służył w P. O. W. Był w baonie warszawskim i I Brygadzie. Zm. 16.9 1938.

Vorbrodt Wacław (Brotowski - Kietlicz). Ur. w Warszawie 29.7. 1893. Przed wojną należał w Wiedniu do Drużyn Strzeleckich. Jest członkiem Młodzieży Narodowej. Z chwilą wybuchu wojny wstępuje do Wolnej Szkoły Wojskowej, gdzie zajmuje kierownicze stanowisko. Aresztowany przez moskali 7.7 1915 i wywieziony z Królestwa, wraca w 1916 i służy w P. O. W. jako komendant obwodu Płock, a potem okręgu Włocławskiego. Bierze udział w pracach Straży Kresowej już jako oficer W. P. i ginie 14.8 1920 pod Dubienką.

Waroczewska Stanisława (Ewa). Ur. 15.4 1888 w Warszawie. Pracuje przed wojną w Związku Strzeleckim, potem w P. O. W. na tyłach rosyjskich, gdzie wydaje „Tęczową księgę Polaków" — zbiór dokumentów, wykazujących prorosyjską politykę N. D. Bierze udział w pracy wywiadowczej i sanitarnej. Po zajęciu Warszawy przez Niemców pracuje nadal w P. O. W., organizując pocztę organizacji. W 1919 wchodzi do sekcji kurierskiej Naczelnego Dowództwa. Ginie tragicznie w 1920 w czasie odwrotu spod Kijowa.

Wądołkowski Karol (Mścisław). Ur. 3.11 1893 w Warszawie. Przed wojną należy do Z. W. C. i Związku Strzeleckiego. Z chwilą powstania P. O. W. znajduje się w szeregach organizacji, pracując na odpowiedzialnych stanowiskach i wymaszerowuje do I Brygady, jako komendant plutonu. Znowu służba w P. O. W., jako komendant okręgu. Ranny pod Wilnem w 1919, ginie w bohaterskiej walce z bolszewikami 4.8 1920 pod Paprocią, jako dc-a baonu 201 p. p.

Wencel Mieczysław (Grek). Ur. 17.10 1898 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie (VI baon). Dwukrotnie ranny w 1919.

Wierzbowski Tomasz (Bojomir). Ur. 1897 w Berlinie. Przed wojną należał do Drużyn Strzeleckich. Potem służył w P. O. W. Był w szkole wiśniewskiej. Wymaszerował do Brygady z baonem warszawskim. Ranny pod Kuklami - Kamieniuchą. Zmarł w 1919 w Berlinie.

Więckowski Tadeusz (Orwicz - Drapalski). Ur. 1897 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim, z którym wymaszerował do Brygady, gdzie był ranny. W 1922 wyemigrował do Kanady i zmarł w Montrealu w 1930.

Wiśniewski Zygmunt. Ur. 1883 w Warszawie. Służył w baonie warszawskim (patrol kawaleryjski). Wymaszerował do Legionów (1 p. uł.) i poległ jako jeden z pierwszych warszawiaków 20.9 1915 pod Kowlem.

Wolfram Lucjan (Wilczek). Ur. 7.1 1898 w Grodzisku. Należał do Młodzieży Narodowej, harcerstwa, Wolnej Szkoły Wojskowej. Wymaszerował z baonem warszawskim, służył w I Brygadzie, internowany w Szczypiornie, zmarł wskutek wycieńczenia w 1.V 1918.

Wollenberg Sylwester. Ur. 31.12 1897 w Warszawie. Należał do Młodzieży Narodowej i harcerstwa. Wymaszerował z baonem warszawskim do Brygady. Potem służył w P. O. W., jako komendant obwodu Częstochowskiego. Poległ 4.8 1920 pod Wolszanicą.

Wolski Stanisław Wacław (Dmowski). Ur. 1898 w Łodzi. Należał do Zarzewia i harcerstwa. Wyszedł do Brygady z baonem warszawskim. Potem służył w P. O. W. Poległ 3.1 1920 pod Dynaburgiem.

Woroniecki Stefan (Rozłucki-Profesor). Ur. 1894 w Warszawie. Był w baonie warszawskim i wyruszył z nim do I Brygady, gdzie był ranny pod Kuklami. Internowany w Szczypiornie. Poległ 15.8 1920 pod Nasielskiem.

Woytkiewicz Stanisław (Ruszczyc). Ur. w Warszawie. Służył w baonie warszawskim, wyszedł z nim do Brygady. Ranny w 1915. Internowany w Szczypiornie i Łomży. Zginął w katastrofie samochodowej.

Wrotnowski Władysław (Podkowa). Ur. 27.8 1894 w Warszawie. Przed wojną należał do Związku Strzeleckiego, potem do P. O. W. Wymaszerował z baonem warszawskim do I Brygady. Był internowany w Havelbergu i Modlinie. Zm. 29.3 1925.

Wyszyński Aleksander (Jawor). Ur. 1895 w Łomży. Służył w baonie warszawskim i I Brygadzie. Dostał się do niewoli rosyjskiej z której uciekł. Poległ 8.6 1919 pod Zagórzem.

Wyszyński Kazimierz Marian. Ur. 23.8 1890 w Lublinie. Członek Młodzieży Narodowej. Bierze wybitny udział w akcji strajku szkolnego i bojkotu szkoły rosyjskiej. Należy do najwyższych władz organizacyjnych Młodzieży Narodowej. Aresztowany trzykrotnie przez moskali. W 1914—15 jest jednym z politycznych kierowników ruchu niepodległościowego. Pisze broszurę „Kujmy broń", wyda-

ną przez P. O. W., będącą wyrazem ideologii P. O. W. zaboru rosyjskiego. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, wstępuje do 1 p. uł., gdzie przebywa do czasu swego internowania w Szczypiornie. Po rozbrojeniu Niemców jest adiutantem Naczelnika Państwa, po czym przechodzi do służby w M. S. Z., jako zastępca naczelnika wydziału wschodniego. Radca poselstwa w Moskwie i radca ambasady w Berlinie. Zm. 3.1 1935 w Berlinie. Jeden z najwybitniejszych kierowników politycznych ruchu niepodległościowego, świetny żołnierz i znakomity polityk niepodległej Polski.

Zajączkiewicz Ryszard. Ur. 3.4 1896 w Sójkach. Należał do harcerstwa i P. O. W. Wymaszerował z baonem warszawskim do I Brygady. Internowany w Szczypiornie i Łomży. Zm. 21.5 1921.

Zapałowicz Stanisław (Wrzos). Ur. 1893 w Warszawie. Członek Młodzieży Narodowej. Należał do Wolnej Szkoły Wojskowej. Wymaszerował z baonem warszawskim do I Brygady. Ranny 4.10 1915 pod Wielką Miedwieżą, dostał się do niewoli i tam zmarł.

Zawadzki Aleksander (Henryk). Ur. 23.4 1896 w Warszawie. Członek Młodzieży Narodowej, służył w Wolnej Szkole Wojskowej i baonie warszawskim jako kierownik intendentury. Zatrzymany do prac organizacyjnych, pracuje jako przewodniczący Koła pomocy dla Legionistów, a następnie w P. O. W., jako podchorąży i komendant okręgu Kutnowskiego. Wybitny organizator. Zm. 11.11 1917 na tyfus.

Zawadzki Wacław (Rózga). Ur. 15.9 1897 w Warszawie. Należał do harcerstwa i Wolnej Szkoły Wojskowej. Wymaszerował z baonem warszawskim do I Brygady. Po roku służby na froncie powraca do P. O. W. jako komendant obwodu Konin. Następnie pracuje w Straży Kresowej i znowu wraca do P. O. W. na teren Suwalszczyzny, gdzie przygotowuje i kieruje powstaniem w Sejnach, w którym poległ 25.8 1919. Świetny i nieustraszony oficer, znakomity organizator.

Żuliński Tadeusz (Roman Barski). Ur. 28.5 1889 we Lwowie. Bratanek Romana Żulińskiego, członka Rządu Narodowego, powieszonego na stokach cytadeli w Warszawie razem z Trauguttem i innymi 5 sierpnia 1864. Ukończył wydział lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza. Należał do Z. W. C. i Związku Strzeleckiego, gdzie dosłużył się stopnia oficerskiego („parasol" Zw. Strzel.). Z chwilą wybuchu wojny, znajduje się w Legionach w Sztabie Komendanta Piłsudskiego. W październiku 1914 wysłany przez front do Warszawy, celem zorganizowania pracy wojskowej na tyłach wojsk rosyjskich. Przejmuje komendę od Rybasiewicza i tworzy Polską Organizację Wojskową, której jest komendantem przez cały czas pobytu Rosjan w Królestwie. Organizuje oddziały lotne i sam bierze udział w akcjach zbrojnych. Prowadzi prace wśród kierowników politycznych ruchu niepodległościowego w Warszawie w kierunku związania akcji politycznej w jedną całość. Kieruje wyszkoleniem wojskowym P. O. W., inicjuje wydawanie „Podchorążego" i innych publikacyj wojskowych. Aktywność i niespożyta energia Żulińskiego udziela się jego podkomendnym, a dalej całej organizacji. W lutym 1915 mianowany porucznikiem. Z chwilą opuszczenia Warszawy przez Rosjan, wycofuje się wraz z nimi, uważając, iż obowiązkiem jego jest dopilnowanie, aż ostatni żołnierz rosyjski opuści Królestwo. Powraca do Warszawy, obejmuje komendę baonu warszawskiego od ppor. Jędrzejewicza i odprowadza baon do I Brygady. Tam otrzymuje komendę kompanii w VI baonie i zostaje ciężko ranny 22.10 1915 pod Kamieniuchą. Umiera na froncie 5.11 1915 i zostaje pochowany we Lwowie. Komendant Piłsudski wydał o nim rozkaz dzienny z dn. 29.11 1915. Spośród wielu najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, Żuliński zajmuje jedno z czołowych miejsc. Niezwykle walory charakteru związały się w nim w jedną całość z wielkim talentem organizacyjnym, nieustraszoną odwagą, umiejętnością właściwej oceny sytuacji, niezwykłą ofiarnością i oddaniem pracy. Obok tego pogoda i optymizm, jakim był przesiąknięty, stwarzały z niego znakomitego kierownika ruchu rewolucyjnego. Był to najwybitniejszy oficer, jakiego posiadała Polska Organizacja Wojskowa na przestrzeni całej swej działalności.

Zamieszczone powyżej fragmenty wspomnień wyjęte są z książki Wacława Jędrzejewicza „P O. W. i Batalion Warszawski. Moja służba 1914-1915", wydanej w lipcu rb. nakładem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Red.

MATERIAŁY DO HISTORII I BRYGADY

HISTORIA ORGANIZACJI I BAONU 1 PUŁKU

Dnia 8 sierpnia 1914 r. stanęło na Błoniach Krakowskich kilkanaście kompanii (13), nad którymi komendę, jako nad pułkiem, miał obecny kapitan Wyrwa.

Kompanie nosiły liczby porządkowe. Niebawem, gdyż w ten sam dzień wymarszu, z kompanii, bliższych sobie cyfrą porządkową, potworzono bataliony, i tak z kompanii czwartej Mohorta, piątej — ob. Wicza, szóstej — ob. Szarego (Górskiego Tadeusza), siódmej — ob. Dęba (Biernackiego Stefana) powstał obecny batalion pierwszy, jednakowoż bez tej nazwy, z komendą ob. Narbuta (Łuczyńskiego Jerzego).

Ten podział na bataliony był prowizorycznym i niezupełnym, albowiem nie dokonano równocześnie z nim podziału gospodarki; ta pozostała nadal pułkową mimo różnych trudności i niedogodności, aż wreszcie już za Małogoszczą (w Bolminie) zniesiono gospodarkę pułkową, wprowadzając w jej miejsce batalionową.

Teraz dopiero otrzymał baon numer pierwszy. Cyfrowo liczył on cztery kompanie, każda po cztery plutony, w sile 34 ludzi. Stan kompanii dochodził zatem do 140, batalionu — do 550 ludzi.

Za ob. Narbuta organizacja była bardzo prosta; poza Kmdtem baonu, czterema kompaniami i małym sanitariatem, nie było ni taboru, ni prowiantury, gdyż tą zajmował się pułk. Po ob. Narbucie objął baon ob. Żegota - Januszajtis i równocześnie prawie z tym faktem wprowadzono gospodarkę batalionową, przy czym zmieniono również liczby porządkowe kompanii — od pierwszej do czwartej. Gospodarką miał zająć się wyznaczony dopiero adjutant i przydzielony mu do pomocy sierżant gospodarczy. Tak powstał sztab batalionowy, obejmujący, prócz wymienionych, lekarza, trębacza i ordynansa. Organizacja taka pozostała do dnia dzisiejszego, z mniejszymi lub większymi zmianami wewnętrznymi w jednostkach składowych batalionu, które dla przejrzystości przedstawię oddzielnie.

Całokształt baonu zmienia się zasadniczo dwa razy, mianowicie w dniu 9 października, kiedy czwarta kompania została rozdzieloną między inne, a wielu oficerów wydzielono na organizację, i 19 grudnia, kiedy wprowadzono organizację taką, jaka jest dzisiaj.

Pierwsza reorganizacja wprowadziła 3 kompanie po 4 plutony. Zaprowadzono też stopnie oficerskie: Komendant baonu został kapitanem, kompanijni — porucznikami. Kompanię pierwszą po ob. Narbucie objął porucznik Dąb. Druga w dalszym ciągu pozostała przy poruczniku Grudzińskim, trzecią dostał porucznik Kuba (Bojarski Kazimierz). W cztery dni potem wrócono do dawnej formacji, przydzielając, jako czwartą, kompanię przyprowadzoną świeżo przez porucznika Dragata. Batalion dochodził do liczby 500 ludzi.

Najważniejszą zmianą, która do dzisiejszego dnia utrzymywała się, to nowosądecka organizacja grudniowa, wprowadzająca obok pojęcia brygady podział na dwa pułki, oddając pierwszy majorowi Śnigłemu-Rydzowi, drugi — czasowo — majorowi — Norwidowi - Neugebauerowi. Batalion pozostał nadal jako pierwszy w nowoutworzonym pułku pierwszym.

W międzyczasie zmalał batalion ilościowo. Po wydzieleniu pięćdziesięciu kilku ludzi do nowo tworzącego się batalionu drugiego, pierwszego pułku, miał batalion wynosić okrągło trzystu ludzi, każda z trzech kompanii okrągło po sto ludzi.

Na mocy nowej organizacji wprowadzono trzy kompanie po trzy plutony. Kompanię drugą rozdzielono między pierwszą (pierwszy pluton) porucznika Dęba i czwartą (dwa plutony) porucznika Dragata, która otrzymała miano drugiej; kompania trzecia pozostała nadal jako taka. Stan ten przetrwał do 24 lutego r. b. W dniu tym rozwiązano batalion drugi pierwszego pułku, przydzielając do nas jedną tegoż kompanię (pierwszą), jako czwartą. Tym sposobem liczy batalion cztery kompanie, jednakże po trzy plutony.

Odnośnie do sanitariatu, to nie stanowił on patroli sanitarnych, lecz przez bardzo długi czas był ogólnym. Były wprawdzie kilka razy próby ustalenia patroli sanitarnych, lecz te zawodziły, czy ze względu na brak odpowiedniego materiału, czy też ze względu na niezbyt dostateczną opiekę nad nimi ze strony kompanii. Z pożytkiem wprowadził patrole sanitarne dr Jakowicki, — faktycznie bowiem są one jako takie, czy w bitwie, czy na pozycji; na postoju jednak stanowią one sanitariat ogólny, ze względu na batalionowe przyjmowanie chorych przez lekarza, zaprowiantowanie i rozkwaterowanie. Z chwilą wymarszu dzielą się po kompaniach według stałego przydzielenia.

Tabor i prowiantura pozostawiały w początkach najwięcej do życzenia odnośnie do swej organizacji. Pomijając utrudnienia techniczne, jak brak koni, wozów, kuchen i wielu innych, brakło zrozumienia dla podziału czysto gospodarczego, na gospodarkę taborową i prowiantową. I tak, komendant taboru zarówno musiał dbać o konie i wozy, jak i o dostarczenie prowiantu. Z tego powodu, jak i niesumienności woźniców, dostawa okropnie szwankowała. Zasadniczy podział między taborem, a prowianturą, wprowadził baon w Lipnicy Murowanej, w ten sposób, iż oddał w zakres sierżanta taborowego pieczę nad końmi i wozami; sierżanta prowiantowego — li tylko nad dostawami i wyekwipowaniem. Komendantowi taboru podlegają woźnice, komendant prowiantury ma do pomocy dwu, lub więcej ludzi, zależnie od zwiększenia, lub zmniejszenia pracy, w stosunku do ilości ludzi w baonie. Celem uniknięcia nieporozumień sierżantów co do rozmiaru zakresu ich funkcji wprowadzono niedawno, gdyż w marcu, oficera prowiantowego, któremu obaj sierżanci podlegają.

Batalion pierwszy był pod względem materiału wojskowego doborowym, łączył bowiem w sobie przeważnie grupy całe jednomiejscowe już to związkowe, już to drużyniackie, jak Brzeżaniaków, Nowosądeczan, Tarnowian, a z czasem Lwowian i Borysławiaków, dobrze wyćwiczonych i wyekwipowanych. Dla tych właściwości miał baon doskonałe pole rozwoju, z powodu jednak ustawicznych zmian zarówno w komendzie samej, jak i organizacji kompanii, nie stanął tak wysoko, jak stanąć był powinien.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się historia organizacji baonu. Zmiany wewnętrzne w poszczególnych jego jednostkach przedstawię oddzielnie.

Sztab Baonu. Powstanie jego datuje się z objęciem batalionu przez ob. żegotę, jako najstarszego z batalionowych. Pierwszy sztab składali prócz komendanta baonu, ob. Semen (Fichna Bolesław) — adjutant, dr Janiszewski, lekarz, ob. Orlot (Leruch Rudolf) — trębacz, ob. Weryha (Kiwalle Józef) — sierżant gospodarczy, ob. Różycki (Kołodziejczyk Tadeusz) — starszy ordynans i ob. Czachowski (Szczepanek) — ordynans do konia. W Kielcach przybywa wydzielony z kompanii 4 ob. Władysław Rec dla prowadzenia działu pocztowego, który na wielką skalę rozwinął się. Zaraz z początkiem września, czy nawet z końcem sierpnia, wyjeżdża ob. Że-

gota - Januszajtis do Krakowa, wydzielony na organizację drugiego pułku, a komendę baonu obejmuje ob. Satyr (Fleszar), jako najmłodszy z batalionowych. Zmienia się też i adjutant, po ob. Semenie bowiem, który spadł z konia i złamał rękę, przechodzą funkcje na ob. Różyckiego. Stan taki przetrwał do dnia 30 września. W dniu tym bowiem komenda batalionu przechodzi na komendanta drugiej kompanii ob. Grudzińskiego, z powodu nieszczęśliwego wypadku, jakiemu ob. Satyr uległ, przesadzając konno rów. Nie było to jednak objęcia batalionu na stałe, lecz zastępstwo, i tak już 6 października komendę baonu obejmuje ob. Żymirski. W 17 dni potem, dnia 23 października ranny ciężko pod Laskami zdaje komendę baonu por. Grudzińskiemu, a w tej samej niemal chwili tenże ranny przekazuje komendę kompanii ppor. Boreckiemu (Moniuszce Kazimierzowi). Kilka godzin miał komendę nad baonem por. Dragat, po czym z rozkazu Komendanta Piłsudskiego objął na stałe por. Kuba (Bojarski Kazimierz), mianowany wkrótce kapitanem. W dwa dni przed bitwą pod Laskami został adjutant ob. Różycki (Kołodziejczyk Tadeusz) przydzielony do kompanii 3, a funkcje jego objął ob. Orlot (Leruch Rudolf). Ob. Rec już przed tem został wydzielony na organizację. Chwilowo, bo przez dwa dni, w zastępstwie chorego kapitana Bojarskiego prowadził batalion por. Dąb (5 i 6 listopada). Po śmierci kapitana Bojarskiego pod Łowczówkiem dn. 24 grudnia 1914 obejmuje batalion z rozkazu Szefa ppor. Wojszner (Opieliński Jan), wnet jednak zdaje go ppor. Słomce (Dreszerowi) i po nim obejmuje go z powrotem, aż wreszcie w początkach stycznia oddaje go kapitanowi Bukackiemu (Burhardtowi Stanisławowi). Niedawno, bo 27 marca b. r. objął batalion kapitan Wyrwa (Furgalski Tadeusz), poprzednik jego bowiem został przydzielony do sztabu pułku pierwszego. Do pomocy adjutanta został przydzielony w Lipnicy Murowanej sierżant rachunkowy ob. Soroka (Balinger Antoni - Witold), oraz w Wilamowicach sierżant ob. Rec Władysław który wrócił z organizacji. Ten objął swe dawne funkcje oraz nowe zbrojmistrza. Każdorazowy lekarz również należał do sztabu baonu.

Kompania 1. Kiedy w Bolminie dokonano stałego podziału na bataliony, kompania ob. Wicza, która wyruszyła z Krakowa jako piąta, otrzymała numerację pierwszej pierwszego batalionu. Objął ją ob. Narbut, poprzednika jego bowiem powołano do sztabu pułkowego. Kompania ta stanowiła czynnik bardzo spoisty, zmian w niej wewnętrznych, znaczniejszych nie było prócz zmiany komendanta kompanii por. Dęba (Biernackiego Stefana) w Jakubowicach, kiedy por. Narbuta wydzielono na organizację. Z rozdzielonej czwartej kompanii (por. Dęba) otrzymała wprawdzie trochę ludzi lecz nie było tu przydzielenia całego plutonu. W Nowym Sączu zostaje dołączony pierwszy pluton drugiej kompanii, którą rozwiązano, z kompanii jednak wydzielono kilkunastu ludzi dla baonu drugiego. W dniu 27 marca objął komendę por. Wir (Konas Alojzy), a por. Dąb przeniesiony do V baonu.

2 **Kompania.** Kompania ta, to początkowo kompania 4 ob. Mohorta. Mimo swej liczby porządkowej nie została pierwszą przy utworzeniu baonu, z powodu starszeństwa por. Narbuta jako kompanijnego. Już w Kielcach ob. Mohort wyjechał z powodu choroby oczu do Krakowa, a kompanię objął ob. Grudziński. W czasie, gdy tenże pełnił funkcje batalionowego i po bitwie pod Laskami komendę nad kompanią miał ppor. Borecki (Moniuszko Kazimierz), kompania ta uległa największym zmianom, najwięcej bowiem w bitwach ucierpiała. Uzupełniona była zaraz w początkach niewielką liczbą Kielczan, potem w Janowicach Bagnistych cząstkami czwartej kom-

panii. Po Boreckim objął kompanię por. Milko, po jego zaś śmierci pod Marcinkowicami, ppor. Nilski. Przy grudniowej reorganizacji baonu rozdzielono drugą kompanię, przydzielając jeden jej pluton do kompanii pierwszej, a dwa do kompanii czwartej por. Dragata. Kompania 4 otrzymała miano kompanii drugiej. Po bitwie pod Łowczówkiem po rannym por. Dragacie prowadził chwilowo kompanię ob. Sokół (Grügiel Bolesław), po czym przez pewien czas ob. Gryf (Świechocki Walenty), aż wreszcie na stałe por. Kruk Czarny (Kruszewski Jan).

3 Kompania. Wymaszerowawszy z Krakowa jako szósta pod komendą ob. Szarego (Górskiego Tadeusza) aż do Janowic Bagnistych pod nim pozostaje. Otrzymuje małe uzupełnienie w Kielcach, a następnie w Janowicach Bagnistych. Tutaj, po wydzieleniu ob. Szarego na organizację, objął ją por. Kuba, otrzymawszy zaś pod Laskami batalion zdał ją ppor. Złomowi (Langnerowi Władysławowi). Wraz z reorganizacją w Nowym Sączu objął ją ppor. Wojszner. W czasie prowadzenia przez niego baonu, ppor. Złom kilkakrotnie kompanię obejmował. Z powodu najmniejszych zmian, jakim uległa, przedstawia się dzisiaj, jako najbardziej spoista i jednolita.

4 Kompania. W zaczątkach jako kompania 7 pozostawała aż do Janowic Bagnistych pod komendą ob. Dęba, który po rozwiązaniu jej objął kompanię pierwszą. Gdy w kilka dni potem przymaszerowała do baonu kompania por. Dragata, została czwartą. Aż do Nowego Sącza istniała jako taka; tutaj, otrzymawszy dopełnienie z drugiej kompanii po rozdzieleniu jej, otrzymała jej liczbę porządkową. Po por. Dragacie, rannym pod Łowczówkiem, po chwilowym prowadzeniu jej przez obywateli Sokoła i Gryfa, objął na stałe por. Kruk Czarny (Kruszewski Jan). W Wilamowicach przydzielo do baonu nową kompanię po rozwiązaniu powstałego w Nowym Sączu drugiego baonu pierwszego pułku i ta otrzymała miano czwartej. Prowadził ją przez pewien czas ppor. Iwanicki, potem objął por. Dragat, wróciwszy ze szpitala i jest jej komendantem.

Sanitariat. Mała ta instytucja zmieniała się jednak ustawicznie, wystarczy choćby wymienić lekarzy baonowych: Dra Janiszewskiego, dra Bellerta, dra Koźniewskiego, dra Paczesnego, dra Jakowickiego i dra Składkowskiego. W początkach liczył sanitariat, prócz lekarza i jego zastępcy medyka Mazurskiego, ośmiu sanitariuszy, po dwu przy kompanii. W gruncie rzeczy nie tworzył patroli sanitarnych, do kompanii go nie wliczano. Po doktorze Janiszewski, który jako chory, wyjechał z Kozłowa, obowiązki lekarza objął dr Bellert, lecz niebawem przeniósł się do saperów. Następca jego dr Koźniewski stracił po naszym przemarszu do Krakowa swojego zastępcę ob. Mazurskiego, chorego na oczy, wnet sam z Zawoi wyjechał na urlop, zdając służbę drowi Paczesnemu. Ten, jako lekarz baonu, pełnił swe obowiązki do 21.XII 1914, po czym przeniesiony został do 2 pułku naszej brygady. Po nim był aż do końca lutego lekarzem baonowym dr Jakowicki. Wraz ze swym zastępcą ob. Mioduszewskim zorganizował patrole sanitarne, które znacznie zwiększył. Patrole te funkcjonują stale w razie marszu, bitew i na pozycji, w czasie postoju stanowią sanitariat ogólny, dla dogodności w rozkwaterowaniu i zaprowiantowaniu. Po doktorze Jakowickim objął tegoż funkcje dr Składkowski, prowadzący energicznie i ściśle funkcjonowanie sanitariatu. Ostatnio, bo przed kilku dniami, powołano zastępcę lekarza ob. Mioduszewskiego na lekarza III baonu w zastępstwie chorego lekarza baonu.

Tabor i prowiantura. Początki tych instytucji sięgają czasów, gdy w Bolminie zniesiono niepraktyczne zaprowiantowanie pułkowe, bo nawet karmienie wszystkich kompanii z jednego kotła. Brakło jednak

najprymitywniejszych środków technicznych, bo koni i wozów. W baonie był zaledwie jeden koń komendanta baonu. Pierwszy sierżant batalionowy ob. Klus (Wilk) sprawował funkcje nadzwyczaj krótko. O zaprowiantowanie starali się wszyscy. Przeważnie polecał kmdt baonu, któremuś z oficerów zarekwirowanie podwód i wystaranie się o prowiant. Urządzało się również tak, iż ludność dostarczała prowiantów, głównie chleba, jaj, sera i słoniny, a za to sołtys otrzymywał kwit rekwizyjny. Pojęcia taboru i prowiantury łączyły się i wytworzyły się jako łączne. Pierwszy tabor datuje się od Wincentowa; zarekwirowanych kilka wozów pojechało do Tumlina, skąd kilka puszczono po zastąpieniu ich innymi podwodami, a resztę potem zwolniono w Kielcach. W Tumlinie został wyznaczony kmdt taboru i prowiantury ob. Weryha (Kiwalle Józef), sierżant. Zawiązek taboru powstaje w Kielcach przez zarekwirowanie kilku wozów i koni. Z wymarszem z Kielc zwiększa się tabor, liczy nawet kilkanaście wozów. W Kozłowie następuje zmiana sierżanta prowiantowego— co pewien czas kto inny jest komendantem taboru. Przez dłuższy nieco czas był w baonie oficerem prowiantowym ob. Werner Tadeusz, mając do pomocy ob. Czarnotę Józefa, obecnego komendanta taboru. W międzyczasie obowiązki sierżanta prowiantowego pełnił dawny zastępca ob. Weryhy, późniejszy sierżant kompanijny, ob. Kulczycki Stanisław, obecny sierżant prowiantowy batalionu. Po ob. Wernerze, wydzielonym w Janowicach Bagnistych na organizację, został komendantem taboru i prowiantury ob. Czarnota. Z przydzieleniem do baonu kuchen polowych ulega zaprowiantowanie ogromnemu ułatwieniu.

Po odwrocie spod Lasek zmniejszono ilość wozów w baonie, wprowadzając w baonie tabor bojowy, złożony z dwóch wózków amunicyjnych, dwóch kuchen polowych i jednego wozu prowiantowego. Niedługo korzystał z niego batalion; przez marsz na Kraków traci bezpowrotnie jedną kuchnię, skutkiem zaś odłączenia się taborów zmuszony jest wrócić do zasad gospodarki dawniejszych czasów, bez taboru.

Tym sposobem powstała dość prymitywna, chociaż praktyczna gospodarka kwaterowa, kompanijna. Na wynajętych furach przywoził wyznaczony do tego celu sierżant, prowianty, rozdzielał je na kompanie, ta na plutony. Gotowano na kwaterach, a przyzwyczajono się do tego tak dalece, że w godzinę po przybyciu na kwatery, wszyscy byli z gotowaniem gotowi. Tego rodzaju gospodarka trwa od przymarszu do Zawoi aż do Lipnicy Murowanej, a wykonuje ją adjutant baonu.

Z powrotem taboru batalionowego z Szaflar i przydzieleniu kuchni polowych w Lipnicy wraca gospodarka prowiantowa na lepsze tory.

Obecnie czyni się rozdział między taborem, jako takim, a prowianturą. Stanowią one dwie zupełnie odrębne instytucje. Komendant taboru nie może się mieszać do sierżanta prowiantowego, jest mu nawet pośrednio podległy przez to, iż na każde jego wezwanie ma mu dać do dyspozycji konie i wóz. Niedawno przydzielono oficera prowiantowego, któremu obaj sierżanci, tak taborowy, jak i prowiantowy, bezpośrednio podlegają.

R. Orlot. ppor. adjut.
Pawłowice, dn. 22 kwietnia 1915 r.

HISTORIA ORGANIZACYJNA 1 KOMP. KADROWEJ. III BAON 1 PUŁK I BRYGADY L. P.

Dnia 3 sierpnia 1914 na boisku w Oleandrach w Krakowie Komendant Józef Piłsudski złączył członków Drużyn Strzeleckich, którzy przybyli z Nowego Sącza z

kursu letniego, ze strzelcami szkoły letniej w jedną kompanię w ilości 164 ludzi i oddał dowództwo nad nią Tadeuszowi Kasprzyckiemu (pseud. Zbigniew). Komendę plutonów objęli Herwin, Henryk Krok-Paszkowski, Burhardt - Bukacki i Jan Kruszewski - Kruk. Dnia 6/VIII kompania przeszła granicę rosyjską, 8 t. m. w Miechowie komendę kompanii objął Herwin; pierwszy pluton Słoń - Słonecki; Kasprzycki został powołany do sztabu. W tym składzie kompania przyjmowała udział w bitwach i potyczkach pod Kielcami, Brzegami i Nowym Korczynem, jako 1 kompania III baonu, którego komendantem był Edward Rydz (ps. Śmigły).

21.VIII otrzymujemy pierwsze uzupełnienie w Tumlinie. 27.IX objął komendę VI baonu Herwin. Ubył z nim, awansowany na oficera, podof. Młot; komendantem kompanii został Krok - Paszkowski. 3.X w Żukowie kompania, która poprzednio już została dopełniona pińczowskimi ochotnikami, otrzymuje uzupełnienie z rozwiązanej 4 kompanii i zostaje przeorganizowana. Komendę nad I plutonem otrzymuje Burhardt, nad II — Kruk - Grzybowski, przybyły z 4 kompanii, nad III — Bronisław Mansperl (ps. Haber) poprzednio sekcyjny, nad IV — Kruszewski - Kruk; przydzieleni są jeszcze oficerowie Władysław Wojakowski, Życzek - Kuczyński. Odjeżdżają na organizację 3.X. Przed bitwą pod Laskami kompania otrzymała jeszcze uzupełnienie w Budzie Kościelnej z półbaonu Dragata. Dzień później 15.X w Borcuchach odchodzi Burhardt, by objąć komendę 4 kompanii. Komendantem I plutonu od 18.X do 3.XI był Zagończyk. Następnie pluton prowadził Orlicz - Piwnicki podoficer za frontem. Podczas odwrotu z Królestwa ubyła znaczna część żołnierzy głównie pod Krzywopłotami przed marszem, który doprowadził kompanię do Krakowa. Tam znów odpada sporo żołnierzy. Uzupełnienie otrzymuje kompania dopiero w Wilczycach (1 grudnia) po potyczkach pod Chyżówkami i Słopnicami Królewskimi. Stąd do Nowego Sącza I pluton prowadzi Kruszewski; IV podoficer za frontem Borowicz - Pomarański; pozostałe jak poprzednio. W Nowym Sączu przez kilka dni IV pluton ma Wojszner. Po nominacjach Wojszner i Kruszewski obejmują komendę kompanii w I baonie. Z nowego Sącza 20.XII kompania wymaszerowała z 2 oficerami Wilhelmem i Pierwotnym. Następnego dnia Puklerz obejmuje komendę kompanii; Wilhelm odchodzi do 3 kompanii, na jego miejsce przychodzi Andrzej Kazimierz Sawicki. W bitwie pod Łowczówkiem 22, 23, 24.XII wszyscy oficerowie ranni zaraz na początku; przy kompanii pozostaje podoficer, sierżant Kalina - Zieleniewski i dowodzi kompanią. Od Nowego Sącza do Lipnicy baon III prowadzi Burhardt, tam obejmuje komendę kapitan Scaewola - Wieczorkiewicz; batalion zostaje wliczony do 1 pułku, nad którym ma komendę Śmigły - Rydz. 25.XII wraca, jeszcze podczas odwrotu spod Łowczówka, komendant 1 komp. Krok - Paszkowski i obejmuje ją. Komendantem I plutonu zostaje, mianowany oficerem, (Lelum — Mieczysław Marusieński); II — obejmuje Władysław Wojakowski, III — Radecki, którego po paru dniach zmienia Edmund Wroński. Podoficerowie Borowicz-Pomarański, Kalina - Zieleniewski, Nowopolski zostają mianowani w Lipnicy oficerami. Przydzieleni do innych kompanii. W Kętach wraca do kompanii Mansperl - Haber i obejmuje kmdę III plutonu. Tam odchodzi do pułku Berbeckiego Krok - Paszkowski. Na komendanta kompanii przybywa z tego pułku Mieczysław Brodowski - Mieczysławski. Na pozycji nad Nidą w kwietniu przydzielony zostaje do kompanii ppor. II brygady Bolesław Pikusa - Orzeł.

Busina, 22.IV.15.

Skreślił Mansperl Haber ppor.
M. Brodowski por.

HISTORIA ORGANIZACJI 2 KOMP. III BAONU 1 P. L. P.

Organizacja kompanii w Miechowie; (dnia 8 sierpnia 1914).

Kompania liczyła ogółem 150 ludzi i dzieliła się na 4 plutony. Kmdtem kompanii został por. Zosik (Tessaro). Komendantami plt. I Sawa, II — Biliński, III — Stański, IV — Tatar.

W Tumlinie ob. Stański przeszedł do baonu I. Komendę plt. III objął ob. Wojszner. 20.IX.1914 kompanię uzupełniono 56 ludźmi z rozwiązanej kompanii 4, w tem: 5 oficerów (Sarmat, Kerim, Mazur, Sabała, Kuczyński) i 9 podoficerów.

26.IX.1914 wydzielono z kompanii około 25 ludzi do nowoformującej się kompanii 4. Pod Szczucinem został przydzielony do kompanii ob. Maciesza (Gintoft). Pod Gręboszowem odjeżdża Ostrowski (Biliński). Komendę plt. II objął Michałowski (Wolski). W Rudzie Kościelnej otrzymujemy uzupełnienie pół batalionu uzupełniającego Dragata. W Podgórze odchodzi z kompanii ppor. Sawa, który otrzymuje kompanię w V baonie. I plt. obejmuje Gintoft. Pod Anielinem kompania liczyła przed bitwą 130 ludzi. W bitwie zostali: por. Tessaro ranny, ppor. Gintoft ranny, ppor. Wolski zabity. Straty w zabitych: 20, rannych 8. Po bitwie na skutek reorganizacji ppor. Tatar objął kmdę kompanii. Kmdy plt. objęli: I ppor. Wojszner, II — podoficer za frontem Brzeszczot, III — podoficer za frontem Staszek (Siciński), IV — podoficer za frontem Szary (Płochowski).

Kompania liczy ludzi 90. W tym składzie kompania przebyła bitwę pod Laskami. W odwrocie pod Rogowem kompania dostaje uzupełnienie 65 ludzi z ppor. Niedźwiedzkim, który objął kmdę IV plt. Ob. Szary odjeżdża chory. W tym składzie (120 ludzi) kompania przetrwała cały odwrót aż do Krakowa, a następnie Zawoi. W Zawoi przychodzi do kompanii ppor. Bronek, który obejmuje kmdę plt. III. Ob. Staszek pozostaje przy plutonie jako podoficer za frontem. W Wilczycy uzupełniono kompanię 20 ludźmi. Kompania liczy 90 ludzi.

W Nowym Sączu (18.12.1914) nastąpiła reorganizacja na 3 plutony. Ppor. Wojszner odchodzi do baonu I. Kmdtem kompanii nadal zostaje ob. Tatar. Kmdy plutonów objęli: I ppor. Brzeszczot, II — Niedźwiedź, III — ppor. Szczepański świeżo przybyły do kompanii. W tym składzie kompania doszła pod Łowczówek. W pierwszy dzień bitwy ranny został kmdt I plt. ppor. Brzeszczot. Kmdę po nim objął podoficer za frontem Feldman. Zabity ppor. Szczepański, komdt. plt. III. Kmdę objął po nim ppor. Bronek. Po bitwie (25.12.914) kmdę plt. I objął ppor. Bronek, II Niedźwiedzki, III Feldman. Kompania liczy ludzi 70. W Lipnicy Murowanej odchodzą do szpitala: ob. Niedźwiedzki i ob. Feldman.

Kmdę plt. II objął ppor. Studziński, III ppor. Nowopolski.

W Lipnicy mianowani zostali: ob. Tatar porucznikiem, ob. Bronek podporucznikiem, ob. Nowopolski podporucznikiem. W drodze z Lipnicy do Kęt zachorował kmdt kompanii Tatar (w Izdebniku) i został przewieziony do szpitala w Kętach. Kmdę kompanii objął ppor. Bronek.

Kompania przymaszerowała do Wilamowic (koło Kęt) na spoczynek. W Wilamowicach objął kmdę kompanii por. Zosik (3.III.1915). Ppor. Bronek objął napowrót kmdę plutonu I.

Dnia 24.II.1915 przybył do kompanii ppor. Wielkopolanin (Nowakowski), który objął kmdę plutonu II. Dotychczasowy kmdt II plt. ppor. Studziński pozostaje przy kompanii.

W Wilamowicach uzupełniono kompanię do liczby 140 ludzi. W składzie tym (kmdt. kompanii por. Zosik, kmdt. I plt. ppor. Bronek, kmdt. II plt. ppor. Wielkopolanin, kmdt. III plt. ppor. Nowopolski) kompania wyruszyła na dalszą kampanię.

Tur Dolny. 23.IV.15 r.

Na zasadzie wspomnień własnych i sierżanta Śwista skreślił por. Zosik.

HISTORIA ORGANIZACJI 3/III. 1 PUŁKU L. P.

Trzecia kompania baonu III powstała dnia 8 sierpnia 1914 roku w Miechowie. Zorganizowano ją łącznie z kompanią 2/III z samodzielnego batalionu, składającego się z 4 małych kompanij i jednego plutonu samodzielnego — razem 372 ludzi. Batalion ten wymaszerował z Krakowa dnia 6 sierpnia pod dowództwem podchorążego Polskich Drużyn Strzeleckich Wacława Scaewoli-Wieczorkiewicza (dziś kapitana, komendanta III/1 p. p.). Tegoż dnia był w Krzeszowicach, gdzie komendę nad nim objął podchorąży P. D. S. — Norwid-Neugebauer. Po przybyciu do Miechowa z rozkazu Komendanta Głównego zreorganizowano go w dwie kompanie, drugą pod dowództwem oficera Związku Strzeleckiego Zosika - Tessaro i trzecią pod dowództwem Scaewoli. (Pierwsza była już zorganizowana 3.VIII w Oleandrach pod dowództwem oficera Związku Strzeleckiego Tadeusza Kasprzyckiego). Trzecia kompania liczyła wtedy 155 ludzi, składała się z czterech plutonów, każden po 4 sekcje. Pierwszym dowodził Orwid Kossakowski (Szkoła Oficerska Związku Strzeleckiego), drugim kadet P. D. S. Rawicz - Mysłowski; trzecim kadet P. D. S. Żarski - Radoński, czwartym Wyżeł - Ścieżyński (Szkoła Oficerska Związku Strzeleckiego) i oddziału sanitarnego. W skład IV plutonu wchodził oddział techniczny (telegrafista, szewc, murarz itd). jako osobna sekcja. Żołnierze uzbrojeni byli w otrzymane jeszcze w Krzeszowicach karabiny starego systemu Werndla. Na drugi dzień po organizacji kompanii kmdt. I plutonu Orwid zmarudował. Zastąpił go podoficer Rzecki (dziś ppor. w VI/1 p. p.). Zmieniono przy tym numerację plutonów w ten sposób, że I objął ob. Rawicz, II dowodził Rzecki, III — Żarski, IV — Wyżeł.

Przy organizacji pułku kompania ta została trzecią w III baonie. Marsze i potyczki wykruszyły zaraz niedoświadczonego żołnierza, tak że po ofensywie strzeleckiej pod Szałasy i cofnięciu się do Kielc pozostało zaledwie 80.

Po odwrocie na Szczucin uzupełniono ją plutonem ochotniczym przybyłym ze Słomnik, zorganizowanym i przyprowadzonym przez podf. kadeta P. D. S. Józefa Dyląga (dziś sierżanta w 3/III 1 p. p.), w liczbie 30 ludzi. Tu też cały pułk otrzymał nowe karabiny M. 90 i 95.

Podczas ofensywy na Iwangród stan kompanii wynosił 144 ludzi, przy tym komendę plutonu II powierzono pdf. kadetowi P. D. S. Greffnerowi (dziś wykreślony z listy oficerów 1 p. p. [Radwan I Batalion, ppor.*)].

W Koniecmostach po rozwiązaniu kompanii 4/III przydzielono cały pluton (koło 25 ludzi) pod kierunkiem podoficera Podolskiego (dziś ppor. 1 p. p.).

W Prusach przyszły nominacje oficerskie z Komendy Głównej. Dowódca kompanii został mianowany porucznikiem, komendanci plutonów: Rawicz, Greffner, Żarski i Wyżeł — podporucznikami.

Walki pod Anielinem i Laskami przyniosły strat koło 40 (rannych, zabitych i zaginionych). Miejsce rannego ppor. Greffnera zajął pdf. Soroka-Zbijewski. Ppor. Wy-

*) Dopisał Pomarański. Red.

żeł poszedł do szpitala, pluton zaś jego rozwiązano.

Przed wywiadem bojowym z Krzywopłotów na Ulinę Małą do Krakowa wydzielono słabych i chorych (koło 25). Zostawiono ich w Krzywopłotach. Stan ludzi w Krakowie, Zawoi aż do Chyżówek wynosił koło 80 ludzi.

Uzupełnienie przyszło dopiero 1 grudnia 1914 w Wilczycach. Przydzielono cały pluton pod dowództwem por. Niteckiego (oficera Sokolich Drużyn Bojowych w Ameryce). Przydzielono go jako czwarty.

W Słopnicach Królewskich miejsce chorego ppor. żarskiego zajął przydzielony w Makowie ppor. Traunicht - Gigel (ranny pod Łowczówkiem). Miejsce rannego pod Marcinkowicami por. Scaewoli zajął ppor. Rawicz; komendę I plutonu objął ppor. Wy żeł (wrócił ze szpitala w Makowie), II plutonu ppor. Traunicht, III—pdf. Soroka, IV — ppor. Nitecki.

19 grudnia nastąpiła w Nowym Sączu reorganizacja wewnętrzna w batalionie na system trójkowy. Komenda baonu odkomenderowała ppor. Niteckiego do baonu II.

W chwili wymarszu pod Tarnów kompania liczyła 99 ludzi, w tym 3 oficerów, 13 podoficerów.

Raport z Wróblowic po bitwie pod Łowczówkiem wykazuje 61 ludzi, w tym 3 oficerów, 4 podoficerów.

W takim stanie przybyła kompania 3 do Lipnicy Górnej. Tutaj zaczęło się stopniowe uzupełnianie z przybywających chorych i rannych. Komendę I plutonu otrzymał kapral Orlicz - Jakimek (dziś sierżant), przydzielony z II baonu, II — ppor. Borowicz-Pomarański (pdf. Kad. P. D. S.), przeniesiony z 1/III, trzeciego — Soroka - Zbijewski (mianowany 1 stycznia 1915 podporucznikiem). Na miejsce urlopowanego kmdta kompanii Rawicza (mianowanego 1.I.1915 porucznikiem) Komenda Brygady odkomenderowała por. Kukiela, oficera Związku Strzeleckiego do dziś jej komendanta. Stan liczebny w Lipnicy doszedł do 73.

Z chwilą gdy I Brygada udała się na spoczynek do Kęt i okolicy, rozpoczęło się stopniowe przychodzenie do siebie. Codziennie przybywali do kompanii maruderzy, chorzy, ranni i ochotnicy (ogólnie ochotników przydzielono do 3/III — 12). Stan kompanii doszedł 147 (maksimum). Sierżant Jakimek został z rozkazu komendy baonu odkomenderowany do taboru; na komendanta I plutonu wyznaczono ppor. żarskiego.

Stan dzisiejszy 22.IV.1915 wynosi 129 ludzi, w tym 4 oficerów: por. Kukiel, podporucznicy: żarski - Radoński (kmdt. I pl.), Borowicz - Pomarański (kmdt. II pl.) i Soroka-Zbijewski (kmdt. III pl.) i 19 podoficerów, w tym 4 sierżantów: Ślepowron - Spilczyński, Dyląg, Tracz, Pelc.

Pozycja Kwasków (nad Nidą) 22 kwiecień 1915 rok.

Z rozkazu komendanta kompanii Stefan Borowicz-Pomarański ppor.

HISTORIA ORGANIZACJI 4 KOMPANII III BATALIONU 1 P. L. P.

Historia kompanii 4 III baonu 1 p. p. to historia niejednej, ale trzech kompanii, trzech jednostek bojowych, które kolejno po sobie powstawały, otrzymując ten numer porządkowy w batalionie. Prócz numeru nic ich nie łączyło: zmienił się skład i ilość, zmienili się dowódcy. Nicią wiążącą pozostała przynależność do batalionu i jego dzieje.

Trzy te kompanie powstały w trzech okresach istnienia III baonu: pierwszą formuje w połowie sierpnia z. r. ob. Sarmat (Szyszłowski) i prowadzi do Wiślicy...X. W Janowicach Błotnistych 13.X powstaje no-

wa 4 kompania III baonu; obejmuje ją ob. Bukacki (Burhardt), w zastępstwie zaś jego z końcem listopada ppor. Puklerz (Miller), który ją prowadzi do połowy grudnia. 26 lutego przydzieloną zostaje nowa 4 kompania z komendantem Sasem (Julianem Kulczyckim), który ją do dziś prowadzi.

I. W połowie sierpnia, gdy już wszystkie kadry wymaszerowały w stronę Kielc, otrzymał komendant okręgu krzeszowickiego ob. Sarmat (Szyszlowski) rozkaz zmobilizowania swego okręgu i podążania za innnymi oddziałami. W ciągu 24 godzin stanęła kompania w liczbie 95 ludzi, którą prowadzi ob. Sarmat do Kielc. Po drodze w Miechowie i Jędrzejowie zabrał z sobą około 200 ludzi, zwerbowanych przez tamtejsze komisariaty W. P. ochotników. Do Kielc wkroczył w nocy z 19 na 20 sierpnia w sile 280 ludzi i 20 wozów z bronią i amunicją. Na drugi dzień podążył do Tumlina, gdzie złączył się z oddziałem głównym. W Tumlinie oddział rozdzielono na 2 kompanie, z których jedną z por. ob. Sarmatem przydzielono do baonu III jako 4 kompanię. Stąd wraz z batalionem wyruszyła dnia 22 sierpnia do Kielc.

Kompania w sile 93 ludzi, składa się z 3 plutonów: pierwszy po ob. Kerimie (Wojtych podoficer za frontem — zginął pod Łowczówkiem) objął ob. Mazur (Bochenek), II — ob. Sabała, trzeci ob. Życzek (Kuczyński).

W Kielcach odbywa kompania codzienne ćwiczenia w mustrze formalnej, mustrze bronią i gimnastyce. W ostatnim tygodniu pobytu tamże kompania otrzymała zadanie zabezpieczenia Kielc od strony wschodniej przed spodziewanym atakiem. Wystawia więc od strony Domaszowic posterunki i sypie okopy po obu stronach drogi do Domaszowic.

W dniu wymarszu pułku z Kielc kompanię 4 przydzielono między inne kompanie baonu III.

W Szczucinie powstaje znów kompania 4, o dwóch plutonach przez przydzielenie 60 ludzi z innych kompanii baonu III i około 30 ludzi uzupełnienia, które przyprowadził ze Słomnik ob. Gintowt. Pierwszy pluton obejmuje ob. Mazur, drugi ob. Gintowt. W Szczucinie otrzymuje kompania jak i inne karabiny Manlichera Nr 90 i potrzebne wyekwipowanie.

Ze Szczucina po 2-dniowym odpoczynku rusza pułk do Borusowej. Stąd przeprawia się dn. 16.IX baon III do Korczyna, gdzie na drodze do Buska kompania 4 pełni służbę forpocztową. W Uciskowie patrol tejże kompanii pierwszy zetknął się z kozakami. W Korczynie pozostaje kompania dzień i 2 noce jako rezerwa baonu.

W niedzielę dn. 20.IX przy opuszczaniu Korczyna zasłania odwrót baonów przy przeprawie przez Nidę, pozostając ciągle w ogniu artyleryjskim. Gdy baon III po raz drugi przeprawił się do Opatowca, kompania 4 pozostała w Ujściu Jezuickiem jako rezerwa. W tym czasie otrzymuje uzupełnienie w sile 60 ludzi, w tym 30 Podhalan i 30 ludzi z Pińczowa. Powstaje III pluton pod komendą Wojakowskiego. W tym czasie po przeprawie całego pułku przez Wisłę kompania liczy 130—140 ludzi. W tej sile bierze udział w marszu na Radom i Iwangród.

W Koniecmostach pod Wiślicą dn. 1.X dla ułatwienia administracji baonowej kompanię wcielają w pozostałe trzy kompanie baonu.

II. Dnia 12 października w Janowicach Błotnistych złączył się z pułkiem półbatalion uzupełniający z Krakowa, który przyprowadził por. Dragat. Na drugi dzień 1 kompanię — ob. Zulaufa — tego uzupełnienia wcielono do baonu III, jako kompanię 4. Komendę objął ob. Bukacki. Kompania liczy około 150 ludzi. Pierwszy pluton obejmuje Zulauf, II Błażkiewicz, III Kiszot, IV Adam (Sikorski).

Dnia 22.X kompania wyruszyła z III baonem, marszem ubezpieczonym ku Suskowoli. Pod Anielinem, gdzie po południu wszczął się bój, kompania 4 postępuje jako rezerwa baonu. W lesie pluton I rusza 600 kroków od linii dla wzmocnienia II kompanii, pluton III dla wzmocnienia 3 kompanii. Pozostałe dwa plutony przedłużyły prawe skrzydło baonu. W tej bitwie traci kompania 8 zabitych i 12—14 rannych. 2 rannych dostaje się prawdopodobnie do niewoli. Wśród zabitych ob. Błażkiewicz kmdt. plutonu II i Krajewski podoficer za frontem w I plutonie.

24.X udała się kompania do Lasek, gdzie z całym baonem stanęła w rezerwie. Po południu otrzymała rozkaz zgęszczenia naszej linii bojowej na lewym skrzydle. Przy posuwaniu się przez tor kolejowy traci 2 rannych. Wieczorem tego dnia posuwa się jako rezerwa 13 p. p. obrony krajowej na nową pozycję, gdzie przebywa 25 i 26 października.

W czasie odwrotu spod Lasek pełni służbę ubezpieczeniową wraz z swoim baonem. Na pozycji pod Brzechowem stoi 2 dni. Wtedy pluton II po śp. Błażkiewiczu obejmuje Puklerz (Miller), a pluton III po Kiszocie ob. Wilhelm. Spod Krzywopłotów rusza i bierze udział w wywiadzie wzmocnionym przez Ulinę Małą do Krakowa. Z Krakowa przez Zawoję (tygodniowy odpoczynek) Maków (4-dniowy pobyt), Mszanę Dolną bierze udział w nocnym napadzie na Chyżówki dn. 23.XI i w zabraniu szwadronu 17 p. ułanów rosyjskich. Stąd rusza baon do Słopnic Królewskich — musi się jednak cofnąć przed ogniem. W tym czasie chorego kap. Bukackiego zastępuje ppor. Puklerz (Miller); pluton jego obejmuje ppor. Zygmunt Szafranowski.

Pod Marcinkowicami 6.XII.14 kompania 4 stoi w rezerwie. Pluton III i IV przydzielone jako osłona naszej artylerii, tracą 2 rannych. Po południu kompania obsadza pod ogniem artylerii i karabinów maszynowych górę i wieś Krasne, gdzie w plutonie IV ginie 15 ludzi.

W Nowym Sączu dn. 19 grudnia kompanię 4 wcielono do baonu II.

III. Dnia 25 lutego, gdy ze względów administracyjnych rozwiązano II batalion, przydzielono 2 kompanię tegoż baonu z komendantem por. Julianem Sasem Kulczyckim, do baonu III jako kompanię 4.

Dnia 28 lutego nastąpił wymarsz z Heczn narowic do Białej, skąd pułk wyjechał na pozycje do Królestwa Polskiego. W dniu wyjazdu kompania liczyła 133 ludzi, składając się z 3 plutonów. I pluton prowadzi ppor. Henryk Hertz Barwiński, II — ppor. Walerian Nitecki, III — ppor. Jan Ratay.

Od 1 do 15.III kompania pozostaje w rezerwie w Grudzynach. Dnia 15.III wieczorem wyrusza na pozycję do Pawłowic, gdzie pozostaje jako rezerwa baonu, sypiąc co noc okopy, a w ostatnim tygodniu pełniąc służbę na placówce przy ujściu Mierzawy do Nidy.

2 kwietnia baon III odmaszerowuje do Turu Dolnego w rezerwę. Kompania 4 kwateruje się w Turze — Dziadówkach do 11 kwietnia. W tym dniu zajmuje okopy nad Nidą, luzując 4 kompanię baonu VI. Tu pełni służbę ubezpieczającą przez 4 dni, poczym odchodzi na dalsze 4 dni w rezerwę do Turu Dolnego. Od 19.IV stoi kompania znowu na pozycji zluzowawszy 2 kompanię III baonu.

Dn. 12.IV wcielono do kompanii 4 świeżo sformowany w batalionie oddział wywiadowczo - techniczny, jako IV pluton w sile 27 ludzi z sierżantem Stanisławem Samborem Trojanowskim na czele. Stan kompanii wzrósł do 145 ludzi.

Dnia 6.III ppor. Zygmunt Szafranowski przydzielony jako piąty oficer.

RAPORT
PDPOR. JANA PROTA O 1 ODDZIALE KARABINÓW MASZYNOWYCH

I. Historia 1 Oddziału Karabinów Maszynowych.

a) Daty, wypadki dane statystyczne i t. d. Przy tworzeniu się 1 oddziału karabinów maszynowych naprzód została wykształcona obsługa, następnie dopiero dostarczone karabiny maszynowe. 9.XII 1914 wyruszyło z Jabłonkowa 20 legionistów i 6 oficerów pod kmdą kpt. barona Bataglii do szkoły strzelania w Bruck a/L. Byli to następujący oficerowie: ppor. Klisiewicz (kmdt terenu w Jabłonkowie), ppor. Biegański (I Brygada), ppor Szempliński (I Brygada), ppor. Prot-Berlinerblau (I Brygada), chorąży Adjukiewicz (węgierskie pułki[1]) i chor. Chrząszczyń- (węgierskie pułki[1]). Do tego transportu dołączył się por. J. Korab-Słonecki (I Brygada), przybyły z paroma szeregowcami z Wiednia. Transport stanął w Bruck 11 grudnia 1914 rano. Szkoła w Bruck dzieli się na: 1) kurs oficerski i 2) kurs żołnierski. Legionistów połączono w pluton i włączono do komp. por. Gladik'a (Czecha, mówiącego po polsku), oficerów zaś do oddziału liczącego 30 oficerów austriackich pod kmdą kpt. V. Welzen'a. Kurs trwał do 28.XII.14 poczem wszyscy legioniści pojechali do Wiednia. Tutaj rozdzielono ich na dwie grupy: por. Słoneckiego i ppor. Prota z 6 szeregowcami przeznaczono do I Brygady, (która wtedy jeszcze była pułkiem), zaś pozostałym oficerom z 12 szeregowcami kazano jechać do M. Sziget, gdzie były kadry węgierskich pułków. Oficerowie przydzieleni do 1 Brygady, widząc, że 6-ciu wyćwiczonych ludzi jest za mało dla stworzenia oddziału, zwrócili się do N. K.N. we Wiedniu z prośbą o wystaranie się posłania do Bruck nowego transportu legionistów. Szef Departamentu N. K. N. ppułk. Sikorski starał się o przyjęcie nowych ludzi do Bruck, odmówiono mu jednak. Dopiero wskutek prywatnej prośby jednego z wyżej wymienionych oficerów, kmdt. szkoły zezwolił na przyjęcie nowych 30 legionistów. Na skutek tego ppor. Prot przywiózł transport, złożony z 30 ludzi, z Jabłonkowa do Bruck, gdzie stanął 5.I. 1915 r. W ciągu m. stycznia legioniści byli w szkole (w Bruck) w kompanii por. Gladik'a, zaś oficerowie byli w Wiedniu, gdzie zajmowali się fasunkiem karabinów maszynowych. W połowie stycznia zafasowano 6 kompletów karabinów maszynowych (bez siodeł i innych przynależności) i odesłano je do Nowego Targu, gdzie miały znajdować się kadry I Brygady. W parę dni później przyszedł rozkaz z Ministerium Obrony Krajowej, by 4 z tych k. m. były odesłane do M. Sziget do węgierskich pułków.

Wobec tego 2 k. m. wróciły do Wiednia, zaś por. Słonecki pojechał do Nowego Targu by posłać 4 pozostałe k. m. na Węgry. 26.I. 1915 skończył się kurs w Bruck; 35 legionistów z 2 k. m. pojechało do Kęt, gdzie stanęli 30.I. 1915; transport ten miał prowadzić ppor. Prot, został jednak we Wiedniu, wskutek rozkazu Kdy I Brygady. 9.II. 15 przyjechał do Kęt ppor. Prot i objął komendę nad oddziałem. 10.II przyszło 20 koni, zaś 20.II siodła i uprząż dla oddziału k. m. 22.II. 15 podczas defilady ukazał się poraz pierwszy oddział k. m. w pełnym swym składzie. 26.II przyjechał do Kęt por. Słonecki i została mu oddana kmda oddziału. 28.II wymaszerował oddział z Kęt. 1.III stanął w Jędrzejowie. 2.III kwaterował we wsi Zapusty, 3.III roz - kwaterował się w Mierzwinie. 5.III sekcja ogniowa oddziału poszła na pozycję, (odcinek Sobowice). 19.III por Słonecki

---

[1]) Pułki II Brygady stojące na Węgrzech. Red.

pojechał do Osieka, zaś kmdę nad oddziałem objął ppor. Prot. 20.III na rozkaz Kdy I Brygady oddział wrócił z pozycji i przeniósł się na kwatery do Bełku, gdzie założona została pod kmdą ppor. Prota szkoła k. m., do której należało 100 legionistów (z I, III, V i VI baonu 1 pułku I Brygady) i 4 oficerów: ppor. Braciszek (W. Zbrowski), ppor. Wroński (Czajkowski), ppor. Grot (L. Machonbaum) i ppor. T. Różycki. Szkoła ta trwała od 21.III do 1.IV.15, poczem pojechała na dalszą naukę do Osieka, oddział k. m. zaś został w rezerwie w Bełku, gdzie się do dnia dzisiejszego znajduje.

b) Stopniowy rozwój wewnętrznych urządzeń (zmiany, ulepszenia i t. p.).

Do oddziału karabinów maszynowych został przydzielony rusznikarz; od 1.II.15 utworzony został warsztat rusznikarski; pod koniec lutego został również utworzony warsztat rymarski i szewski; w połowie kwietnia został założony warsztat kowalski, odczuwać się jednak daje brak patentowanego kowala. W celu gotowania strawy dla oddziału zostały wyfasowane w Kętach 2 kociołki i 2 „kochkisty". Dotychczas wszystko to jechało na wozie, obecnie montuje się w oddziale zaimprowizowane siodło juczne, do którego można byłoby obie „kochkisty" przymocować, i konia wszędzie z oddziałem prowadzić.

c) Zmiany i obecny skład osobisty.

Z legionistów stanowiących obsługę karabinów maszynowych, 4 było na dwu kursach w Bruck, 30 zaś na jednym kursie. Po przyjściu koni (10.II.15) przyjęto 20 juczników, 2 woźniców, 2 kucharzy i sierżanta, liczba więc ogólna w oddziale wahała się między 60 — 62 ludźmi, Komendantami oddziału byli: por. Słonecki od 26.II do 19.III. 15; ppor. Prot od 9.II do 26.II i od 19.III; od 3.III do 1.IV przydzielony był do oddziału ppor.. Braciszek, od 1.V — ppor. Grot. Przy wyjeździe szkoły do Osieka zostało z 1 oddziału wydzielonych jako instruktorów 14 ludzi, którzy skończyli jeden kurs w Bruck i 2 ludzi, którzy skończyli dwa kursy w Bruck, razem więc 16 ludzi, którzy zastąpieni zostali przez nowoprzyjętych.

II. Organizacja służby i administracji wewnętrznej oddziału.

a) Zadania oddziału. Zadaniem oddziału karabinów maszynowych jest wzmocnienie ognia piechoty podczas boju; do oddziału mogą być przyjmowani jedynie „starzy" żołnierze, dobrze obznajmieni ze służbą przy piechocie.

b) Opis służby. Wszyscy ludzie należący do oddziału k. m. dzielą się na 3 grupy: 1) obsługa karabinów maszynowych, 2) obsługa koni — t. zw. jucznicy, 3) tabor (kucharze, furmani).

1) Do obsługi karabinów maszynowych należą: 16 ludzi przy obsłudze właściwej (po 8 numerów do każdego k. m.), 8 ludzi w rezerwie, oceniacz odległości, ordynans bojowy, podoficer służbowy, podoficer za frontem, rusznikarz. Podczas walki bezpośrednio w strzelaniu bierze udział 6 ludzi (po 3 numera), reszta ludzi pełni służbę łączników i dostarcza na pozycję z sekcji ogniowej lub amunicyjnej potrzebne przedmioty jak amunicję, wodę, oliwę, narzędzia i t. p. Obsługa konserwuje również uprząż i siodła i pomaga rusznikarzowi utrzymać w porządku karabiny maszynowe.

2) Jucznicy opiekują się jucznemi końmi; każdy jucznik ma jednego konia. Podczas marszu jucznik odpowiedzialny jest za wszystko co się na siodle znajduje.

3) Do taboru należą: 3 furmani, 2 kucharze, 2 sierżanci i 1 pomocnik sierżanta. Każdy furman opiekuje się parą koni; konserwuje uprząż swej pary i odpowiedzialni są za rzeczy, znajdujące się na wo-

zach. Sierżanci zajmują się zaprowiantowaniem ludzi i koni oddziałów; starszy z nich jest komendantem taboru oddziału.

c) **Opis gospodarki wewnętrznej i urządzeń.** Codziennie o godz. 11.30 przed południem podczas raportu porannego wyznacza się na 24 godziny 2 podoficerów dyżurnych i 4 żołnierzy inspekcyjnych w stajniach. Są oni obowiązani dbać o porządek w oddziale. Podoficer inspekcyjny budzi wszystkich o godz. 5 rano; jucznicy wyprowadzają konie na specjalnie wyznaczony plac, przywiązują je do słupków, następnie idą wraz z komendantem stajni do składu, gdzie otrzymują ranną porcję dla koni, zakładają im woreczki z owsem i czyszczą konie; gdy koń jest oczyszczony, jucznik melduje o tem komendantowi stajni, od którego otrzymuje kartkę na śniadanie; śniadanie wydaje się od godz. 7—8 rano; po śniadaniu jucznicy wyrzucają gnój ze stajen, następnie idą pod wodzą komendanta stajni na wyznaczony plac, celem oprowadzania koni. O godz. 7.30 jest zbiórka obsługi k.m.; idzie ona na ćwiczenia, które trwają do godz. 11 przed południem. Po raporcie porannym (o godz. 11.30) ludzie są wolni do godz. 3 po poł. Obiad gotuje się w dwóch kociołkach i wydaje od godz. 12.30 — 2. Po południu są znów ćwiczenia lub jakaś robota wewnętrzna oddziału. O godz. 8 wieczór apel, następnie śpiewy.

Prowianty fasują komendanci kwater codziennie o godz. 5.30 od sierżanta, obiady wydaje się również odrazu dla całej kwatery. Przy wydawaniu jedzenia musi być obecny pomocnik sierżanta (kmdt kuchni); jedzenie dla koni wydaje się 3 razy dziennie: o godz. 6 rano, 12 w południe i 6 wieczór; osobnej kuchni dla oficerów nie prowadzi się.

d) **Szczegółowy podział czynności i obowiązki poszczególnych funkcjonariuszy.** Nad sprawnością bojową każdego karabinu maszynowego czuwa celowniczy (Nr. 1); jest on kmdtem obsługi swego karabinu tj. każdy komenderuje 12 ludźmi. Kmdtem obu celowniczych jest podoficer służbowy; ma on również w ewidencji wszystkich ludzi i całą broń oddziału i jest zastępcą kmdta oddziału. Podczas bitwy podoficer służbowy jest z reguły kmdtem sekcji ogniowej lub amunicyjnej i czuwa nad pełnieniem służby łączności, dostarczaniem do pozycji ogniowej amunicji, wody, oliwy i t. d. Pomocnikiem podoficera służbowego jest podoficer za frontem; jest on odpowiedzialny za całość siodeł i uprzęży, i za wszystkie przedmioty, znajdujące się na siodłach we workach i t. d. Kmdtem juczników jest kmdt stajni; czuwa on nad dobrem obchodzeniem się z końmi, czyszczeniem ich, karmieniem, pojeniem i t. d. Sierżanci są odpowiedzialni za tren i kuchnię oddziału, za dostarczenie prowiantu dla ludzi i koni, i prowadzą księgi rachunkowe oddziału.

e) **Wykorzystanie pracy t. zw. oficerów nadetatowych.** W I oddziale karabinów maszynowych t. zw. oficerów nadetatowych niema.

Bełk, 24.IV.15. Jan Prot, ppor.

MONOGRAFIA WARSZTATÓW 1 PUŁKU, I BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH

Warsztat rusznikarski. Na ile nam wiadomo pierwsze próby założenia warsztatów, które wędrowałyby z wojskiem i stałą były mu pomocą, były uczynione w Kielcach, w początkach września 1914 r. w III batalionie, gdzie ob. por. Dąbrowa powołał do życia dwóch rusznikarzy. Wymarsz z Kielc odłożył sprawę.

Dopiero w początkach stycznia 1915 roku, gdy został ostatecznie uformowany skład oficerski 1 pułku I Brygady, warsztaty pułkowe zaczęły przybierać realną formę. Oficerem broni został zamianowany ppor. Kalina Tadeusz Zieleniewski. Jemu komenda pułku powierzyła utworzenie warsztatu rusznikarskiego, jako najbardziej potrzebnego. W III batalionie, tej nieprzebranej kopalni wszelkich sił wojskowych, zarówno taktycznych jak i rzemieślniczych, znalazła się gromadka rusznikarzy. Wybrano dwóch, znanych ze swej długoletniej praktyki we Lwowskich warsztatach prywatnych. Brak było najelementarniejszych narzędzi. Karabinów zepsutych — moc nieprzebrana: zardzewiałe, zniszczone, potrzaskane, postrzelane były te karabiny z bitwy Łowczówkowskiej Aby zaopatrzyć się w niezbędne narzędzia wyruszono zaraz w początkach stycznia do pobliskiej Bochni. W nawpół zniszczonem, a dokładnie zrabowanem przez Moskali miasteczku znalazły się li tylko z trudem najniezbędniejsze narzędzia: a więc parę młotków, kilka różnych gatunków obcążek, kilka pilników grubszych, kilka pilniczków małych, klucz francuski, cyrkiel, śrubociągi, piłka do żelaza, śrubsztaczek, szczotki, pędzle i inne drobiazgi. Z temi to narzędziami, przy dającym się odczuwać na każdym kroku braku bormaszyny, zdołano zreperować w Lipnicy Górnej, a następnie w Wilamowicach 114 karabinów. Tutaj należy zaznaczyć, że oficer broni utrzymał jeden wóz, który doskonale wystarczał narazie do wożenia karabinów zapasowych, oddanych do reperacji i narzędzi. Został unormowany porządek pracy w warsztacie rusznikarskim. Narzędzia są umieszczone w skrzynce, zamykanej na klucz wieczorem. Na wieku i od wewnętrznej strony znajduje się lista narzędzi.

Brakujące przyrządy zostały zwolna dokompletowane. Zostały zakupione i odpowiednio obrobione druty stalowe, służące do wypychania zabitych w lufie ciał obcych, jak to: łusek, kul, szmat, pakuł, zatyczek papierowych, korkowych, drewnianych, wreszcie całych sznurów karabinowych. Wogóle ten rodzaj reperacji jest najczęstszy. Niema dnia, żeby do warsztatu nie przybył zabity karabin. Drugim rodzajem reperacji, również często spotykanym, jest złamanie śrubki u bezpiecznika. Bezpiecznik się ułamuje, lecz jego śrubka złamana zostaje w gwintowanej dziurze, dostatecznie głęboko, by nie można było jej uchwycić. Ten rodzaj zepsuć zaczęliśmy skutecznie reperować dopiero po zakupieniu bormaszyny, której bor gwintowany wydrąża dziurę w śrubce ułamanej, w dziurę tę zapycha się następnie czworograniasty kawałek stalowy, który wykręca z łatwością śrubkę. Nowe bezpieczniki i inne części trudne do zrobienia bierzemy zazwyczaj ze starych karabinów, których stan nie pozwala na reperację, np. z karabinów z urwanym końcem lufy, lub z pękniętą lufą.

Od czasu gdy w Opatkowicach Drewnianych zaczęła funkcjonować kuźnia i z pomocą rusznikarzom przyszedł ogień i kowal, możemy z dumą powiedzieć, że wszelki rodzaj reperacji da się uskutecznić w naszych warsztatach. I rzeczywiście robiono już nawet skomplikowane części pistoletów automatycznych, a szczegółowe przejrzenie księgi kontroli pracy rusznikarzy, oraz dwutygodniowych raportów oficera broni udowodni, że reperowano już skutecznie takie przedmioty jak zegarki, zamki, kłódki, maszynki spirytusowe, latarki elektryczne, nożyczki i t. p.

Wogóle od czasu wyruszenia z Wilamowic, a więc od 1 marca do chwili obecnej (22.IV) warsztat rusznikarski uskutecznił 177 reperacji różnych przedmiotów, w

czem 113 karabinów i 3 pistolety; liczba ta dodana do liczby karabinów zreperowanych w Lipnicy Górnej i Wilamowicach przedstawia pokaźną sumę 227 karabinów zreperowanych przez warsztaty 1 pułku.

Książka kontroli pracy rusznikarzy zawiera następujące rubryki, pozwalające na dokładne określenie wszystkiego, co się chcemy dowiedzieć o danym przedmiocie w reperacji:

Nr.	Data	Nazwisko	Bat.	Komp.	Plut.	Nr. kar.	Mod.	Rodzaj reperacji	Uwagi
161	17/IV	Świerszcz	III	4	2	26.52 D	90	Nowa sprężyna igliczna	
162	„	Zbrojownia	Of.	br.		9.786	90	Nowy bezpiecznik Wybor. starego	
163	19/IV	Soroka ppor.	III	3	3	szabla		Reper. pochwy	

Warsztaty szewckie. Warunki w jakich mieliśmy się znaleźć w Krórestwie zostały w zupełności przewidziane przez komendę pułku jeszcze podczas postoju w Wilamowicach. Przewidywano wielkie oddalenie od intendentury głównej, trudność dostaw i szybkie niszczenie się obuwia w służbie w mokrych okopach. W tym celu powierzono oficerowi broni, założenie warsztatu szewckiego. W dniu wyjazdu z Białej, pomimo święta i zamknięcia sklepów zostały zakupione liczne narzędzia szewckie, które dokompletowano potem w Jędrzejowie. Warsztat obliczony początkowo na dwóch ludzi wskutek nawału pracy został pośpiesznie rozszerzony i liczy obecnie 4 szewców, wszystkich z III batalionu. Ob. Stefan Kocowski został naznaczony majstrem przez oficera broni i dozoruje roboty w swoim zakresie. Jak skutecznie pracuje warsztat szewcki, świadczy najlepiej fakt ilości zreperowanych butów, oraz drugi fakt, że żadne skargi co do reperacji, lub materiału nie napływają.

Od dnia 2 marca, gdy zaczęto robotę w Turze Górnym, do chwili obecnej, uskuteczniono pomyślnie 339 reperacji, w czem samych butów zreperowano 284 pary; pozostałe reperacje dotyczą głównie sztylp i innych skórzanych przedmiotów, jak to: futerałów na pistolety, ładownic, żabek do bagnetów, tornistrów, rzemyków i uprzęży. Obecnie wszelkie reperacje skórzane poza butami, uskutecznia rymarz.

Praca szewców poddana jest ścisłej kontroli, jak również zużytkowanie materiału, oraz stan narzędzi.

Dla kontroli pracy służy księga, posiadająca następujące rubryki:

Nr.	Data	Nazwisko	Bat.	Komp	Plut.	Rodzaj reperacji	Ilość gwoździ	Miejsc.	Uwagi
329	22/IV	Borwicki	III	2	3	Zelówki, obcasy, szycie	85	Tur dolny	
330	„	Przybylski	III	2	3	Kawałki na podeszwy	70	„	
331	„	Królewicz	III	2	1	Szycie u butów	65	„	

Księga ta kontroluje jednocześnie ilość gwoździ nabijanych na podeszwy. Sprawa ta jest bardzo ważną, gwoździe bowiem wzmacniają znacznie buty i przedłużają kilkakrotnie czas ich trwania, z drugiej strony przedstawiają b. łakomą rzecz dla miejscowych mieszkańców. To też możemy powiedzieć z zupełną dokładnością, że zużytkowaliśmy 13691 gwoździ, któremi zostały nabite podeszwy blisko 300 par butów; możemy również powiedzieć z kompletną pewnością, że 1 pułk chodzi w całych butach.

Warsztat kowalski. Ogromna ilość koni, wymagających podkucia, oraz trudności w znalezieniu kowala cywilnego, posiadającego węgiel, żelazo, podkowy, — stworzyła potrzebę urządzenia kuźni pułkowej. W tym celu zafasowano kuźnię polową, zakupiono kowadło i węgiel, zapotrzebowano kowala, tym razem z I batalionu, i dnia 9 marca puszczono kuźnię w ruch. Najpotrzebniejsze narzędzia zostały zakupione w Jęrzejowie, a mianowicie 2 młoty i raszpel, pozostałe zaś kowal odkuł sam, mianowicie: 6 młotków różnych kształtów, tak zw. „naczyń", rożek, majzel, ucinkę, szplint, kleszcze, łopatkę do węgla, leszpic, darnik etc.

Obecnie nie jesteśmy zależni od żadnego kowala cywilnego, któremu brakuje to to, to owo, który dobrze obdziera z gotówki, i gdzie równe prawa mielibyśmy z innymi jednostkami wojskowymi. Z trudem coprawda wydążamy zapotrzebowaniom pułku, zwłaszcza, że w skład pracy kowala należy wliczyć liczne reperacje wozów, jednak do tego czasu nie zachodziła potrzeba uciekania się do pomocy obcej, natomiast został sprowadzony dnia 21 b. m. drugi kowal z III batalionu do pomocy, a ilość reperacji przedstawia się nader chlubnie.

Podkuto w ciągu 45 dni 92 konie, którym dano 152 podkowy. Zreperowano jedną kuchnię polową; 6 wozów — solidne i nader kompletne części żelazne. Poza tym zrobiono wielką ilość żelaznych części uprzęży końskiej, jako to: werblików, kółek, sprzączek, esików i t. p., która to ilość da się łatwo obliczyć z dwutygodniowych raportów oficera broni, jak i z księgi kontroli pracy kowalskiej, która przedstawia następujące rubryki:

Nr.	Data	Właściciel	Ile koni	Podków	Hufn	Inne reperacje	Miejsce	Uwagi
142	21/IV	Tabor I bat,	1	4	30		Tur Dolny	
143	„	„ „ „	—	—	—	2 karabinki, 3"S"	„	
144	„	„ „ „	—	—	—	1 wóz: okucia dyszla: 3 obrączki na śnice. 2 blachy, 1 przestrzel i blacha na rycon		

Warsztat rymarski. Ponieważ szewcom było zbyt trudno wykonywać roboty przy wiecznie psującej się uprzęży końskiej, przeto założony został warsztat rymarski. Z dużym trudem udało się wprawdzie znaleźć w pułku rymarza, żołnierza I batalionu.

Zakupiono w Jędrzejowie skóry, zfabrykowano „konia", zafasowano kompletny warsztat i dnia 16 kwietnia b. r. rymarz zaczął dłubać na swoim „koniu". Do dnia dzisiejszego uskutecznił 17 reperacji, które zanotowane są w rubrykach specjalnej księgi kontroli:

Nr.	Data	Nazwisko właściciela	Rodzaj reperacji	Miejsc.	Uwagi
14	22/IV	Tab. III bat. Ob. Bardzik	Napr. lejc: 1 krzyżak nowy, 1 gurta nowa	Tur Dolny	
15	„	„ „ „ Ob. Słota	Napr. lejc: nowe gurta i 3 sprzączki		

i niedługo 1 pułk będzie mógł powiedzieć, że jego konie nietylko są dobrze podkute, lecz że ch[illegible] również w całej uprzęży.

Warsztat krawiecki. Wreszcie dnia 22 bm. zaczął pracować warsztat krawiecki. Takowy okazywał się niezbędny: między innymi mamy zamiar robić „maciejówki". Dotychczas krawiec, starszy żołnierz z III batalionu, wykonał jedną tylko robotę, mianowicie przyszył guziki oficerowi broni, co zostało wciągnięte do odpowiedniej księgi kontroli:

Nr.	Data	Właściciel	Rodzaj roboty	Miejsc.	Uwagi
1	22/IV	Of. broni, Kalina pp.	Przyszycie 4 guzików u peleryny	Tur dolny	

Warsztat krawiecki ma najmniej narzędzi: wielkie nożyce i trochę igieł, lecz zdobycie ręcznej maszyny do szycia jest rzeczą niezbędną.

Magazyn. Warsztaty: kowalski, szewcki i rymarski posiadają każdy swoją skrzynkę, zamykaną na klucz wieczorem; na wiekach i od wewnętrznej strony znajdują się listy narzędzi, co umożliwia łatwą kontrolę. Natomiast materiał pracy i przedmioty przysłane do reperacji lub zreperowane wchodzą w skład magazynu, którego księga prowadzona jest podwójnym zapisywaniem:

C. Strona lewa

Data	Właściciel	Przedmiot	Uwagi
21/IV	Warsztat of. broni	11 par butów dobr.	
„	Warsztat of. broni	9 karabin dobrych	

Strona prawa D.

Data	Właściciel	Przedmiot	Uwagi
21/IV	4 komp. I bat.	9 karab. dobrych	
„	Warsztat of. broni	11 par but. zepsut.	
„	Warsztat of. broni	9 karabin. zepsutych	
„	III batalion	300 pudełek wazeliny	Kwit Sępa

Od pewnego czasu jedna kwestia stała się niepokojąca. Mianowicie, pomimo, że nie posiadamy jeszcze wszystkich niezbędnych narzędzi, pomimo, że brak nam maszyny do szycia i maszynki do gwintowania większych śrub do wozów, objętość

i ciężar naszego ładunku jest taki, że okazuje się zupełna niemożliwość zabrania go na jedyny wóz, którym rozporządzamy.

„koń" rymarski	20	f. ros.
kowadło	90	„ „
kuźnia polowa	140	„ „
skrzynka rymarza	35	„ „
„ szewców	75	„ „
2 skrzynki kowala	200	„ „
1 skrzynka rusznik.	190	„ „
Razem	750	„ „

Musimy jednak dodać ciężar materiału, który musimy dźwigać:

50 podków zapasowych	102	f. ros.
1 wiązkę żelaza na wyrób	40	„ „
minim. 10 karabinów zapasowych	108	„ „
skóry i materiały kraw.	40	„ „
zapasowa pasza dla koni	30	„ „
kancelaria i rzeczy of. broni	40	„ „
koce na konie i maty do karab.	30	„ „
Razem	390	f. ros.,

które dodane do 750 f. rachowanych poprzednio dadzą 1140 f. ros. czyli 470 kilogr. wagi czystej bez furmana, nie licząc wagi wozu. Poza tym objętość ładunku jest taka, że wszelkie próby spakowania go na jednym wozie zawodzą. W razie przybycia maszyny do szycia tym bardziej nie będziemy w stanie ruszyć z miejsca.

Gyby nie ta smutna okoliczność, że nie jest stać warsztaty na zakup dwóch koni, moglibyśmy z całym spokojem patrzeć na rozwój warsztatów, a hasło, pod którym pracujemy: „Sami sobie w swoim pułku" dawałoby i nadal znakomite rezultaty.

Tur Dolny, warsztaty, dn. 22.IV.1915 r.
Oficer broni 1 pułku ppor. Kalina.

DO HISTORII I ORGANIZACJI 2 PUŁKU I-ej BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

A. Sztab pułku i ogólne

[Spis rozdziałów: 1) Historia organizacji pułku. 2) Urządzenia wewnętrzne. 3) Organizacja Sztabu pułku].

Toporczyk, adiut. pułku
[Vidi Leon Berbecki
kap. kmdt. p.]

A. Historia organizacji pułku

Organizowaniem pułku 2 zajął się z polecenia Kmdy Brygady major Norwid-Neugebauer w Nowym Sączu. Plan jego polegał na następujących zasadach: Pułk składa się z 3 baonów, z których każdy ma po 3 kompanie trzechplutonowe. Jako baon I wchodzi do pułku dawny baon IV, jako II dawny baon II. III ma być sformowany z mających nadejść uzupełnień. W myśl tego podał też major Norwid następujący projekt obsady oficerskiej:

Sztab pułku: Kmdt. pułku — Norwid Neugebauer, adiutant — Ferek - Bleszyński (Toporczyk), lekarz — dr Piestrzyński, oficer broni — Raczyński (Rokita), oficer prowiantowy — Mikulski (Rapid).

Baon I: — Kmdt. baonu — Karasiewicz, adiutant — Krotke (Długi), lekarz — dr Sokołowski.

Kompania 1: kmdt. — Łuczyński (Narbut), I pluton — Polkowski, II — Rowecki (Ramocki), III — Podolski.

2 kompania: kmdt. — Rybarski, I pluton — Stachiewicz (Styk), II — Hajec, III — Karwacki.

3 kompania: kmdt. — Raczyński (Rokita), I pluton — Zawiślak (Tunguz), II — Szczepanowski, III — Sadowski.

Baon II: kmdt. baonu — Wilczyński (Olszyna), adiutant Mirski (Przyjałkowski), lekarz dr Wierzbicki.

1 kompania: kmdt. — Użupis (Zagórski), I pluton Brodowski (Mieczysławski), II — Konieczny, III — Wójtów.

2 kompania: kmdt. Dunin (Pogoń), I pluton Gluth (Niewiadomski), II — Klaczyński (Perkun), III — Frączek.

3 kompania: kmdt. Iwanicki, I pluton Grefner, II — Myszkowski (Olek), III — Bagniewski.

Ponieważ organizacja baonu III miała nastąpić po przyjściu uzupełnień, objął tymczasowo komendę kompanii 3/II baonu ob. Kwieciński (Oset). Bez funkcji przydzieleni zostali do baonu II oficerowie Lubicz - Sadowski, Dobrowolski, Kuczyński, Dreszer i Szala. Skład oficerów w obu baonach pozostawał mniej więcej niezmieniony. Nową miała być kompania 3 II baonu, lecz tylko w składzie oficerskim. Żołnierzy dostarczył baon IV, większy liczebnie od bardziej wyniszczonego wędrówką pod Warszawę i Wartę baonu II.

Zapoczątkowaną w ten sposób pracę organizacyjną, zanoszącą się na czas dłuższy, przerwał niespodziewany rozkaz wymarszu. Ob. Norwid nie czując się jeszcze po długiej chorobie na siłach nie objął komendy pułku, a rozkaz Szefa Sztabu wysłał oba baony jako samodzielne obok zorganizowanego już III baonu pułku majora Śmigłego. Jako samodzielne brały też udział one w bitwie pod Łowczówkiem: baon I pod kmdą ob. Grudzińskiego, zastępującego nieobecnego Karasiewicza, II pod kmdą Wilczyńskiego (Olszyny) w składzie, jak wyżej wymieniono.

Komendantem uczątku bojowego, na którym znajdowały się oba baony, był komendant VI baonu kpt. Satyr.

Straty, jakie poniosły w bitwie baony, dopełniły dezorganizacji nieuporządkowanych ostatecznie skutkiem przerwanej organizacji jednostek. Konieczne było uzyskanie czasu na nowe sformowanie, co też szczęśliwie udało się Komendzie Brygady uzyskać. Nastąpił odmarsz do Lipnicy Murowanej.

Podstawą nowej organizacji było zachowanie o ile możności istniejącego stanu rzeczy. Zajął się zaś nowym formowaniem pułku mianowany komendantem kapitan Berbecki.

Skład korpusu oficerskiego i obsada komend była następująca: (Stan z 31.XII 1914):

Sztab pułku: kmdt. kpt. Berbecki, adiutant — Ferek - Błeszyński (Toporczyk), lekarz dr Piestrzyński, oficer prowiantowy Mikulski.

Baon I: Kmdt. Zwierzyński (Sław), adiutant — Schwarzenberg - Czerny, lekarz — dr Paczesny.

1 kompania: Kmdt. — Łuczyński (Narbut), I pluton — Radecki, II — Ramocki, III — Podolski.

2 kompania: Kmdt. — Rybarski, I pluton — Stachiewicz, II — Hajec, III — Sękara (Mazur).

3 kompania: Kmdt. — Rokita, I pluton — Zawiślak, II — Jagmin, III — Długosz.

Baon II: Kmdt. baonu Wilczyński, adiutant — Przyjałkowski, lekarz — dr Wierzbicki.

1 kompania: Kmdt. vacat [ppor. Ferek-Błeszyński „Toporczyk", który prowadził komp. w boju pod Łowczówkiem, potem, jak poległ ppor. Zagórski, ubył jako adiutant pułku], I pluton — Brodowski, II — Dziadosz (Karp), III — Sowa (Zaliwski).

2 kompania: Kmdt. vacat [Po odejściu Pogonia prowadził komp. w boju pod Łowczówkiem ppor. Klaczyński (Perkun)], I pluton — Klaczyński (Perkun), II — Konieczny, III — Frączek.

3 kompania: Kmdt. — Kwieciński, I pluton — Deschu, II — Niewiadomski (Jasiński), III — Dąbrowski.

Stan liczbowy wynosił równocześnie (31.XII 1914):

baon 1 (wraz z oficerami)	337
baon II (wraz z oficerami)	281
sztab pułku (wraz z oficerami)	9
Razem	627*)

Stan liczebny baonu I podwyższyła liczba przydzielonej orkiestry w liczbie 43 ludzi (od 20.XII — 25.I).

Stosunki te zostały zatwierdzone rozkazem Brygady z dnia 5.I, w którym mianowano kmdtów baonów — kapitanami, kompanii — porucznikami, plutonów — podporucznikami.

Równocześnie szła energiczna praca orga

[*) w boju pod Łowczówkiem straciły: baon I w zabitych 11, rannych 25 razem 36. Baon II w zabitych 11, rannych 21, razem 32].

nizacyjna wewnątrz pułku. Wyrównano stan liczebny w kompaniach i plutonach. Z powodu małej ilości ludzi system trójkowy wdarł się nawet w organizację plutonów, z których wiele liczyły po trzy sekcje zamiast planowanych czterech.

W tym mniej więcej stanie wymaszerował pułk na dalszy wypoczynek do Kęt — Czańca. Tutaj zaczęły napływać uzupełnienia, które stanowili przybywający ze szpitali wyzdrowieńcy i ludzie z rozwiązanych organizacji tyłowych.

Przybywają więc najpierw czwarte sekcje w plutonach. Kompanie pozostają nadal trójplutonowe, lecz za to przystąpiono do formowania kompanii czwartych. Oficerów nie brak, przybywają do baonów ze szpitali i z organizacji naszych, tak że zaczyna się mówić o nadmiarze. Stan oficerski w systemie trójkowym baonów został wypełniony w Lipnicy, uformowane zaś kompanie czwarte nie wystarczają wakansów. Zostaje więc kilku oficerów jako „á suite“ przydzieleni do baonów, bez funkcji. Ponieważ jednak praca wewnątrz pułku nad wyćwiczeniem i wykształceniem żołnierza potrzebowała zwiększonej pracy oficerów, zajęcia mieli oni dosyć, czy to jako oficerowie inspekcyjni baonów, czy jako wykładowcy w specjalnych gałęziach, jak roboty techniczne, służba wywiadowcza itd. Wreszcie nadwyżka oficerów anormalną wcale nie była, co wykazuje choćby stosunek liczbowy z dnia wymarszu pułku do Królestwa (26.III 1915), tj.: oficerów 43, podoficerów 136, żołnierzy 847.

Włączane do pułku uzupełnienia nie oddziałały wiele na jakość materiału żołnierskiego. Przychodzili bowiem przeważnie starzy żołnierze, którzy bądź zachorowali, bądź ranni byli odesłani kiedyś do szpitala:

To, co stanowiło materiał zupełnie nowy szybko się dostosowało do ogólnego poziomu wskutek energicznie prowadzonej pracy nad wykształceniem żołnierza, co przy ustawicznym zwracaniu uwagi na główny cel wypoczynku — poprawę nadwątlonego zdrowia było głównym zadaniem komendy.

Toteż dziś pułk rozporządza na tyle pewnym i wyćwiczonym materiałem ludzkim, że mimo dosyć ciężkiej w czasie roztopów wiosennych służby w rowach strzeleckich, wahania w stanie liczbowym są małe. Raz przekroczona w Czańcu liczba tysiąca utrzymuje się. Niewielką ilość zasłabnięć zapełniają nowe transporty wracających ze szpitali, tak że stan stopniowo powiększa się zamiast spadać. Dziś (1 maja 1915) przedstawia się następująco:

Sztab pułku: Kmdt. kpt. Berbecki Leon, adiutant — ppor. Ferek - Błeszyński Jerzy, lekarz — por. dr Piestrzyński Eugeniusz, oficer broni — ppor. Iwanicki Jan, p. o. ofic. prowiantowego — ob. Niemiec Jan. Sztab pułku: podof. 6, szereg. 6; sanitariat: 1 szerg.; tabor — pdf. 3, szerg. 9; warsztaty — pdf. 4. Razem oficerów 4, podoficerów 13, szeregowców 16. [Z 1 baonu przydzielony czasowo na naukę jako sygnalista 1 szeregowiec. Razem podofic. 13, szereg. 17].

Baon I: Kmdt. baonu — kpt. Zwierzyński Stanisław, adiutant — ob. Trapszo Tadeusz, lekarz — ppor. dr Paczesny Antoni. Sztab. podof. 3, szereg. 4; sanit. podof. 5, szereg. 10; tabor podof. 3, szereg. 14 Razem: ofic. 2, podof. 12, szereg. 28.

1 kompania: Kmdt. (w zast. [por. Narbuta] ppor. Zawiślak Józef [Tunguz], I pluton ppor. Polkowski Kazimierz, II — ppor. Wąsik Władysław, III — ppor. Podolski Marian; podof. 18, szereg. 103.

2 kompania: Kmdt. por. Rybarski Leonard, I pluton ppor. Hajec Jan, II — ppor. Raczyński Marian, III — ppor. Sękara Franciszek; podof. 17, szereg 89.

3. kompania: Kmdt. por. Raczyński Włodzimierz, I pluton ppor. Schwarzenberg - Czerny, II — ppor. Długosz Stanisław, III — ppor. Sadowski Jan. Podoficerów 20, szeregowców 95.

4. kompania: Kmdt. ppor. Stachiewicz Wacław, I pluton ppor. Rowecki Stefan, II — ppor. Furgalski Teodor, III — ppor. Herstahl Julian, Przydzielony do III plutonu 4 kompanii ppor. Pytlewski Jerzy. Podoficerów 17, szeregow-

ców 118. W baonie razem oficerów 20, podoficerów 83, szeregowców 433.

Baon II: Kmdt. — kpt. Wilczyński Józef (Olszyna), adiutant — ppor. Przyjałkowski Zdzisław, lekarz — ppor. Wierzbicki Romuald. Sztab baonu podof. 1 szereg. 4, sanitariat podof. 7, szereg. 12; tabor podofic. 2, szereg. 17. Razem podoficerów 10, szeregowców 33.

1. kompania: Kmdt. ppor. Tarczyński, I pluton ppor. Gluth Alojzy, II — ppor. Macko Rudolf, III — ppor. Dziadosz Wład. Podoficerów 19, szeregowców 108.

2. kompania: Kmdt. ppor. Sladki Jerzy [Rojan], I pluton ppor. Konieczny Włodzimierz, II — ppor. Deschu Tadeusz, III — ppor. Frączek Maurycy. Podoficerów 18, szeregowców 110.

3. kompania: Kmdt. por. Kwieciński Mieczysław (Oset), I pluton — ppor. Myszkowski Aleksander, II — ppor. Krzyżanowski Bolesław (przydzielony ppor. Styliński Jan), III — ppor. Dąbrowski Tadeusz. Podoficerów 15, szeregowców 94.

4. kompania: Kmdt. — por. Paszkowski Henryk (Krok), I pluton — ppor. Mikulski Józef (Rapid), II — ppor. Malicki Marian, III — ppor. Sowa Tadeusz (przydzielony ppor. Jasiński Adam). Podoficerów 12, szeregowców 87.

Razem w baonie II: oficerów 21, podoficerów 74, szeregowców 432. Stan pułku — oficerów 45, podoficerów 171, szeregowców 881—1097. Karabinów 1030.

B. Urządzenia wewnętrzne. 1. Kancelaria.

a. Ewidencja. Pierwszą rzeczą, którą należało wprowadzić w chwili organizowania pułku, była ewidencja pułku. Spisy ewidencyjne były swojego czasu zaprowadzone w obu baonach podczas pobytu w Kielcach, lecz losy obu baonów, ich bitwy i wędrówki sprawiły, że o ile księgi ewidencyjne w ogóle nie zaginęły, nie były w każdym razie dalej prowadzone i uzupełniane, tak, że najwyżej przedstawiały wartość pamiątki. Komendy baonów znały zawsze liczbę ludzi, którymi rozporządzały z raportów rannych, lecz spisów imiennych z zanotowaniem przynależności, miejsca pochodzenia itd. trudno było czasem prowadzić nawet w plutonach. Zacząć więc trzeba było „ab ovo".

Zaprowadzenie spisów było pierwszą częścią pracy, drugą stanowiła ich ciągła kontrola. Baony zgodnie ze swą tradycją „akancelaryjną" z trudnością się przyzwyczajały do prowadzenia dotąd zaniedbanej ekwipunek i reglamentację chorych). tyczne zastosowanie zdołało poszczególne komendy przekonać o potrzebie tychże. Chodzi mianowicie o prowianturę, (żołd, ekwipunek i reglamentację chorych).

b) Prowiantura. Z dawnej biorącej i szukającej, skąd w ogóle cośkolwiek dla zaprowiantowania oddziału zdobyć by się mogło, przeszła dzięki zupełnie pokojowym wypoczynkowym stosunkom w nową fazę, stałego i jednomiernego „fasowania" z magazynów austriackich. Pułk począł według stałych list prowiantowych odbierać artykuły spożywcze z prowiantury Brygady i rozdzielać je na baony według wykazanego stanu ilościowego. Żołnierz, którego przybycie nie zostało w drodze służbowej imiennie meldowane w pułku, nie mógł być zaprowiantowany.

Dziś prowiantura prowadzi swe kalkulacje podziałowe na podstawie zupełnie pewnych spisów i w stosunku do przepisanych racyj dziennych.

c) Intendentura. Niedobory ekwipunkowe zostały wszystkie wciągnięte w listy braków przy przeprowadzaniu ewidencji. Zaprowadzono bowiem równocześnie książki ekwipunkowe, gdzie zanotowano, jakie przedmioty wyekwipowania każdy żołnierz posiada, z zaznaczeniem braków. Wykazy te, po każdym uzupełnieniu ekwipunku dopełniane, są podstawą do każdorazowego ocenienia stanu wyekwipowania pułku i zestawienia odpowiednich zapotrzebowań. Równocześnie powstają warsztaty, mające na celu zaspokajanie małych, a łatwych do usunięcia potrzeb pułku.

Bliższe szczegóły organizacji tak taboru, jak intendentury i warsztatów podane są w odpowiednich sprawozdaniach kmdta

taboru (ofic. prow.) i oficera broni. Nr 3 i Nr 4 urządzeń wewnętrznych.

5. **Kasa pułku**

Najdłużej zachowały swą samodzielność baony pod względem urządzenia kasy. Ponieważ organizacja pułku nie była organizacją oficjalną, baony prowadziły swe kasy osobno, pobierając pieniądze z kasy Brygady i gospodarując nimi według własnego uznania. Sztab pułku był tylko instytucją obciążającą budżet baonów, które go musiały utrzymywać. Powoli jednak potrzeba centralizacji pod tym względem wyłoniła się sama przez się. Nierównomierność w wydatkach baonów, nieroztropne szafowanie funduszami musiało doprowadzić do konieczności kontrolowania przez kmdę pułku gospodarki finansowej. Że kontrola ta nie była niepotrzebna i że dała dobre skutki dowodem to, że postanowiono zaprowadzić kasę pułkową, która będzie odbierała pieniądze z kasy Brygady i wydzielała je baonom według potrzeby. Organizacja i praktyczne przeprowadzenie tego musiało z racji zestawienia miesięcznego wydatków iść powoli, dziś 1 maja instytucja kasy pułkowej wchodzi w pełni w życie.

C. Organizacja sztabu pułku

Podział pracy należących do sztabu 6 podoficerów i 6 szeregowców:

1) Wojtyga Stanisław, sierżant prowadzi: 1) ewidencję pułku, 2) zestawia raporty poranne i prowiantowe, 3) odbiera i segreguje pocztę od i dla baonów, 4) zajmuje się prenumeratą pism dla baonów.

2) Czyżowski Kazimierz, topograf i fotograf pułku: 1) zestawia plany i szkice według przysłanych przez poszczególne oddziały, 2) fotografuje charakterystyczne momenty i osoby w życiu pułku.

3) Cybulka Grzegorz, sierżant, 4) (Raczyński) Gumiński Jan, kpr., 5) Staniszewski Zygmunt, szer., 6) Madejski Stanisław, kapr. trębacz pułkowy — ordynansi konni. 1) Są łącznikami między pułkiem a Brygadą w razie braku połączeń telefonicznych. 2) Rozwożą rozkazy do baonów i innych podległych oddziałów. 3) Pomagają przy rozkwaterowywaniu pułku. 4) Pełnią służbę inspekcyjną w sztabie pułku, wystawiając warty kwaterunkowe i obserwacyjne.

7) (Kowalski Józef), 8) Boissé Karol, kapr. — ordynansi piesi. Obowiązki jak wyżej punkty 2, 3, 4.

9) Sota Franciszek, szereg., 10) (Zaczek Józef) — stajenni, opiekują się końmi oficerów sztabu pułku.

11) Żurowski Czesław, kapr., kucharz, 12) Wojciechowski Michał, szer., pomocnik — gotują dla sztabu (sanitetu i taboru, o ile te kwaterują razem z komendą pułku.

Urządzenia wewnętrzne. 3. Tabor pułku

Organizacja taboru 2 pułku

Po bitwie pod Łowczówkiem, kiedy pułk 1 pod wodzą pułkownika Piłsudskiego przybył do Lipnicy Murowanej w Galicji, nastąpiła reorganizacja pułku, który z powodu mnogości ludzi podzielono na 2 pułki. Odtąd postępowała szybko organizacja nowego 2 pułku, który w bardzo krótkim czasie wytworzył wszystkie organy potrzebne do prawidłowego poruszania maszynerią pułku.

Pułk drugi I Brygady Legionów Polskich, taką bowiem otrzymał nazwę od czasów lipnickich, pozostawał pod komendą kapitana Berbeckiego. W skład nowego pułku wchodziły 2 bataliony, sanitariat i tabor. Tabor pułku 2 był z początku formacją słabą, z czasem jednak doszedł do zwykłego stanu. Pierwszym komendantem taboru był ppor. Mikulski, który prowadził tabor w formacji trójkowej, niezależnej wewnętrznie od siebie. Każdy batalion miał swój tabor i ten spełniał wszelkie funkcje należne do taboru.

Po wyruszeniu Brygady z Lipnicy Muro-

wanej na odpoczynek do Kęt pod Białą w Galicji, w drodze, w Kalwarii dnia 20.I 1915 ob. Mikulski ustąpił z komendanta taboru, a następcą jego kpt. Berbecki mianował ob .Niemca. Nowy komendant przyjął ten sam trójkowy system taboru, pod względem jednak gospodarczym podporządkował tabory baonów pod tabor pułku. Odtąd prowiantura pułku, która łączy się ściśle z taborem, pozostaje pod jedną komendą, a cały tabor tylko w czasie postoju pełni służbę oddzielnie jako jednostka przydzielona do poszczególnych baonów, nie pozbawiona jednak łączności z komendą główną taboru pułkowego. Wszystkie bowiem sprawy gospodarcze pułku, a zwłaszcza sprawa zaprowiantowania i wyekwipowania pułku, pozostają pod komendą komendanta taboru pułkowego. Główna komenda taboru pułkowego, jako ośrodek, dokoła którego toczą się sprawy gospodarcze całego pułku, podzieliła poszczególne czynności pomiędzy ludzi dobranych, rozumiejących się na swoich czynnościach i nie pozbawionych poczucia obowiązku służbowego. Dla regularnego biegu spraw gospodarczych stworzono trzy sekcje w taborze pułkowym, jako gospodarcze i jedną prefekturę konną (kontrola koni w pułku i baonach). Pierwsza sekcja zajmuje się działem prowiantowym, druga intendentury, trzecia sekcja zbroi. Nad pierwszą czuwa sam komendant taboru, a do jego pomocy jest przydzielony sierżant taboru pułkowego Karol Kania. Drugą i trzecią sekcję prowadzi ppor. Iwanicki wraz z sierżantem Bagierkiem i kapralem Bytnarem. Sekcja II i III prowadzi także warsztaty: szewcki, krawiecki, rymarski i rusznikarski. Prefektura konna jest w bezpośrednim związku z sekcją pierwszą, a zajmuje się nią kapral Kaliński pod bezpośrednim nadzorem komendanta taboru.

Celem prawidłowego funkcjonowania poszczególnych sekcji i prefektury zaprowadzono kancelarię taboru pułkowego, którą prowadzi sierżant (Szymański Ludwik, szereg.).

Oprócz powyższych w skład taboru pułkowego wchodzi 2 woźniców, mianowicie: starszy żołnierz Kiszteliński i szeregowiec Franciszek Drzewicz. Starszy żołnierz Kiszteliński pełni równocześnie funkcje wozowego. Zadaniem jego jest badanie stanu wozów pułkowych.

Jako ostatnia część składowa taboru 2 pułku wchodzi kuchnia taborowa, którą prowadzi szeregowiec Michał Semków.

Pisano dnia 2 maja 1915 roku.

Jan Niemiec kom. tab. pułk.

Spis i funkcje członków taboru 2 pułku I Brygady Piłsudskiego

Niemiec Jan — p. o. oficera prow. i kmdt. taboru, Kania Karol — sierżant prowiantowy, Bańkowski Zygmunt — kapral, kontroler stajni i koni w baonach i pułku, Kiszteliński Antoni — st. żołn., kontroler wozów i uprzęży. Drzewicz Franciszek — szereg. — woźnica wozu prowiantowego, Ziemoński Piotr — szereg. — woźnica wozu sanitarnego, Styczyński Jan — szereg. — woźnica wozu intendentury, Szymański Ludwik — szerg. — pisarz taboru i prowiantury, Leśkiewicz Wacław — szereg. — woźnica wozu kancelaryjnego, Wejzanowski Stanisław — szereg. taboru, Kowalski Józef — szereg. — pieszy ordynans, Semkow Michał — szereg. — kucharz taboru, Palidor Jan — szereg. — przy sanitarnym koniu jucznym.

[Leon Berbecki kap. kmdt. p.]

Urządzenia wewnętrzne 4. Warsztaty i intendentura pułku

Spis Obywateli zajętych w intendenturze i warsztatach pułkowych. (Stan z dnia 2 maja 1915).

Ob. ppor. Iwanicki, oficer broni i intendent, ob. sierżant Bagierek, magazynier, ob. kapral Bytnar, rusznikarz. [Organizator warsztatów szewckich i rymarskich sierżant Norbert Feld (ranny rekonwalescent). Organizator warsztatu krawiec-

kiego sierżant Wieruszewski Michał (2 razy ranny rekonwalescent)].

1. a) Obowiązkiem oficera broni jest czuwanie nad stanem broni w pułku, aby ta była starannie utrzymana. Zarządza co pewien czas [nie rzadziej jak co 20 dni] przegląd broni, przy czym sprawdza numery karabinów pojedyńczych żołnierzy i udziela uwag tyczących się utrzymania broni. Zauważone zepsucia przy karabinach, oraz braki części składowych uzupełnia się w warsztacie rusznikarskim. Oficer broni prowadzi wykaz numerów karabinów i bagnetów w spisie imiennym poszczególnych plutonów, oraz wykaz naprawionej broni.

b) Zajmuje się stanem amunicji pułkowej, uzupełnia ze składu dywizji i dostarcza ją na linię bojową.

d) Intendent pułkowy stara się o wyekwipowanie żołnierzy. Zestawia wykazy zapotrzebowania poszczególnych baonów, na podstawie zestawionych wykazów pobiera z intendentury Brygady odpowiednią ilość zapotrzebowanych części wyekwipowania. Na podstawie zapotrzebowania poszczególnych baonów z [rozkazu i zatwierdzenia] Komendy pułku rozdziela części wyekwipowania. Odbiera z baonów zużyte części wyekwipowania i odsyła takowe do intendentury Brygady. Prowadzi wykazy do wszystkich powyższych zapotrzebowań i zwrotów. W magazynie intendentury pułkowej jest pewien zapas części wyekwipowania, które mogą być pobrane w ciężkiej potrzebie za zezwoleniem Komendanta pułku.

2) Magazynier prowadzi książkę wyekwipowania poszczególnych żołnierzy. Zajęty jest przy odbieraniu i wydawaniu wyekwipowania oraz ma obowiązek czuwania w składzie pozostającego wyekwipowania, jak również dopilnowania narzędzi warsztatów pułkowych.

3) W warsztacie pułkowym zajęty jest jeden rusznikarz, który uskutecznia wszelkie naprawy broni. Te, które wymagają odpowiednich do naprawy przyrządów odsyła się za pośrednictwem intendentury pułku do intendentury Brygady. [W razie potrzeby wzywa przez Kom. Pułku do pomocy rusznikarzy z baonów].

Warsztat szewcki z powodu braku stałego pracownika może częściowo odpowiedzieć zadaniu. Dotychczas z będących na odpoczynku kompanii przychodził szewc i wykonywał naprawy obuwia w części dla kompanii a w części dla pułku. [W razie potrzeby organizator wzywa przez komendę pułku szewców z baonu].

Z narzędzi warsztatu rymarskiego korzystają ludzie taborowi, w ten sposób, że sami uskuteczniają potrzebne naprawy.

[Warsztaty krawieckie, tak niezbędne dla eleganckiego wyglądu chłopców, są dopiero w stanie powstawania].

Bełk, dnia 2 maja 1915.

[Vidi: Leon Berbecki
kap. kmdt. p.]

DO HISTORII 2 PUŁKU I BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

B. Baon I

[Spis rozdziałów: 1) Organizacja sztabu, organizacja służby, 2) Sanitariat baonu, 3) 1 kompania, 4) 2 kompania, 5) 3 kompania, 6) 4 kompania].

Toporczyk. adj. pułku
[Vidi Leon Berbecki
kap. kmdt. p.]

I. B. Sztab.

Szkice do historii baonu I/2
Organizacja sztabu.

Baon I/2 (dawniej IV) wymaszerował w pole po kadrowym. Nazwę „czwarty" otrzymał w Bolminie. Od wymarszu z Krzeszowic komendę nad baonem miał ob. kpt.

Wyrwa (Tadeusz Furgalski). Adiutantem baonowym był ob. Marian Florek (późniejszy porucznik 2 pułku gen. Durskiego). Adiutant ten w Kielcach odkomenderowany został do rekrutów, miejsce jego objął ob. Lesław Szelepin, który pozostawał na tym stanowisku do Krzywopłotów, po czym miejsce jego objął ob. Krotke (Długi). Sztab składał się w tenczas z 2 oficerów, 1 podoficera kancelaryjnego, 3 ordynansów konnych i 2 ordynansów pieszych. 26 listopada 1914 ob. kpt. Wyrwa objął komendę nad IV i VI baonem, komendę zaś IV baonu objął ob. Włodzimierz Rokita Raczyński. 15 grudnia adiutantem został ob. Jerzy Schwarzenberg Czerny. 18 grudnia komendę baonu objął ob. por. Franciszek Grudziński. Baon IV przekształcony został w grudniu w Nowym Sączu na „I baon 2 pułku Brygady Piłsudskiego". W połowie stycznia 1915 r. komendę baonu objął ob. kpt. Stanisław Sław Zwierzyński. 28 stycznia adiutantem został ob. Tadeusz Trapszo. Obecny skład sztabu: 1) ob. Sław Zwierzyński — kmdt baonu, 2) ob. Tadeusz Trapszo — adiutant, 3) ob. Julian Herschtal Borek, ppor. — przydzielony do sztabu, 4) ob. Stefan Zielan Zieliński, sierżant — podoficer kancelaryjny, 5) ob. Edward Ringman — sierżant, podoficer prowiantowy, 6) ob. Józef Radwański, kapral — ordynans konny, 7) ob. Kazimierz Sablik, szerg. — ordynans pieszy, 8) ob. Dymitry Kniażycyn („Mitka", Rosjanin z Petersburga, wzięty do niewoli przez Prusaków) — ordynans pieszy, 9) ob. Leon Olsza Jarczyk — stajenny.

Sobowice nad Nidą 28 kwietnia 1915.

Tadeusz Trapszo adiutant baonu 1/2 30.IV.1915.

[Vidi Leon Berbecki kap. kmdt. p.]

Baon I/2. B. organizacja służby

1) Zadanie oddziału. Batalion I/2 jest jednostką dyspozycyjną w ręku kmdta pułku.

2) Opis służby: W polu — podług regulaminu służby polowej, wydanego nakładem Związków i Drużyn Strzeleckich: wewnętrznej — podług regulaminu służby wewnętrznej, obowiązującego armię austriacką.

3) Opis urządzeń i gospodarki. (Baon liczy 536 ludzi). Tabor: Bojowy składa się z 2 wózków amunicyjnych, 1 wozu sanitarnego, 2 kuchni polowych.

Prowiantowy — z 3 wozów prowiantowych, 1 bagażowego. Każdy wóz parokonny o dwu osiach.

Taborem bojowym i prowiantowym dowodzą sierżanci. Komendantem taboru baonu jest sierżant dowodzący wozami bojowymi.

Tabor dowozi produkty pobierane z zakładów pułkowych, organizuje transport prowiantów i materiałów (drzewo, słoma), o które baon stara się samodzielnie.

Jest scentralizowany w obrębie baonu. Kiedy batalion stoi w miejscu półbatalionom lub oddzielnym kompaniom oddaje się do dyspozycji 1 kuchnię polową, 1 wóz prowiantowy. Sanitarny wóz przechodzi wtedy pod bezpośredni zarząd doktora baonu.

Gospodarka. Jednostką gospodarczą jest kompania. Codzień kmdt. baonu lub adiutant odbywa z sierżantami gospodarczymi kompanii i kmdtem taboru odprawę gospodarczą; sierżanci meldują braki w zaprowiantowaniu i gospodarcze potrzeby kompanii; odbywający odprawę orzeka co wolno dokupić i poleca kompaniom w ich zarządzie lub taborowi — dostarczyć.

Kompanie prowadzą księgę stanu liczebnego, księgę raportów prowiantowych i dziennik zakupna.

Podział czynności i obowiązki funkcjonariuszów wynikają z organizacji baonu.

Wykorzystanie pracy oficerów nadetatowych: przed rozkazem kmdta głównego, któ

ry przydzielił oficerów nadliczbowych do pomocy kmdtom plutonów, oficerowie nadetatowi organizowali lub pełnili poszczególne funkcje wewnątrz batalionu (intendentura, inspekcja, szkolenie pionierów, wywiadowców, patroli bojowych, sygnalizacyjnych).

Sław Zwierzyński, kapitan

30.IV.1915.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

I. B. Sanitariat.

Materiały do historii sanitariatu I batalionu 2 pułku

I. Wykaz imienny oficerów od uformowania oddziału sanitarnego przy batalionie do 27.IV.1915: ppor. dr Sokołowski do 20.XII.1914, ppor. dr Paczesny od 20.XII 1914 r.

II. Liczebność oddziału i wewnętrzna organizacja.

Przy wymarszu z Krakowa 8 sierpnia oddział liczył 8 ludzi. Przy objęciu oddziału przez ppor. Paczesnego oddział liczył 6 ludzi. Ostatni raport dnia 27.IV.15 r. wykazuje 16 ludzi. Od uformowania oddziału aż do 1.III.15 r. oddział sanitarny w całości znajdował się przy lekarzu. Od 1.III 1915 r. oddział sanitarny został podzielony na 4 patrole sanitarne i przydzielony do każdej kompanii.

Patrol sanitarny składa się z 1 podoficera i 2 szeregowców, przy czym w razie potrzeby lekarz ma prawo zażądać od każdej kompanii 1 szeregowca. Wyekwipowanie patrolu sanitarnego składa się z 1) jednej pary noszy, 2) torby sanitarnej podoficerskiej (z opatrunkami, gazą, watą, nożyczkami, pincetą, jodyną, opium itp) 3) 2 torb sanitarnych dla szeregowców (z opatrunkami które im wolno używać tylko do opatrywania rannych), 4) jednej pary szyn.

Przy lekarzu batalionowym znajduje się 1 podoficer, który jest mu pomocnym w sprawach sanitarnych i 1 szeregowiec. Wyekwipowanie lekarza: wóz sanitarny z koszem jednym na opatrunki, skrzynką na aptekę i innymi sanitarnymi rzeczami jak szyny, łapki, tornister z instrumentami chirurgicznymi.

III. Przegląd wypadków.

Oddział sanitarny dzielił w marszach i bitwach los batalionu.

IV. Organizacja służby.

Lekarz batalionowy ma nadzór nad stanem zdrowotnym i higieną batalionu, segreguje i wysyła rannych i chorych do lekarza pułkowego. Składa raporty sanitarne lekarzowi pułkowemu.

Podoficerowie sanitarni mają nadzór nad higieną nóg i czystością bielizny u żołnierzy, doglądają kopania i zasypywania latryn, przyprowadzają chorych do lekarza; w czasie bitwy współdziałają z lekarzem przy opatrywaniu i transportowaniu rannych.

Dr Paczesny, ppor.

Imielnica nad Nidą. 28.IV.1915.
Załącznik spis. 20.IV.1915.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

Oddział sanitarny I b. 2 p. I. B.

SPIS SANITARIUSZY I BAONU 2 PUŁKU I BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

Dr Antoni Paczesny, lekarz I baonu.

Patrol sanitarny I kompanii: Westwalewicz Tadeusz, sierż. san. kmdt. patrolu, Gładysz Edward, szereg., Pietrzela Władysław, szereg.

Patrol sanitarny 2 kompanii: Dąbrowski Władysław, podofi. sanit. kmdt. patrolu, Ostroróg Mieczysław, szereg., Czauderna Stan., szereg.

Patrol sanitarny 3 kompanii: Brejak Roman, podof. san. kmdt. patrolu, Barnaś Marian, szerg., Kubny Konrad, szereg., Smoliński Adam, szereg.

Patrol sanitarny 4 kompanii: Kustroń Kazimierz, podof. san. kmdt. patrolu, Kruk Stanisław, szereg., Lejka Stanisław, szereg. Przy lekarzu: Nowak Józef, podof. san. aptekarz, Poletyllo Eugeniusz, szereg.

Dr Paczesny

I kompania I baonu 2 pułku I Brygady Legionów Polskich

(Zarys dziejów i organizacji wewnętrznej)

1) Dzieje kompanii. Dnia 3 listopada 1914 roku rozkazem majora Trojanowskiego została utworzona w Częstochowie obecna 1 kompania I baonu 2 pułku pod nazwą 2 kompanii baonu uzupełniającego, pozostającego pod komendą tegoż majora. W skład jej weszli nowozwerbowani ochotnicy z Częstochowy, Noworadomska, Kalisza i częściowo Łodzi. Nadto przydzielono do niej drobne załogi rozsiane swego czasu w celach agitacyjnych po ziemi piotrkowskiej. Komendę nad kompanią powierzono por. Narbutowi Jerzemu (Aleksander Łuczyński), pluton I ppor. Wrońskiemu, II — Ramockiemu, III — Ulrychowi, IV — Kmicicowi. Dwaj podporucznicy: Bąbiński i Podolski zostali przydzieleni do kompanii w charakterze oficerów nadetatowych. Materiał podoficerski został zrekrutowany częściowo z wydzielonych swego czasu na tzw. robotę organizacyjną podoficerów 1 pułku, częściowo z wychowanków szkoły podoficerskiej w Częstochowie. Stan liczebny kompanii wynosił w dniu jej utworzenia ludzi 186. Wyekwipowanie ich było na ogół dość dobre, uzbrojenie również: kompania dostąpiła szczególniejszego szczęścia—otrzymała „manlichery" co prawda przeważnie bez bagnetów, gdy inne kompanie tegoż baonu dźwigały początkowo „werndle".

Dnia 4 listopada baon uzupełniający wyruszył z Częstochowy w kierunku ziemi Kieleckiej, by się połączyć z 1 pułkiem Legionów, który właśnie wraz z całą armią austriacko - niemiecką cofał się od Iwangrodu w kierunku na Kraków. Po tygodniowym, po bardzo krętej linii, marszu batalion stanął 11.XI na dłuższy pobyt we wsi Chechło na tyłach linii bojowej. Postój ten użyto na jakie takie wyćwiczenie niemal surowego rekruta, głównie zaś na zaznajomienie go z elementarnymi zasadami musztry bojowej. W tym czasie opuścił kompanię ppor. Kmicic, pluton IV objął po nim ppor. Podolski. Dnia 15.XI wbrew zapowiedziom, że pobyt w Chechle potrwa czas dłuższy, batalion został powołany na linię do wsi Krzywopłoty i wcielony do dwóch przebywających tamże batalionów — IV i VI. Kompania nasza nie doznała przy tych zmianach wewnętrznych przeobrażeń — w tym samym składzie została 4 kompanią IV baonu.

W dniach 16—20.XI miały miejsce wypadki znane w historii Legionów pod nazwą bitwy pod Krzywopłotami. Udział w niej kompanii naszej jako wtedy jeszcze rekruckiej nie był zbyt wydatny. Dnia 16.XI przebywała ona jako rezerwa baonu w małym lasku, znajdującym się między wsiami Krzywopłoty i Załęże. Pozycja nasza była z lekka ostrzeliwana przez artylerię rosyjską, która jednak nie wyrządziła nam żadnych strat. Rzecz prosta, że w dniu tym nie byliśmy ruszani z miejsca skoro i kompanie, będące w linii poprzestały wtedy na walce ogniowej. Dnia 17.XI rankiem kompanię naszą przesunięto na wewnętrzne zbocze wzgórza, po którego przeciwległej stronie biegły okopy naszego baonu. Przez cały ten dzień stanowiła ona również rezerwę, a zarazem osłonę naszej artylerii i nie była wysłana do linii, jakkolwiek nad wieczorem tego dnia podjął nasz baon atak, który zresztą nie dał żadnych pozytywnych wyników, nie przynosząc na szczęście poważniejszych strat. Dopiero na noc I. pluton naszej kompanii zajął odcinek okopów na lewo od wspomnianego wzgórza, przechodząc tym sposobem do linii, reszta kompanii pozostała w rezerwie, nocując w naprędce skleconych szałasach. Dnia 18.XI nad ranem przerzucono nas pod niezbyt silnym ogniem z powrotem do lasku i tu w ukryciach dla rezerwy pozostawaliśmy do godz. mniej więcej 3 po południu. W tymże czasie baon VI podjął znany atak na

wieś Załęże, wypierając z niej wroga. Gdy jednak sąsiadujące z nim na prawo i na lewo oddziały austriackie nie dotrzymywały mu kroku, nie mógł się utrzymać w zdobytej wsi i musiał się wycofać. Dla osłonięcia tego odwrotu i odwrócenia odeń uwagi i ognia nieprzyjaciela otrzymała nasza kompania, a właściwie jej plutony II, III i IV rozkaz zajęcia okopów położonych na lewo od Załęża, a na lewo-wskos od lasku, w którym przebywały. Podczas wykonywania tego zadania pod bardzo ostrym ogniem karabinów maszynowych i ręcznych odnieśli rany ppor. Ulrych, podoficerowie Krzyżanowski, Bąbiński i Walter oraz szeregowcy Ptasiński, Pieś i Rosiak. Po zajęciu okopów kompania pozostawała w nich bezczynnie (strzelać nie mogła, mając przed sobą jeszcze własne pozycje), aż dopóki nad wieczorem nie ściągnięto jej z powrotem do lasku. Dzięki zapadającym ciemnościom i znalezieniu drogi przez martwe pole odwrót odbył się bez strat. Noc z 18 na 19.XI spędzono na poprzednich stanowiskach z tą różnicą, że pluton II zluzował pluton I na jego odcinku. Dnia 19.XI plutony I, III i IV zostały wycofane z linii bojowej i odmaszerowały na tyły do Kwaśniewa, pluton II pozostał w swych okopach do południa 20.XI.

Po bitwie pod Krzywopłotami baon IV udał się na odpoczynek do Galicji. Luki sprawione przez bitwę wśród grona oficerskiego wypełniono w ten sposób, że pluton III po Ulrychu objął por. Ramocki, pluton II zaś ppor .Polkowski. Dalsze losy kompanii przez dłuższy czas nie zawierają w sobie nic ciekawego. Nie długo pozostawał IV baon na przyznanym sobie odpoczynku w Suchej. 30.XI przewieziono go do Nowego Targu, by mieć go bliżej linii bojowej, a już 4.XII udał się on forsownym marszem w stronę Nowego Sącza, gdzie właśnie toczyła się walka. Ze Szczawnicy jednak wrócono go do Poronina, gdzie znów zapowiedziano dłuższy odpoczynek. Okoliczności nań nie pozwoliły — wkrótce baon maszerował z powrotem do Nowego Sącza, gdzie stanął 18.XII. Tu nastąpiła zupełna reorganizacja baonu, będąca w związku z rozwinięciem 1 pułku w I Brygadę Legionów. Baon IV został w 2 pułku tejże baonem I, a dotychczasowa 4 kompania — jego 1 kompanią. Jednocześnie ze względu na niezmierne obniżenie się stanu liczebnego kompanii zaszła potrzeba zmniejszenia liczby plutonów z 4 na 3. Pluton III został tedy zniesiony, a żołnierze wchodzący w jego skład wcieleni do pozostałych trzech. Dawny pluton II został przemianowany na I pod komendą ppor. Polkowskiego, pluton I został plutonem II pod dowództwem ppor. Ramockiego, dawny pluton IV — plutonem III. Dowodził nim ppor. Podolski. Ppor. Wroński pozostał przy kompanii jako oficer nadetatowy. Zmiany te zaszły w dniu 20.XII; z dniem tym zamyka się drugi okres istnienia naszej kompanii. Przez cały miesiąc nie brała ona udziału w bitwach; swobodny czas wykorzystano w celu lepszego wyćwiczenia dość jeszcze słabo wojskowo wykształconego żołnierza; zwłaszcza dużą uwagę trzeba było zwrócić na musztrę formalną, na wdrożenie żołnierzy do dyscypliny i porządku wojskowego. Pod tym względem udało się doprowadzić do znacznych postępów.

Tegoż samego dnia 20.XII cała Brygada opuściła Nowy Sącz, udając się pod Tarnów. Miała nastąpić pamiętna bitwa pod Łowczówkiem. Dzień 22.XII spędziliśmy jeszcze w rezerwie we wsi Lichwin. 23.XII nad ranem wyprowadzono nas do lasu, ciągnącego się na północ od tej wsi na gruntach Łówczówka i Meszny Szlacheckiej. Parę godzin leżeliśmy jeszcze w rezerwie; koło godz. 10 batalion nasz, a właściwie jego kompanie 1 i 2, bo 3 detaszowano do baonu III, otrzymały rozkaz przedłużenia lewego skrzydła II baonu naszego pułku.

Wprost na linię szła tylko kompania 1, a nawet tylko jej plutony II i III, pluton I szedł jako rezerwa za lewym skrzydłem. Natychmiast po przybyciu na wyznaczoną pozycję zaczęliśmy się okopywać. Było to konieczne, bo kule, choć z daleka idące, dość gęsto gwizdały nad głowami. Linia nasza biegła wzdłuż żebra, ciągnącego się od głównego wzgórza ku sporej, nieporosłej lasem polance, względnie dolince. Przy tej dolince urywało się nasze lewe skrzydło — za nią na przeciwległym wzgórzu, w przedłużeniu naszej linii, stał baon VI. Dolinka skręcała następnie na prawo niemal pod prostym kątem, biegnąc równolegle do naszej w oddaleniu jakichś 100 x od niej. Za tym jej skrętem na wprost naszych okopów wznosiło się wzgórze, obsadzone przez nieprzyjacielską piechotę i 2 karabiny maszynowe. Jeden z nich otworzył na nas wkrótce gwałtowny ogień. Patrol wysłany dla odszukania miejsca jego pobytu stwierdził, że znajduje się on w drzwiach białego domku, oddalonego nie więcej jak 200 — 300 kroków od nas. Komendant kompanii rozkazał wówczas I plutonowi zaatakować i wziąć ten karabin. Zaledwie jednak pluton znalazł się na rzadko porośniętej pochyłości, zwróconej ku nieprzyjacielowi, dostał się pod tak silny ogień, że wykonanie pomyślne ataku było niemożliwe. Trzeba więc było cofnąć się, ponosząc przy tym niestety spore straty. Od tej chwili na linii nastąpił pewien spokój; wprawdzie strzelanina po obu stronach była bardzo silna, ale kompania nie ruszała się już z zajętych pozycji. Musiała tylko ciągle czuwać, by nie dać się podejść nieprzyjacielowi, który prób w tym kierunku nie szczędził.

Nie mogąc wziąć naszych pozycji, Rosjanie okopali się w nocy w odległości jakichś 40—60 kroków od naszej linii. Nad ranem 24.XII zluzowała nas 2 kompania. Cały ten dzień przepędziliśmy jako rezerwa w parowie, oddalonym o jakie 100 kroków od okopów. Około godz. 6 wieczór przyszedł rozkaz do odwrotu, gdyż Rosjanie przerwali nasze prawe skrzydło. Zaledwie jednak wykonaliśmy ten odwrót, nieprzyjaciel został z powrotem przepędzony na swe dawne stanowisko, wobec czego kazano nam powrócić na dopiero co opuszczone okopy. Kompania 1 ruszyła na czele baonu I i II, by wykonać to zadanie. Ciemna noc i gęsty lat utrudniały orientację. Przy zbliżaniu się do okopów przywitały kompanię gęste strzały karabinowe. Komendant kazał paść i wysłał patrol dla wybadania, skąd strzały pochodzą. Patrol ten znalazł okopy nasze puste. Należy więc przypuścić, że strzelał silny patrol nieprzyjacielski, który zajął odcinek naszych okopów, położony na prawo od drogi, którą poszedł nasz patrol. Nie znając jego siły komendant nakazał symulowany atak na bagnety. Manewr ten powiódł się. Nieprzyjaciel cofnął się, przerażony samymi tylko okrzykami: hurra! Kompania nasza, a właściwie początkowo tylko 19 ludzi z niej obsadziło pewien odcinek naszych dawnych okopów; reszta pogubiła się w gęstym lesie. Toteż położenie tej „kompanii" budziło poważne obawy: zarówno prawe jak lewe skrzydło było zupełnie odsłonięte. na prawo i na lewo ciągnęły się zupełnie puste okopy, które nieprzyjaciel mógł z łatwością zająć i oskrzydlić nieliczny oddział. Dopiero z czasem przybyła 2 kompania, poznajdowało się wielu z chwilowo zaginionych, dzięki czemu można było przedłużyć linię w obie strony, wreszcie udało się nawiązać łączność z 30 p. austriackiej piechoty, znajdującym się daleko na prawym skrzydle. Baon II, który miał obsadzić odcinek między nim a nami, nadciągnął dopiero niemal nad samym ranem. Położenie było i dlatego groźne, że cierpieliśmy wielki brak amunicji, którą późną nocą z trudem uzupełniono. Na szczęście Mo-

skale nocy tej nie przypuścili szturmu, dzięki czemu kompania wyszła niemal cało z tych niebezpiecznych przejść.

Dzień 25.XII przeszedł stosunkowo spokojnie; wszelkie próby ataku ze strony nieprzyjaciela zostały z łatwością odparte. Nagle o godz. 2 po południu przyszedł powtórny rozkaz odwrotu wydany, jak i poprzedni, ze względu na przełamanie naszego prawego skrzydła, na odcinku obsadzonym przez 18 p. piechoty austriackiej. Odwrót odbył się w zupełnym porządku, bez żadnych strat, po czym wraz z całą Brygadą kompania wycofała się z linii bojowej.

• Udział w bitwie pod Łowczówkiem zapisał się dość krwawo w dziejach 1 kompanii. Zginęli wówczas: Janusz Wysznacki, podoficer za frontem I plutonu oraz 3 szeregowców: Kapuścik, Chabowski i Klein. Rany odnieśli: ppor. Polkowski i Bąbiński, podoficerowie Klimowicz i Szymański i szeregowcy: Majewski, Zdrodowski, Całusiński, Seidel, Klemczak, Nowosielski, Piasecki i Jamróz. I pluton objął po ppor. Polkowskim ppor. Bąbiński, a gdy i ten został ranny — chwilowo I sekcyjny. Dopiero 26.XII pluton ten dostał nowego komendanta w osobie ppor. Wrońskiego.

Po bitwie pod Łowczówkiem cała Brygada udała się na dłuższy odpoczynek najpierw do Lipnicy, a następnie do Kęt. Cały ten okres od 26.XII do 25.II 1915 nie obfitował w wypadki godne zanotowania. Ze zmian w kierownictwie wspomnieć należy objęcie I plutonu przez ppor. Radeckiego, a II — przez ppor. Wąsika (poprzedni komendanci zostali przeniesieni do innych baonów), przy czym nastąpiła zmiana w numeracji tych plutonów .Czas spoczynku był wyzyskany dość skrupulatnie dla wyćwiczenia kompanii, toteż sprawność jej znacznie się podniosła, polepszył się też stan zdrowia i wyekwipowania żołnierzy, wreszcie kompania zostala w tym czasie uzupełniona.

Dnia 25.II skończył się wypoczynek naszego baonu, w dniu tym wyruszył on z Kęt na linię nad Nidą, a dnia 3.III objął odcinek pozycji armii austriackiej nad tą rzeką w rejonie wsi Pawłowice. Z tą chwilą rozpoczyna się czwarty do dzisiejszego dnia trwający okres istnienia kompanii: walka pozycyjna nad Nidą. Od 3.III do 15.III włącznie przebywała kompania na odcinku w Pawłowicach, przy czym dwa dni spędziła jako rezerwa baonu w tejże wsi. Od 16.III do 24.III stała ona wraz z całym baonem jako rezerwa pułku w Mierzwinie. Gdy baon udał się na odcinek „Sobowice północne“, kompania pozostawała przez tydzień jako jego rezerwa w Imielnicy. Dnia 31.III objęła ona część wspomnianego odcinka i przebywała na nim do 7.IV, po czym przeszła na odcinek „Sobowice południowe“,, gdzie pełniła służbę do 17.IV. Dnia tego odeszła znów na odpoczynek do Mierzwina. 27.IV przeszła znów wraz z baonem na odcinek „Sobowice północne“. Służba na wszystkich tych odcinkach była dość do siebie podobna. Polegała ona w dzień na wystawianiu przez każdy pluton jednego posterunku, którego zadaniem było obserwowanie nieprzyjaciela, w celu zawiadamiania komendy o wszelkich jego ewentualnych podejrzanych poruszeniach. W nocy liczba posterunków zwiększała się. Obok posterunku alarmowego każdy pluton wystawiał przed swymi okopami pewną ilość czujek, które chodząc wzdłuż drutów kolczastych stanowiły jego ubezpieczenie. Liczba ich była zależna od warunków lokalnych. Nadto na niektórych odcinkach należało obsadzać placówki, o których sile i ilości nic ogólnego nie da się powiedzieć. Oczywiście konieczna była i służba pogotowia. Miał ją albo jeden dany pluton w kompanii, albo po jednej sekcji w każdym plutonie. Wreszcie — rzecz prosta — ważną część służby stanowiło patrolowanie przestrzeni między rzeką a okopa-

mi; patrole takie mogły chodzić prawie wyłącznie z nastaniem nocy. Jeżeli chodzi o wypadki natury bojowej, to tych niemal że nie było, jeśli nie wspominać o nieudanej próbie przez Nidę dnia 13.III silnego patrolu ochotniczego, do którego należeli w znacznej liczbie żołnierze 1 kompanii. Za to trzeba zanotować zmiany w składzie osobistym kompanii. Dnia 31.III utworzony został przy baonie pluton wywiadowczy, przy należny jednocześnie do 1 kompanii jako jej IV pluton. Już dnia 19.IV jednakże pluton ten przydzielono do komp. 4. Ponieważ komendę nad nim objął ppor. Radecki, prze to osierocony przezeń pluton II dostał się ppor. Ulrychowi niedawno przed tem przydzielonemu do kompanii. Dnia 16.IV nastąpiła bardzo ważna zmiana, gdyż kompanię opuścili jej komendant, por. Narbut i ppor. Ulrych, odkomenderowani przez Komendę Brygady do innych zadań. Miejsce por. Narbuta zajął dn. 18.IV ppor. Tunguz, II pluton, który znów stał się pierwszym, objął ppor. Połkowski, który po wyleczeniu się z rany powrócił właśnie do linii.

2) **Stan liczebny i skład osobisty kompanii.** W dniu wymarszu z Częstochowy liczyła kompania ludzi 186. Wkrótce jednak liczba ich zaczęła się zmniejszać wskutek chorób, marudowania, strat ponoszonych w bitwach, przenoszenia się do innych oddziałów itp, aż dnia 2.II spadła do 83. Począwszy od tego dnia do chwili wymarszu z Kęt zaczęła wzrastać, ciągle bowiem przy chodziły uzupełnienia z rekonwalescentów, powracających ze szpitali. Pobyt na linii odbił się oczywiście na stanie liczebnym kompanii znowu ujemnie; nieliczne przybywające tu uzupełnienia nie były w stanie wypełnić luk poczynionych przez choroby. Obecnie, tj. 29.IV liczy kompania 126 ludzi. Rdzeń jej stanowią ci, którzy wyruszyli dn. 4.XI z Częstochowy, a więc królewiacy z Częstochowy, Noworadomska, Kalisza i Łodzi. Przydzieleni do kompanii później są pod względem miejsca swego pochodzenia pstrą mozajką. Dla charakterystki kompanii dodać należy, że jest w niej spory procent inteligencji i że ludzi mających więcej jak 25 lat jest w niej znikomo mało. Listę oficerów, którzy kiedykolwiek przechodzili przez kadry 1 kompanii oraz listę oficerów i podoficerów, należących do niej obecnie zamieszczam na końcu szkicu.

3) **Organizacja kompanii.**

A). **Podział kompanii.** W chwili obecnej składa się kompania z 3 plutonów. Nadto należy do niej patrol sanitarny, złożony z 3 ludzi i 3 kucharzy. Nadto dodać należy, że w chwili wymarszu z Kęt w łonie każdego plutonu istniał patrol sygnalizacyjny. Obecnie wskutek utworzenia plutonu wywiadowczego, do którego wstąpiło wielu członków 1 kompanii, zostały one zupełnie zdekompletowane. Kompania posiada dalej patrol szewcki(?), wreszcie jest na drodze do pozyskania własnego patrolu telefonicznego.

B. **Podział czynności i obowiązków funkcjonariuszy** oparty jest w zupełności na regulaminie, nie ma więc potrzeby o nim się rozwodzić. Co najwyżej wspomnieć należy, w jaki sposób wykorzystywano oficerów nadetatowych. Służba ich polegała jedynie na pełnieniu od czasu do czasu funkcji oficera inspekcyjnego lub dyżurnego w kompanii. Obecnie nadetatowych oficerów nie ma.

C. **Organizacja służby w kompanii** polegała, jak zresztą przepisuje regulamin, na kolejnym obejmowaniu przez każdy pluton roli plutonu służbowego. Pluton służbowy wysyła do kompanii podoficera i żołnierza dyżurnego, oraz ordynansa do baonu. W czasie bitwy dostarczał on nieraz jednocześnie kilku ordynansów (np. pod Łowczówkiem). Dalej obowiązkiem plutonu służbowego jest wykonywanie wszelkich

czynności o ogólnokompanijnym pożytku, a więc przynoszenie „fasunku“ dla całej kompanii, ewentualnie wody, pełnienie warty kwaterunkowej etc. O ile kompania ma służbę w batalionie, daje ona oficera i pod oficera inspekcyjnego, oraz wszelkie warty, wystawiane z ramienia komendy baonu. Aby służba w batalionie nie wypadała ciągle na jeden i ten sam pluton, konieczne było, by nieraz inny pluton pełnił służbę w kompanii, a inny w batalionie. Na pewnych odcinkach linii nad Nidą instytucja oficera inspekcyjnego okazała się niepraktyczną ze względu na długość odcinka i niemożność podołania służbie frontowej — toteż funkcje oficera inspekcyjnego pełnili tam na odcinku każdej kompanii jej oficerowie dyżurni.

D. Urządzenia gospodarcze kompani.. Zaprowiantowanie kompanii było — jak wszędzie z resztą — obowiązkiem sierżanta gospodarczego. Sposób, w jaki się on z tego zadania wywiązywał, bywał oczywiście rozmaity. Tak np. przed bitwą pod Krzywopłotami kompania nic nie „fasowała“, żyła przeto z kupna i rekwizycji. Później podstawą zaprowiantowania stał się „fasunek“. Im bardziej był on obfity, tym inicjatywa sierżanta traciła na znaczeniu. Obecnie dokupuje sierżant ze specjalnie na to wyznaczonych funduszów jedynie wiktuały brakujące do pełnej racji żołnierskiej. Całość prowiantu otrzymanego przez kompanię dzieli się obecnie między plutony, a następnie między sekcje i kwatery. Panuje słowem system gospodarki kwaterowej. żołnierze na własną rękę przyrządzają sobie potrawy. System ten, zastosowany po raz pierwszy w Lipnicy, praktykuje się w naszej kompanii dotąd, chyba, że warunki nań nie pozwalają. Tylko wtedy gotuje kuchnia kompanijna.

Dodatek. A. Lista szarż 1 kompanii w dniu 28.IV.1915:

Komendant kompanii — ppor. Józef Zawiślak (Tunguz).

Komendant I plutonu — ppor. Kazimierz Polkowski, komendant II plutonu — ppor. Władysław Wąsik, komendant III plutonu — ppor. Marian Podolski.

Sierżant liniowy — Józef Blok, sierżant gospodarczy — Antoni Nurczyński.

P. f. sierżanta plutonowego I plutonu — podoficer Julian Bittner, p. f. I sekcyjnego I plutonu — st. żołn. Feliks Poraj, II sekcyjny I plutonu — podoficer Józef Chrząszcz, III sekcyjny I plutonu — podoficer Eugeniusz Dąbski, IV sekcyjny I plutonu — podoficer Ludwik Iskierka.

Sierżant plutonowy II plutonu — podoficer Leopold Fortuna. P. f. sekcyjnego II plutonu — st. żoln. Aleksanedr Fiszer, II sekcyjny II plutonu — podoficer Bolesław Binder, III sekcyjny II plutonu — podoficer Ludwik Niwiński (Nowak), IV sekcyjny II plutonu — podoficer Józef Szczepanowski (Wojno).

P. f. sierżanta plutonowego III plutonu — podoficer Bronisław Hełczyński (Ostoja), I sekcyjny III plutonu — podoficer Jan Ruff, II sekcyjny III plutonu — podoficer Felicjan Grabiński, III sekcyjny III plutonu — podoficer Henryk Bezeg, IV sekcyjny III plutonu — podoficer Władysław Walter.

B. Lista oficerów, którzy należeli do obecnej 1 kompanii I baonu 2 pułku w czasie od 3.XI.14 do 28.IV.15:

Aleksander Łuczyński (Jerzy Narbut), porucznik(Edmund Panker (Wroński), podporucznik, Marian Malicki (Ramocki), podporucznik, Juliusz Ulrych (Jeżowiec), podporucznik, Jerzy Kmicic, podporucznik, Marian Podolski, podporucznik, Stefan Bąbiński, podporucznik, Kazimierz Polkowski, podporucznik, Aleksander Rodkiewicz (Konrad III), podporucznik, Stefan Rowecki (Radecki), podporucznik, Władysław Wąsik, podporucznik, Józef Zawiślak, (Tunguz), podporucznik.

Imielnica, 29.IV.1915.

Józef Zawiślak (Tunguz), ppor. kom. komp.
Zestawił Bronisław Hełczyński (Ostoja).

30.IV.1915.

[Vidi Leon Berbecki
kap. kmdt. p.]

2 kompania I baonu 2 pułku I Brygady Piłsudskiego

Jako kompania 1 po „kadrowej“ (1 komp. IV baonu „Wyrwy“) wyruszyliśmy dnia 8.VIII 14 r. z „Oleandrów“ z Krakowa w kierunku na Krzeszowice o godz. 6 rano.

Tam doszliśmy około 2 po poł. i zajęliśmy kwatery w stajni austriackiej. Dnia następnego dostaliśmy część wyekwipowania żołnierskiego i karabiny Werndla. 10.VIII wyruszyliśmy około godz. 11 przed poł. ku Racławicom, o godz. 2.55 po poł. przeszliśmy granicę i po 3-godzinnym wypoczynku ruszamy dalej. Około 1 godz. w nocy zatrzymujemy się na biwak w Pieskowej Skale. Stamtąd dnia 11.VIII.14 ruszamy podwodami przez Miechów, Książ, Jędrzejów do Chęcin. Dnia 13.VIII obsadzamy wzgórza koło ruin zamku do godz. 10 wieczór, po czym cofamy się w stronę Brzegów — noc na placówkach, a rano 14.VIII pierwsza potyczka z Moskalami w Brzegach, z której kompania wychodzi z jednym rannym. Znowu posuwamy się w stronę Chęcin, gdzie doszedłszy kwaterujemy i następnego dnia ruszamy dalej przez Polichno, Rykoszyn, Chełmce, Miedzianą Górę, Tumlin, Ossowę ku Kielcom.

Dnia 22.VIII.14 o godz. 11 r. przybywamy do Kielc, stajemy na dworcu kolejowym, a potem w męskim gimnazjum. Prowadzimy w Kielcach życie koszarowe, aż dnia 31.VIII.14 wyruszamy o godz. 5 rano koleją herbską do Włoszczowy zaalarmowani przez Prusaków na to, aby się przekonać, że tam nie ma nieprzyjaciół. Dnia więc następnego wracamy do Kielc, gdzie znowu życie spokojne. Dnia 10.IX wyruszamy z Kielc przez Lisów, Szydłów, Chmielnik, Stopnicę do Pacanowa. Dnia 13.IX w Pacanowie kompania 1 przeznaczona do osłony taboru wyrusza ostatnia z Pacanowa na Szczucin, do którego też w nocy przybywa. Dnia 14.IX wymieniono nam karabiny Werndla na Manlichery, maszerujemy przez Modrzechów do Zawierzbia, gdzie utrzymujemy pogotowie i patrolujemy odcinek prawego brzegu Wisły. 17.IX zluzowani odchodzimy do Gręboszowa i Ujścia Jezuickiego, skąd galarem do Opatowca i Ksan, gdzie kompania wystawia na noc 3 placówki w sile po jednej sekcji. 20.IX pół kompanii (2 plut.) udaje się do Czarkowej i tam stacza małą potyczkę z jazdą nieprzyjacielską, po czym wraca z powrotem do Ksan. 21.IX zluzowani przez kompanię 2 (baonu IV) wracamy do Ujścia Jezuickiego. Następnego dnia przeprawiamy się do Winiar, pełniąc znów służbę ubezpieczeniową. 23.IX o 10 rano wymarsz ubezpieczony do Czarkowej, skąd w nocy zabieramy naszych 11 poległych i maszerujemy do Opatowca i Gręboszowa. W dniach następnych odbywamy marsze, mające na celu patrolowanie okolicy. Przeszedłszy Dunajec przeprawiamy się znów na teren Królestwa Polskiego mostem pontonowym z Jagodnik do Piotrowic dnia 29.IX. Stąd maszerując przez szereg wiosek przybywamy do Janowic Błotnistych dnia 8.X, gdzie kwaterujemy do 12.X. Należeliśmy do korpusu, który stanowił rezerwę armii gen. Dankla.

Dnia 13.X ruszamy na Iwangród (Dęblin). 1 kompania przez Ćmielów, Brzostów, do Borii, Olechowa Błaziny, Bardzic. 18.X po dojściu do głównej szosy do Radomia—Białobrzegów, Zaborowa. 21.X z Zaborowa wracamy za ostatnimi Prusakami, którzy się cofnęli z Grójca. 22.X przybywamy do Bud Michałowskich, gdzie pełni kompania do g. 12 służbę ubezpieczającą nad Pilicą (3 placówki każda po 1 plutonie). 23.X przybywamy do Niedobyl, okopujemy się, staczając potyczkę z jazdą nieprzyjacielską, następnie zluzowani przez kompanię 2 przybywamy do Pietrusina, okopujemy się, po czym z Prusakami w tyralierach wracamy do Niedobyla. Stąd 25.X maszerujemy w tyralierach lasami aż ku Budom Chwalibogowskim i wracamy do Niedobyla 26.X luzując 3 kompanię. O g. 13 po poł. w lesie pod Budami Michałowskimi wysuwamy na skraj lasu w tyralierach 2 plutony z 2 bocznymi patrolami i 2 plutonami w rezerwie. O zmroku, podchodząc pod po-

zycje moskiewskie, zabieramy zabitych Prusaków i wracamy pod Niedobyl, skąd 27.X wyruszamy ku Stromcowi i Jedliskom, idąc za taborem pruskim. Tak ustawicznie alarmowani, stale na tyle taboru, często w tyralierach przed artyleryjskimi pozycjami 31.X wieczorem przybywamy do Brzechowa do pułku.

3.XI wymarsz z pułkiem do Brudzowa, gdzie kompania pełni służbę ubezpieczeń (4 placówki po pół plutonu). 4.XI z Brudzowa do Rembowa, Gór, Antolki, Szreniawy, do Krzywopłotów 8.XI. 12.XI wyruszamy do Lgoty Wolbromskiej jako kompania, która ma wykonać egzekucję nad rzekomymi winowajcami, którzy mieli powiesić Beliniaka. Wracamy zadowoleni, że winowajcy nie było, a wieść zmyślona. 14.XI luzujemy VI baon Herwina. W okopach i przed okopami w młynie (posterunki podsłuchowe, placówki. I pluton bierze udział w patrolowaniu Załęża i w ataku na Załęże. Reszta strzela z okopów, lub siedzi w młynie).

20.XI wracamy do Krzywopłotów. O zmroku zbieramy rannych. 21.XI maszerujemy do Kwaśniewa, Kluczy i Bogucina. 24.XI do Strzemieszyc, skąd pociągiem do Suchej.

28.XI kompania 1 łącznie z całym batalionem stanęła w Suchej rzekomo na dłuższy odpoczynek. 29.XI wyjeżdżamy w kierunku Kasiny zaalarmowani. W drodze jednak roz kaz odwołano. 30.XI wyjeżdżamy koleją do Nowego Targu, skąd 2 grudnia wyruszamy przez Harklową, Maniowy, Krościenko do Szczawnicy, gdzie kwateruje kompania do 7 grudnia, wysyłając jeden patrol w sile jednego plutonu do Szlachtowej, wsi moskalofilskiej. 7.XII wymarsz przez Łapsy, Szapes Opolo (Węgry), Bukowinę do Murzasichla obok Poronina 9.XII. 13.XII wymarsz przez Szaflary, Nowy Targ, Ostrowsko, Ochotnicę, Łącko, Kadczę do Podegrodzia, gdzie stanęła kompania 16 grudnia. W Ochotnicy pożegnał batalion kapitan Wyrwa. Komendę obejmuje por. Rokita. 18.XII stanęła kompania w Nowym Sączu, gdzie nastąpiła reorganizacja pułku w formację brygady. Batalion IV oznaczony został I/2 pułku. Komendę baonu objął por. Grudziński, komendę kompanii (dotychczas 1-ej) ppor. Rybarski.

20.XII wymarsz przez Zbyszyce, Gorczyska, Zakliczyn w stronę Łowczówka. Osiągnąwszy rozkazem wskazane wzgórze dnia 22.XII, część Brygady poszła natychmiast w ogień, reszta została w rezerwie łącznie z I baonem 2 pułku. Po trzydniowej bitwie przy stracie 4 zabitych i 5 rannych przymaszerowaliśmy do Wróblowic, gdzie czekał nas upragniony spoczynek i gwiazdka. 26 wymarsz przez Zakliczyn, Tymową do Lipnicy Górnej, gdzie wypoczywamy aż do 16.I.15. Dnia 30.XII komendę baonu obejmuje kapitan Sław-Zwierzyński.

16.I wymarsz przez Zakliczyn do Zdoni, po dwóch dniach powót do Lipnicy, skąd dnia 19.I marsz podróżny przez Gdów, Myślenicę, Izdebnik, Wadowice i Kęty do Czańca, gdzie przymaszerowano 24.I.15 na rzeczywisty odpoczynek.

25.I. Przegląd Brygady przez delegatów N. K. N., dekorowanie odznaczonych w bitwie pod Łowczówkiem i defilada.

17.II. Nieudały bal batalionu, z którego kompania 2 została usunięta i przeniesiona do szkoły w Czańcu.

26.II. Koniec wypoczynku, marsz przez Bielsk, skąd koleją przez Dziedzice, Trzebinię, Granicę do Jędrzejowa, skąd po 3-godzinnym wypoczynku marsz nocny do Opatkowic Drewnianych.

2.III. Przegląd Bygady przez komendę 4 dywizji i defilada.

4.III. Zajęcie odcinka lewoskrzydłowego w Pawłowicach nad Nidą, gdzie 2 komp. wystawia placówkę oficerską i ubezpieczenie okopów.

7.III. Dwudniowy odpoczynek we wsi Pa-

włowicach, a następnie 9.III luzowanie 3 kompanii por. Rokity. Na tym odcinku kompania wystawia 2 placówki. 13.III na odcinku fałszywy alarm, spowodowany nieroztropnością żołnierzy. Dnia 15.III przemarsz do Mierzwina, gdzie zostajemy jako rezerwa Brygady do 24.III. W międzyczasie kompania nosiła kozły umocnione drutem kolczastym do Pawłowic. 24.III kompania 2 maszeruje do Imielnicy, gdzie pozostaje do 31.III w rezerwie batalionowej, skąd przemarsz na pozycje (ubezpieczenie, patrole, roboty techniczne).

7.IV zluzował nas V baon, my zaś w następstwie luzujemy II batalion, gdzie znów ubezpieczenie linii i roboty techniczne, po czym przechodzimy jako rezerwa baonu na dwa dni do Sobowic 11.IV. Odmarsz na pozycję Sobowice — Kwasków, gdzie luzujemy komp. 3 i pozostajemy tam do dnia 17.IV (ubezpieczenie linii, placówka przy moście, roboty techniczne).

17.IV odmarsz do Grudzyn, gdzie do dnia 27.IV pozostajemy w rezerwie Brygady. Na odpoczynku przenoszono dwa razy kozły z drutami kolczastymi.

25.IV defilada przed gen. Danklem, komendantem 1 armii.

Skład kompanii w dniu 27.IV.15

Kmdt. komp. por. Rybarski Leonard, kmdt. I plutonu ppor. Hajec Jan, kmdt. II plut. ppor. Raczyński Marian, kmdt III plut. ppor. Sękara Franciszek, sierżant liniowy Gucowski Stanisław, sierżant gospodarczy Niedźwiedzki Józef, Podof. za fr. I plut. Maruszewski Artur, podof. za fr. II plut. Heinrich Wilhelm, podof. za fr. III plut. Ziach Walenty, 1 sekcyjny I plut. Józef Rosiński, 2 sekcyjny I plut. Jaworski Stanisław, 3 sekcyjny I plut. Sowiński Henryk, 4 sekcyjny I plutonu Dobrzański Stanisław, 1 sekcyjny II plut. Grotowski Antoni, 2 sekcyjny II plut. Smolka Tadeusz, 3 sekcyjny II plut. Siupka Józef, 4 sekcyjny II plut. Sarnowicz Kazimierz, 1 sekcyjny III plut. Korfel Edward, 2 sekcyjny III plut. Lipka Wawrzyniec, 3 sekcyjny III plutonu Żyła Ignacy, 4 sekcyjny III plutonu Dąbrowski Antoni, 1 starszy żołnierz I pl. Herba Leon, 2 starszy żołnierz I pl. Koszykiewicz Mieczysław, 3 starszy żołnierz I pl. Urbańczyk Władysław, 4 starszy żołnierz I pl. Meduski Dobiesław, 1 starszy żołnierz II pl. Pakuła Michał, 2 starszy żołnierz II pl. Hercem Kacper, 1 starszy żołnierz II pl. Palonek Józef, 2 starszy żołnierz II pl. Kępa Władysław, 3 stąrszy żołnierz III pl. Adamczyk Florian, 4 starszy żołnierz III plut. Zarzycki Franciszek.

Szeregowcy: Adamczyk Florian, Adamczyk Stanisław, Anioł Stanisław, Blejarski Stanisław, Bińczycki Walenty, Banaszkiewicz Józef, Budek Franciszek, Bartonec Fryderyk, Bajer Tadeusz, Benesch Jan, Bednarski Mieczysław, Czubski Marian, Causner Leon, Dudek Wiktor, Dudek Tomasz, Filipowicz Kazimierz, Flancer Jakub, Gadomski Roman, Gąszczyński Wacław, Gnesner Leopold, Gromadzki Filip, Gut Franciszek, Grzesicki Antoni, Herod Roman, Haf Juliusz, Chrapała Józef, Jaskowski Jan, Kus Józef, Kasprowicz Wacław, Kozub Józef, Koczwara Marian, Kubica Tadeusz, Klonowski Józef, Lipiński Stanisław, Lubieniecki Józef, Lewandowski Czesław, Madej Wincenty, Milli Jan, Meduski(ą) Karol, Muszelski Stanisław, Mańkowski Leon, Mielewski Jan, Milaba Karol, Nowakowski Michał, Najda Henryk, Nowak Andrzej, Nawrocki Piotr, Nowosielski Dionizy, Pokorski Romuald, Piper Oskar, Piotrowski Piotr, Prokop Jan, Rodzik Jan, Serek Józef, Szymański Jan, Śmiechowski Maksymilian, Syrawski Adam, Sieradziński Henryk, Stępień Franciszek, Tinc Stanisław, Tober Paweł, Wysoki Zygmunt, Wosik Stefan, Zieliński Józef, Zawierucha Władysław, Żegocki Stanisław Zielonka Maurycy, Zenc Bolesław, Zarzycki Julian, Zelek Ignacy.

Patrol sanitarna: podof. sanitar. Dąbrowski Władysław, szeregowcy: Ostroróg Mieczysław i Smoliński Adam.

Skład oficerów od dnia 8.VIII.14

Kmdt. komp. Kitay Paweł, kmdt. plut. Szala Kazimierz, kmdt. plut. Sękara Franciszek, kmdt. plut. Raczyński Marian, kmdt. plut. Wyrwiński Eugeniusz.

W Kielcach komendę kompanii objął Fabrycy Kazimierz(?) Konrad, a później Juliusz Slonecki Korab, po ob. Jurze(?) I pl. Zawiślak - Tunguz. W Brzechowie obejmuje komendę kompanii Aleksandrowicz Konstanty, I plut. Zbrożek Stanisław. Po bitwie pod Krzywopłotami Stachiewicz Wacław, w Brzechowie Hajec Jan po Mazurze, Raczyński Marian, Wojciechowski Stanisław, Karwacki Zygmunt.. W Maniowej obej-

muje komendę komp. Stachiewicz Wacław. po Karwackim kmdę plutonu obejmuje Kuczyński Zygmunt. W Nowym Sączu kmdę komp. obejmuje Rybarski Leonard. I plut. Stachiewicz Wacław, Hajec Jan, Karwacki Zygmunt. Po Łowczówku Sekara Franciszek. W Czańcu Raczyński Marian.

Rybarski, por.

[30.IV.1915.

[Vidi: Leon Berbecki kap. kmdt p.]

MATERIAŁY DO HISTORII IV BATALIONU, KOMPANIA 3

I. Wykaz imienny oficerów od uformowania kompanii do 27.IV 1915

Kmdci kompanii: por. Sawa - Machowicz (Zw. Krak.), por. Rokita-Raczyński (Dr. Krak.) Kmdci plutonów: ppor. Jaśko-Smiłowski (Zw. Lw.), ppor. Czerny Schwarzenberg (Dr. Lw.), ppor. Kończak (Dr. Lw.), ppor. Kwiryn (Zw. Lw.), ppor. Stanisław - Latour (Zw. Krak.), ppor. Radecki - Rowecki (Dr. Krak.), ppor. Jaguim-Sadowski („Sokół" Lw.), ppor. Bęben-Huragan (Zw. Lw.), ppor. Długosz (Dr. Krak.), ppor. Tunguz - Zawiślak (Dr. Lw.).

II. Liczebność oddziału i wewnętrzna organizacja

Przy wymarszu z Krakowa (8.VIII) liczyła 3 kompania 120 ludzi. Przy objęciu oddziału przez por. Rokitę - Raczyńskiego stan liczebny wynosił 145. Przy odwrocie spod Krzywopłotów kompania zmalała do 68. Ostatni raport poranny z 27.IV 1915 wykazuje 122 ludzi.

W składzie kompanii przeważała zawsze Wschodnia Galicja. Uzupełnienia przybywały: 1) do Gręboszowa (23.IX 1914) ze Wschodniego Legionu, 2) do Janowic Błotnistych (10.IX) ze Wschodniego Legionu, 3) w Krzywopłotach 22.XI z batalionu uzupełniającego Ziemi Piotrkowskiej, 4) [pod Łowczówkiem (grudzień 1914)] z batalionu nowotarskiego (kpt. Berbeckiego).

Od uformowania kompanii w Krakowie aż do pobytu w Nowym Sączu (17.XII 1914) utrzymał się system 4 plutonów. Od Nowego Sącza aż do ostatnich czasów kompania liczy 3 plutony.

Straty kompanii **pod Łowczówkiem:** ranni — Grach, Dulemba, Mróz, Baczyński-Folfasiński, Burian, Algier-Wydrzyński (kapr.), Latacz, Derda, Piorun-Poznański (pdf. za fr.); zabici — Mahomet-Polak, Widmo-Brylski. **Nad Nidą** (Sobowice — kwiecień 1915) ranny — Smoleń Jan.

III. Przegląd wypadków

8.VIII.1914. Wymarsz z Krakowa przez Krzeszowice, Racławice, Miechów, Jędrzejów pod Chęciny.

13.VIII. W potyczce pod Brzegami, kompania 3 na prawym skrzydle ma powierzoną obronę mostu kolejowego na Nidzie.

15—22.VIII. Marsz przez Rykoszyn, Chełmce, Tumlin do Kielc.

23—8.IX. Garnizon w Kielcach.

10—13.IX. Odwrót przez Chmielnik, Pacanów do Szczucina.

14—24.IX. W wyprawie na Nowy Korczyn i Opatowiec 3. kompania obsadza miasteczko Opatowiec i dwór w Winiarach, wytrzymując dwudniowy ogień artyleryjski.

27.IX. 3. kompania pod komendą por. Rokity wysłana do Oleśna (na południowschód od Gręboszowa), jako osłona austriackich wywiadów kawaleryjskich.

28.IX — 22.X. Marsz IV batalionu przez Wisłę, Janowice Błotniste, Radom. Białobrzegi do Wilczego Targu pod Grójcem. Stąd odwrót do Bud Michałowskich.

23.X. 3. kompania broni przeprawy w lesie michałowskim przez Pilicę.

24.X. 3. kompania stanowi rezerwę baonu na poł. od Niedabylu.

25.X. Cały batalion maszeruje do Duckiej Woli i Bud Michałowskich.

26.X. 3. kompania na pozycjach w lesie michałowskim.

27.X. 3. kompania zajmuje las niedabylski.

28.X — 10.XI. Odwrót przez Przytyk, Mniów, Kielce do Brzechowa. 3.XI kompania 3. maszeruje do Pierzchnicy, jako osłona austriackiej kolumny amunicyjnej.

11.XI—22.XI. Bitwa pod Krzywopłotami. 3. kompania zajmuje pozycje w stanowiskach IV baonu.

23.XI — 18.XII. Marsz IV baonu przez Suchą, (do Suchej ze Strzemieszyc pociągiem), Nowy Targ, Szczawnicę do Nowego Sącza.

20 — 22.XII. Marsz z Nowego Sącza pod Łowczówek (pod Zakliczynem).

22—25.XII. Bitwa pod Łowczówkiem. Kompania 3. detaszowana do III baonu dla wzmocnienia linii (2 plutony zajmują okopy, jeden w rezerwie). [Ostatni dzień bitwy jako rezerwa Baonu uzupełniającego kpt. Berbeckiego była cała kompania].

26.XII. Do ostatnich czasów kompania 3. nie była odłączaną od baonu IV. Po miesięcznym pobycie w Czańcu znalazła się nad Nidą. Tu zajmowała kolejno okopy: Tur Dolny, Pawłowice, półn. i poł. Sobowice, płn. Kwasków.

IV. Organizacja służby

1) Służba w kompanii. Pluton służbowy daje dyżurnych — podoficera i żołnierza 1 ordyn. do baonu; na linii dyżur nocny w komendzie kompanij i rond oficera służby.

2) Służba w baonie. Pluton służbowy daje oficera inspekcyjnego, podoficera inspekcyjnego, warty, posterunki.

3) Sprawy gospodarcze załatwia sierżant rachunkowy na mocy dyspozycji komendanta kompanii i dyspozycji z odpraw gospodarczych baonowych.

4) Podział funkcji. Kmdt plutonu posiada kierownictwo taktyczne, obowiązek czuwania nad wykształceniem wojskowym i prowadzi ewidencję plutonu. Podof. za frontem prowadzi administrację, zarządza kolejnością służbową, współdziała z kmdtem plutonu w jego obowiązkach. Oficerowie nadliczbowi pełnią służbę inspekcyjną.

V. Skład komp. 3 w kwietniu 1915

Kmdt. komp. por. Rokita-Raczyński, kmdci plut. ppor. Czerny - Schwarzenberg, ppor. Długosz, ppor. Jagmin - Sadowski, sierżant kompanijny Nawrot - Raczyński, sierżant rachunkowy Sęp - Mikicki, sierżantci plutonowi: Kragorz - Gorzkowski, Zieliński i Tura.

Mierzwin, 27.IV.1915.

Zestawił na podst. notatek *Długosz*, ppor.

[Ostatni dzień bitwy pod Łowczówkiem, kiedy baon uzupełniający z Nowego Targu pod kom. kap. Berbeckiego zmienił 3 baon 1 pułku cała kompania odeszła do rezerwy tego baonu.

Świadkowie: ob. Rokita, ob. Tunguz, ob. Iwanicki].

[Leon Berbecki, kap. kmdt p.]

MATERIAŁY DO HISTORII IV BAONU. KOMPANIA 4

Kompania 4 w baonie zwykle przechodzi burzliwe koleje. Gdy braknie ludzi lub po bitwie następuje zwykle reorganizacja — i 4 kompania kończy swój żywot, by znów na nowo się narodzić przy pomyślnych warunkach. My więc z 4 kompanii prawie że nie mamy tradycji. W dzisiejszej kompanii 4 ludzie zupełnie nowi, inni i tylko paru jest takich, co w dawnych 4-tych kompaniach byli.

Czwarta kompania powstała przy baonie pierwszy raz w Tumlinie; komendantem tej kompanij por. Rojan (Zw. Strz.) — komendantami plutonów: Dojan (Zw. Strz.), Prot (Zw. Strz.), Selim (Zw. Strz.), Biegły (Zw. Strzelecki).

Stała ona od 23.—8.IX garnizonem w Kielcach; istniała podczas odwrotu przez Chmielnik, Pacanów do Szczucina, a podczas wyprawy na Nowy Korczyn i Opatowiec obsadziła dwór w Winiarach, gdzie po raz pierwszy przez artylerię ostrzeliwa-

na była. Lecz potem 4 kompania utrzymała się przy baonie tylko do 2.X.14 (tj. do Wiślicy) i tu została rozwiązana, by wzmocnić inne kompanie baonu, gdyż wskutek silnych marszów ludzie marodowali.

I nie było 4 kompanii aż do 15 listopada 1914. W przeddzień bitwy przybył baon uzupełniający z Piotrkowa, wzgl. z Częstochowy, z którego to baonu przydzielono do baonu 4 kompanię por. Norbuta. Kompania ta przeszła bitwę pod Krzywopłotami, a potem wraz z baonem maszerowała przez Suchą, Nowy Targ, Szczawnicę do Nowego Sącza, gdzie została kompanią 1, i znów 4 kompanii w baonie nie było.

Dopiero 14.II.1915 zawiązana została znów 4 kompania zrazu nieliczna, bo składać ją poczęli chorzy i ranni, wracający ze szpitali i ludzie z rozwiązanych oddziałów innych. Lecz z każdym dniem wzrastała w ludzi i w chwili wymarszu z Czańca liczyła ludzi 97.

Przez cały czas pobytu w okopach nad Nidą zajmowała okopy w Pawłowicach, Sobowicach płn. i płd., jako też w Kwaskowie płn.

W chwili obecnej jest kompanią 3-plutonową w sile 144 ludzi, z których pluton I jest byłym samodzielnym w obrębie baonu plutonem wywiadowczym.

Skład oficerów

Komendanci kompanii: ppor. Wacław „Styk" Stachiewicz. Komendanci plutonów: ppor. Teodor „Pandor" Furgalski, ppor. Jerzy Schwarzenberg - Czerny, (sierż) Jan „Brożek" Załuska, (sierż) Lucjan Janiszewski, ppor. Stefan Rowecki - Radecki, ppor. Jerzy Świerszcz - Pytlewski, sierżant bojowy Wład. „Kmicic" Rusin, sierżant gospodarczy Stanisław Kosior, podoficerowie za frontem: Szczęsny Tadeusz, Roman Fok, obecni kmdnci plutonów: I ppor. Stefan Rowecki, II — ppor. Teodor Furgalski, III — ppor. Jerzy Pytlewski.

Organizacja służby: 1) Służba w kompanii. Pluton służbowy daje podoficera i żołnierza dyżurnego, nadto posyła ordynansa do baonu — na linii ponadto komendant plutonu służbowego jest oficerem służbowym kompanii.

2) Służba w baonie. Pluton służbowy daje oficera, podoficera. Wystawia warty i posterunki.

3) Sprawy gospodarcze są załatwiane przez sierżanta gospodarczego według dyspozycyj kmdta kompanii i odpraw gospodarczych w baonie.

4) Podział funkcyj. Komendant plutonu kieruje plutonem w boju, stara się o jego wykształcenie wojskowe, wpływa na nastrój i duch w plutonie. Jego pomocnikiem jest podoficer za frontem, który prowadzi administrację, czuwa nad kolejnością służby, porządkiem w plutonie itp.

5) Sierżant bojowy stara się o broń, amunicję.

6) Komendant kompanii obejmuje całość.

Okopy na pd. od Sobowic, 29 kwietnia 1915.

Furgalski podp.

[Vidi: Leon Berbecki

[30.IV.1915 r.

DO HISTORII 2 PUŁKU I-ej BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

C. Batalion II

Spis rozdziałów: 1) Sztab baonu, 2) Szarże oficerskie i podoficerskie, 3) Oddział sanitarny, 4) Tabor 2 batalionu, historia taboru, 5) Kompania I, 6) Kompania II 7) Kompania III, 8) Kompania IV.

Toporczyk

adj. pułku.

[Vidi: Leon Berbecki

kpt. kmdt. p.]

Sztab batalionu II/2

Obecny batalion II/2 został uformowany w Krzeszowicach 11 sierpnia jako batalion II Wojska Polskiego. W skład jego weszły początkowo kompanie 14, 15 i 16. Komendę objął Kordian Zamorski (Ignacy. W Małogoszczy 15 sierpnia obejmuje komendę nad batalionem Mieczysław Norwid Neugebauer, przybrawszy sobie w Mielechowie jako adiutanta Jana Stylińskiego (Selima). W tym składzie sztabu batalion trwa aż do Opatowca po wyprawie korczyńskiej. Tutaj Michał Żymirski objął kmdę w zastępstwie rannego w nogę ob. Norwida. Zastępował go 4 tygodnie aż do Jakubowic, gdzie Norwid mianowany tutaj majórem z powrotem objął komendę, mianując adiutantem w miejscu ustępującego Selima, ppor. Mieczysława Brodowskiego (Mieczysławskiego), Skład taki trwa do Warty w czasie odwrotu z wyprawy warszawskiej. Tutaj major Norwid zdaje komendę batalionu por. Józefowi Olszynie Wilczyńskiemu, sam chory wyjeżdża do Krakowa. Od tej chwili batalion II pozostaje początkowo zastępczo, od Nowego Sącza stale pod komendą por. Olszyny, mianowanego po bitwie pod Tarnowem kapitanem. Funkcje adiutanta pełni od Sącza ppor Zdzisław Mirski - Przyjałkowski, lekarza batalionowego od Nowego Targu dr. Romuald Wierzbicki. Obecna organizacja służby sztabu batalionowego jest nadzwyczaj prosta. C--nności adiutanta, oficera inspekcyjnego, sierżanta rachunkowego są ściśle i drobiazgowo określone. Także równomierny podział zajęć jest najzupełniej osiągnięty. Jednostką wykonawczą i dopilnowującą wykonania rozkazów kmdta batalionu jest oficer inspekcyjny osobiście i przez inspekcyjne szarże kompanijne.

Sobowice 28.IV.15.

[Vidi: Leon Berbecki kpl. kmdt. p.]

Obsaozenie szarż II batalionu w dn. 1.V 1915 r.

Kmdt batalionu — kpt. Józef Olszyna - Wilczyński, adiutant — ppor. Zdzisław Mirski - Przyjałkowski, lekarz — ppor. dr. Romuald Wierzbicki, trębacz — kapral Rafał Olbromski Kozłowski, sierżant rachunkowy — sierż. Adolf Pańczakiewicz.

Kompania 1

Kmdt. kompanii — ppor. Tadeusz Alf Tarczyński, sierżant gospodarczy — sierż. Zygmunt Żubr Modelski, kmdt I plutonu — ppor. Rudolf Złom Macko, pdf. za frontem — sierż. Leon Leonard Bianchi, sekcyjny 1 — sierż. Stanisław Rafał Lasota, sekc. 2 — sierż. Stanisław Ożóg, sekc. 3 — kapr. Michał Białkowski, sekc. 4 — kapr. Jan Dadak; kmdt. II plutonu — ppor. Władysław Karp Dziadosz, zast. kmdta plutonu — sierż. Jan Moch Janicki, pdf. za frontem — sierż. Marian Pazucha, sekc. 1 — sierż. Marian Zbigniew Wieroński, sekc. 2 — kapr. Andrzej Dzida Dzidowski, sekc. 3 — kapr. Władysław Franciszek Habela, sekc. 4 — kapr. Stanisław Jerzak, kmdt. III plut. — ppor. Alojzy Nowowiejski Gluth, pdf. za frontem—sierż. Józef Müler, sekc. 1 — sierż. Leon Zorza Gürsching, sekc. 2 — kapr. Franciszek Jamka, sekc. 3 — kapr. Józef Piwowarczyk, sekc. 4 — kapr. Kazimierz Sablik.

Kompania 2

Kmdt. kompanii — por. Jerzy Rojan - Sladki, sierżant gospodarczy — sierż Edmunt Riess, Kmdt. I plut. — ppor. Włodzimierz Konieczny, pdf. za frontem — sierż. Leszek Broniowski, sekc. 1 — sierż. Jan Żubr, sekc. 2 — sierż. Józef Kulczyk, sekc. 3 — sierż. Stanisław Wańczyk, sekc. 4 — kapr. Rajmund Mendlarski, kmdt. II plutonu — ppor. Tadeusz Bezmian Deschu pdf. za frontem — sierż. Władysław Józef Wisłocki, sekc. 1 — kapr. Stanisław Obtułowicz, sekc. 2 — kapr. Michał Janicki, sekc. 3 — kapr. Kazimierz Krzymuski, sekc. 4 — kapr. Tadeusz Charzewski, kmdt. III plutonu — ppor. Maurycy Frączek, pdf. za frontem — sierż. Stefan Chmura, sekc. 1 kapr. Andrzej Mrugała, sekc. 2 — kapr. Wincenty Bender, sekc. 3 — kapr. Józef Mazur, sekc. 4 — kapr. Stanisław Dworzański.

Kompania 3.

Kmdt. kompanii — por. Mieczysław Oset Kwieciński, sierż. gospodarczy — sierż. Stanisław Bard Kucharski, kmdt. 1 plut. — ppor. Aleksander Olek Myszkowski, pdf. za frontem — Wacław Wacek Wardaczko, sekc. 1 — kapr. Władysław Waligóra, sekc. 2 — kapr. Władysław Orlik Tylko, sekc. 3 — st. strz. Wacław Scyzoryk Hagemajer, sekc. 4 kapr. Władysław Sroka, kmdt. II plut. — ppor. Bolesław Czarny Krzyżanowski, zast. kmdta plut. — ppor. Jan Selim Styliński, pdf. za frontem — sierż. Ignacy Stefan Głębocki, sekc. 1 — sierż Zygmunt Kuszewski, sekc. 2 — sierż. Bruno Zigomar Wittek, sekc. 3 — kapr. Emanuel Quirini, sekc. 4— kapr. Tadeusz Marcin Opałek, kmdt. III plut. — ppor. Tadeusz Marynarz Dąbrowski, pdf. za frontem — sierż. Bronisław Nieczuja Patlewicz, sekc. 1 — kapr. Tomasz Czarny Domański, sekc. 2 — kapr. Mieczysław Czerski Jastrzębski, sekc. 3 — kapr. Walerian Wojtulewicz, sekc. 4 — kapr. Józef Jakubiec.

Kompania 4

Kmdt. kompanii — por. Henryk Krok Paszkowski, sierż. gospodarczy — sierż. Wacław Mirosław Sławiński, kmdt. I plutonu — ppor Marian Ramocki - Malicki, pdf. za frontem — sierż. Aleksander Charzewski, sekc. 1 — kapr. Józef Profesor - Rolski sekc. 2 — kapr. Marian Jagorzewski, sekc. 3 — kapr. Władysław Stella Wójtowicz, sekc. 4 — kapr. Józef Próchnicki, kmdt. II plutonu — ppor. Józef Rapid Mikulski, pdf. za frontem — sierż. Jan Płachta, sekc. 1 — sierż. Antoni Orzeł Ożóg, sekc. 2 — kapr. Józef Godek, sekc. 3 — kapr. Karol Gołąb, sekc. 4 — kapr. Jan Turza, kmdt III plutonu — ppor. Tadeusz Sowa Zaliwski, pdf. za frontem — ppor. Adam Byk Jasiński, sekc. 1 — sierż. Jan Marian Reichert, sekc. 2 — kapr. Stanisław Kurcz, sekc. 3 — sierż. Jan Wiesław Widliński.

Oddział sanitarny batalionu. Kmdt. — ppor dr. Romuald Wierzbicki — lekarz batalionowy, kmdt. patrolu sanit. przy komp. 1 — sierż. Julian Merman, kmdt. patr. sanit. przy komp. 2 — przy komp. 3 — kapr. Józef Ćwiertnia, kmdt. kapr. Wojciech Gruszecki, kmdt. patr. sanit. przy komp. 4 — kapr. Józef Maślanka.

Patrol telefoniczny batalionowy. Kmdt. patrolu — kapral Józef Czapiński.

Tabor baonowy. Kmdt. — sierż. Michal Mecenas Drwięga.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

Oddział sanitarny 2 pułku II batalionu

Z chwilą powstania batalionu II w czasie pierwszej wyprawy kieleckiej — oddział sanitarny b. II wydzielił się w osobną organizację sanitarną batalionową — w składzie jednej patroli na kompanię z lekarzem kompanijnym na każde 2 kompanie, z lekarzem batalionowym Aleksandrowiczem.

Lekarze kompanijni: Konopnicki Jan, Zamojski Eugeniusz.

Skład ilościowy wahał się stale między 9—12 ludzi (w sanitecie).

Udział kobiet: 1 — (jedna) — opuściła szeregi w Kielcach (do odwrotu 13 września).

Stan wyekwipowania oddziału — słaby — brak środków lekarskich i opatrunkowych.

Stan zdrowotny batalionu w tym okresie:

1) w czasie pierwszego marszu na Kielce — brak przyzwyczajenia do marszu: dwa porażenia słoneczne (uratowane), krwotoki;

2) z chorób — czerwonka (z paroma wypadkami śmiertelnymi).

W Szczucinie miejsce dra Aleksandrowicza objął dr. Piestrzyński — po drugiej połowie miesiąca IX-go.

Podczas odwrotu z pod Warszawy w drugiej połowie listopada miejsce nieobecnego dra Piestrzyńskiego zajął dr. Jan Konopnicki. Przy przemarszu batalionu przez Nowy Targ na Nowy Sącz — zamiast dr. Konopnickiego — został wyznaczony lekarzem batalionowym dr. R. Wierzbicki.

Reorganizacja oddziału sanitarnego nastąpiła w Lipnicy Górnej po bitwie pod Łowczówkiem. Trzy kompanie batalionu otrzymały po jednej patroli sanitarnej kompletnie wyekwipowanej w sile ludzi 12.

Stan obecny oddziału: lekarzy — 2, po-

doficerów sanitarnych 7—8, szeregowców — 12, razem: — 20

Jeden wóz sanitarny — koni 2, jeden koń wierzchowy razem — 3.

Jako zadanie i obowiązek sanitariatu: udzielanie pierwszej pomocy w okopach, dokąd żołnierze sanitarni obowiązkowo udawali się ze swoimi kompaniami, odnoszenie na miejsce opatrunkowe pod kierunkiem patrolowych medyków. — Za cały czas wojny do okresu walk pozycyjnych nad Nidą strat nie było. Odznaczeń za odwagę w niesieniu pomocy rannym podczas bitwy pod Łowczówkiem w postaci listu pochwalnego od głównodowodzącego wojskami Arcyksięcia Ferdynanda było trzy: 1) Zwoliński Tadeusz, 2) patrolowy Ćwiertnia Józef, 3) Ostrowski.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

Historia taboru II batalionu. W chwili wyruszenia ludzi w pole, z których utworzono II batalion, tabor był nader prymitywny i ogólny, dopiero dnia 11 sierpnia 1914 r. został utworzony II batalion. Z Krzeszowic wyrusza batalion przez Racławice, Skałę, Nieborów, Miechów, Jędrzejów, Małogoszcz, Miechów, Piekoszów do Kielc. Za nim parę podwód, naładowanych małym zapasem żywności, amunicji i karabinów Werndla. W Małogoszczy obejmuje komendę nad taborem ob. Byk i piastuje ten urząd bardzo krótko, bo tylko dni cztery, a jego następcą jest ob. Kapłon, jednak i ten nie miał szczęścia długo być komendantem, bo tylko 3 tygodnie tj. do Kielc, (tu podobno został rozstrzelany za zbrodnię gwałtu). Podczas pobytu w Kielcach od dnia 22 sierpnia do 10 września zmieniali się komendanci kilka razy. Kompanie, których wówczas batalion miał cztery, zaczynają własną gospodarkę. Gotują w kotłach osadzonych w ziemi. Gotowanie trwało zazwyczaj bardzo długo, to też z radością powitała 1 kompania ob. Kordiana kuchnię polową, którą wyciągnięto, podobno, z kasyna oficerskiego rosyjskiego w Kielcach, ku zazdrości trzech innych kompanii. W Kielcach udaje się kompanijnemu Pogoniowi otrzymać dar w formie wozu i 2 koni od nieznanego nazwiskiem obywatela ziemskiego i od tej chwili zaczyna się datować istnienie własnego taboru, bo już w parę dni po wyruszeniu z Kielc, opuszczają chłopi swe konie i wozy, które oczywiście przechodzą na własność batalionu. Smutny był jednak los tej naszej żywicielki kuchni, bo zaledwie wyjechała z Kielc dnia 10 września o godz. 2.30 rozbija się na drodze uniesiona przez rozbrykane konie. Batalion zostaje bez kuchni i maszeruje przez Morawicę, Chmielnik, Stopnicę do Szczucina, gdzie batalion wzbogaca się znowu darowizną jednego wozu — uciekiniera z Królestwa Polskiego. Tu nad Wisłą od 17 września pełni batalion wartę; w międzyczasie robi wyprawę na Korczyn. Dnia 25 września staje batalion wraz z taborem w Lubiczku i otrzymuje od wojska austriackiego kuchnię polową i tu nad taborem obejmuje komendę ob. Rapid-Mikulski tj. 26. Tabor składa się z 4 wozów prowiantowych, jednego sanitarnego, jednego amunicyjnego i kuchni polowej. Pod Pawłowem dostaje się tabor do Królestwa Polskiego i udaje się przez Wiślicę na Szydłów, Raków, Prusy, Pisary do Ciepielowa i tu II batalion staje się samodzielnym dnia 13 października i otrzymuje rozkaz wymarszu przez Ostrowiec, Iłżę do Radomia. Z Radomia udaje się do Grójca, stamtąd do Skierniewic przez Mszczonów. Pod Mszczonowem oddzielono 2 wozy na tornistry, (które zabrali Moskale), a tabor właściwy dołącza się do taboru dywizji i jedzie z nim do Skierniewic. Ze Skierniewic wyrusza 20 października przez Bełchatów, Nieborów do Łowicza (w Zdu-

nach). Ponieważ było dla niego za ciepło z powodu bliskości nieprzyjaciela, odjechał do Łęczycy, gdy jednak i tu nie dali mu Moskale spokoju, udaje się do Uniejowa, stamtąd pod Wartę, następnie do Woli Miłkowskiej, gdzie z trudem udaje mu się uciec z pierścienia utworzonego przez Kozaków. Dostaje się do Chlewa. O kolumnie nic nie wiedział gdzie się znajduje, dopiero w drodze napotkał ob. Byka i dał mu rozkaz szukania batalionu. Podczas pobytu w Chlewie napotkał ob. Rapid na szpiega, który namawiał jego ludzi do przejścia na stronę rosyjską. Oddaje go kompanii sztabowej austriackiej 7 dywizji i ta go rozstrzelała. Ob. Byk odnajduje kolumnę, o czym melduje ob. Rapidowi, a ten wysyła meldunek, że będzie czekał w Opatówku i tu połączy się z kolumną. Z Opatówka do Kalisza i tu następuje reorganizacja taboru do 8 wozów i kuchni, — rekwirowane zwrócono właścicielom. Po zaopatrzeniu się w prowiant jedzie do Krakowa, w drodze spotyka ob. Litwinowicza, który ostrzega ob. Rapida, że w Krakowie są Moskale. (!) Ob. Rapid wysyła patrol wywiadowczy, ten wraca i melduje, że droga do Krakowa wolna. Gdy jednak kolumna odjechała pociągiem do Suchej, udaje się w ślad za kuchnią, która już była w Zawoi. Ponieważ jednak zachorowały w drodze dwa konie, zmuszony był ob. Rapid wymienić u chłopów. Z Zawoi jedzie do Mszany Dolnej i Jurkowa. Tutaj batalion musiał dać kuchnię batalionowi ob. Śmigłego i został znowu bez kuchni. Jedzie do Chabówki, N. Targu,Harklowej i Krościenka. Z Krościenka przez Harklową udaje się do Szaflar. Tutaj dnia 9 grudnia następuje reorganizacja do 3 wozów i kuchni, reszta została sprzedana, a częściowo przeszła do taboru Brygady. Z Szaflar do Sącza i zostaje oddany jako tabor pułkowy i jedzie pod Tarnów. Tu znalazł się w ogniu artyleryjskim, jednak wyszedł cało i udaje się do Lipnicy Górnej i tu przebywa od 27 grudnia do 19 stycznia. Komendę nad taborem otrzymuje Bagierek Ferdynand, a ob. Rapid nad taborem pułkowym. Z Lipnicy wyjeżdża tabor składający się z trzech wozów i jednej kuchni, wydzielonych z taboru 2 pułku, I Brygady, przez Gdów, Myślenice, Izdebnik, Andrychów do Kęt, gdzie wraz z batalionem rozłożył się w Czańcu dnia 24 lutego 1915 na spoczynek, aż do 26 marca. Dnia 26 marca wyrusza wraz z kolumną do Białej i stąd pociągiem do Jędrzejowa, następnie drogą do Opatkowic Drewnianych; tu dostaje drugą kuchnię. II Batalion idzie na pozycję do Businy, tabor zostaje w Turze Dolnym, a po dwudziestu dniach wraca do Opatkowic wraz z kolumną. Po 4 dniach jedzie do Bełku; kolumna na pozycji w Sobowicach. Dnia 7 kwietnia idzie do Mierzwina, tabor za nią. 17 kwietnia batalion na pozycji Imielna — Sobowice, tabor w Bełku. Dnia 27 batalion zmienia odcinek, zajmując Sobowice — Kwasków, tabor pozostaje w Bełku.

Obecny stan: 7 wozów, 2 kuchnie polowe.

Imielna, dnia 27.IV 1915.
[Vidi: Leon Berbecki
kpt. kmdt. p.]

1 kompania II/2

Kompania 1 została utworzona w Kielcach z 12 kompanii ob. Kordiana, złożonej przeważnie z Rzeszowiaków. Przybywa tu do niej sporo rekrutów Kielczan, odbywają się ćwiczenia i patrole w kierunku Zagnańska. We wrześniu wymaszerowuje kompania razem z baonem do Szczucina, gdzie zostaje uzbrojoną w Manlichery.

Podczas walk pod Nowym, Korczynem i Opatowcem bierze kompania czynny udział; stanowi ochronę Wisły koło Kanny i odbywa wyprawę ostrowiecką.

W czasie drugiej ofenzywy kompania rusza znów do Królestwa, przez Opatowiec, Stopnicę i Oleśnicę idzie do Koniecmostów. Tu zostaje kompania rozwiązana, — część odchodzi do 2 kompanii, pozostała do 4 kompanii ob. Olszyny, która dostaje nazwę 1 kompanii. Dotychczasowy komendant kompanii 1 ob. Kordian wyjeżdża z Prus na organizację wraz z komendantem I plutonu. ob. Strzałko.

Z Prus zostaje II batalion detaszowany i wymaszerowuje przez Ćmielów, Ostrowiec, Iłżę i Radom do Grójca; stąd podąża za cofającą się 7 kawaleryjską dywizją austriacką, z którą miał się połączyć i dogania ją w Nieborowie koło Skierniewic. W parę dni później uczestniczy w bitwie pod Zdunami. W pierwszym dniu bitwy dwa plutony 1 komp. stoją w rezerwie, dwa zaś ob. Czarnego i Nowowiejskiego stanowią ochronę toru kolejowego i mostu. W drugim dniu cała 1 kompania znajduje się jako rezerwa działającego przed nią pułku pruskich „Jäger zu Pferde". Trzeciego dnia cała kompania w rezerwie.

Ze Zdun rusza 1 kompania w kierunku Kutna i ' e wsi.. . . . . . okopuje się lecz w parę godzin później dostaje rozkaz cofnięcia się do Łęczycy. Na drugi dzień kompania 1 obsadza pozycje w Tumie, ostrzeliwuje tam rosyjską patrol i nocą cofa się do okopów pod samą Łęczycą, gdzie pozostaje cały dzień następny. Wieczorem opuszcza znowu Łęczycę, idzie do Chodowa, gdzie się znowu okopuje, lecz otrzymuje rozkaz cofania się na Uniejów. W Gostkowie zastaje most na drodze do Uniejowa wysadzony, cofa się wraz z batalionem w kierunku Poddębicy. W lesie pod Gostkowem 1 kompania otrzymuje rozkaz cofnięcia się w tyralierkę i ochrony pozostałej części batalionu od strony Poddębicy z lewej i z prawej strony drogi Pod ogniem kawalerii rosyjskiej i karabinów maszynowych dochodzi kompania do Poddębicy bez strat. W Jadwichnie zostaje 1 kompania detaszowana do ochrony mostu na Warcie.

Na Warcie z powodu wyjazdu do Krakowa chorego ob. Norwida komendę batalionu obejmuje ob. Olszyna, a komendę kompanii 1 ob. Złom. Kompania 1 uzupełniona plutonem z rozwiązanej 2 kompanii (z powodu ogromnych ilości maruderów) bierze udział w czterodniowej bitwie o Wartę, podczas której gubi koło Chlewa plutony ob. Czarnego i Rogozińskiego.

Kompania 1 złożona tylko z dwóch plutonów (ob. Zagórskiego i ob. Nowowiejskiego) wyjeżdża do Krakowa, stąd do Zawoi. W Zawoi dostaje uzupełnienie, powraca też część ludzi z plutonu ob. Rogozińskiego i Czarnego. Po tygodniowym odpoczynku rusza batalion do Makowa, a 1 kompania idzie do Kojszówki jako ochrona drogi. Na drugi dzień kompania 1 spotyka się w Jordanowie z resztą batalionu i jedzie koleją do Chabówki a stąd pieszo do Zarytego. W Zarytem pozostaje dwa dni, wysyłając patrole w kierunku Mszany. Wraz z batalionem maszeruje do Dobrej i Chyżówek zajętych przez kawalerię rosyjską. W napadzie nocnym 1 kompania stanowi prawe skrzydło II baonu i jako taka wkracza do wsi, biorąc jeńców i konie.

W Zabrzeziu 1 komp. stanowi ochronę dróg, podczas gdy reszta batalionu znajduje się w Kamienicy. Po przyjściu do Harklowej przez Kamienicę i Ochotnicę 1 komp. wysyła odległe patrole, docierające do Łącka i Jazowska (potyczka patroli ob. Wojtka z kawalerią rosyjską). Z Harklowej idzie 1 kompania do Krościenka, skąd znowu wysyła patrole w kierunku Łącka, potem zaś maszeruje samodzielnie do Szczawnicy, gdzie pozostaje 1 dzień.

1 kompania odbywa z batalionem marsz przez Pieniny do Murzasichla i przez No-

wy Targ, Ochotnicę do Nowego Sącza, gdzie łączy się z pułkiem.

W Ochotnicy opuszcza 1 kompanię komendant jej ob. ppor. Złom, kompanię zaś obejmuje ppor Zagórski.

W bitwie pod Tarnowem ginie na patrolu komendant Zagórski, otrzymuje ciężką ranę sierż. Moch - Janicki, komendant drugiego plutonu. Komendant III plut. ppor. Wójtow opuszcza kompanię w drugim dniu bitwy poważnie chory. Komendę obejmuje ppor. Toporczyk. Po przyjściu na odpoczynek do Lipnicy ob. Toporczyk ubywa jako adjutant pułku — kmdę kompanii obejmuje ppor. Mieczysławski.

W Czańcu, gdzie znajdowała się kompania na miesięcznym odpoczynku wraz z całą Brygadą, otrzymuje ona uzupełnienie z powracających chorych, maruderów i rannych; zasila swymi ludźmi tworzącą się 4 kompanię.

W przeddzień wymarszu z Czańca do Królestwa kmdę kompanii obejmuje ppor. Alf Tarczyński.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

Pułk 2 Baon II Kompania 2.
(Materiały do historii Brygady).

Kompania 2 składa się w swej osnowie głównie z ludzi z dawnej 13 i 15 komp. Obie te kompanie uważać należy za macierzyste naszej kompanii. Dopiero nad Wartą przez wcielenie dwóch plutonów „trzynastki" (ówczesnej drugiej pod komendą por. Ignacego) do „piętnastki" (ówczesnej trzeciej pod komendą por. Pogonia) powstała obecna kompania druga. Do tego więc czasu podaję osobno rozwój kompanii „trzynastej i „piętnastej".

„Trzynastka" była kompanią w przeważnej swej części nowosądecką. Początkowo w skład jej wchodzili sami prawie uczniowie szkoły oficerskiej i podoficerskiej Związku Strzeleckiego, czyli powiedzieć można, była ona kompanią regularną strzelecką. Dnia 7 sierpnia 1914 wyruszyła z Nowego Sącza pod komendą ob. „Stefka" (Pierackiego), wezwana aktem mobilizacyjnym do Krakowa. W Krakowie dotychczasowe szarże obejmują funkcje podoficerskie. Komendę kompanii, która otrzymała numerację „13" objął oficer Związku, Jerzy Bojan Ślaski, zastępcą jego został ob. „Denhof". Komendę I plutonu — ob. Sław, II — ob. „Konopka" (obecnie podoficer ułanów), [zastąpiony wkrótce w Kielcach przez ob. Toporczyka Ferek Błeszyńskiego], III — ob. Zagórski - Użupis, IV — ob. Oset — Kwiechiński (czwarty pluton narazie nie był sformowany). Dn. 8.VIII wymaszerowała „trzynastka" razem z innymi kompaniami, pod dowództwem ob. „Kordyana" Monasterskiego do Czernichowa. Tam nazajutrz po przybyciu zostaje odkomenderowana do Zatora po odebranie karabinów Werndla (z Krakowa wyszła bez broni). Jako pluton IV i dopełnienie innych przyłączono w Zatorze członków Związków strzeleckich z obwodu Sułkowicko - Myślenickiego. W Krzeszowicach w dniu 11.VIII łączy się oddział Kordyana z oddziałem ob. „Ryszarda", w nocy zaś z 11 na 12.VIII przekracza pod Racławicami granicę Królestwa. Komendę batalionu obejmuje w Racławicach po ob. Kordyanie (lwowskim) ob. Ignacy (Zamorski). 12 sierpnia przymarsz do Skały, 13 — do Miechowa na podwodach, 14 — do Książa Wielkiego. W nocy z 14 na 15 — służba osłony taboru, którą pełnił I pluton do Jędrzejowa. 15 — przymarsz do Małogoszczy, 16 — do Miechowa i tam w nocy fałszywe alarmy kompanii 14. W Miechowie opuszcza nas kmdt kompanii ob. Rojan. Komendę obejmuje ob. Ignacy. Komendę batalionu od Małogoszczy — ob. Norwid. 17 wyczerpujący marsz nocny do Rykoszyna, skąd bez spoczynku jesteśmy prowadzeni pod Piekoszów celem zerwania dru-

tów telegraficznych, po czym cofamy się na pozycję, gdzie zmęczeni i bez jedzenia, niezmieniani, za rozkazem ob. Norwida podczas deszczu leżymy w polu do wieczora 18 sierpnia. Następuje nocleg na folwarku w Piekoszowie. 19 sierpnia wkraczamy do Kielc — do Szydłówka. 20 — do Zagnańska. Stąd na trzeci dzień wracamy do Kielc. Pobyt w Kielcach spędzamy na ćwiczeniach, wykładach, na patrolowaniu okolic Kielc. Z początkiem września kopiemy okopy na Szydłówku. Przez zżycie się z ludźmi i przez mądry sposób wykładania zyskał sobie tutaj ob. Ignacy ogólną sympatię. Następnie smutna przysięga kielecka —pamiętny dzień 5 września. 10 września odwrót z Kielc. Przez Morawicę, Chmielnik i Grabki Wielkie niezwykle uciążliwy marsz nagrodzony pochwałą ob. Piłsudskiego za brak maruderów w naszej kompanii. Idziemy przez Stopnicę do Szczucina i z 13 na 14 września przechodzimy na brzeg galicyjski. 15 i 16 Bolesław. — 16 wieczór wyprawa na Nowy Korczyn. 17 potyczka z Kozakami na północ od Korczyna — patrolem dowodzi ob. Zagórski. 18 placówki pod Korczynem. 19 bitwa pod Grotnikami, 20 kompania nasza wraz z jeszcze innymi pod komendą ob. Żymirskiego osłania przeprawę przez Nidę i odwrót z Nowego Korczyna pod silnym ogniem artylerii rosyjskiej. 21 marsz do Bolesławia i placówki w Pawłowie. 23 przez Gręboszów i Ujście Jezuickie dochodzimy do Dunajca — przepływamy do Królestwa — wyprawa Opatowiecka. Marsz nocny oskrzydlający Moskali — jednak bez skutku. Brak dobrych patroli uniemożliwił akcję. 24 — do Ujścia Jezuickiego, Lubiecko, Bieniaszowice, Wietrzychowice, następnie 29-go znowu wkraczamy do Królestwa. Marsze przez Piotrowice, Grodowice, Koniecmosty, Wiślicę, żuków, Oleśnicę, Bukowe, Byszów, Pielaszów do Prus i Pisar. Tutaj 2 dni — krótki odpoczynek.

Następnie marsz przez Ćmielów, gdzie odłączamy się od pułku.

Wyprawa Warszawska. Szybkie i uciążliwe marsze: Bodzechów, Lubienia, Iłża, Modrzejowice, Radom — tu odchodzi ciężko chory ob. Ignacy ku ogólnemu smutkowi kompanii. Prowadzi ob. Sław, [pluton 1 prowadzi ob. Włodzimierz]. Przez Kiełbów, Białobrzegi dochodzimy do Grójca 18.X. Poczyna się odwrót. Ruszamy na zachód — przez Lublinów, Skierniewice, Mokrą za Łowicz 21.X. Następuje tutaj trzydniowa bitwa w okolicach Łowicza i Zdunów. Potem przez Bąków Dolny do Łęczycy. Tutaj 3 dni trwamy na placówkach i patrolach. Noc z 27.X placówki w Topoli pod naporem patroli czerkieskich. Ludzie zmęczeni niesłychanie; brak żywności i nadzwyczajnie ciężka służba sprowadzają pesymizm i rezygnację u ludzi, a najgorzej działa owo cofanie się przed ofenzywą rosyjską.

Wieczór 28 października opuszczamy Łęczycę pokryjomu i spieszymy na zachód. Nazajutrz Gostków. Osaczeni jesteśmy przez rosyjską kawalerię z maszynowymi karabinami. Ratujemy się przed pewną zagładą szybkim nadzwyczaj marszem. [osłony boczne w liniach tyralierskich — świetnie prowadzone przez Olszynę]. Kompania nasza idzie jako osłona taboru [i straż tylna Oseta]). Strat u nas żadnych. Przez Lubolę i Glinną maszerujemy do Warty. Stąd znika kompanijny Sław i ob. Norwid — ten ostatni po raz drugi (pierwszy raz — kiedyśmy szli pod Opatowcem — wtedy przypadkowo postrzelił się w nogę). Dawna „trzynastka“ wchodzi teraz w skład kompanii ob. Pogonia, pluton II Toporczyka i III Zagórskiego wcielono do 1 kompanii. [Pluton 4 Oseta i pluton 1 Włodzimierza zmieniono na pluton 3 Oseta k. II]. Komendę batalionu składającego się tylko z 2 kompanij obejmuje ob. Olszyna. Maszerujemy dalej na zachód w stronę Kalisza. Spod Morawicy wracamy i bie-

rzemy udział w 3-dniowej bitwie pod Chlewem i Wartą w dniach 3, 4 i 5 listopada — poczym po 2 dniach wkraczamy przez Kalisz do Prus i stąd koleją do Krakowa dn. 10 listopada. 14.XI koleją do Suchej — potem marsz do Zawoi, gdzie pozostajemy do 21.XI.14. Po wymarszu z Zawoi placówka za Kojszówką. 22.XI Osielec — stąd koleją do Chabówki — stąd do Zarytego pieszo. 23 — marsz przez Mszanę Dolną, Kasinę i Dobrą. Tam mamy nocować, lecz z braku kwater maszerujemy dalej do Jurkowa, na północy do Chyżówek. Współdziałanie z III batalionem. W napadzie naszym przed świtem 24.XI najwięcej odznaczyła się 2 kompania, co się wyraża w cyfrach wziętych do niewoli jeńców i mnóstwa koni (III pluton — 21 jeńców, II pluton — 23 jeńców, I pluton — ? jeńców, IV pluton — ? jeńców). III batalion stoi wtedy z daleka. Zabity u nas 1 z II plut. 25.XI Jurków. Przez Chyżówki marsz do Zalesia. 26.XI marsz do Kamienicy. Jesteśmy odcięci od Brygady przez Moskali. 27.XI przez Góry marsz do Ochotnicy, 28.XI do N. Targu przez Kurów, Harklową na Ostrowsko, z drogi jednak wracamy do Harklowej. Tam zostajemy parę dni i wysyłamy patrole do Kamienicy, Łącka itd. 5.XII wymarsz przez Czorsztyn do Krościenka, 8.XII z Krościenka przez Pieniny do Starej Wsi i dalej przez Niedzicę, Czarną Wieś do Bukowiny . 10.XII zostajemy w Murzasichlu, oczekując t. zw. reorganizacji, jednak już 12.XII idziemy do Nowego Targu. Stąd po Ochotnicy następuje Jazowsko i do Nowego Sącza dnia 15.XII. Tam parę dni spoczywamy. Reorganizacja pułku i batalionu. Zasadniczo kompania ma liczyć 3 plutony, co dopiero zostało uskutecznione w Lipnicy. Pod Łowczówek maszerują 4 plutony w obsadzie następującej: I pluton ob. Janicki, II pluton ob. Perkun, III pluton ob. Włodzimierz, IV pluton ob. Frączek. W pierwszym dniu bitwy pod Łowczówkiem dn. 22.XII 2 kompania stoi w rezerwie w Rychwałdzie ostrzeliwana granatami. Rano 23.XII idzie na pozycję w lesie, gdzie trwa aż do końca bitwy pod Łowczówkiem dnia 25.XII.1914 r.

Straty w zabitych i rannych nast. . . . . plut. III: zab. Daniel Marcin, ranni i zaginieni Fyda Tadeusz, ranni — Liszka Jan, Popiołek Zygm., Buznagel.

Po bitwie nocleg w Wróblowicach, następnie w Zakliczynie i przymarsz do Lipnicy Górnej, gdzie nastąpiła reorganizacja kompanii .W zastępstwie kompanijnego ob. Pogonia — ob. Perkun, poprzedni bowiem w nocy dnia 2-go bitwy pod Łowczówkiem wskutek nagłej choroby kompanię opuścił. Pierwszy pluton zostaje rozwiązany, inne plutony zmieniły numerację. III pluton ob. Włodzimierza zostaje I, II — drugim pod komendą ob. Charzewskiego, następnie ob. Jarząbkiewicza, IV pluton Frączka zostaje III-im.

16.I.1915 marsz przez Czchów do Zawoi, jako rezerwa, 18.I rozstanie z XI korpusem i odmarsz przez Gdów, Myślenice, Izdebnik, Kęty do Czańca na dłuższy odpoczynek. Pobyt w Czańcu przepędziliśmy na ćwiczeniach i zabawach. 10.II.1915 obejmuje kompanię dawny komendant „XIII“ ob. por. Rojan. 15.II.1915 na rewii w Kętach pochwała ob. Brygadiera Piłsudskiego dla II batalionu i podziękowanie za dotychczasową działalność. 26.II wyjazd ponowny do Królestwa przyjęty z entuzjazmem — przez Bielsko, Szczakową do Jędrzejowa. 28.II marsz przez Łysaków do Grudzyn, zaś 3 marca wymarsz na pozycję nad Nidą.

(Szczegóły odnoszące się do „trzynastki“ podali ppor. Włodzimierz Konieczny i sierżant Stanisław „Szerszeń“ Izdebski).

Kompania „15“ wyruszyła o godz. 11 pod komendą oficera Drużyn Strzeleckich Józefa Olszyny Wilczyńskiego z Krakowa do Krzeszowic dnia 10.VIII, gdzie nastąpiła reorganizacja i kompania przeszła pod

komendę por. Pogonia, składając się z 4 plutonów pod komendą ppor. Rybarskiego, Wyrwalskiego(?), Kiemlicza i Króla. Dnia 11.VIII ruszamy do Racławic. Czas od 11 do 19.VIII wypełnia marsz do Kielc przez Skałę, Słomniki, Miechów, Książ Wielki, Jędrzejów, Piekoszów (zajęcie pozycji, niszczenie toru kolei i połączeń telegraficznych. Dnia 19.VIII zajmuje „piętnastka" pozycje pod Kielcami. Wieczorem około godz. 4 wkracza do Kielc. 20.VIII wieczór wymarsz do Zagnańska, następnie powrót do Kielc i zakwaterowanie się na Piaskach. Czas od 23.VIII do 10.IX kompania spędza na nauce teoretycznej i praktycznej wojskowej. W tym czasie następuje ukształtowanie się II batalionu pod kom. ob. Norwida i w skład tego batalionu wchodzi nasza kompania jako „trzecia". W kompanii trzeciej szerzy się epidemia dezynterii, której ofiarą pada ppor. Kiemlicz i kilku strzelców. Komendę plutonu po zmarłym obejmuje podoficer za frontem Rączka, zaś w miejsce również chorego na dezynterię Wyrwalskiego przychodzi ppor. Ramocki, a gdy ten również zasłabł, pluton objął sierżant Hajec, mianowany później pporucznikiem. Dnia 10.IX sposobem alarmowym opuściła kompania Kielce i zdąża forsownym marszem przez Chmielnik, Grabki, Stopnicę (gdzie następuje rozwiązanie plutonu III), Pacanów do Szczucina. Tu następuje zaopatrzenia nas w karabiny Manlichera na miejsce jednostrzałowych „Werndli". Dnia 16.IX przybywamy do Strojcowa, gdzie kompania zajmuje stanowisko nad prawym brzegiem Wisły, a patrolami kontroluje aż do Nowego Korczyna lewy brzeg. Dnia 19 na 20.IX kompania przeprawia się na lewy brzeg Wisły i dnia 29 przechodzi chrzest bojowy w walce pod Ostrowcem, skąd jest zmuszona wycofać się z powodu braku artylerii przez Korczyn, rzekę Nidę do Strojcowa i tu pełni dalej służbę nad Wisłą. Następnie kompania wyrusza przez Kozłów, Ujście Jezuickie do Opatowca, gdzie bierze udział w walce o Winiary, jako pierwsza rezerwa. Tu ustępuje chory ppor. Hajec, a komenda batalionu przechodzi zastępczo w ręce kapitana Żymirskiego. Następuje odwrót do Lubiczka i kilkudniowy spoczynek, gdzie przydzielono do nas jeden pluton „Legionów" pod komendą ppor. Trauminga [1]). Z Lubiczka udaje się kompania do Wietrzychowic, a stąd koło Piotrowic przechodzi Wisłę i zdąża ku Sandomierzowi. W drodze do Bodzechowa ustępuje ppor. Król, zaś na jego miejsce do IV plutonu przychodzi ppor. Taczewski z V batalionu. Dnia 13.X rozłączamy się z pułkiem w Ćmielowie i II batalion, w skład którego wchodzi 3 kompania, jako detaszowany „lotny" pod komendą ob. Norwida udaje się przez Bodzechów, Ostrowiec, Iłżę, Radom, Grójec, Skierniewice pod Warszawę. Dnia 21.X w Nieborowie rozłącza się kompania z batalionem i otrzymuje rozkaz pomagać saperom przy zniszczeniu mostu w Bednarach. W wykonaniu tego zadania posuwa się kompania do Bednar i wysyła patrol wywiadowczy z 7 ludzi. Patrol ten zostaje napadnięty — dwóch ludzi ginie — trzech rannych dostaje się do niewoli, a dwóch rannych pod osłoną nocy powraca do nas. Kompania w łączności z wojskami niemieckimi bierze przez dwa dni udział w walkach, a następnie 24.X w Strugiewicach z resztą batalionu i tu po jednodniowej walce pod Łowiczem cofa się dn. 26.X do Łęczycy. W Łęczycy kompania pozostaje przez dwa dni na pozycjach, osłaniając odwrót wojska, następnie 28.X w nocy opuszcza potajemnie pozycje i jako ostatnia linia cofa się przez Chodów do Gostkowa, gdzie szczęśliwie unika zasadzki, wymijając ją bokiem mając w całym batalionie pod nadzwyczaj silnym ogniem karabinowym i karabinów maszynowych tylko jednego rannego. Dalszym marszem dochodzi kompania 31.X do

[1]) Brauninga? Red.

Warty i tu obejmuje w zastępstwie ob. Norwida komendę batalionu por. Olszyna. Tu bierze kompania udział w 3-dniowej walce o Wartę z potyczkami pod Chlewem i w okolicy. W międzyczasie koło Warty zostaje rozwiązany pluton ob. Trauninga [2]), jak również zostają przydzielone do kompanii plutony ob. Oseta i ob. Włodzimierza z rozwiązanej 2 kompanii, tworząc jeden III pluton pod kom. ob. Oseta. Pluton ob. Trauninga zostaje rozdzielony między trzy inne, zaś cała kompania przyjmuje numerację 2. W dniu 8.XI dochodzi kompania przez Staw, Opatówek, Kalisz do Ostrowa, gdzie wsiada na pociąg i dnia 10.XI dostaje się do Krakowa. Dnia 13.XI rusza kompania pociągiem do Suchej, a stąd marszem do Zawoi. Po tygodniowym spoczynku udaje się przez Maków, Chabówkę, Zaryte do Dobrej. W nocy z 23 na 24 wykonuje kompania atak pod Chyżówkami na sotnię 17 pułku ułanów, która prawie cała dostaje się do niewoli. W ataku tym ginie podoficer za frontem II plutonu Wąż, ciężko rannym zostaje ppor. Taczewski, lekko — strzelec Fonio. Następnie udaje się kompania przez Słopnice, Zalesie do Kamienicy. Z Kamienicy rusza IV pluton w łączności z 1 kompanią do Zabrzezia, gdzie zajmuje pozycję na rozstaju dróg: Nowy Sącz — Kamienica — Nowy Targ. Stąd następuje szereg marszów przez Ochotnicę, Harklową, Czorsztyn, Krościenko, Szczawnicę, Pieniny, Starą Wieś (na Węgrzech), Bukowinę, Murzasichle, Poronin, Nowy Targ, Ochotnicę, Stary Sącz i Nowy Sącz. Tutaj ustępują ppor. Rybarski i Oset, przeniesieni w charakterze komendantów kompanii. 2 kompania ukształtowała się następująco: komendę kompanii nadal ma por. Pogoń, I plutonu — ob. Janicki, II — ob. Perkun, III — ob. Włodzimierz, IV — ob .Frączek. Komendę batalionu obejmuje por. Olszyna.

———

[2]) Brauninga? Red.

20.XII wymarsz alarmowy ze Sącza przez Zakliczyn na pozycje pod Łowczówkiem. 22.XII kompania tworzy pierwszą linię rezerw, 23.XII około godz. 11 rano zostaje wcielony IV pluton i dwie sekcje III plutonu pod komendą ob. Frączka do kompanii por. Tatara, znajdującej się w nadzwyczaj silnym ogniu nieprzyjacielskim, celem odparcia ataku (tutaj ginie z IV plutonu Franciszek Wańtuch), reszta kompanii zajmuje pozycje na lewym skrzydle. Na pozycjach tych pozostaje kompania przez dwa dni, zaś 24 opuszcza je, aby po dwugodzinnej przerwie na powrót je zająć. Podczas tego chwilowego odwrotu dołącza się do kompanii ob. Frączek ze swym oddziałem. Walka ta trwa do 25 grudnia do godz. 3 po południu wśród ustawicznych nadzwyczaj silnych ataków rosyjskich. Stąd idziemy do Lipnicy Murowanej do rezerwy, a po dwutygodniowym pobycie na miesięczny spoczynek przez Gdów, Myślenice, Wadowice, Kęty do Czańca.

(Szczegóły tyczące się 15 kompanii podali: ppor. Maurycy Frączek i sierżant Edmund Riss).

W Czańcu dnia 10.II.1915 komendę nad kompanią obejmuje por. Jerzy Rojan Sladki. Komendantami plutonów są: I — ppor. Włodzimierz Konieczny, II — ppor. Wacław Perkun - Klaczyński, III — ppor. Maurycy Frączek. Czas w Czańcu schodzi na spoczynku, ćwiczeniach i organizacyjnym uporządkowaniu kompanii.

26 lutego wymarsz z Czańca do Bielska, następnie koleją do Jędrzejowa i do Grudzyn. 3 marca wschodzimy do okopów nad Nidą na odcinku na południe od Businy. Przez cały czas pobytu w okopach strat kompania nie miała żadnych.

Charakterystyczną cechą kompanii jest jej zżycie się, serdeczny stosunek oficerów, podoficerów i żołnierzy. 18.IV powstaje kasa żołnierska, do której wpływają, jako wkładki 20 hal. na dekadę od każdego, 10 kor. miesięcznie od oficerów i nadwyżki

żołdu podoficerskiego. Kasą zarządza Rada żołnierska, składająca się z wybranych po 2 z każdego plutonu żołnierzy. Rada ta ma nie tylko inicjatywę w sprawach kasowych, ale również reguluje stosunki osobiste między strzelcami i stoi na straży honoru żołnierza.

Komendant kompanii sprawuje władzę w kompanii jak taktyczno - bojową tak i administracyjną, mając do pomocy w pierwszym względzie komendantów plutonów i ich zastępców, w drugim zaś sierżantów prowiantowego i rachunkowego.

Funkcję sierżanta prowiantowego spełnia ob. Edmund Riss, rachunkowego zaś ob. Stanisław Szerszeń-Izdebski.

W każdym plutonie jest wielka liczba szarż tytularnych, którzy są w szeregu jako szeregowcy, szarże zaś sierżantów, kaprali, starszych strzelców piastują jako tytuł, nadany im za wzorową służbę i umiejętność (większość z nich posiada studia szkół podoficerskich, a nawet oficerskich Związków i Drużyn Strzeleckich). Mnogość szarż tytularnych nie tylko nie przeszkadza, ale ma ten dodatni skutek, że wyrobił się pewnego rodzaju *ésprit du corps* w kompanii.

W ostatnich dniach ustąpił kmdt II plutonu ppor. Klaczyński, jadąc na organizację. Funkcje jego objął początkowo sierżant Władysław Wisłocki, wykazując, że stoi zupełnie na wysokości oficera plutonowego i zadaniom jego znakomicie sprosta. Po przydzieleniu do kompanii por. Tadeusza „Bezmiana"-Deschu komendę ze starszeństwa szarży oddał ob. Wisłocki (pseud. „Józef") ppor. Deschu.

Sobowice, 30 kwietnia 1915.

Jerzy Rojan - Sladki por.
Kmdt. komp. 2
batalion II pułk 2 Brygady Piłsudskiego.
1.V.1915.

[Vidi: Leon Berbecki
kpt. kmdt. p.]

Historia i organizacyjny rozwój 3 kompanii

Przy organizowaniu naszej I Brygady 2 kompania IV batalionu została przydzielona dnia 18.XII.1914 do II batalionu jako 3 kompania. 19.XII.1914 nowopowstała Brygada zaalarmowana wyruszyła przez Zakliczyn na pozycje pod Łowczówkiem. Już dnia 22 grudnia po południu znalazła się nasza Brygada w obrębie ognia artyleryjskiego nieprzyjacielskiego. 1 pułk poszedł natychmiast do ataku. 2 pułk, a tym samym i nasza kompania była tego dnia w rezerwie. Zajęliśmy wraz z 1 kompanią opuszczoną karczmę, ostrzeliwaną kilkakrotnie granatami przez artylerię rosyjską. 3 kompania liczyła około 75 ludzi; składała się z trzech plutonów. Komendantem kompanii był ppor. Oset-Kwieciński, mianowany po bitwie pod Łowczówkiem porucznikiem; komendantem I plutonu był (Olek) Myszkowski, II — Bezmian Deschu, III — Tadeusz Dąbrowski. O godz. 6 na rozkaz komendanta batalionu I pluton wystawia 1 placówkę w sile dwóch sekcyj z 2 wedetami i 1 posterunkiem obserwacyjnym, utrzymując łączność z placówką 1 kompanii na skrzyżowaniu dróg w lesie i placówką huzarów węgierskich w okopach na lewo położonych. Pozostałe 2 plutony nocują w zimnej stodole, wystawiając wartę biwakową. Dnia 23 grudnia g. 7.50 kompania w rezerwie — nasz batalion posuwa się w schodach na lewo drożyną wzdłuż lasu. Posuwamy się lasem na prawo w stronę okopów rosyjskich. O godz. 11.30 1 kompania podchodzi na 200 kroków do okopów rosyjskich. Przyjęta silnym ogniem cofa się na dawne austriackie okopy, ścigana przez nieprzyjaciela. Nadwątlone prawe skrzydło naszego batalionu wzmacnia 3 kompania na rozkaz komendanta batalionu I plutonem. Przy zajmowaniu pozycji pada ranny w głowę ppor. Olek kmdt I plutonu. Pluton prowadzi jego zastępca podoficer zafrontowy Mirosław

Sławiński (Sław). O godz. 1 uzupełnia por. Oset II pluton 1 kompanii następnym II plutonem pod komendą ppor. Bezmiana. O godz. 3 I pluton naszej kompanij uzupełnia się sekcją III plutonu ppor. Dąbrowskiego. Pod wieczór sytuacja staje się dosyć poważną. Moskale atakując podsuwają się pod nasze okopy na 40—100 kroków. Grozi brak amunicji. Są pierwsze straty w naszej kompanii: pada ugodzony w głowę podoficer Michał Gutowskj (Goraj), padają szeregowcy: Władysław Ciechalski (Kocięga) i Jan Iwulskj biegnąc z meldunkiem, ranny Michał Ryś. O godz. 7 I pluton i III sekcja luzuje I pluton 2 kompanii. Przez całą noc I i III pluton pozostający w rezerwie dostarczają amunicji dla II i I batalionu, żywności dla II batalionu. Następnego dnia t. j. 25 świtem przychodzą z pomocą 2 karabiny maszynowe z kompanią 30 p. p. jako rezerwą. I pluton naszej kompanii zostaje wysłany jako ochrona karabinów maszynowych na prawym skrzydle. I tego dnia mieliśmy straty na szczęście w rannych; ranieni Roman Adamski podoficer i Karol Strohschnajder strzelec. Wieczorem na rozkaz linia nasza wycofuje się z pozycji, by po przybyciu na skraj lasu otrzymać rozkaz powtórnego zajęcia opuszczonych już okopów. Nasze okopy zajął 1 batalion, któremu spiesząc z pomocą obsadzamy prawe skrzydło. Noc schodzi na ustawicznej strzelaninie. Moskale korzystając z ciemnej nocy podsuwają się na 20 kroków pod nasze okopy. Przez ranek 25 również trwa silna strzelanina, w czasie której zostali ranieni podoficer Juliusz Schottek i strzelec Ludwik Olejnik. O godz. 3 dostajemy rozkaz wycofania się. Po wycofaniu się pomaszerowaliśmy do Wróblowic, skąd po 1-dniowym wypoczynku udaliśmy się dnia 27 na 7-dniowy odpoczynek do Lipnicy Górnej koło Wojnicza. Tu dnia 5 stycznia 1915 r. ppor. (Oset) Mieczysław Kwieciński mianowany porucznikiem, komendanci plutonów Zygmunt Aleksander Myszkowski (Olek), Tadeusz Deschu (Bezmian) i Tadeusz Dąbrowski (Marynarz) podporucznikami. 11 stycznia maszerujemy do Zakliczyna, mając być rezerwą XI korpusu. W drodze zawrócono nas rozkazem na powrót na nasze kwatery. Dopiero 16 stycznia pomaszerowaliśmy aż do Zdoni na poł. wschód od Zakliczyna, skąd jednak po 1-dniowym pobycie udaliśmy się już naprawdę na dłuższy odpoczynek w okolice Kęt. Po 6-dniowym marszu dotarliśmy do Czańca pod Kętami, miejscowości przeznaczonej na kwatery II batalionowi. Skład wśród oficerów 3 kompanii trochę zmieniony, mianowicie I pluton objął ob. ppor. Deschu, II pluton — ob. ppor. Bolesław Czarny-Krzyżanowski, przydzielony jeszcze w Lipnicy po powrocie z urlopu. Miesiąc ów spędzony w Czańcu przeszedł na ćwiczeniach i wykładach przeplatanych zabawami, urządzanymi przez poszczególne kompanie. Nabrawszy sił fizycznych, których nam po tylu trudach brakowało, wyruszyliśmy dnia 26 lutego 1915 r. do Białej, skąd koleją do Jędrzejowa w Królestwie Polskim. W Jędrzejowie przenocowawszy maszerujemy do oddalonych o 8 wiorst Opatkowic Drewnianych, gdzie oczekujemy na dalsze bataliony Brygady. 3 marca zajmujemy pozycje Kwasków, Busina luzując 99 p. p. wojsk austriackich. 10 dni siedzieliśmy w okopach, by następnie po kilkudniowym odpoczynku zająć okopy na odcinku Sobowice — Kwasków, a następnie Chojny — Sobowice.

I pluton obecnie po przeniesieniu ppor. Deschu do 2 kompanij prowadzi ppor. Myszkowski.

Służbę w kompanij pełnią kolejno wszystkie plutony po 24 godziny. Z plutonu służbowego wyznacza się podoficera i żołnierza służbowego dla całej kompanii. Podoficer służbowy czuwa nad porządkiem,

zawiadamia o rozkazach kompanijnych i dopilnowuje wykonania ich. Pluton służbowy dostarcza żołnierzy do różnych robót w kompanii, pomoc do kuchni, transport fasunków itp.

Gospodarką kompanijną zajmuje się sierżant kompanii (w małym jednak stopniu samodzielnie, ze względu na zależność od sierżantury batalionowej).

Obecnie urządza się Kasy plutonowe, których zasoby pokrywać będą najistotniejsze potrzeby żołnierzy.

Zastępcą kmdta plutonu jest sierżant liniowy, który (oprócz zastępstwa) zajmuje się gospodarką plutonu, podziałem fasunku, dogląda czystości broni w plutonie, pełni służbę w kompanii — w czasie bitwy — zaopatruje pluton w amunicję.

Plutony podzielone są na 3 lub 4 sekcje, których bezpośrednim komendantem jest sekcyjny (podoficer). Podoficerowie pełnią kolejno lub jednocześnie) służbę jako komendanci wart, rozprowadzający, komendanci patroli itp .

Jeden nadliczbowy oficer ppor. Styliński (czasowy kmdt II plutonu) przydzielony jest do II plutonu. Pomaga on komendantowi tegoż plutonu.

1.V.1915.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

Historia i rozwój 4 kompanii

Historia 4 kompanii rozpoczyna się dnia 22 lutego 1915 roku. Tę datę należałoby uważać za początek historii niezbyt długiej ale b. ciekawej. Pamiętam, że stało się to w warunkach dla egzystencji 4 kompanii b. trudnych. Por. Mieczysławski były komendant 1 kompanii II batalionu otrzymał rozkaz zorganizowania 4 kompanii. Materiałem do tego mieli być wszyscy ci, którzy nie żyli się z innymi plutonami w kompaniach 1, 2 i 3. Prócz tego wszyscy ci, którzy nadchodzili w tym czasie ze szpitalów do batalionu. Jedyny pluton z ochotników z Czańca wówczas już zorganizowany pod komendą ppor. Rapida w całości został 4 kompanii przeznaczony. Pozostałe dwa powstały właśnie 22.II.15. Jak się potem okazało do kompanii 4 inne kompanie przysłały wszystkich tych, którzy byli źle widziani przez komendantów plutonów. Poza tym przysyłano ich zupełnie ogołoconych z całkowitego wyekwipowania, pozostawiając im bluzę, spodnie, buty i bieliznę. Pozbawiono ich nawet płaszczów. Por. Mieczysławski wyznaczył zbiórkę na drodze w Bukowcu (pod Czańcem) o godz. 5 po południu i wszyscy świeżo przybyli otrzymali przydzielenia.

Ludzie trzęśli się z zimna, gdyż połowa ludzi była bez płaszczów .Ustawiono wszystkich w dwurząd, szarże wystąpiły i po otrzymaniu numeracji sekcyjni objęli sekcje. Komendę nad I plutonem objąłem ja. Również ukończenie organizacji kompanii pozostawił mi por. Mieczysławski, zdając mi komendę nad kompanią jako zastępcy, aż do przybycia faktycznego kompanijnego. Sam zaś przeznaczony był do V batalionu.

4 kompania jako taka zaczęła swą egzystencję i figurowała w raporcie batalionowym. Braki jakie były wówczas nie dawały mi ani chwili spokoju. Wiedziałem, że za dni kilka wymaszerujemy z wypoczynku i że w ciągu tego czasu trzeba będzie uzupełnić braki. Palącą rzeczą były przede wszystkim buty i płaszcze. Nie mogłem zrobić nawet zbiórki plutonu, gdyż większość nie posiadała butów, w których możnaby wyjść na śnieg, w tym czasie tający. Nie mogłem przez to poznać wartości swego plutonu, przećwiczyć go w robieniu czwórek potrzebnych przy wymarszu. Posiadałem w plutonie wówczas 35 ludzi, w tym połowa była takich, którzy przez dłuższy pobyt w szpitalu, zapomnieli bardzo dużo. Uważałem że wobec tego uzupełnienie braków było rzeczą palącą.

Pluton wówczas posiadał 12 karabinów, 10 ładownic, 12 plecaków, 6 chlebaków, 4 pasy, 2 koce (mój i sierżanta), 29 czapek, 10 menażek, 11 manierek. Brakowało nam za to 12 par butów, nie posiadał nikt z plutonu żadnego swetra, bielizny ciepłej, łopatki i płacht namiotowych Nikt tego nie przyniósł z innej kompanii, gdyż zdziewano to z niego przy opuszczaniu kompanii. To samo mniej więcej było z innymi plutonami. Gdy sobie przedstawiałem wymarsz na linię, to po prostu mówiłem sobie, że „nie wiem co to będzie“. Rozpaczliwą akcję w celu otrzymania braków rozpocząłem z pomocą sierżanta Barda, który z całą solidnością właściwą mu wziął się do roboty. W ciągu 3 dni zaczęły nadchodzić braki po kilka razy dziennie, otrzymywane głównie wprost od sierżantów innych kompanii. Główna część wyekwipowania jak karabiny, bagnety, ładownice, plecaki, chlebaki, koce, pasy otrzymywaliśmy aż do chwili wymarszu, tj. do 26.II po kilka sztuk. „Główny fasunek“, jak szczotki, lusterka, szczoteczki do zębów, grzebyki, sznury do karabinów i wazelina, nadeszły jednak w tak nadmiernej ilości, że pozostałe rozdaliśmy ludziom we wsi. Mimo to na godzinę przed wymarszem z 3 kompanii nadeszło jeszcze kilkanaście szczotek, grzebyczków i lusterek.

Dzień wymarszu był dla nas dniem, w którym każdy przechodził tremę, gdy pomyślał o linii. Dwóch w moim plutonie nie posiadało jeszcze karabinów, większość tych ostatnich była bez pasów, bagnetów było wszystkiego 8. Brak było kilkanaście plecaków, chlebaków, koców, pasów do ładownic, kilku było w wyraźnie ażurowych butach, a menażek było 3 na cały pluton. Na kilka godzin przed wymarszem przybył por. Krok, mający objąć kompanię. Ten stan kompanii był przypuszczam dla por. Kroka przykrą niespodzianką. Z pierwszego wejrzenia por. por. Krok był dla mnie zupełnie nieznajomym, jednak od razu zauważyłem w nim coś tak sympatycznego, czego nie widziałem dotąd u innych komendantów kompanii. Mianowicie załatwiania służbowych spraw odbywało się u por. Kroka w takim tonie, że ma się wrażenie nie otrzymywanych rozkazów suchych i bezapelacyjnych, ale rozkazów wydawanych przez dawnego kolegę. Takie było moje pierwsze i jednak trafne wrażenie. Nie znałem nigdy przed tym por. Kroka, ale przy zdawaniu mu kompanii miałem wrażenie, że się znamy od dawna. O godz. 5 dn. 26.II.15 wyruszyliśmy z miejsca zbiórki w Czańcu w kierunku Białej—Bielska. Batalion nasz wyglądał imponująco. Uzupełniony posiadał z górą 400 ludzi. Tak wesołego nastroju, jaki panował w czasie marszu i tak rozśpiewanego batalionu nie pamiętam od dawna. Radość niebywałą wywołała zwłaszcza wiadomość, że maszerujemy do Królestwa. Nie pomylę się, jeśli nastrój ten porównam do nastroju jaki panował 8.VIII.14 w chwili wymarszu z Krakowa do Kielc. Nasza kompania poddawała się temu nastrojowi, jednak sama z siebie go nie wywoływała. Przekonałem się wówczas jaki wpływ na żołnierza mieć może zły stan wyekwipowania, gdy widzi obok siebie dobrze wyekwipowanych kolegów.

26.II i 27.II trwała nasza podróż. 27.II przed północą przybyliśmy do Jędrzejowa. W drodze zapoznawałem się powoli ze swoim plutonem. Pluton o tyle o ile nie był zgrany wówczas, to nie miałem nigdy i nie widziałem nigdy plutonu, który potrafiłby się tak zgrać prędko. Już po przybyciu do Grudzyn 28.II potrafiły dwie sekcje pdf. Rolskiego i pdf. Próchnickiego stworzyć Kasy sekcyjne. Atrakcją ciągłą plutonu byli dwaj bracia Iwanieccy z Buczacza, których oryginalne zachowanie się było przedmiotem śmiechu, lub czasami skarg. Dnia 3.III.15 wyruszyliśmy na linię. Ku wielkiemu uradowaniu całego plutonu jednak nie do okopów lecz pierwszą linię rezerw do Dolnego Tura .Byliśmy o 500

kroków od linii. Ku wielkiemu uradowaniu, gdyż w tym czasie zaczęły się mrozy, a pobyt w okopach, służba posterunkowa i placówka w takim stanie wyekwipowania była wprost niemożliwą. Tutaj też kompania otrzymała uzupełnienie braków w takiej ilości, że mogliśmy już iść do okopów. Pozostaliśmy jednak w Dolnym Turze, pełniąc wartę garnizonową. Dnia 12.III.15 opuszczamy pierwszą linię rezerw i idziemy na powrót na drugą, na też same kwatery w Grudzynach. Po 5 dniach 20.III opuszczamy 2 linię rezerw i wracamy na linię, mając o 900 kroków Nidę i 2300 kroków nieprzyjaciela. Tam spędzamy Święta Wielkanocne, które upamiętniły się nam na dłuższy czas. W Wielki Piątek i Sobotę spodziewaliśmy się nocnego ataku. W Wielką Sobotę wypadła kolej na placówkę na mój pluton. Toteż przez te dwie noce całkowicie nikt z oficerów naszej kompanii nie spał. Ciągłe ronty były powszednią rzeczą. Tejże nocy na kilkanaście kroków przed placówką przy moście (zniszczonym) wystawiliśmy w nocy na długiej tyce biało-czerwoną chorągiew z orłem strzeleckim. Nad ranem po zejściu placówki położyłem się spać i około godz. 9 zostaję obudzony przez żołnierza Iwanickiego, że nasi i Moskale są na moście. Zanim zerwałem się z łóżka i włożyłem buty, ujrzałem biegnących na wzajem naszych i Moskali i witających się życzeniami świątecznymi. Most nad Nidą znajdował się w moim odcinku, toteż z początku nie wiedziałem co ma znaczyć zawołanie żołn. Iwanickiego, czy spotkanie zbrojne czy też jakieś parlamentowanie. Zatrzymać ludzi było za późno. Byłem stałym przeciwnikiem wszelkich rozmów niby to pokojowych; sztuczki Moskali znałem już nawet z tej wojny zwłaszcza pod Kraśnikiem. Sam też nie poszedłem, ale widok serdecznie sobie życzących nieprzyjaciół był oryginalny i dziwne robił wrażenie. Patrzałem na to pod tymi dwoma wrażeniami i czekałem końca, widząc tam innych oficerów. Koniec co prawda był smutny, bo i z mego plutonu wyrwało się kilku ludzi. Komenda kazała wycofać się z mostu natychmiast naszym ludziom, słusznie nie znosząc tego rodzaju wylewu uczuć. Salwy dane ze ślepych nabojów do Moskali zmusiły ich do zapomnienia tej uroczystości i zakończenia jej formalną paniczną ucieczką do okopów. Z 7 na 8 kwietnia zmieniono nas i powróciliśmy na 2 linię rezerw do Mierzwina. 17.IV 1915 wracamy na linię do Sobowic i zmieniamy V batalion. Mamy nowy odcinek na lewo od poprzedniego, mając przed sobą ruiny około wsi „Skowronne Dwór“ i „Skowronno za górą“. Po 5 dniach 22.IV.15 zmienia nas 3 kompania, a 2 kompania 1. Jesteśmy w rezerwie w Imielnicy. Czas schodzi nam tak wesoło, jak wesołą jest ta wieś. Używamy wiosny w całej pełni i podchwytujemy ciągle pogłoski o mającej nastąpić zmianie całej Brygady i połączeniu się z pułkiem 2 i 3, idącymi z Węgrzech. Kulminacyjnym punktem tego pobyu w Imielnicy były wyścigi piechurów .Niechaj będą one dowodem jak miło schodził nam czas na tej niby strasznej wojnie.

Będąc w okopach starałem się jak najmniej męczyć pluton i zorganizowałem w ten sposób służbę, że nocną służbę miały sekcje na zmianę, kolejno według numeracji — dzienną pełniły te sekcje, które nie miały nocnej, przy tym usługiwały w ciągu dnia sekcji zmęczonej nocną służbą, a więc przynosiły obiady, drzewo, wodę i chodziły po fasunek.

Do cech dodatnich plutonu zaliczyć muszę zorganizowanie 24.IV Kasy plutonowej, gdzie wkładki po 20 hal. płaci każdy po otrzymaniu żołdu. Z kasy tej po opuszczeniu plutonu każdy otrzymuje swoją część, a pieniądze przeznaczone są głównie na poprawę t. zw. wiktu. Jedna z sekcyj poza tym wprowadziła t. zw. samosąd karny, funkcjonujący w wypadkach dro-

bnych uchybień przeciwko cudzej własności. Z chwilą wykrycia tego rodzaju przekroczenia reszta sekcji namacalnie na skórze winowajcy plastycznie manifestuje swe veto. Ponieważ cała sekcja zobopólnie zgodziła się na taki wymiar sprawiedliwości, przeto nie mam nic przeciwko tym samosądom, zwłaszcza gdy przekonałem się, że jednostki padające ofiarą tego samosądu poprawiały się raz na zawsze.

Poza tym za jeszcze jedną ważną dodatnią cechą plutonu uważałbym stały objaw głodu na druk, tak że nie ma dnia, żeby nie było u mnie na kwaterze lub w okopach po kilku domagających się wprost i upierających się o gazety. Wprost wmawiają we mnie, że jakąś gazetę lub książkę mam, tylko gdzieś jest schowana.

Dziwię się tylko wciąż dotąd, jak może tak na początku niedobrany pluton w tak krótkim czasie i do takiego zżycia dojść. Wziąć trzeba jeszcze i to pod uwagę, że mała część tylko wyruszyła z Krakowa z całym pułkiem, reszta wchodziła do różnych batalionów, opuszczała je czy to jako ranni, czy chorzy i znów wracała i w końcu pozostali w II batalionie.

W chwili pisania pluton miał z Żywca 6 ludzi, Lwowa — 7, Wiednia — 1, Biała — 2, Limanowa — 1, Kraków — 2, Buczacz — 1, Tarnów — 2, Brzozów — 1, Sambor — 1, Podgórze — 1, Warszawa — 2 Opatowiec — 1, Łódź — 1, Tarnów — 1. Z tego 7 studentów, 4 akademików, 1 nauczyciel gimnazjalny, 1 malarz — urzędnik Banku Galicyjskiego. Reszta, to robotnicy najróżniejszych fachów i synowie gospodarzy. Wszyscy potrafili się zawsze jednak zgodzić i na punkcie różnic pochodzenia nie było w plutonie nigdy żadnych poróżnień.

Imielnica, 26.IV.15.

1.V.1915.

Ramocki. ppor.

[Vidi: Leon Berbecki kpt. kmdt. p.]

V BATALION I BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH

Rozwój 1 kompanii V baonu

Dnia 8 sierpnia 1914, o godz. 5.45, po odbyciu wspólnej spowiedzi, wymaszerowała kompania zorganizowana w Oleandrach na błonia. Kompania ta liczyła około 200 ludzi w 5 plutonach. Cztery pierwsze plutony składają się przeważnie z członków krakowskiego towarzystwa „Strzelec", V pluton z Wieliczki. Komendę kompanii objął ob. Kostek, a zastępcą jego był ob. Mara. Po błogosławieństwie papieskim, którego udzielił ks. kapelan Kosma, wyruszyła kompania jako 12 wraz z całą kolumną do Czernichowa. Całą kolumnę prowadził ob. Kordian. W Czernichowie uzbrojono nas w karabiny „Werndla" i po 2 dniach pomaszerowaliśmy do Krzeszowic. Tu otrzymaliśmy naboje do Werndli po 100 sztuk i ruszyliśmy w kierunku granicy. Z 11 na 12 sierpnia o g. 2.00 przekroczyliśmy granicę Królestwa Polskiego i zatrzymaliśmy się w Racławicach. Tu zachorował ob. Kostek, a komendę objął ob. Mara. Tam otrzymała kompania 2 kotły i wóz prowiantowy z parą koni. Sierżantem kompanii był ob. Ząbek. Wieczorem wyruszyliśmy do Skały, a stąd podwodami do Miechowa. Tu dano nam bagnety, część pasów do karabinów i głównych. Po dwu dniach wyruszyła kompania do Wielkiego Książa, a stąd podwodami do Jędrzejowa. Komendę kompanii obejmuje tu ob. Sław, a kompania, jako 1. V baonu, pełni służbę placówek i wedet dzień i noc. Z Jędrzejowa maszerowała kompania do Bolmina, gdzie ob. Kordian odszedł do baonu II, a w jego miejsce za komendanta baonu przybył ob. Kara-

siewicz. Stąd udała się kompania przez Rykoszyn, Chełmiec do Humeru, gdzie pełniła służbę placówek. Tu zorganizowano zaprowiantowanie kompanii przez organa prowiantowe baonu. Z Humeru wyruszyła kompania do Kielc. Baon V został umieszczony w koszarach 6 pułku strzelców rosyjskich przy ul. Prostej. Tu przeprowadzono gruntowną organizację kompanii. Sierżantem prowiantowym w miejsce ob. Ząbka został ob. Cholewa. Kompania otrzymała kuchnię polową rosyjską z jednym koniem. W V baonie utworzono szkołę podoficerów i oficerów. Szkołą podoficerską kierował ob. Styk, przydzielony do naszej kompanii jako zastępca kompanijnego, oficerską ob. Sław.

Utworzono pluton saperów wcielony do naszej kompanii, jako V pluton pod ob. Duninem. W Kielcach brała kompania udział w kopaniu rowów strzeleckich w Szydłówku, gdzie 10 września zastał nas alarm i stąd wyruszyliśmy przez Morawicę, Chmielnik, Grabki Wielkie, Stopnicę, Pacanów, Szczucin do Lubaszowej. Tu zamieniono nam Werndle na Manlichery M. 90, jak również naboje. Otrzymała tu kompania część ekwipunku żołnierskiego, jak pasy, ładownice, część koców i ubrań. Z Lubaszowej pomaszerowała kompania przez Kozłów do Borusowej. Stąd 1, 3 i 4 kompanie V baonu przeprawiły się przez Wisłę do Korczyną i pod Ostrówką brała nasza kompania po raz pierwszy czynny udział w ogniu. Tu został ranny ob. Kret, szeregowiec z III plutonu, trafiony śmiertelnie kulą w brzuch. Z Ostrowca pomaszerowaliśmy z powrotem do Borusowej, a stąd przez Ujście Jezuickie do Opatowca. W Opatowcu nie brała kompania czynnego udziału w walce. Stąd udaliśmy się do Gręboszowa, gdzie kompania pełniła służbę (wartę honorową) przy zabitych. Między innymi kompania nasza pogrzebała tu ob. Kreta. Z Gręboszowa maszerujemy do Jagodnik, a następnego dnia przekraczamy po raz trzeci granicę Królestwa Polskiego. Następnie kwaterujemy w Gradowicach. Tu rozwiązano 4 kompanię, bo rozdzielono członków jej pomiędzy pozostałe 3 kompanie. Do kompanii 1 przybył ob. Bortnowski (z 4 kompanii V baonu) podporucznik, obejmując III pluton. Ob. Karasiewicz odjeżdża na urlop, a komendę baonu obejmuje ob. Sław. Kompanię prowadzi ob. Styk. Z Gradowic przez Konieczmosty, Kików, Bukowę, Pielaszów udała się kompania do Jakubowic. Stąd wyjeżdża na organizację ob. Styk, a komendę obejmuje ob. Denhof, a po przyjeździe z urlopu ob. Karasiewicza, ob. Sław. Sierżanturę 1 kompanii obejmuje ob. Wulkan Moskała Bolesław. Z Jakubowic po 5 dniach maszerowała kompania przez Eugeniów, Błaziny do Bardzic, a stąd przez Jedlnię do Adamowa. Z Adamowa zaś pod Laski. Po dotarciu naszych patroli bojowych do nieprzyjaciela, linię bojową zajęły austriackie pułki piechoty, a kompania pozostawała przez 5 dni jako rezerwa w okopach. Tu został ranny ob. Karasiewicz. Komendę baonu obejmuje ob. Sław, a kompanię ob. Kazimierz. Z kompanii ranny był ob. Spadała odłamkiem granatu w nogę. Tu straciliśmy również kuchnię polową. W piąty dzień wieczór opuściliśmy okopy i pomaszerowaliśmy do Kazimierzowa, a stąd z powrotem w celu odparcia przewidywanego ataku Moskali. Pełniąc służbę to wywiadowczą, to tylnych lub bocznych ubezpieczeń, maszeruje kompania do Brzechowa, gdzie w dniu Wszystkich Świętych sypiemy (rowy) okopy, a po 2 dniach maszerujemy do Gór, gdzie również się okopujemy. Stąd maszeruje kompania przez Wolbrom do Krzywopłotów. Po noclegu w lesie I, III i V baon odłączają się pod dowództwem Naczelnika od kolumny i maszerują z powrotem przez Wolbrom do Uliny. Jeszcze po wyjściu z

Gór, obejmuje komendę kompanii ob. Sawa Sawicki porucznik (przed tym podp. III baonu 2 kompanii), a ob. Denhof chory, odjeżdża z taborem. Po parogodzinnym odpoczynku zostawiając 3 kuchnie polowe przchodzimy w ciemną noc przez rozkwaterowane wojska rosyjskie drogą między Skałą, a Miechowem. Rano znaleźliśmy się w lasku pod Michałowicami, skąd przez Michałowice maszerujemy do Krakowa. Po przyjęciu przez krakowian na plantach pod Bisancem, udajemy się na kwatery do Krzysztoforów. Po 2 dniach odpoczynku opuszczamy gród Wawelski i pociągiem jedziemy do Suchej, stąd maszerujemy do Zawoi, a następnie do Skawicy. Tu przeprowadzono organizację kompanii. IV pluton pod ob. Bolkiem Szpunarem zostaje pierwszym, III pod ob. Bortnowskim — IV, II—III pod ob. Machnickim, I—II pod ob. Stopyrą. Sierżantem rachunkowym — ob. Biały Hojarczyk Jerzy, a prowiantowym — ob. Wulkan. Ze Skawicy maszeruje kompania przez Maków do Grzechini, gdzie kompania sypie okopy. Tu kompania powiększa się o kilkunastu żołnierzy z batalionu uzupełniającego i podporucznik Winiarski obejmuje II pluton. Ob. Wulkana powołują na sierżanta batalionowego, a kompanijnym zostaje ob. Sowa Jan Kaczor. Z Grzechini wyruszyliśmy do Makowa, a stąd pociągiem do Mszany Dolnej, skąd przez Dobrą maszerujemy do Jurkowa. Tu pełni kompania służbę wedet, a po zmienieniu przez III baon udaje się na kwatery. Z Jurkowa przez Chyżówki, Słopnice, maszeruje kompania do Limanowej, gdzie kwaterujemy. Na drugi dzień w południe na alarm kompania maszeruje pod Mordarkę, gdzie dzielnie odpiera ataki Rosjan. Tu raniono ob. Lecha Stopyrę plutonowego w rękę, szeregowców Mielewskiego i Kmicica z II plutonu. Z rozkazu majora austriackiego opuszczono tę pozycję i cofnięto się pod rafinerię, a następnie nad ranem zaatakowano Lipowe, skąd cofnięto się na wzgórza Słopnicy, gdzie kompania była osłoną artylerii austriackiej. Tu został ranny ob. Sław, komendant baonu, a komendę baonu objął ob. Wir. Stąd udaliśmy się do Wilczyc i tu przez parę dni jako rezerwa odpoczywaliśmy. Z Wilczyc, już pod komendą ob. Norwida majora, maszeruje batalion przez Limanową, Kamienną, do Bełdna. Po przyjściu Prusaków, batalion wycofał się i pomaszerował przez Limanową do Dąbrówki. Z powodu cofania się reszty batalionu po bitwie pod Marcinkowicami, wracamy znów do Limanowej. Z Limanowej przez Mordarkę maszerujemy do Pisarzowej, gdzie kompania stoi do wieczora we wsi jako rezerwa, a następnie jako osłona naszej artylerii. W nocy odwrót do Limanowej. Stąd przez Słopnicę, Zalesie do Kamienicy. W Zalesiu obejmuje komendę batalionu ob. Rylski, a w Kamienicy przybywa do plutonu ob. Wąsik i obejmuje II pluton, a ob. Winiarski — III. Po dwudniowym odpoczynku, maszerujemy przez Łącko, Jazowsko, Podegrodzie do Nowego Sącza. V baon na czele z 1 kompanią wkracza pierwszy, obsypywany kwiatami. Dnia 20 grudnia 1914 opuszczamy Nowy Sącz i przez Zakliczyn przychodzimy do wsi Lichwin—Łowczówek.

W pierwszy dzień pozostaje kompania w rezerwie, na drugi dzień pchnięto ją do linii nad Białą. 1 kompania zajęła pierwszą. Kompania odpierała tu kilkakrotnie ataki Rosjan, przy tym poległ ob. Kogutowicz szer. III plutonu, Buczyński kapral z tegoż plutonu ranny, ob. Bojarski z II i Wierzbinka z IV plutonu. Wieczorem, po wycofaniu się na następne wzgórze, ranny został kulą w stopę ob. Sawa, komendant kompanii. Komendę nad kompanią objął ob. Bolek. Tu obchodziliśmy wigilię Bożego Narodzenia. Zamiast opłatka łamaliśmy

się sucharami, składając sobie życzenia. Na drugi dzień kompania nasza była do południa w rezerwie. Wesołość znaczna, śpiewano kolędy i uprzyjemniano sobie gorzkie chwile w różny sposób. Około godz. 1 otrzymała kompania rozkaz natychmiastowego zajęcia wąwozu, znajdującego się po prawej naszej stronie. Stamtąd nadciągali atakujący Moskale. Po umieszczeniu się na wzgórku, usłyszeliśmy już głosy „hurra". Mgła nie dozwalała nam nieprzyjaciela widzieć daleko, dopiero od jakichś 50 kroków. Przez pół godziny odpierała kompania dzielnie atak Moskali i w zupełnym porządku się wycofała, zostawiając jednak dużo rannych i zabitych. I tak: ob. Bolek, komendant I plutonu ciężko ranny w bok, niesiony przez brata Mieczysława Szpunara kaprala, Października i Petryszyna szeregowców, wszyscy z I; wraz z nimi zaginął sierżant Hojarczyk, ranny w nogi i Wójcikiewicz szer., obaj z I plutonu dostali się do niewoli. Podporucznik Bortnowski komendant IV plutony został ranny w usta, Parczyński Tadeusz podoficer za frontem w udo i ob. Proch szeregowiec z IV plutonu w bok, został wzięty do niewoli.

Na zbiórce ogólnej w Mesznie, otrzymała 1 kompania za dzielne odpieranie ataku od kapitana Rylskiego podziękowanie. Stąd maszerowała do Wróblowic, gdzie komendę kompanii objął ob. ppor. Kretowicz, a sierżantem rachunkowym został ob. Durek Franciszek. Tu otrzymaliśmy podarunki świąteczne. Z Wróblowic maszerowała kompania przez Zakliczyn do Lipnicy Murowanej. W Lipnicy byliśmy przez przeciąg 3 tygodni. Wśród tego czasu maszerowaliśmy w kierunku pozycji do Zdoni, nie biorąc jednak udziału w trwających tam bitwach. W Lipnicy wyjechał dla poratowania zdrowia ob. Rylski, komendant baonu. Zastępował go ob. Wir Konas. Stąd ruszyliśmy przez Gdów, Dobczyce, Myślenice, Kalwarię, Wadowice, Andrychów do Kęt, gdzie obok rozkwaterowaliśmy się w Bujakowie. Tam przebyliśmy cały luty, organizując na nowo kompanię do pierwotnej jej liczebności. Stworzono znów IV pluton, który od Zdoń był zniesiony. Komendę objął ob. Sawa Sawicki por., a równocześnie przydzielono do kompanii ob. Marę ppor. i Sępa Dłużniakiewicza por., który prowadził IV pluton. Koleją wyjechała 1 kompania wraz z batalionem przez Oświęcim, Szczakową, Miechów do Jędrzejowa, gdzie po noclegu odeszliśmy w kierunku Nidy ku pozycjom. W Opatkowicach komendę III plutonu objął ob. Sak-Bortnowski, który po wyleczeniu wrócił do kompanii. Tu pełni kompania kolejno służbę, jako linia walki pozycyjnej. Ob. Kratowicz Józef Blauer przechodzi do 2 kompanii. Ku końcu nadmienić należy, że szeregowcy i podoficerowie pobierali do dnia 1 stycznia 1915 tylko bardzo minimalne zasiłki, z czego potrącano im różne kwoty, tworząc kasę kompanijną. Od 1 stycznia 1915 pobierają stale tak szeregowcy jak i podoficerowie za każde 10 dni 3 K. 60 h., oficerowie po 100 K. miesięcznie.

Sobowice, 24.IV.915.

Sierżant 1 komp. ob. Durek.

Historia 2 kompanii V baonu.

(a) Wypadki, daty i dane statystyczne. b) Stopniowy rozwój wewnętrznych urządzeń. c) Zmiany i obecny skład osobisty. d) Organizacja służby i administracji wewnętrznej).

Przystępując do spisania historii 2 kompanii V baonu, muszę na wstępie zaznaczyć, że komendę nad kompanią tą objąłem dopiero podczas odwrotu 1 pułku spod Iwangrodu, w Rogowie, gdzie pułk nasz przez jedną noc kwaterował. Do tego czasu, od wymarszu oddziału z Krakowa, komendę nad kompanią miał ob. Bończa por., oficer

lwowskiego Związku. Nie mając w danym czasie możności zaciągnięcia szczegółowych danych do dziejów mojej kompanii od ob. Bończy — zastrzegam się, iż być może, pewne szczegóły i mniej znaczenia mające fakty będą przeze mnie pominięte, albo niezupełnie ściśle przedstawione. O wiele pod tym względem szczegółowiej i dokładniej będę mógł przedstawić dzieje tej kompanii od czasu, kiedy nad nią objąłem komendę, tj. od Rogowa, a do tego zaś czasu historię skreślę w zarysach najogólniejszych.

Kompania została zorganizowaną w Krakowie na parę dni przed wyruszeniem oddziałów strzeleckich za kordon i w tym czasie liczyła około 150 ludzi, stanowiąc, jako 11 kompania, część batalionu, będącego tymczasowo pod komendą ob. „Kordiana" (lwowski). Skład kompanii był bardzo różnorodny: inteligenci, robotnicy, akademicy, studenci szkół średnich itp. Najbardziej jednolitym był IV pluton (obecnie II), złożony z samych prawie uczniów gimnazjalnych V—VIII klas, tworzących przed wybuchem wojny t. zw. „studencki pluton szkoły podoficerskiej krakowskiego „Strzelca". W ogóle był to materiał ludzki o wysokim poziomie ideowym — z tego do dziś dnia jeszcze wielu pozostało i ci nie zawodzą.

Dnia 8 sierpnia, razem z komp. 9, 10 i 12 wyruszyła nasza kompania w składzie czteroplutonowym z Krakowa. Komendantami plutonów w tym czasie byli: ob. „Władа" — I pl., ob. „Stary" — II pl., ob. Orlicz — III pl. i ob. Prot — IV pl. Nadetatowym oficerem był ob. „Kruk" jako à la suite. Oddział cały, po wysłaniu kilkudziesięciu ludzi do Zatora po karabiny, zatrzymał się w Czernichowie — gdzie niebawem 9 kompania, jak i inne, otrzymała karabiny Werndla bez pasów przeważnie i bagnetów. Panowało z tego powodu wielkie rozgoryczenie, które zresztą prędko z gorących serc wyparowało. Po otrzymaniu więc broni i amunicji ruszył oddział do Krzeszowic, skąd po przenocowaniu, drogą na Paczółtowice i Racławice maszerował do Skały. W Skale czekały już zarekwirowane w okolicznych gminach furmanki, którymi cały batalion dla pośpiechu przewiózł się do Miechowa. Tu zatrzymano się dla odpoczynku i zmiany furmanek. Na drugi dzień oddział Kordiana stanął w Jędrzejowie. Podróż furmankami z Miechowa do Jędrzejowa odbyła się nocą. W tym czasie kompanie kadrowe uwijały się gdzieś pod Kielcami, a z drugiej strony oczekiwano nadejścia od strony Miechowa oddziałów pod komendą ob. Ryszarda kapt.

Po przybyciu nad ranem do Jędrzejowa, batalion ustawił się w kolumnie kompaniami na rynku z frontem na gmach Komisariatu Wojsk Polskich (dawny urząd powiatowy). Tu wydano posiłek dla żołnierzy, po czym oddział rozkwaterowano.

Spoczynek nie trwał długo, bo już w niespełna dwie godziny był alarm na skutek wieści, że w okolicznych lasach ukazały się patrole kozackie. Wtedy z Jędrzejowa wysunięto dwie kompanie: 11 (obecnie 2/V baonu) i 9, którą dowodził obyw. Wir, w stronę Chęcin, celem osłony Jędrzejowa i celem wywiadów. Półbatalion marszem ubezpieczeniowym podsunął się do Bizurędy i tu 11 kompania, po wystawieniu placówek i wysłaniu patroli oczekiwała spotkania się z Moskalami; kompania zaś 9 (obecnie 3/V baonu) ob. Wira, stanęła jako rezerwa niedaleko w tyle, kryta laskiem. Po stwierdzeniu nieobecności wroga, ściągnięto na drugi dzień wszystkich do Jędrzejowa, gdzie już przymaszerowały były oddziały kapt. Ryszarda. Z dniem następnym wszystkie oddziały z Jędrzejowa wyruszyły. Osiem kompanii pod Ryszardem poszło na Małogoszcz, batalion zaś

Kordiana z 11 (2) kompanii w straży przedniej ku Chęcinom. Nie napotykając przeszkód ze strony przeciwnika, batalion dotarł do Bolmina, gdzie spotkał się z kompaniami kadrowymi.

Tu przybył do 11 komp. ob. „Lis" na miejsce ob. „Kruka", który otrzymał po „Szaleńcu" komendę nad 12 kompanią. Z Bolmina maszerował już cały pułk w stronę Tumlina. 11 kompania była w marszu prawą boczną osłoną całego oddziału, aż do zajęcia Tumlina. Postój w Tumlinie trwał około dwóch dni. Tu nastąpiła reorganizacja pułku. Batalion Kordiana otrzymał porządkowy numer V, zaś 11 kompania, wchodząc w skład tego baonu stała się 2 kompanią i odtąd trwa jako 2 kompania. Komendę nad V batalionem otrzymał ob. Karasiewicz.

W tym czasie liczba ludzi w kompanii wynosiła około 140, a więc o kilku mniej niż podczas wymarszu z Krakowa — którzy, jako maruderzy odpadli.

Wprowadzono również małe zmiany w gospodarce i administracji, mianowicie odtąd datuje się gospodarka batalionowa, gdy przed tym wszystko leżało wyłącznie na głowie sierżanta kompanijnego. Istniały w każdym plutonie t. zw. patrole rekwizycyjne, które miały za zadanie dostarczać kompanii potrzebny prowiant częściowo drogą zakupów, częściowo zaś drogą rekwizycji. Bezpośrednio przed wymarszem całego pułku do Kielc, gospodarka i cala administracja w ogóle zorganizowala się w komendzie baonu. Wiele jeszcze rzeczy w administracji było nieunormowanych, ale działo się tak dzięki brakom technicznym, jak kuchnie polowe i braku doświadczenia, jako że wszystko niemal było improwizowane w warunkach często najgorszych.

Dnia 22 sierpnia wmaszerował cały nasz pułk do Kielc. Batalion V zajął koszary 5 pułku strzelców rosyjskich przez pułk ten przed kilku dniami opróżnione i w nich się rozlokował.

Rozpoczął się tryb życia najzupełniej koszarowy; tylko od czasu do czasu kompania była użytą do służby garnizonowej.

Tryb życia codziennego kompanii przedstawiał się następująco: o godz. 6 rano — pobudka; o 7 — raport kompanijny, do godz. 8.30 ćwiczenia gimnastyczne lub fechtunek na bagnety; potem śniadanie, gotowane w kotłach, po którym od g. 10 do 12 w południe ćwiczenia kompanijne lub musztra z bronią. I tak codziennie przez dwa tygodnie. Zwykle, po południu odbywały się w koszarach wykłady dla podoficerów (w godz. od 2 do 4), po czym do godz. 6 ćwiczenia batalionowe. Po godz. 6 wszyscy byli wolni. Wydawano niektórym przepustki na miasto ważne do godz. 8.30. O godz. 9 wszyscy żołnierze musieli być w koszarach, gdyż w tym czasie był capstrzyk.

Wciągu tych dwóch tygodni odeszli z kompanii komendanci plutonów: ob. „Stary", który odszedł do drugiego baonu i ob. Prot jako przeniesiony do IV baonu, a na ich miejsce przybyli „Dojan" i „Chwat". II pluton otrzymał ob. „Lis", a po ob „Procie" nad IV plutonem objął komendę ob. „Chwat". Ob. Dojan otrzymał III pluton, którym dowodził przez dwa tygodnie ob. Hołuba, podoficer za frontem — w miejsce ob. „Orlicza" jako chorego. Poza tym żadnych innych zmian w składzie osobistym 2 kompanii nie było. Krążyły w tym czasie fantastyczne wieści, że Moskale zachodzą Kielce od południa, by miasto to z garnizonem polskim odciąć. Z tego powodu pewnego dnia była 2 kompania wraz z 3 kompanią zaalarmowane i pod kmdą Karasiewicza wymaszerowały w stronę lasów Bukowskich, gdzie teren zawzięcie patrolowano. Wywiady nie dały żadnego rezultatu i tegoż jeszcze dnia kompanie wróciły do koszar.

W dn. 11 września kompania brała udział w przysiędze. Po trzech tygodniach pobytu w Kielcach, gdy zaczęto okopywać się od strony północnej Kielc, 2 kompania zajęła pozycję na prawo od Szydłówka i podczas sypania okopów tym się odznaczyła, że na próbny alarm stawiła się w pełnej gotowości o wiele wcześniej, niż inne kompanie, za co otrzymała pochwałę. Do innych zasług i odznaczeń nie było sposobności.

Kiedy dnia 18 września najniespodziewaniej nastąpił alarm i odwrót z Kielc, 2 kompania zeszła z pozycji na Szydłówku ostatnia, zostawiając za sobą patrol pod komendą Kratowicza, która to patrol szła później z tyłu za oddziałem o godzinę marszu.

W godzinę po alarmie nastąpił forsowny marsz w kierunku południowym na Morawicę i stąd na drugi dzień dalej na Graby Wielkie, Stopnicę, Pacanów do Szczucina. Po drodze ze Stopnicy do Pacanowa 2 kompania szła jako lewa boczna osłona oddziału. Po przejściu Wisły kompanię tejże nocy zatrzymano w Lubaszowej koło Szczucina na kilkudniowy odpoczynek.

Nastąpiło tutaj uzupełnienie braków w wyekwipowaniu, które było w bardzo nędznym stanie. Otrzymaliśmy tutaj również, ku wielkiej radości żołnierzy, karabiny Manlichera z pasami, bagnety i ładownice, dotychczas bowiem karabiny w znacznej części noszono na zwijanych szpagatach i rozmaitych taśmach, a bagnetów większość nie posiadała. Naboje zaś noszono w plecakach i w kieszeniach. Tutaj także po raz pierwszy otrzymała „wiara“ ciepłą bieliznę, co było bardzo na czasie, gdyż chłody jesienne poczynały nocami dokuczać.

Po trzech dniach pobytu w Lubaszowej pomaszerowano w kierunku zachodnim, terenem na południe od Wisły i zajęto kwatery w Borusowej, naprzeciw Nowego Korczyna. Ekwipowanie następowało w dalszym ciągu, tu otrzymaliśmy płaszcze.

2 kompania pełniła w tym czasie służbę forpoczt na linii Wisły w odcinku Kozy—Borusowa, z tego też powodu nie brała udziału w wyprawie na Korczyn. Bezpośrednio potem cały V baon został przesunięty do Ujścia Jezuickiego, gdzie przeprawił się przez Wisłę do Opatowca, od którego na północny zachód pełnił służbę ubezpieczeniową.

Z chwilą rozpoczęcia 2 ofensywy batalion nasz wraz z całym pułkiem wyruszył z Gręboszowa przez Dunajec ku Wiśle, przez którą w okolicach wsi Piotrkowice przeprawiono się.

Niezatarte wspomnienie z tego momentu zostawił kompanii widok bladych i wynędzniałych szkieletów ludzi z chorobliwie świecącymi oczami — były to maszerujące spod Kraśnika pułki armii gen. Dankla, które się widziało na drogach między Gręboszowem i Dunajcem.

Od Piotrkowic odbywał się już marsz bez żadnych szczególnych przygód, marsz forsowny przez Wiślicę, Bukową aż do Jakubowic i okolicy, gdzie pułk stał około dziesięciu dni. Tu nastąpiły nominacje oficerskie i pewne zmiany w składzie personalnym oficerów.

Nominacje otrzymali ob. ob.: Bończa — por. Dojan, Włodek, Kratowicz, Lis i Włada — podporucznicy. Chwat nominacji nie otrzymał. Liczebność kompanii była z powodu maruderstwa o kilku żołnierzy uczczuplona. Skład komendantur przedstawiał się następująco: Bończa — kmdt kompanii, Kratowicz — I pl., Dojan — II pl., Włodek — III pl., Chwat — IV pl. (Lis i Włada zostali wysłani na organizowanie). Porządek starszeństwa stopni ustanowiono: I Dojan, II Włodek, III Kratowicz.

Nastąpiły w dalszym ciągu marsze w kierunku na Iwangród. W czasie postoju

w Adamowie odszedł z kompanii Bończa por., zaś kmdę nad kompanią objął po nim Dojan ppor., po Dojanie komendę nad II plutonem otrzymał nowoprzydzielony z 1 komp. ppor. Lubicz, pluton zaś IV otrzymał ppor. Czech Feliks (Chwat w tym czasie zmarudował). Dnia 21 października nastąpił alarm w Adamowie i 2 kompania wraz z baonem odmaszerowała pod Płachty — na zachód od Lasek, gdzie zanosiło się na większą bitwę.

Pierwszego dnia po wymarszu pod Laski V baon był w rezerwie i tylko z 2 kompanii I pluton jako oddział detaszowany był wysłany na lewe skrzydło VI baonu, który był w przedniej linii. Tu na skraju lasu — przy torze kolejowym — nastąpiło starcie I plutonu z Czerkiesami, którzy zostali odrzuceni. Dnia następnego V baon był przesunięty do Anielina, skąd jednak musiał wkrótce się cofnąć wskutek silnego ognia artylerii rosyjskiej. Tegoż dnia w nocy zajęła 2 kompania okopy rezerwy przed wsią Laski, a następnie (dnia 23 października) przeszła do przednich okopów rezerwy, w których spędziła cały dzień. Wtedy był ranny kmdt kompanii Dojan, a kompanię objął ppor. Włodek. W tymże czasie został ciężko ranny szrapnelem pdf. Kościszyn. Następnej zaraz nocy I pluton 2 kompanii był posunięty do przednich rowów linii ognia, jako wzmocnienie i tam zostawał do wieczora. W dniu tym zginął kulą trafiony w czoło żołnierz „Geskor".

Tegoż wieczora nastąpił ogólny odwrót. Żołnierze tak byli wyczerpani bezustanną pieciodniową walką, rykiem i grzmotem granatów i szrapneli, świstem kul, bezustannym grzechotem karabinów, że maszerując teraz w ciszy nocnej odczuwali jakby szli w ciszę śmierci.

Po wycofaniu się wszystkich oddziałów z pozycji I pluton 2 kompanii z Kratowiczem na czele, pozostawał jeszcze przez dwie godziny na pozycji dla obserwowania przeciwnika. Spotkanie nastąpiło w Czarnej, skąd następnego dnia nad ranem kompania z innymi oddziałami odeszła do Rogowa, zatrzymując się po drodze w Makowie. W Rogowie nastąpiło rozwiązanie uzupełniającego baonu, który był z Galicji przez Z. Bobrowskiego przyprowadzony. Wtedy to, dn. 30.10.1914 byłem przydzielony do V baonu, będącego pod dowództwem por. Sława i zostałem w randze porucznika komendantem 2 kompanii tegoż baonu, przy której dotychczas pozostaję. W chwili objęcia przeze mnie kompanii. jej stan liczebny wynosił 102 szeregowców, 19 podoficerów i 4 oficerów — razem 125 ludzi; ja byłem piątym oficerem, a 125 w kompanii. Rozporządzałem 117 karabinami. Ten stan utrzymał się przez czas dłuższy.

Wracając do wypadków, muszę nadmienić, że zaraz następnego dnia otrzymałem rozkaz zajęcia wzgórza za rzeczką na południo-zachód od Rogowa i Beszkowa, wzgórza odległego zaledwie o trzy i pół km od Rogowa. Miałem za zadanie obserwować zachowanie się przeciwnika, którego nadejścia lada chwila spodziewano się; nadto miałem odpierać ewentualne natarcie jazdy rosyjskiej na naszą arriergardę. Chodziło o asekurację VI batalionu pod dowództwem Herwina, który w straży tylnej maszerował w tym czasie z północno wschodniej części pól rogowskich, gdzie w ciągu nocy i do chwili odmarszu naszego pułku osłaniał Rogów, pełniąc służbę forpocztową. VI batalion maszerował na Beszków w ślad za pułkiem. W chwili zbliżenia się czoła VI baonu do Beszkowa, ukazały się w odległości czterech kilometrów na północ od Rogowa przednie straże jazdy rosyjskiej — najpierw pojedyńczo, potem grupkami zbliżające się do Rogowa i błotnistych łąk między Rogowem i Mirówkiem. W stronie Mi-

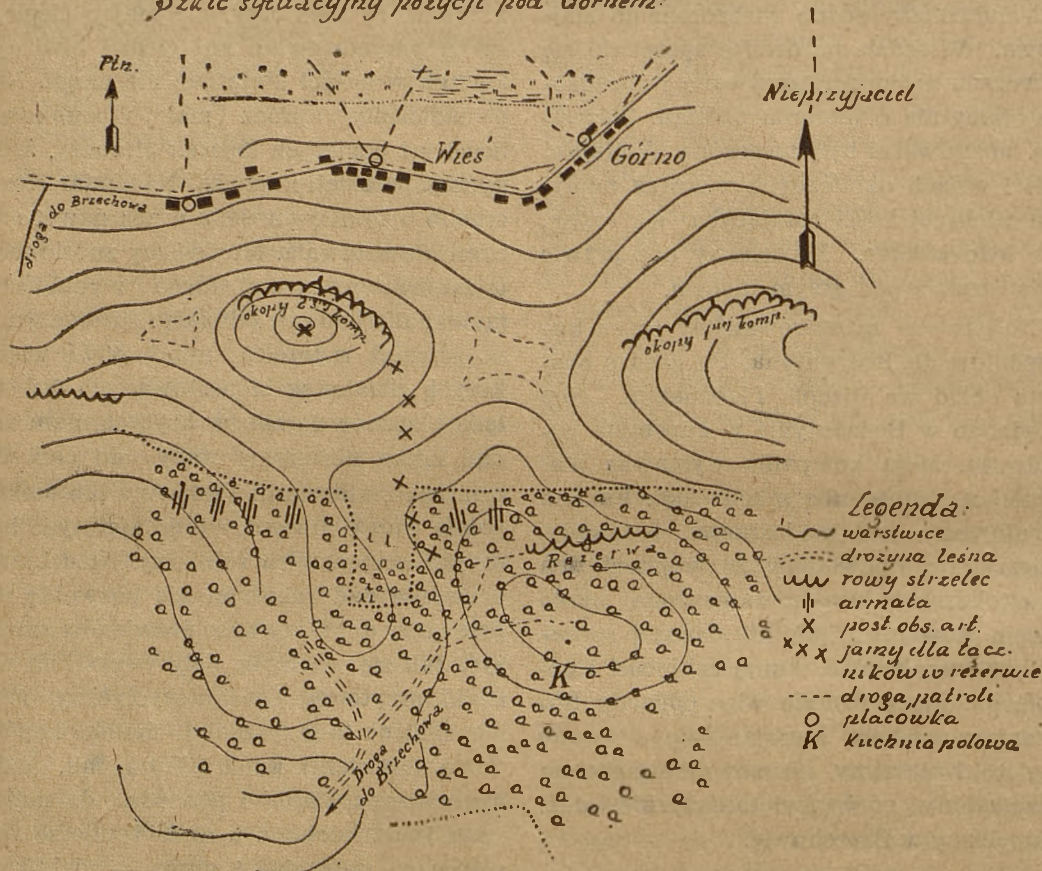
rówka słyszeliśmy utarczki patroli rosyjskich z osłoną tyłów jakiejś austriackiej grupy. Na naszej drodze do utarczek nie doszło. Po paru godzinach wyczekiwania ruszyłem za batalionem. Drogą na Gąsawy Rządowe, Niedźwiedzikierz i Skarżysko dotarliśmy późno wieczorem do Majkowa. Wszędzie po drodze spotykało się zawczasu już przygotowywane i obsadzone okopy dla odpierania pościgu. Wszystkie mosty wślad były niszczone. W Majkowie i wsiach okolicznych wskutek napływu większej ilości cofających się wojsk, nie było kwater. Musieliśmy noc prawie całą spędzić pod gołym niebem.

Nad ranem maszerowaliśmy przez Suchedniów do Bodzentyna. Po drodze spożyto obiad we Wzdole Plebańskim. Noc spędzono w Bodzentynie w zupełnym pogotowiu. Moja kompania wystawiła placówki u wylotu ulic miasteczka. Kazano zbudować z wozów i drzewa barykady. Mieszkańcy opowiadali, że w przeddzień w okolicznych lasach zauważono około pięciu Kozaków. Tak czy inaczej sytuacja wymagała nieustannej czujności i pośpiechu. Przed świtem więc oddziały Bodzentyn opuściły, kierując się w stronę Świętej Katarzyny. Forsownym marszem przeszliśmy góry Święto Krzyskie i d..... stanęliśmy w Brzechowie.

W niespełna sześć godzin po rozkwaterowaniu się otrzymał nasz batalion rozkaz zajęcia pozycji za lasem koło Górna z frontem na północ i okopania się tam. 2 kompania zajęła odcinek na kamienistej górze przed samym środkiem wsi Górno. Na prawo od nas okopywała się 1 kompania, zaś 3 kompania, jako rezerwa, miała znajdować się 700 kroków za nami w lesie. Za wzgórzem przez nas zajętym, nie dalej jak 400 kroków, na skraju lasu ustawione były dwie baterie dział polnych. Na lewo, przedłużenie frontu stanowił III baon, który się okopywał. Nasza praca szła niezmiernie ciężko. Grunt był kamienisty i tak twardy, że pomimo największego wysiłku w ciągu dnia i nocy żołnierze nie zdołali wykopać głębszych rowów, jak 60 do 70 cm. Dął bardzo silny i chłodny wiatr od północy. Żołnierzom tak ręce grabiały z zimna, że niektórzy, nie mając cieplejszego przyodziewku, ani ciepłej bielizny, łopatek w garści utrzymać nie mogli. Nie posiadaliśmy oprócz małej stosunkowo ilości już pogiętych łopatek piechoty, żadnych saperskich narzędzi. Nadomiar złego trudno było o żywność, a praca nawet nocami nie ustawała. Musieliśmy znosić materiał drzewny ze wsi Górno i z pobliskiego lasu dla budowy blindaży. Rozpoczynano również w trzecią noc budowę większych ziemianek blindażowanych dla całych plutonów i ganków krytych. Sam będąc lekko ubranym, ażeby do cna nie zmarznąć, nieustannie kopałem lub pomagałem znosić drzewo, wyręczając tych lub innych zmęczonych żołnierzy. Nieustanne czuwanie nad robotami nie pozwoliło mi przez trzy dni i trzy noce prawie oka zmrużyć. Jak się te chwile dały wszystkim we znaki, przytoczę charakterystyczny moment, kiedy to przyszedł do moich okopów Sawa (Sawicki) kmdt 1 kompanii, cały dygoczący z zimna i powiada do mnie: „Jak Boga kocham, u mnie żołnierze aż płaczą ze znużenia i zimna — niektórzy chłopcy aż posinieli — słuchaj, nie masz „czego“ w manierce na rozgrzewkę?“. Niestety, manierka była próżna.

Na drugi już dzień po zajęciu pozycyj przez nas, zaczął ukazywać się z dala, od strony Świętej Katarzyny nieprzyjaciel i w ślad za tym odezwały się przeszywającym hukiem i świstem baterie rosyjskie. Szrapnele i granaty co chwila waliły w zajętą przez nas górę i okopy na jej pochyłości, aż zaczęły odpowiadać austriackie baterie i na nich wtedy przeniósł się ogień dział rosyjskich. Da-

wało się wyczuć następowanie przeciwnika „całą parą“. Jakoż ze zmierzchem dnia trzeciego przyszło o milę od nas, koło Leszczyn(?) do krwawego starcia N. pułku austriackiego z brygadą napierającej piechoty rosyjskiej. Walka trwała przez kilka godzin, zakończona odparciem szturmującej linii rosyjskiej. Straty jednak musiały być znaczne, gdyż jeszcze tej nocy dostaliśmy rozkaz odwrotu. Przed naszymi pozycjami leżała wieś Górno i za nią rozścielała się obszerna błotnista dolina, na tym więc odcinku do walki piechoty nie doszło. Strat więc żadnych nie mieliśmy, oprócz kilku chorych z przeziębienia, którzy ubyli z kompanii. Tejże jeszcze nocy, w myśl rozkazu, 2 kompania ostatnia o świcie zeszła z pozycji, zasłaniając odwrót V baonu. Ostatni wycofał się III pluton pod komendą ppor. „Włodka“ (już nieżyjącego).



Na północ od wsi Górno równina szerokości 1400 kroków (łąki). Przez środek łąki płynie błotnista rzeczka. Od wsi do rzeczki =800 kroków.

Gdyśmy dochodzili do wsi Brzechowa, słyszeliśmy za sobą karabinowe strzały patroli rosyjskich.

Nastąpił szybki marsz przez lasy do Morawicy, skąd po godzinie spoczynku — dalej.

Po trzech dniach stanęliśmy pod Wolbromiem. W tym czasie zetknęliśmy się z naszą artylerią, której widok bardzo ucieszył serca wszystkich.

Sarmat kmdt 2 komp. V baonu

Historia 3 kompanii V baonu.

Kompania zorganizowana w Krakowie w Oleandrach 8.8.14 w grupie prowadzonej przez ob. Kordiana (Lwowski). Liczba kompanii wynosiła 147 ludzi, podzielonych na 4 plutony. Do Kielc weszła kompania razem z innymi 22.8.14. W drodze od razu zaczęło się maruderstwo, spowodowane wycieńczeniem, oraz czerwonką.

W Kielcach kompania pozostawała do 10.9.14 r. Przez cały czas odbywały się ćwiczenia, wykłady, patrolowanie okolic, oraz kopanie okopów. W Kielcach jeszcze otrzymano uzupełnienie w liczbie 14 rekrutów.

Wymarsz z Kielc nastąpił dnia 10.9.14.

Po przyjściu do Borusowej nad Wisłą kompania parokrotnie przeprawiała się na drugą stronę, robiąc wycieczki na Moskali. Do bitwy jednak nigdy nie doszło.

W Wiślicy przydzielono część t. zw. pińczowskiej kompanii.

Kompania braał udział w ofensywie na Iwangród. W bitwie pod Laskami była w pierwszej linii. Tam byli pierwsi ranni i zabici.

Zabici: Rytwin (pseud.), Podmagurski Władysław, Kwiecień Bolesław, Grochal Władysław.

Ranni: Danichy Aleksander, Łaguna Jerzy.

W odwrocie spod Lasek otrzymała kompania uzupełnienie z baonu Bobrowskiego w ilości około 30 ludzi. Poczas odwrotu kompania parokrotnie miała służbę osłony odwrotu.

Spod Krzywopłotów kompania wzięła udział w wywiadzie na Ulinę Małą — Kraków.

Pa porodniowym odpoczynku w Skawicy przymaszerowała kompania do Grzechini, gdzie otrzymała uzupełnienie w ilości około 40 ludzi.

W Makowie po załadowaniu do wagonów w końcu listopada przyjechała kompania do Mszany Dolnej. Stąd zaczęła się ofensywa na Limanowę. W walkach pod Limanową zginęli: Chołda Jan, Wilk Kazimierz, Zydora Bolesław. Ranni: Młyńczyk Piotr, Pacior Andrzej oraz........ wzięty do niewoli, po miesięcznym pobycie u Moskali uciekł i wrócił do kompanii.

W Nowym Sączu kompania była od 13.12—20.12.14 r. Z Nowego Sącza kompania wymaszerowała na Tarnów. Brała udział w bitwie pod Łowczówkiem, gdzie wykonywała parokrotnie skuteczne ataki na pozycje rosyjskie, zdobywając ich cały szereg, oraz biorąc niewolnika.

Pod Łowczówkiem zostali zabici: Boratowski Stefan, Porada, Weronesi, Konas Edward pdf. Ranni: Romański Jan, Skrypek Antoni, ... Adam, Boruta Franciszek, Trauryg Jan, Gwóźdź, Koczyni, Szczerba Wład. i of. Szczepanowski.

Po bitwie pod Łowczówkiem kompania pomaszerowała do Lipnicy na odpoczynek. Była tam od 27.12.14 r. — 17.1.15 r.

Dnia 17.1.15 r. wymaszerowano pod Tarnów, z drogi jednak zawrócono i pomaszerowała kompania do Kęt na miesięczny odpoczynek od 25.1—28.2.15 r. Przez cały czas odbywały się ćwiczenia i wykłady. Dnia 28.II.15 r. załadowano kompanię do wagonów i nastąpił wyjazd do Królestwa Polskiego, na pozycję nad Nidę.

Organizacja kompanii. Kompania dzieli się na 4 plutony, każden pluton na 4 sekcje. Komenda kompani składa się z kmdta kompanii, 1 sierżanta rachunkowego, 1 sierżanta prowiantowego i 1 ordynansa. Patrol sanitarny wydzielony został w Rykoszynie w marszu na Kielce. Przy wymarszu kompania posiadała 2 baniaki do gotowania; kuchnie dostała w Gwoździe pod Radomiem w marszu na Laski. Wóz prowiantowy otrzymano w Kielcach przed wymarszem.

Skład osobisty i zmiany komendantów kompanii i plutonów:

Alojzy Konas por. kmdt komp. od 8.8.15—26. III.15. W międzyczasie parokrotnie zastępował komendanta baonu i prowadził V baon. Stefan Dąb (ps.) — 26.III.15. Aleksandrowicz Konstanty 8.8—10.9.14. Wilk (ps.) — a suite kmdta kompanii 8.8—5.10.14. Grot (ps.) — 8.8—9.11.14. Aleksandrowicz Wacław — 8.8.14—12.4.15. Brauning (pseud) 8.8.14—10.9.14. Ślęczka Kazimierz — 10.9 14—23.10.14. Hozer Kazimierz — 9.11.14. Muszyński Jerzy — 10.9.14—9.11.14. Modzelewski Stefan — 9.11—15.11.14. Konas Edward — 15.11—21.11 powtórnie 24.12.14. (Zabity). Zabrocki Ludwik — 21.11.14—14.2.15. Bezeg Zygmunt — 14.2.15. Borek — 13.10—15.11.14 . Dobrowolski Roman — 15.11—22.11.14. Łazarewicz — 22.11—29.11.14. Małkowski Andrzej — 29.1—20.12.14. Szczepanowski Witold — 20.12.14—24.12.14. (Ranny). Bęben Henryk — 24.12.14. Sarnacki Władysław — 14.1.15 —28.3.15. Szostak — 26.12.14—28.3.15. Wiktor Nechay — 12.4.15.

Obecny skład osobisty:

Stefan Dąb por. kmdt kompanii. Bęben Henryk ppr. kmdt III pl. Hozer Kazimierz ppr. kmdt II pl. Nechay Wiktor ppor. kmdt I pl. Bezeg Zygmunt sierż. kmdt IV pl.

Organizacja służby i administracja wewnętrzna. Służbę w kompanii pełnią po kolei plutony jako inspekcyjne, wysyłając do kmdy kompani 1 pdf. dyżurnego, 1 szereg. dyżurnego 1 ordynansa do baonu. Kmdt plutonu pełni funkcje inspekcyjnego w plutonie.

Sierżant prowiantowy pilnuje zaprowiantowania kompanii, sierż. rachunkowy prowadzi rachunki, meldunki kompanijne.

Wykorzystanie pracy t. zw. oficerów nadetatowych. Oficerów nadetatowych w kompanii nie ma.

Kmdt. 3 komp. V baonu
Stefan Dąb, pr.

Rozwój 4 kompanii V baonu.

Kompania podgórskiego Związku „Strzelec“ przybyła do Oleandrów dnia 7 sierpnia rano. Po uzupełnieniu liczyła około 160 ludzi. Komendę objął ob. „Cavour“, a zastępcą został ob. „Szaleniec“. I pluton prowadził ob. „Włodek“ (Kowalski — zginął 24.12.14 pod Łowczówkiem), podoficerem za frontem był ob. Bronisław (Durek Fr.). II pluton prowadził ob. Sęp (Leszczyński, wystąpił przed przejciem pod Opatowiec), podoficerem za frontem „Leukos“ (Kowalski Stefan). III pluton objął ob. Bortnowski W. (ranny w usta pod Łowczówkiem), podoficerem za frontem ob. „Strzemię“ (ranny w oba uda pod Łowczówkiem). IV pluton objął ob. Stanisław, podoficer za frontem „Bem“ (Inasiński). Kasę kompanijną prowadził ob. „Młot“ (Kotarba). Stan gotówki około 200 koron. „Młot“ mianowany sierżantem kompanijnym.

Pierwszy nocleg miała kompania w Oleandrach na werandzie. Rano o 5 spowiedź i wymarsz na Błonia. Komendę kompanii objął ob. Szaleniec, ponieważ „Cavour“ więcej w kompanii się nie pokazał. Kompania odbyła pierwsze marsze w kierunku Czernichowa, Zatora, Krzeszowic, odbywając na dłuższych postojach musztrę kompanijną. W Zatorze otrzymaliśmy karabiny „Werndla“, a w Krzeszowicach naboje do tychże. Dnia 11 sierpnia 1914 kompania wyruszyła wraz z innymi kompaniami, jako 10 z rzędu pod wodzą ob. „Kordiana“ batalionowego, przez granicę do Królestwa Polskiego i między 12 a 1 godz. przekroczyła granicę. Kompania posiadała 1 wóz i 2 konie. W Racławicach otrzymała kotły. Następnie pomaszerowała w kierunku Jędrzejowa przez Skałę, Miechów. Od Skały podwodami do Miechowa, a z Wielkiego Książa podwodami do Jędrzejowa. Po drodze prowadzono szkołę o celowniku „Werndla“, sposobie strzelania i ładowania. W Jędrzejowie kompania wspólnie z innymi wymaszerowała do lasku obok, by go obsadzić i wyczekiwać na nieprzyjaciela, który miał gdzieś obok się kręcić. Nazajutrz kompania wyruszyła do Bolmina, gdzie komendę nad baonem objął ob. Karasiewicz-Tokarzew-

ski, stąd jako straż lewo- i prawoskrzydłowa kolumny, maszerowała do Humeru.

Na jednym z postojów objął komendę kompanii ob. „Kruk“ Mioduszewski, a zastępcą został ob. „Sas“. Młot sierżant odszedł z powodu wątłego zdrowia, a sierżantem kompanijnym mianowano ob. Bronisława (Durek F.). W Humerze kompania została jako 4 wcielona do V batalionu i pełniła służbę placówek i łączników z batalionem „Wyrwy“, po czym na alarm wyruszyła w kierunku Kielc, gdzie rozkwaterowano ją w jednej z sal dawniejszych koszar 6 pułku strzelców rosyjskich. W Kielcach przeprowadzono cały szereg zmian organizacyjnych tak w komendach plutonów jak i w gospodarstwie. IV pluton objął ob. Sokół, a „Stanisław“ dostawszy urlop wyjechał i do 4 kompanii nie wrócił, a gdy ob. Sęp wyjechał II pluton objął ob. „Brauning“. Kompania brała udział w kopaniu rowów strzeleckich na Szydłówku, skąd po alarmie udała się do Borusowej przez Morawicę, Grabki Wielkie, Pacanów, Szczucin do Galicji. W Lubaszowej oddała kompania karabiny Werndla, a otrzymała karabiny Manlichera M. 90.

Następnie udała się wraz z V baonem do Borusowej, gdzie rozkwaterowała się na dłuższy postój, pełniąc służbę wedet i placówek, uzupełniając umundurowanie, obuwie itp.

Kompania posiadała oprócz wozu i pary koni, do tego jeszcze konia wierzchowego dla ob. „Kruka“, komendanta kompanii. Stąd w nocy udała się kompania przez Wisłę i Nidę na Nowy Korczyn ku wsi Ostrówek. Tam, pełniąc służbę wywiadowczą, natknęła się na patrole dragonów rosyjskich, które ostrzeliwując spędzono. Pluton IV pod kmdą ob. Sokoła podsunął się na 50 kroków do dworku, gdzie była, jak później się okazało cała brygada z baterią szybkostrzelnych dział. Tu pod morderczym ogniem 2 karabinów maszynowych i ręcznej broni, ostrzeliwując się, musiał pluton cofać się, co wykonał nader sprawnie. I pluton pod komendą ob. Włodka podszedł niespostrzeżenie od strony prawej, a otworzywszy ogień na prawe skrzydło dworku, ostrzeliwany, trzymał się aż do rozkazu odwrotu. Kompania w tym chrzcie ogniowym wykonała odwrót z powrotem do Borusowej. Za dzielne zachowanie otrzymała pochwałę od pułkownika Piłsudskiego. Rannym był jeden żołnierz ob. „Lechita“ w udo prawej nogi. Następnie na trzeci dzień V baon wyruszył do Opatowca, przeprawiając się przez Wisłę tuż przy Ujściu Jezuickim. Przebywszy tam noc, przeprawiła się kompania z powrotem do Gręboszowa i wzięła udział w pogrzebie poległych w bitwie pod Ożarowem. Stąd udała się kompania przez Piotrowice do Koniecmostów koło Wiślicy. W wiosce Gradowice zanocowała kompania.

Nazajutrz z rozkazu komendy rozwiązano 4 kompanię, wcielając plutony do 1, 2, 3 kompanii. Komendant „Kruk“ i *a suite* ob. „Sas“ przenieśli się do nowozorganizowanego VI baonu. Plutonowy oficer „Włodek“ poszedł z plutonem do 2 kompanii. Plutonowy oficer Bortnowski z plutonem III poszedł do 1 kompanii. Of. plut. II putonu wszedł w skład 3 kompanii. Resztę żołnierzy poprzydzielano do poszczególnych kompanii V baonu.

Wóz, konie cztery, sierżant kompanijny Durek F. przydzielony został do taboru jako sierżant taboru V baonu, który prowadził ob. „Stanysz“, a od dnia 25.12 przydzielony został do 1 kompanii V baonu jako sierżant rachunkowy. Powierzony mu tabor z 4 wozów i 10 koni zdał ob. Rylskiemu, komendantowi V baonu.

W Sobowicach, dnia 23.4.1915

Durek Franciszek
dawny sierż. komp. 4-ej.

O Prowianturze V baonu.

Ponieważ prowianturę V baonu prowadził z początku ob. ppor. Kamyk, który obecnie jest poza naszym baonem, przeto nie można sporządzić szczegółowego opisu prowiantury z początkowego okresu wojny. Wiadomo tylko, że podobnie jak teraz, prowiant odbierali sierżanci kompanijni, rozdzielając go na plutony, każda zaś kompania posiadała osobną kuchnię i każda kompania rozporządzała jednym wozem, na którym wożono zapasy. Wozy te ustawiały się przy kwaterach poszczególnych kompanii, w czasie zaś odmarszu łączono je wraz z kuchniami w ogólny tabor. Po odcięciu tego taboru od baonu i pozostawieniu w polu dwóch kuchni z końmi, gdy już otoczeni zostaliśmy przez nieprzyjaciela, — po przybyciu do Krakowa, poczęto organizować nową prowianturę. Każda kompania gotowała osobno w blaszanych do przenoszenia kotłach, a sierżanci kompanii dzielili się wyfasowanym z brygady, lub od Austriaków prowiantem, ewentualnie kupowali środki spożywcze. Z końcem listopada 1914 r. z rozkazu komendanta baonu gotowanie odbywać się poczęło wspólnie dla wszystkich kompanii zrazu na kwaterach tylko ze względu na ręczne kotły. Później od połowy grudnia, czyli od czasu chwilowego przydzielenia kompanii saperów do V baonu, posługiwano się kuchnią saperską (polową) i w marszach gotowano w niej dla całego baonu. Po otrzymaniu z brygady dwóch kuchni polowych (w Lipnicy Murowanej), gotuje się w nich 3 razy dziennie i tyleż razy otrzymują wszystkie kompanie gorące posiłki.

Zaprowiantowanie codzienne baonu odbywa się w ten sposób, że 2 lub 3 wozy jadą z sierżantem do głównej prowiantury, gdzie po otrzymaniu asygnaty z kancelarii na podstawie ilości ludzi i koni w baonie odbiera się z magazynów i rzeźni prowiant na wagę, względnie miarę wyspecyfikowaną już na asygnacie. Po powrocie do baonu z prowiantem, zdaje raport przed komendantem baonu, — przygotowuje pisemny rozdział każdego prowiantu na poszczególne kompanie, tudzież do kuchni, po czym wydaje się prowiant przy pomocy ręcznej wagi sierżantom kompanijnym i komendantowi kuchni, którzy odbiór kwitują podpisem w książce, podejmując równocześnie kopie pisemne z podziału i raportują swym kompanijnym.

Prowiantura V baonu i gospodarka dzieli się na służbę, konie i wozy. Służba składa się z 23 ludzi, a dzieli się na 1) furmanów, 2) kucharzy, 3) podoficerów.

1) **Furmani:** 1. Hus Józef, 2. Zalewa Roman, 3. Kuczko Franciszek, 4. Wolchawa Jan, 5. Pluta Jan, 6. Koza Szczepan, 7. Ostrowski Feliks, 8. Rzepecki Władysław, 9. Oliśków Jan, 10. Swedura Józef, 11. Madej Jan, 12. Białas Tadeusz, 13. Junger Adolf.

2) **Kucharze:** 14. Ślusarczyk Wojciech, 15. Gruszka Wojciech, 16. Panek Antoni, 17. Sikorski Jan, 18. Tomaszewski Stanisław, 19. Burkot Franciszek.

3) **Podoficerowie:** 20. Zawiślak Józef, 21. Blum Józef, 22. Degenstück Zygmunt, 23. Jasiński Adam.

II **Koni** — 26 pociągowych, 1 wierzchowy, razem 27.

III. **Wozów** do których zalicza się 2 kuchnie, 2 wozy amunicyjne, 1 sanitarny, 1 bagażowy i 6 prowiantowych, razem 12 wozów.

Do obowiązków furmana należy karmienie, pojenie i czyszczenie koni (jednej pary), naprawa drobnych usterek swej uprzęży i wozu, wreszcie powożenie końmi.

Kucharze po trzech przy jednej kuchni, gotują i czyszczą kotły.

Podoficer ob. Zawiślak J. winien czuwać nad punktualnością karmienia i pojenia koni, zawiadamiać tudzież doglądać furmanów jako ich sekcyjny.

Ob. Blum Józef jako pomocnik sierżanta ma czuwać przy wozach w czasie fasowania prowiantów, pomagać przy odbiera-

niu, pakowaniu i ładowaniu na wozy.

Ob. Degenstück Z. pełnić funkcje komendanta kuchni.

Ob. Jasiński A. wydaje obrok dla koni.

Imielnica 22.4.915.

Sierżannt prowiantowy V baonu „Wulkan“.

O taborze V baonu.

Pierwszy tabor V baonu zorganizował ob. ppor. Kamyk, który prowadził go wraz z prowianturą baonu aż do dn. 21 lub 22 października 1914, czyli do czasu, w którym przymaszerowaliśmy do Lasek pod Iwangrodem, — wtedy to tabor pozostał w tyle i oderwał się od baonu zupełnie.

W czasie odwrotu spod Iwangrodu i po przybyciu do Krakowa (11 listopada) V baon nie posiadał żadnych wozów, fasowanie zaś prowiantów załatwiano przy pomocy najętych z ulicy płatnych furmanek. Tak samo działo się w Skawicy, Grzechini i Makowie, skąd 23.11.914 V baon zaalarmowany odjechał koleją do Limanowej*), mnie zaś poruczył ob. komendant Sław wynająć furmanki w celu zabrania maruderów, prowiantu i amunicji.

Wynająłem w Skawicy i Zawoi 4 podwody, nad którymi komendę objął ob. ppor. Borek, transportując prowiant, amunicję i maruderów aż do Mszany Dolnej, gdzie dn. 25.11 z ludźmi, dwoma podwodami i częścią prowiantu pozostał, mnie zaś z dwoma innymi wozami — (na które zabrałem większą część prowiantów i amunicję) — odesłał do baonu, z którym złączyłem się w Chyżówkach. Tam zastałem w baonie dwa małe konie i wózek, najęty podobno od jakiegoś żydka, który w zamieszaniu oddalił się, zostawiając konie i wóz.

W Wilczycach z końcem listopada zwolniono dwie podwody z Zawoi, najęto na ich miejsce nowe dwie, którymi posługiwano się aż do Kamienicy, gdzie je następnie zwolniono, a wzięto dwie inne. W Kamienicy ob. kmdt Rylski dostarczył V banowi jeden wóz z parą koni na własność i baon rozporządzał dwoma wozami i i czterema końmi w swoim inwentarzu. W N. Sączu pewien robotnik przyprowadził nam wieczorem parę koni i wóz austriacki, twierdząc, że złapał owe bez furmana konie spłoszone. W drugiej połowie grudnia 1914 r. w Zakliczynie, skąd musiało się dowozić prowiant do Łowczówka, wynajęto jeszcze wóz z lichymi końmi od żydka na ulicy, który powożąc do Lichwina, uciekł w czasie ognia artyleryjskiego od swej własności. Ogółem pod Tarnowem byliśmy w posiadaniu 4 wozów i 8 koni. Po odwrocie spod Łowczówka dnia 26 grudnia 1914 do Wróblowic przysłano nam ze Szaflar 4 wozy i 10 koni z pięcioma szeregowcami i podoficerem. Mieliśmy więc razem 8 wozów i 16 koni. W Lipnicy Murowanej w styczniu 1915 V baon otrzymał z brygady dwie kuchnie i cztery konie, co czyniło ogółem 10 wozów (w tym 2 kuchnie) i 20 koni. W Bujakowie przybył do trenu jeden koń wierzchowy ob. dra Gołąba i z brygady dwa konie (z których jeden był kulawy), tudzież dwa wozy amunicyjne, przywiezione z Łęk, gdzie naprawiano także, względnie wymieniono 4 wozy zwyczajne. Z dwóch kuchni polowych na rozkaz brygady odesłano jedną (bez koni) z Bujakowa do Kęt dla 2 pułku. Przed wymarszem przeto z z Bujakowa tren V baonu obejmował: 11 wozów i 23 koni. Ponadto wyfasowano w Opatkowicach Murowanych z brygady dn. 2.III b. r. jedną uszkodzoną kuchnię polową z parą koni. Ponadto wyfasowano uszkodzoną kuchnią polową z parą koni (z których jeden osłabiony bardzo, drugi kulawy), tudzież z końcem marca również od ob. kmdta Litwinowicza jeszcze jedną parę koni w Mierzwinie.

*) Mszany Dolnej. Red.

Ostateczny i obecny stan taboru V baonu przedstawia się w następujących cyfrach:

I) 12 wozów (w tym 2 kuchnie polowe i 2 wozy amunicyjne),

II) 27 koni (z których jeden używany pod wierzch).

Imielnica 22.4 1915.

Kom. trenu V baonu „Wulkan".

O sanitariacie V baonu.

Oddział sanitarny V baonu rozwijał się nico odmiennie niż oddziały sanitarne innych baonów. Powód leżał w tym fakcie— że wszystkie baony wychodziły z Krakowa bądź z Krzeszowic ze zorganizowanymi oddziałami sanitarnymi — jeszcze w Krakowie. Wprawdzie organizacji tej brak było jakiegokolwiek planu — a przeprzewadzona była w przeciągu tygodnia— ale bądź co bądź były podwaliny, jak np. apteczki polowe, nosze itp. Zaś komendę nad oddziałem sanitarnym V baonu objął dr. Składkowski, który przyjechał wprost ze Sosnowca do Jędrzejowa i zamianowano go lekarzem V baonu.

Sanitariat baonowy składał się wówczas (14.8.14) z czterech ludzi: wyżej wymienionego dra, ryg. med. Wertheima i dwu sanitariuszy. 15.8 spotkał się w Jędrzejowie V baon z II baonem, który miał zorganizowany oddział sanitarny, podzielony (teoretycznie) na cztery patrole, każda pod komendą ryg. med., każda zaopatrzona w apteczkę i nosze.

Za porozumieniem się z Kmdą Główną ryg. J. K. Gołąb z apteczką, dwoma ludźmi i noszami do V baonu z II baonu został przydzielony. Całkowita organizacja oddziału sanitarnego nastąpiła mniej więcej w czasie od 17—22.8 1914. Przy czym jeden z nielicznych, oddziałów sanitarnych V baonu miał swój własny wóz, a lekarz baonowy, który był bardziej żołnierzem niż lekarzem — własnego konia.

Dr Składkowski był jedynym w całej naszej ówczesnej armii wytrawnym chirurgiem, b. asystentem profesora Kadera, potem właścicielem lecznicy w Sosnowcu.

Właściwa organizacja oddziału sanitarnego miała miejsce w Kielcach. Tam jednak ubyło dwu ryg. med. ob. Wertheim i Lach, którzy wyjechali celem zdawania rygorozów i pierwszy nie wrócił zupełnie, drugi zaś koło połowy września. Tymczasem komendantami patroli byli: w 1 kompanii ob. Wisłocka, ryg. med., w 2 kompanii — ob. Paczesny ryg. med., w 3 kompanii — Chodór felczer, sprawował funkcje kmdta aż do powrotu ob. Lacha, w 4 kompanii ob. Gołąb ryg. med.

W walkach pod Nowym Korczynem i podczas drugiej ofensywy oddział sanitarny działał zupełnie sprawnie i miał już formy zupełnie skrystalizowane. Lekarz baonowy nie był zupełnie przeciążony pracą, ponieważ otrzymywał już materiał dostatecznie przesiany, lub rozstrzygał w kwestiach wątpliwych.

Po rozwiązaniu 4 kompanii i po superrewizji ob. Lacha objął 3 kompanię ob. Gołąb. W początkach listopada, kiedy kategorycznie wydalono kobiety z armii — mimo dzielnego zachowania się ob. Wisłoskiej — wydalono ją z pułku. Wtedy kmdę II patrolu sanitarnego objął ob. ryg. Skwarczyński, który aż do tego czasu był w IV baonie. 15.11 ob. Paczesny został przeniesiony do I baonu, gdzie pełnił funkcje zastępcy lekarza baonowego, funkcje zastpcze jako kmdt I patrolu sanitarnego pełnił ob. Buliński st. żołn. (stud. med.). Stan taki trwał aż do połowy grudnia, kiedy nastąpiła reorganizacja pułku w brygadę. Dr Składkowski został zamianowany lekarzem 1 pułku, ob. Gołąb lekarzem II baonu 1 pułku, zaś ob. Skwarczyński lekarzem III baonu 1 pułku. Lekarzem V baonu został dr. Sokołowski, były lekarz IV baonu. Dr. Sokołowski operował od-

działem sanitarnym jako całością i nie dzielił go na kompanijne patrole. W pierwszych dniach stycznia dr Sokołowski z powodu choroby wyjechał do Zakopanego. Lekarzem baonu został zamianowany ob. Szally (ryg. med.). W pierwszych dniach lutego wrócił dr. Sokołowski, a w parę dni później ob. Szally wyjechał do Krakowa celem zdawania rygorozów.

Dr. Sokołowski był jednak tak nadwątlony trudami wojny, że na jego interpelację został mu przydzielony jako zastępca ryg. med. ob. Gołąb, który był wówczas sierżantem przy sztabie sanitarnym brygady. Z końcem lutego dr. Sokołowski, nie mogąc podołać trudom wojennym, przeniósł się do pracy szpitalnej, a ob. Gołąb objął funkcje lekarza baonu i w dniu 18.3.15 został zamianowany lekarzem baonowym.

Obecny skład osobisty oddziału sanitarnego: Lekarz baonowy: Gołąb J. K. Przydzieleni do lekarza: 1) Bobak Józef, sierżant, 2) Sikorski Franciszek, st. żołnierz. I kompania: 1) Buliński Franciszek kapral kmdt patrolu, 2) Juszkiewicz Franciszek, 3) Kublin Andrzej, 4) Młodecki Jan, 5) Dudziak Stanisław. 2 kompania: 1) Fela Józef st. med. kmdt patrolu, 2) Nowiński Feliks, 3) Tarapata Ludwik, 4) Niedojadło Jakub, 5) Władysław. 3 kompania: 1) Korniłowicz (Kazimierz ps. Kornic) 2) Lustig, 3) Małecki, 4) Handler, 5) Lukas, 6) Karlsbad Henryk.

Oddział sanitarny rozpada się jak z powyższego widać na trzy patrole, które taktycznie i administracyjnie przynależne są do kompanii. Zadaniem oddziału jest utrzymanie stanu zdrowia na możliwie wysokim poziomie.

Czynności oddziału sanitarnego podzielone są w ten sposób, że drobne sprawy załatwiają kmdci patroli, zaś wypadki poważniejsze lekarz baonu, czterech zaś pozostałych sanitariuszy kompanijnych noszą nosze, opatrunki i apteczki. Wykorzystać pracę t. zw. oficera nadetatowego możnaby, bo byłby to zastępca lekarza baonu.

Sobowice 22.IV 15.

J. K. Gołąb.

KRONIKA VI BAONU W KRÓTKOŚCI NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKA.

Dnia 24 września 1914 r. wyjechały wieczorem z Krakowa 2 kompanie, z których powstał późniejszy baon VI.: 1 kompania (tzw. rzeszowska) pod komendą ob. Bolesławicza i 2 (tzw. wiedeńska) pod komendą ob. Weissglasa w sile po 250 ludzi w 4 plutonach bez taborów. Komendę transportu objął ob. Kukiel. Kompanie te jako stosunkowo najlepiej wyćwiczone i umundurowane spośród innych kompanii przebywających podówczas w Krakowie, uzbrojone jednak w karabiny systemu Werndla, miały połączyć się z głównymi siłami strzeleckimi stojącymi pod komendą ob. Piłsudskiego. Złączenie to nastąpiło 26.IX.14 w Gręboszowie, gdzie komendę baonu objął ob. Herwin. Wtedy też kmdt 2 kompanii ob. Weissglas przeniesiony został do prowiantu pułkowego, a komendę 2 kompanii objął ob. Ludwik. Do tego czasu zamieniono już Werndle na Manlichery. Baon ob. Herwina otrzymał po połączeniu się z pułkiem liczbę porządkową VI.

Od tej chwili, tj. od czasu połączenia się z pułkiem przechodzi VI baon koleje całego pułku aż do Krzywopłotów. Rozpoczął się więc teraz marsz na Iwangród. Przez Siedleszowice i Otwinów pomaszerował VI baon na 3-dniowy odpoczynek do Sikorzyc. Gradowice, Kuchary, Żuków, Wiślica, Wolica, Stopnica, Piekło, Oleśnica, Bukowa, Sulisławice, Klimontów, Słaboszowice i Pielaszów to stacje naszego marszu od 26.IX do 10.X.14. W Pielaszowie utworzono kompanię 3 z 1 i 2, a komendę objął ppor. Kruk. Następną stacją to Jakubowice, gdzie baon kwateruje 3 dni

organizując się ciągle. Z Jakubowic pomaszerował VI baon, nie mając zupełnie jeszcze styczności z nieprzyjacielem, przez Janowice, Stoki małe i duże (15.X), Eugeniów, Iłżę (16.X) i Gębarzów do Bartodziei, a stąd przez Karczówkę do Czarnego Lasku (21.X) i pod Suskowolę.

Dnia 22 października około godziny 8 przed południem nastąpiło pierwsze spotkanie patroli VI baonu z rosyjskimi przednimi strażami między wsiami: Trupieniem a Kamykiem. Zawiązała się krótka walka karabinowa — Moskale się cofnęli. Baon VI stanął biwakiem w lesie, skąd następnego dnia pomaszerował w stronę pozycji nieprzyjacielskich i rozkwaterował się we wsi Laski. Tu jednak dym z ognisk rozłożonych za chałupami ściągnął na baon ogień artylerii rosyjskiej; w następstwie tego cofnął się baon VI do Trupienia. Wieczorem posunął się znowu do Lasek, a następnie jako rezerwa zajął pozycje za III. baonem w odległości około 50 kroków od pierwszej linii. Stojąc tutaj 3 dni jako rezerwa, będąc jednak w tym samym ogniu jak i linia, bierze baon czynny udział w służbie nocnej i patrolach. Dnia 27.X cofnął się baon do Czarnej na nocleg.

Następuje era cofania się aż do Krzywopłotów, era ciągłego „szukania lepszych pozycji“ i „rozwijania frontu w tył“. Ciągłe forpoczty i placówki oraz wytężająca służba patroli dziennych i nocnych wyrobiły późniejszych wytrawnych żołnierzy. Ciągłe cofanie się wywarło wprawdzie przygnębienie w naszych szeregach, lecz zapał jeszcze nie ostygł. Po noclegu w Czarnej stanął baon na forpocztach i dopiero pod naciskiem przeważających sił rosyjskich i z obawy odcięcia od kolumny — ponieważ pułk austriackiej piechoty, który miał utrzymywać łączność z VI baonem cofnął się — cofał się powoli ubezpieczonym marszem przez Klonówek do Wymysłowa.

Noc z 28 na 29.X na forpocztach przed Rogowem. Przez Skarżysko, Majków, Suchedniów, Bodzentyn i św. Katarzynę dochodzi baon do Brzechowa i tutaj przed lasem w stronę Zawady zaczął się okopywać. 3 listopada cofnęła się znowu nasza linia i baon VI maszeruje przez Brzechów do Brudzowa, a stąd przez Lisów i Lipę do Kars na forpoczty pod Rembowem. 5.XI cofa się znowu na Motkowice, Sobowice, Michałów · do Gór. Z Gór podąża przez Sancygniów, Tuchołów, Śreniawę, Wolbrom, do Zarzecza, a następnie do Krzywopłotów. (8.XI.14).

Przed Krzywopłotami zajął VI baon pozycję i pełni znowu służbę wywiadowczą. Zluzowany przez IV baon odpoczywa we wsi. Dnia 15.XI nadeszły pod Krzywopłoty 4 kompanie uzupełnienia pod kpt. Satyrem. 2 kompanie przydzielono do VI baonu. Komendę baonu objął kpt. Satyr, kpt. Herwin został jego zastępcą; kompanie prowadzą: 1 — por. Kordian, 2 — por. Ludwik, 3 — por. Paderewski, 4 — ppor. Lis. Dnia 17 bierze baon udział w nocnym ataku na Załęże. Następnego dnia przeprowadził VI baon sławny a niepotrzebny atak na Załęże i Domaniewice-las, przy czym stracono ok. 302(?) ludzi, również kilku oficerów. Atak ten udał się w zupełności, lecz Austriacy na naszych skrzydłach nie posunęli się naprzód, jakkolwiek mieli lepsze pozycje od nas, wobec czego i nasza linia cofnęła się po dokonaniu ataku.

Następuje znowu okres odpoczynków. Opuściwszy Krzywopłoty (19.XI), idzie baon przez Kwaśniów (20.XI), Klucze do Bogucina, a po kilku dniach do Strzemieszyc, gdzie wypocząwszy zawagonowany został wraz z IV baonem do Suchej w Galicji. Z Suchej maszeruje do Makowa (27 XI) i tutaj odpoczywa 3 dni. Odpoczynek swój kontynuuje baon w Nowym Targu i tu uzupełnia swe braki w umundurowaniu i uzbrojeniu. Od Krzywopłotów występ-

puje VI baon w łączności z IV jako pułk pod komendą kpt. Wyrwy i wyrywa z nim do Galicji, gdzie przez dłuższy czas ukrywa się przed oczyma komendy austriackiej armii, która wygląda jego przybycia z utęsknieniem. Z Nowego Targu (3.XII) maszeruje pułk Wyrwy przez Waksmund do Szczawnicy, odpoczywa tu parę dni. 7. maszeruje do Łapszyna*) (Also Lapos) po stronie węgierskiej; 8. przybywa do Bukowiny, 9. do Poronina i Zubsuchego. Tutaj znowu odpoczywa. Opuściwszy swe kwatery maszeruje przez Nowy Targ, Waksmund, Łącko (15) do Jazowska. Dalsza droga wypada przez Nowy Sącz (20) i Dąbrowę ku Tarnowu.

Dn. 22.XII maszeruje na pozycje i przez cały czas stoi jako rezerwa, biorąc jednak czynny udział w walce i służbie ubezpieczeniowej, ponosząc straty w oficerach i szeregowcach. Dnia tego obejmuje kpt. Satyr komendę nad baonem VI, który prowadzi por. Ludwik, baonem Olszyny i Grudzińskiego. 23.XII zajmuje nowe pozycje śmiałym atakiem na bagnety. Noc spędza w lesie. 24. znowu w okopach. Noc na placówkach. 25.XII maszeruje w nocy do Wróblowic, 26 do Zakliczyna, 27 do Lipnicy Górnej. Tu przebywa na odpoczynku do 12 stycznia i maszeruje następnie do Kobiernic pod Kętami, dokąd przybywa dnia 24.I. Tutaj odpoczywa do 26.II i maszeruje do Bielska, skąd koleją zdąża do Jędrzejowa. Dnia 3 wieczorem zajmuje pozycje nad Nidą, luzując IV/99 p. p. austr. Od tego czasu trwa na pozycjach.

Historia powstania i rozwoju 1. kompanii.

W połowie września w Dąbrowie powstała kompania rekrutów, składająca się z 4 plutonów, nad którą komendę objął ob. Borucki. Liczyła kompania około 120 ludzi. Komendantami plutonów byli ob. ob. Ceceniowski, Borowicz, Garbarz i Lineman. Kompania ta wyruszyła do Częstochowy, gdzie jako garnizon stała przez dziesięć dni, wyruszając po upływie tego czasu do Piotrkowa. Wówczas przybył tam z dwoma kompaniami ob. Satyr. Z tego baonu jedna kompania pozostała nadal w Piotrkowie, z dwóch innych utworzono zaczątek nowego baonu pod komendą ob. Boruckiego i dla uzupełnienia posłano na organizację do Łodzi, dokąd po 3 dniach przybyli oficerowie, wysłani z Jakubowic. Komendę nad baonem otrzymał ob. Kordian, pierwszą kompanię, obecną naszą ob. Borucki. Skład oficerów pozostał niezmieniony. Z powodu opuszczenia Łodzi przez Prusaków, baon uzupełniający por. Kordiana wycofał się także z tego miasta, przy czym kompania 1, ostatnia, w dwa dni po innych, drogą na Sieradz i Wieluń, powróciła do Częstochowy i została przydzielona do baonu uzupełniającego ob. Ryszarda. Od tego czasu komendę nad kompanią objął ob. Kordian, Borucki zaś został przydzielony do artylerii. Drugiego dnia baon uzupełniający wyruszył z Częstochowy i po ośmiodniowym postoju w Chechle, dnia 14 listopada przybył do Krzywopłotów. W drodze ubyło z kompanii, wskutek forsowniejszych marszów i chorób 30 ludzi słabszych. Kompania, licząca 120 ludzi, zmniejszyła się do 90. Z czterech plutonów było utworzone trzy. Po przybyciu do Krzywopłotów kompania ob. Kordiana i Lisa zostały przydzielone do baonu VI, który liczył wówczas trzy kompanie. Wobec tego, że kompanie były małe, użyto 3 kompanię VI baonu na uzupełnienie innych i tak powstały cztery kompanie z przeciętną ilością 120 ludzi. Do 1 kompanii został wówczas przydzielony jeden pluton, składający się z 30 ludzi. Komendantami plutonów byli ppor. ppor. Ceceniowski, Grossek Michał (Borowicz), Lineman i Zinth Edward (Rzecki). Walka

———

*) Niżne Łapsy. (Red.)

pod Krzywopłotami, szczególnie atak dzienny na Załęże dn. 18 listopada spowodował stratę 1/3 kompanii; z pozostałych ludzi były utworzone trzy plutony. Pluton ob. Grosska (Borowicza), rannego w rękę, był użyty na uzupełnienie innych. W tym składzie kompania udała się przez Strzemieszyce i Suchą do Makowa. Po kilkudniowym pobycie przejechała kompania do Nowego Targu, później udała się do Szczawnicy, stąd przez Węgry do Poronina. Po 2 tygodniach baony IV i VI złączyły się pod Nowym Sączem z resztą Brygady. W tym czasie w Brzechowie został przydzielony do 1 kompanii jeden pluton, liczący 20 ludzi z oficerem Bolestą.

Kompania liczyła, wyruszając z całą Brygadą w kierunku Tarnowa przeszło 100 ludzi. Straty pod Lichwinem wynosiły kilkunastu ludzi rannych i zabitych. Po rannym por. Kordianie objąłem z rozkazu komendanta baonu, ob. Ludwika komendę nad kompanią. Po bitwie pod Tarnowem kompania składała się z trzech plutonów, których komendantami byli ob. ob. Ceceniowski Izydor, Lineman i nowoprzydzielony oficer Jan Latour. 2 stycznia został przydzielony do kompanii Jan Rychlik Swarzeński i objął komendę nad II plutonem po Linemanie. Historia dalsza kompanii ściśle związana z baonem. W Kobiernicach stan ilościowy kompanii stale się zwiększał wskutek przydzielania uzupełnień. Raport 1 kompanii, liczącej poprzednio 68 ludzi, wykazuje dnia 22 lutego 156 ludzi. Dnia 26 lutego został IV pluton wyłączony do 4 kompanii; ubyło 35 ludzi. Stan kompanii podczas wyjazdu do Królestwa wynosił 121 ludzi. Nowoprzydzieleni do kompanii stanowili w wielu wypadkach materiał niewyszkolony i niewyćwiczony. Dla odpowiedniego wykształcenia kompanii starałem się wykorzystać czas odpoczynku w Kobiernicach. Przed południem urządzane były ćwiczenia z musztry formalnej w sekcjach i plutonach i czasami z musztry bojowej i taktycznej kompanii. Szczególnie wielki nacisk kładłem na wykształcenie dobrych podoficerów w praktycznym prowadzeniu sekcji, a nawet plutonu. Po południu wykłady z regulaminów i instrukcji technicznej.

II. a) . . . .

b) Służbę kompania pełni: w garnizonie (przy brygadzie ew pułku), obecnie ograniczającą się do wart kwaterunkowo-policyjnych we wsiach, zajętych przez rezerwy (pełni służbę: 1 oficer, 3 podoficerów i 12 szeregowców); w batalionie: inspekcja — pełni służbę: 1 oficer, 1 podoficer, 1 żołnierz, zarazem ordynans kompanii. Inspekcyjny oficer ma w swoim dozorze kuchnie, obecność przy wydawaniu obiadów, wypełnianie i sprawdzanie zarządzeń komendy baonu, kontrola służby kompanii inspekcyjnej, wart itd.; w kompanii: pełni służbę: 1 podoficer, 2 żołnierze. Podoficer zbiera raporty poranne plutonu, ma dyżur przy wydawaniu obiadów z kuchni. Z żołnierzy jeden jest ordynansem w kompanii, drugi jako ordynans do baonu. Na wzór powyższy w plutonie jest sekcja służbowa i dyżurny.

c) Gospodarka kompanii żadnych cech samodzielności nie posiada z powodu braku kasy, wozu kompanijnego i osobnej kuchni. Aprowizacja i ekwipunek załatwiane bywają przez sierżanta baonowego, następnie rozdzielane na kompanie.

Poszczególne plutony potworzyły kasy plutonowe, zasilane składkami żołnierskimi i oficerskimi.

d) e) Kmdt kompanii — ppor. Edward Zinth Rzecki.

Kmdt I plutonu — ppor. Izydor Ceceniowski.

Kmdt II plutonu — ppor. Jarosław Szafran.

Kmdt III plutonu — ppor. Stanisław Witold Kołodziejski.

Sierż. bojowy — Kazimierz Wyszyński.
Prowiantowy — Marian Bernadzki.
f) . . . .
Pawłowice, dn 2.V.1915

Kmdt I kompanii:
[ppor. Edward Zinth Rzecki].

Baon VI, 3 kompania.

Historia kompanii Lisa (Leopolda Kuli)

Od dnia wypowiedzenia wojny Rosji tajne organizacje wojskowe w Królestwie rozpoczęły agitację za tworzeniem oddziałów wojskowych polskich przeciw Rosji.

Wojska rosyjskie najpierw ustąpiły z Zagłębia Dąbrowskiego i tutaj też utworzyła się pierwsza kompania strzelców. Nie wliczam w to tych pojedynczych oddziałów, które co dni kilka odchodziły do Miechowa, Jędrzejowa, lub Krakowa, ani też pojedynczych ludzi, którzy pośpieszyli do Kielc. Ta kompania tzw. Zagłębiowska jako tako wyćwiczona była gotową do wymarszu. Żołnierze byli zaopatrzeni w broń Werndla i porządnie wyekwipowani. Po sprawdzeniu przez ob. Trojanowskiego stanu oddziału, ta kompania dn. 5.X pod kierunkiem ob. Boruckiego wyjechała koleją z Dąbrowy Górniczej do Częstochowy.

Kompania była podzielona na plutony. W Dąbrowie otrzymała kociołki do gotowania i wozy od oddziału przybyłego z Choczni. W Częstochowie ta kompania zasilona nowozaciężnymi z Częstochowy i okolic dnia 13.X pod kierunkiem ob. Trojanowskiego odjechała do Piotrkowa. Tutaj rozpoczęły się reorganizacje wewnętrzne, ustanawianie szarż, egzaminy podoficerskie, nawet miały być egzaminy oficerskie, lecz nie odbyły się, gdyż dnia tego tj. 18.X wymaszerowaliśmy do Łodzi.

Do Łodzi przybyliśmy piechotą. Był to pierwszy marsz tych nowozaciężnych żołnierzy. W Łodzi nad tym półbatalionem objął komendę ob. Kordian. Tutaj codzienie nowa reorganizacja. Tworzy się tabor drogą rekwizycyjną. Zdobywa się żywność taką samą drogą. Przybywa większa ilość kociołków do gotowania etc. Tutaj też dn. 20 przybył i ob. Lis i objął komendę nad kompanią Linemana, który zostaje I plutonowym, a podoficerem za frontem u tego ostatniego ob. Jurek. Pluton wtedy wynosił mniej więcej 20 ludzi, składających się na 2 sekcje. Pluton II prowadził ob. Tadeusz Majewski. Podoficerem za frontem był ob. Zbigniew. Kapralami Dan i Andrzej. Pluton III prowadził ob. Spława. Podoficerem za frontem był ob. Solski. Pluton IV prowadził ob. Bolesta. Podoficerem za frontem był ob. Wandycz. Kapralami byli ob. Skarga i Kubicki. Sierżantem w tej kompanii był ob. Iron. Wozów ta kompania miała 3. W takim składzie wyruszyła ta kompania z Łodzi, dn. 26.X.

Kompania ta łącznie z kompanią ob. Kędzierskiego odbyła marsz 6-dniowy z Łodzi do Częstochowy przez Pabianice, Łask, Wieluń, Kłobuck. Marsze były od 18 do 25 km dziennie. Noclegi w chałupach. Postoje południowe dłuższe na obiad. Obiad gotował się w kociołkach. Było przeważnie tak, że kupowało się krowę, zabijało i wio do kotła. Prowiantowanie było kompanijne.

Do Częstochowy przybyliśmy dn. 1.XI. Na drugi dzień przybył i ob. Kordian z kompanią swoją. W Częstochowie zastaliśmy nowe oddziały z Noworadomska itd. Tutaj nowa reorganizacja. Wydzielono maruderów, odesłano ich pod kierunkiem ob. Kędzierskiego do Olkusza. Resztę podzielono na 4 kompanie pod nazwą batalionu uzupełniającego. Kompania ob. Lisa była 4.

I pluton prowadzi ob. Wilk od dn. 2.XII. Podoficerem za frontem u niego ob. Jurek.

II pluton prowadzi ob. Majewski. Pod-

oficerem za frontem ob. Zbigniew.

III pluton prowadzi ob. Semen (Bolesław Fichna). Podoficerem za frontem ob. Wandycz.

IV pluton prowadzi ob. Bolesta. Podoficerem za frontem był u niego ob. Juhas (Józef Kuryłowicz).

Sierżantem kompanijnym ob. Iron.

Tabor kompanijny składał się z 3 wozów: kuchennego, prowiantowego i maruderów.

W takim składzie wyruszyła ta kompania z całym batalionem uzupełniającym z Częstochowy dn. 4.XI aż do Krzywopłotów przez Janów, Olsztyn, Ogrodzieniec, Pilicę, Łosień, Sławków, Chechło. Było to kołowanie w celu połączenia się z 1 pułkiem.

W Chechle wypoczywaliśmy 4 dni, gdyż te marsze piekielne wyczerpały żołnierzy. W Chechle obejmuje komendę nad IV plutonem ob. Juhas. Podoficerem za frontem był ob. Świętoń.

Dnia 15.XI przybyliśmy do Krzywopłotów. Tutaj dn. 16.XI rano w lasku złączyła się kompania ob. Lisa z VI baonem i była kompanią 4 w składzie poprzednim.

Dzień 16.XI upływa na budowaniu szałasów w lasku. Dzień 17.XI dalsza poprawa szałasów. O godzinie 6 wieczorem alarm. Batalion wyruszył do ataku. W kompanii nie było strat. Batalion powrócił w nocy do szałasów i położył się spać, gotowy do alarmu. Alarm był o godz. 6 rano dn. 18.XI. Kompania miała atakować Załęże, wyprzeć stąd Moskali. Nieprzyjaciel cofnął się w popłochu. Po stratach w liczbie 45 w zabitych i rannych kompania powróciła do szałasów. Z plutonowych komendantów rannym był ob. Semen. Dnia 19.XI nowy alarm. Wydzielono ochotników do kompanii, która miała pójść do okopów. Oficerowie losowali. Z naszej kompanii los padł na ob. Wilka.

W bitwie pod Krzywopłotami był podoficerem za frontem w IV plutonie ob. Juhasa — ob. Ludwik Piękoś.

Kompania prowiantuje się w VI baonie. Prowiantowanie idzie normalnie, ale kuchnie w dalszym ciągu kompanijne w postaci kociołków.

Dn. 19.XI reszta kompanii odmaszerowała do Kwaśniewa. Dn. 20.XI powrócił ob. Wilk z ludźmi. Dn. 21.XI kompania idzie do Bogucina. Po drodze defilada przed ob. Brzozą, rozdawanie medali waleczności. Tutaj ob. Brzoza obiecuje nam, że idziemy na odpoczynek do Galicji i tam połączymy się z 1 pułkiem. Dzień 21, 22 i 23.XI spędzamy w Bogucinie. Tutaj następuje reorganizacja kompanii.

Kompania składa się z 3 plutonów: I pluton prowadzi ob. Wilk, podoficerem za frontem pozostaje ob. Jurek (Stanisław Towarnicki). II pluton prowadzi ob. Majewski Tadeusz, podoficerem za frontem przydzielony ob. Wandycz (Damian Kon). III pluton prowadzi ob. Juhas (Józef Kuryłowicz), podoficerem za frontem u niego pozostaje ob. Ludwik Piękoś. Sierżantem pozostaje ob. Iron (Stanisław Kowalik).

Dn. 23.XI nocleg w Pomorzanach. Dn. 24.XI wymarsz do Strzemieszyc. Stąd dn. 26.XI wieczorem wyjeżdżamy do Galicji. Zatrzymujemy się w Suchej, Makowie, Nowym Targu, Szczawnicy, Zubsuchem. Stadle.

W Nowym Targu zostaje sierżantem kompanijnym prowiantowym ob. Jurek, a bojowym ob. Pomidor (Stanisław Teodorczyk). Ob. Iron obejmuje w I plutonie funkcje podoficera za frontem. W Stadle 3 kompania była rozwiązana, a pozostałe kompanie dostały po jednym plutonie. Kompania nasza dostała pluton, którego komendantem był ob. Spława (Jzef Neyman). Podoficerem za frontem był ob. Lach (Mieczysław Broda). W takim skła-

dzie dn. 20.XII połączyliśmy się z 1 pułkiem i wyruszyliśmy razem pod Łowczówek.

Dn. 22.XII nasz batalion był rezerwowym i cały dzień był pod ogniem armatnim. Szrapnele i granaty padały od naszej kompanii o 10 kroków. Dn. 23.XII nasza kompania była w ogniu na jednym ze wzgórzy. Raziliśmy ogniem okopy rosyjskie. I pluton miał strat w liczbie 7 osób. II pluton stracił komendanta plutonu, jako rannego ob. Majewskiego. Ogółem drugi pluton stracił 7 ludzi. IV pluton stracił 4 ludzi. Ogółem strata kompanijna wynosiła 18 ludzi.

Patrolowym naszej kompanii był ob. Grot (Zygmunt Słupecki). I on też łącznie z ob. Gronczakowskim zajmował się rannymi. Batalionowy lekarz ob. Zahorski był gdzieś w sztabie lekarskim. Zaopatrzenie przez niego patrolowych w środki lekarskie było minimalne. Ci patrolowi przez cały czas pełnili swą służbę narażeni na ogień armatni i karabinowy.

W nocy z 23 na 24.XII i 24.XII byliśmy w rezerwie w rowach. Plutony po kolei pełniły służbę ochronną w wąwozach, mając połączenie z sąsiednimi batalionami. W nocy z dn. 23 na 24.XII ob. Spława natknął się na patrol moskiewską w liczbie 3 ludzi i w triumfie przywiódł ich do komendanta kompanii. Byli to jedyni jeńcy, jakich VI baon wziął pod Łowczówkiem. Dn. 24.XII otrzymaliśmy rozkaz wycofania się. Pluton I i III przeznaczone były do noszenia rannych.

Pod Łowczówkiem prowadził batalion ob. Ludwik, później ob. Kordian, następnie gdy ten został ranny, komendę objął ob. Lis (Leopold Kula).

Ledwie wycofaliśmy się z pozycji, dostajemy rozkaz ponownego zajęcia tychże. Ob. Lineman dostał rozkaz zbliżenia się do pozycji i stwierdzenia stanu rzeczy. Przyniósł mylną wiadomość, że pozycję naszą obsadzili Moskale. Tymczasem pluton I i III odłączone były od swej kompanii i nie wiedziały, gdzie jej szukać. Ob. Wilk zdecydował się pójść na nasze stare pozycje w nadziei, że tam zastanie resztę kompanii. Tymczasem okazało się, że naszych tam niema. Ob. Wilk sam idzie w głąb wąwozu, by stwierdzić, czy łącznik sąsiedniego batalionu pozostał. Takiego nie było. Nie było rady, ob. Wilk wyciągnął nas z nor, w których nam tak dobrze było po męczącej pracy i marszu.

Wreszcie połączyliśmy się z VI baonem. Marszem ubezpieczonym 2 km przeszliśmy w ciągu 6 godzin. Pozycje nasze stare nie były przez Moskali zajęte, więc je bez trudu zajęliśmy. Tak spędziliśmy wieczór wigilijny, głodni i senni. Sen tak był namiętny, że nie zwracał uwagi na grożące niebezpieczeństwo.

Dn. 25.XII opłatek. Przyniósł nam go ksiądz Żytkiewicz. Po południu Brygada wycofała się spod Łowczówka. Zanocowaliśmy w Wróblowicach. Dn. 26.XII podarunki świąteczne.

Dn. 29.XII przybyliśmy do Lipnicy Górnej. Tutaj od 29.XII do 19.I byliśmy rezerwą dla armii walczącej pod Tarnowem. Dn. 16.I wymaszerowaliśmy do Woli Strużewskiej. Mieliśmy iść już do okopów. Tymczasem rozkaz cofnięto i powróciliśmy do okopów w Lipnicy. Nastąpiła reorganizacja kompanii na 3 plutony. I pluton objął ob. Wilk (Wilhelm Wyrwiński), podoficerem za frontem został ob. Wandycz. II pluton objął ob. Juhas, podoficerem za frontem pozostał ob. Piękoś. III pluton objął ob. Spława, podoficerem za frontem został ob. Lach. Sierżantem kompanijnym prowiantowym ob. Iron. Sierżantem bojowym ob. Pomidor.

Zaprowiantowanie kompanii w Galicji było wyśmienite. W Galicji dostaliśmy kuchnię polową na 2 kompanie.

Dn. 19.I wymaszerowaliśmy na odpo-

czynek do Kobiernic. Marsz odbywaliśmy przez Gdów, Myślenice, Kalwarię, Izdebnik, Chocznię. W Kobiernicach byliśmy do 27.II.15 r.

Do kompani naszej w Kobiernicach zostali przydzieleni oficerowie: ob. Majewski Tadeusz ze szpitala i ob. Włada (Kwiatek) z innej kompanii. Ob. Majewski jako oficer nadetatowy pełnił funkcje oficera inspekcyjnego, a ob. Włada nic nie robił. Dn. 26.II ob. Majewski przeniósł się do V baonu, a ob. Włada został przydzielony do nowoutworzonej 4 kompanii.

W Kobiernicach przybyło ze szpitali chorych i rannych żołnierzy tak, że ilość żołnierzy w kompanii wynosiła 150 ludzi. Z taką ilością wyruszyła nasza kompania do Królestwa, gdzie przybyliśmy 28.II do Jędrzejowa. Stąd udaliśmy się do okopów.

Od 3.III pełnimy służbę w okopach na różnych odcinkach.

Dn. 2.V.15 r.

Stan 3 kompanii VI baonu.

Kmdt kompanii — Kula Leopold (Lis).

Kmdt I plutonu — ppor. Wyrwiński Wilhelm (Wilk).

I pluton: Kon Damian podof. za fr., Dąbkowski Zygmunt kapral, Szulc Lucjan st. żołnierz, Jakubowicz Adam st. żołnierz, Górski Tadeusz, Maciejewski Józef, Kojder Józef, Klaczyński Leon kapral, Godzik Jan Byrski Jan, Bonk Marian, Szkalej Teodor, Krzewniak Bolesław, Perucki Tadeusz kapral, Bochenek Władysław st. żołnierz, Zimmer Julian, Kolorus Stanisław, Omielańczuk Stanisław, Niemczyk Wilhelm, Gołdyn Jan kapral, Pastrzeński Feliks, Drej Józef. Rogulski Stefan, Lukun Paweł, Kammer Zygmunt, Dawidowicz Pinkus, Mulak Józef, Dudek Tomasz, Kubicki Bolesław, Sunnera Ludwik, Świt Bolesław kapral, Anighofer Tadeusz, Stępień Władysław, Janiszewski Włodzimierz.

II pluton: Kmdt plutonu Kuryłowicz Józef (Juhas), Piękoś Ludwik podof. za fr., Książek Franciszek kapral, Demel Franciszek kapral, Tomicki Marian kapral,, Smertelnik Jan kapral, Baran Jan st. żołnierz, Sobczyński Walery, Słapiński Antoni, Kulesza Bolesław, Żądło Roch, Łysek Piotr, Kruczek Józef, Jackowski Henryk, Eshe Edward, Szulc Ryszard, Gajewski Stefan, Chomiakiewicz Kazimierz, Zabdyr Władysław, Kossowski Franciszek, Tajchner Leon st. żołnierz, Panasiuk Stanisław, Juszyński Antoni, Kalandyk Józef, Biegański Stanisław, Kwapisz Józef, Czajkowski Stanisław st. żołnierz, Ćmiela Władysław, Żurek Stanisław, Brzozowski Mikołaj, Dziurzyński Patrycy kapral, Wilk Czesław, Dudek Ludwik, Kalwa Wojciech, Gros Ludwik kapral.

Kmdt III plutonu Neyman Józef (Spława), Broda Mieczysław podof. za fr., Kozioł Jakub kapral. Zajchowski Zygmunt sierżant, Żołna Józef, Kaczkowski Franciszek, Szydło Stanisław, Gościński Jan, Sowa Jan, Gorczyca Stanisław kapral, Sidak Marian st. żołniez, Murkociński Jan, Pawluś Czesław, Mucha Józef, Cichy Franciszek, Malczyk Kazimierz, Billipp Bolesław, Grzybowski Marian kapral, Pasera Leon st. żołnierz, Rybacki Franciszek, Piekarek Józef, Merda Józef, Pyć Stanisław, Zaradzi Tadeusz, Kądziela Wincenty, Stęplewski Tomasz, Hanusz Tadeusz, Strzegocki Sergiusz, Mońko Stanisław, Ciepielowski Władysław kapral, Kozłowski Roman, Jaworski Jan, sierżant bojowy Fedorczyk Stanisław, sierżant prowiantowy Kowalik St. (Iron), sanitariat: Słupecki Zygmunt patrolowy, Szymański Henryk, Widowski Orest, Ludwik Baldwin Ramuld.

Kula por.

Raport z działalności i stanu 4 kompanii VI baonu Brygady Piłsudskiego za czas od 26.II do 2.V.1925 r.

Dnia 26.II.1915 z rozkazu Komendy Brygady objąłem komendę nad 4 kompanią, utworzoną z czwartych plutonów pierwszych trzech kompanij baonu.

Pierwszy raport poranny z 28.II b. r. wykazał stan: 113 ludzi, w tym: 5 oficerów, 16 podoficerów, 88 żołnierzy, 4 sanitariuszy.

Nazwiska oficerów będących w kompanii dnia 28.II są następujące:

1) Grudziński Franciszek, porucznik, kmdt kompanii,

2) Kwiatek Feliks (Włada), ppor. I plutonu,

3) Surówka Jan (Dojan) ppor. II plutonu,

4) Darocha Jakub, ppor. III plutonu,

5) Zbrowski Wacław, ppor. (przenie-

siony 2 marca do oddz. kar. masz.).

Stan zdrowotny. W czasie wymienionym do szpitala odesłano 13 ludzi chorych, w tej liczbie 1 ranny kulą karabinową nad Nidą. Dwóch odesłanych do szpitala w międzyczasie wróciło. (Choroby: zapalenie płuc, oczy, świerzb, złamanie nogi). Choroby lżejsze były leczone w obrębie kompanii (przeciętnie 3%).

Stan wyekwipowania był z początku bardzo kiepski. Ponieważ kompania utworzona została z innych kompanii, wydzielono do niej najgorzej przedstawiające się żywioły, z bardzo kiepskim wyekwipowaniem. W pierwszych dniach wielu nie miało nawet pasów do karabinów, ładownic, tornistrów i plecaków (połowa ludzi), bagnetów etc. Dziś stan wyekwipowania jest dobry, żołnierze mają wszystkie rzeczy im potrzebne.

Uzbrojenie: W dniu dzisiejszym karabinów Manlichera M. 95 jest w kompanii 59, M. 90 — 41 sztuk. Brak jest 4 bagnetów M 90 i 3 M. 95. Każdy żołniez ma 160 nabojów.

Stan karny. Ponieważ objąłem kompanię złożoną z ludzi, których przeważnie chciano się pozbyć gdzieindziej, trzeba było użyć dużo pracy i nieraz radykalnych środków, ażeby zaprowadzić karność i subordynację w szeregach. Potrzeba było w niektórych wypadkach postępować zupełnie bez względnie i nieraz użyć ostatecznego środka — kar; między innymi kara „szpang" stosowana była w 12 wypadkach (niesubordynacja, spanie na służbie, gubienie rzeczy). Inne kary były lżejsze: karne roboty, stójka pod karabinem. służba poza kolejką etc.

Stan wyćwiczenia. Ludzie, których objąłem nie byli zupełnie wyćwiczeni. Tak żołnierze jak i podoficerowie mieli słabe pojęcie o służbie, nie znali musztry ani zwartej, ni bojowej, wielu nie umiało nawet ładować karabinów (ładowali kulami na dół!). Podoficerowie wskutek tego, że nie umieli więcej jak żołnierze, nie mogli mieć należytego poszanowania. Wskutek tego, ile tylko było czasu wolnego urządzałem ćwiczenia i to od samego początku naprzód sekcjami, potem plutonami, wreszcie całą kompanią. Ażeby wytworzyć instruktorów oprócz ćwiczeń plutonów urządzałem specjalną szkołę podoficerów, którzy potem ćwiczyli żołnierzy.

Liczbowo stan ćwiczeń przedstawia się następująco:

1) Szkoła podoficerów odbyła ćwiczeń 10.

2) Ćwiczeń plutonami i sekcjami odbyło się 16.

3) Ćwiczeń kompanii całej 8.

Zaznaczyć trzeba, że przeszkodą w ćwiczeniach było pełnienie służby w okopach. Przerobiono dotychczas dokładnie musztrę zwartą i bojową w plutonach i w kompanii, tudzież znaczną część regulaminu służby polowej. Obecny stanu wyćwiczenia przedstawia się dość dobrze.

Ważniejsze wypadki zaszłe w kompanii.

28.II marsz z Jędrzejowa do Opatkowic.

3.III objęcie służby w okopach w Sobowicach.

19.III marsz ze Sobowic do Opatkowic Drewnianych.

25.III objęcie służby w okopach w Businie.

31.III przejście kompanii do rezerwy w Turze Dolnym.

4.IV uroczyste święcone w kompanii.

7.IV objęcie powtórne służby w Businie.

11.IV zluzowanie przez baon III. Kwatery w Turze Piaski.

22.IV objęcie służby w okopach w Pawłowicach.

26-27.IV część kompanii w silnym ogniu nieprzyjacielskim nad Nidą, przy próbie stawiania mostu przez pionierów.

27-28.IV pluton I kompanii na drugiej stronie Nidy — patrolowanie.

2.V Pawłowice w dość silnym ogniu artylerii nieprzyjacielskiej.

Stan dzisiejszy kompanii: Raport z 2.V podaje stan kompanii: 5 oficerów, 18 podoficerów, 94 żołnierzy, 4 sanitariuszy, razem 121 ludzi. Nazwiska oficerów: Grudziński F. por., Aleksandrowicz Wacław ppor. (z V baonu), Surówka Jan (Dojan) ppor., Darocha Aleksander ppor., Dąbrowiecki Eustachy (Wirski) ppor (a la suite).

Służba wewnętrzna. Codziennie w kompanii pełni służbę 1 oficer inspekcyjny (kontrola porządku w danym dniu w kompanii), 2 dyżurnych (podoficer i żołnierz), roznoszenie rozkazów po plutonach, służba nocna na zmianę, pomoc komendantowi kompanii, — do komendy baonu wysyła się codziennie 1 ordynansa.

Sprawami prowiantowymi, wyekwipowania i rachunkowymi kompanii zajmuje się sierżant pod kontrolą bezpośrednią kmdta kompanii.

Służba w okopach zależy od warunków danego odcinka i zależnie od tych pochłania szczególniej w nocy większą lub mniejszą ilość ludzi.

Pawłowice — okopy 2.V.1915.

Grudziński por.

Historia i rozwój taboru VI baonu.

Baon nasz wymaszerował z Krakowa jako baon uzupełniający pod komendą ob. Kukiela. W Krakowie otrzymał dwa wozy. Jeden przeznaczony był dla kompanii pierwszej, drugi dla kompanii drugiej. Początkowo prowadzono gospodarkę kompanijną, toteż i tabor dzielił się na dwie części. Zaraz w pierwszych dniach marszu okazało się, że dwa wozy absolutnie nie podołają zadaniu. Baon liczył przeszło 400 ludzi. Jako jednostka miał wiele rzeczy, których pozostawienie byłoby lekkomyślnością — prócz tego trzeba było mieć na wozach pewien zapas prowiantów, by w razie braku dostawy, użyć porcyj zapasowych. Z tego też powodu zaraz w początkach ujawniała się tendencja pomnażania liczby wozów. Uskuteczniano to w miarę potrzeby i sposobności. Wiem, iż w ciągu kampanii pod Iwangród liczba wozów wzrosła, a to było koniecznością. Z Krakowa prócz dwu wozów, niby to prowiantowych — chociaż one służyły do wszystkiego, nie dostaliśmy żadnych wozów sanitarnych, bez których oddział obejść się nie może. Zważywszy nasze nadludzkie pochody pod Iwangród, trwające 16 i 18 godzin dziennie, wozy sanitarne były bez wątpienia konieczne. Liczba chorych, czyli tak zwanych „maruderów", rosła z dnia na dzień. Wielu musiało złożyć swe bagaże na wóz, by ulżyć sobie w marszu. Nic więc dziwnego, że o pomnożenie taboru starano się wszelkimi sposobami. Pierwszym komendantem naszego taboru był ob. Gotowy, później ob. Lew. Mnie oddano tabor dopiero w Czarnym Lasku pod Iwangrodem, gdzie podzielono go na dwie części: tabor bojowy i tabor drugiego rzędu. Oddano mi tabor bojowy, do niego należały wozy: 2 wozy amunicyjne, 1 prowiantowy, 1 kuchnia polowa. Reszta wozów pozostała wraz z komendatem ob. Lwem. Jedno jeszcze należy dodać, iż już w tej chwili nie było taboru niby to kompanijnego jako jednostki, jak to miało miejsce w pierwszych dniach, lecz był tabor baonowy jako całość. Zaś całość taboru baonowego jako jednostki więcej opierała się na administracji, niż na gospodarce baonu. Administracyjnie bowiem istniał tabor baonowy, lecz gospodarczo nadal kompanijny, bo każda kompania prowadziła wewnętrzną swą gospodarkę. Z chwilą objęcia taboru bojowego oddano mi także gospodarkę w baonie i odtąd datuje się zlanie odrębnej gospodarki kompanijnej w jedną całość administracyjną i gospodarczą.

Tabor tak podzielony istniał do dnia 20

listopada, w których to dniach stoczył nasz baon pamiętną walkę pod Krzywopłotami. Tu nastąpiło złączenie taboru bojowego i taboru drugiego rzędu. Były następujące wozy: 2 kuchnie polowe (drugą otrzymaliśmy w trzecim dniu pobytu pod Krzywopłotami), 2 wozy amunicyjne, 2 wozy prowiantowe, 1 wóz bagażowy i 1 wóz sanitarny, łącznie 8 wozów. Wóz sanitarny przydzielony został już w marszu pod Iwangród, ale kiedy to było i w jakiej miejscowości — nie wiem. Złączenie taboru trwało krótko, bo z chwilą wyjazdu z Królestwa do Galicji po bitwie pod Krzywopłotami, powtórnie tabor podzielono. — Wraz z baonem pojechały koleją 3 wozy: 2 kuchnie i 1 wóz prowiantowy. Reszta wozów w liczbie 5 miała przybyć za nami, że się tak wyrażę piechotą.

Po powrocie z Królestwa wozy nasze umieszczone zostały w Szaflarach, zaś przy baonie były 3 poprzednie wozy. Dopiero w chwili wyjazdu pod Tarnów, złączono tabor i określono liczbę wozów. Były następujące: 2 kuchnie, 1 wóz amunicyjny, 1 sanitarny, 1 prowiantowy. W czasie pochodu pod Tarnów pozostał w Zakliczynie 1 wóz sanitarny z rozkazu Komendy, czyli zostało 4 wozy. W czasie powrotu spod Tarnowa dołączył się 1 wóz prowiantowy przysłany z Szaflar, a już w czasie pobytu w Lipnicy dołączył się 1 wóz sanitarny pozostały w Zakliczynie, czyli razem było wozów 6.

Z tej liczby ubyło 2 kuchnie polowe, które wśród ciągłych pochodów doszczętnie się zniszczyły. Zauważyć należy, iż obie otrzymane kuchnie były w całym tego słowa znaczeniu nie do użycia, obie bowiem były połamane, lecz z braku innych musiało się je ciągnąć. Woźnice musieli dziesięć lub więcej razy na dzień naprawiać, wiązać łańcuchami, ale ciągnąć je było koniecznością dla baonu. Wreszcie w drodze do Lipnicy obie podupadły, bo połamały się osie i koła i w takim stanie dowieźliśmy je do Lipnicy, gdzie zostały złożone w Intendenturze Brygady. Na ich miejsce dostał baon 1 kuchnię dobrą.

W Lipnicy liczył baon 5 wozów, a to: 1 kuchnia, 1 wóz amunicyjny, 2 wozy prowiantowe i 1 wóz sanitarny. Ta sama liczba wozów przyszła z baonem na jednomiesięczny spoczynek do Kobiernic. Tu znowu nastąpiła reorganizacja taboru. Stosownie do rozkazu Komendy miał tabor liczyć 10 wozów, tj. 2 kuchnie, 2 wózki amunicyjne, 1 wóz sanitarny, 4 wozy prowiantowe, 1 wóz bagażowy. Brakujące 5 wozów mieliśmy dostać z Łęk od ob. Zycha. W czasie pobytu w Kobiernicach otrzymałem od ob. Zycha 2 wozy prowiantowe, 2 wózki amunicyjne, 1 wóz sanitarny, zaś odwiozłem do Łęk: 1 wóz prowiantowy, stary potargany, 1 wóz amunicyjny, 1 wóz sanitarny, które po gruntownej reperacji miałem z powrotem dostać. W ogóle wliczając wozy odstawione do Łęk, otrzymałem od ob. Zycha właściwie tylko 2 wozy i 1 kuchnię polową. W chwili wyjazdu z Kobiernic liczył tabor baonu 7 wozów, zamiast 10, tj. 2 wozy prowiantowe, 1 wóz bagażowy, 1 kuchnię, 2 wózki amunicyjne i 1 wóz sanitarny, czyli brakowało nam 3 wozy, 2 prowiantowe i 1 kuchnia polowa. Po przybyciu do Bełku dostał baon 1 wóz prowiantowy i 1 kuchnię od ob. por. Litwinowicza. Razem liczy teraz tabor: 2 kuchnie, 2 wózki amunicyjne, 3 wozy prowiantowe, 1 wóz bagażowy, 1 wóz sanitarny. Brakuje więc 1 wóz prowiantowy.

Ogólne spostrzeżenia.

Tabor, jak wykazują doświadczenia, jest nieodłączną, bezwarunkowo konieczną częścią składową oddziału. Żołnierz każdy siłę moralną niesie z sobą, lecz siłę fizyczną składa na wozie: W razie braku siły fizycznej upadają nawet ci, którzy mieli spory zasób energii i siły moralnej. Żołnierz bez

energii i idei bił się będzie już to zachęcony przykładem drugich, lub pod groźbą nawet, ale żołnierza głodnego nie zmusi ani groźba ani zachęta, bo tu bezwzględnym panem żołądek. Nic dziwnego, że żołnierz wędrując głodny — zabiera co może po drodze, nieraz nawet i przemocą, a zapobiec temu bardzo trudno. Jedynym hamulcem tego jest dobrze zorganizowany tabor przy dostatecznej ilości koni i wozów, by rzeczywiście mógł być tym magazynem siły fizycznej żołnierza. U nas od początku we wszystkich baonach była tendencja przysparzania liczby wozów i koni, o ile się dało najwięcej, z drugiej zaś strony redukowano tę liczbę, by nie była za wielką.

Najważniejszym jest mieć dobre konie i dobre wozy. U nas nie wiele na to zwracano uwagi. Wozy są zazwyczaj marne — a o koniach to mowy nie ma. Przede wszystkim nie dobierano koni — sprzęgano jak kto mógł i chciał, wobec czego konie bardzo się niszczyły. Do tego zawsze było ich za mało. Do kuchni musi być po 4 konie, bo w czasie marszu kuchnia gotować musi, a kuchnia napełniona, to ciężar nie na dwa konie, prócz tego przy wozach prowiantowych o ile jest ich tak mało, powinny być także po 4 konie, bo inaczej nie można wieźć potrzebnej żywności, przy drogach takich jakie tu są. Co do wozów — to w naszym baonie są same marudery które codziennie naprawiać trzeba — a te ciągłe naprawki więcej kosztują, niż sprawienie nowego wozu. Wozy otrzymane od ob. Zycha w Łękach, to stare graty — tylko w kupę zbite, by się razem trzymały przy wydaniu, ale za bramą mogą się rozsypać.

Koni mamy także mało, a do tego bardzo marne. Ogółem brakuje nam 1 wóz prowiantowy i 5 koni, bo te które mamy, to marudery bez pożytku.

Sanitariat VI baonu.

Od chwili wyjścia z Krakowa istnieją przy kompaniach patrole sanitarne. Doktorem baonu aż do Kobiernic jest doktór wiedeński dr Zacharski Leopold. Od Kobiernic dr Hedinger Mieczysław, który już zjednał sobie w tak krótkim czasie zasłużony szacunek u żołnierzy swoją troskliwością o nich.

Komenda I Brygady w czasie walk pozycyjnych nad Nidą w r. 1915 zarządziła, by oddziały, wymienione w załączonym poniżej „kwestionariuszu - cyrkularzu" opracowały historię swego powstania, organizacji, działań i stanu obecnego. Termin na wykonanie pracy wyznaczono 10-dniowy. (Zarządzenie ukazało się w odprawie z dnia 15 kwietnia, a raporty miały być przedłożone w Komendzie Brygady do dnia 25 kwietnia 1915).

Część tych „raportów", stanowiących bezsprzecznie pierwszą próbę opracowania zarysu historii oddziałów I Brygady, drukujemy obecnie.

Są to opracowania historii i organizacji jednostek 1 i 2 pułków piechoty I Brygady oraz V i VI batalionów. Opracowań, dotyczących pozostek 1 i 2 pułków piechoty I Brygady znajdujących się w Archiwum Wojskowym, dotychczas nie odnaleziono. (Pewne wyjaśnienie tego faktu znajdą czytelnicy w artykule Waligóry o gromadzeniu aktów Leg. Pol.).

Nie tracimy jednak nadziei, że i reszta tych tak bardzo cennych „raportów" kiedyś się odnajdzie. Jeżeli znajdują się one jeszcze przechowywane troskliwie w prywatnych zbiorach-archiwach, to prędzej czy później powinny się znaleźć tam, gdzie jest ich właściwe miejsce i gdzie powinny się znaleźć wszystkie bez wyjątku materiały do historii Legionów Polskich, a mianowicie w Archiwum Wojskowym.

Z drukowanych obecnie materiałów tylko materiały do historii pułku Zuchowatych są kompletne. Przypuszczać należy, że materiały V i VI batalionów również nie posiadają braków. Natomiast raporty 1 pułku są wyraźnie zdekompletowane.

Wydanie tych materiałów nie odpowiada w

pełni zasadom naukowym. Ze względu na popularny charakter naszego pisma zostało ujednostajnione znakowanie oddziałów, nazwy miejscowości sprawdzone i podane w brzmieniu dzisiejszym, poprawione wyraźne błędy ortograficzne oraz przekręcone nazwiska czy pseudonimy, rozwinięte również zostały skróty.

Poza tym staraliśmy się zachować pisownię stosowaną przez Autorów.

Raporty 2 pułku I Brygady były w swoim czasie czytane przez ówczesnego kmdta pułku kpt. Berbeckiego, który swoje uwagi własnoręcznie dopisał. Dopiski te zostały wyodrębnione innym krojem czcionek i ujęciem w klamry [ ].

Nie wszystkie raporty są podpisane, nie dało się też stwierdzić ich autorstwa.

Materiały te znajdują się w Archiwum Wojskowym, Teka 120.24 Zespół I Brygady.

Przygotował i podał do druku Wacław Jankiewicz.

Komenda I. Brygady Legionów Polskich.
Nr. 312.

KWESTIONARIUSZ - CYRKULARZ

Wszystkie wymienione niżej oddz. i zakł. przedstawią stosownie do 4 punktu odprawy z dn. 15 bm do dn. 25 bm oddzielne raporty.

PRZEZ KOMENDĘ:

pułku lub samodzielnego baonu: 1) o pułku (ogólne wiadomości, sztab., kancelaria etc.), 2) o sanitariacie pułk., 3) o taborze pułk., 4) o prowianturze pułk., 5) o warsztatach pułk. i ewent. innych zakładach, 6) o baonie (og. wiad. sztab., kanc. etc.), 7) o sanit. baonowym, 8) o taborze baonowym, 9) o prowianturze baon. i ewent. in. zakł., 10) o każdej kompanii.

5 baterii: 1) o pułku artylerii, 2) o baterii 5, 3) o kolumnie amun. 5 bat., 4) o sanitariacie 5 baterii, 5) o taborze 5 baterii, 6) o prowianturze.

dyonu kawalerii: 1) o dyonie (og. wiad. sztab., kancelaria, 2) o sanitar. dyonowym, 3) o taborze, 4)—6) o 1, 2 i 3 szwadronie.

kompan. saperskiej: 1) o komp. saperskiej (og. wiad. etc), 2) o plutonach saperskich, 3) o plutonach telefonicznych, 4) o prowianturze komp. sap., 5) o taborze.

przez ppor. Prota: 1) o oddz. karab. maszyn.,

por. Litwinowicza: 1) o intendenturze gł., 2) o warsztatach gł., 3) o magazynach, 4) o prowianturze gł., 5) o kanc. rach. Brygady.

kap. Piskora: 1) o delegacji oficerskiej, 2) o kasie oficerskiej.

dra Roupperta: 1) o sanitariacie gł., 2) o zakładzie sanit.

dra Zagrodzkiego: 1) o zakładzie weter.

ppor. Nowachowicza: 1) o audytorjacie.

ppor. Jura: 1) o żandarmerii.

kmdta orkiestry: 1) o orkiestrze.

Ob. Szełkowskiego: 1) o poczcie polowej.

Raport (treściwy lecz szczegółowy) sporządzony ma być według następującego planu:

I. Historia oddziału (zakładu): a) daty, wypadki, dane statystyczne itp, b) stopniowy rozwój wewnętrznych urządzeń (stan początkowy, zmiany, ulepszenia itp), c) zmiany i obecny skład osobisty.

II. Organizacja służby i administracji wewnętrznej oddziału (zakładu): a) zadanie oddziału (zakładu), b) opis służby, c) opis urządzeń i gospodarki wewnętrznej, d) szczegółowy podział czynności, e) obowiązki poszczeg. funkcjonariuszy, f) wykorzystanie pracy tzw. oficerów nadetatowych.

Kwatera sztabu, dnia 17 kwietnia 1915.

Z rozkazu

T. Zbig. Kasprzycki kap. mp.

JÓZEF ZAJĄC

DRUGA BRYGADA

Powstanie i organizacja Legionów Polskich miala swe źródło w polskim ruchu wojskowym przed wojną światową. Wybuch wojny światowej z początkiem sierpnia 1914 roku był dla wszystkich organizacyj wojskowych istniejących w Małopolsce sprawdzianem gotowości bojowej i egzaminem ideowego przygotowania ich członków. Jak w roku 1908 hasło przygotowania się do walki zbrojnej zostało rzucone przez J. Piłsudskiego, tak w r. 1914 rzucił On hasło do wystąpienia — zamienione w czyn przez wymarsz Kompanii Kadrowej dnia 6 sierpnia 1914 z Oleandrów w Krakowie do Królestwa. W ślad za nią ruszyły następne oddziały, które stały się zawiązkiem późniejszej I Brygady.

Zorganizowany dnia 16 sierpnia Naczelny Komitet Narodowy, grupujący wszystkie stronnictwa polityczne Galicji, podjął się zadania zorganizowania Legionów i opieki nad nimi.

Wysiłki organizacyjne szły w kierunku utworzenia dwu Legionów — Zachodniego w Krakowie, Wschodniego — we Lwowie. Podczas gdy Legion Zachodni bez większych trudności został zorganizowany w przewidzianych ramach, Legion Wschodni w ciągu końca sierpnia i września przechodził smutne koleje, zakończone rozwiązaniem w Mszanie Dolnej. Nieliczna jedynie garstka ochotników wytrwała przy zamiarze walki w Legionach i stanowiła zawiązek 3 pułku. Zorganizowano w Mszanie Dolnej półtora batalionu — reszta zaś pułku uzupełniona została z ochotników zebranych w Krakowie i okolicy.

W wyniku ogólnej sytuacji na froncie austriackim oraz nieszczerej polityki niektórych polskich działaczy, Austriacy postanowili użyć Legiony w Karpatach. Na terenie b. Królestwa Kongresowego pozostały jedynie oddziały Piłsudskiego, reszta Legionów, tj. 2 p. p. pod dtwem płka Zielińskiego i 3 p. p. pod dtwem ppłka Hallera, kawaleria (2 szwadrony) i artyleria (3 baterie) dn. 30.IX 1914 r. wyjechała na Węgry, by tam walczyć zdala od kraju i w warunkach niezwykle ciężkich. Od początku października 1914 r. toczyła późniejsza II Brygada ciężkie walki często wieńczone powodzeniem.

Po uwolnieniu północnej części Węgier od najazdu Rosjan, przyszły poważne walki pod Nadwórną (24.X), Hwozdem (26.X), Mołotkowem (29.X), Zieloną (6.XI, 8—9.XI). Te pierwsze boje, z których najcięższym był bój pod Mołotkowem, rzeźbiły duszę żołnierza a ścisłe związanie go z terenem dało mu w przyszłości zaszczytne miano „Karpatczyka". Przemierzyła stopa legionisty doliny rzek Bystrzycy Nadwórniańskiej, Sołotwińskiej, Łomnicy, Prutu. Zaroiły się góry od ruchliwych i odważnych patroli i placówek legionowych — dla których nie było trudu nie do pokonania. Oddziały legionowe rozerwane na dwie części dnia 26 listopada 1914 roku — przez całą zimę 1915 walczyły na różnych frontach, przemierzając szlaki Huculszczyzny, po raz wtóry północnych Węgier i wreszcie Bukowiny. Wzięły udział w austriacko - niemieckiej ofensywie karpackiej, stanowiąc straż przednią austriackich dywizji. W ciężkich walkach kruszyły się fi-

zyczne siły legionistów, coraz liczniejsze jednostki odpadały, kładąc się do gęsto rozsianych na szlakach bitew mogił, lub idąc do szpitali, by leczyć rany i ciężkie choroby. Gdy wreszcie resztki licznych zastępów legionowych wyruszających we wrześniu 1914 r. na front, znalazły się w marcu 1915 w Kołomyi, zaświtała nadzieja, że nadeszła chwila, kiedy skończy się okres osamotnienia i oderwania od własnego społeczeństwa, że II Brygada połączy się z I Brygadą, by wspólnie toczyć nadal bój o Polskę. I znowu, podobnie jak we wrześniu 1914 roku, stanęły na przeszkodzie względy bojowe i polityczne. Po przeorganizowaniu II Brygada musiała iść na front bukowiński, a nieliczni jedynie z Komendą Legionów na czele mogli udać się do kraju. II Brygada pozostała na długie jeszcze miesiące samotna, tkwiąc na granicy austriacko - rosyjskiej na Bukowinie i Besarabii i tocząc równie ciężkie jak poprzednio walki. Łużany — Mamajowce — Witelówka — Zadobrówka — Rokitna — Rarańcza — oto szlaki drogi II Brygady, znaczone trudem bojowym i wielkim wysiłkiem. Żołnierz II Brygady jednak, doznawszy wielu rozczarowań, za dewizę swego honoru i ideału rycerskiego postawił sobie już wówczas — twarde trzymanie się obowiązku, dyktowanego rozkazem przełożonych i zasadami żołnierskiej dyscypliny. To tylko pozwoliło mu wytrwać w ciężkich warunkach i nie dopuściło do załamania. Żołnierskie przywiązanie do oddziału, który stał się symbolem Ojczyzny i rodziny, było podstawową cechą charakteru legionisty II Brygady.

Po roku samotności w końcu października 1915 r. nastąpiła upragniona chwila wyjazdu II Brygady na Wołyń — gdzie walczyły inne oddziały legionowe (I i III Brygady) w najcięższych warunkach jesiennej wołyńskiej kampanii. Tam też to połączenie opłaciła krwią najserdeczniejszą swych licznych żołnierzy, w krwawych walkach pod Kościuchnówką i „Polską Górą", biorącą swą nazwę z bohaterstwa i ofiary żołnierza 3 pułku. Zimę 1915—1916 spędzili legioniści w walce pozycyjnej pod Kościuchnówką, z początkiem wiosny zaś odeszli na krótki i przerywany walkami odpoczynek na niedalekie tyły frontu. Ciężkie walki toczone z początku lipca 1916 r. pod Kościuchnówką. okupione zostały największymi stratami i ofiarami tak w kadrze oficerskiej jak i żołnierskiej. Walkom tym towarzyszyło w Legionach coraz większe i słuszne rozgoryczenie przeciw metodom austriackim, stosowanym wobec sprawy polskiej. Ustalone jednak zasady, tkwiące od dawna w żołnierzu II Brygady i nabyte w okresie długotrwałej rozłąki, wstrzymywały go od brania udziału w ruchu politycznym, rozwijanym wówczas w I i III Brygadzie. Legioniści II Brygady ufali swoim dowódcom i im pozostawiali decyzje w rozstrzyganiu spraw politycznych. Toteż II Brygada trwała uparcie na stanowisku żołnierskim przez całą jesień 1916 r., przyjmując akt 5 listopada 1916 r., jako zapowiedź realizacji własnego państwa polskiego.

Nieszczerość państw centralnych miała jednak żołnierzy legionowych wystawić na niejedną jeszcze ciężką próbę. Z żelaznym uporem przełamywali je żołnierze II Brygady, mimo, iż często spotykały ich za to przykrości, ze strony innych oddziałów legionowych, stojących na odmiennym stanowisku. Najcięższą taką próbą był okres przesilenia przysięgowego w lipcu 1917 roku. Po kryzysie przysięgowym wysłano II Brygadę, w ramach Polskiego Korpusu Posiłkowe-

go, złożoną z poddanych austriackich (których przysięga nie obowiązywała) na stary front besarabski pod Rarańczą. Dowódcą Polskiego Korpusu Posiłkowego był stary dowódca 2 p.p. gen. Zieliński, a dowódcą Brygady stary dca 3 p. p. płk Haller. Tutaj w twardym życiu frontowym pogłębiała Brygada swe żołnierskie doświadczenie.

Kiedy jednak państwa centralne popełniły wobec narodu polskiego zdradę, oddając rdzennie polski kraj Chełmszczyznę — w obce ręce w traktacie zawartym w Brześciu 9.III.1918 — żołnierze II Brygady zaprotestowali przeciw temu — po żołniersku. Dnia 15-16 lutego z bronią w ręku Brygada pod dowództwem płka Hallera przekroczyła front austriacki, wywalczywszy sobie przejście i poszła na daleką tułaczkę, aby połączyć się z oddziałami polskimi, formowanymi na terenie Rosji. W sercu niosła gorącą miłość Ojczyzny, w ręku oręż, którego za żadną cenę rzucić nie chciała. Ci zaś, którzy się nie przedostali poszli do obozów jeńców, by i tam złożyć daninę ze swych cierpień. Wszedłszy w skład II polskiego korpusu na wschodzie — II Brygada stanowiła jego najistotniejszą część i jądro. Dnia 11 maja 1918 r. pod Kaniowem stoczyła w ramach tego korpusu historyczny i zaszczytny dla niej bój z trzecim z kolei zaborcą — Niemcami. Uległa przemocy — dała jednak dowód, że naród polski ponad wszystko ceni honor i gotów jest wszystko złożyć w jego obronie.

Rozsypane w następstwie bitwy pod Kaniowem szeregi II Brygady — wzięły udział we wszystkich prawie próbach tworzenia wojska polskiego na wschodzie. Żołnierze jej znaleźli się w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, Dywizji Syberyjskiej, oddziałach polskich na Murmaniu, dywizji generała Żeligowskiego, a później we Francji.

W tych formacjach doczekali się wreszcie dnia, kiedy nad Polską zaświtała zorza wolności. Świadomość, że II Brygada przyczyniła się swoją pracą bojową do odzyskania niepodległości, była dla jej żołnierzy dostateczną nagrodą.

TADEUSZ PEŁCZARSKI

ORGANIZACJA I PIERWSZE WALKI II BRYGADY KARPACKIEJ

Wybuch wojny światowej postawił na porządku dziennym sprawę wystąpienia zbrojnego organizacyj wojskowych, które od kilku lat przygotowywały młodzież do walki zbrojnej z Rosją. Pierwszy wystąpił Józef Piłsudski, który dnia 6 sierpnia 1914 r. wysłał 1 kompanię kadrową do Królestwa. W ślad za nią wkroczyły do zaboru rosyjskiego dalsze oddziały, zajmując uwalniany od Rosjan kraj w imieniu Rządu Narodowego i organizując polskie władze administracyjne.

Odgłosy tego, co działo się w Królestwie oraz śmiała inicjatywa wojskowa i polityczna Józefa Piłsudskiego, skłoniły kierownicze ugrupowania polityczne b. Galicji do zajęcia wobec tych faktów okre-

ślonego stanowiska. W rezultacie po kilku przedwstępnych konferencjach, utworzony został dnia 16.VIII.1914 Naczelny Komitet Narodowy, który jako główne zadanie postawił sobie zorganizowanie Legionów Polskich, walczących przeciw Rosji. W skład N. K. N. weszly wszystkie stronnictwa polskie w Galicji. Na podstawie porozumienia z władzami austriackimi i za ich zgodą przystąpiono do organizacji dwu Legionów: Zachodniego, organizowanego w Krakowie — w skład którego miały wejść m. in. jako 1 p. p. oddziały Józefa Piłsudskiego, znajdujące się w Królestwie — oraz Legionu Wschodniego, który miał się organizować we Lwowie, czerpiąc materiał żołnierski z istniejących na terenie Galicji Wschodniej organizacyj wojskowych. Na czele obu legionów miała stać komenda wyznaczona przez naczelne dowództwo austriackie.

Józefowi Piłsudskiemu pozostawiono jedynie dowództwo 1 pułku, motywując to względami fachowości. Pułk jego jak wspomniano miał wejść w skład I Legionu Zachodniego, który składać się miał z 2 pułków piechoty. Komendę tego legionu objął gen. Rajmund Baczyński z szefem sztabu kpt. S. G. Włodzimierzem Zagórskim. Podczas gdy oddział Józefa Piłsudskiego po uznaniu przez niego N. K. N. i zgłoszeniu akcesu dnia 22 sierpnia, pozostał w Kielcach, przechodząc tam ścislą or ganizację, dalsze oddziały pozostały w Krakowie i miały wypełnić ramy 2 pułku piechoty. Kadry dla tego pułku tworzyły zarówno szeregi dotychczasowych związków militarnych (z Sokołem włącznie), jak i licznie zgłaszający się niezrzeszeni dotąd ochotnicy, którzy nie podlegali mobilizacji austriackiej. Poszczególne grupy rozlokowane były w Oleandrach, Borku Fałęckim, Przegorzałach, Bochni, Wiśniczu i w Krzeszowicach. Komendę organizowanego 2 pułku objął Zygmunt Zieliński, człowiek, który w krótkim czasie zdobył sobie zaufanie i miłość żołnierską. Poszczególne bataliony tego pułku objęli: I — Marian Żegota Januszajtis, II — Szczęsny - Ruciński, III — Kazimierz Fabrycy, IV — Bolesław Roja. W dniu 4 września 1914 oddziały te złożyły przysięgę według przepisanej formuły, a z tym dniem całkowite dowództwo objęła nad nimi komenda I Legionu. Pierwszy pułk złożył przysięgę w Kielcach w dniu 5 września 1914. Kwestia przysięgi była jednym z najcięższych przeżyć legionowego żołnierza. Ogólnie bowiem spodziewano się, że organizowane oddziały będą zawiązkiem Wojska Polskiego, sprzymierzonego jedynie z Austrią, a nie częścią wojsk austriackich. Położenie jednak ówczesne oraz warunki, które postawiła naczelna komenda armii austriackiej, zmusiły N. K. N. do przyjęcia formuły przysięgi, jaką składało pospolite ruszenie armii austriackiej. Zarówno w Krakowie jak i w Kielcach oddziały, mimo głębokiej niechęci i rozczarowania przysięgę ową złożyły, uważając, że raz pochwyconej broni nie należy z ręki wypuszczać.

Odmiennym torem jednak postępowała organizacja Legionu Wschodniego. Mianowana przez naczelne dowództwo austriacka komenda tego legionu w osobie gen. Adama Pietraszkiewicza i szefa sztabu kpt. S. G. Jasienickiego, nie weszła w ogóle w swe czynności. Oddziały zbierały się we Lwowie i podporządkowywały się istniejącej tam komendzie, wyłonionej z Sokoła i Drużyn Bartoszowych. Na jej czele stał podpułkownik Piotr Fijałkowski. Podobnie jak i w Krakowie tak i we Lwowie utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego wpłynęło bardzo silnie na rozwój ilościowy organizowanego oddziału. Opiekę nad jego stroną gospodarczą objęła sekcja wschodnia N. K. N. z Ta-

deuszem Cieńskim na czele. Jednakże we Lwowie prędzej aniżeli gdziekolwiek odczuło niepowodzenia wojenne, jakie na terenie Galicji Wschodniej odniosła armia austriacka. Po nieszczęśliwych walkach Austriacy cofali się w szybkim tempie na Lwów, tak, że w końcu samo miasto nie było wolne od niebezpieczeństwa. Zaszła potrzeba jego ewakuacji, a znajdujący się tam w zawiązku Legion Wschodni w sile kilku tysięcy ludzi, w dniu 29 sierpnia 1914 wymaszerował ze Lwowa, udając się na zachód przez Lubień, Rudki, Sambor, Chyrów, przybywając dnia 4 września do Sanoka, skąd w kilka dni później przeniesiony został do Jasła. Ten niespodziewany odwrót, wywarł znamienny wpływ na dzieje Legionu Wschodniego.

Pod wpływem powodzeń orężnych Rosji oraz prorosyjskiego stanowiska Narodowej Demokracji w Królestwie, odłam tego stronnictwa w Galicji postanowił wycofać się z zajętego w dniu 16 sierpnia stanowiska. Rezultatem tego była silna agitacja w szeregach Legionu Wschodniego za opuszczaniem wojska, która w rezultacie uszczupliła w wysokim stopniu jego szeregi. Mimo to z chwilą przyjazdu ich do Jasła przedstawiały się one dość pokaźnie i zostały zorganizowane w dwa pułki piechoty: 1 pod dowództwem em. kpt. wojsk austr. Józefa Hallera, 2 — em. kpt. Jana Kozickiego. Mimo usiłowań skierowania Legionu Wschodniego do Krakowa, Legion, ulegając dyspozycjom departamentu wojskowego sekcji wschodniej N. K. N., kierowanego przez hr. Skarbka, skierował się do Mszany Dolnej. Tam też rozegrał się ostatni akt tragedii Legionu Wschodniego. Głównym powodem rozwiązania, jakiemu uległ on 21 września 1914 była sprawa przysięgi. Oddziały zaagitowane, odmówiły złożenia przysięgi na wzór austriackiego pospolitego ruszenia i w przeważnej części rozeszły się do domów, względnie na bezdomną tułaczkę. Nieznaczna tylko część, połączywszy się z Legionem Śląskim, przyprowadzonym przez Hieronima Przepilińskiego z Cieszyna (około 360 ludzi), oraz Drużynami Podhalańskimi, przyprowadzonymi przez Józefa Wimmera i Henryka Minkiewicza (ok. 560 ludzi), stanowiła zawiązek 3 pułku piechoty, który postanowiono zorganizować w miejsce rozwiązanego Legionu Wschodniego.

Na dowódcę tego pułku wyznaczono ppłka austriackiego Homińskiego, który przybył do Mszany. Pozostałe z rozbitego Legionu Wschodniego resztki wraz ze wspomnianymi oddziałami zorganizowano w dwa bataliony: I pod dowództwem kpt. Józefa Hallera, IV pod dowództwem kpt. Jana Kozickiego. Ten ostatni batalion składał się jedynie z dwóch kompanii. Dnia 26 września 1914 odbyła się przysięga wg uznanej w Krakowie formuły. Przysięgę odebrał nowy komendant Legionu Zachodniego mpp. Karol Trzaska - Durski. Pozostałe bataliony 3 pułku organizowały się w krakowskim. Tak więc batalion II tego pułku zorganizował się z oddziału uzupełniającego 1 pułku, stojącego w Choczni pod Wadowicami. Z oddziału tego wydzielono silniejszych i już częściowo wyćwiczonych żołnierzy, a komendę batalionu poruczono Pawłowi Kittayowi. Batalion III, złożony przeważnie z oddziałów strzeleckich, organizował się w Krakowie, zaś komendę nad nim sprawował Stanisław Colonna-Walewski.

Oprócz oddziałów piechoty organizowała się również we wrześniu w ramach Legionu Zachodniego kawaleria i artyleria. Niezależnie od oddziału kawalerii, walczącego już w ramach 1 pułku Józefa Piłsudskiego, w krakowskim organizowały się 2 i 3 szwadron kawalerii.

Organizację tych szwadronów rozpoczął Zbigniew Dunin - Wąsowicz już dnia 11 sierpnia w Krakowie na rozkaz Józefa Piłsudskiego. Zastał on już tam ochotników, złożonych z konnego „Sokoła" pod dowództwem Ostrowskiego. Oddział ten zasilony został wkrótce nowymi ochotnikami zarówno z Galicji, jak i Królestwa. Z początkiem września Zbigniew Dunin - Wąsowicz objął komendę nad 2 szwadronem, stojącym w Przegorzałach, zaś Juliusz Klasterski komendę nad 3 szwadronem, stojącym w Krakowie. Organizacji kawalerii towarzyszyły nieporównanie większe trudności niż piechoty, brak było bowiem nie tylko oporządzenia i broni, ale przede wszystkim koni. Oporządzenie w formie mundurów, siodeł oraz części broni otrzymały szwadrony dopiero z końcem września i w ciągu dwu dni musiały przeprowadzić ich podział i dopasowanie. Z końcem września stan obu szwadronów wynosił —2: 5 oficerów i 110 ułanów, 3: 4 oficerów i 120 ułanów.

Z podobnymi trudnościami jak kawaleria, walczyć musiała i artyleria. Naczelne dowództwo austriackie początkowo w ogóle nie przewidywało organizacji artylerii w ramach Legionów. Powstała ona, jak wiele późniejszych urządzeń legionowych drogą faktów dokonanych oraz dzięki sprytowi poszczególnych oficerów. Rozkaz utworzenia artylerii otrzymał od Józefa Piłsudskiego dnia 18.VIII Ottokar Brzoza - Brzezina, oficer Związków Strzeleckich. Dzięki stosunkom w sferach wojskowości austriackiej na terenie Krakowa udało mu się uzyskać przydział dla oddziałów legionowych przestarzałych armatek polowych 7 cm wz. 1875, strzelających prochem dymnym i wycofywanych już z użycia. One to stanowiły zawiązek późniejszego pułku artylerii legionowej. Stworzone zostały dwa dywizjony, z których I składał się z dwu baterii: 1 pod dowództwem z razu por. Jełowickiego, potem ppor. Karola Nowaka, 2, dowodzonej przez ppor. Kosteckiego, zorganizowanej ostatecznie w polu. W skład dywizjonu I weszła później bateria 3, dowodzona przez Kacpra Wojnara. Dywizjon II wszedł w skład 1 pułku J. Piłsudskiego, późniejszej I Brygady L. P.

Organizacji wymienionych wyżej oddziałów towarzyszyły coraz to większe niepowodzenia armii austriackiej w walkach z Rosjanami, którzy parli niepowstrzymanie na zachód i południe. Te wielkie niepowodzenia, których się niespodziewano, wpływały bardzo ujemnie na nastrój społeczeństwa polskiego w Galicji, które poczęło tracić entuzjazm, wywołany w sierpniu powstaniem N. K. N. oraz chwilowymi powodzeniami austriackimi na terenie Królestwa. Gdy Rosjanie coraz bardziej poczęli się zbliżać ku Krakowowi i realna stawała się możliwość oblężenia, a w razie jego opanowania — represji rosyjskich za organizowanie Legionów, zaczęto się zastanawiać nad kwestią przeniesienia organizujących się oddziałów na inny, bezpieczniejszy teren. Ta obawa znalazła swój wyraz w interwencji w imieniu N.K.N. bez porozumienia się z jego prezydium w Naczelnej Komendzie c. i k. armii Tadeusza Cieńskiego i Stanisława Strońskiego w dn. 21.IX, w czasie której postanowiono, że oddziały legionowe zostaną z Krakowa przeniesione na Węgry, by tam dopełniły swej organizacji i wyszkolenia. Istotnie też w ostatnich dniach września Komenda Legionów otrzymała rozkaz przygotowania oddziałów do translokacji na teren północnych Węgier. Załadowanie oddziałów w Krakowie i Mszanie Dolnej nastąpiło dnia 30 września. W dniu tym wyjechały na Węgry 2 p. p., 3 p. p., 2 i 3 szwadron kawalerii, I dywizjon artylerii oraz Komenda Legionów. Na terenie Królestwa pozostał 1

p. p., 1 szwadron oraz II dywizjon artylerii.

Z oddziałów, które zostały w kraju powstała w parę miesięcy później I Brygada L. P., zaś z tych, które wyszły na tułaczkę II Brygada L. P. Ta niespodziewana rozłąka między oddziałami, które oczekiwały, że niedługo połączą się, by walczyć ramię przy ramieniu w obronie własnej rodzinnej ziemi, głęboko rozczarowała serca żołnierskie. Sądzono jednak powszechnie, że rozłąka będzie krótka, że po niedługim okresie „wyszkolenia", na które rzekomo oddziały miały jechać do Węgier, nastąpi połączenie w jedną i nierozerwalną całość. Rozłąka jednak była dłuższa niż myślano. Dopiero po roku z górą oddziały I Brygady wróciły z powrotem do kraju i połączyły się z I i III Brygadą w czasie walk na Wołyniu. Ta długa rozłąka nie minęła bez skutków, w tym czasie bowiem, jak w I tak i w II Brygadzie powstały i utrwaliły się pewne różnice, które długo potem jeszcze stały na przeszkodzie pełnemu zlaniu się i zespoleniu obu oddziałów.

Przyczyn tak długiej rozłąki należy się doszukiwać zarówno w nieszczerości Naczelnej Komendy C. i K. Armii, która nie życzyła sobie zbyt silnego wzrostu polskich oddziałów wojskowych, jak i w ówczesnej sytuacji bojowej na Węgrzech, a później na froncie bukowińskim. W rezultacie bowiem klęsk armii austriackiej, które zmuszały ją do szybkiego odwrotu na zachód, w ciągu miesiąca września prawe skrzydło austriackie cofało się szybko na linię Sanu, zostawiając za sobą twierdzę Przemyśl. W dniu 30.IX linia frontu biegła przez Kielce — Tarnów — Gorlice — Łupków — Użok — Okörmező — Raho. W tym położeniu ujawniło się w całej pełni niebezpieczeństwo, które groziło Węgrom dzięki odsłonięciu na znacznej przestrzeni przełęczy i przesmyków karpackich. Karpaty bowiem odgrywały bardzo nieznaczną rolę w przewidywaniach strategicznych sztabu austriackiego. Z jednej strony nie oczekiwano zupełnie zwycięstw rosyjskich, z drugiej zaś nie przypuszczano, żeby trudny teren górski nadawał się do operacyj wojennych na większą skalę. Toteż z chwilą, gdy prawoskrzydłowa 2 armia austriacka cofała się coraz szybciej na zachód, odsłaniając dostęp do Karpat, obronę znajdujących się przełęczy i przesmyków pełniły słabe, źle uzbrojone i kiepsko wyposażone oddziały pospolitego ruszenia. Liczba ich w końcu września 1914 nie przekraczała siły 30 batalionów piechoty i 6 baterii artylerii. Dowództwo nad tymi oddziałami pełnił gen. Hoffmann, komendant garnizonu lwowskiego. Rosjanie tym czasem, jakkolwiek również nie doceniali w całej pełni możliwości, jakie przed nimi, dzięki odsłonięciu Karpat, stanęły, postanowili jednak w części przynajmniej wyzyskać słabość przeciwnika w tym punkcie i przeprowadzić akcję demonstracyjną. Miała ona na celu z jednej strony wzniecić popłoch na Węgrzech i osłabić ich odporność, z drugiej zaś miała wywrzeć nacisk na neutralną Rumunię i skłonić ją do opowiedzenia po stronie Rosji. Do spełnienia tego zadania Rosjanie przeznaczyli słabe stosunkowo siły kilku dywizji kozackich, które miały po przekroczeniu Karpat przeprowadzić szereg zagonów w głąb kraju. W rezultacie jedna dywizja uderzyła już 24.IX.14 na Turkę, rozbiła stojące tam dwa bataliony pospolitego ruszenia, po czym, odrzuciwszy 17 brygadę posp. rusz. przekroczyła przełęcz Użocką. W rejonie tej przełęczy rozwinęły się zmienne walki, które w wyniku nie dopuściły rozlania się Rosjan w tej części Węgier. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa na wschód od przełęczy Użockiej. Tam dzięki słabej obronie dwic

kombinowane dywizje kozackie łatwo przekroczyły Karpaty i w krótkim czasie opanowały komitat Marmaroski, siejąc postrach wśród ludności cywilnej i rozprzeżęnie w administracji węgierskiej w dalekim promieniu.

Niebezpieczeństwo wydawało się duże i rząd węgierski w osobie premiera Tiszy kategorycznie żądał od naczelnego dowództwa pomocy. Ściągano ją też ze wszystkich stron, wobec jednak wielkich strat, jakie Austriacy ponieśli w walkach na terenie Galicji i Serbii, niewiele było źródeł, skądby ją czerpać było można. Toteż naczelnemu dowództwu na rękę była wspomniana interwencja polskich polityków, ewakuowania oddziałów legionowych z Krakowa, pomoc bowiem 10.000 ludzi, mimo ich niewyćwiczenia i ogromnych braków w wyposażeniu i uzbrojeniu nie była w tym czasie do pogardzenia. Stąd też, przybywające po czterodniowym transporcie do Huszt oddziały legionowe, wysyłane były natychmiast, prawie bez przygotowania, w pole. Wobec specjalnych warunków terenowych oraz taktyki nieprzyjaciela, który, dysponując jazdą, przerzucał się z miejsca na miejsce i górował nad przeciwnikiem ruchliwością, nie było mowy o działaniu w masie, większymi jednostkami taktycznymi. Dlatego też oddziały legionowe rzucane były poszczególnymi grupami, w sile batalionów na poszczególne miejsca, mając bardzo często nieokreślone zadania. Tak więc część 2 p. p. (III batalion Kazimierza Fabrycego) została rzucona do Dolhy na płn. od Huszt, batalion IV/2 p. p. Bolesława Roi do Neresznicy, na płn. od Marmaros-Sziget, batalion II/3 p. p. pod dowództwem Roklana - Hofbauera, który go przejął od Pawła Kittaya został skierowany na Marmaros - Sziget, grupa Józefa Hallera (I i IV/3 p. p.) do Königsfeld, wylotu przełęczy Rogodze (Pantyr), I i II/2 p. p. pod dowództwem płka Zielińskiego zaś zostały przeznaczone do akcji, mającej na celu okrążenie. od południa Marmaros-Sziget. Reszta oddziałów, wraz z Komendą Legionów, która wobec rozdrobnienia sił, automatycznie przestała nimi dowodzić, zgrupowana została na razie w Neu-Szölles i Kiralyhaza, gdzie uzupełniała braki organizacyjne.

Jedynie tylko wyjątkowym zdolnościom żołnierskim, wybitnej dyscyplinie oraz wysokiej ideowości żołnierza legionowego, należy zawdzięczać, że w tak trudnych zarówno pod względem psychicznym jak fizycznym warunkach, oddziały zdały chlubnie ten pierwszy i nieoczekiwany egzamin. Wśród kilkudniowych zaledwie walk, przy współudziale nielicznych oddziałów austriackich został oczyszczony komitat marmaroski z oddziałów kozackich, które bądź z powrotem przekroczyły Karpaty, bądź, kryjąc się po lasach, ulegały pościgowi, który natychmiast po zajęciu w dniu 7 października Marmaros - Sziget został zarządzony. W ciągu tych kilku dni walk i ciężkich trudów marszowych po górskich bezdrożach, w nieznanym terenie, w którym orientowała jedynie ogólna i jakże często niedokładna mapa generalna (1:200.000), dokonała się przemiana rekruta na pełnowartościowego żołnierza, kandydata na dowódcę na dobrego oficera. Dzięki tej szybkiej a skutecznej akcji oddziały legionowe zaskarbiły sobie ponadto wielką sympatię i wdzięczność społeczeństwa węgierskiego, które odtąd z wielką życzliwością śledziło losy Legionów, doceniając w pełni cel, który im przyświecał.

Mimo wykonania pilnego zadania oddziały legionowe, cierpiące w dalszym ciągu zasadnicze braki, nie zostały wycofane z frontu. Czekały je nowe i trudne boje. Po oczyszczeniu bowiem północnych Węgier, Austriacy postanowili przejść do

akcji zaczepnej. Zorganizowana została w tym celu grupa armii — której dowództwo powierzono gen. Pflanzer - Baltinowi, ambitnemu i zdolnemu oficerowi.

Nie odpowiadała mu skromna rola obrony Karpat, jaką wyznaczyło tej grupie naczelne dowództwo armii, postanowił on przekroczyć Karpaty i na terenie Galicji zaatakować Rosjan, zagrażając ich lewemu i odsłoniętemu skrzydłu. W szeroko zakrojonym planie pokaźna rola przypadła w udziale oddziałom legionowym. Otrzymały one zadanie skoncentrowania się w rejonie Königsfeld, przekroczenia przełęczy Rogodze (błędnie nazywanej Pantyrską) oraz działania w dolinie Bystrzycy w kierunku na Nadwórną. Termin koncentracji oznaczono na dzień 16.X.14. Mimo tego, że oddziały były rozrzucone na szerokiej przestrzeni, termin został dotrzymany. W dniu 16.X prawie wszystkie oddziały znalazły się w rejonie Königsfeld, zajmując zarówno tę miejscowość, jak i na północ od niej położone. W Kiralyhaza pozostała jedynie artyleria oraz 3 szwadron, które uzupełniały braki w materiale końskim. Ubezpieczenie przeprowadzonej koncentracji stanowiła grupa kpt. J. Hallera, która, jak wspomniano, już kilka dni przedtem została skierowana do Königsfeld. Komendę pułku 3, wobec wyjazdu ppłka Homińskiego, który zrezygnował z dowództwa, objął w dniu 4.X kpt. Józef Haller. Po osiągnięciu przez jego grupę Königsfeld, wysłane zostały w kierunku północnym oddziały wywiadowcze, m. in. kompania 13 por. Bolesława Zaleskiego do Rafajłowej. Oddział ten, wkroczywszy po żmudnym, dwudniowym marszu w nocy z 11 na 12.X do Rafajłowej, w której znajdował się silny oddział kozacki, stoczył z nim pierwszą na terenie Galicji utarczkę w dniu 12.X. Wobec przewagi przeciwnika i niepewnego położenia kompania wycofała się na wzg. Pantyr, łącząc się z częścią grupy Hallera. Tymczasem jednak i kozacy, nie spodziewając się w tych okolicach silniejszego przeciwnika, w obawie zasadzki i otoczenia wycofali się z Rafajłowej w kierunku Nadwórnej. W dniu następnym Rafajłowa, która dzięki późniejszym licznym a zwycięskim walkom, przeszła na stałe do historii Legionów, została zajęta na długo przez oddziały legionowe.

Główne siły Legionów tymczasem przygotowywały się do przekroczenia przełęczy Rogodze. Königsfeld i Rafajłową, pierwsze osiedle na płn. stronie Karpat, dzieliło bezdrożne pasmo górskie. Gdy zatem rozkaz przerzucał oddziały legionowe na północ, musiały być stworzone możliwości połączenia komunikacyjnego z Węgrami, które stanowiły ich podstawę działań. Z Węgier bowiem musiano sprowadzać żywność i amunicję, na Węgrzech założyć musiano szpitale i zakłady sanitarne. Ponieważ z braku koni nie rozporządzano taborem jucznym, musiano przygotować drogę dla taboru kołowego. Po przeprowadzeniu rozpoznania terenu już dnia 16.X przystąpiono do wyznaczenia trasy i budowy drogi, która połączyć miała Königsfeld z Rafajłową. Specjalną trudność stanowiło budowanie jej na odcinku 7 km przez przełęcz. Pracę wykonywano pod kierunkiem por. Słuszkiewicza i przeprowadzono ją w rekordowym tempie. W wielu miejscach musiano rozkopywać stoki górskie, w kilkunastu budować mosty i mostki, całą przestrzeń wykładać dylami. W ciągu pięciu dni przy nakładzie niesłychanej energii i wielkiej pracy zarówno oddziałów, jak i ściągniętych w tym celu robotników cywilnych droga dnia 21.X została oddana do częściowego użytku taborom legionowym. W tym też dniu zaczęły się oddziały przeprawiać przez Rogodze ku Rafajłowej, by stąd ruszyć ku Nadwórnej. Na najwyższym pun-

kcie drogi, na przełęczy Rogodze w dniu 28.X przechodzący tamtędy oddział taboru 3 p. p. w czasie krótkiego postoju przygotował i ustawił krzyż, na którym legionista Adam Szania, wyrył bagnetem prosty, ogólnie znany czterowiersz:

Młodzieży polska patrz na ten krzyż
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały!

Zbudowaną drogę nazwano „Drogą Legionów", a nazwa ta utarła się wkrótce nie tylko w terminologii legionowej, ale również i austriackiej.

Tymczasem główne siły oddziałów legionowych, po przekroczeniu Karpat rozpoczęły akcję w kierunku północnym. Od zachodu ubezpieczał je batalion IV/2 p. p. Bolesława Roi, który śmiałym marszem posuwał się doliną rzeki Łomnicy ku Sołotwinie, opanowując tę miejscowość 23.X.14. Na szlaku głównym marszu opanowano po kolei Zieloną, Pasieczną, zaś w dniu 24.X rozpoczęto większe działania na Nadwórną, bronioną przez silniejsze ugrupowania nieprzyjacielskiej kawalerii. Akcja, polegała na uderzeniu sił głównych, prących doliną Bystrzycy, oraz oskrzydleniu z kierunku zachodniego przez grupę kpt. Hallera w składzie czterech kompanii.

Walkę rozpoczął wczesnym rankiem patrol bojowy chor. Mieczysława Czechowicza z 3 p. p., który osaczony wraz ze swymi ludźmi w opłotkach wsi Pniowa przez kozaków, poległ ze znaczną częścią oddziału śmiercią bohaterską. Bezpośrednio po tym rozpoczęła walkę kompania 1/3 p. p. pod dowództwem H. Minkiweicza, wytrzymując silny ogień karabinowy oraz artyleryjski. Przybyłe wzmocnienia, wprowadzone kolejno w bój, odrzuciły Rosjan ze skraju Pniowa, a wejście do walki kolumny głównej pod dowództwem płka Zielińskiego, rozstrzygnęło bój na korzyść oddziałów legionowych. W pościgu za cofającymi się Rosjanami została zajęta Nadwórna, której mieszkańcy z radością witali nieoczekiwane pojawienie się polskich oddziałów. Ostatnia faza walki o Nadwórną rozegrała się na wzgórzach między Nadwórną a Mołotkowem, gdzie grupa oskrzydlająca kpt. Hallera, zetknąwszy się z batalionem Roi, przybywającym spod Sołotwiny, odrzuciła tylne straże Rosjan w kierunku północnym. W ciągu trzech dni, wśród zwycięskich potyczek z najpoważniejszym dotychczas bojem pod Nadwórną, w którym wzięły udział główne siły legionowe, zakończone zostały działania wstępne, mające na celu opanowanie stanowisk wyjściowych. W dniach następnych odziały stoczyć miały dalsze walki.

Jedną z nich był bój pod Hwozdem z dnia 26.X.14, na płn.-zach. od Nadwórnej. Walkę, w której miały wziąć udział również oddziały pospolitego ruszenia 54 dyw. gen. Attemsa, działającej dotyczas w dolinie Prutu, zainicjowała grupa kpt. Hallera w składzie I i IV batalionów 3 pułku. Siły główne pod dowództwem płka Zielińskiego wraz z przydzielonymi oddziałami austriackimi miały po obejściu prawego skrzydła przeciwnika, otoczyć go i zlikwidować. Główny cel akcji polegał na odrzuceniu Rosjan jak najdalej na północ i uwolnienia w ten sposób od bezpośredniego nacisku Nadwórnej, która stać się miała w najbliższej przyszłości główną podstawą działań oddziałów legionowych i austriackich. Po wejściu w bój grupy kpt. Hallera i wsparciu piechoty przez skuteczne działania legionowej artylerii, która w boju tym po raz pierwszy wzięła czynny udział, oddziały rosyjskie wycofały się z osady Mielniki. Osaczenie ich jednak nie doszło do skutku, przewidywane bowiem oskrzydlenie wobec trudności te-

renowych, uniemożliwiających marsz przydzielonej artylerii austriackiej oraz zapadających ciemności nie nastąpiło. Ostatnim etapem tego boju była potyczka 2 szwadronu kawalerii Zbigniewa Dunin - Wąsowicza pod Cucyłowem, gdzie w pościgu szwadron zetknął się z kilkoma sotniami kozaków. Pomimo przytłaczającej przewagi szwadron nie uchylił się od walki i stoczył prawie dwugodzinny bój, nie ponosząc przy tym prawie żadnych strat.

Tymczasem jednak na akcję toczoną przez oddziały legionowe w rejonie Nadwórnej zaczęły oddziaływać walki prowadzone przez znajdującą się w okolicach Stryja 55 dyw. gen. Hoffmanna. Dywizja ta zaatakowana została w drugiej połowie października przez przeważające siły rosyjskie i zmuszona była powtórnie cofać się ku przełęczom górskim. Aby powstrzymać jej odwrót gen. Pflanzer - Baltin postanowił przeprowadzić przy pomocy Legionów uderzenie skrzydłowe w kierunku na Dolinę, by w ten sposób ściągnąć część sił rosyjskich przeciw nowemu przeciwnikowi, a tym samym odciążyć 55 dyw. Już w dniu 26.X otrzymano rozkazy, nakazujące przeprowadzenie tej operacji, a akcja pod Hwozdem była m. in. wstępem do niej. W ciągu następnych dwu dni po boju pod Hwozdem Komenda Legionów przygotowywała się do nowej akcji. Oddziały porządkowały swe związki, uzupełniały broń, amunicję, żywność, prowadząc przy tym ożywioną działalność rozpoznawczą i ubezpieczającą. Fragmentem tej akcji był samodzielny wypad IV/2 p. p. pod dowództwem Bolesława Roi na Bohorodczany, przeprowadzony 27.X z Sołotwiny. Roja mianowicie otrzymawszy wiadomość, że Bohorodczany zostały zajęte przez oddział kozaków, którzy rabują i palą sklepy, ruszył szybkim marszem ku tej miejscowości i wieczorem opanował ją, odrzuciwszy kozaków w kierunku północnym. Już sam fakt jednak pojawienia się silniejszego rosyjskiego oddziału w Bohorodczanach zwracał uwagę. Gdy zaś dalsze wywiady doniosły o silniejszych kolumnach nieprzyjaciela, zbliżających się z kierunku Doliny i ze Stanisławowa, stało się widoczne, że Rosjanie wyprzedzili nakazany przez gen. Pflanzer - Baltina manewr i sami postanowili zlikwidować niebezpieczną dla Stanisławowa i ich skrzydeł grupę legionową i austriacką. Komenda Legionów, nie mając jeszcze żadnych pewnych wiadomości, już 27.X w nocy nakazała Roi natychmiastowy odwrót z Bohorodczan. Nim jednak rozkaz ten dotarł do niego IV/2 p. p. znalazł się o świcie 28.X pod silnym naporem przeważających oddziałów rosyjskich. Prowadząc ciężki bój odwrotowy, w którym poniósł dość znaczne straty, Roja wycofał się pod wieczór na Mołotków. W tym samym dniu pod wieczór batalion III/2 p. p. Kazimierza Fabrycego stoczył ciężką walkę spotkaniową z silną kolumną Rosjan, maszerujących od strony Sołotwiny pod Babczem (na wsch. od Mołotkowa). Obie te walki były oznaką nadciągającej poważnej burzy, z którą się miały spotkać oddziały legionowe.

W przewidywaniu większego boju, gen. Attems, kmdt 54 dyw., który po przybyciu do Nadwórnej objął dowództwo nad całością operujących w tych okolicach oddziałów, wydał rozkazy do ugrupowania i główne wytyczne mającej nastąpić walki. W myśl otrzymanych od niego dyspozycji mniejsza część oddziałów legionowych w sile ok. dwu batalionów miała zająć stanowiska wyczekujące na wzgórzach „Potoki", położonych na płn.-wsch. od Mołotkowa, gros zaś sił miało się zgrupować w rejonie wzgórza Żółkiwka i tam oczekiwać na moment, kiedy główne siły rosyjskie, rozwinąwszy się do walki ze wspomnianymi dwoma batalionami, od-

słonią swe skrzydło i zdradzą swe ugrupowanie. Wówczas uderzyć miała siła główna Legionów i rozbić przeciwnika. Ze swej strony gen. Attems oddawał do dyspozycji Komendzie Legionów dwa bataliony piechoty i 1 baterię polową. Generał ten nie rezygnował oczywiście z przewidywanego poprzednio ruchu na Sołotwinę i nakazywał, by ruch po spodziewanym boju natychmiast kontynuować. W myśl tych dyspozycyj Komenda Legionów ze swej strony wydała wieczorem 28.X rozkazy do ugrupowania i przygotowania do boju podległym sobie oddziałom. Według nich wzgórza „Potoki" obsadzić miała grupa kpt. Hallera, złożona z I (kpt. Andrzej Wais) i IV baonu (kpt. Bolesław Zaleski) 3 p. p., przedłużeniem zaś jej ku południowi z frontem na Mołotków miał być batalion IV 2 p. p. Roi, który przybył wieczorem 28.X do Hwozda po walce pod Borodczanami. Główne siły w składzie I (M. Januszajtis), II (T. Niedzielski) i III (K. Fabrycy) 2 p. p., oraz II/3 p. p. (Roklan - Hofbauer), wyodrębnione w osobną manewrową grupę pod dowództwem płka Zielińskiego miały zająć rejon wzgórza Żółkiwki i tam oczekiwać rozkazów. Do odwodu przeznaczony został III/3 p. p. (Tadeusz Terlecki) oraz baony pospolitego ruszenia, które miano od gen. Attemsa otrzymać do dyspozycji. Przydzielona bateria artylerii stanąć miała na wzg. „Jaworów" na wsch. od Mołotkowa. Tam też miało być stanowisko Komendy Legionów, dowodzącej bojem.

Rozrzucone w terenie oddziały, w myśl tych rozkazów rozpoczęły w nocy z 28 na 29.X przegrupowanie. W wyniku niezbyt dobrze zrozumianych dyspozycyj oraz fatalnego braku środków łączności rozkazy nie zostały wykonane zupełnie ściśle. Tak więc grupa Hallera jednym tylko batalionem zajęła płn. skraj wzgórza „Potoki" (I/3 p. p.), batalion IV/3 p. p. pozostał na wzg. „Bzowacz" i dzięki temu w ciągu boju stracił kontakt z dowódcą. Przeznaczony dla grupy płka Zielińskiego batalion I/2 p. p. pod dowództwem M. Żegoty-Januszajtisa nie trafił na wskazany punkt koncentracji i poszedł dalej, zatrzymawszy się w lesie „Hyga", gdzie bez kontaktu z resztą oddziałów prowadził 29.X walkę z oddziałami rosyjskimi. Szwadron Wąsowicza ruszył po wskazanej linii na Bitków, stanowiąc w ciągu dnia walki ubezpieczenie lewego skrzydła. Szwadron 3 pełnnił służbę łącznikową. Artyleria legionowa otrzymała rozkaz zajęcia stanowisk na wzgórzu „Jaworów".

Z tymi zatem zmianami w nakazanym ugrupowaniu zastał oddziały legionowe dzień 29.X.1914, w którym rozegrał się jeden z największych bojów, stoczonych przez Legiony, bój pod Mołotkowem. O nieprzyjacielu nie wiedziano nic pewnego, przypuszczając, że gros jego sił maszeruje ze Stanisławowa i oczekując silniejszego naporu z kierunku płn. Dopiero rano koło godz. 7 wiadomości te stały się bardziej ścisłe, dowiedziano się bowiem, że od Sołotwiny maszeruje około 8 batalionów piechoty, od Bohorodczan kolumna podobnie silna, a ponadto od strony płn. meldowano również oddziały piechoty i kawalerii rosyjskiej.

Przy niezmienionym na razie ugrupowaniu piechoty rozgorzał około godziny 8 rano bój artylerii rosyjskiej, stojącej na stanowiskach na wzg. „Pasowisko" na płn.-zach. od Mołotkowa i przydzielonej austriackiej stojącej na wzg. „Jaworów". Pod wpływem ognia tej ostatniej, posuwające się na Mołotków kolumny piechoty rosyjskiej rozsypały się w tyralierę. Przeciw tej piechocie Komenda Legionów skierowała do wsi Mołotkowa batalion Roji (IV/2 p. p.). Równocześnie oddziały

obsadzające wzg. „Bzowacz“ otwarły ogień karabinowy na posuwającą się tyralierę rosyjską. Niedługo potem batalion I/3 p. p. posunął się naprzód ze wzg. „Potoki“, ścierając się ze słabymi z razu oddziałkami rosyjskiej kawalerii. W Mołotkowie tymczasem rozgorzał na dobre bój piechoty. Walka rozwinęła się w opłotkach, na bliskich odległościach, przy czym Rosjanie dzięki posiadaniu karabinów maszynowych od razu osiągnęli przytłaczającą przewagę ognia. Mimo to piechota legionowa, która często z braku łopatek rękami musiała się okopywać, dotrzymywała placu naporowi przeciwnika. Stan ten jednak długo trwać nię mógł, toteż Roja prosił o posiłki. Skierowano wobec tego do Mołotkowa II/2 p. p. Dzięki temu wzmocnieniu nawiązał się powtórnie we wsi zawzięty bój ogniowy. Tymczasem w lukę między batalionem IV/3 p. p. a I/3 p. p. Komenda Legionów pchnęła resztę grupy płka Zielińskiego w składzie III/2 p. p. i II/3 p. p.

Grupa ta osiągnąwszy około godziny 11 przed poł. „Bzowacz“ rozpoczęła ruch w kierunku na Starunię, zyskując na ogół na terenie i spychając przeciwnika w kierunku miejscowości. Batalion I/3 p. p. w tym czasie zasilony pół batalionem austr. posp. ruszenia, ruszył w natarciu na wzg. „Werpil“, gdzie zajęła stanowisko artyleria rosyjska. Gdy jednak na prawym skrzydle i z tyłu tego oddziału pokazali się Rosjanie, kpt. Haller zmuszony był do zaniechania tego manewru.

Właściwy i najgorętszy bój jednak rozgorzał w samym Mołotkowie, który stał się ogniskiem całej walki. Tutaj Rosjanie kierowali coraz to nowe oddziały, usiłując nie tylko wyrzucić legionistów ze wsi, ale oskrzydlić ich od południa, a tym samym odciąć od drogi odwrotowej na Nadwórną. W tej sytuacji koło godz. 13.00 Komenda Legionów zwróciła się do gen. Attemsa po posiłki, w międzyczasie zaś użyła ostatnie swoje odwody w postaci III/3 p. p., który skierowany został w przerwę między Mołotków a „Bzowacz“. Napór jednak Rosjan w Mołotkowie stawał się coraz potężniejszym, straty oddziałów legionowych, narażonych na ogień broni maszynowej, coraz większe. Młody żołnierz, który po raz pierwszy znalazł się pod ostrzałem nowoczesnej broni i działaniem artylerii, walcząc od rana, trzymał się ostatkiem sił i trwał nerwami raczej niż wytrzymałością fizyczną. Położenie jednak stawało się w miarę upływu czasu niebezpieczniejszym, około godziny 16.00 na stokach Żółkiwki zaczęła się pokazywać tyraliera rosyjska. Groziło to odcięciem od naturalnej linii odwrotowej. W tych warunkach, wobec olbrzymiej i nieoczekiwanej przewagi nieprzyjaciela, trudno było myśleć o zwycięstwie. Całodzienny bój z przeważającym liczebnie, a rozporządzającym przytłaczającą przewagą środków technicznych, przeciwnikiem był wystarczającą satysfakcją moralną. Wydano rozkazy odwrotu. Wobec zaś zupełnie wyraźnej próby oskrzydlenia, przybywający w ostatniej chwili batalion austr. pospolitego ruszenia został skierowany na oskrzydlające oddziały rosyjskie. Batalion ten rozwinął się do natarcia, nie wytrzymał jednak długo morderczego ognia karabinów maszynowych i poszedł w rozsypkę. W tym krytycznym położeniu uratowało sytuację przeciwuderzenie naprędce zorganizowanego legionowego oddziału, złożonego z żołnierzy cofających się batalionów, który brawurowo natarł na Rosjan i powstrzymał ich nacisk. Zmęczone i przerzedzone oddziały legionowe powoli wycofywały się z całodziennego pola boju. Przekroczywszy Bystrzycę, częściowo w bród, częściowo zaś po świeżo zbudowanej przez saperów austriackich kładce, kiero-

wały się ku nakazanemu punktowi koncentracji w Pasiecznej. Jedynie część batalionu IV/3 p. p., walcząca na Bzowaczu, nie otrzymawszy rozkazu odwrotu, pozostała na stanowiskach. Wieczór zorientowawszy się, że walka się skończyła, a swoi się wycofali, oddział pod d-twem por. Walewskiego próbował dostać się do Hwozda, zetknął się jednak z Rosjanami. Wrócił zatem na stare stanowiska i doczekawszy świtu, dnia 30 października, na oczach ubezpieczeń rosyjskich, strzegących Mołotkowa, przedostał się do przeciwległych lasów, a stąd dotarł do Pasiecznej.

Bój pod Mołotkowem był drugim i ostatecznym egzaminem żołnierskim II Brygady L. P. Egzamin ten żołnierz legionowy zdał chlubnie, przez cały dzień bowiem wytrzymał na sobie napór przeciwnika zarówno silniejszego liczebnie, jak lepiej wyćwiczonego, a przede wszystkim znakomicie wyposażonego w techniczne środki walki. Mimo poniesionych strat, które sięgały kilkuset (ok. 400 zabitych i wielu rannych), legioniści nabrali do siebie zaufania, uwierzyli w swe siły, a krwawy chrzest ogniowy, nielicznych jeno wytrącił z równowagi i szeregów.

BRONISŁAW PAWŁOWSKI

Z HISTORII 2 PUŁKU PIECHOTY WOJSKA POLSKIEGO

W roku bieżącym, w którym obchodzimy 25-lecie 2 p. p. Leg. należy cofnąć się myślami wstecz i przypomnieć bodaj w krótkich słowach — rolę, jaką odegrał dawny pułk 2 piechoty z czasów kościuszkowskich w walkach o niepodległość naszej Ojczyzny. W rocznicę naszą godzi się przypomnieć najważniejsze bodaj czyny tamtego pułku — związać przeszłość z teraźniejszością — wzmocnić tradycję, która zerwana przemocą przez państwa zaborcze, dziś znowuż powinna w całej pełni odżyć — wśród tych zwłaszcza, którzy walcząc pod sztandarami odrodzonego 2 p. p. Leg., stali się spadkobiercami chwały tamtego pułku. Karty bowiem jego pełne są czynów chwalebnych — godnych naśladowania.

W ostatnich czasach dawnej Rzeczypospolitej — pułk 2 p. inaczej zwany od swego szefa, regimentem Wodzickiego — stał przeważnie w Krakowie lub jego okolicach. Toteż gdy Kościuszko w roku 1794 — powołał naród pod broń — w celu wyzwolenia Ojczyzny spod najazdu wrogów — pułk ten jeden z pierwszych przystąpił do powstania i chwalebnie odznaczył się we wszystkich większych bitwach, stoczonych przez Naczelnika.

Zaraz 4 kwietnia 1794 bije się pod Racławicami. Wkrótce potem bierze zaszczytny udział w bitwie stoczonej z wojskami pruskimi i rosyjskimi pod Szczekocinami w dn. 7 czerwca. Tam stracił on swego szefa, gen. Wodzickiego — zabitego od kuli armatniej, a waleczność pułku przekazana została potomności w raporcie Kościuszki w następujących słowach: *„Regiment drugi z największą odwagą zmieszał infanterię pruską, wpadł na armaty, jedną z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował"*. Wspomniał też o chwalebnym czynie sierżanta tego

pułku Franciszka Derysarza, *„który mając obydwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: „Bracia brońcie Ojczyzny! Śmiało brońcie, zwyciężycie!“*.

Następnie pułk broni Warszawy — oblężonej przez wojska pruskie i rosyjskie i również chlubnie się odznacza. Wyróżnili się zwłaszcza w czasie nocnej wycieczki z 17 na 18 sierpnia 1794 major Biegański i kpt. Wasilewski, wypędzając ze Szczęśliwic, wioski pod Warszawą — stojących tam Prusaków.

Wreszcie jeden batalion tego pułku bierze udział w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami — gdzie obficie wraz z pułkiem Działyńskiego — pokrył ciałami swych poległych żołnierzy teren walki, broniąc do upadłego sprawy niepodległości.

Niestety, walka ta z przemożnym wrogiem skończyła się klęską. Nastąpił trzeci — ostatni rozbiór Polski, który wymazywał Rzeczpospolitą z rzędu państw żyjących. Wojsko polskie przestało też istnieć. Ale nie zginęło. Gdy oto gen. Dąbrowski wprawdzie z dala od Ojczyzny — lecz z myślą powrotu do niej — tworzy nowe hufce polskie na ziemi włoskiej. Organizowane przez niego Legiony w krótkim czasie tak wzrastają, że tworzą dwie legie — odpowiadające pułkom.

Była to wprawdzie już zupełnie odmienna formacja od dawnego wojska polskiego. Skład legii drugiej był różny od poprzedniego 2 p., niemniej jednak nasz pułk — właśnie jako legionowy — ma zupełne prawo do nawiązania swej tradycji do tej drugiej legii Dąbrowskiego. Trzy jej bataliony, porozdzielane między dywizje francuskie, wzięły udział w kampanii 1799 r. nad Adygą. Wojska francuskie, nieudolnie dowodzone, poniosły wtedy szereg klęsk, mimo że Polacy bili się jak zwykle bohatersko. „Nasz pierwszy batalion — jak to zapisał w swych pamiętnikach gen. Dąbrowski dokazywał cudów waleczności...“. Odznaczyły się też dwa inne bataliony. Poniosły przy tym w tych walkach olbrzymie straty, zginął dowódca tej legii gen. Rymkiewicz, a z 3000 pozostało ledwie 1000 ludzi. Wobec tego dowództwo francuskie przeznaczyło ją do obrony twierdzy Mantui. W czasie jej oblężenia Polacy kilkakrotnie się wyróżnili w przedsiębranych wycieczkach i odpieraniu ataków austriackich.

Choroby i trudy walk — dziesiątkowały garnizon. Wreszcie więc komendant twierdzy generał francuski Froissac Latour poddał ją 30 lipca 1799 r. Austriakom. Ale choć cała załoga miała prawo wrócić do Francji — to jednak w tajnej umowie Austriacy zastrzegli sobie wydanie legionistów. Na skutek tego znaczna ich część dostała się w moc nieprzyjaciela, który ich uwięził — a nawet przepędzał przez rózgi.

Mimo olbrzymie straty, jakie poniosły obie Legie w tej kampanii, niezmordowany Dąbrowski podjął na nowo ciężki niezmiernie trud zreorganizowania ich — i dzieła tego dokonał; doprowadził nawet do tego, że w ciągu roku siły polskie znacznie wzrosły. W r. 1801 zostały one przeobrażone wzorem francuskim na dwie półbrygady. Druga półbrygada, rozłożona z razu w dalszym ciągu we Włoszech — w Reggio — została w grudniu 1802 przemianowana na 114 półbrygadę, a w końcu stycznia 1803 r. została wysłana na nieszczęsną wyprawę w celu stłumienia powstania Murzynów na San Domingo. Wyekspediowane tam z Genui trzy baony liczyły 2.500 ludzi. Między oficerami znajdował się szef I baonu, Kazimierz Małachowski — później szef całej pół-

brygady, a wreszcie naczelny wódz w r. 1831, Ignacy Jasiński, brat poety — generała — poległego w obronie Pragi, major Ignacy Blumer — późniejszy wybitny generał i w. i.

W marcu i kwietniu 1803 r. wylądowały te bataliony na San-Domingo i od razu rzucone zostały w bój. Szybko, w ustawicznych walkach z Murzynami, chorobami i straszliwym klimatem stopniały szeregi. Otoczony ze wszystkich stron przez Murzynów — szef II baonu Jasiński, nie chcąc się poddać, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie. Resztki — na mocy kapitulacji, zawartej przez dowodzącego tam generała francuskiego, dostały się do niewoli angielskiej, gdzie też znaczna część żołnierzy zginęła na pontonach i w więzieniach angielskich — drobna tylko garstka zdołała dostać się do Europy.

Lecz mimo tak tragicznego końca Legionów włoskich — przecież praca Dąbrowskiego bodaj w części przyczyniła się do utworzenia samodzielnego państwa polskiego. Napoleon — który przez zetknięcie się z Legionami, nabrał szacunku dla Polaków i zapoznał się lepiej ze sprawą polską i gdy w r. 1806 po rozgromieniu Prusaków znalazł się po raz pierwszy na ziemiach polskich — polecił zaraz Dąbrowskiemu, z Włoch przywołanemu, tworzyć wojsko polskie.

I oto znowu wskrzeszony zostaje wśród innych i pułk 2 p. Pułk ten tworzył się w Warszawie w r. 1806 i był ulubionym ks. Józefa Poniatowskiego, a dowódcą jego był z razu płk Stanisław Potocki (zabity 29 listopada 1830 r.), a od r. 1810 płk Krukowiecki (późniejszy prezes Rządu Narodowego w r. 1831).

Ledwo sformowany pułk brał udział w oblężeniu Grudziądza wiosną 1807 r. Następnie w kampanii 1809 r. z Austriakami bronił z honorem pozycji raszyńskiej — przyczynił się poważnie do zdobycia Zamościa, a wreszcie bił się chlubnie w dn. 12 czerwca w bitwie tuż pod Sandomierzem, stoczonej pod Wrzawami. Po tej akcji, wydano rozkaz dzienny do oficerów pułku: „Kapitanowie Krasnodębski i Górski, adiutant major Wężyk i por. Klimkiewicz z p. 2 p. zasłużyli wszyscy na szczególny szacunek wojska, a osobliwie kapitan Słupecki z p. 2 p., który z resztą kompanii grenadierów odbił nieprzyjacielowi 40 zabranych w niewolę".

Po ukończeniu zwycięskiej kampanii, dzięki której Księstwo Warszawskie zostało w dwójnasób powiększone przez przyłączenie do niego znacznej części Galicji, pułk 2 p. powrócił do Warszawy. Niedługo jednak w niej pozostawał — gdyż już w r. 1812 musiał znowu wyruszyć w bój z Rosją. W kampanii tej poniósł on bardzo duże straty — gdyż zawsze odznaczał się męstwem i nigdy nie szczędził swej krwi. Naprzód więc brał udział w zdobywaniu Smoleńska (17.VIII 1912), przy czym stracił idącego na czele swego brygadiera gen. Michała Grabowskiego, a dowódca pułku płk Krukowiecki był ciężko ranny podobnie jak i inni oficerowie sztabowi — skutkiem czego dowództwo pułku objął tymczasowo kpt Ludwik Bogusławski (późniejszy generał i dowódca p. 4 p.). W bitwie pod Możajskiem znowu pułk potężnie się skrwawił. Wkroczył z Napoleonem do Moskwy, a następnie bił się jak zwykle dzielnie pod Czyrykowem i Woronowem, wreszcie musiał ustawicznie staczać walki podczas tragicznego odwrotu, a zwłaszcza ciężkie czekały go przeprawy nad Berezyną — skutkiem czego zdziesiątkowany powrócił do Warszawy. Celem uzupełnienia braków — wysłany do Kalisza — nie zdążył już połączyć się z głównym Kor-

pusem Polskim Ks. Józefa — lecz zagrożony odcięciem przez posuwające się wciąż naprzód wojska rosyjskie musiał prosto iść do Saksonii, gdzie wszedł wraz z p. 14 p. w skład dywizji gen. Dąbrowskiego.

Po niedługim wypoczynku dywizja cała bierze udział w kampanii 1813 r. Pułk 2 p. znowu się odznaczył w tych bojach. Pod Jüttersborgiem gdy Prusacy zaczęli nacierać na korpus francuski — w którym wiele było posiłkowych pułków niemieckich, wszczęło się między nimi duże zamieszanie. „Wśród tego ogólnego nieładu — jak opisuje ten moment jeden z oficerów pułku — Wybranowski — pułk 2 p. polskiej stał cały w porządku w odwodzie i ten później cały odwrót dzielnie zasłaniał i rozbitą przez nieprzyjaciela naszą linię pierwszą ocalił, nastawiając co chwila czoła kawalerii nieprzyjacielskiej Wszyscy szukali przy nas schronienia. Generałowie tak francuscy, jak niemieccy, nie widząc się pewnymi przy swoich kolumnach, do naszej kolumny się cisnęli, a biorąc broń stawali w szeregach jak prości żołnierze. Zgoła gdyby nie dzielność naszego pułku, byłby nieprzyjaciel wielkie odniósł korzyści nim linia druga nadciągnęła".

Następnie pułk brał udział w sławnej bitwie narodów pod Lipskiem — w której dzielnie walczył i znowu poniósł straty, bijąc się w północnej części tego miasta. Wraz z odwrotem całej armii francuskiej i szczątki wojska polskiego po tych krwawych zapasach cofnęły się na zachód. Stoczywszy jeszcze kilka pomyślnych utarczek, p. 2 p. przeszedł pod Frankfurtem Ren i następnie udał się do Sedanu — gdzie nastąpiła reorganizacja tych szczupłych już szeregów.

Po powrocie tych resztek do kraju — zaczęto w r. 1815 na nowo tworzyć Wojsko Polskie, które teraz nazywało się Wojskiem Królestwa Polskiego i podlegało cesarzowi rosyjskiemu Aleksandrowi — oraz nominowanemu przez niego Naczelnemu Wodzowi słynnemu z okrucieństwa W. Ks. Konstantemu.

Zorganizowany podówczas p. 2 p. stał w Końskiem i Opocznie i wchodził w skład drugiej brygady — pierwszej dywizji piechoty — dowodzonej przez gen. Krukowieckiego. Gdy do pułku doszła wiadomość o wybuchu w Warszawie 29 listopada 1830 r. rewolucji — zaraz wyruszył ze swych kwater i udał się do stolicy — stosownie do otrzymanego rozkazu gen. Krukowieckiego. Następnie wziął zaszczytny udział w bitwie pod Białołęką 24 i 25 lutego 1831 r., przy czym Krukowiecki w swym raporcie o tej bitwie specjalnie wyróżnił ppor. Gostkowskiego, któ ry „zachęcał swoim przykładem tyralierów, idąc z okrzykiem „Niech żyje wolność!" na Białołękę. Następnie pułk bił się 31 marca 1831 r. pod Wawrem — a wreszcie dwukrotnie nacierał bohatersko na Rosjan pod Ostrołęką. Ostatni też atak brygady gen. Muchowskiego, do którego należał nasz pułk oraz słynna szarża baterii konnej Bema, były tak skuteczne, że powstrzymały nareszcie dalsze posuwanie się Rosjan. Pułk jednak okupił to bardzo poważnymi stratami. Wreszcie brał udział w obronie Warszawy — odpierając 6 września natarcie nieprzyjaciela na Czyste.

Po upadku powstania listopadowego — zniknęło na długi czas regularne Wojsko Polskie. W powstaniu styczniowym biły się tylko oddziały lub partie — noszące przeważnie nazwy swych dowódców.

Dopiero wybuch wojny światowej pozwolił na utworzenie na nowo regularnych pułków legionowych.

Długoletnia praca Józefa Piłsudskiego, przygotowująca kadry przyszłego Wojska Polskiego poczęła wtedy wydawać owoce. Rozkaz mobilizacyjny z 2 sierpnia 1914 — a następnie zbiórka pierwszego oddziału — odbyta w Krakowskich Oleandrach, na której padły te ważkie słowa Komendanta Głównego Związków i Drużyn Strzeleckich,że „odtąd nie ma ani strzelców, ani drużyniaków" — to pierwsze już realne fakty tworzenia Wojska Polskiego.

W następstwie tego już w pierwszej połowie sierpnia z napływających ze wszystkich stron członków Związków Strzeleckich, Polskich Drużyn Strzelec kich, Gniazd Sokolich, Drużyn Bartoszowych, a wreszcie różnych ochotników nienależących dotąd do żadnej organizacji niepodległościowej tworzą się w Krakowie zawiązki trzech batalionów 2 p. p. Wkrótce też poczynają się formować baon IV i uzupełniający. Szeregi ich szybko zapełniają się.

Przeważnie większość żołnierzy pochodziła z Małopolski. W pułku reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne, górował jednakże żywioł inteligencki wysoce ideowy, który przepoił wszystkich jedną myślą, jednym dążeniem — wywalczenia niepodległości Ojczyzny.

Do walki w imię tego najszczytniejszego hasła poszedł pułk. Wkrótce—30 września opuścił Kraków, udając się pod dowództwem płka Zielińskiego na Węgry wraz z pułkiem 3 p., z którym utworzył II Brygadę. W połowie października, po oczyszczeniu północnych Węgier z nieprzyjaciela, pułk wkroczył przez przełęcz Pantyru do Galicji, gdzie stoczył szereg walk, z których najważniejszą była bitwa pod Mołotkowem (29.X). Pod koniec listopada, pułk rzucony został na Huculszczyznę. Tam po stoczeniu znowu kilku bitew i potyczek (Sokołówka, Krzyworównia, Kosmacz, Jasionów) pułk przeniesiony został w rejon Oekoermezö, gdzie niemal codziennie, w ciężkich warunkach górskich, musiał się krwawić. 10 stycznia 1915 r. znowu pułk przerzucony został w Alpy Rodniańskie i rozpoczął nowe walki, których rezultatem było zdobycie Kirlibaby, a stąd zwycięski pochód aż do Niżniowa nad Dniestrem. Ten pierwszy, bardzo ciężki okres bojów, zwany okresem karpackim, kończy się na Bortnikach. Pułk zupełnie wyczerpany, tylu przejściami, przechodzi na wypoczynek parutygodniowy do Kołomyi. W połowie kwietnia został wysłany na nowy teren bojów — na Bukowinę — i zajmuje odcinek w okolicach Dobronowiec. 13 maja skutkiem odwrotu Austriaków i II Brygada zmuszona jest do opuszczenia zajmowanych pozycyj. W czasie odwrotu tego część pułku zaatakowana przez przeważające siły rosyjskie, poniosła dość dotkliwe straty. Podjęta jednak parę tygodni później ofensywa doprowadziła do zdobycia Rarańczy, na której tymczasowych pozycjach pułk nie tylko zdołał utrzymać się podczas czterokrotnych ataków przeważających znacznie sił nieprzyjacielskich — w ową pamiętną noc 17 czerwca — ale zdołał zabrać napastnikowi znaczną ilość jeńców i karabiny maszynowe. Na tych też stanowiskach trwał — jako na rubieży ziem dawnej Rzeczypospolitej — aż do połowy października, jt. aż do odwołania go na nowy teren bojów na Wołyń — gdzie połączone nareszcie zostały wszystkie brygady legionowe.

Tam, wkrótce po przybyciu — pułk bierze udział w walkach o Kościuchnówkę. W nocy z 7 na 8 listopada toczy ciężki bój pod Bielgowem z nieprzyjacielem, który wdarł się na jego tyły, a w dn. 20

i 21 czerwca 1916 r. bije się zażarcie pod Gruziatynem. Walka pod Rudką Miryńską (3.VIII.1916) kończy okres bojowy pułku na Wołyniu.

W grudniu 1916 r. został pułk przeniesiony do Królestwa, najprzód do Zambrowa, a później Pułtuska. Tam nie tylko przechodził przeszkolenie według regulaminów niemieckich, ale ciężkie chwile przesilenia w łonie Legionów, spowodowane niepewną przyszłością kraju, narzuconą przez Niemców przysięgą i aresztowaniem Brygadiera Piłsudskiego. W pułku, mało wówczas obeznanym z polityczną sytuacją przeważyła myśl utrzymania jak długo się tylko da karabinu w garści. I faktycznie broń ta w niedługim czasie okazała się bardzo potrzebną. Oto bowiem w sierpniu 1917 r. II Brygada została znowu przerzucona do Małopolski, a stąd na dawny front bukowiński.. Wśród intensywnej pracy żołnierskiej doszła ją tam w połowie lutego 1918 roku hiobowa wiadomość, że mocarstwa centralne przeprowadziły w pokoju brzeskim nowy rozbiór Polski. Wówczas II Brygada podniosła uroczysty protest przeciw temu gwałtowi: siłą przebiła się w boju nocnym pod Rarańczą przez zagradzające jej drogę wojska niedawno sojuszniczych Austriaków i przeszła na teren Rosji, . gdzie połączyła się z II Korpusem Polskim.

A wreszcie rzecz znamienna: Dziwnym zrządzeniem losu, pułk na tych dalekich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, pod Kaniowem, słynnym onego czasu ze zjazdu ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego z carową Katarzyną, stoczył 11 maja 1918 r. krwawy bój z jeszcze trzecim zaborcą i wrogiem Polski — Niemcami.

Dopełniła się szala przeznaczeń. Pułk 2 p. gigantycznym pochodem wskroś dziejów, przebył w ciągu swego czteroletniego istnienia te wszystkie etapy bojów, które jego wielcy poprzednicy w dawnym pułku oznaczonym tym samym numerem, przechodzili w ciągu aż kilkudziesięciu lat jego istnienia. Bił się bowiem w przeciągu tak krótkiego czasu z wszystkimi trzema państwami zaborczymi.

Po bitwie kaniowskiej rozpoczęła się nieraz pełna tragizmu epopea rozbitków pułku. Jedni odeszli do I Korpusu Polskiego, drudzy podążyli na Murmań, inni na Kaukaz, by w różnych formacjach polskich w dalszym ciągu walczyć o niepodległość Ojczyzny.

A gdy wreszcie wybiła godzina wyzwolenia Polski, wrócili pod narodowe znaki oprócz tych, którzy swymi mogiłami znaczyli gdzieś w dalekich tajgach, czy południowej Rosji, krwawy pochód żołnierza legionowego.

W wolnej Polsce już z końcem 1918 r. począł się tworzyć w Jabłonnie 2 p. p., do którego weszło wielu oficerów i żołnierzy dawnego pułku 2 legionowego, zasilając go nie tylko swym doświadczeniem bojowym, ale i tradycją, oraz ideą walki o niepodległość i całość granic Rzeczypospolitej Polskiej. Wierny też tym ideałom i wysokim wskazaniom, pułk ten dzielnie walczył pod Lidą, a następnie w wielkiej ofensywie w kierunku Berezyny. W czasie odwrotu pułk nieraz musiał staczać ciężkie boje, z których wychodził obronną ręką. Wreszcie podczas kontrofensywy stoczył szereg zwycięskich krwawych walk w okolicach Hrubieszowa, Grabowca i Zamościa głównie z konną armią Budiennego.

Oto krótkie i pobieżne tylko wyliczenie najważniejszych faktów z dziejów 2 p. p. Brał on udział we wszystkich wal-

kach o niepodległość naszej Ojczyzny, zapisał się chlubnie w naszych dziejach i posiada piękną i bogatą spuściznę świetnych czynów bojowych.

BOLESŁAW WALIGÓRA

ORGANIZACJA 4 PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH

I. PIERWSZE PRÓBY SFORMOWANIA 4 P. P. L. P.

Myśl utworzenia 4 p. p. powstała już we wrześniu 1914 r., a z końcem tego miesiąca ukazał się rozkaz C i K Komendy Polskich Legionów Nr 21, nakazujący formowanie w Żywcu i okolicy 4 pułku „z nadwyżek legionistów dotąd przyjętych" ponad stan dotychczas sformowanych pułków oraz „z oddziałów ochotniczych, utworzonych przez komisarzy wojskowych N. K. N., a dotąd niewcielonych, wreszcie na podstawie dalszego werbunku, który organizuje N. K. N.". Komendę tego pułku powierzono inż. Władysławowi Sikorskiemu, a jako pierwszych oficerów tego pułku przydzielono komendanta kompanii inż. Galicę i oficera prow. Okołowicza[1]). Rozkazem Komendy Placu w Krakowie z 8.X.1914 utworzono wtedy w Krakowie (na Dębnikach) I batalion 4 pułku piechoty Galicy[2]).

Ale już 9.X.1914 c i k Naczelna Komenda Armii stwierdziwszy, że formowanie pułku nasunęło trudności, nakazała stworzenie 4 p. p. odsunąć na dalszą przyszłość, natomiast zarządziła sformowanie w Suchej batalionu uzupełniającego[3]) pod dowództwem inż. Galicy (w IX r.) w sile tysiąca ludzi, w Krakowie zaś miała powstać Szkoła Podchorążych pod kierunkiem inż. Sikorskiego (w VIII r.), któremu podporządkowano też i baon inż. Galicy.

W ten sposób sprawa zorganizowania 4 p. uległa odwłoce na czas bliżej nieokreślony. Ale myśl ta wciąż tkwiła w umysłach dowódców; szczególnie żywą ona była w baonie inż. Galicy, w którym aż do stycznia powtarzały się wzmianki o 4 p. p. i w którym pozostały skromne co prawda „kadry 4 p. p.". W następnych miesiącach wzmianki te zanikają, ale już w kwietniu na blankietach korespondencji spotyka się znów nazwę 4 p. p.

W tymże czasie jednak projekty powołania do życia 4 p. p. zostały wznowione, ale tym razem ograniczyły się do inicjatywy z dołu i już w innym środowisku. Tej drugiej próbie poświęcimy teraz nieco uwagi.

Na wiosnę 1915 r. 2 i 3 pułki Legionów znalazły się na odpoczynku w Kołomyi. Wówczas komendant IV batalionu 2 p. p. mjr Roja, otrzymawszy w tym czasie komendę nad innymi jeszcze batalionami i licząc się z możliwościami werbunku ochotników w okolicy Kołomyi, zaproponował Komendzie Legionów Polskich powierzenie mu formowania „czwartego pułku piechoty[4]). Ale c i k komenda nie mając w tej sprawie nowego rozkazu, uzależniła wprowadzenie w życie tej myśli od decyzji c i k Naczelnej Komendy Armii, o czym szef sztabu kpt. Zagórski miał powiedzieć majorowi Roji[5]) W każdym bądź razie inicjatywa mjra Roji znalazła jednak przychylne ustosunkowanie c i k komendy

[1]) Arch. Wojsk. 120.30/42. Rozkazy 1/4 p. p.
[2]) Arch. Wojsk. 120.30/42. Rozkazy I/4 p. p.
[3]) Arch. Wojsk. 120.30/42. Rozkazy Baonu Uzup. z XII.1914.

[4]) Roja Bolesław. Legioniści w Karpatach. 1914-1915 roku. Warszawa 1933. Str. 363.
[5]) Roja — str. 363.

P. L., która niewątpliwie wolałaby zatrzymać bezpośredni wpływ na tworzenie tego pułku, niż gdyby ten pułk był formowany przez Dep. Wojsk. (Sikorskiego). Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż właśnie w tych dniach mpp Durski zachorował i odjechał, a komendę P. L. czasowo otrzymał płk Hallenburg Haller. Wówczas mjr Roja, jak wspomina, nie czekając na rozkazy wyższych władz[6], spotykając się jednak z przychylnością — wydał w dniu 18 marca na własną rękę rozkaz, w którym na wstępie (p. I.) ogłosił[7]:

„Objąłem komendę nowotworzącego się 4 pułku".

Mjr Roja mając wtedy pod swoją komendą II i IV bataliony 2 pułku i III — 3 pułku, po prostu zmienił tym baonom nazwę pułku, a powierzoną sobie komendę grupy (sztab b. IV batalionu) przemianował na Komendę 4 pułku piechoty. Bataliony te kwaterowały podówczas w koszarach c. i k. Obrony Krajowej przy ul. Bańkowskiego i w okolicy. Bataliony te oprócz zajęć w koszarach, ustalonych programem, pełniły jeszcze na zmianę służbę na stanowiskach przedmościa Kołomyja.

Podejmując organizację nowego pułku liczono nie tylko na żołnierza II brygady, ale też na napływ nowego ochotnika. W tym kierunku były czynione już wcześniej pewne próby; przeprowadzony swojego czasu werbunek wśród Hucułów dał znaczną ilość ochotników, których liczba jednak w wyniku prowadzonej później agitacji polityków rusińskich zmalała, ale zawsze nieco ich pozostało i wciąż po trochu napływało. W lutym 1915 r. płk Haller wydał razem z mjrem Roją odezwę do „Wschodniego Legionu Polskiego", wzywając b. żołnierzy tego Legionu do szeregów, „do zbiórki pod nasze zwycięskie sztandary"[8].

Zwracając się w odezwie do b. żołnierzy Legionu Wschodniego rozwijano w rzeczywistości propagandę za wstąpieniem młodzieży do Legionów Polskich wśród ludności polskiej Kołomyi i okolicy[9].

Należy pamiętać, że oprócz młodzieży wciągniętej tuż przed wojną do polskich organizacyj wojskowych i Legionu Wschodniego sporo było jeszcze Polaków, roczników nie pobranych przez władze austriackie wskutek inwazji Rosji. Werbunek ten, prowadzony (pod różnymi pozorami wobec władz austriackich), był prawie aż do ostatnich dni postoju Legionów Polskich w Kołomyi i dał pewną ilość ochotników.

Oto z jakich elementów składały się oddziały tworzonego w Kołomyi 4 pułku piechoty.

Pułk ten istniał jednak krótko, gdyż zaledwie 11 dni; 29 marca nazwa 4 p. p. zniknęła z rozkazów i od tego dnia dawna komenda nazywa się teraz Komendą „IV grupy Legionów Polskich": „Marzenia o Czwartym pułku" — jak wspominał później Roja — „rozwiały się"[10].

Zmiana ta wyniknęła nie tylko w związku z przyjazdem w dniu 29 marca gen. mjra Zaleskiego, który na czas choroby mpp Durskiego objął dowództwo), ale też ze względu na konieczność wypełnienia sze-

---

[6]) W rozkazach c. i k. Komendy L. P. spotyka się jednak gdzieniegdzie wzmianki o nowym pułku. Tak np. rozkaz Nr 106 z 14.III mówi w p. IX o przeniesieniu jednego z oficerów do „nowoformującego się 4 p. p.".

[7]) Arch. Wojsk. teka ..... Rozkaz ten ogłosił gen. Roja — str. 428—429.

[8]) Arch. Wojsk. teka 120.1/71.

[9]) Gen. Roja (str. 359) wspomina, że odezwa ta wydana była „raczej do ludności polskiej". W związku z tym wysłano wówczas oficerów i legionistów, celem przeprowadzenia werbunku ochotników, ale nie tylko dla formującego się pułku, lecz i dla innych. Chor. Lewicki, który wtedy był użyty do tej pracy, meldował w kilka miesięcy później (Arch. Wojsk. teka 120.1/120 Res. Kmdy P. L. 458) „około 14 marca b. r. rozkazem p. pułkownika Hallera zostałem przydzielony do zbierania dla III pułku ochotników oraz chorych lub zaginionych legionistów w powiatach południowo-wschodniej Galicji".

[10]) Roja, str. 369.

regu innych zadań, które otrzymały 2 i 3 pułki, a które utrudniały rozwinięcie pracy organizacyjnej.

Utworzoną w ten sposób IV grupę (II/2, IV/2 i baon Kaufera) prowadził kilka dni w zastępstwie por. dr Zarzycki, natomiast mjr Roja, który w tym czasie zachorował, odjechał z Kołomyi.

Na miejsce tych formacyj powstał w tym czasie batal:on uzupełniający 2 p. p., który rozkazem Komendy Grupy P. L. z 31 marca powierzono tymczasowo kpt. Rucińskiemu[11]), a na komendantów kompanii przydzielono por. Mokłowskiego i Zabielskiego, na komendantów plutonu ppor. Chełmickiego i Lewickiego.

W końcu Komenda IV grupy została rozwiązana i 4 kwietnia por. dr Zarzycki wydał ostatni rozkaz (Nr 18)[12]), zaznaczając, że od tej chwili bataliony grupy wracają do swoich pułków. Część jednak ludzi z II/2, IV/2 i baonu uzupełniającego weszła wtedy do batalionu kpt. Rucińskiego, który w dniu 13 kwietnia ustalił rozkazem skład baonu[13]). Tego dnia wyszedł również dodatek do odprawy c i k. Komendy P. L. z 13.IV, w którym ogłoszono, że „Polskie Legiony opuszczają Kołomyję w dniach 14 i 15 kwietnia"[14]), 2 i 3 pułki sformowane teraz w marszbaony miały odejść na front, natomiast c. i k. Komenda P. L. wychodziła teraz z podporządkowania gen. Pflanzera i wraz z baonem uzupełniającym, szkołą podchorążych i resztą oddziałów nie należącą do stanu bojowego, lekko rannymi, ozdrowieńcami itp., miała odjechać do rejonu Radomsko — Piotrków, przechodząc pod rozkazy Komendy Grupy Armii gen. Kövessa.

Dodatkiem do odprawy z 14 kwietnia c. i k. Komenda P. L. uregulowała wyjazd oddziałów z Kołomyi do Królestwa[15]).

W ten sposób zakończył się pierwszy okres istnienia Legionów Polskich (jeżeli chodzi o c. i k. Komendę Legionów i 2 i 3 pułki), w którym zaznaczyły się próby stworzenia 4 p. p. L. P.

[11]) Arch. Wojsk. teka 120 28/217.
[12]) Arch. Wojsk. teka 120 28/217.
[13]) Arch. Wojsk. teka 120.30/52.
[14]) Arch. Wojsk. teka 120.1/207.
[15]) Arch. Wojsk. teka 120.1/207.

II. ROZBUDOWA LEGIONÓW POLSKICH NA TERENIE KRÓLESTWA POLSKIEGO I POWOŁANIE DO ŻYCIA 4 P. P. L. P.

Nowy okres w życiu Legionów Polskich zapoczątkowało przybycie c. i k. Komendy L. P. na teren Królestwa i rozwinięcie przez nią działalności w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie. Dlatego też mówiąc o powstaniu w tym czasie 4 p. p., trzeba poruszyć szereg spraw ogólnych, gdyż to da możność zrozumienia warunków powstania pułku.

C. i k. Komenda P. L. przybywszy do Królestwa[16]), objęła teraz komendę nad całością oddziałów legionowych, co ogłoszono w odprawie c. i k. Komendy z 23.IV 1915. C i k Komenda P. L. przejmowała więc dowództwo nie tylko nad wspomnianymi w Kołomyi oddziałami, ale też i tymi, które dotychczas podlegały Dep. Wojsk. N. K. N. oraz oddziałami I Brygady, która dotychczas w wielu sprawach była wprost zależna od c. i k. naczelnych władz wojskowych.

Stopniowo też został wprowadzony nowy podział kompetencyj, który zatwierdzony przez c. i k. Naczelną Komendę Armii, został później ogłoszony w rozkazie c i k

[16]) C. i k. Kmda P. L. zamierzała po przybyciu do Królestwa wziąć udział wraz z oddziałami w nabożeństwie w Częstochowie, ale c. i k. władze nie zgodziły się na to, ze względów komunikacyjnych i kwaterunkowych, jak podały, oraz niewątpliwie ze względów politycznych. (Archż Wojsk. 120.1/190 k. n. k. Gruppenkmdo 15.IV).

Komendy P. L.[17]). Ustalono wtedy, że:

„*Komenda Legionów* jest najwyższą instancyą legionową, mającą we wszystkich administracyjno-wojskowych sprawach decyzję, bez względu na to, czy posiada również i kierownictwo operacyjne nad daną jednostką. Komenda Legionów podlega we wszystkiem c i k Naczelnej Komendzie Armii wprost lub za pośrednictwem chwilowo ustanowionych c. i k. Instancyi.

Komenda Grupy jest Władzą:

a) c. i k. Naczelnej Komendy Armii ze względu na pełnomocnictwa polityczne i cenzurowe, dane jej swojego czasu przez c. i k Naczelną Komendę Armii nad Dep. Wojsk. N. K. N.

b) Legionową, jako bezpośrednio przełożoną nad Dep. Wojsk. N. K. N., całą trzecią brygadą i formacyami uzupełniającemi.

Skutkiem tego podlega Komenda Grupy w sprawach ad a) wprost c. i k. Naczelnej Komendzie Armii, w sprawach ad b) c i k. Komendzie Legionów.

Dep. Wojsk. N. K. N. jest:

a) władzą legionową podległą:

1) w sprawach dyscypliny wojskowej wprost Komendzie Leg.;

2) w sprawach wojskowych i wojskowo-administracyjnych, leżących w kompetencyi Komendy Legionów tejże przez Komendę Grupy;

3) w sprawach wojskowych i wojskowo-administracyjnych, leżących w kompetencyi Komendy Grupy tejże.

b) Reprezentacyą N. K. N. na terenie Królestwa, instytucyi, która powołała do życia polskie Legiony; jako taka podlega Dep. Wojsk. w sprawach nie mających żadnego związku z charakterem wojskowym Legionów temuż Naczelnemu Komitetowi Narodowemu.

Komenda Grupy Polskich Legionów ma prawo kontroli i cenzury nad działalnością prasową, wydawniczą i werbunkową Dep. Wojsk. w myśl rozkazów wydanych swojego czasu przez Naczelną Komendę Armii."

Rozkaz ten ograniczył odtąd dalsze możliwości rozwoju formacyj Piłsudskiego, zachowujących dotychczas najwięcej niezależności od narzuconych Legionom c. i k. władz. Od tej chwili dalsza rozbudowa należała do tych władz, a więc c i k Komendy Polskich Legionów oraz c. i k. Komendy Grupy P. L. Natomiast I Brygada Piłsudskiego miała pozostać tylko jednostką taktyczną o zadaniach wojskowych ograniczonych i dalsze swoje życie zamknąć w narzuconych teraz etatach.

Wspominał o tym później Piłsudski[18]), podkreślając, że podówczas „p o ś p i e s z o n o z e s t r o n y w ł a d z a u s t r i a c k i c h m o ż l i w i e s z y b k o o d d a l i ć c h w i l ę r o z r o ś n i ę c i a s i ę I B r y g a d y i j e j w p ł y w u n a f o r m a c j e w o j e n n e p o l s k i e". Zamiast więc oprzeć dalszą rozbudowę Legionów Polskich na bogatych doświadczeniem i licznych kadrach I Brygady, do której głównie ciągnął ochotnik z Królestwa, władze austriackie, jak zaznaczył Piłsudski, „z d e c y d o w a ł y s i ę s t w o r z y ć p r z e c i w I B r y g a d z i e i j e j d o w ó d c y d w a n o w e p u ł k i — 4 i 6".

Rozkazem c i k Komendy P. L. z 8.V[19]) ustalono właśnie program dalszej rozbudowy Legionów Polskich na najbliższy okres i postanowiono. że „wyższą jednostkę bojową w Polskich Legionach stanowi brygada, składająca się z dwu pułków po trzy baony, dwu szwadronów i dwu baterii".

I Brygada miała odtąd posiadać tylko 1 i 5 pułki piechoty (miała dotychczas 1, 2 i 3 pułki dwubatalionowe), 1 i 4 szwadron kawalerii, 4 i 5 baterie; II Brygada zatrzymała swoje 2 i 3 pułki piechoty, 2 i 3 szwadrony oraz 2 i 3 baterie; wreszcie III Brygada, którą zamierzano teraz utworzyć, miała posiadać 4 i 6 pułki piechoty. 5 szwadron (w przyszłości 6), 1 baterię (w przyszłości i 6 baterię).

Realizacja tych zamierzeń, jeżeli chodzi

---

[17]) Arch. Wojsk. teka 120.1/71 c. i k. Komenda Polskich Legionów Op. Nr 273. Podział kompetencyj. Ściśle poufne. 6.VI.1915.

[18]) Piłsudski Józef: Pisma — Mowy — Rozkazy. T. VIII. Str. 300. Przedmowa do jednodniówki 6 p. p. Leg. 1 czerwca 1925.

[19]) Arch. Wojsk. teka 120.1/71. C. i k. Kmda P. L. Res 226.8.V.1915.

o podporządkowanie faktyczne władzy c i k Komendy P. L., nie wydawała się zapewne łatwa do przeprowadzenia. Z chwilą objęcia komendy nad całością c i k Komenda P.L. musiała wziąć pod uwagę, że wtedy (na froncie) wystąpi przewaga I Brygady, choćby dlatego, że II Brygada, na którą c i k Komenda mogła liczyć, pozostała na innym froncie. Wówczas duże znaczenie w dalszej pracy c i k Komendy P. L. miało oparcie się na 4 pułku piechoty, którego organizację właśnie podjęto.

Zapoczątkowanie prac wstępnych w tym kierunku dał rozkaz, zamieszczony w odprawie c i k. Komendy P. L. z 1.V. Powierzono wtedy komendantowi baonu Roji „nadzór nad nowoformującymi się batalionami". Zasadniczy rozkaz, powołujący wreszcie do życia 4 p. p., wyszedł dopiero 8 maja, jako rozkaz c i k. Komendy P. L., który brzmiał[20]):

„Z rozkazu Naczelnej Komendy Armii zarządzam:

1) Natychmiast po otrzymaniu tego rozkazu rozpocznie się formacya 4 pułku. Pułk ten sformuje kom. baonu Roja, którego równocześnie podaję do Naczelnej Komendy Armii do zatwierdzenia, jako komendanta tego pułku.

2) 4 pułk składa się z trzech baonów, na komendantów których podaję do Naczelnej Komendy Armii do zatwierdzenia:
kom. baonu Galicę dla baonu I-go
i kom. baonu Sikorskiego dla baonu II-go.
Formowanie III/4 poruczam tymczasowo kom. komp. Scherautzowi.

Wymienieni oficerowie udadzą się po rozdziale ludzi, przeprowadzonym według następujących punktów tego rozkazu do komendanta baonu Roji w Rozprzy po dalsze dyspozycye.

3) Dla sformowania pułku odbierze kom. baonu Roja:

a) od baonu uzup. Galicy w Noworadomsku resztę ludzi pozostałych po wydzieleniu 120+120 ludzi dla sformowania baonu uzup. Nr 1 i 2. (Rozkaz Res. Nr 227);

b) od baonu uzupełniającego Sikorskiego w Rozprzy resztę ludzi po wydzieleniu 120 ludzi dla sformowania baonu uzup. Nr 3. (Rozkaz Res. Nr 227);

c) od kom. baonu Terleckiego cały jego batalion wraz z oficerami.

d) Powracających ze szpitali i urlopów wyzdrowieńców i rekonwalescentów 2-giej brygady.

4) Kom. baonu Roja otrzyma od intendentury odpowiednią zaliczkę i przedłoży najrychlej wykazy zapotrzebowania wszystkich brakujących części uzbrojenia, umundurowania, ekwipunku, materyału trenowego itd.

5) Przydział oficerów do 4-go p. p. ustala rozkaz Nr 120.

6) Zaprowiantowanie oddziałów zakwaterowanych w Krzyżanowie i okolicy z magazynu wojskowego w Piotrkowie, zaś oddziałów zakwaterowanych w Rozprzy i okolicy z magazynu wojskowego w Gorzkowicach.

7) Oddział konny, sformowany przy baonie Galicy, odmaszeruje jaknajrychlej po otrzymaniu tego rozkazu do Dobroszyc, gdzie pozostaje na stałe i idzie pod komendę ppor. Borkowskiego, składając się wraz z jego oddziałem na zaczątek 5-go szwadronu.

8) Rozkaz ten otrzymują." ....

Tego samego dnia wyszedł wspomniany powyżej rozkaz Res. 227, nakazujący utworzenie trzech batalionów uzupełniających, którym baon Galicy miał oddać (dla baonu Nr 1 i 2) 240 podofic. i szer. „najmniej wyćwiczonych", a baon Sikorskiego (dla baonu uzup. Nr 3) 120 podofic. i szer. „gorzej wyćwiczonych". Baon uzup. Nr 2 powierzono kpt. Terleckiemu, Nr 3 — tymczasowo por. Zabielskiemu, natomiast na komendanta baonu Nr 1 Komenda I Brygady miała dopiero zaproponować kandydata.

Z dniem 8.V bataliony uzupełniające przechodziły pod bezpośrednie dowództwo c i k Kmdy Grupy P. L.

Oto zasadnicze zarządzenia, regulujące organizację pułku. W zarządzeniach tych brak dokładnych danych o składzie pułku i tylko w rozk. Res. 226 zapowiedziona wydanie w najbliższym czasie tablic „stanu prezencyjnego". Jako jeden z pierwszych

[20]) Arch. Wojsk. 120.30/54. C. i k. Komenda P. L. Res. 225. Formacya 4 pułku 8.V.

c i k komenda wydała 20.V stan prezencyjny oddziału karabinów maszynowych w składzie batalionu piechoty[21]).

Każdy oddział miał posiadać 1 ofic., 40 żołn., 20 koni jucz., 2 poc. i 1 wóz oraz dwa karabiny maszynowe. (Bliższe szczegóły podamy w innym miejscu).

Nieco później ukazał się stan prezencyjny baonu piechoty.[22])

Stan prezencyjny Batalionu Legionów Polskich w składzie pułku piechoty:

WYSZCZEGÓLNIENIE	oficerów	żołnierzy	żołn. nieuzbroj.	ordynansów	furmanów	koni własnych	koni służbowych	koni poc.	kuchni	wozów
Komendant baonu	1			3		3				
Adjutant baonu	1			2			1			
Lekarz baonu	1			2		1				
Oficer prowiantowy	1			2			1			
Kancelaria baonu		2		1						
Komendant kompanii	4			8		4				
Komendant plutonu	16			16						
Plutonowych		16								
Sekcyjnych		48								
Starszych legionistów		48								
Legionistów		600								
Sanitariuszy			21							
Podof. rachun.		4								
Podof. za frontem		4								
Wozy amunicyjne		2			4			8		4
Koni juczn. amunic.			4				8			
Koni juczn. sanit.			1				1			
Kuchnie polowe					4			8	4	
Wozów prowiant.		2			4			8		4
Wozów bagażowych		1			2			4		2
Podof .prow.		1								
Kucharzy			8							
Rzeźnik			1							
Telefon		6						2		1
Razem	24	734	55	34	14	8	11	30	4	11
		817				49				

Równocześnie prawie z wydaniem rozkazów organizacyjnych wyszły zarządzenia dotyczące przydziału oficerów[23]). O tym mówił rozkaz c i k Komendy Pol. Leg. Nr 120 z 10 maja w p. I.

„I. Do nowoformującego się 4 p. p., którego komendę powierzam komendantowi baonu Roji Bolesławowi, przydzieleni zostają następujący oficerowie:

a) Komendanci baonów: Galica Andrzej, Sikorski Franciszek.

b) Komendanci kompanii: Scherautz Edward, Pasławski Stefan, Baczyński Karol, Lisowski Wacław, Mokłowski Tadeusz, Tarkowski Zygmunt, Zulauf Juliusz, Krzaczyński Stanisław, Jakubowski Tadeusz, dr. Zarzycki Ferdynand.

c) Komendanci plutonów: Maćkowski Zdzisław, Witorzeniec Roman, Schuster Stanisław, Kobyliński Aleksander, Kołomyjski Edmund, Pieracki Bronisław, Rut-

---

[21]) Arch. Wojsk. 120.30/54. C. i k. Komenda P. L. Res. 283.20.V.1915.

[22]) Arch Wojsk. teka 120.1/110. C. i k. Komenda P. L. Res. 231.6.VI.1915

[23]) Na temat tytułowania oficerów L. P. były nieporozumienia, gdyż c. i k. władze nie pozwalały na wprowadzenie stopni, jak porucznik, kapitan, major, podpułkownik, pułkownik, które były faktycznie w użyciu. C. i k. Komenda P. L. w odprawie z 28.IV.1915 przypominała w p. 2:

„Na wyraźny rozkaz Ministerstwa Obrony Krajowej nie mogą oficerowie Legionów także w polskim języku używać tytułu związanego z rangą, np. porucznik, kapitan itd. Używać mają natomiast analogicznie jak w niemieckim języku oznaczenia wedle funkcyi, np. komendant plutonu, kompanii, batalionu, pułku“.

kowski Mieczysław, Krudowski Zygmunt, Kamiński Antoni, Zabdyr Michał.

d) Chorążowie: Ćwiertniak Józef, Małysa Jan, Illg Władysław, Remin Władysław. Konkiewicz Tadeusz, Barycz Stanisław, Jamróg Stefan, Minkowski Anatol, Udałowicz Rudolf, Kołodziejski Stanisław, Krzanowski Tadeusz. Kuta Kazimierz, Lewicki Józef, Jędrychowski Feliks, Wójcicki Aleksander, Reindl Wacław, Bermański Jan, Ocetkiewicz Marian, Hoszowski Józef, Więckowski Erwin, Mossor Stefan, Nieć Kazimierz, Strózik Tomasz, Łańcucki Seweryn, Hora Milan, Czarnecki Kazimierz, Lipiński Marian, Firlicz Szemli, Pytel Bolesław. Prosołowicz Marian".

W kilka dni później rozkazem c i k Komendy P. L. Nr 123 z 14.V przydzielono do 4 p. p. po zakończeniu kursu w Szkole Podchorążych następujących aspirantów: Stefana Benedykta, Stanisława Klimka, Jana Jelitę, Eugeniusza Majkucińskiego, Karola Polakiewicza, Józefa Płonkę, Mieczysława Rakisza, Józefa Szeląga, Antoniego Staicha. Kazimierza Wyderkę, Stanisława Sołtysika.

A. WAŻNIEJSZE WIADOMOŚCI O BATALIONACH, KTÓRE WESZŁY W SKŁAD PUŁKU

Zanim przejdziemy do przedstawienia formowania 4 pułku, musimy wpierw podać niezbędne szczegóły o batalionach, które miały wejść w skład pułku.

1) Batalion uzupełniający Galicy.

Najbogatszą historię i najsilniej związaną z 4 p. p. miał batalion uzupełniający kpt. Galicy. Batalion ten, jak już wiemy, został sformowany w Krakowie jako I baon 4 p. p. Ale już 11.X.1914 w związku ze znanym już zarządzeniem nastąpiła zmiana nazwy i zadania batalionu. W rozkazie Komendy Placu z tego dnia ogłoszono, że nazwę „dawniej zwanego pułku IV-go" zmieniono teraz na „Batalion Uzupełniający 1 Pułku". Komendę miał sprawować dalej Galica. W tym charakterze, ale z czasem już jako batalion uzupełniający Legionów Polskich oddział ten pozostał od 23.X w Suchej, a od 11.XI w Bystrzycy na Śląsku Cieszyńskim. Z dawniejszych zamierzeń pozostały jeszcze (do stycznia 1915 r.) jakby zawiązki 4 pułku pod nazwą „kadry 4 p. p."[24]). W tymże czasie batalion wysłał z Suchej uzupełnienie do II Brygady ,a następnie z Bystrzycy po półbaonu do I i II Brygad[25]).

W dniu 6 stycznia 1915 r. batalion odjechał ze Śląska Cieszyńskiego do Będzina i stanął w Bolesławiu. O pracy w tym okresie podano w dzienniku baonu następującą charakterystykę[26]):

„W warunkach niesłychanie ciężkich i trudnych, w okalającym morzu ciemnoty, bierności i przewrotności dusz małych i zgangrenowanych długą niewolą, Batalion, jak latarnia morska, był jedynym znakiem nowego życia w Polsce—tam, w Bolesławiu, w Olkuskim, w całem Zaglębiu".

Komendant batalionu kpt. Galica podjął „przy stałej opiece szefa D. W. N. K. N. podpułkownika Sikorskiego" z oficerami szeroko zakrojoną akcję wśród miejscowego społeczeństwa. Urządzano więc: „zebrania ludowe, przedstawienia, obchody patryotyczne, wszystko co tylko śpiączkę mogło przerwać, sumienie obudzić, poczucie odpowiedzialności wielkiej chwili rozbudzić". Ponadto udzielano ludności cywilnej pomocy w wyżywieniu, gdyż wtedy panowała w Bolesławiu i okolicy nędza.

---

[24]) Arch. Wojsk. teka 120.30/42. Rozkaz baonu Nr 7 1914 i Nr 93 1915.

[25]) Arch. Wojsk. teka 120.30/43. Dziennik 1/4 p. p. Dziennik prowadził chor. adj. Relidzyński.

[26]) Arch. Wojsk. teka 120.30/43. Dziennik 1/4 p. p.

Ale mimo to „rekrut napływał z dalszych stron (najliczniej ze Sławkowa) — powoli, co zaznaczono na wstępie do zaprowadzonej później kroniki baonu — „tak jakby w Polsce nie było już ludzi żywych i czujących. W tych warunkach choć baon wzrastał w siły, pracować było za trudno".

Nowy okres w życiu baonu zapoczątkowało przeniesienie do Radomska. W dniu 18 lutego batalion wyruszył z Bolesławia i przez Sławków, Strzemieszyce przybył do Dąbrowy Górniczej, gdzie na jego powitanie wyległy tłumy. Miasto było — jak pisał później adiutant baonu — „odświętnie przystrojone. Panie udekorowały żołnierstwo kokardkami o barwach narodowych. W kościele odbyła się msza św. na naszą intencyę. Do mszy służyli chorążowie Gwiżdż i Rumiński. Rzewne, niewyszukane, pełne jeszcze obaw, ale serdeczne i polskie kazanie wygłosił do nas ks. proboszcz Augustyniak. Obywatelstwo wydało po uroczystości kościelnej skromną ucztę, na której przytomni byli z szefem D. W. i kom. Galicą także oficerowie Baonu. Tem przyjęciem byliśmy prawdziwie wzruszeni i ujęci. Po raz pierwszy pokrzepieni na duchu ruszyliśmy z otuchą do dalszej pracy — do Nowo Radomska."

W tym mieście batalion rozwinął dalszą pracę, zasilając znów wyszkolonym żołnierzem i podoficerem I i II Brygady. Zorganizował też szkołę podoficerów rachunkowych, która odtąd dostarczała fachowo przygotowanego personelu. Przy batalionie powstał oddział konny, utworzono muzykę.

Batalion podtrzymywał ciągle jeszcze dawne zamierzenia, które mu w początkach przyświecały i w kwietniu — maju składał raporty na blankietach: „Komenda IV pułku Polskich Legionów. Baon uzupełniający"[27]).

W maju w związku z reorganizacją w Legionach Polskich batalion wyszedł spod władzy Dep. Wojsk. i został podporządkowany c i k Komendzie Grupowej P. L. (tak się początkowo nazywała z niemiecka: k u k G r u p p e n k o m m a n d o), co zostało podane do wiadomości baonu rozkazem Nr 209 z 8.V[28]).

Korpus oficerski składał się z oficerów, którzy od początku prawie pozostawali w baonie oraz z przybyłych z frontu, przeważnie z I Brygady. Sporo z nich pełniło funkcje oficerskie, nie mając jeszcze nominacji c i k władz. Dopiero w dniu 11.V ogłoszono w rozkazie batalionu nominacje (na wniosek c i k Kmdy Grupy) c i k Naczelnej Komendy Armii i wówczas zostali mianowani chorążymi (niektórym zaliczono nominację od 1.XII.1914): Józef Relidzyński, Feliks Gwiżdż, Adam Ajdukiewicz, Jan Stettner, dr Roman Górecki, Ludwik de Laveaux, Zygmunt Rumiński, Roman Starzyński, Jan Kilich, Wilhelm Robel, Jan Pobóg-Bolesławski (Grzędziński), dr Mieczysław Jarosz, Tadeusz Jeziorański, Władysław Szczepański, Stanisław Szumski, Adam Lisiewicz.

W związku z wcieleniem batalionu do 4 p. p. zadania jego objął batalion uzupełniający Nr 1 (częściowo, gdyż teraz powstały trzy baony uzupełniające). Batalion odesłał jedną kompanię w pole do I Brygady oraz wydzielił ludzi pracujących w Departamencie Wojskowym, którzy się u niego w stanie liczyli) oraz część stanu do batalionów uzup. Nr 1 i 2. Odeszła również szkoła podoficerów rachunkowych, podporządkowana od tego czasu wprost c i k Komendzie Grupy i oddział konny baonu. Reszta weszła do 4 p. p. jako I batalion pułku, w składzie czterech kompanii pod dowództwem dotychczasowych komendantów, a mianowicie: 1 — chor. Wasunga, 2 — chor. Krajewskiego, 3 — ppor. Modelskiego, 4 — chor. Ajdukiewicza. Pierwszy

[27]) Arch. Wojsk. teka 120.36/56.

[28]) Arch. Wojsk. teka 120.30/15.

rozkaz I batalionu ukazał się w dniu 14 maja, ale jeszcze ze starą numeracją (Nr 215); 19 maja kpt. Galica wydał rozkaz I/4 p. p. Nr 1 i tymże rozkazem powierzył dowództwo kompanii następującym oficerom: 1 — kwaterującej w Radomsku por. Bończy-Uzdowskiemu, 2 — w Widzowie chor. Wasungowi, 3 — w Kamieńsku chor. Krajewskiemu, 4 — w Kamieńsku chor. Stettnerowi. W dniu 20.V na adiutanta baonu wyznaczył chor. Józefa Relidzyńskiego.

2) Batalion uzupełniający kpt. Szczęsnego Rucińskiego, następnie kpt. Franciszka Sikorskiego.

Batalion ten, jak nam już wiadomo, został utworzony jako batalion uzupełniający 2 p. p. przed odjazdem z Kołomyi do Królestwa. W rozkazie batalionu z dnia 13 kwietnia ustalono skład baonu oraz obsadę[29]). Do 1 kompanii por. Lisowskiego miało wejść 100 ludzi z b. baonu uzupełniającego, a z oficerów: chor. Firlicz Szemli, asp. of. Mroczkowski i asp. of. Kumala. Do 2 kompanii ppor. Witorzyńca przeznaczono też 100 ludzi z baonu uzupełniającego, a z oficerów chor. Kutę, asp. of. Janickiego, Jedynaka, Dobrzańskiego. Do 3 komp. ppor. Pierackiego wcielono wszystkich legionistów pozostałych z IV baonu 2 p. p. oraz przydzielono aspirantów of. Klakurkę, Motyczkę i Świtalskiego. Wreszcie 4 kompanię otrzymał chor. Lipiński, do której weszli ludzie z II baonu 2 p. p. i baonu uzupełniającego. Do tej kompanii przydzielono jednego oficera i kilku aspirantów (w tym Gewonta). Prowianturą baonu zajmował się sierż. Goldwasser, tabor prowadził sierż. Warcholik.

W dniu 15 kwietnia batalion wyjechał z Kołomyi i drogą przez Węgry przybył 19 kwietnia do Dziedzic, gdzie się zatrzymał. W Dziedzicach nastąpiło uporządkowanie stanów kompanij („wyrównanie" stanów), przydział podoficerów oraz kąpiel żołnierzy. W rozkazie baonu Nr 5 z dnia 19 kwietnia ustalono następującą obsadę[30]): komendantem baonu pozostał kpt. Szczęsny Ruciński, zastępcą jego por. Scherautz, adiutantem ppor. Holoubek, oficerem rachunkowym por. dr Zarzycki, lekarzem dr Nadolski, asystentem jego dr Buchsbaum. Sierżanci Goldwasser i Warcholik zatrzymali poprzednie funkcje.

W dniu 21 kwietnia batalion przybył do Rozprzy, gdzie stanął na kwaterach. Kwatery nie były wygodne, w miasteczku bowiem brak było większych budynków i wobec tego kompanie musiały rozmieścić ludzi plutonami, a nawet i mniejszymi oddziałkami na kwaterach, co utrudniło później pracę w batalionie.

Rozkazem Nr 8 z 22 kwietnia ustalono pobudkę na godz. 5, a czas od g. 6 do 11 przeznaczono na zajęcia przedpołudniowe; zajęcia popołudniowe miały rozpoczynać się o g. 14 m. 30 i trwać do g. 17. O g. 17 rozkaz dzienny, a o g. 20 capstrzyk.

W dniach od 21.IV do 11.V batalion, od 27.IV już jako batalion kpt. Sikorskiego, zajęty był pracą, mającą na celu ukończenie organizacji oraz zajęciami i ćwiczeniami przewidzianymi programem. Na pierwszy plan wysuwało się dążenie do opanowania oddziałów i włożenie ich do służby wewnętrznej oraz uzupełnienie wyszkolenia.

Batalion składał się w znacznej mierze ze starych żołnierzy, którzy wskutek ran i chorób oraz innych przyczyn wyszli z szeregów II Brygady. Żołnierze ci mieli już doświadczenie bojowe, przeszli kiedyś jakie takie przeszkolenie, ale wymagali teraz wciągnięcia z powrotem w ryzy dyscypliny i wyrównania poziomu. Natomiast zwerbowani w okolicach Kołomyi ochotnicy musieli być szkoleni od początku.

[29]) Arch. Wojsk. teka 120.30/52.

[30]) Arch. Wojsk. teka 120.30/52.

Chcąc ująć w karby ten zbierany z różnych stron element zwalczano szczególnie uchylanie się od zajęć, wydalanie się bez zezwolenia poza rejon kwaterunkowy oraz dużą uwagę poświęcono służbie wewnętrznej. Równocześnie z tym starano się wprowadzić ład w gospodarce kompanijnej, ustalić stany i ująć ludzi w ewidencję[31]), doprowadzić do porządku pod względem wyglądu zewnętrznego, przeprowadzić szczepienia.

Ponadto batalion brał udział w ćwiczeniach, urządzonych przez c i k Komendę P. L., o czym jeszcze będziemy pisać.

Z początkiem maja, z chwilą wszczęcia już wstępnych prac, związanych z zamierzonym tworzeniem 4 p. p. odeszło z batalionu sporo oficerów, podoficerów i legionistów do sztabu, wtedy jeszcze Komendy Grupy Roji oraz do innych komend. Oprócz tego batalion oddał ze swego stanu pewną ilość koni wierzchowych i pociągowych oraz wozów.

Ze szczególnych zdarzeń w tym okresie należy wymienić przegląd baonu w dniu 1 maja przez płka Hranilovića, referenta spraw legionowych w c i k Nacz. Komendzie Armii[32]). W związku z tym w rozkazie baonu Nr 17 z 1.V podano w p. 2:

„Przy dzisiejszym przeglądzie baonu przez Pana Hranilovića, wyraził się Pan Pułkownik pochlebnie o wyglądzie naszego baonu i rozkazał obwieścić, że składa wszystkim życzenia na dalszą drogę, która nas niebawem czeka wobec wroga".

W dniu 11 maja zakończył swój żywot batalion uzupełniający i w rozkazie z tego dnia (Nr 27 p. 6) ogłoszono, że:

„Nasz baon pozostaje w całości jako baon 4 pułku pod komendą kap. Sikorskiego".

3) Batalion uzupełniający kpt. Terleckiego.

Batalion uzupełniający kpt. Terleckiego powstał tuż przed sformowaniem 4 p. p. Został on powołany do życia pismem c i k Komendy c i k P. L. z 24 kwietnia 1915 r., początkowo pod nazwą IV batalion 2 p. p. W piśmie tym podano, że[33])

„Z nadliczbowych oficerów i legionistów przybywających do Piotrkowa sformuje kapitan Terlecki Batalion 4-ty II-go p. p., major Fabrycy batalion 4-ty III-go p. p.".

Zarządzenie formowania oddziałów pod nazwą czwartych batalionów miało niewątpliwie na celu zapoczątkowanie tworzenia nowych jednostek, co do których nie otrzymano jeszcze zezwolenia.

Formowanie batalionu zapoczątkowano 24 kwietnia w Piotrkowie, gdzie zawiązki batalionu pozostawały do dnia 15.IV. Po południu tego dnia nastąpił odmarsz do Krzyżanowa, wyznaczonego na miejsce postoju batalionu.

Początkowo utworzono tylko 1 kompanię, którą kpt. Terlecki oddał por. Zulaufowi, przydzielonemu zaś do batalionu kpt. Sikorskiemu powierzył zastępstwo komendy baonu. Ale już 25.IV kpt. Sikorski odszedł do Rozprzy i wtedy por. Zulauf został oficerem „do specyalnych poruczeń" baonu, 1 kompanię otrzymał por. Lisowski, a 2 — którą rozpoczęto formować — por. Jakubowski. Lekarzem batalionu miał zostać dr Sternberg, ale do końca tego miesiąca nie zgłosił się w baonie.

Początki pracy były trudne. Baon przybywszy do Krzyżanowa, nie miał kuchen i wobec tego strawę dla ludzi musiał gotować w chałupach i to w garnkach gospodarzy. 25.IV batalion Sikorskiego otrzymał rozkaz odesłania do kpt. Terleckiego oddziału sztabowego, a następnie kuchni i 5 wozów. Do batalionu wcielono wówczas zbędnych podoficerów i legionistów ze „stacji fasunkowej" w Kamieńsku.

W pierwszych dniach batalion posiadał sporo oficerów i tylko dwie kompanie, z te-

---

[31]) C. i k. Kmda P. L. wydała 27.IV instrukcję prowadzenia ewidencji legionistów. (Arch. Wojsk. teka 120.1/196.

[32]) Arch. Wojsk. teka 120.30/52.

[33]) Arch. Wojsk. 120.1/190.

go też powodu w rozkazach baonu można spotkać nadzwyczajne funkcje, jak „oficera do specjalnych poruczeń“, „czasowego pomocnika adiutanta“ (pchor. dr Wasserberger), sprawującego cenzurę listów „cenzora“ (ppor. hr. Łubieński). Oprócz tych był też oficer prowiantowy (chor. Koczapski), prowadzący kuchnię oficerską (początkowo ppor. Krudowski, a od 30.IV chor. Minkowski).

Obsada kompanij w dniu 28.IV była następująca[34]): 1 kompania: komendant por. Lisowski, komendanci plutonów ppor. Zbroja, chor. Malysa, chor. Hoszowski i ppor. Tęcza-Kondycki, sierż. kanc. leg. Ptaszyk, sierż. lin. sierż Kiesler; 2 kompania: komendant — por. Jakubowski, komendanci plutonów ppor. Krudowski, chor. Gutek, chor. Balawerda, chor. Konkiewicz, sierż. rach. pchor. Scheuring, sierż. lin. pchor. Bochniewicz.

W dniu 29.IV rozpoczęto formować 3 kompanię, którą powierzono por. Zulaufowi. Do kompanii przydzielono chor. Jamroga, chor. Myczkowskiego, pdchor. Staszewskiego, a 9.V przydzielono jeszcze ppor. Udołowicza.

Wreszcie 1.V podjęto formowanie 4 kompanii, którą otrzymał por. Baczyński. Na komendantów plutonów wyznaczono ppor. Maćkowskiego i chor. van Marcken; w dniu 2.V przydzielono jeszcze pchor. Krzysika, a 7.V ponadto chor. Toppercera i chor. Jażdżyńskiego, 9.V ppor. Kamińskiego i chor. Geigera.

W ten sposób przedstawiała się pierwsza obsada w batalionie, który tymczasem zmienił już nazwę i nazywał się batalionem uzupełniającym kpt. Terleckiego.

W dniach od 24 kwietnia do 11 maja batalion prowadził równolegle z pracami organizacyjnymi ćwiczenia w formowanych stopniowo kompaniach. Na ćwiczenia zbierano zazwyczaj cały baon i każdorazowo wyznaczano jednego z komendantów kompanij, który miał kierować zajęciami w danym dniu. W tym batalionie obowiązywał też zakaz wydalania się z miejsca postoju, ale bliskość Piotrkowa zachęcała do samowolnych wycieczek. Z tego też powodu batalion wzmacniał stopniowo wartę stacyjną, która wystawiała posterunki na krańcach Krzyżanowa.

Oprócz wspomnianych prac kompanie organizowały swoją gospodarkę, wprowadzając potrzebne książki oraz ustalając ewidencję ludzi.

9 maja został przydzielony por. Szerauc[35]), który miał pozostać oficerem do specjalnych poruczeń, ale 11.V nastąpiła zasadnicza zmiana, gdyż por. Szerauc objął czasowo komendę batalionu; kpt. Terlecki otrzymał batalion „uzupełniający“ Nr 2.

4) Ważniejsze zdarzenia przed powstaniem pułku.

Formowane bataliony prowadziły zasadniczo odrębne życie w obszarach im wyznaczonych i otrzymywały rozkazy wprost od c i k Komendy Legionów, względnie od c i k Komendy Grupy, znajdujących się w Piotrkowie. C i k Komenda P. L. posiadała bezpośrednie połączenie telefoniczne z podległymi komendami, gdyż zaraz po przybyciu do Królestwa oddział telefoniczny Komendy wybudował połączenie między Piotrkowem a Radomskiem (57 km)[36]).

Z chwilą sformowania batalionów c i k Komenda P. L. chciała przy pierwszej sposobności zgrupować razem oddziały i wystąpić na zewnątrz czy to z okazji jakiejś uroczystości, czy też w związku z zamierzonymi ćwiczeniami i w ten sposób oddziaływać na ludność Królestwa. Taką pierwszą sposobność dała rocznica Konstytucji 3 Maja. Ażeby jednak można było tę

[34]) Arch. Wojsk. teka 120.30/75. Odprawa Nr 6.

[35]) W ten sposób podpisywał się odtąd por. Szerauc (Scherautz).

[36]) Drewnowski Kazimierz, prof. inż. ppłk rez. Służba łączności w Legionach Polskich. Przegląd Wojsk.-Techn. T. 4. 1928. Str. 991.

rocznicę święcić, c i k Komenda P. L. musiała uzyskać zezwolenie miejscowych c i k władz w Piotrkowie. W tej sprawie zwróciła się w dniu 30.IV i zaznaczając, że chodzi o propagowanie idei legionowej oraz zwalczanie nastrojów rosyjskich wśród ludności, prosiła[37] o zezwolenie urządzenia mszy polowej, w której wzięłyby udział oddziały legionowe. Podkreślono przy tym, że uroczystość nie będzie miała żadnego charakteru politycznego i że wszelkie mowy treści politycznej będą wykluczone.

W dniu 3 maja odbyła się zapowiedziana uroczystość, w której wzięły udział bataliony Sikorskiego i Terleckiego oraz oddziały stacjonowane w Piotrkowie.

W tymże czasie c i k Komenda P. L. wystąpiła z prośbą o zezwolenie odbycia przemarszu całości oddziałów legionowych z obszaru Piotrków — Radomsko do Częstochowy, celem wysłuchania w dniu 9 maja uroczystego nabożeństwa na Jasnej Górze. Zwracając się w tej sprawie do c i k władz przełożonych, c i k Komenda P. L. podkreślała[38]), iż chodziło i w tym wypadku o zwalczanie nastrojów rosyjskich wśród ludności i oddziaływanie bezpośrednie przez wystąpienie zwartych oddziałów legionowych w przemarszu. Marsz ten byłby równocześnie wyzyskany dla przeprowadzenia ćwiczeń.

Prawdopodobnie otrzymanie zezwolenia wydawało się pewne, gdyż wydano od razu zarządzenia wykonania wstępnych czynności i koncentracji oddziałów.

W wydanych rozkazach zaznaczono, że zapowiedziany przemarsz nie ma być „majówką", natomiast miał on dać sposobność do „wyszkolenia młodego żołnierza w najbardziej typowych i prymitywnych akcjach bojowych"[39]).

W zapowiedzianych ćwiczeniach miały wziąć udział bataliony: Sikorskiego (4 kompanie — 18 of., 450 żołn.), Galicy (3 kompanie — 18 of. i 500 żołn.), półbatalion Terleckiego (2 kompanie — 10 of., 200 żołn.), szkoła podoficerska, kompania sztabowa, pluton szkoły podchorążych, oddział pieszy artylerii, oddział konny Galicy, oddział konny Borkowskiego.

W dniu 6 maja oddziały miały osiągnąć wyznaczone rejony i m. in. baon Sikorskiego miał stanąć w Chrzanowie, Terleckiego w Gorzędowie. Tegoż dnia miała odbyć się w Kamieńsku odprawa w c i k Komendzie P. L.

Oddziały wykonały częściowo zarządzenia i w dniu 6.V rozpoczęły się ćwiczenia — pierwszy dzień marszu w kierunku Częstochowy.

Tymczasem 6.V c i k Komenda P. L. otrzymała rozkaz c i k Nacz. Komendy Armii, odmawiający zezwolenia marszu do Częstochowy. C i k Komenda P. L. musiała odwołać wydane zarządzenia, co podano do wiadomości w odprawie z 6.V. Wykorzystano jedynie dzień 7.V na ćwiczenia zgrupowanych częściowo baonów, po czym batalion Sikorskiego i Terleckiego powróciły na miejsce postoju.

Zakaz marszu do Częstochowy wywołał duże wrażenie w szeregach i sprawił, że rzucono wtedy wiele przekleństw pod adresem władz austriackich. Ale i te krótkotrwałe ćwiczenia dały, co prawda skromną, okazję sprawdzenia stanu wyszkolenia oddziałów i uzupełnienia wiadomości. Znamienne odbicie tego znajduje się w dzienniku 3 kompanii baonu Sikorskiego (ppor. Pierackiego), w którym zanotowano:

„Ćwiczenia te wykazały wiele wyrobienia wojskowego u podoficerów i żołnierzy kompanii, tak co do spełniania poruczonych im zadań taktycznych, jak i co do wytrzymałości w marszu. Znać, że ludzie, tworzący obecnie tę kompanię, wyszli z karpackiej szkoły podpułk. p. B. Roji. Trzy czwarte części kompanii składa się z ludzi dawnego IV baonu 2 p. p. Leg. Pol.".

---

[37]) Arch. Wojsk. teka 120.1/119. Res. 195.
[38]) Arch. Wojsk. teka 120.1/119. Res. 192.
[39]) Arch. Wojsk. teka 120.1/16. C. i k. Kmda P. L. Op. 270.4.V.

B. SFORMOWANIE 4 PUŁKU PIECHOTY LEGIONÓW POLSKICH

1. Prace wstępne.

Pierwszy rozkaz pułkowy[40]), nieoznaczony numerem, ppłk Roja wydał w dniu 11 maja 1915 r. Rozkaz ten, pamiętny w dziejach pułku, brzmiał w sposób następujący:

Pułk 4. Legionów pol.
Rozkaz pułkowy.

Lochyńsko, dnia 11 maja 1915.

I.

Objąłem komendę 4. pułku, składającego się z batalionów:
a) Batalion 1. kap. Galica.
b) Batalion 2. kap. Sikorski.
c) Batalion 3. por. Szeraue.

II.

Począwszy od dnia dzisiejszego posyłają Baony do odprawy tylko do komendy pułku w Lochyńsku, równocześnie mają dotyczący przedkładać raporta batalionowe. Odprawa odbywa się codziennie o godzinie 3-ciej po południu.

III.

Fasunki odbywają się nadal w miejscach dotychczasowych.

IV.

Bataliony po wydzieleniu żołnierzy dla batalionu uzupeł. formują po 4 kompanie i przedłożą dnia 16 bm. do odprawy listy kompanijne i listy swych sztabów.

V.

Po przeprowadzeniu dotyczących reorganizacyi i wyekwipowania ćwiczą bataliony dalej w myśl dotychczasowych programów.

Ćwiczenia w terenie mają się odbywać codziennie, o ile pogoda na to pozwala, od godz. 7—10 rano i po obiedzie od godz. 3—5. O piątej odczytywanie rozkazów i wolność wychodu do godziny 9 wieczór. Jednakowoż tylko dla legionistów dobrze się prowadzących, dla plutonowych i sierżantów do 10 w nocy.

Raporta kompanijne mają odbywać się o godz. 6.30. — Pobudka poranna o 5-ej, — wieczorem o 9-tej, to znaczy, że o 5 rano musi wszystko wstawać, nie wyłączając szarż, a o 9-tej wieczorem ma w kwaterach panować zupełny spokój, a żołnierze znajdować się w łóżku.

Nikomu, a więc także pp. oficerom, nie wolno bez zezwolenia komendy pułku, z wyjątkiem w sprawach służbowych opuszczać miejsca garnizonowego.

VI.

Bataliony zakupią w najkrótszym czasie potrzebną ilość koni służbowych pod wierzch, a w razie potrzeby także pociągowych i wozów.

Każda kompania musi posiadać:
a) 1 wóz amunicyjny — tren bojowy,
b) 1 kuchnię — tren bojowy,
c) 1 wóz prowiantowy,
a wreszcie dla 3-ch kompanii
d) 1 wóz bagażowy.

Sztab batalionu posiada 1 wóz bagażowy i 1 wóz sanitarny dla całego batalionu.

Razem zatem tren batalionowy liczy 16 wozów.

VII.

Batalion, w którym znajduje się leg. B. Dembiński, zamelduje to przy jutrzejszej odprawie.

Roja, podpułk. m. p.

Wydając powyższy rozkaz ppłk Roja posiadał już wtedy sztab komendy pułku, powstały głównie z ludzi wydzielonych wcześniej z batalionu Sikorskiego. Z tego batalionu odszedł wyznaczony na adiutanta pułkowego por. dr Zarzycki oraz sierż. Warcholik, dotychczasowy komendant taboru baonu, 3 podoficerów i 16 szeregowych. Ponadto batalion Sikorskiego oddał komendzie pułku 7 koni wierzchowych, 10 koni pociągowych i 4 wozy.

Pułk plutonu telegraficznego i pionierów na razie nie formował; rozrzucone bataliony pułku były, jak wiemy, połączone siecią telefoniczną, zbudowaną przez c i k Komendę P. L. i obsługiwaną przez jej personel.

Również zorganizowaniem oddziałów karabinów maszynowych dla pułku zajęła się bezpośrednio c i k Komenda P. L., która wydała odpowiednie zarządzenia, powierzając zadanie formowania komendantowi kompanii sztabowej c i k Kmdy P. L. ppor. Klisiewiczowi. O tym jeszcze będzie mowa.

Lekarzem pułkowym c i k Komenda P.

[40]) Rozkaz z 11.V oraz inne cytowane w tej pracy. — Arch. Wojsk. teka 120.30/34.

L. wyznaczyła dra Bobrowskiego, dotychczasowego lekarza batalionu Galicy. Rozkazem Nr 126 c i k Komendy P. L. ustalona została pełna obsada i wtedy lekarzami batalionowymi wyznaczono: I — dra Zacharskiego, II — dra Sternberga, III — dra Kucharskiego.

W pierwszych zarządzeniach, wydanych przez Komendę pułku, nacisk położono na sprawy gospodarcze, od których trzeba było rozpocząć. Już rozkaz c i k Komendy P. L. Res. 225, swojego czasu wydany, żądał:

„Kom. baonu Roja otrzyma od intendentury odpowiednią zaliczkę i przedłoży jaknajrychlej wykazy zapotrzebowania".

W związku z tym ppłk Roja wyznaczając wówczas por. dra Zarzyckiego adiutantem pułkowym, powierzył mu równocześnie tymczasowo czynności oficera rachunkowego oraz powołał do życia komisję kasową, do której weszli kpt. Sikorski i por. dr Zarzycki.

Pierwszymi pracami, które nasunęły się, było ustalenie stanu ludzi i braków umundurowania oraz ekwipunku i przedstawienie zapotrzebowań. Z tych powodów wysunęła się konieczność uregulowania spraw gospodarczych pułku.

W rozkazie pułkowym Nr 8 z dnia 18.V p. III wspomniano o wydaniu II i III baonom zaliczek pieniężnych na miesiąc maj oraz w tymże rozkazie była mowa o baonowych komisjach kasowych, co wykorzystał I baon i rozkazem swoim z 20.V ustanowił swoją komisję kasową.

Powyższe rozwiązanie nie odpowiadało obowiązującym zasadom służby ekonomiczno - administracyjnej w c i k wojsku, do których stosowano się w Legionach Polskich. W kilka dni później c i k Komenda Grupy podała w rozkazie Nr 17 (22.V) zasady, na których ta służba ma się opierać oraz dostarczyła z czasem oddziałom potrzebne przepisy i podręczniki. Zasadniczo pułk tworzył „ciało rachunkowe" (Rechnungskörper), składające się z poszczególnych jednostek gospodarczych (Unterabteilungen). Organem administracyjnym danego ciała rachunkowego był oficer rachunkowy (Liquidierender Rechnungsführer), którego zadaniem było przyjmowanie od jednostek gospodarczych rachunków, a po ich skontrolowaniu — odsyłanie do władz wyższych. Organem pomocniczym komendanta jednostki gospodarczej był sierżant rachunkowy.

C i k Komenda Grupy chcąc uregulować istniejące stosunki i unormować tok służby administracyjnej, nakazała przedstawienie potrzebnych danych, a następnie drogą rozkazów i zarządzeń wprowadzała ład w gospodarce.

W związku z powyższym rozkazem pułkowym Nr 17 z 27.V batalionowe komisje kasowe zostały zniesione, a bataliony miały do 2.VI przedłożyć wszelkie rachunki za maj.

Zaprowiantowanie pobierano w c i k maniczo co 5 dni.

Tyle niezbędnych szczegółów trzeba było podać, mówiąc o pierwszych pracach w pułku.

Z pierwszych poczynań, na które komendant pułku położył duży nacisk, było dążenie do wyrobienia poczucia przynależności do oddziału, utrwalenia w świadomości żołnierza należenia do czwartego pułku. Z tego wypłynęła troska, by żołnierz 4 pułku wyróżniał się pod względem zewnętrznym i dlatego też już 14 maja nakazano rozkazem pułkowym Nr 4 naszycie czwórek „z zielonego sukna na ramionach płaszczy i bluz na szerokość palca od szwu". Na wykonanie tego zarządzenia zwracano uwagę przy każdej sposobności. Wprowadzono też w pułku nowy typ czapki (rozkaz pułkowy Nr 4 z 14.V), opracowany tylko dla pułku.

Ale zarządzenia te nie zostały wszędzie od razu wykonane, zwłaszcza, że przybywali wciąż nowi żołnierze do pułku i z tego powodu można było spotkać się jeszcze z różnymi typami rogatywek i maciejówek. Rozkazem pułkowym Nr 26 z 15.VI nakazano II batalionowi zebrać w ciągu 48 godzin noszone jeszcze tu i ówdzie maciejówki i wprowadzić jednolite rogatywki. Rozkazem pułkowym Nr 47 z 25.VI ustalono w pułku:

„Bluzy z naramiennikami dla wszystkich aż do chorążego — na naramiennikach względnie wprost na bluzach czwórka po obu stronach.

Czapka z żółtym na pół pochyłym daszkiem systemu = *Galica* = bez zakładki, natomiast z żółtym paskiem na przodzie.

Czapkę nosi się nieco na prawe ucho. Znak polowy, gałązkę sosny nosi się po lewej stronie czapki.

Dla oficerów mundur z zielonego sukna jak załączona próbka, buty żółte, ostrogi z prostym kolcem na paskach. Szabla prosta z szerokim koszem pręcikowym".

Szeregowi nosili buty z owijaczami. Należy dodać, że w tymże czasie nastała moda noszenia (wyfasowanych wtedy) niebieskich szalików, wyłożonych na kołnierzu bluzy. Spowodowało to nawet wydanie rozkazu c i k Komendy P. L., głoszącego, iż nie wolno zakrywać szalikami odznak stopni.

Równocześnie z dążeniem do wytworzenia (pod względem wyglądu zewnętrznego) typu żołnierza-czwartaka, wyzyskiwano wszelkie inne możliwości pogłębienia świadomości przynależności do oddziału. Ale stworzenie z tak różnych pochodzeniem elementów zgranego, pełnego świadomości zbiorowej organizmu nie było łatwe, zwłaszcza, że na rezultaty w tym kierunku nie chciano długo czekać. I batalion stanowił jednostkę zwartą, posiadał bowiem kadry dawno zgrane ze sobą i był związany z osobą dowódcy. Przechowywał najstarsze tradycje, gdyż wywodził się z 4 p. p., który zamierzano formować jeszcze w 1914 r. Jednakże kadry I batalionu zapełnili młodzi żołnierze, którzy musieli być teraz odpowiednio urobieni. II i III bataliony miały oficerów i szeregowych różnych pochodzeniem, ale przeważnie starych już żołnierzy, z których jednak część tylko należała do 4 p. p. w Kołomyi.

Żołnierze pułku, mimo iż pozostawali w jadnej i tej samej kompanii, nie zawsze orientowali się wskutek często zmienianych nazw oddziału, jaką nazwę ostatecznie oddział zatrzymał. Znamienne odbicie tego znajdujemy w rozkazach, wydanych w maju: w rozkazie Nr 3 komendant pułku zwrócił uwagę, że w kompaniach nie czytano rozkazów, „tak dalece, że poszczególni legioniści nie wiedzą jeszcze, jaki numer pułku", w rozkazie Nr 2 stwierdził, że w jednym batalionie zastępca komendanta taboru nie wiedział jeszcze „do jakiego pułku należy".

Musiało więc upłynąć jeszcze nieco czasu, by ugruntowało się poczucie przy należności do oddziału i dobrze utkwiły w pamięci wszystkich słowa śpiewane później: „W s z a k C z w a r t a k a m i p u ł k t e n n a z y w a n o".

Nie ustawano w pracy i każdą nadarzającą się sposobność wyzyskiwano w tym kierunku. Taki cel miała uroczystość urządzona 30 maja, stanowiąca uroczyste zapoczątkowanie życia pułku. Niestety, rozmieszczenia batalionów oraz służba przy osłonie kolei nie pozwoliły jednak na zebranie pułku razem i wobec tego w dniu 29 maja nakazano (rozk. p. Nr 19), by bataliony zamówiły w dniu 30 maja w swoich miejscach postoju mszę św. „za pomyślność oręża 4 pułku" i w niej wzięli udział wszyscy wolni od służby oficerowie i szeregowi. Dalej rozkaz głosił:

„Równocześnie zarządzą kompanie wydanie w tym dniu wydatniejszego niż zwykle obiadu i kolacji, dodają odpowiednią porcyę piwa, albo wina oraz papierosów. Należy urządzić po-

gadanki o tradycyach 4 Pułku Piechoty Polskiej („C z w a r t a c y“).

Byłoby to pierwsze w rozkazie pułkowym nawiązanie do dawnych tradycyj wojska polskiego.

W tymże samym dniu miała się odbyć w Piotrkowie w kościele po-bernardyńskim msza z prośbą o błogosławieństwo dla nowoformowanego 4 p. p.“, w której, jak zarządzono w odprawie c i k Komendy P. L., miały wziąć udział miejscowe oddziały legionowe.

W dniu 30 maja korpus oficerski, a właściwie komendant pułku i oficerowie, wystąpili po raz pierwszy na zewnątrz, urządzając „obiad reprezentacyjny“, przyjmując przybyłych na uroczystość mpp. Durskiego i gości.

W dniu 30 maja, w dniu tej — jak pisano w „Gońcu Polowym Legionów“ — podniosłej uroczystości „inauguracji czwartego pułku polskiej piechoty“ poczęli od rana przybywać z zewsząd, konno, koleją i wozami zaproszeni goście. Po południu przyjechał mpp. Durski z szefem sztabu kpt. Zagórskim i oficerami sztabu, przybyli też delegaci Departamentu Wojsk. N. K. N. oraz „reprezentanci miejscowego społeczeństwa“.

„Na dworcu w Ł.“ — jak pisano w Gońcu Polowym Legionów — „oczekiwał gości komendant czwartaków, podpułk. Bolesław Roja; w chwili ukazania się Ekscel. Durskiego na peronie muzyka pułkowa zagrała hymn polski, a córka jednego z miejscowych obywateli ziemskich wręczyła Komendantowi Legionów bukiet biało-czerwonych kwiatów.

Po przyjęciu defilady warty honorowej pułku, Ekscelencya wyraził komendantowi pochwałę dla postawy czwartaków i wraz z gronem oficerskim udał się do kwatery pułkowej“.

Na kwaterze w sztabie pułku przedstawili się mpp. Durskiemu wszyscy oficerowie.

„Ustronny dwór polski w L. był (*Goniec Polowy Leg.*) na tę uroczystość odświętnie przybrany zielenią i emblematami narodowymi, a na frontonie gmachu jaśniała w słońcu dewiza szlachectwa czwartaków: „Z b a g n e t e m w r ę k u i d z i e w b ó j p u ł k c z w a r t y“.

Pierwsze przemówienie na tej uroczystości wygłosił komendant pułku ppłk Roja, który, dziękując Komendzie Legionów Polskich za powierzenie mu komendy czwartego pułku zaznaczył:

„Jest to — rzekł podpułkownik — najzaszczytniejszy awans i odznaczenie, na które postaram się w miarę sił najgodniej odpowiedzieć; dążeniem moim będzie utrzymać i kontynuować chwałę dawną pułku czwartego, który dzięki niepomyślnym okolicznościom, dzięki długotrwałej nocy, w Polsce panującej, nie mógł się ukazać przez pewien czas na widowni, a dziś zasilony młodym materyałem, wyrusza na dalszy bój, by utrzymać ciągłość czynu z pod Olszynki. Pułk czwarty nie przestał istnieć; wyruszymy w pole pod starym zasłużonym sztandarem i przyrzekamy że sromu zwycięskim proporcom czyn nasz nie przyniesie“.

Z kolei przemawiał mpp. Durski, podkreślając, że „wierzy w zwycięski czyn odrodzonych czwartaków i życzy im dawnych laurów na nowym polu chwały“. Po tych słowach zerwał się „huragan okrzyków“, muzyka odegrała „pieśń czwartaków“.

Następnie przemawiali ppłk Sikorski, szef Dep. Wojsk. N. K. N., Jan Dębski, reprezentant miejscowego społeczeństwa, kpt. Galica. Wzniesiono też toast na cześć szefa sztabu kpt. Zagórskiego.

„Uroczystość Legionowa (*Goniec Polowy Legionów*) zakończyła się pod wieczór, goście rozjechali się do kwater, życząc raz jeszcze c z w a r t a k o m 1915 tej sławy i nieśmiertelnego imienia, jakiemi wdzięczna potomność okala wspomnienie bohaterskich czwartaków r. 1831“.

Poświęciwszy na wstępie uwagę pierwszym pracom pułku oraz nawiązaniu do dawnych tradycyj wojska polskiego, dorzucimy jeszcze nieco szczegółów o uzbrojeniu pułku i umundurowaniu w tym okresie.

Bataliony nie posiadały w tym czasie jednolitego uzbrojenia, gdyż w jednym przeważały Manlichery (II), w innych Schönauery (I i III). Niebawem pułk otrzymał

wprawdzie broń jednego typu, ale z braku austriackich karabinów w magazynach wydano pułkowi karabiny rosyjskie (zdobyczne) w ilości 2 tysięcy. Otrzymane karabiny nie były przystosowane do noszenia na pasie na ramieniu i wobec tego wyniknęła potrzeba przesunięcia strzemiączek, co dopiero umożliwiło noszenie ich w sposób przyjęty już w Legionach. W ten sposób pułk został upośledzony w uzbrojeniu, gdyż otrzymał karabiny, z którymi żołnierz nie był oswojony, a przy tym takie, które miały być jeszcze zmienione (na karabiny rosyjskie przystosowane do amunicji Manlicherowskiej). Ponadto karabiny otrzymywano nieraz w stanie zaniedbanym.

Braki umundurowania i wyekwipowania zostały tylko częściowo pokryte, pierwszy rozdzielnik przedmiotów przydzielonych II i III batalionom ukazał się w rozkazie z 15 maja, a o I batalionie była dopiero mowa w rozkazie z 20.V.

Sprawa uzupełnienia braków umundurowania i ekwipunku wiązała się z zagadnieniem uporządkowania w ogóle gospodarki w tej dziedzinie w oddziałach. Zdarzyło się bowiem, że „pomimo ciągłego uzupełniania“, jak zanotowano wówczas w dzienniku 7 kompanii, „braki w kompaniach rosną nieproporcjonalnie“.

Należy pamiętać, że podówczas wielu legionistów miało dość oryginalne zdanie, co co własności posiadanych przedmiotów umundurowania i ekwipunku, zwłaszcza, jeżeli te przedmioty zdobyli sobie kiedyś własnym przemysłem. To było w pewnej mierze przyczyną nie oddawania starych sort mundurowych i uprawiania swojego rodzaju handlu. W rozkazie pułkowym alarmowano, że doszło do wiadomości komendy pułku, iż „legioniści masowo sprzedają“ stare mundury i ekwipunek. Oczywiście najważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy było niezaprowadzenie jeszcze w oddziałach należytej gospodarki w tej dziedzinie. Ale już 16 maja rozkazem pułkowym Nr 6 nakazano oficerowi prowiantowemu baonu prowadzenie księgi przychodu i rozchodu mundurów i zapisanie w listach imiennych kompanij, co każdy legionista otrzymał.

Wyszkolenie w kompaniach prowadzono w dalszym ciągu w myśl dawniej wydanych w baonach uzupełniających programów. W kilka dni jednak po utworzeniu pułku wyszedł 18 maja rozkaz c i k Komendy P. L., w którym „ze względu na szybko rozwijającą się ofensywę“[41]) powierzono 4 pułkowi, począwszy od 19.V aż do odwołania, zadanie osłony linii kol. Piotrków — Częstochowa na odcinku od Rozprzy wł. do Widzowa wł. Do tej służby pułk miał dać dwie pełne kompanie, z których jedna miała stanąć w Gorzkowicach a druga w Radomsku. C i k Komenda P. L. zapowiadała, iż z chwilą utworzenia półbaonu etapowego zostanie 4 p. p. zwolniony od tego zadania.

W wykonaniu powyższego 4 p. p. ujął w rozkazie pułkowym Nr 9[42]) z 19.V swoje zarządzenia, a tego dnia zameldował c i k Komendzie P. L., że w południe 19.V objął ochronę linii kol. z tym, że przydzielony odcinek podzielono na trzy części: od Rozprzy do budki 116 obsadziły 2 półkompanie II baonu, jedna z Rozprzy a druga wysłana do Gorzkowic, od budki 116 do budki 126 — kompania I baonu, stojąca w Kamieńsku, od budki 126 do Widzowa kompania I baonu, stojąca w Radomsku.

To nowe zadanie utrudniło dalszą pracę nad wyszkoleniem pułku, nawet częściowo niweczyło wyniki pracy osiągnięte nad podniesieniem dyscypliny. Należy pamiętać, że oddziały musiały podnadto część ludzi użyć do służby wewnątrz oddziałów, do „warty stacyjnej“ w garnizonach. Wreszcie w tym okresie sporo czasu pochłaniało

---

[41]) Arch. Wojsk. teka 120.1/16. C. i k. Kmda P. L. Op. 272. 18.V.

[42]) Arch. Wojsk. teka 120.1/16. 4 p. p. 74/915.

pobieranie broni, mundurów, ekwipunku oraz przeprowadzone w tym czasie szczepienia ochronne i przeglądy lekarskie.

Lekarz pułkowy dr Bobrowski wydał w tym czasie zarządzenia formowania patroli sanitarnych, odbycia szczepień, oraz unormował godziny wizyt lekarskich, wykładów z higieny oraz ustalił przedkładanie zapotrzebowań i raportów. W dniu 31.V wyszedł dodatek do rozkazu pułkowego Nr 21 (jako rozkaz Nr 2), ustalający dalszą organizację służby sanitarnej w pułku.

W ten sposób wyglądały prace w pułku w pierwszym okresie. O formowaniu oddziałów karabinów maszynowych już wspominaliśmy ogólnie, w tym miejscu dorzucimy jeszcze nieco szczegółów.

Rozkazem c i k Komendy P. L. z 20.V ustalono, że 4 p. p. otrzyma trzy oddziały k. m., których „uformowanie i wykształcenie" powierzono ppor. Klisiewiczowi, dotychczasowemu komendantowi kompanii sztabowej c i k Kmdy P. L. Formowanie miało odbyć się w Łochyńsku, w rzeczywistości jednak zostało przeprowadzone w Milejowie. Wspomnianym rozkazem wyznaczono również komendantów tych oddziałów: I otrzymał — chor. Ajdukiewicz, II — chor. Kwaciszewski, III — czasowo chor. Służewski. Ale obsada ta uległa jeszcze zmianie. Konie dla tych O. K. M. miał wydać szpital koni oraz kadra artylerii, w przyszłości jednak konie te miały być zwrócone kadrze.

W związku z powyższym rozkazem bataliony miały wyznaczyć spośród ochotników ludzi do O. K. M., każdy w ilości przewidzianej na jeden oddział. W tymże czasie przydzielono do karabinów maszynowych aspirantów: Staicha, Plonkę, Wyderkę i Szeląga.

Jak z powyższego widzimy, formowanie pułku w tym okresie posuwało się dość powoli: w połowie czerwca pułk jeszcze był daleko od ukończenia swojej organizacji i osiągnięcia gotowości.

Stan pułku był w tym czasie następujący[43]):

	stan bojowy		stan wyżyw		koni			wozów	chorych	
	kb	km	of	żołn.	wierz	poc.	jucz		w domu	w szpit
Sztab pułku	61		7	84	8	21		6	—	1
I batalion	382		14	424	5	14		6	11	7
II batalion	449		21	566	9	24		10	18	2
III batalion	404		16	468	2	16		6	19	5
OKM	—	8	4	142	2	4	12	—	—	—
Razem	1296	8	62	1686	26	79	12	28	48	15

Dotychczasowe rezultaty pracy zostały ujęte w meldunkach c i k Komendy Grupy P. L. z 11.VI i c i k Komendy P. L. z 15.VI. Donoszono, że pułk osiągnął stan około 1400 kb (grupa podawała 1600), został uzbrojony w karabiny rosyjskie, do których jednak amunicji nie było w dostatecznej ilości. O. K. M. posiadał 8 km, brakowało jednak 60 tysięcy amunicji manlicherowskiej. C i k Komenda Grupy donosiła, że umundurowania i ekwipunku brakowało połowę, brak było zupełnie łopatek, czekanów, namiotów, narzędzi pionierskich, materiałów wybuchowych, materiałów telefonicznych. „Co się tyczy wyćwiczenia" — meldowano — „to Baon I (Galica) składa się przeważnie z rekrutów, podczas gdy II (Sikorski) i III (Sche-

[43]) Arch. Wojsk. teka 120.1/17. (Załącznik do meldunku c. i k. Kmdy Grupy 734/15 z 18.VI).

rautz) złożone są w 2/3 części z żołnierzy, którzy byli w boju"[44]). W meldunkach podkreślano, że pełnienie służby osłony linii kolejowej przez 4 p. p. odbijało się na wyszkoleniu i w związku z tym zamierzano go chociaż częściowo zluzować przez bataliony uzupełniające. Wreszcie meldowano, iż strzelania dopiero mają się odbyć w Radomsku.

2. Ustalenie terminu osiągnięcia gotowości, sformowanie pułku.

Z początkiem czerwca c i k Nacz. Komenda Armii wydała rozkaz najśpieszniejszego sformowania 4 pułku i 5 szwadronu oraz ustaliła termin 15.VII osiągnięcia przez te oddziały gotowości bojowej. Zarządzenia te zostaly powtórzone i rozwinięte w rozkazie kuk Armeegruppenkommando von Kövess z 4.VI.

4 pułk miał osiągnąć stan bojowy (Feuergewehrstand) co najmniej 1600 kb, szwadron najmniej 60 jeźdźców. Do 4 pułku nakazano wcielić oddział techniczny i telefoniczny, jako pułkowe oddziały pionierów i telefonistów. Ponadto nakazano wcielić do 4 pułku frekwentantów Szkoły Podchorążych (po zakończeniu kursu), szkoły podoficerskiej oraz personel tych szkół, nadający się na front. Prócz tego zarządzono wydzielenie z baonów uzupełniających żołnierzy wyszkolonych i wcielenie do 4 p. p.

Pułk miał otrzymać rosyjskie karabiny, przystosowane do amunicji manlicherowskiej, ale karabiny te miały nadejść dopiero 8.VII. Wobec tego żołnierz miał dostać broń właściwie w ostatniej chwili. Nakazano więc, by czas od 8 do 14 lipca poświęcić na intensywnie prowadzone wyszkolenie strzeleckie i strzelania.

Pułk miał sformować tabor bojowy i prowiantowy, a razem z nim miał wyjść na front improwizowany zakład sanitarny.

Oto zarządzenia określające już dokładnie zakończenie formowania pułku. Mówiąc o pracy w tym okresie, poświęcimy teraz nieco uwagi oddziałom bezpośrednio podległym Komendzie pułku, które dopiero teraz zostały zorganizowane. Oddziały te weszły do „sztabu pułkowego", jak to ustalił rozkaz pułkowy Nr 44 z 23.VI, który głosił:

„Do sztabu pułkowego należy oprócz oficerów: 1) pluton pionierów, 2) pluton telefonistów, 3) pluton muzyki, 4) pluton, do którego należą pomocnicy kancelaryjni, furmani, ordynansi etc".

Komendantem oddziału sztabowego wyznaczono oficera ordynansowego chor. Feliksa Gwiżdża. Oddział miał stanowić oddzielną jednostkę gospodarczą.

Organizacja plutonu pionierów zaczęła się dość późno, gdyż wprawdzie rozkazem Nr 26 z 6.VI nakazano kompaniom wyznaczyć po 4 pionierów (a właściwie ludzi nadających się do tej służby), lecz zarządzenie odesłania ich do Rozprzy (gdzie odział miał stanąć) zostało wydane 15.VI. Wreszcie w dniu 18.VI polecono chor. Wójcickiemu rozpocząć „regularne ćwiczenia pionierskie", które odbywały się najpierw w Rozprzy, a następnie w rejonie Łochyńska, dokąd pluton został później przeniesiony. Wyszkolenie plutonu napotykało trudności, gdyż brakowało zupełnie narzędzi pionierskich. Oddział pionierski, jak pisał później Teslar[45]),

„przygotowywał się do pracy w polu wśród nadzwyczaj trudnych warunków w Łochyńsku, gdzie nie było odpowiedniego terenu do ćwiczeń, ani urządzeń technicznych, wreszcie brak narzędzi był tak dokuczliwy", że — jak pisał Teslar — „trzeba było posługiwać się narzędziami

[44]) Arch. Wojsk. teka 120.1/119. C. i k. Kmda Grupy L. 683 z 11.VI.

[45]) Teslar Józef Andrzej, chor. Leg. Pol. Czwarty Pułk. Rok działań wojennych 4 p. p. Legionów Polskich. Od dnia 10 maja 1915 roku do dnia 10 maja 1916 roku. Opracował... Nakładem Lwowskiej Del. N. K. N.

wypożyczonymi od miejscowej ludności".

Rozkazem c i k Kmdy P. L. Nr 134 z 1.VII komendantem pionierów wyznaczono por. Słuszkiewicza, ale ten był w tym czasie zajęty pracą w Kamieńsku i dopiero 12.VII (odprawą c i k. Kmdy P. L.) nakazano, by „po jaknajrychlejszym ukończeniu domu ozdrowieńców" i złożeniu rachunków por. Słuszkiewicz niezwłocznie objął służbę w pułku.

„Przy ćwiczeniach praktycznych" — jak zaznacza Teslar — „kładziono największy nacisk na roboty ziemne i budowę przepraw przez wody i bagna. Minerstwo z braku materyałów wybuchowych prowadzone było tylko teoretycznie". Oddział pionierski liczył 54 ludzi i dzielił się na 5 sekcyj, „z których trzy przeznaczone były wyłącznie do robót ziemnych, jedna do ciesielskich i jedna do minierskich".

Przechodząc teraz do przedstawienia formowania plutonu telefonicznego, przypominamy, że w początkowym okresie pułk nie posiadał własnego oddziału telefonicznego i korzystał z linii wybudowanej i obsługiwanej przez oddział Telefoniczny c i k Kmdy P. L. W czerwcu została wydana instrukcja, ustalająca organizację służby telefonicznej w Legionach Polskich[46]. Nakazano wtedy, by chor. Oestersetzer utworzył z patroli telefonicznych obsługujących dotychczas 4 p. p., oddział telefoniczny III Brygady. Oddział ten miał w dalszym ciągu pełnić służbę przy 4 p. p., podlegając mu dyspozycyjnie, natomiast patrole telefoniczne pułku miały być sformowane później.

W związku z rozkazem przyśpieszenia formowania 4 p. p. odprawą c i k Kmdy P. L. z 22.VI oddział telefoniczny III Brygady przydzielono do 4 p. p. i rozkazem pułkowym Nr 44 z 23.VI oddział ten wszedł pod komendę chor. Oestersetzera w skład pułku, „jako oddział telefoniczny 4 p. p."

[46]) Arch. Wojsk. teka 120.1/116. Res. 311.

9.VII c i k Kmda P. L. przydzieliła z dniem 11.VII z Oddziału telefonicznego komendy sierż. Henryka Doskocila na zastępcę komendanta plutonu.

O początkach pracy plutonu podawał kiedyś mjr Doskoczyński (w 1915 r. Doskocil) następujące dane[47]):

„Od pierwszej chwili rozpoczyna się gorączkowa praca, dobór ludzi i ich wyszkolenie, przy bardzo małej ilości materjału.

Działalność swoją w czasie formowania się pułku rozpoczyna oddział telefoniczny od wybudowania linij telefonicznych do batalionów pułku, rozlokowanych w pobliskich wsiach Rozprzy i utrzymania ruchu telefonicznego na tych liniach. Ponadto prowadzi oddział wyszkolenie przydzielonych ludzi, obejmujące wykłady teoretyczne i ćwiczenia praktyczne, budowę linij polowych, obsługę aparatów telefonicznych, sygnalizacji świetlnej i ręcznej, wreszcie budowę okopów dla stacyj i central telefonicznych".

Pluton osiągnął stan 40 ludzi, posiadał — jak podaje mjr Doskoczyński — 5 patroli, z czego 3 były batalionowe[48]). Według meldunku c i k Kmdy Grupy z 7.VII, oddział nie posiadał do tego dnia pełnego wyposażenia. Brak było 4 stacyj (aparatów) telefonicznych, 60 km kabla 3 mm, 20 km kabla 1 mm, 8 kompletów sygnalizacyjnych itd. Mjr Doskoczyński wspomina w swej relacji, że każdy patrol miał wtedy 2 aparaty telefoniczne i 10 km kabla.

[47]) Doskoczyński Henryk, mjr. Oddział telefoniczny 4 pułku piechoty Legionów. Przegląd Wojsk.-Techn. 1928. Str. 1034.

[48]) W myśl pisma c. i k. Kmdy P. L. Res. 678 z 10.VII w skład plutonu pułkowego wchodził: Komendant — chorąży, zastępca — sierżant, 3 plutonowych, 4 patrole po 7 ludzi, 2 telefonistów rezerw., 1 mechanik i magazynier, 1 podof. kanc., 1 podof. trenowy, 1 pomocnik i 1 ordynans. Razem w plutonie — 40. Każdy patrol miał posiadać po dwie stacje (aparaty) telefoniczne i 10 km kabla. Patrol pozostający w rozporządzeniu komendy pułku dodatkowo 2 stacje. Każdy patrol miał posiadać 1 wóz parokonny, a magazyn — 2 wozy. Ponadto pluton miał mieć 2 kuchnie *(Kochkisten)*. Komendant plutonu — 1 koń wierzch. (Arch. Wojsk. teka 120.1/71).

Aby wyczerpać wiadomości o oddziałach sztabowych, należy jeszcze wspomnieć o muzyce pułkowej, utworzonej z muzyki batalionu uzupełniającego Galicy. Muzyka ta została w tym czasie uzupełniona; „nabyto — jak podaje Teslar — jakie takie instrumenta, wybrano z pułku muzykantów, kilku zwerbowano z Królestwa Polskiego i tak na prędce zorganizowany komplet powierzono batucie p. Martynowicza". Porządek zajęć w muzyce został ustalony w rozkazie pułkowym Nr 10 z 20.V; sierż. Martynowicz miał ponadto zająć się przygotowaniem trębaczy baonowych i kompanijnych. Sierż. Martynowicz, jak stwierdza Teslar, zajął się gorliwie orkiestrą pułkową i „już po dwu miesiącach ćwiczeń mogła występować publicznie na defiladzie i małych koncertach".

W drugiej połowie czerwca sierż. Martynowicz wskutek złego stanu zdrowia odszedł, komendę muzyki miał odtąd sprawować sierż. Kaniowski, przydzielony z powrotem do muzyki „jako dobosz pułkowy", natomiast „artystyczne kierownictwo", jak podano w rozkazie pułkowym Nr 42 z 21.VI, powierzono czasowo prof. muzyki z Piotrkowa Mańkowskiemu.

W tym okresie rozwinął intensywną pracę dr Bobrowski, lekarz pułkowy. Dążąc do zgrania służby sanitarnej w pułku z rozkazu ppłka Roji wezwał lekarzy na dzień 19.VI do Łochyńska, a to celem bliższego zapoznania się. Przybyli wówczas lekarze baonowi pułku, szef sanitarny c i k Kmdy P. L. dr Rogalski, dr Kołłątaj, (który z 4 p. p. odejdzie jako kmdt III brygady sanitarnej w pole) oraz dr Kaplicki, dr. Stopczański, dr Konopnicki i ze służby werbunkowej por. Okołowicz.

Lekarz pułkowy został w tym czasie zaabsorbowany jeszcze zastępstwem szefa sanitarnego c i k Kmdy Grupy (od 2.VI) oraz później szefa sanitarnego c i k Kmdy P. L. (od 2.VII).

W raporcie pułkowym za czas od 23.VI do 10.VII dr Bobrowski stwierdził, że na ogół stan zdrowotności był zadawalający, natomiast jego zdaniem wyżywienie było niedostateczne, gdyż 560 gr. chleba i 220 gr. mięsa nie wystarczało stanowczo dla należytego odżywienia „młodych, rozwijających się i rosnących jeszcze" legionistów. Wysuwał więc wniosek, by przed wymarszem cały pułk jeszcze odżywić, inaczej po wymarszu w pole można spodziewać się po pierwszych forsowniejszych marszach 25—30 pct strat spośród słabszych fizycznie legionistów.

Przygotowując się do wymarszu w pole nakazano w kompaniach pouczyć legionistów o środkach przeciwko udarowi słonecznemu (r. p. 61).

Oddziały karabinów maszynowych pułku w dalszym ciągu pozostawały zgrupowane razem i prowadziły wyszkolenie. Według meldunku c i k Komendy Grupy z 2.VII: „wykształcenie teoretyczne ukończono w zupełności, wykształcenie praktyczne doprowadzono do miejsca, gdzie zaczyna się strzelanie i pakowanie kompletnego oddziału". W dniu 8.VII miało się odbyć strzelanie na strzelnicy.

Po ukończeniu wyszkolenia ppor. Klisiewicz miał w myśl rozkazu grupy odejść do baonu uzup. Nr III, zabierając ze sobą 2 k. m. z obsługą. Ale Komendzie pułku udało się ostatecznie zatrzymać go i ppor. Klisiewicz w polu dowodził 3 O. K. M. Do baonu uzupełniającego odeszły natomiast 2 k. m.

Oddziały karabinów maszynowych nie posiadały uzbrojenia, gdyż jeszcze 7.VII meldowano o braku 60 kbk i 60 bagnetów do Manlicherów; brakowało też koni, wozów amunicyjnych oraz przyrządów do napełniania pasów amunicji.

W dniu 7.VII nadeszły do c i k Komendy P. L. karabiny rosyjskie, przystosowane do amunicji manlicherowskiej w ilości 2400,

co było warunkiem osiągnięcia gotowości bojowej 4 p. p. Brakowało jednak w dalszym ciągu dla uzbrojenia O. K. M. 103 pistoletów i 46 szabel piechoty.

Braki te nie zostały usunięte i ostatecznie nakazano pułkowi pobrać dla oficerów i komendantów plutonów zamiast rewolwerów karabiny rosyjskie, przerobione na sposób kawaleryjski. W ten sposób należało również zaopatrzyć oddziały k. m. i techniczne. W razie braku w magazynach szabel piechoty nakazano pobrać szable kawaleryjskie lżejszego typu.

W ten sposób ostatecznie miało wyglądać uzbrojenie 4 p. p. Pułk miał posiadać karabiny rosyjskie, przystosowane do amunicji manlicherowskiej. a karabiny maszynowe austriackie. Broń piechoty nie budziła zaufania legionisty, który przywykł już do innego karabina, tym bardziej, że obchodzenie się z nową bronią było utrudnione. Trzeba było wydać specjalną instrukcję, w jaki sposób należało się posługiwać celownikiem, strzelając z tej broni amunicją austriacką.

Pułk otrzymał już w maju uzupełnienie stanu umundurowania i wyekwipowania, ale pełny ekwipunek i umundurowanie polowe otrzymał dopiero w pierwszych dniach lipca w Radomsku. Doświadczenia poczynione dotychczas spowodowały, że pobranie umundurowania i ekwipunku odbyło się na miejscu w Radomsku, dokąd oddziały kolejno przyjeżdżały, co pozwoliło dopasować od razu mundury i — co najważniejsze — odebrać od żołnierzy stare.

Umundurowanie, które pułk otrzymał, nie było dobre. W dzienniku 7 kompanii zanotowano pod datą 8.VII[49]):

„Okazuje się, że mundury pobrane w magazynach w Nowo Radomsku są lichą tandetą, tracą barwę, wskutek złego obrobienia pękają na szwach; płachty namiotowe, plecaki, chlebaki i łopatki bardzo dobre".

[49]) Arch. Wojsk. teka 120.30/66.

O małej wartości umundurowania zameldowała też c i k Komenda Grupy P. L. 9.VII[50]), zaznaczając, że mundury pochodzą ce z „Monturdepot Kaiserebersdorf", były sporządzone z lekkiej materii, która łatwo na słońcu blaknie i odznacza się małą wytrzymałością.

W tymże okresie gospodarka pułkowa została unormowana szeregiem rozkazów c i k Komendy Grupy, powtarzanych w rozkazach pułkowych. Ponadto oddziałom wydano potrzebne przepisy i podręczniki. Rozkazem pułkowym Nr 47 z 25.VI ustalono, jakie dokumenty rachunkowe jednostki gospodarcze (i oficerowie prowiantowi) mają co miesiąc przedstawiać.

Funkcję oficera rachunkowego pułku objął asp. of. Bancer, przybyły z batalionu uzupełniającego, który miał zastępować nadoficjała Ticaka, odkomenderowanego do c i k Komendy Grupy. Rozkazem pułkowym Nr 63 z 14.VII ustalono ostatecznie skład komisji kasowej pułku, do której teraz weszli: komendant pułku jako przewodniczący, por. dr Zarzycki jako pierwszy członek i chor. Gwiżdż jako 2 członek.

W lipcu w związku z zakończeniem kursu szkoły podoficerów rachunkowych przydzielono do pułku 15 podoficerów, którzy zostali rozdzieleni między kompanie i użyci w kancelarii rachunkowej pułku. Komendanci kompanij otrzymali wtedy fachowo przygotowanych pracowników. Nadliczbowych podoficerów nakazano przydzielić do kancelarii kompanij, a to celem „umożliwienia im nabrania praktyki kancelaryjnej".

Sformowanie taboru pułkowego posuwało się powoli, gdyż jeszcze 7.VII pułk, który miał posiadać 18 koni wierzchowych (w tym 6 dla O. K. M.), 119 pociągowych i 88 jucznych (w tym 60 dla O. K. M.), osiągnął pełny stan tylko koni wierzcho-

[50]) Arch. Wojsk. teka 120.1/18. C. i k. Kmda Grupy 1029. 9.VII.

wych, natomiast brakowało koni pociągowych (29) i jucznych (58).

W związku z powyższym utworzono jeszcze jedną oprócz już istniejącej komisję zakupu koni.

Brakowało też wozów: pułk miał posiadać 44 wozy (w tym i kuchnie), miał jednak tylko 18 wozów i 13 kuchen. Brakowało też uprzęży, juków (58). Meldowano, że brakujące wozy i uprząż może dostarczyć komisja zakupu, oprócz juków.

Na zakończenie opisu formowania pułku wspomnimy jeszcze o ostatnim etapie wyszkolenia pułku, oraz strzelaniach.

Pierwsze strzelania odbyły II i III baony w dniach 15 i 17 czerwca w Piotrkowie; I baon miał strzelnicę w Radomsku i mógł z niej korzystać na miejscu. Dalsze jednak strzelania mogły się odbywać tylko w Radomsku, gdyż strzelnica w Piotrkowie nie nadawała się do nich.

W związku z tym, rozkazem pułkowym Nr 41 nakazano III batalionowi odbycie strzelań w Radomsku w dniach 22—23.VI, II batalionowi w dniach 24 — 26.VI. W tym celu oddziały przyjeżdżały w wyznaczonych dniach do Radomska, odbywały strzelania i po północy wracały do miejsca postoju. I batalion strzelał w dniach 25 i 26.VI.

W myśl rozkazu pułkowego:

„Każdy żołnierz ma oddać po 5 strzałów, a o ileby czas starczył powtórzyć w tym samym dniu strzelanie na dalszą odległość. Strzelać z bagnetem na broń".

Pierwsze strzelanie, jak wynika z dziennika 7 kompanii i rozkazu I baonu Nr 38, odbyło się z postawy leżącej do figur leżących na 200 kroków. Jako drugie strzelanie I baon odbył na 400 kroków.

Wyniki strzelań w pułku według meldunku ppłka Roji, zastępującego komendanta grupy, były dobre. Bardzo możliwe, że była to ogólna ocena. Niektóre kompanie, jak np. 7, oceniały swoje wyniki jako słabe ale objaśniały to tym, że „karabiny w w przeważnej części mają zbite muszki, ruchome celowniki", ponadto tym, że „karabiny otrzymano zaniedbane" oraz wreszcie tym, że razem ze starymi żołnierzami strzelali po raz pierwszy rekruci.

Po tych strzelaniach zapowiedziano odbycie w następnym tygodniu „strzelania ostremi nabojami w polu" na 200 i 300 kroków, które miały być „uzupełnieniem wykształcenia strzeleckiego".

Strzelania te w myśl rozkazu pułkowego Nr 49 z 27.VI miały się odbyć w dniach 30.VI — 2.VII na strzelnicy Dąbrówka—Łazy dla III i II baonów oraz O. K. M., natomiast I baon miał strzelać do czasu odmarszu z Radomska na swojej strzelnicy[51]). W rozkazie zaznaczono, że

„strzelanie w baonach należy przeprowadzić w kompaniach, najwyżej o ile teren na to pozwala to po dwie kompanie naraz. Reszta baonu przypatruje się. Tyraliery szeroko rozwijać".

Wyniki przeprowadzonych strzelań c i k Komenda Grupy oceniła jako dodatnie, gdyż osiągnięto „60 pct celnych strzałów". O tym strzelaniu zanotowano w dzienniku 7 kompanii (por. Pierackiego) następujące charakterystyczne zdania:

„Strzelanie polowe ostrymi nabojami wykazało znaczną przewagę kompanii 7 pod względem celności. Salwy na 10 set dały wprawdzie słabe wyniki, co należy przypisać złej komendzie (wydawana za prędko), za to ogień linii tyralierskiej dał wynik znakomity. Tarcze ostrzeliwane przez kompanię 7 wyglądały jak sito. Podczas strzelania dała się zauważyć różnica pomiędzy starym żołnierzem a żołnierzem nowozaciężnym. U tych brak ćwiczenia w strzelaniu ostrymi nabojami powodował obawę i lęk przed kopnięciem karabina, a nadto znać się dało zdenerwowanie; tamci ze spokojem oddawali swoje strzały".

I batalion odbył swoje strzelania polowe całym baonem w dniu 12.VII w rej. Dąbrówka — Łazy.

---

[51]) I batalion kwaterował od 5.VII we wsi Zmorzka Wola, III batalion przeniósł się 8.VI do wsi Połtawka.

W tym ostatnim okresie bataliony pułku mogły więcej uwagi poświęcić ćwiczeniom z chwilą, kiedy od 23.VII przestały pełnić służbę osłony kolei. W dniu 4.VII I i II baony odbyły ćwiczenia polowe dwustronne.

3. Zakończenie formowania pułku, przeglądy wyższych dowódców.

Z końcem czerwca z chwilą, kiedy formowanie pułku miało się ku końcowi, zapowiedziano przegląd pułku przez komendata L. P. mpp. Durskiego. W dodatku do odprawy c i k Komendy P. L. z 25.VI ustalono szczegółowy program tej inspekcji. W pierwszym dniu (30.VI) mpp. Durski miał odbyć na polach pod Rozprzą przegląd II i III batalionów, O. K. M. oraz batalionu uzup. Nr III. W programie inspekcji przewidziano następujące zajęcia: od godz. 8 do 9 musztra sekcjami, plutonami i kompaniami, od godz. 9 do 11 ćwiczenia bojowe „jednostronne z przeciwnikiem z wzajemnością podług założenia taktycznego, stawionego przez płka Roję“, który miał kierować tym ćwiczeniem. Po odbyciu ćwiczenia miała nastąpić „zbiórka pułku oraz oficerów, krytyka i defilada“. Inspekcja I baonu miała odbyć się 1.VII.

W związku z powyższym ppłk Roja wydał swój rozkaz Nr 49 z 27.VI, ustalając szczegóły przeglądu. Ćwiczenie, które miało się odbyć przed mpp. Durskim, ppłk Roja zamierzał przedtem przygotować i w rozkazie zaznaczył: „celem przerobienia ćwiczenia, które odbędzie się przed Jego Ekscelencyą“, II i III bataliony, baon uzupełniający oraz inne oddziały miały się stawić w dniu 28.VI w miejscu i składzie ustalonym w rozkazie c i k Komendy.

Dokładnych szczegółów tej inspekcji brak, wiadomo jednak, że na podstawie tej inspekcji c i k Komenda P. L. stwierdziła w meldunku z 3.VI, że „całe wyszkolenie wojskowe 4 p. rozwija się dobrze“ i może być w ciągu 2 tygodni ukończone. W strzelaniach 4 p. p. osiągnął dobre wyniki.

W dniu 12 lipca odbył się przegląd 4 p. p. i 5 szwadronu przez gen. piech. Kövessa. W czasie tego przeglądu gen. Kövess, jak zaznaczono w rozkazie pułkowym Nr 65 z 13.VII, stwierdzając „dobre wyćwiczenie pułku“, wyraził w imieniu najwyższej służby swoje uznanie wszystkim oficerom, szarżom (podoficerom) i legionistom wraz z „życzeniami najlepszego powodzenia na polu chwały temu historycznemu polskiemu pułkowi czwartemu“.

Uznanie to znalazło również odbicie w odprawie c i k Komendy P. L. z 13.VII, w której podano[52]):

„Jego Ekscelencya Komendant Armii i Gen. piechoty Kövess odbył 12 b. m. przegląd 4 pp. oraz 5 szwadronu.

Sprawność ruchów, zachowanie się oficerów i podoficerów jako komendantów, ścisłość wykonania danych rozkazów zadowoliły Jego Eksc. w wysokim stopniu.

Przypominając historyczny pułk 4, pożegnał oba oddziały przed odejściem ich na linię bojową zaszczytnymi słowy pochwały, życząc szczęścia i powodzenia w walce z Moskalami.

Słowa te uznania z ust tak miarodajnych upewniają mnie, że „Czwartacy“ zgodnie ze swym historycznym numerem również chlubą i chwałą się okryją, a także 5 szwadron dorówna czynom wsławionej konnicy Polski“.

4. Osiągnięcie gotowości bojowej, wymarsz na front.

W rezultacie dotychczasowej pracy pułk osiągnął w wyznaczonym terminie gotowość bojową. Pułk stanowił już wtedy zwartą całość, „mimo rozmaitości wewnętrznej w częściach“, jak to określił kiedyś Teslar. Pisząc o sformowaniu pułku mjr Lewicki podniósł w zarysie historii wojennej 4 p. p. l., że wówczas[53]):

---

[52]) Arch. Wojsk. teka 120.1/207.

[53]) Lewicki Adam, mgr. Zarys historii wojennej 4 p. p. L. Str. 6.

„Dawni żołnierze II brygady, pochodzący z różnych okolic Polski, rekruci z Królestwa Polskiego, Podhalanie i Rusini, mieszczanie i chłopi, robotnicy i inteligenci — wszyscy łączą się w zwartą, wspólną ideą owianą całość, wnosząc do pułku różne swoiste wartości moralne i cechy duchowe. Zjednoczenie to ułatwia niezmiernie historyczna nazwa pułku, pociągająca za sobą przejęcie się wszystkich oficerów i szeregowych świetną tradycją z pod Olszynki, tudzież sama postać dowódcy, podpułkownika Roji, nacechowana niespożytą energią i silną indywidualnością".

W dniu 12 lipca c i k Naczelna Komenda Armii wydała rozkaz, by z chwilą osiągnięcia w dniu wyznaczonym przez 4 pułk i 5 szwadron gotowości bojowej odtransportowano te oddziały koleją na miejsce wyładowania w Ostrowcu, skąd pułk miał ruszyć marszem przez Annopol, przechodząc w skład 4 armii. Równocześnie z tym odjeżdżała na front c i k Komenda P. L.

Zarządzenia te zostały rozwinięte w rozkazie c i k Komendy Etapów 6 Armii oraz podane w rozkazie op. Nr 298 c i k Komendy P. L.[54]).

W związku z przygotowaniem wymarszu na front Komenda Pułku wydała szereg zarządzeń. W dniu 9.VII przypomniano, by na tabor zabierano tylko „przedmioty najniezbędniej potrzebne: wszelkie zaś inne przedmioty, tworzące tylko uciążliwy balast podczas marszu należy zawczasu usunąć". Uregulowano również zaopatrzenie w żywność. Odprawą c i k Komendy P. L. z 8.VII nakazano pobrać jedną porcję normalną i trzy rezerwowe. „Porcyi tych" — jak ogłoszono — „nie wolno zużyć i muszą one być przechowane do ewentualnego zapotrzebowania podczas marszu. Za przechowanie tej dotacyi zasadniczej odpowiedzialni są komendanci oddziałów". W dniu 13.VII nakazano pobrać oprócz wspomnianych już porcyj „ponadto najdalej do 14 bm. i jedną dalszą normalną racyę na czas podróży i rezerwowy zapas na jeden dzień (nowo wydane konserwy)". Fasunek miał być pobrany w Radomsku, prócz chleba i mięsa, które otrzymywano w Piotrkowie. Zarządzenie to zostało powtórzone w rozkazie pułkowym Nr 66 z 14.VII, z tym, że wykonanie oznaczono do wieczora tego dnia. Tym samym rozkazem nakazano wysłanie z kompanij kwatermistrzów pod dowództwem chor. Chodorowskiego, którzy mieli się zgłosić wieczorem w c i k Komendzie P. L.

W dniu 14 lipca w związku z wymarszem pułku odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym w Rozprzy „na intencyę 4 pułku" oraz tego dnia Liga Pań z Piotrkowa wręczyła pułkowi adres. W uroczystości wziął udział II batalion, znajdujący się na miejscu oraz delegacje batalionów I i III, przybyłe z komendantami batalionów w składzie 4 oficerów i 4 szeregowych z każdego baonu.

W dniu 15 lipca 1915 r. bataliony 4 p. p. opuściły dotychczasowe miejsca postoju, udając się do Piotrkowa, gdzie miała odbyć się na błoniach koło toru msza polowa. I batalion wyruszył około godz. 5 ze Zmorznej Woli, II batalion zaś zarządził zbiórkę na godz. 6 m. 30, przy czym jeden pluton 5 kompanii miał wcześniej przyjąć ze sztabu Komendy pułku chorągiew i stanąć na zbiórce. III batalion, który miał odjechać ostatnim transportem, wydał swoje zarządzenia dopiero 15.VII.

„W piękny dzień lipcowy", jak to utrwalił później Pochmarski[55]), czwartacy „na piotrkowskich błoniach stanęli w zwartym szeregu", „by wysłuchać mszy, na intencyę ich oręża odprawionej. Wśród dźwięków orkiestry, narodowe grającej pieśni, w obliczu starodawnego grodu piotrkowskiego, jego patryotycznej licznie zebranej

---

[54]) Ach. Wojsk. teka 120.1/18. C. i k. Kmda P. L. Op. 298 z 14.VII.

[55]) (Pochmarski Bolesław) Bol. P. Jastkowski bój. Pisma obozowe, poświęcone 4 pułkowi piechoty Legionów Polskich. Nr 1. Lublin. 1915.

publiczności, odprawiała się ta historyczna msza zmartwychpowstałych Czwartaków, podejmujących oręż przodków przeciw odwiecznemu wrogowi. Zasypywani kwiatami, żegnani łzami i słowami serdecznemi, szli uśmiechnięci, pełni młodej, niezachwianej siły, cali wsłuchani w huczącą muzykę, co im na wymarszu grała ów stary Czwartaków marsz „Tysiąc walecznych" — szli ulicami starodawnego grodu, radując się, że idą na zaszczytne i sercem wymarzone boje.

Po uroczystości i przemarszu ulicami Piotrkowa oddziały 4 p. p. powróciły na błonia i tu zatrzymały się do wieczora. Na błoniach tych „panie piotrkowskie", jak zanotowano w dzienniku 1 kompanii, „obdarzyły żołnierzy kwiatami, papierosami, cukierkami itd.".

Pożegnanie 4 pułku urządziły właściwie panie z Ligi Kobiet w Piotrkowie. W dzienniku I batalionu ten moment znajduje odbicie w tych słowach: „Przyjęcie w Piotrkowie jak zwykle dość chłodne, z wyjątkiem Ligi Kobiet, która ofiarowała pułkowi naszemu sztandar".

Pierwszy transport pułku odjechał około godz. 21, drugi zaś o godz. 4 dnia 16.VII. III batalion pozostawał w ciągu dnia na kwaterach i zarządził zbiórkę w Półtawce na godz. 8 m. 45 wieczorem. O godz. 9 III batalion odmaszerował do Piotrkowa, by odjechać ostatnim transportem o godz. 3.25 dnia 16.VII.

Przed wymarszem por. Szerauc, komendant batalionu, wydał zarządzenia w sprawie utrzymania porządku w czasie transportu, podkreślając, że właśnie w tym momencie uwydatnia się osiągnięty stopień karności i dyscypliny oddziału i rozkaz swój zakończył następującym zdaniem:

„Przeto szarże, a zwlaszcza żołnierze dołożą starań, by w oczach tak publiczności cywilnej, jako też władz wojskowych wywrzeć wrażenie wojska wysoce karnego i pojmującego swą godność narodową.

Wymarsz dzisiejszy jest pierwszym dniem, od którego zaczyna się chlubna praca naszego baonu w służbie polowej.

Żołnierze! nie zapominajmy o tem przy pełnieniu naszych obowiązków, że patrzy na nas cały naród".

MAKSYMILIAN LANDAU

ORGANIZACJA ARTYLERII LEGIONÓW POLSKICH

WSTĘP

Jak cala dzisiejsza armia polska, tak i artyleria narodziny swoje wywodzi od Józefa Piłsudskiego. W roku 1912 rozkazał we Lwowie oficerowi rezerwowemu tamtejszego austriackiego dywizjonu artylerii konnej, a członkowi lwowskiego oddziału Strzelca, Arturowi Lilienowi, prowadzić kurs artyleryjski dla strzelców. Na pierwszy wykład przywiódł strzelców do koszar artylerii dzisiejszy inspektor armii, wówczas sluchacz Politechniki Lwowskiej, Kazimierz Sosnkowski, a do sluchaczy tego kursu należał między innymi dzisiejszy pułkownik artylerii Karol Ignacy Nowak.

Słuchacze tego kursu, którzy w r. 1914 znaleźli się w Legionach, rozprószyli się po oddziałach piechoty, kawalerii i saperów. O artylerii bowiem w Legionach na razie nie można było marzyć. Niezdecydowanie władz austriackich, niechęć poszczególnych referentów i szefów wydziałów w Ministerstwie Wojny i w A. O.

K. — wszystko to sprawiało, że nawet broń dla piechoty bardzo trudno było od nich uzyskać. Tym większe były trudności z uzbrojeniem i oporządzeniem artylerii, której Austria — jak zresztą z początkiem wojny wszystkie państwa walczące — sama miała bardzo niewiele.

Fakt, że już w trzecim miesiącu wojny Legiony miały własną artylerię, zawdzięcza się tylko rzutkości i zapobiegliwości Brzozy - Brzeziny. Znając, jako oficer Związku Strzeleckiego, zamiary Komendanta i mając jako oficer artylerii austriackiej znajomość organizacji i stosunków w c. i k. armii i jej poszczególnych komórkach, wykorzystał to wszystko z właściwą sobie rzutkością i pomysłowością, a przypadek przychodził mu z pomocą.

I. UZBROJENIE

Brzoza w sierpniu 1914 r. spotkał na ulicy w Krakowie b. kolegę z wojska austriackiego, który opowiedział mu, że w Zbrojowni Krakowskiej ma podjąć cztery działa górskie 7 cm i jako dowódca tej baterii pójść na frot. Brzoza tak długo tłumaczył mu, że jest to sprzęt przestarzały i niebezpieczny, aż ten przekonany zdecydował się, zamiast do Zbrojowni po działa, udać się do ministerstwa wojny z przedstawieniami i z prośbą o sprzęt bardziej nowoczesny, co też w istocie uzyskał. Wtedy Brzoza zdołał przekonać władze wojskowe, że działa te, zamiast magazynować w zbrojowni, lepiej wydać Legionom. I tak po części perswazją, po części podstępem, wydostał wreszcie te armaty dla Legionów.

Znalazły się tedy kadry artylerii w Przegorzałach w posiadaniu 20 dział górskich, lecz z powodu małoduszności i skrupułów ówczesnego K.u.K. Militär-Kommando nie można się było żadnym sposobem doprosić wydania niezbędnych rekwizytów. Kilkakrotne pisma w tej sprawie c. i k. Komendy P. L. do komendy twierdzy w Krakowie nie odnosiły skutku.

Wtedy to, już w przeddzień wymarszu w pole, Brzoza zaprosił na wódkę podoficera austriackiego, magazyniera zbrojowni, a kanonierowi Goldfingerowi kazał czekać przed szynkiem na ulicy. Gdy już podoficera dostatecznie spoił, podsunął mu do podpisu nakaz wydania rekwizytów z magazynu i nakaz ten wręczył Goldfingerowi, który zajął się transportowaniem tego materiału do Przegorzał. (Wbrew temu twierdzi płk Nowak, że Brzoza telefonował z miasta do zbrojowni i, podszywając się pod *Festungskommando*, kazał wydać rekwizyta).

Po wystrzelaniu w walkach w roku 1914 całego posiadanego przez Austrię zapasu amunicji do dział 7 cm otrzymywały baterie legionowe kolejno sprzęt 37 mm, 9 cm i 8 cm armaty polowe, wreszcie także 10 cm haubice. Z otrzymywaniem tego sprzętu były również najrozmaitsze trudności i trzeba było włożyć w to bardzo wiele trudu i chytrości, aby sprzęt ten wydostać. Do Wiednia delegowany był por. Kostecki, chor. Pawlica i ś. p. Tadeusz Zwisłocki, który na miejscu miał stosunki osobiste z członkami Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Jelowicki przeprowadzał ustne pertraktacje i pisał liczne pisma i memoriały, a Brzoza chwytał się środków bardziej prostych i szybciej prowadzących do celu. Tak np. gdy na skutek przedwczesnego wybuchu wybrzuszyła się lufa armatnia w którejś baterii, posyłał działo to do warsztatów artyleryjskich armii do Łucka do naprawy i stamtąd od razu zabierał drogą wymiany działo dobre. Równocześnie jednak brał stamtąd potwierdzenie, że oddał tam jedno działo do naprawy i na podstawie tego potwierdzenia fasował jedno działo w zbro-

jowni w Krakowie, a następnie na podstawie tego samego potwierdzenia także jedno działo w zbrojowni w Wiedniu. Wreszcie, zobaczywszy na stacji kolejowej w Kowlu na lorze dwa działa, oczekujące na odbiorców, kazał je czym prędzej przewieźć do pułku i tłumaczył się potem, że był przekonany, że są to działa przez niego zaoptrzebowane.

Artyleryjski sprzęt pomocniczy wysokocenny przydzielany był i zdobywany w sposób podobny jak działa, a sprawozdania materiałowe z owego czasu są nieraz rozmyślnie fałszowane, ponieważ szły do władz austriackich, przed którymi nie można było się przyznawać do posiadania sprzętu nielegalnie „fasowanego". Toteż inaczej brzmiały sprawozdania przedkładane c. i k. Komendzie Legionów, a inaczej raporty składane w Komendzie I Brygady. Podobnie zresztą miała się rzecz w piechocie z karabinami maszynowymi. Na ten temat kursowała w pierwszych latach niepodległości anegdota, że już w armii polskiej w r. 1919 jakiś dowódca kompanii marszowej, składając raport przed frontem Józefowi Piłsudskiemu, meldował głośno i oficjalnie „karabinów maszynowych 8", a potem, nachylając się do Marszałka, dodał szeptem: „Obywatelu Komendancie, 12".

O pierwszych armatach artylerii legionowej tyle pisano i mówiono, prozą i wierszem, że były z razu raczej osławione, niż sławne. Wzmianki te w słowie i pieśni, a zwłaszcza w pieśni, nie są początkowo zbyt pochlebne. Niepozorny wygląd armatki, której lufa nie miała całego metra długości, a średnica kół nie miała nawet metra wysokości, a szczególnie pierwotny sposób transportowania jej za pomocą liny, którą przywiązana była do wozu taborowego, wszystko to wywoływało z razu przygnębienie u artylerzystów, a politowanie i drwiny piechoty. Piosenki, porównującej ją do „cielęcia uwiązanego za wozem" nie będę przytaczał. Przytoczę natomiast słowa Struga z „Odznaki za wierną służbę", strona 36:

„Krzywopłoty, 8.X.1914.

Widziałem dziś po raz pierwszy naszą artylerię. Chce się nad nią zarówno płakać i śmiać się. Jakieś wózeczki na małych kółkach, z takimi szafeczkami na przodkach. Armacięta — jak zabawki. Zaprząg — po cztery szkapy fornalskie na szlejach, zupełnie z wiejska. Opowiadają, że te armacięta spisały się dzielnie pod Dęblinem. A papa Śniadowski komenderuje tym wszystkim z ogromną powagą. Pozdrowiłem go pięknie, a on przyjaźnie mnie powitał i poczęstował papierosem. Jak się masz, Sylwek, cóż to, ponownie kawaleria, już z powrotem z Warszawy? Nie wstyd to wam? — Prawda, że wstyd, panie komendancie, aleśmy nie zabrali artylerii. Inaczej by poszło, gdybyśmy mieli ze sobą parę takich wielkich dział. — Głupi ty jesteś Sylwek. Bo od małego się zaczyna. I tyś zaczynał wojnę z panem Werndlem? Nie? a to są bardzo porządne górskie armaty. — To tylko szkoda, że tu nigdzie gór nie ma, melduję posłusznie. — Nie ma, to będą, właśnie się kierujem w tę stronę".

Etap rozwoju, w którym Strug widział artylerię legionową, nie był początkowym, bo armaty nie szły już przywiązane do wozu taborowego, lecz przyczepione do specjalnie skonstruowanego przodka armatniego, pomysłu Jełowickiego w I, a Brzozy w II dywizjonie. Inowacja ta osłabiła trochę pozory śmieszne i mizerne, lecz nie nadała jeszcze armatce wyglądu zbyt imponującego i nie zapobiegla temu, że armatka na drodze wyboistej podskakiwała i wywracała się. Pochodziło to stąd, że górskie to działo w ogóle nie było budowane do transportu na kołach, lecz do przewożenia na koniach jucznych. W marszu na kołach musiało się wywracać na drodze nierównej, a zwłaszcza w marszu na przełaj, ponieważ wysokość kół (950 mm) była większa niż długość osi lub szerokość toru (737 i pół mm),

punkt zaś ciężkości leżał powyżej osi.

Tak więc ani rozmiary ani rodzaj pociągu nie były zbyt poważne i trzeba było dopiero pierwszej bitwy, aby działa te pokazały, co umieją i zdobyły sobie większy szacunek i sympatię. Pełną rehabilitację dla działania bojowego tych prymitywów sprzętu artyleryjskiego Legionów przynoszą pierwsze ich występy w walkach, a pisze o tym nie kto inny, jak sam Marszałek Piłsudski w książce pod tytułem „Moje pierwsze boje".

Z początku i tu mowa o nas jeszcze w sposób nie zawsze pochlebny:

„Na wzmocnienie oddziału mego na szczęście — przyszła moja własna artyleria. — „Werndle na kółkach" — 8 armat starego typu o niedalekiej portee i strzelające, jak na śmiech w tej wojnie, dymnym prochem" (str. 146).

„No i nasze „werndle na kółkach" użyją. W nocy, gdy się nie widzi ich śmiesznych skoków przy każdym strzale i dymu, mogą ujść za przyzwoite nowoczesne armaty" (str. 151).

„Nasza artyleria jest na razie zupełnie nieużyteczna. Wobec niewielkiej portee musiałaby stanąć bardzo blisko za swoją piechotą, by przy strzelaniu nie razić swoich zamiast nieprzyjaciela. Tutaj, nimby wyjechała na pozycję, jużby była w ogniu karabinowym Rosjan. Trzeba tę zabawę z „werndlami na kółkach" odłożyć (str. 160).

„Meisner ze swymi nowoczesnymi armatami stanął znacznie dalej, dobrze ukryty i stamtąd prażył nieprzyjaciela. Brzoza ze swymi ośmiu armatkami nie mógł pójść w jego ślady, musiał stanąć prawie za własną piechotą na pozycji, prawie zupełnie odkrytej i widocznej dla Rosjan".

Ale już opis bitwy pod Pisarzową z dnia 7 grudnia przynosi tym armatom wzmiankę zaszczytną. Chlubna ta ocena znajdzie miejsce przy sposobności omawiania naszych działań bojowych. Tu przytoczę tylko te ustępy, które określają wygląd i zachowanie się działa w czasie strzelania i dotyczą rodzaju tego sprzętu, jego możliwości i planów Brzozy w dziedzinie uzbrojenia.

„Gdyby zresztą można było ukryć armatki za jakimś załomem gruntu, byłoby to zupełnie nieżyteczne, bo armaty dymiły haniebnie. Było zabawne patrzeć na te „werndle na kółkach". Wyglądały one jak złe pieski na uwięzi. Za każdym strzałem taki potworek podskakiwał, jak na łańcuchu, i śmiesznie przewracał się lub odskakiwał w tył. Chłopcy, którzy przy nich pracowali, wciągali znowu potworka na należyte miejsce, pakowali weń nabój i znowu to samo. Pagórki na prawo od szosy — gdzie właśnie stała artyleria Brzozy — dymiły jak wulkany. I dziwna rzecz... artyleria rosyjska słała pocisk za pociskiem ku Meisnerowi, zostawiając całkiem prawie bez uwagi tak jasno widoczne cele. Od czasu do czasu pękł nad artylerią Brzozy, jakby zabłąkany szrapnel. Chłopcy przy armatkach pracowali szalenie i mieli ten rzadki dla artylerii zaszczyt, że pracowali w ogniu karabinowym, gdyż dla osiągnięcia nieprzyjaciela musieli stanąć blisko do niego. Brzoza strzelał zapamiętale, postanowił on wystrzelać całą amunicję. Wiedział, że już więcej tej amunicji nie ma nigdzie, przypuszczał więc, co okazało się słuszne, że może to da asumpt do zmiany armat na bardziej nowoczesne. Istotnie po bitwie pod Pisarzową powędrowały wreszcie nasze „werndle na kółkach" tam, gdzie powinny się były znajdować od dawna — do muzeów artyleryjskich i na szmelc. Nasze szczęście doprawdy, że nie było większych zapasów amunicji do tych przestarzałych armat, jestem bowiem przekonany, że w znacznie cięższych bojach później występowalibyśmy wciąż z naszymi „werndlami", upiększając dymem prochowym nowoczesne bezbarwne pola bitwy. Po Pisarzowej Meisner mówił mi, że po prostu oczom swoim nie wierzył, gdy zobaczył nasze armaty. Po bitwie marcinkowickiej nabrał on wielkiego respektu dla naszej piechoty, której w najcięższych wypadkach zaufać można, ale jako artylerzysta jeszcze bardziej począł szanować naszych artylerzystów po tym, co widział w Pisarzowej". (Moje pierwsze boje).

Armata górska 7 cm wz. 1875 (niesłusznie więc twierdzono, że pamięta czasy Marii Teresy), stanowi ulepszony model armaty wz. 1863, którą ładowano jeszcze od przodu. Nasza ładuje się już od tyłu, dzięki zamkowi, który otwierał się i zamykał za pomocą korby. Korbę tę odejmowano

na czas transportu, by jej nie zgubić.

Kierunek nadawano lufie za pomocą jednej z dwóch równoległych linij celowniczych, z których jedna szła po lufie, druga równolegle do lufy, przez muszkę i szczerbinkę, lub szczerbinkę i kółko, zależnie od tego, czy celownik ustawiono na górnej, czy dolnej płaszczyźnie celownika. Urządzeń do strzelania pośredniego działo to nie posiadało, a próby zastąpienia ich środkami doraźnymi kończyły się zawsze nawrotem do strzelania na wprost z pozycji otwartej.

Możliwości tego działa w marszu, donośność i skuteczność działania pocisków, w porównaniu z innymi działami używanymi w roku 1914 przez państwa walczące — możliwości bardzo skromne — uwydatni najlepiej następujące zestawienie porównawcze kilku liczb charakterystycznych.

		Armata 70 mm wz. 1875	*Armata 75 mm wz. 1897*
Donośność:	granat	3.600 m	11.200 m
	szrapnel	2.500 m	8.500 m
Ładunek miotający:	granat	350 gr	690 gr
	szrapnel	350 gr	690 gr
Ładunek wybuchowy:	granat	140 gr	775 gr
	szrapnel	41,5 gr	380 gr
Ciężar pocisku:	granat	2,802 kg	5,3 kg
	szrapnel	3,08 kg	7,21 kg

Kolumna lewa dotyczy danych naszej armatki 7 cm, kolumna zaś prawa — armaty polowej francuskiej 75 mm wz. 1897, od której nie bardzo się różnią armaty austriackie 8 cm wz. 1905 i rosyjskie 3".

Jaskrawe te różnice, zwłaszcza ciężaru pocisku, ładunku miotającego i wewnętrznego ładunku wybuchowego ilustrują dosadnie przestarzałą pierwotność naszego pierwszego sprzętu artyleryjskiego. Do tego dodać należy proch dymny, zdradzający pozycję i brak urządzeń, amortyzujących gwałtowny odrzut lufy po strzale, którą to funkcję w nowszych działach spełnia oporopowrotnik. Jego to brak powodował właśnie owo podskakiwanie, a czasem nawet koziołkowanie działa po strzale i tylko częściowo zaradziły temu przyrządy (rodzaj amortyzatorów sprężynowych przymocowanych do ogona, a zaopatrzonych w ostrogę), wymyślone przez Brzozę[1]), a zamówione i wykonane u Zieleniewskiego w Krakowie kosztem 4.000 koron zapłaconych dnia 18.X przez Komendę Legionów, chociaż wynalazek ten podniósł Brzozę jeszcze bardziej w opinii pułku i uchodził za genialny. Wreszcie przypomnieć chciałbym sposób dawania ognia: nad komorą ładunkową był w lufie otwór, stanowiący ujście pionowego kanału (zapału), przez który za pomocą długiego cienkiego świdra dziurawiło się worek ładunku prochowego, a w który następnie wtykało się tak zwaną wówczas „brandlę", czyli zapłonnik tarciowy. Była to rurka metalowa, napełniona materiałem wybuchowym, przez który przeciągnięty był na całą długość rurki drut ostro nacinany. Drut ten zakończony był u góry kółkiem wystającym ponad otwór w lufie. O to kółko zahaczało się sznur „do odpalania". Szarpnięcie sznura wyciągało drut z masy wybuchowej, a spowodowane tym tarcie drutu naciętego o zawartość zapłonnika wywoływało jego wybuch, od którego zapalał się ładunek prochowy w lufie.

*) Wybitny udział w tej pracy konstruktorskiej brał Wieleżyński i ogn. Leon Jaworski.

Obsługę jednego działa starego systemu pełniło czterech ludzi, nie licząc obsługi rezerwowej i donoszących amunicję. Oznaczeni regulaminem artyleryjskim numerami 1—4, nosili zarazem insygnia swej władzy. Numer Pierwszy strojny był w zielony rękaw płócienny na ręce prawej i taki sam płócienny napierśnik, który chronił mundur jego od zatłuszczenia. Na prawym kolanie nosił duży skórzany nagolennik, ponieważ przy wykonywaniu czynności swoich często musiał klękać. Przez lewe ramię do pasa puszczony rzemień zaopatrzony był w uszka na młotek, celownik i świder, a w torbie u pasa spoczywał klucz do zamku działa, obcęgi i inne narzędzia. Całe to wyekwipowanie nadawało mu wygląd, wzbudzający szczególniejszy respekt u nowych adeptów artylerii. Numer Drugi, Trzeci i Czwarty, stosownie do przypadającego im zajęcia nosili: sznur „do odpalania", klucze do „temperowania" szrapneli, torby na naboje, kubki do wybijania niepotrzebnych naboi z lufy, torebki na „zapały", czyli „brandle" itp. Tak obwieszeni i udekorowani, stanowili niby grono masonów, gotujące się do odprawienia tajemniczego obrzędu.

Przydatność tego archaicznego sprzętu do boju ograniczona była pod względem technicznym małą skutecznością pocisków i małą szybostrzelnością, zaś pod względem taktycznym małą ruchliwością w marszu, małą donośnością i tym, że ładunek miotający stanowił proch czarny, dający po strzale chmury czarnego dymu, który zdradzał pozycję i tak z konieczności zawsze bardzo wysuniętą, powodował więc szybkie unieruchomienie baterii przez artylerię nieprzyjacielską. Starano się więc jak najrychlej zużyć cały — na szczęście nie duży—zapas amunicji do tych starych dział, zawalający jeszcze kąty w austriackich magazynach mobilizacyjnych, wiedziano bowiem, że nowej amunicji tego rodzaju i kalibru już się nie wyrabia. Musieli zatem Austriacy po zużyciu tej amunicji dać Legionom nowe działa.

Jako pierwsza uporała się ze swoją amunicją 2 bateria Kosteckiego w Karpatach, a mniej więcej w tym samym czasie, bo także już w grudniu 1914 r., baterie 4 i 5 na Podhalu. Najdłużej trzymał się frontu ze starymi działami pluton Wieleżyńskiego z 1 baterii Nowaka, bo jeszcze 24 stycznia 1915 strzelał z nich pod Rafajłową. Przezbrajanie następowało kolejno, szybciej w I Brygadzie u Brzozy, znacznie wolniej w dywizjonie Jełowickiego, tak, że dopiero w jesieni 1915 wszystkie baterie legionowe miały sprzęt nowoczesny: armaty polowe kaliber 8 cm; jedna tylko bateria miała działka 37 mm, żartobliwie zwane „Mörserami" (moździerze). W 1916 r. przybyły jeszcze haubice 10 cm.

II. KADRY I „MARSZÓWKI"

Kolebką artylerii legionowej był Borek Fałęcki, mały folwark pod Krakowem, skąd pierwsze kadry artylerii przeniosły się do dawnych koszar austriackich w Przegorzałach, na przedmieściu Krakowa pod kopcem Kościuszki. Następnie — po wymarszu I dywizjonu na front — kadry II dywizjonu przeszły do Borzęcina i Woli Radłowskiej. Z Krakowa wyszły na front pierwsze dwie baterie Karola Nowaka i Kosteckiego w dniu 30 września 1914, przydzielone do II Brygady Karpackiej. Prowadził je jako dowódca dywizjonu oficer, noszący wówczas pseudonim Mieczysław Jełowicki, znany dziś jako redaktor Lot, współpracownik Ilustrowanego Kurjera Codziennego. W miesiąc później, dnia 30 października 1914 baterię 4 Rożena i 5 Śniadowskiego z Radłowa Ottokar Brzoza-Brzezina ładował na stacji kolejowej w Bogumiłowicach do pierwszego

transportu wojennego do Królestwa do I Brygady. W grudniu 1914 sformowała się na Węgrzech w Kiralyhaza 3 bateria Kaspra Wojnara, a równocześnie 2 bateria Kosteckiego zeszła z frontu na przezbrojenie do Felixdorf pod Wiedniem, skąd w lutym 1915 z nowymi działami 37 mm wróciła do II Brygady, którą znalazła na Bukowinie w Karpatach południowo-wschodnich. W Osieku pod Kętami przezbrajał się II dywizjon Brzozy, 4 i 5 bateria. W sierpniu 1915 tenże dywizjon, w czasie walk ruchowych I Brygady, między Urzędowem a Brześciem wyłonił z siebie baterię konną Knolla Kownackiego. W pierwszej połowie roku 1915 dywizjon I, zszedłszy z frontu karpackiego, w kadrze Marmarosz-Sziget, a następnie w Chrzanowicach, w Jeżowie, w Bujnach i w Bełzatce pod Piotrkowem przezbrajał swoje trzy baterie i poszedł z nimi na front na Wołyń do Kowla. Wreszcie w Krakowie już w r. 1916 przezbrajał Kazimierz Schally dawną 5 baterię na 1 baterię haubic i 2 baterię haubic formował tam Marian Bolesławicz. Były jeszcze kadry artylerii legionowej w Kozienicach i podoficerska szkoła artylerii w Kaiser-Ebersdorf pod Wiedniem i dostarczały nam na front zastępy wyszkolonej obsługi i jezdnych, ale formacyj artyleryjskich kadry te nie wystawiły. Wreszcie w Górze Kalwerii pod Warszawą w r. 1917 wyższy kurs ekwitacji oficerskiej i szkoła podoficerów artylerii szkoliły kadrę zawodową, która jednak z powodu kryzysu przysięgowego nie znalazła już zatrudnienia w artylerii Legionów Polskich.

O oddziałach, kadrach i szkołach artylerii Polskiego Korpusu Posiłkowego i „Wehrmachtu" nie mamy jeszcze zebranych danych.

III. KORPUS OFICERSKI

Pierwsze kadry artylerii w Borku Fałęckim i Przegorzałach formowali i szkolili wspomniani już Brzoza i Jełowicki. Nie oni jednak wyrośli z biegiem czasu na czołowe postacie artylerii legionowej. Stali się nimi ś. p. Marceli Śniadowski, Przemysław Bartel de Weydenthal-Borucki, Rożen i — jeśli wolno mówić o żyjących — Edmund Knoll-Kownacki.

Śniadowski Marceli, urodzony w r. 1878, były kadet armii austriackiej, zamożny inżynier ze Lwowa, człowiek o wielkiej dobroci i łagodności, a w przekonaniach konsekwentny i niezłomny, rozpoczął służbę wojenną w kawalerii Legionów. Jako członek Sokoła konnego we Lwowie — z chaosu politykierii i defetyzmu siłą swego przekonania wywiódł najlepsze jednostki na drogę czynu i przyczyniwszy się ofiarą własnego majątku do wystawienia i wyekwipowania hufca konnego w sile 40 jeźdźców i 20 koni, zameldował się na jego czele w komendzie strzeleckiej, dzięki czemu walczył w pierwszych sześciu tygodniach w kawalerii legionowej. Przeszedłszy potem do artylerii, dowodził na froncie 5 baterią, a następnie II dywizjonem i grupą artylerii. Dowódcą pułku został nad Stochodem w jesieni 1916. W czasach dla pułku najcięższych, w okresie kryzysu przysięgowego, pułk, rozbity na skutek przełomu, żegnał rozkazem pułkowym z dnia 18.IX.1917. Rozkazu tego nie dał do zrealizowania ówczesnemu adiutantowi pułku, Kilińskiemu, który — jako profesor i literat — piórem władał bieglej i piękniej. Napisał go sam, stylem sobie właściwym w mowie i w piśmie, gdzie przemożne uczucie plątało język, ściskało krtań i dławiło potoczystość wyrażeń, a na dnie słów niedobranych i niezdarnie powiązanych dźwięczała szczerozłota nuta najszlachetniejszej prawości i umiłowania sprawy. W rozkazie tym — jakby proroczym duchem owiany — przepowiedział, że dzieła rozpoczętego przez Legio-

ny dokonać musi ostatecznie cały naród polski.

W sakramentalnej formule: „Cześć Jego pamięci", którą należny hołd oddaliśmy zasłużonym dla artylerii legionowej Zmarłym, nie zawsze mieści się obok wyrazu czci tyle rzewnego, serdecznego i ciepłego uczucia, co we wspomnieniu o Marcelim Śniadowskim.

Przemysław Bartel de Weydenthal-Borucki, dziś już bohater legendarny, był człowiekiem o bardzo wybitnych, rzadko spotykanych walorach żołnierskich, o sile woli i przedziwnie świadomej, żelaznej konsekwencji, z jaką od wczesnej młodości celowo i gruntownie przygotowywał się do służby wojennej polskiej w czasach, w których o wojnie, a zwłaszcza o formacjach polskich na wojnie mało komu się śniło. Urodzony w r. 1893 na Kujawach w b. zaborze rosyjskim, po maturze zdanej we Włocławku zaciągnął się do wojska rosyjskiego. Uzyskawszy tam stopień „praporszczyka" artylerii konnej, postanowił dalsze studia wojskowe odbyć w innej jeszcze armii zaborczej. Wyemigrował do Małopolski, postarał się o obywatelstwo austriackie i wstąpił do austriackiej akademii wojskowej w Wiener-Neustadt, gdzie spotkał się i poznał z Kazimierzem Schallym i Antonim Trzaską-Durskim, z którymi potem kolegować miał w artylerii legionowej. Jak oni, z wybuchem wojny światowej, nie czekając dyplomu, ani zezwolenia władz, uciekł do Legionów, do piechoty, skąd po ujawnieniu jego przygotowania wojskowego przeniesiono go do artylerii. Dowodził po Śniadowskim 5 baterią, a następnie dywizjonem armat i haubic. W kryzysie przysięgowym odegrał wybitną rolę w korpusie oficerskim pułku artylerii i na radzie międzypułkowej. Wskazany przez ówczesną c. i k. Komendę Legionów władzom austriackim jako jeden z najniebezpieczniejszych „buntowników", wcielony został do armii austriackiej i zdegradowany. Tu popasał niedługo, bowiem zdezerterował i zjawił się w Komendzie P. O. W. w Krakowie. Wysłany do formacji polskich na Ukrainie, mianowany został przez Naczelnego Dowódcę tamtejszych Wojsk Polskich, generała Osińskiego, pułkownikiem i szefem sztabu. Następnie w I Korpusie Dowbór-Muśnickiego przygotowywał zamach dla objęcia dowództwa tego korpusu, by nie dopuścić do jego rozbrojenia i poprowadzić do walki z Niemcami. Po nieudałym zamachu udał się na Kubań, gdzie w dywizji generała Żeligowskiego zorganizował pułk artylerii. Zmarł na wiosnę r. 1919 w Odessie na skutek ciężkiej rany, odniesionej w czasie osłaniania odwrotu wojsk koalicyjnych.

Niezwykłe koleje jego życia i niezwykłe jego zalety i czyny są przedmiotem specjalnej monografii obecnie opracowywanej. Tu dam jeszcze tylko wyraz przekonaniu ogólnemu wszystkich, którzy go znali, że ze śmiercią Boruckiego niepowetowaną stratę poniosło wojsko polskie podczas wojny i odbudowane Państwo Polskie po wojnie. Wierzymy święcie, że Bartel-Borucki gdyby żył, stałby dziś w pierwszym szeregu z najlepszymi i najdzielniejszymi mężami stanu.

(Dziwnym zbiegiem okoliczności żaden z nich dwóch, ani Śniadowski, ani Borucki nie stał u kolebki artylerii Legionów, jakkolwiek już w pierwszych bitwach byli czynni. W Borku Fałęckim, Przegorzałach i Woli Radłowskiej był z nich trzech jeden tylko Rożen).

Władysław Jaxa-Rożen, stary, zasłużony bojowiec rewolucji r. 1905, a wychowanek rosyjskich szkół wojskowych, to nadzwyczajnie ciekawa postać, a wspomnienie jej wielkim głosem woła o monografię na chwałę minionych, a pożytek przyszłych pokoleń żołnierzy polskich.

Szkoda byłaby ogromna, gdyby nie przekazano potomności wizerunku „Barnaby“, tego oryginała, wysokiego, chudego brodacza, który imponował artylerzystom swoją przeszłością wojskowo-rewolucyjną, a postrach siał swoim grubym basem i srogimi karami przy raporcie. Rychło jednak przejrzeli go i poznali się na tym, że groźnymi pozorami maskuje się prawdziwie dobra dusza i złote serce, a w kożuszku, którym był okutany i w kominiarce, z której sterczał tylko krótki cypel zrudziałej brody i długi, czerwony nos z wieczną „kapą“, kroczy po pozycjach i punktach obserwacyjnych człowiek zacny i poczciwy, a żołnierz ofiarny i odważny.

Rożen urodził się w r. 1875 w Krzyżopolu na Podolu, i kształcił się od wczesnej młodości na zawodowego wojskowego. Po ukończeniu korpusu kadetów Arakczejewa w Niżnym Nowogrodzie i szkoły oficerskiej w Moskwie, służył w wojsku rosyjskim, ale wystąpił przed rokiem 1901 i wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Jako „towarzysz Harczenko“ był wykładowcą w bojowej szkole P. P. S. w Krakowie. Potem ukończył szkołę rolniczą w Dublanach i uzyskał dyplom inżyniera rolnego. Jednocześnie należał do Związku Walki Czynnej i Strzelca, gdzie był instruktorem. W artylerii legionowej dowodził 4 baterią, potem dywizjonem, a następnie kadrą w Kozienicach. W wojsku polskim dowodził 4 pułkiem artylerii polowej, był dowódcą żandarmerii wojskowej i komendantem głównym Strzelca. Zmarł w r. 1930 jako generał brygady i komendant miasta Warszawy.

Rożen, od Śniadowskiego z powierzchowności i usposobienia bardzo różny, pod jednym względem był do niego podobny. Była w nich obu jakaś naiwna, chłopięca bezradność wobec małych trudności powszedniego żywota, marsową miną ambitnie tuszowana i była równocześnie w nich obu ta sama prostolinijna intuicyjna prawość i odwaga, co sama o sobie nie wie, w chwilach ważnych, na rozdrożu na właściwą zawsze kieruje drogę. Artylerzyści Legionów Polskich dla jednego i drugiego żywią sentyment bardzo podobny.

Rożen już w Przegorzałach był oficerem, lecz prowadził tylko ćwiczenia, a w pracach organizacyjnych udziału nie brał i stanowiska kierowniczego nie zajmował. Ster wypadków i działań dzierżyli tam dwaj ludzie inni. Jakiekolwiek były losy dalsze czy uprzednie jednego, czy drugiego, nie zmieni to faktu, że dla organizacji i wyszkolenia pierwszych jednostek artylerii legionowej i późniejszych sukcesów bojowych duże położyli zasługi.

Ottokar Brzoza-Brzezina, Czech z pochodzenia, były oficer zawodowy armii austriackiej, stacjonowany w Stanisławowie w Małopolsce Wschodniej, przed wojną ożenił się z Polką i przeszedł do rezerwy. Wszedłszy przez ten ożenek do patriotycznej rodziny polskiej, naturalizował się w Polsce i pchnięty wrodzonym temperamentem żołnierskim znalazł się w Strzelcu przedwojennym. Stąd wiodła już prosta droga do Legionów, gdzie dzięki swojej przeszłości wojennej i wrodzonym zdolnościom wysunął się na czoło poczynań artyleryjskich i on to właśnie jest właściwym twórcą artylerii legionowej. Stanowisko raz zajęte wzmocnił dzielnym zachowaniem się w boju i został dowódcą pułku, którą to funkcję sprawował jeszcze nad Styrem i początkowo nad Stochodem.

Mieczysław Jełowicki (pseudonim) z zawodu literat i dziennikarz, miłośnik i znawca koni, brawurowy jeździec, dzięki posiadanemu przed wojną stopniowi oficera artylerii austriackiej zajął już w Przegorzałach stanowisko kierownicze.

Tam sprawował komendę na miejscu, gdy Brzoza zajęty był sprawami organizacji przeważnie poza koszarami, a nawet poza Krakowem i do koszar wpadał tylko, jak po ogień. Dowodził więc Jełowicki całością w Przegorzałach, a następnie I dywizjonem w Karpatach, w rejonie Piotrkowa na przezbrojeniu i w Kowlu, w jesieni 1915.

Brzoza i Jełowicki z powierzchowności byli do siebie podobni tak dalece, że czasem jednego brano za drugiego. W stosunku do podwładnych Brzoza bardziej był przyjacielski, Jełowicki bardziej władczy i srogi. Pierwszy górował nad drugim zaletami żołnierskimi w boju. drugi przewyższał tamtego wykształceniem, obyciem w świecie i polorem towarzyskim. Obaj mieli owo charakterystyczne zacięcie „sztandowych" oficerów austriackich i obaj byli z początku najwyższym dla nas autorytetem w sprawach dotyczących armaty, konia i zwiadu.

Chodzili przeto obaj długo „w chwale, jako w słońcu" i dziś jeszcze osoby pierwszych dowódców mają dla starego weterana wojny urok niczym niezatarty.

———

Przepatrując galerię portretów czołowych postaci artylerii legionowej można zaobserwować jak gdyby pewien dualizm czy też coś w rodzaju prawa symetrii. Sześciu tych oficerów stanowi wyraźnie trzy pary indywidualności częściowo do siebie podobnych, częściowo diametralnie przeciwnych. Jak Rożen i Śniadowski pod względem zacności i prawości charakteru, jak Brzoza i Jełowicki z wyglądu i usposobienia, tak trzecią parę tworzą Bartel - Borucki i Knoll - Kownacki pod względem dzielności osobistej i walorów dowodzenia.

Nawet wśród oficerów wówczas młodszych, a później wybitniejszych, dałyby się przeprowadzić takie analogie: ś. p. Zwisłocki i Frank Wiśniewski, Bold i Maciejowski, Kieszniewski i Wieleżyński, Beck i Schätzel, Schally i Beaurain, Kiliński i Kowalski, Durski i Fyda, Englisch i Künstler, Cybulski i Gnoiński, Bolesławicz i Nowak, Filipkowski i Hertel, Procner i Kleiber, Mazurkiewicz i Kijowski — tworzą zestawienie indywidualności, między którymi przyszły historyk snuć będzie może ciekawe linie charakterystycznych różnic i podobieństw. Nie znajduję pary tylko dla Kamińskiego i Gałązki, których zestawić nie podobna.

Nawiasem dodam, że duża ilość nazwisk oficerów artylerii legionowej o brzmieniu niemieckim wywołała zdumienie i radość w dywizji niemieckiej, do której artylerii legionowa została przydzielona, w jesieni 1916 pod Baranowiczami. Specjalnie w II dywizjonie złożyło się tak, że listę oficerów artylerii polskiej rozpoczynał Bartel de Weydenthal, a pełne nazwiska dwóch innych oficerów brzmiały Frank von Flottenschild i Schätzel von Mürzhausen. Po nich następowali Beck, Englisch, Knoll, Künstler, Kleiber, Klinger, Landau, Procner, Siegmund i Siems, a tylko dla okrasy na końcu znaleźli się Kwiatkowski i Kijowski. Powracam jednak do charakterystyki postaci czołowych.

Bartel i Knoll z postaci i usposobienia bardzo byli różni. Bartel wysoki i szczupły, o twarzy ściągłej, na której uśmiech zjawiał się bardzo rzadko, a śmiech prawie nigdy, dla kolegów często miał chłodną obojętność, a czasem gryzącą ironię. Dla podwładnych życzliwy i dbały, okazywał im jednak dumną wyniosłość, miał dla nich często chłoszczące słowa, a czasem nie tylko słowa i w karach dyscyplinarnych był bardzo surowy. Knoll, o wzroście napoleońskim i rysach twarzy nieco podobnych do W. Ks. Konstantego,

„rugał" także dość mocno, ale jakoś bardziej po ludzku, karał też dość ostro, ale mniej dotkliwie, a krytycyzm jego, także bardzo żywy, nie był jednak surowy, ani zaprawiony ironią, a raczej prześwietlony pobłażliwym humorem. Podobnie, jak Bartel, z nikim się specjalnie nie przyjaźnił, ale był towarzyski i umiał z oficerami częściej śmiać się i bawić — gdy nad czołem Bartela-Boruckiego juz wtedy przesuwał się często posępny cień, jak gdyby przeczucie rychłego, a ponurego końca. Podobne mieli jednak walory bojowe, odwagę i pogardę śmierci w boju, spokój i opanowanie w sytuacjach niejasnych i trudnych — oraz decyzję śmiałą i szybką. Jako dowódcy na froncie zażywali obaj równie głębokiego zaufania podkomendnych.

Gdy w październiku 1914 zjawił się w Borzęcinie stary Śniadowski z młodziutkim Knollem-Kownackim, przydzieleni tam z kawalerii bez pocztowych, a za to w dużych czakach beliniackich, kanonierzy szeptali sobie, że będzie czym konie poić, bo czaka ułańskie w sam raz dobre na wiadra i że ten młody, to pewno ordynans tego starego. Jakież było ich zdziwienie, gdy nazajutrz ten rzekomy ordynans po krótkim, energicznym przemówieniu na zbiórce wziął ich do „galopu", zaczął ganiać na ćwiczeniach i zaprowadzać porządki na kwaterach. Jako byly chorąży artylerii rosyjskiej miał znacznie większą od innych znajomość służby artyleryjskiej, co uprawniało go do objęcia funkcyj oficerskich, a treścią swego przemówienia i postawą swoją przed frontem zdobył sobie od razu estymę i szacunek wśród inteligentnych żołnierzy artylerii legionowej.

Pierwsza bateria konna i pierwszy polski regulamin działoczynów, jazdy konnej i zaprzęgami powstał głównie inicjatywą i pracą Knolla - Kownackiego. W boju sprawował on dzielnie dowództwo swojej baterii konnej, a potem dowództwo dywizjonu. W radzie, w okresach ciężkich przejść kryzysowych był wraz ze Śniadowskim, Boruckim, Rożenem i Kunickim przywódcą ideowym pułku. Na wojnie polskiej, po sformowaniu 1 pułku artylerii polowej, którym dowodził w obronie Lwowa i w Małopolsce Wschodniej, przeszedł do służby w piechocie. Dalsze jego koleje życia są znane. Dziś jest dowódcą Okręgu Korpusu i komendantem Koła b. artylerzystów legionowych, a księga jego życia ma jeszcze wiele kart nie zapisanych.

Korpus oficerski pułku rozrósł się z czasem do liczby 79 oficerów, potrzebnych dla siedmiu bateryj, trzech dowództw dywizjonów i dowództwa pułku ze służbą intendencką, sanitarno-weterynaryjną i „sztaflami" amunicyjnymi i prowiantowymi. Dobór był trudny wobec olbrzymiej przewagi liczebnej szeregowych z cenzusem, powszechnej na ogół wzorowej postawy ich w boju i wobec równie powszechnego braku przygotowania teoretycznego. Poszli więc na pierwszy ogień ci wszyscy, którzy mieli stopnie oficerskie sprzed wojny, zdobyte w armiach zaborczych, albo analogiczne stanowiska w Strzelcu, lub w Drużynach Strzeleckich. Ci zostali oficerami już przed wymarszem na front. Byli to, oprócz wyżej wymienionych i opisanych sześciu właściwych twórców artylerii legionowej — następujący pierwsi oficerowie po bateriach: W I dywizjonie w linii Karol Ignacy Nowak i Aleksander Wieleżyński, Konrad Kostecki i Roman Gliniecki, Kasper Wojnar, Andrzej Rutowski i Włodzimierz Łapicki, a w służbach dr Wiktor Gosiewski, Antoni Kruszka, Wilhelm Metal i Mieczysław Maciejowski, co razem z Jełowickim stanowiło 12 oficerów. W II dywizjonie oprócz Brzozy,

Śniadowskiego, Knolla i Rożena, w chwili wymarszu, a wkrótce potem oprócz przybyłych Schallego i Boruckiego byli w linii jeszcze: Marian Sroczyński, Klinger i Hertel, a w służbach: dr Dehnel, Ślaski, Kieszniewski i Zielina, co w chwili wymarszu stanowiło 11, a w dniu pierwszej bitwy 13 oficerów.

Wnet jednak powstała pilna potrzeba dalszych nominacyj oficerskich i w dywizjonie karpackim. Komenda Legionów na wniosek Jełowickiego zamianowała w grudniu 1914 chorążym Jana Macieja Bolda, a w marcu 1915 ten sam stopień oficerski otrzymali: Jerzy Englisch, Władysław Filipkowski, Maksymilian Landau dr Stanisław Mańkowski i Tadeusz Procner. W artylerii I Brygady przybył z piechoty legionowej Marian Bolesławicz, podporucznik artylerii austriackiej i stopnie oficerskie podporuczników na wniosek Brzozy otrzymali z Komendy I Brygady: Kiliński i Künstler.

Ten szczupły na razie korpus oficerski artylerii legionowej miał pomocników wyborowych w osobach podoficerów. Na 100 (przeciętnie) szeregowych po bateriach było wszędzie około 80 ludzi z wyższym wykształceniem, zaś reszta, uczniowie, robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy, odznaczali się także b. często wybitną inteligencją wrodzoną i dużymi zaletami moralnymi i nie trudno było w takim składzie znaleźć kandydatów na poszczególne funkcje podoficerskie. Natomiast nie sposób było ograniczoną liczbą etatów podoficerskich obdzielić wszystkich tych inteligentów funkcjami podoficerskimi i jeszcze w 1916 r. nad Styrem mecenas z Kijowa w stopniu kanoniera jezdnego czyścił konie armatnie, a cała prawie obsługa, sekcja łączności i zwiadu, składała się z absolwentów lub słuchaczy wyższych uczelni Reszta, dzięki walorom osobistym, dostrajała się doskonale do poziomu większości. Dzięki temu działalność bateryj w najtrudniejszych sytuacjach bojowych stała zawsze na wysokości zadania i dzięki temu niejeden z nich, chociaż w Legionach był tylko szeregowym, potem — w Wojsku Polskim — stosunkowo szybko musiał objąć i umiał spełniać funkcje oficerskie. Tymczasem zaś w Legionach dumnie nosił tylko barwy kanoniera lub dystynkcje podoficerskie, a zdarzyło się nawet, że pewien kanonier, z zawodu przedwojennego profesor gimnazjalny, mając zostać bombardierem, prosił o zaniechanie tej nominacji, ponieważ nie czuł się jeszcze dostatecznie przygotowany do objęcia tej „wysokiej szarży“ i obawiał się związanej z tym „zwiększonej odpowiedzialności“.

IV. KONIE

Koni dla zaprzęgów, zwiadów i dowództw było w pułku w 1916 roku 1180, lecz początki były bardzo skromne. Raporty z września 1914 roku wymieniają kilkanaście koni na całą kadrę artylerii. Na zakup koni wyjeżdża z Przegorzał Wierzchleyski i Bold, z Kiraly-Haza Andrzej Rutowski. Przydziały większych ilości nadchodzą potem z różnych stacyj zbornych austriackich, tu i ówdzie zdarza się dopływ koni zdobycznych na polu walki, a bywa i tak, że z sąsiednich oddziałów austriackich „dobrowolnie“ i samowolnie „na ochotnika“ przychodziły konie do artylerii Legionów, czym prędzej zmieniając tu maść i piętna. Jezdny, autor takiego przyrostu, rozgrzeszał się sam przed sobą argumentami, których sporo nasuwała mu wojna codzienna z Moskalami na froncie i wojna dyplomatyczna Piłsudskiego z Austrią, a dowódca baterii, nękany brakami uzupełnień i trudnościami z tym związanymi, albo udawał, że przybytku nie widzi, albo gromił

sprawcę słowami, w które tamten nie bardzo wierzył.

Wiadomo, czym jest koń dla artylerzysty na wojnie. Nie ma wśród weteranów wojny chyba nikogo, ktoby z własnych przeżyć, obserwacyj, lub opowiadań nie znał faktów uratowania życia jeźdźcowi przez konia, lub innych dowodów, że koń czuje i rozumie powagę chwili. Wierzy w to święcie każdy dowódca oddziału, który miał zaszczyt na jego czele defilować przed Głową Państwa, lub Naczelnym Wodzem. Na wojnie polskiej, w baterii Jerzego Englischa, jeden z młodszych artylerzystów legionowych, Adam Blaicher-Tabiszewski, jako zwiadowca otoczony przez Ukraińców, ciężko ranny w pierś, uratowanie życia zawdzięcza koniowi swemu „Anglikowi", który wyniósł go do swoich. W Legionach, nad Stochodem, koń kary „Słoń" uratował życie swemu jeźdźcowi, intuicyjnie rzucając się w bok przed miejscem, w które po chwili uderzył granat rosyjski. Setki wypadków podobnych i tysiące dni i nocy wspólnych trudów i niebezpieczeństw wojennych nawiązały nić nierozerwalną między jeźdźcem, a koniem. Więc komu „konik wierny" nogą nie grzebał mogiły, kto z wojny wyszedł żyw i cały, ten o koniu pamięta, jak o przyjacielu. Karol Nowak, były dowódca 1 baterii legionowej, która najdłuższe i najcięższe miała marsze górskie (po szczytach, zboczach i przepaścistych wertepach Karpat) nie może zapomnieć, jak na wąskich, kamienistych ścieżkach te drobne koniki huculskie, z lufą, łożem, lub skrzyniami amunicyjnymi na siodle, umiejętnie i ostrożnie, zgrabnie jak kozice, i rozumie jak człowiek, wypatrywały kamienie, po których stąpać można było bezpieczniej, aby nie stoczyć się w przepaść i rekordowe skoki wykonywały z kamienia na kamień. Mjr Ratajski z predylekcją opowiada o „Mecenasie", symulancie, który natychmiast zaczynał kuleć, gdy mu tylko nałożono siodło juczne, a rozsiodłany przez troskliwego jezdnego zaraz że zdrów był, jak ryba.

V. WYSZKOLENIE

Zestawianie szóstek artyleryjskich i nauka jazdy zaprzęgami mimo małej ilości wykwalifikowanych instruktorów szła na ogół dość szczęśliwie i nie mieliśmy wypadku opóźnienia ruchu z powodu wypadków z uprzężą czy dyszlami, wynikłych z niedobrania lub niezjeżdżenia którejś szóstki. Nauka jazdy konnej i zaprzęgami w szkielecie zaczęła się w Przęgorzałach i Woli Radłowskiej, lecz stanęła na należytym poziomie dopiero w ciągu wojny. Instruktorami byli początkowo: Rożen, Sroczyński, Hertel, Knoll, Kostecki i Gliniecki, a przodowali w jeździe konnej ponadto oprócz Jelowickiego: Durski, Maciejowski i Wąsowicz.

Nauka innych przedmiotów wojskowych natrafiała na swoistą w Legionach przeszkodę. Dziś wyszkolenie, to cztery piąte życia wojskowego. Radość i utrapienie dla dowódców, przedmiot badań dla sztabów, dla służb — kocioł, pod którym palić muszą sowicie, dla instruktorów — rzemiosło, a czasem sztuka, dla szerokich mas rekruckich jest chlebem codziennym, nie rzadko gorzkim, lecz zawsze pożywnym. Ale jakże porównać dzisiejszego rekruta z ochotnikami artylerii Legionów? Chyba z szeregowymi z „cenzusem" w cudzysłowie, t. j. absolwentami szkół średnich i wyższych i z szeregowymi z cenzusem wrodzonym, których odkrycie wśród rekrutów, nawet czasem analfabetów, jak odkrycie szlachetnego metalu w niepozornej rudzie, jest w pułku corocznie powracającą chwilą radości dla instruktorów i dowódców. Dzisiejszy inteligentny szeregowy, chłopak młody, widzi w wyszkoleniu istotę i wła-

ściwy sens swojej służby wojskowej, bo służy w czasie pokoju. Ówcześni nasi artylerzyści, liczący sobie lat od 17 do 30, a czasem i więcej, uważali, że do Legionów poszli żeby walczyć i — jeżeli zajdzie potrzeba — zginąć, a nie, żeby się uczyć. Nie negując zasadniczo potrzeby zaznajomienia się ze środkami i sposobami walki, uważali jednak, że to nie jest znowu taka wielka filozofia i że nauczyć się tego można mimochodem, po drodze czy front, czy też na pozycję i z pozycji. Więc choć niebawem zaczynali rozumieć, że to strzelanie nie jest takie proste, że oprócz strzelania istnieje jeszcze jakiś mechanizm zwiadu i łączności, jakaś sztuka skoordynowania działań swoich z piechotą i w. in., które trzeba znać, jeżeli aryleria nie ma być zawadą w marszu, a pomocą w boju, to jednak długie tygodnie szkolenia w kadrze, gdy oddziały strzeleckie dawno już były w ogniu, wydawały się wszystkim tylko niepotrzebną zaporą, zpoza której niecierpliwie rwali się na front. Były wprawdzie i chlubne wyjątki. Pewien zamożny dziś adwokat zaciągnął się 14.IX 1914 do pierwszej legionowej szkoły podchorążych w Krakowie, po jej rozwiązaniu zapisał się do do drugiej, po jej ukończeniu do trzeciej itd. i nie jest jego winą, że wojna się skończyła, zanim on zdążył przejść wszystkie niezbędne szkoły i kursy wojskowe. Inni, mniej sumienni jego koledzy przerwali swoje szkolenie systematyczne z chwilą wymarszu bateryj na front i tam — walkonie — uczyli się tylko w przerwach między jedną bitwą a drugą.

Podręcznikiem ich w kadrze był tylko skrypt o pięciu stronach pisma ręcznego p. t. „Nauka artylerii, według Edwarda Marschnera, dla użytku Legionu Polskiego zestawili Włodzimierz Kowalski i Fryderyk Müller 1914“. Były tam skąpe wiadomości „teoretyczne i historyczne“ o dziale górsk. 7 cm wz. 1875, używające w dosłownym tłumaczeniu nomenklatury, tworzonej dorywczo i nie bardzo szczęśliwie. Z podręcznika tego nie można się było dowiedzieć niczego o czynnościach obsługi działa, ani o strzelaniu. Toteż do czasu późniejszego zredagowania podręczników przez Knolla, Boruckiego i cały sztab do tego powołany — jedyną krynicą wiedzy artyleryjskiej było żywe słowo instruktorów. Ten okres szkolenia skończył się ostrym strzelaniem i tak ciekawie, że dwunastego października na ostrym strzelaniu I dywizjonu w Kiraly-Haza celowniczy Jan Maciej Bold miał efektowny rozprysk szrapnela tuż nad koroną gruszy, stanowiącej cel, tak, że z drzewa posypały się owoce, a w II dywizjonie pod Radłowem w kilka dni później celowniczy Władysław Kiliński ubił jednym szrapnelem dwa zające.

Uwaga instruktorów i zaciekawienie instruowanych ogniskowało się głównie na wyszkoleniu technicznym. Doniosłości nauki o łączności i współdziałaniu z piechotą nie doceniały wówczas jeszcze także wszystkie armie regularne i swoista autonomia artylerii święciła smutne triumfy na polach pierwszych bitew na wszystkich frontach, a w pewnej armii zwycięskiej, w artylerię bogato wyposażonej, był tylko jeden pułk, który mógł się pochwalić, że nie strzelił nigdy do własnej piechoty. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że wadliwe działanie artylerii w znacznie mniejszym stopniu wynika z pomyłek obsługi, lub wad materiału, niż z braku należytej łączności z piechotą.

W Legionach Polskich zagadnienie to było niejednokrotnie przedmiotem rozkazów. Nad Styrem już w zimie 1915 roku Künstler był oficerem łącznikowym artylerii w 6 pułku piechoty Legionów Polskich majora Norwida. z wiosną 1916 r. w tej samej roli w 5 pułku piechoty cho-

rąży Fyda na reducie Piłsudskiego, a podporucznicy Maksymilian Landau i Tadeusz Schätzel nad Stochodem za wskazówkami, udzielonymi im osobiście przez szefa sztabu Brygady, podpułkownika Sosnkowskiego — w 1 i 5 pułku piechoty.

Tak więc najlepszym nauczycielem stała się sama wojna, a w czasie przezbrojenia na tyłach uzupełniało się wykształcenie wojskowe i wyszkolenie specjalne krok za krokiem. Brzoza uczył strzelania i służby polowej, a Jełowicki głównie jazdy konnej i wrażał w pamięć podstawowe zasady mądrości artyleryjskiej: „Zwiadowca musi w terenie każdy szczegół spostrzec i spamiętać". „Kłus i galop po kamieniach hańbi żołnierza artylerii". „Z koniem delikatnie, jak z panienką" itp.

VI. DYSCYPLINA

Okruchy i zmiotki teoretycznej wiedzy wojskowej panowie Artyleria zbierali na froncie skrzętnie i poważnie, na przezbrojeniu na tyłach przepisowe jej racje łykali z determinacją i humorem, ale zawsze w gruncie rzeczy chętnie i posłusznie. O dyscyplinę, o chętne podporządkowanie woli swojej woli przełożonego w Legionach nie było trudno. Legionista, często pan, który w cywilu poważne już zajmował stanowisko, z radosną autoironią dostosowywał się do nowych warunków, gdzie cała jego dotychczasowa praca życiowa nie stała za nic, gdy nie przemawiała za nią żołnierska postawa, głos donośny i gromki do komendy i do marszu wytrzymałe serce i nogi. A choć mu tych darów nie poskąpiła łaska niebios i nie uszczupliła zbytnio łaska niewiast, to jednak nie zawsze, a w każdym razie nie prędko dosłużył się należnej mu rangi. Więc tymczasem pan mecenas, literat, inżynier, czy profesor stawał na baczność przed każdym gołowąsem, w sztuce wojennej wyćwiczonym.

Tak było w obrębie każdego oddziału i w stosunku do bezpośrednich przełożonych liniowych, a szczególniej na froncie. Żołnierz rwał się do boju i nie trzeba było żadnego „drillu", żadnego przyzwyczajania do ślepego posłuszeństwa, żeby go skłonić do wykonania rozkazu. Gderał wprawdzie kapral Szczapa, wysłany nocą na patrol, że „Dziadek sam nie śpi i drugiemu nie da", że „na nasze utrapienie tę niepodległość wymyślił", ale gderając wykonał zadanie prędzej i lepiej, niż niejeden wymusztrowany kapral armii regularnej. Myślał sobie zapewne rotmistrz Wąsowicz i jego Rokitniańczycy o rozkazie brygadiera Küttnera to samo, co każdy oficer, znający ową sytuację musi sobie pomyśleć, ale rozkaz ten wykonali ku najwyższej chwale kawalerii polskiej. I tak każdy dowódca, austriacki, węgierski czy niemiecki, czy potem francuski wiedział na pewno, że rozkaz jego będzie wykonany ze stuprocentową dobrą wolą i szansami powodzenia lepszymi, niż przez oddział armii regularnej. Pewien dowódca dywizji, Węgier, prosząc o posiłki, pisał: „Proszę o 2 pułki piechoty (scil. austriackiej) lub 2 bataliony legionistów polskich". Sława bitności Legionów rozeszła się szybko w oddziałach państw centralnych. Węgierska 2 dywizja kawalerii, luzująca 46 dywizję piechoty pod Tarłowem w lipcu 1915, zobaczywszy na lewym swoim skrzydle, jako sąsiadów, Legiony — niepomna rozkazu o luzowaniu jak najcichszym — powitała tę wiadomość gromkim „hurra". Podobnie nad Stochodem pułk bawarski dał wyraz swojej radości, że tak bezpiecznych ma sąsiadów.

Dyscyplina jest środkiem do celu, a celem powodzenie w boju. Z tego punktu widzenia dyscyplina w Legionach stała bardzo wysoko. W artylerii legionowej nie było inaczej, chociaż piechota zarzu

cała nam, że u nas odbywa się wszystko „po austriacku“. Rzeczywiście zdarzało się, że stosowano u nas karę „słupka“ i „szpangi“. Ala zdarzało się również, że ogniomistrz kancelaryjny komendy I dywizjonu, inżynier Małecki, gdy mu kapitan dyktował karę taką do rozkazu, wstawał i, poprawiwszy okulary, meldował najposłuszniej, że tego nie napisze, bo to się nie zgadza z jego sumieniem. Gdy potem sam za to szedł do raportu, szabla na długich rapciach wlokła się za nim smętna i zawstydzona. W II dywizjonie srożył się podobnie Borucki i Rożen, groził straszliwymi karami poczciwy i zacny Śniadowski: „ja Ciebie złamię, Panie, ja Ciebie zniszczę“, lecz naprawdę dawał się we znaki, jak i dziś, najbliższy przełożony — w danym wypadku pan ogniomistrz Stein.

Bo też poza frontem dyscyplina marszowa, dyscyplina na postoju i w obozie, wreszcie konieczna dyscyplina koszarowa nie tak łatwa była do utrzymania. Wiek nie najmłodszy podkomendnych, wysokie ich samopoczucie, płynące z wykształcenia i stanowisk społecznych, inteligencja w połączeniu z fantazją kawalerską i nastrojem buńczucznym, wszystko to stawiało autorytet oficera niejednokrotnie w sytuację trudną, zwłaszcza, gdy nie umiał zachować umiaru. W kolumnie marszowej, niepotrzebnie przez kogoś w marszu zatrzymanej, kapitanowi w gniewie grożącemu, że zastrzeli tego, który to zrobił, Kiliński z niewinną miną zameldował: „Ja to zrobiłem, panie kapitanie“. Andrzej Rutowski meldował się pewnego razu przed Komendą Legionów c. i k. nadintendentowi Wiszkowi bez szabli. Ten zgromił go za to i wywijając mu szpicrutą przed nosem, zapytał: „Co byś Pan zrobił bez szabli, panie Fähnrich, gdyby ktoś Pana teraz tą szpicrutą uderzył? — „Tym oto rewolwerem palnąłbym mu w łeb“ — odpowiedział z flegmą Rutowski, kierując pistolet pod nos przerażonego intendenta.

Wzorowa dyscyplina bojowa na froncie, na tyłach — bywało — różne przybierała zniekształcenia. Komenda Placu w Krakowie stwierdza pewnego razu, że jej rozkaz dzienny podany był do wiadomości tylko w Oleandrach i Krzysztoforach, zaś żołnierze drugiego batalionu z „niewinną“ ignorancją twierdzili, „że... o rozkazach Komendy Placu nigdy nie słyszeli, a w ogóle, czy tejże Komendzie podlegać winni, nie wiedzą“. Ta „niewinna ignorancja“ charakteryzuje najlepiej stosunek legionistów do wszystkich władz, poza własnymi bezpośrednimi i wyższymi przełożonymi, do których mieli zaufanie i których uznawać chcieli. Nie był to brak wykształcenia wojskowego, bo wysoka inteligencja większości i wrodzone zalety żołnierskie uzupełniły bardzo rychło ten brak, bądź to studiowaniem regulaminów, bądź wprost intuicyjnie, a szczęśliwie. Gdzie legioniście zależało na tym, żeby okazać zdyscyplinowanie, tam umiał przybierać postawę wzrową. Gdzie zaś świadomie chciał okazać lekceważenie nieżyczliwym władzom obcym, tam z niezrównanym humorem oblekał się w „niewinną ignorancję“. Generałowi austriackiemu, znanemu z wybitnej nieżyczliwości dla Legionów, kanonierzy legionowej baterii haubic, pławiący konie w Wiśle, bardzo „stramm“ salutowali, z „niewinną ignorancją“ zapominając o tym, że są w stroju adamowym. Wiedzieli naturalnie o tym, że w takim stroju salutować nie należy. A tylko rekrut młody na froncie, zaskoczony w latrynie widokiem przechodzącego obok pułkownika Zielińskiego, zerwał się speszony i spowodował ojcowską jego admonicję: „Jak Pon srasz, to Pon nie salutuj“.

Stosunek legionistów do władz austriac-

kich i niemieckich skazany był od samego początku na obranie drogi, stanowiącej zaprzeczenie najprymitywniejszych pojęć o dyscyplinie, której postawowym warunkiem jest zaufanie i uczucie przywiązania do przełożonego. Poczucie obcości spotęgowane zostało już od samego początku małodosznością w przydziale sprzętu wojennego i przyznawaniu przywilejów żołnierskich, a bardziej jeszcze chwiejnością, krótkozwrocznością i nieszczerością w prawach natury zasadniczej, stanowiących podstawowy warunek współpracy Legionów z państwami centralnymi: ich stosunek do sprawy polskiej. Skończyło się ostatecznie jawnym wypowiedzeniem posłuszeństwa*) w r. 1917, bitwą regularną, stoczoną przez resztki Legionów z Austriakami i krwawą walką podjazdową z Niemcami, staczaną przez żołnierzy „Wehrmachtu" i P. O. W.

VII. SŁUŻBA WEWNĘTRZNA

Jednakże w sierpniu i wrześniu roku 1914 nikt nie przeczuwał tej nowej tragicznej przerwy w jawnym życiu wojskowym zawiązków dzisiejszej armii polskiej. Dla ówczesnych adeptów sztuki wojskowej i artyleryjskiej nie był tragiczny surowy rygor życia koszarowego, jakkolwiek ograniczenie swobody ruchów, przepustki i „capstrzyk" uważali za szykany, jako formy w stosunku do ochotników nie potrzebne. Właściwy sens warty koszarowej, jako ochrony mienia wojskowego i tajemnicy wojskowej, jako przygotowania do służby ubezpieczenia w polu nie był im jeszcze dość jasny. Pełnili ją wprawdzie ochoczo, jak prawie wszystkie czynności, związane z obranym przez siebie stanem żołnierskim, lecz bez głębszego przekonania o konieczności i potrzebie tej służby. Potrzebę jej uznali i popadając w drugą ostateczność wyolbrzymiać zaczęli dopiero wtedy, gdy władze austriackie, a z kolei i wszystkie koszary legionowe opadła psychoza alarmowa i sabotażowa. Wtedy to wczorajszy dygnitarz cywilny, lub obiecujący akademik, obleczony świeżo w mundur legionowy, i postawiony na warcie przy tylnym ogrodzeniu koszar w Przegorzałach, w ciemną noc jesienną wytężał pilnie wzrok i czujnie słuch, a losy całej przyszłej armii polskiej kładły się ciężkim brzemieniem na jego młode barki. Najlżejszy szmer zwiastować mógł zbliżanie się szpiega, którego car rosyjski nasłał, żeby podpalić koszary artylerii Legionów Polskich w Przegorzałach i zniszczyć zaczątki polskiej artylerii. Pisała przecież w rozkazach k. u. k. Festungskomando Krakau „o pożarach, powstających w koszarach z niewiadomej a podejrzanej przyczyny" i nakazywała czujność zdwojoną. Tak rozmyśla sobie wartownik, gdy wtem najwyraźniej słyszy jakiś szmer. Zdecydowanie robi „gotuj broń" i biada wrogowi, który się zbliży. Słyszy już najwyraźniej podkradające się kroki, chrzęst, nagle jakiś plusk i głośne: „psiakrew, cholera" najczystszą polszczyzną. Wartownik poznaje głos kolegi Włodzimierza Łapickiego. Bez przepustki wracał do koszar drogą nieco okrężną, dla ominięcia oficera inspekcyjnego i po ciemku wpadł do gnojówki za koszarami.

Koszary w Przegorzałach miały w bramie od strony szosy dużą tablicę z napisem: Kadry artylerii Legionów Polskich, chociaż mieściły się tam także zawiązki 2 szwadronu kawalerii. Współżycie sąsiedz-

*) Uchwała Rady Delegatów pułków legionowych, powzięta w Warszawie w mieszkaniu przy ul. Hipotecznej 3 na wniosek Antoniego Trzaska-Durskiego, delegata korpusu oficerskiego artylerii. Po wcieleniu go do wojska austriackiego w dokumentach jego figurował dopisek: „Urheber der Meuterei", t. zn. prowodyr buntu.

kie tych dwóch bratnich rodzajów broni konnej — na froncie jak najlepsze, w koszarach, jak podobnie potem w Jeżowie pod Piotrkowem, nie zawsze było zgodne. Wieczne „odczep, zaczep“, ćwiczenia w od — i zaprzodkowaniu, do znudzenia powtarzane, śmieszyły kawalerię i szydercze „odczep, zaczep“ w ustach ułana było wyzwaniem do walki, którego szanujący się kanonier nie mógł pozostawić bez odpowiedzi. Pięć dni „kasarniaka“, które dostał za to, przecierpiał ku chwale artylerii.

Porządek koszarowy przestrzegany był rygorystycznie. Pobudka o 4.30 egzekwowana była niemiłosiernie i kanonier Daniec, nie świadom jeszcze wówczas tego, że kiedyś sam będzie generałem i szefem sądu wojskowego, bagnetem zamierzył się na inspekcyjnego, który ściągał z niego derkę. Przekroczenie „capstrzyka“ lub „przezczasu“ o kilka minut karane było 50—10 dniowym aresztem koszarowym, stójką, lub karną służbą poza kolejką. Za grubsze przewinienia czekał areszt ścisły i post.

Wyżywienie, powierzone w kadrze Maciejowskiemu, pozostawiło po sobie niemiłe wspomnienie tylko o tyle, że z początku, z powodu braku menażek, kilku musiało jeść z jednej, oczywiście kolejno pobierając swoje porcje i myjąc menażki dla następnego. Otóż panowie szlachta, nobilitacji różnorakiej, buty czyścili z pasją, konie swoje i nieswoje oporządzali zapamiętale, gnój ze stajni wynosili z godnością, a dziedziniec koszarowy zamiatali z filozoficznym spokojem i nawet podłogi myli bez szemrania, ale do jednej tylko czynności nie mogli przemóc odrazy: do mycia tłustych po jedzeniu menażek. Wszystkie inne czynności porządkowe wykonywali chętnie, choć nie zawsze z talentem i kapral Kędra zawstydził raz 30-letniego ziemianina, Andrzeja Rutowskiego, syna profesora uniwersytetu i prezydenta miasta Lwowa, że tak zamiata to podwórze, jak gdyby nigdy miotły w rękach nie miał.

Noclegi w Borku Fałęckim na stryszku, a potem w izbach żołnierskich w Przegorzałach, poprzedzały długie nocne legunów rozmowy. Przysięga, Komenda Legionów, walki I Brygady, N. K. N., marzenia o przyszłości i mapa Europy były tematem tych rozmów. Jednak niepewność i troska, najcięższym nawet brzemieniem kładąca się na ich dusze, nie zdołała zniweczyć ufności, otuchy i wiary, która wstąpiła w nich z chwilą, gdy włożyli mundur Legionów. Wytworzył się swoisty nastrój, który zbliżył i zjednoczył tych ludzi, tak różnych wiekiem, wykształceniem i pochodzeniem. Może tam i różnie działo się w sercu jednego i drugiego kanoniera. Ale strój żołnierski nie pozwalał zdradzać się z rozrzewnieniem. Więc słowa ich były rzeźkie, ruchy junackie, a wyczyny na izbach koszarowych łobuzerskie: po capstrzyku oficer inspekcyjny, wizytujący sale, zastawał na izbie podejrzaną ciszę, postacie na pryczach grzecznie i równo rozciągnięte i nieruchome, ale okno otwarte i sznur z niego zwisający, a na drugim jego końcu poważniejsze okazy wyrobów przemysłu spirytusowego.

Co naprawdę zatruwało im chwile w Przegorzałach, to zwlekanie i niezdecydowanie władz austriackich w sprawach uzbrojenia i wyposażenia, natomiast zdecydowanie nieprzychylne stanowisko ich wobec niepodległościowych dążeń Polaków. Nie zepsuł krwi nikomu rozkaz generała bar. Georgi z dnia 3.IX.1914, powtórzony w rozkazie nr. 17 Komendy Legionów, że komendanci plutonów polskich Legionów „ustępują“ przed wojskowymi XI kl. rangi“ i t. d., i że „oficerowie Legionów nie noszą gwiazdek, tylko rozetki, srebrem przetykane, jak urzędnicy

wojskowi". Rozkazu tego i tak nikt nie miał zamiaru przestrzegać. Troska prawdziwie ciężka zachmurzyła czoła legionistów w Krakowie po raz pierwszy w dniu 3.IX, w przeddzień przysięgi. Jedyną pociechą była wiadomość, że Strzelcy Piłsudskiego w Kielcach przysięgę tę złożyli, i pewną osłodą w smutku była przemycona stamtąd piosenka:

Apostolski generał
Raz przysięgę odbierał,
Wiara bardzo się cieszyła,
Ręce, nogi podnosiła.
Taka ci to frajda była,
Czy kto stoi, czy kto siądzie,
Czy na morzu, czy na lądzie,
Czy kto tłusty, czy mizerny,
Zawsze będzie Austrii wierny,
O, Jezu miłosierny.

W dniu 23 września pojawił się bardzo piękny i wzniosły rozkaz Komendy Legionów, podpisany przez generała Baczyńskiego. Zapowiadał rychłe ruszenie w bój dla „pokonania Rosji, ciemiężycielki narodu polskiego". Wzywał, „by imię polskiego wojownika rozbrzmiało znowu po całym świecie echem Waszych czynów wojennych". Nawiązywał do tradycji legionów napoleońskich i kończył okrzykiem: „Nad Wami Ojczyzna i Sława".

Efekt tego pięknego rozkazu popsuł zawarty w nim zwrot: „O miejscu, jakie będzie Wam wyznaczone w linii bojowej, ciągnącej się od Bałtyku po Prut, rozstrzygną wyłącznie względy strategiczne". Znaczyło to bowiem w tłumaczeniu na język mniej uroczysty, żeby się nie łudzić nadzieją marszu do Królestwa i połączenia z I Brygadą.

Dziś można stwierdzić, że „o miejscu w linii bojowej" dla II Brygady decydowały wyłącznie względy... właśnie polityczne. Chodziło o odosobnienie I Brygady. Niektóre wpływowe sfery społeczeństwa polskiego, kierując się niechęcią do socjalistów, których znali tylko jako „antymilitarystów" i rzekomych wrogów kościoła, a wiedząc coś niecoś o pokrewieństwie ideowym Strzelca z P. P. S., same parły do tego, by II Brygadę, złożoną w dużej części z „Sokoła" i „Drużyn Bartoszowych", trzymać z dala od wpływów Piłsudskiego. Polityka taka szła ogromnie na rękę rządowi austriackiemu, który wiedział, że Piłsudski walczyć będzie nie dla Austrii, a tylko dla Polski. Obawiając się jednak, że i w II Brygadzie tęsknota za Królestwem i wiara w Piłsudskiego spowodować może duże dla Austrii niespodzianki, trzymano w tajemnicy nie tylko kierunek, ale i termin wymarszu.

Dziennik zajęć w Przegorzałach na karcie z dnia 30 września nie mówi ani słowa o przygotowaniach do transportu, lecz przewiduje normalne codzienne zajęcia. Dopiero zajęcia popołudniowe przekreślone są kolorowym ołówkiem i dalsze białe karty pozostawiają pole do domysłów.

Faktycznie dopiero po południu tego dnia dowiedzieli się artylerzyści w Przegorzałach, że wieczorem lub nocą mają się ładować. Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do transportu. Nowak woził amunicję kilkudziesięcioma wozami, a wypłata żołdu rozpoczęła się dopiero wieczorem i trwała do późnej nocy.

Wprawdzie rozkaz Komendy Legionów o wymarszu nosi datę dnia 27.IX, lecz nosi sygnaturę „Res", to znaczy tajny i nie był podany do wiadomości oddziałów. Ale i tam nie ma mowy o kierunku transportu, a mówi się tylko o „miejscu przeznaczenia".

VIII. WYMARSZ NA FRONT

Uroczysta cisza panowała w szeregach, gdy rozkaz o wymarszu czytano nam

przed frontem, a w ciszy tej słyszał każdy głośne bicie własnego serca. Oto dokonała nam się najświętsza tęsknota całego życia. Co kto w swoich widział snach, cośmy jako chłopcy mali przysięgli, stając w noc zaduszną nad grobem powstańców — cośmy sobie w cichości ducha ślubowali po setki razy a tysiące razy powtarzali z dreszczem świętego uniesienia słowami pieśni narodowych — to przestało być zwidem dalekiej przyszłości, a stanęło nagle przed naszymi zdumionymi oczyma żywe, rzeczywiste, olbrzymie, wołając: „idź i czyń". Więc też zabiło serce jako dzwon na radość, że oto dokonała się nam tęsknota całego życia — zabiło na trwogę: „Daj Ty, Boże wielki, abym umiał zgonem godnie zaświadczyć życiu" — i cicho dzwonił żal za niejednym, co było miłe i kochane, a co się teraz żegnało na zawsze.

Bo, gdy Legion szedł na wojnę, nie grały mu surmy złote na zwycięstwo. Nie na Warszawę szły pułki. Już i ostatni wolny skrawek Polski zalany był prawie cały nawałą moskiewską, której — zdawało się wówczas — nic już nie położy tamy. Więc szliśmy jeno spełnić szczytny i święty obowiązek: utrzymać tradycję naszych walk o niepodległość, stworzyć nowe ogniwo w łańcuchu tych walk i przed oczyma Europy zaświadczyć śmiercią swoją o życiu Polski. A tylko na dnie duszy świtał promyk otuchy, że i nam będzie dane oglądać dzień Jej oswobodzenia.

A nam już się ziemia paliła pod nogami. Po prostu wstyd nam było plątać się dłużej po Krakowie. Obnosić po ulicach piękny strój żołnierski, zawstydzająco czysty i cały, bo nie tylko krwi, ale nawet i pyłu marszów bojowych jeszcze nie zaznał. Wystawiać się na spojrzenia, z których biła pokłony cześć, żywiona „na kredyt" dla czynów bohaterskich, jeszcze nie dokonanych. Części naszych formacyj dawno już były w ogniu. Na dworzec pociągi zwoziły rannych z północy i wschodu, przez miasto śmiertelnie znużonym krokiem wracały już na odpoczynek po kilkudniowych walkach oddziały wojska. Żołnierze w mundurach zakurzonych, zmiętych, podartych i zakrwawionych, ludzie o twarzach wynędzniałych, którym urągać się zdawały rumiane oblicza i zdrowe członki nasze. Niezwykle długie pociągi o dwóch i trzech maszynach, złożone z kilkudziesięciu wagonów umajonych zielenią, wiozły na front oddziały nowe, których śpiewy z hurkotem kół i szczękiem szyn zlewały się w jakąś dziką pieśń bojową, by tam w oddali zgłuchnąć w huku armat. Tu i ówdzie z toczącego się wozu koń jakiś wystawił łeb i szyję, mądre a smutne oczy posyłał w dal, i nozdrza rozdymał na wiatr, który zanosił może już kurzem krwi. Wszystko tętniło, tęskniło, goniło, rwało się w dal, a tylko my tkwiliśmy wciąż na miejscu. Zdawało się nam, że zamiast tej widocznej często sympatii i uznania, spotykać nas winno raczej pytanie: „Co wy tu jeszcze robicie? Mieliście iść na Warszawę, tymczasem i Lwów wam już zabrali, a wy jeszcze tu?"

Jeszcze toczyły się jakieś układy, targi i pertraktacje i przypominały bezowocne, niezdecydowane usiłowania lat dawniejszych. Jeszcze wśród szarych mundurów polowych pojawiały się stroje pretensjonalne i przypominały dawniejsze bezpłodne obchody narodowe. Jeszcze musztry i ćwiczenia po koszarach Legionu zbyt żywe wykazywały podobieństwo do niedawnych nieszkodliwych ćwiczeń drużyn sokolich, strzeleckich, bartoszowych, częściej krzywo patrzących wzajemnie na siebie, niż groźnie w stronę wroga. Jeszcześmy sami nie wierzyli, że z ludzi małych staniemy się w istocie godnymi synami wielkich ojców, że to nie sen ani

złudzenie. I dopiero dzień 1 października — dzień wymarszu w pole — położył koniec wszystkim dręczącym wątpliwościom i obawom.

Więc choć nas Kraków nieoficjalny żegnał z jakimś niedowierzaniem, a witać miał po drodze kraj obcy i język niezrozumiały, szliśmy jak gdyby z uczuciem ulgi, że się skończyło nieznośne wyczekiwanie, a zaczął się nadeszcie ów czyn, tak często latami całymi zapowiadany, że aż się weń przestawało wierzyć, i przez tak długie tygodnie przygotowywany, że aż się rodzić zaczął nowy niepokój. Więc szliśmy z uczuciem ulgi i pewności, z dumą, nie bardzo jeszcze uzasadnioną, ale radosną i szczerą. Ustało rychle owe pierwsze gwałtowne serca bicie, a poszła zeń w członki potężna siła młoda i grała nimi w takt tych szumnych pieśni, z którymi w ostatnim dniu września, nocą i wczesnym rankiem dnia następnego długie kolumny Legionów ciągnęły przez Kraków na dworzec kolejowy.

Na ciemno-zielonych ścianach naszych wagonów nie widniały napisy z pogróżkami przeciw Moskalom i nie pstrzyły ich rysunki, przedstawiające cara na szubienicy, a w przedziałach i na wozach nie miała powodzenia owa piosenka o marszu: „Od Warszawy aż do Petersburga"... Na dzieciństwa i przechwałki byliśmy zanadto poważni, jednocześnie jednak zbyt młodzi, by trwać w uroczystej powadze. Ekstaza chwili ustąpiła miejsca nastrojowi stałemu, który potem stale towarzyszył Legionom. Po wierzchu porywy chwilowego smutku i wesela, te same co dawniej grzechy i zalety, te same słomiane zapały, od których nie ma pożaru i przemijające rozgoryczenia, które nikomu strawy nie zatruły. Ta sama co dawniej lekka myśl i humor złoty w żartobliwych piosenkach, ironizujący samego siebie i własną niedolę. Wreszcie nieznana dawniej junacka żołnierskość, patrząca z góry na „cywila", który jada przy nakrytym stole, nocy jednej w okopie nie przepędził i świstu kul nie słyszał. Zaś pod tym wszystkim, na samym dnie duszy, ustajone uczucia wielkie i święte, o których się mówi niechętnie i myśli niejasno, ukryte tak głęboko, że się o nich w dzień powszedni mało wie i rzadko pamięta. Dopiero gdy przyjdzie uroczyste święto nadludzkich wysiłków i groźnych niebezpieczeństw, dźwigają się z głębin duszy te moce tajemne i czynią cuda. Dwudziestoletni szczupły chłopak, mamin synek wypieszczony, który „influenzy" dostawał, wyszedłszy bez kaloszy, robi w ciągu jednego dnia marsz 52-kilometrowy w słocie i w śniegu, w podartych butach, z tornistrem na plecach i karabinem na ramieniu; po drodze podtrzymuje chwilami koniec ciężkiej lawety, uderzającej o tył jucznego konia, który ją niesie, bo żal mu biednego, zmęczonego zwierzęcia; po 4 godzinach snu na gołej ziemi, pod gołym niebem, wciąga armatę zmontowaną na szczyt stromej góry, rydlem o krótkim trzonku kopie szaniec pod działo, a potem wśród świstu kul nieprzyjacielskich, między wybuchającymi granatami, dźwiga 80-funtowe skrzynki z amunicją. Czyni to wszystko bez zdziwienia, bez świadomości i nie myśli o tym, skąd mu się wzięło tyle sił i tyle odwagi. Dopiero, gdy mu kula zdradziecka przeszyje młode serce i zwali go z nóg, a śmierć trupią bladością przeciągnie oblicze, wtedy towarzysz, który mu ręce sztywne złoży na piersi i przymknie zastygłe powieki, wyczyta na skupionych rysach nieznaną za życia, w godzinie śmierci ujawnioną myśl-modlitwę: „Dzięki Ci wielki Boże, żeś mi pozwolił zgonem godnie zaświadczyć życiu". Z trzeźwego sceptyka, ze zniewieściałego sybaryty, który wygód tylko szukał i zmysłów upojenia, czy z biedaka,

który pracował w pocie czoła, myśli i uczuć nie znał innych prócz troski o chleb, — przerodził się w godzinie czynu w żołnierza i Polaka — zrozumiał myślą, pojął sercem — i duszą wyczuł tę rzecz nieprawdopodobną, że męka może być rozkoszą, a śmierć upragnioną — nie z goryczy i zwątpienia — a przeciwnie, z nadziei i wiary.

Takich tysiące ruszyło z Krakowa 1.X. 1914. Komu nie stało piersi dla serca wezbranego i zabrakło tchu, pozostał w mieście. Oni szli, drogę okrężną z ziem węgierskich do polskich znacząc mogiłami.

A tylko dwie baterie (4 i 5) miały to szczęście, że w miesiąc później poszły wprost do Królestwa, gdzie jako II dywizjon weszły w skład I Brygady.

IX. ZMIANY ORGANIZACYJNE NA FRONCIE

W latach 1914—1916, t. j. w czasie walk legionowych, artylerię naszą stanowiły kolejno lub równocześnie w różnych okresach baterie górskie i polowe, armaty i haubice, a były to baterie czasem dwu lub czterodziałowe, to znowu sześciodziałowe.

Liczba tych bateryj zmieniała się zależnie od chwilowej ich organizacji w 1, 2 albo 3 plutony każda, lub też zależnie od napływu nowej ilości i nowego rodzaju dział, zdobywanych w przedziwne nieraz sposoby, o czym szerzej mówiliśmy w rozdziale I.

X. ZAKOŃCZENIE

Baterie te i dywizjony, grupy i sztaby, kolumny i „sztaffe" pełniły swoje zadania bojowe — jak umiały. Umiały zaś coraz lepiej, ucząc się w szkole najlepszej — na polu bitwy i pogłębiając naukę w przerwach między walkami. A gdy po tysiącu dniach i tyluż nocach trudów wojennych, bogaci w doświadczenia walk przeszło dwuletnich mieliśmy już pełne prawo do szumnej nazwy artylerzystów dumnych i rozumnych — przyszły wypadki roku 1917, uwięzienie Komendanta przez Niemców i chwilowy run nadziei wszelkich, a wielkich. Zadrżał w posadach pułk artylerii Legionów. Rozkaz pożegnalny wydał Śniadowski. Nawoływał Zwisłocki, żeby ostrzyć szable na huzarów niemieckich. Durski chodził czerwony i powtarzał, że „lepiej koniec że zgrozą, niż groza bez końca". Schätzel blady i tajemniczy krążył między nami a piechotą, gdzie Bartel był stałym delegatem pułku do rad oficerskich, a brać armatnia, zasypywana groźbami aresztowań , zesłania do batalionów karnych na włoskim froncie i sądów polowych, z humorem skazańczym, który nigdy nie opuszczał Legionów, wołała: „Oddaj Dziadka", albo „Niech żyje paka" i śpiewała sobie: „Kiedyś taki rozumny — tedy marsz do trumny".

Po wywiezieniu wszystkich „królewiaków" do Beniaminowa i Szczypiorna i „unieszkodliwieniu" co niebezpieczniejszych obywateli austriackich (Bartel i Durski), reszta pułku przewieziona została na ostatni akt tragedii do rejonu Radymna. Pewnego dnia przyszedł do II dywizjonu rozkaz — „ustawić dywizjon w szyku pieszym na placu alarmowym i mieć przygotowany spis imienny wszystkich oficerów i szeregowych". Przed frontem przemówił generał austriacki Schilling i zapowiedział, że wywoływać będzie każdego imiennie. Nie wolno prosić o zwolnienie. Kto nie chce zostać w Legionach, będzie zdegradowany i pójdzie do armii austriackiej. Na pytania, które będzie stawiał każdemu z osobna, nie wolno odpowiadać nic innego, jak tylko „proszę iść", albo „proszę zostać" (dosłownie), co miało znaczyć, że „proszę, żeby mi było wolno iść do wojska

austriackiego", albo „proszę, żeby mi było wolno zostać w Legionach".

Chcieliśmy zwolnienia z Legionów i byliśmy przyszykowani na to, że będziemy przymusowo wcieleni do wojska austriackiego. Jednakże formuła odpowiedzi, narzucona nam przez Generała Schillinga, zawierała *prośbę* o przeniesienie do wojska austriackiego, co byłoby potwornym kłamstwem.

Lista oficerów i szeregowych dywizjonu przedłożona na zbiórce generałowi austriackiemu zaczynała się według starszeństwa:

funkcja	*Stopień i nazwisko*	*Uwaga*
1. kmdt dyonu	por. Bartel de Weydenthal-Borucki	w niewoli austriackiej
2. z-ca kmdta dyonu	„ Knoll-Kownacki	w niewoli niemieckiej
3. kmdt 3 bat.	„ Hertel Aleksander	„ „ „
4. „ 4 „	„ Trzaska-Durski Antoni	„ „ „
5. w z. kmdta dyonu	ppor. Landau Maksymilian	na placu

Generał Schilling, otrzymawszy tę listę i rzuciwszy okiem na dopiski o „niewoli austriackiej" i „niewoli niemieckiej", zaczerwienił się z gniewu, ale nic już nie powiedział, tylko przystąpił do wywoływania nas po kolei i stawiania pytania:

„Iść, czy zostać?".

Odpowiedź nasza od najstarszego do najmłodszego brzmiała wbrew rozkazowi:

„Excellencjo, proszę posłusznie o zwolnienie z Legionów Polskich".

Podobnie miała się rzecz w innych pododdziałach pułku.

Tak zakończyły się na razie dzieje 1 Pułku Artylerii Legionów Polskich.

M. L.

PAMIĘCI POLEGŁYCH ARTYLERZYSTÓW

Duża niegdyś polana w lasach w połowie drogi z Kościuchnówki do Optowy nie istnieje. Porosła lasem o gęstym podszyciu. Pod bujną, bogatą zielenią tego podszycia nie łatwo już dzisiaj odnaleźć linię dawnych okopów naszych. Z trudem odgadujemy: — Tu na styku 4 i 1 p. p. w pobliżu ziemianki Scaevoli był punkt obserwacyjny baterii 4. Idziemy dalej na wschód, szukając linii dołów, to płytszych, to głębszych. To nikłe ślady dawnych, porządnych, głębokich rowów strzeleckich. Linia ta wnet powinna zboczyć w lewo, na północ, tworząc głęboki cypel reduty Piłsudskiego. Tu pocił się i tu zdobył dwa odznaczenia obserwator baterii 1. Idziemy dalej na wschód, może znajdziemy to kolano, gdzie linia okopów załamywała się prawie pod kątem prostym i szła dalej na południe, równolegle do drogi z Kościuchnówki do Czartoryska i równolegle do linii rzeki Styru. Tu prawie w samym kolanie, stał jeden pluton armatek 37 mm w samych okopach piechoty. Artylerzyści tego plutonu, kalibrem dział i rodzajem walk odróżnieni wybitnie od bateryj pnia macierzystego, mieli szczególną ambicję pełnienia służby wyraźnie artyleryjskiej. Siedzi więc taki kanonier dzień w dzień i noc w noc razem z piechotą i strzela razem z miotaczami min i z maszynkami, ale czyha na sposobność, żeby okazać się prawdziwym artylerzystą. I oto sposobność ta-

ka nadchodzi: Moskale ostrzeliwują okopy pierwszej linii z ciężkich dział. Wszystko chroni się w silnie umocnionych ziemiankach. On wybiega z ziemianki do okopów. Może uda mu się wypatrzyć odbłysk ognia wylotowego; z zegarkiem w ręku chce obliczyć ilość sekund od odbłysku ognia wylotowego do chwili usłyszenia odstrzału, to da mu odległość strzelającego działa rosyjskiego; pilnym wypatrywaniem kierunku samego źródła odbłysku i nadsłuchiwaniem, z jakiego kierunku nadlatuje pocisk rosyjski, określi kierunek, w którym należy szukać tego działa; odległość i przy pomocy busoli — kierunek naniesie na mapę i dumnie zamelduje do grupy artylerii stanowisko baterii rosyjskiej. — Nie zamelduje. — Trzeci granat wybuchnie tuż obok niego, odłamek granatu utnie mu jednym cięciem lewe ramię od łokcia i lewą nogę od biodra. Sanitariusze, nosze — Nie trzeba. Skonał. — Może ten młody dębczak co tu wyrósł tak bujnie, z jego krwi pierwsze czerpał soki.

Dniestr. — Pola, zroszone niegdyś krwią Żółkiewskich, zasiane kośćmi polskimi, które mówią: „Orietur ex ossibus nostris ultor". I oto jest ten mściciel. Ustawił baterie dział i wali w hordę, choć tym razem moskiewską. Zdradzony haniebnie przez niewiernego sojusznika, sąsiednią piechotę czeską, która sromotnie się poddała, widzi się nagle z trzech stron otoczony przez Moskali. Wnet będzie ich miał na tyłach. Konie armatnie przepadły. Nieliczne, które pędzą w stronę baterii ciężko ranne od kul, kwicząc z bólu, przewalają się na ziemię. Nie ma już bateria zaprzęgów, ale armat nie wyda w ręce wroga. Jeszcze jedna salwa kartaczami i jeszcze ostatnia, a teraz prędko, zanim dopadną nas tu i ubiją, zniszczyć przynajmniej zamki armatnie, żeby oni strzelać z nich nie mogli. A teraz został ci tylko karabinek krótki. Nie bardzo tam dłonie kanoniera zwyczajne tej broni, śmiesznie mu lekkiej, ale teraz jedynej. Cel, pal — repetuj, cel, pal, repetuj, Czesi z lewa zdradzili, może z prawa uderzy Januszajtis, więc kanonier strzela, patrzy i słucha. Widzi Moskali coraz bliżej, słyszy trzask coraz mocniejszy, już nie wie, co nasze, co ich, aż tu nagle coś jakby obuchem w piersi, głowa twarzą upada na karabin, ramiona zsuwają się bezwładne — kanonier nie żyje.

Wyżyna krakowsko - kielecka. Krzywopłoty. Rezerwat. Tu już nie będzie kłopotu z odnalezienie dawnych stanowisk. Pietyzm odszukał, odczytał i odnowi wszystkie pozostałe tam ślady dawnych walk. Cztery kamienie ciosane oznaczą stanowiska dział. Tak blisko okopów piechoty? Nie można było dalej, bo pierwsze działka ległonowe portée miały krótkie. Straty duże? Na pozycji baterii tylko ranni. Ale kanonier ma ambicję, że jest żołnierzem nie gorszym, niż piechociarz. Nie myślcie sobie bomberaki, że tylko wy chodzicie na patrol. Więc chociaż mu się w nocy, chłopaczkowi młodziutkiemu, śniła nieboszczka matka i płakał we śnie, w dzień — sen mara, Bóg wiara — sam zgłasza się na patrol artyleryjski. Podjeżdżają konno do wsi, która miała być spatrolowana. Otrzymują ogień z zasadzki. Zsiadają z koni, ostrzeliwują się. Pierwszy ranny ogniomistrz, drugi on. Głowa postrzelona, z ust sączy się krew, oczy bielmem zachodzą — nie żyje. Już jest u matki.

Tak i podobnie ginęli artylerzyści na polu walki.

Franz Józef — 17.XI.1914 pod Krzywopłotami. *Gzowski Stefan* — 10.V.1915 pod Bałamutówką. *Gorczyca Alojzy* — 28.VII 1915 pod Rarańczą. *Boguś Jan* — 12.XII 1915 pod Wołczeckiem. *Kotaba Paweł* — 23.XII.1915 pod Wołczeckiem. *Dr Reich*

Stanisław — 14.II.1916 pod Kościuchnówką. *Ziemiański Józef* — 27.VII.1916 pod Dubniakami. *Plk Bartel de Weydenthal Przemysław Borucki, Barta* — 7.IV.1919 pod Odessą.

Ostatni w walkach niepodległościowych poległy artylerzysta legionowy nie na polskiej konał ziemi. Plk Przemysław Bartel de Weydenthal - Borucki, po kryzysie przysięgowym przemocą wcielony do armii austriackiej, zbiegł z jej szeregów by możliwości dalszej walki z bronią w ręku szukać w Korpusach Wschodnich. Pod Odessą, gdy otrzymał rozkaz, że jedna z jego bateryj ma osłaniać odwrót, pozostał sam także w straży tylnej i osobiście kierował działaniem najbardziej narażonego swego pododdziału. Ranny kulą karabinową w brzuch, twardy i srogi dla siebie samego, jak był dla innych, nie pozwolił nikomu z baterii, walczącej w tak krytycznym położeniu, pozostać przy sobie. Właściwym sobie tonem, nie znoszącym sprzeciwu, z siłą nie osłabłą mimo śmiertelnego zranienia, kazał baterii posuwać się dalej.

Ze śmiercią jego artyleria i cała przyszła Armia Polska poniosła stratę ogromną. Imponująca postać jego przejdzie do historii Artylerii Legionów Polskich i Armii Polskiej, bogacąc tę historię o jedną z kart najpiękniejszych.

Dziś, w 25-lecie powstania Legionów Polskich, w poszumie dziejów chwili obecnej, chwili, może także ważnymi wypadkami brzmiennej, tym głębszą oddajemy cześć pamięci Jego i wszystkich innych towarzyszy broni, poległych w artylerii Legionów Polskich.

Niech im ta ziemia polska, której oddali krew i życie — będzie lekką.

Nazwiska ich 1 p. a. l. armii polskiej, spadkobierca tradycji artylerii legionowej — na wieczną rzeczy pamiątkę — zapisał złotymi głoskami na swojej tarczy rodowej.

WILHELM ORLIK - RÜKEMANN

SZÓSTY PUŁK

Najmłodszy spośród braci legionowej. W początkach swego istnienia pozornie daleko od opieki Komendanta.

Jak każdy żywy organizm przeżywał radosne i smutne chwile .

Ciężkie musiały być jego przejścia wojenne w I półroczu istnienia, jeśli stan ilościowy zmalał w listopadzie 1915 roku tak bardzo, że jak pamiętam na pozycji pod Kościuchnówką na wystawienie placówki oficerskiej w sile około 20 strzelców nie wystarczała jedna kompania, a stan bagnetów batalionu I był znacznie poniżej 100.

A właśnie karty wojenne pułku w październiku 1915 należą do najpiękniejszych.

Dole i niedole, wytrwałość wojenna, wierna służba Wielkiej Idei i Komendantowi, stworzyły typ szóstaka, który trwa.

Dziś ten najmłodszy z pułków legionowych nosi z paroma innymi zaszczytny tytuł pułku Józefa Piłsudskiego.

HENRYK GRUBER

BRZOZOWYM KRZYŻYKOM NA POLESIU



Tym, co na dalekich Rzeczypospolitej kresach, jako wierni Ojczyzny żołnierze zostali — pozdrowienie ślę braterskie. Odeszli, by stanąć u Państwa granic na straży imienia polskiego; ziemia, co przytułek im dała spokojny, sokami ich krew młodego pokolenia zapłodni, by mocne powstało i w twardej garści sztandar polskiej sławy niezłomnie niosło...

Na dalekich Rzeczypospolitej kresach śpią Oni z oczyma w niebo utkwionymi. Z oczyma — w siną, tajemną dal wpatrzonymi i zastygłymi w pragnieniu Wolności...

Oni, co śmierć na walkę wyzwali — co rękawicę w twarz rzucili wrogom Sprawy. Oni, czyści i prawi, co życie dali młode w zmaganiu się z przemocą.

Duch ich za nami idzie...

Miną lata i ludzie, niejedna zaświta wiosna — a one pacholęta serdeczne spać będą na wołyńskiej ziemi. Pola zakwitną nad nimi i czerpać z nich będą życie — karm dla ich wnuków.

W jasną, mroźną zimę, całun śniegu ich przykryje — by pod tym symbolem czystości i nieskazitelności rycerskiej, śnić mogli zwycięski sen o szpadzie...

Przylecą z rodzinnych stron ptaki; na grobach i siędą i śpiewać im będą stare, żołnierskie dzieje...

Może się wówczas szóstacka wiara obudzi. Krzyczkowski, Skrzyński, Mitera, Gumol i tylu, tylu innych. Wokół ogniska się zgromadzą i pogwarzą sobie o dawnych, dobrych, niezapomnianych czasach i chwałę pułku swego do stóp Boga poniosą.

A gdy brzask przedrze nocy sklepienie, do podziemnych swych sadyb, ziemianek swoich wiecznych na spoczynek wrócą...

Jak graniczne słupy Państwa, ręką ich zakreślonego — sterczeć będą krzyże wśród dalekich kresów. Złociste słońca promienie ramiona ich muskać będą a dzień zanuci im rapsod o polskim Czynie...

Gdy na Traugutta grobie krwawa zakwitnie róża, poniesiem jej płatki na poleskie groby i rozrzucim je po nich.

STANISŁAW WOŁOSZYN - BROCZYŃSKI

HISTORIA DRUGIEGO PUŁKU UŁANÓW ROKITNIAŃSKICH LEG. POLSKICH

Gdy 6 sierpnia 1914 pierwsze oddziały strzeleckie na rozkaz Twórcy i Organizatora zbrojnego czynu polskiego Komendanta Józefa Piłsudskiego wkroczyły na ziemie Królestwa Polskiego — wówczas zaczęły się również tworzyć i organizować liczne ochotnicze oddziały konnicy.

Przeważały zorganizowane już od kilku lat oddziały konne Sokoła w Krakowie i Lwowie, posiadające własne konie i odpowiedni rząd koński.

Pierwsze dwa plutony lwowskich Sokołów konnych, jako też i samodzielny oddział kawalerii Beliny-Prażmowskiego, stały się zaczątkiem 1 pułku ułanów L. P. Beliny, a oddział konny Sokoła w Krakowie w sile około 200 ludzi przeszło 50 koni, oraz konny oddział Strzelców spod Miechowa, były zawiązkiem 2 i 3 szwadronu ułanów (późniejszego 2 pułku ułanów L. P.).

Ogólną komendę nad tworzącymi się w Krakowie dwoma szwadronami ułanów, tj. 2 szwadronem w Przegorzałach i 3 szwadronem na Smoleńsku objął z rozkazu Komendanta Józefa Piłsudskiego w dniu 3 września 1914 porucznik Zbigniew Dunin - Wąsowicz, przekazując w połowie września dowództwo 3 szwadronu porucznikowi Juliuszowi Klasterskiemu.

Ułani-ochotnicy rekrutowali się w znacznej mierze z inteligencji i przedstawiali wysoko wartościowy element ideowy.

Dnia 1 października 1914 2 szwadron pod dowództwem por. Dunin-Wąsowicza i 3 szwadron ułanów pod dowództwem por. Klasterskiego w sile około 230 szabel przerzucone zostały transportami kolejowymi na Węgry, wraz z organizującymi się pułkami II Brygady Legionów Polskich, celem rzekomego dalszego szkolenia, wyekwipowania i zaopatrzenia w broń i amunizję.

Zarządzenie to wywołało wśród żołnierzy-legionistów silne rozgoryczenie i przygnębienie, albowiem wszyscy byli przekonani, że II Brygada połączy się z I na terenie byłego Królestwa Polskiego, by razem walczyć o wolność i niepodległość Polski.

Rzekome dalsze szkolenie na Węgrzech okazało się zwykłym przerzuceniem wojsk (w dodatku niewyćwiczonych i nie uzbrojonych) na front węgierski, albowiem wojska rosyjskie zajęły Maramaros Szigett, a patrole kozackie dochodziły już do Taraczkosz.

W czasie kilkudniowej podróży kolejowej władze austriackie wydały pośpiesznie broń i amunicję, ażeby niezwłocznie po wywagonowaniu, użyć oddziałów II Brygady do walki z Rosjanami. Toteż 2 szwadron ułanów zaraz po wywagonowaniu w Huszt, rozpoczął służbę patrolową, przechodząc forsownym marszem przez Dombo, Königsfeld, Brusturę do Rafajłowej. 3 szwadron pozostał jeszcze przez parę dni w Nagy Szöllos, po czym przeszedł również do Rafajłowej, gdzie wkrótce dowództwo szwadronu objął porucznik Jan Dunin - Brzeziński.

Dalszy udział obu tych szwadronów związany był ściśle z walkami II Brygady w kompanii karpackiej, małopolskiej i bukowińskiej.

Z ważniejszych walk tych kampanii, w

których 2 i 3 szwadron brał samodzielnie udział, należy wymienić:

— walkę 2 szwadronu pod Cucyłowem w dniu 26 października 1914 r., w której szwadron w sile 75 szabel odparł atak około 10 sotni kozaków, umożliwiając tym zwycięstwo 3 pułkowi piechoty Legionów pod Fitkowem i Tarnawicą Leśną. Za waleczność 2 szwadronu pod Cucyłowem dowódca szwadronu porucznik Zbigniew Wąsowicz otrzymał awans na rotmistrza, a pozostali oficerowie i kilku podoficerów szwadronu awans o jeden stopień wyżej.

— udział 2 i 3 szwadronu w czterodniowej krwawej bitwie pod Mołotkowem,

— walki o Kirlibabę,

— szereg krwawych potyczek pod Tłumaczem, Gruszką i Bortnikami.

Po wypoczynku II Brygady L. P. w Kołomyi i przejściu po raz drugi na front bukowiński, rtm. Zbigniew Wąsowicz mianowany został dowódcą dywizjonu kawalerii, a 2 szwadron ułanów objął poruczkich i widocznych już fermentów z powodu przewlekania połączenia się II Brygady z I Brygadą — II Brygada, nie chcąc splamić dobrego imienia żołnierza polskiego, nie tylko bierze udział w walkach w Karpatach, ale wyróżnia się odwagą wśród wojsk austriackich na Bukowinie.

Mimo coraz większego niezadowolenia legionistów z zarządzeń władz austriackich i widocznych już fermentów wśród żołnierzy-legionistów z powodu przewlekania połączenia się II Brygady z I Brygadą — II Brygada, nie chcąc splamić dobrego imienia żołnierza polskiego, nie tylko bierze udział w walkach w Karpatach, ale wyróżnia się odwagą wśród wojsk austriackich na Bukowinie.

2 i 3 szwadron ułanów, współdziałając w akcji II Brygady walczy na linii Toporowce — Rarańcza, wyróżniając się samodzielną akcją i zdobyciem dobrze bronionej pozycji nieprzyjaciela pod Studnianką.

Gdy dalszy rozwój ofensywy został zatrzymany na dobrze umocnionych pozycjach nad granicą bukowińsko - bessarabską i gdy dwudniowe walki piechoty legionowej i austriackiej nie dawały żadnego rezultatu, wówczas rzuceni do ataku ułani 2 szwadronu, brawurową szarżą na rosyjskie potrójne okopy pod Rokitną, złamali siłę moralną wroga i grożące niepowodzenie zamienili w zwycięstwo.

Rozkaz wykonali... Rosyjskie okopy zostały przerwane i piechota ruszyła do dalszej akcji.

Na rozległym błoniu pod wsią Rokitną, pozostały jak widma trzy wiatraki, górujące nad trzema rzędami opustoszałych okopów rosyjskich, pomiędzy którymi leżały ofiary tragicznej szarży ułanów 2 szwadronu wraz z dowódcą rotmistrzem Zbigniewem Dunin - Wąsowiczem.

Spośród 63 uczestników szarży tylko 7 powróciło nietkniętych kulami wroga...

W czerwcu i lipcu 1915 r. równocześnie z tworzeniem III Brygady L. P. przystąpiono do formowania w okolicy Piotrkowa dalszych szwadronów kawalerii, a mianowicie 5 i 6 szwadronu.

Już w lipcu 1915 roku 5 szwadron pod dowództwem porucznika Ostoji wyruszył na front z 4 pułkiem piechoty Legionów. Bierze więc udział w walkach 4 pułku pod Ożarowem, Annopolem i Urzędowem, a następnie wraz z szwadronem ułanów Beliny wjeżdża do Lublina.

Dalsze walki tego szwadronu prowadzą przez Krasienin, Kamionkę, Łysobyki do rzeki Bug; po czym na Wysokie Litewskie i na południe przez Włodawę

do rejonu Kowel, a następnie w kierunku rzeki Stochód. Po ciężkich walkach I Brygady pod Steblami i Smolarami 5 szwadron ułanów osiąga wraz z 4 pułkiem Maniewicze i Wołczeck.

We wrześniu dołącza się w obszarze Kowla 6 szwadron pod dowództwem por. Pryzińskiego i stworzony zostaje dywizjon kawalerii III Brygady L. P. pod dowództwem rotmistrza Ostoji. W tym też czasie dowództwo 5 szwadronu objął por. Józef Dunin - Borkowski.

Wkrótce po tym dywizjon kawalerii rtm. Ostoji bierze jeszcze udział w bitwach pod Kuklami i Kamieniuchą, po czym przechodzi ponownie do Wołczecka, gdzie w listopadzie 1915 r. nastąpiło połączenie z dywizjonem kawalerii II Brygady, którą przerzucono z frontu bukowińskiego na front wołyński.

Tam dopiero nastąpiło od tak dawna oczekiwane połączenie Legionów Polskich w jedną całość.

W styczniu 1916 z obu tych dywizjonów kawalerii zorganizowany został 2 pułk ułanów Legionów Polskich w składzie czterech szwadronów liniowych i szwadronu karabinów maszynowych.

Dowództwo pułku objął rotmistrz (późniejszy major) Ostoja.

Nowosformowany pułk ułanów odszedł w marcu do Czewla, celem przeszkolenia. Jednakowoż w związku z ofensywą Brusiłowa przerwano szkolenie pułku i przesunięto go z końcem czerwca do Maniewicz, jako odwód Legionów. W pierszych dniach lipca 1916 roku 2 pułk ułanów stoi znów na linii bojowej i wraz z piechotą odpiera ciągłe ataki rosyjskie. Wtedy to po raz pierwszy walczył bezpośrednio pod rozkazami Komendanta Józefa Piłsudskiego, odpierając nad Garbachem koło Wołczecka wraz z batalionem ówczesnego kapitana Olszyny - Wilczyńskiego szarżę kilku pułków kawalerii rosyjskiej. Do odparcia tej szarży bardzo wydatnie przyczynił się szwadron karabinów maszynowych pułku, pod dowództwem por. Stanisława Daszewskiego.

W dalszym ciągu tej kampanii 2 pułk ułanów osłania odwrót znad rzeki Styr przez Legionowo, Trojanówkę, Stobychwę, po czym obsadza odcinek od Stobychwy do Obzyru, gdzie mimo huraganowego ognia artylerii rosyjskiej i licznych strat w ludziach, nie ustąpił z zajętych pozycji.

Dnia 3 sierpnia gdy Rosjanie przerwali front pod Rudką Miryńską, zabierając do niewoli cały batalion piechoty austriackiej, 2 pułk ułanów w 25 minut po zaalarmowaniu galopem dopadł do miejsca przerwania frontu i łącznie z sąsiadującą piechotą legionową odzyskał stracone pozycje. Za czyn ten otrzymał pułk liczne pochwały i odznaczenia.

W październiku 1916 r. przybył 2 pułk ułanów wraz z Legionami pod Baranowicze, gdzie zastał go manifest mocarstw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r. i zapowiedź przeniesienia Legionów do Królestwa.

Przechodząc okres nowego przeszkolenia według zasad niemieckich w Mińsku Mazowieckim, przeżywał pułk ciężkie chwile kryzysu przysięgowego, po czym, wcielony częściowo do Polskiego Korpusu Posiłkowego, odszedł wraz z nim do rejonu Przemyśla. W listopadzie 1917 r. złączony znów z II Brygadą, przechodzi na Bukowinę, a następnie do Synowódzka w Małopolsce Wschodniej. To właśnie oderwanie pułku od II Brygady i rzucenie go do Synowódzka, oddalonego o 250 km od Rarańczy, było powodem, że pułk nie mógł razem z Brygadą zaprotestować przeciwko haniebnemu traktatowi brzeskiemu. Nie mając amunicji, nie

mógł przebić się przez liczne załogi wojsk austriackich, ażeby przejść do Rarańczy i połączyć się z II Brygadą.

●

Dnia 11 lutego 1918 r. 2 pułk ułanów rozwiązał się i przestać istnieć. Jednakowoż mimo wcielenia bardzo wielu żołnierzy pułku do oddziałów austriackich, internowania w obozach, ukrywania się po całym kraju, pułk żył nadal w duszach swych ułanów.

Gdy więc w listopadzie 1918 r. naród otrząsł się z najeźdźców, ułani 2 pułku ze wszystkich stron świata śpieszyli do Krakowa, gdzie na rozkaz dowódcy Okręgu Wojskowego gen. Bolesława Roji, rotmistrz Jan Dunin - Brzeziński formował ponownie 2 pułk ułanów Legionowych.

W 1919 r. pułk ten otrzymał oficjalną nazwę 2 pułku Szwoleżerów Rokitniańskich.

●

Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, wierny przejętym tradycjom ułanów spod Rokitny, w czasie wojny polsko - rosyjskiej 1918—1921 wielokrotnie wsławił się dzielną i zdecydowaną postawą bojową, a zwłaszcza licznymi śmiałymi szarżami pod Bielajewką, Radziwiłówką, Stanisławczykiem, Radziwiłłowem, Klekotowem, Kulikowem i Komarowem.

BOLESŁAW WALIGÓRA

GROMADZENIE ŹRÓDEŁ DO HISTORII LEGIONÓW POLSKICH

1. Zapoczątkowanie akcji gromadzenia akt. — 2. Gromadzenie i ogłaszanie drukiem materiałów kronikarskich i pamiętnikarskich. — 3. Powstanie Archiwum Wojskowego Legionów Polskich.—4. Projekty związane z zamierzoną budową wojska polskiego. — 5. Rozwiązanie Legionów Polskich (PKP) i starania celem zachowania akt w polskich rękach. 6. Powstanie Archiwum Wojskowego i zgrupowanie w nim w całości akt Legionów Polskich (PKP). 7. Zapoczątkowanie przez Wojskowe Biuro Historyczne opracowania historii Legionów Polskich oraz dalsze gromadzenie materiałów do historii.

1. ZAPOCZĄTKOWANIE AKCJI GROMADZENIA AKT

Gromadzenie akt w Legionach Polskich oraz starania celem utrzymania ich w polskich rękach zasługują na szczególną uwagę, gdyż wysiłek w tym kierunku stanowił jeden z odcinków walki o niezależność Legionów Polskich.

Troska szczególna o los akt wynikała z tego, że Legiony Polskie obowiązywały przepisy c. i k. władz wojskowych, a te uważały akta urzędowe Legionów Polskich za swoją własność, co znów sprzeciwiało się polskim interesom narodowym. Wynikała więc stąd konieczność zachowania akt legionowych w polskich rękach. Te właśnie przyczyny sprawiają, że walka o zachowanie akt Legionów Polskich, dążenie do ich skupienia i wreszcie zgromadzenie ich w Archiwum Wojskowym stanowi ciekawy rozdział w historii Legionów Polskich.

Mówiąc o zapoczątkowaniu gromadzenia akt trzeba by wpierw wspomnieć w ogóle o tworzeniu akt, o powstawaniu kancelaryj dowództw i obchodzeniu się z aktami, ale brak miejsca nie pozwala, aby temu zagadnieniu można było poświęcić wiele uwagi. Ograniczymy się tyl-

ko do stwierdzenia, że w pierwszym okresie organizacji Legionów Polskich dowództwa nie zdobyły się wszędzie na zorganizowanie kancelaryj (biur), nie od razu wprowadzono ład jeżeli chodzi o formy rozkazodawstwa i meldunków, że długi czas upłynął, zanim wprowadzono wzorując się na przepisach austriackich pewną jednolitość w tej dziedzinie. To wszystko oddziaływało na tworzenie akt i ich przechowywanie, zwłaszcza, że przyjmowane wzory w Legionach Polskich różnie były rozumiane i stosowane.

Kancelarie Komendy L. P. prowadzono na ogół w myśl austriackich przepisów dla wyższych dowództw[1]), była to zresztą c. i k. Komenda Polskich Legionów[2]). Ale i w tej komendzie, jak i w szeregu innych, nie można było ściśle trzymać się wzorów przewidzianych dla komend regularnego wojska, gdyż szczególne warunki, w których powstały i działały Legiony rozszerzyły znacznie zakres działalności komend, zmuszając do improwizacji w tej dziedzinie; wtedy schematy organizacyjne odbiegały od szablonów austriackich.

Zupełnie odrębnym tworem były komendy w formacjach Piłsudskiego, zwłaszcza Komenda Główna, Komenda I Brygady i szereg organów im podległych.

Akta powstałe w komendach (jeżeli tak w ogóle można nazwać nieraz luźne pliki papierów powstałych w improwizowanych kancelariach) przechowywano w pierwszych miesiącach wojny przy oddziałach; dzienniki działań, które nie wszędzie od razu zaprowadzono, przeważnie zatrzymywali przy sobie dowódcy, lub ich adiutanci. Przepisy austriackie[3]), które mogły być naśladowane, przewidywały prowadzenie dziennika działań *(Tagebuch)*, do którego należało dołączać w oryginale wszelkie rozkazy, meldunki sytuacyjne, raporty i wykazy stanu (raporty poranne). Natomiast zarządzenia ustne należało przytoczyć w treści dziennika.

Komenda L. P. miała znów, jeżeli wziąć pod uwagę przepis dla wyższych dowództw, prowadzić dziennik działań, do którego jednak nie należało dołączać akt operacyjnych *(operative Akten)*, lecz tylko powoływać się na nie w treści i wobec tego dziennik działań dopiero wraz z aktami operacyjnymi tworzył całość *(ein vollständiges Elaborat)*.

W razie nagromadzenie się w komendach akt niepotrzebnych, jednakże nie operacyjnych, można było je odsyłać do kraju do tych wojskowych komend, które dane jednostki mobilizowały, lub do których należały. Dzienniki działań miały być odesłane razem z aktami dopiero po wojnie do Ministerstwa Wojny, lub Ministerstwa Obrony Krajowej.

W pierwszych miesiącach wojny przechowywanie akt w kancelariach nie nasuwało kłopotów, gdyż tych akt było niewiele. Z czasem jednak wynikła potrzeba należytego grupowania, porządkowania i należytego przechowywania tych akt, zwłaszcza w komendach, gdzie tych akt zebrało się więcej jak w Komendzie Legionów. W Komendzie L. P. zadanie to otrzymał ppor. dr Juliusz Żuławski, który w tej pracy miał pomoc fachowca, jakim był ppor. dr Jan Effenberger - Śliwiński[4]). W sztabie Komendy od wyruszenia w pole prowadzono dziennik działań, który do listopada 1914 pisał szef sztabu kpt. Zagórski. Od dnia 25 stycznia notowano

[1]) Vorschrift f. d. Höheren Kommandos d. Armee im Felde. Wien 1913.

[2]) Szczegóły organizacji i biurowości Komendy L. P. rozwinął Wesołowski w swoim referacie na ten temat (Arch. Wojsk. 400-2953).

[3]) Dienstreglement f. d. kuk. Heer. II. T. Feldienst. Entwurf. Wien 1913.

[4]) Szlakiem bojowym Legionów str. 214 oraz: Jerzy Żuławski — Wiadomości Polskie Nr 40-41 1915.

„Zapiski kronikarskie Sztabu Polskich Legionów"[5]).

Również w Komendzie Głównej, a później w Komendzie I Brygady prowadzono dziennik działań (kronikę)[6]) i w organizacji wewnętrznej przewidywano kronikarza. W Komendzie I Brygady zwrócono dość wcześnie dużą uwagę na gromadzenie i przechowywanie akt nie tylko własnych, lecz również i podległych komend. W niektórych wypadkach same komendy zwracały się do Komendy Głównej o zabranie ważnych akt, odnoszących się do zamkniętego już okresu działań, które trudno było — jak meldowano nieraz — ustawicznie wozić ze sobą.

W ten sposób w krótkim stosunkowo okresie życia Legiony Polskie zdobyły pewien zasób doświadczenia w zakresie obchodzenia się i gromadzenia akt na wojnie.

Po kilku miesiącach wojny wynika potrzeba (jeszcze w 1914 r.) opracowania danych z historii powstania i działalności Legionów Polskich, potrzebnych tak dla celów służbowych, jak i dla propagandy legionowej. Opracowano wtedy (zwłaszcza w Komendzie L. P.) szereg mniej lub więcej szczegółowo ujętych raportów. Ale większą akcję tego rodzaju podjęła na wiosnę 1915 r. Komenda I Brygady, która „celem zestawienia materyału do historyi Brygady" nakazała odprawą z 15.IV opracować w ciągu 10 dni „raport o organizacji oddziału". W związku z tym kpt. sztabu Brygady Kasprzycki, który miał się zająć opracowaniem zgromadzonego w ten sposób materiału, rozesłał komendom oddziałów i zakładów „kwestionariusz - cyrkularz", w którym ustalono podział pracy i sposób opracowania tych raportów. W wyniku tych zarządzeń powstał szereg pierwszych opracowań z historii Brygady[7]).

Wreszcie odprawą Nr 436 z 9 maja 1915 Komenda I Brygady zarządziła, by wszystkie oddziały do kompanii włącznie odesłały do Komendy Brygady „całość swych archiwów" oraz wszelkie inne dokumenty, związane ze zdarzeniami wojennymi, pozostawiając tylko „niezbędnie potrzebne dla spraw bieżących". Do przekazywanych akt należało załączyć sumaryczne spisy. Ponadto zarządzono (odprawa Nr 436), by wszyscy fotografujący złożyli w ciągu 3 dni po dwie odbitki „wszystkich klisz z odpowiednimi napisami na stronie odwrotnej: co i kogo fotografia przedstawia oraz gdzie i kiedy zdjęcie zrobiono".

Czy te zarządzenia wiązały się z jakimiś rozkazami władz austriackich, czy też wyniknęły tylko z troski o zachowanie akt dla przyszłości — nie ustalono. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że w 1915 r. austr. i węg. Ministerstwo Wojny zmieniło dawne przepisy co do odsyłania akt i nakazało, by w razie nagromadzenia się akt niepotrzebnych odsyłano je do Archiwum Wojskowego w Wiedniu *(Kriegs-Archiv*[8]*)*.

W ten sposób powstało niebezpieczeństwo dla akt Legionów Polskich, gdyż — jak się o tym przekonamy — legionowe akta również podlegały odesłaniu do Wiednia.

W dniu 27.XII.1915 Komenda I Brygady nakazała odprawą Nr 118, by pułki odesłały do Komendy akta „odpowiednio uporządkowane i opakowane". Prawdopodobnie chodziło wtedy o akta z ostatnich okresów działań, gdyż skądinąd wiadomo, że już w 1915 r. Komenda I Brygady, obawiając się niewątpliwie o los swoich akt oddawała części z nich na prze

---

[5]) Arch. Wojsk., teka 120.1/8 A.

[6]) Porównaj: Kasprzycki Tadeusz: Kartki z dziennika oficera I Brygady. Warszawa 1934.

[7]) Część z nich dochowała się w Arch. Wojsk. (teka 120.24/63 i dotyczy głównie I i II baonów 2 p. p. oraz V i VI baonów 3 p. p. Bardzo możliwe, że gdzieś jeszcze są opracowania, dotyczące 1 p. p.

[8]) Kriegs - Min. Erlass Nr 5555. 1915 r.

chowanie w ukryciu różnym osobom w kraju. Tak np. część archiwum I Brygady oddał ppłk Śmigły-Rydz na przechowanie dr Pawłowi Jankowskiemu w Lublinie[9]). Znacznie wcześniej, gdyż 15.VII 1915 r. dr Dłuski (Zakopane) otrzymał za pośrednictwem Wacława Sieroszewskiego „archiwum polowe I Brygady" na przechowanie. Dalsze przesyłki otrzymał jeszcze 1.VIII 1915 roku i 1.III 1916 roku. Skrzynia znów „z papierami oddziału wywiadowczego" I Brygady została w 1915 r. zdeponowana w mieszkaniu Ploskich w Krakowie[10]). Bardzo możliwe, że w tym czasie czy też późniejszych miesiącach nieco akt otrzymało też Polskie Archiwum Wojenne, o którym jeszcze będziemy pisać.

W II Brygadzie, jak i w pułkach powstałej później III Brygady oddziały przechowywały swoje akta u siebie; o gromadzeniu akt w tym okresie brak jednak dokładniejszych danych. Można tylko stwierdzić, że pozostawianie akt w oddziałach przyczyniło się w wielu wypadkach do ich rozproszenia.

W ten sposób wyrosło zagadnienie zgromadzenia akt Legionów Polskich oraz zachowania ich w polskich rękach. Tą sprawą zajął się dość wcześnie Departament Wojskowy N. K. N., który, jak pisał 11 lutego 1915 do Komendy L. P.[11]), zamierzał gromadzić materiały „o wojkach Legionów dla zużytkowania w prasie i rzucenia podwalin pod archiwum historyczne". Myśl ta była oczywiście słuszna, gromadzone akta i wszelkie inne materiały powinny stworzyć zbiory Archiwum Legionów Polskich, mogły też być wyzyskane dla propagandy legionowej, lecz w tym wypadku propaganda legionowa była różnie pojmowana przez c. i k. Komendę Legionów Polskich, przez Departament Wojskowy N. K. N., a przede wszystkim przez I Brygadę. A więc od razu było wątpliwe, czy wszelkie akta i materiały do historii Legionów Polskich udało się wtedy zgromadzić w Departamencie Wojskowym N. K. N.

W tymże czasie powstała w Wiedniu „wśród Polonii Galicyjskiej, która w pierwszej fazie wojny, wskutek wypadków znalazła się na bruku wiedeńskim" myśl powołania do życia komitetu, który by się zajął gromadzeniem „materiałów historycznych, dotyczących udziału Polaków w wojnie światowej". Z końcem stycznia 1915 na zebraniu grona osób, które tym zainteresowały się, uchwalono „stworzyć instytucję naukową ogólno-polską pod nazwą Polskie Archiwum Wojenne"[12]). Ale nie powołano do życia stowarzyszenia, opierającego swój byt na statucie, natomiast miał to być „zespół pracowników pod kierunkiem Prezydium Honorowego i Zarządu, organizujących zbieranie i konserwację materyałów archiwalnych". Do tego zarządu wybrano jako archiwariusza dra Bronisława Pawłowskiego. P. A. W., zamierzając gromadzić „wszystko, co ma jakikolwiek bezpośredni lub pośredni związek z udziałem Polski w wojnie światowej" zwróciło oczywiście uwagę na Legiony Polskie i N. K. N. i w tym kierunku poczyniło pewne starania. Prezydium N. K. N. pismem z 29 kwietnia 1915 oświadczyło „gotowość oddania po zamknięciu czynności aktów swych w jak najszerszej mierze do zbiorów P. A. W."[13]). Komenda L. P., rzecz prosta, nie mogła się oficjal-

[9]) Mowa o tym jest w liście J. Piłsudskiego do dra Pawła Pawłowskiego z 1.III.1916) „Wystawa ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Pamiątki, książki i grafika, prace plastyków legionistów." Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, Lublin, 1936.

[10]) Panteon Nr 4, str. 15.

[11]) Arch. Wojsk. teka 120.1/8 B.

[12]) Sprawozdanie Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego (1915-1916) od 17 stycznia 1915 do 31 grudnia 1916, W Krakowie, 1917 str. 6-7.

[13]) Sprawozdanie PAW str. 14.

nie zobowiązywać, ale kpt. Zagórski pismem z 9.XII.1915 przyobiecał, że po wykorzystaniu akt Komendy dla prac własnych „odda chętnie Polskiemu Archiwum Wojennemu w wypadku zupełnego ustalenia się tego, wszystkie akta do pieczołowitego przechowania". To znaczy, wówczas, kiedy Polskie Archiwum Wojenne stanie się istotnie archiwum, posiadającym trwałe podstawy bytu. Dotychczas — jak wiadomo — stanowiło ono zespół pracowników nie związanych nawet statutem.

W rzeczywistości jednak akta Komendy L. P. i podległych komend podlegały w myśl austr. przepisów odesłaniu do Wiednia, z czego kpt. c. i k. S. G. Zagórski niewątpliwie dobrze zdawał sobie sprawę. Właśnie z tego powodu zaznaczyła się w Komendzie L. P. chęć ocalenia tych akt, względnie zachowania ich w odpisach. W związku z tym na wiosnę 1916 utworzono przy Komendzie L. P. specjalną grupę kopistów, którzy sporządzali odpisy. Kopistom potrzebę sporządzenia kopii tłumaczono tym, iż „może się zdarzyć, że władze austriackie upomną się o oryginalne akta[14])"; chodzi więc o to, by zachować w ręku materiał dla przyszłej historii.

Początkowo przepisywanie odbywało się przy Komendzie L. P. w Piotrkowie, później w Kamieńsku, a od sierpnia 1915 w Lublinie. W październiku 1915 — jak wspomina jeden z tych kopistów Matykiewicz — odwiózł on sporządzone kopie do Wiednia, gdzie „w mieszkaniu matki kapitana Włodzimierza Zagórskiego, szefa sztabu Leg. Pol. była przygotowana amerykańska szafa, w której te akta" Matykiewicz umieścił.

Jak z tego widzimy, wszędzie zaznaczyło się dążenie do zatrzymania akt w rękach, przynajmniej w odpisach. Natomiast akcję koncentracji akt najdalej posunięto w I Brygadzie. Departament Wojskowy nie porzucił też myśli zgromadzenia u siebie materiałów do historii Legionów Polskich i z końcem 1915 r. zawiadomił, że „przy Departamencie Wojskowym N. K. N. w Piotrkowie powstało archiwum L. P., obejmujące dokumenty, tudzież przedmioty, mające związek z powstaniem, rozwojem i działalnością Legionów", które chciał „doprowadzić do jak najpełniejszego rozkwitu, aby dało całokształt działalności Legionów[15]). W związku z tym szef departamentu zwrócił się do szeregu wybitnych osób w Legionach Polskich, by zechcieli przekazać swoje zbiory temu archiwum. W tymże czasie przy Departamencie założono jeszcze „Muzeum Legionów Polskich"[16]), którego zaczątek miały stanowić „ważniejsze dokumenty prasowe, obrazy z życia Legionów, wzory mundurów, wykazy prac legionowych, zestawienia ważniejszych momentów z życia Legionów itp".

Jak z powyższego widzimy, w tym okresie nie było mowy o przekazywaniu materiałów do historii, zwłaszcza akt Polskiemu Archiwum Wojennemu (P. A. W.), ale z drugiej strony żadna z wymienionych instytucyj nie zdołała przeprowadzić zasady, że nigdzieindziej, tylko u niej należy zgromadzić wszelkie źródła do historii Legionów. Jak wiadomo, to było niemożliwe ze względu na akta urzędowe i ostatecznie tak do P. A. W. czy N. K. N. tylko przypadkowo dotarły części akt.

2) GROMADZENIE I OGŁASZANIE DRUKIEM MATERIAŁÓW KRONIKARSKICH I PAMIĘTNIKARSKICH

Przed chwilą wspominaliśmy o wyłonieniu się potrzeby gromadzenia materia-

---

14) Arch. Wojsk. teka 400. 2099. Matykiewicz Władysław. Archiwum Wojenne Leg. Pol. w czasie od V 1915—1917.

15) Arch. Wojsk. teka 120.1/8 B.

16) Arch. Wojsk. teka 120.1/8 B.

łów do historii L. P. i wykorzystaniu ich w propagandzie legionowej, zwłaszcza prowadzonej przez Departament Wojskowy. Te materiały zamierzano wyzyskać w wydawnictwach N. K. N. oraz powołanej w tym celu prasie, zwłaszcza w powstałych z końcem 1914 r. „Wiadomościach Polskich", które wiele miejsca poświęciły zdarzeniom wojennym w rubryce „Legiony na placu boju". W związku z tym już dość wcześnie Departament Wojskowy powziął zamiar zgromadzenia materiałów i wydania pracy, która by łącząc „barwność opisu ze ścisłością przedstawienia istotnego stanu rzeczy podała swoim i obcym bilans dotychczasowych trudów i walk bohaterskich Legionów". Nie mając jednak dostatecznych danych Departament Wojskowy wysyłał na front swoich delegatów w charakterze sprawozdawców wojennych. Takim był Bolesław Pochmarski, którego zadaniem było:

„zebranie odpowiednich materyałów przez urządzanie interwiewów z wybitniejszymi oficerami, skreślenie biografij kierujących jednostek, uzyskanie planów sytuacyjnych i dokładnego ich obrazu".

Podobnie sformułowane zadania otrzymali też i inni delegaci. Oprócz wysyłanych przez Departament Wojskowy sprawozdawców wojennych dali się poznać, nieraz wcześniej, oddziałowi korespondenci z frontu, zasilający prasę polską i obcą materiałami tego rodzaju. Tak oto została zapoczątkowana bogata z czasem literatura wojenna Legionów Polskich[17].

Autorzy opracowania „Szlakiem bojowym Legionów", charakteryzując rozwój działalności korespondentów frontowych, podkreślali, że skromna początkowo liczba ich wzrosła, a „praca ich, z dorywczej i na „ochotnika" robionej z biegiem czasu zmieniła się w konsekwentną organizację służby prasowo - informacyjnej", mimo, że formalnie tej służby nie było[18].

Akcja ta znalazła oparcie w powstałym później oddziale Historyczno - Wojskowym Departamentu Wojskowego N. K. N. Kiedy bowiem na wiosnę 1915 przeprowadzona została w Dep. Wojsk. reorganizacja, dotychczasowy zastępca szefa Dep. Wojsk., kierujący oddziałem agitacyjno - werbunkowym prof. dr Tokarz objął „na własne życzenie kierownictwo nowoutworzonego Oddziału Historyczno - Wojskowego". Zadaniem tego Oddziału według odprawy Dep. Wojsk. z 22.V.1915 miało być[19]):

„1) gromadzenie materyałów do historyi Legionów, 2) opracowywanie artykułów o działaniach Legionów do pism periodycznych (w pierwszym rzędzie do „Wiadomości Polskich" i „Dziennika Narodowego") i przygotowywanie wydawnictw o Legionach, 3) organizowanie wykładów z zakresu historyi wojskowej polskiej w szkole podchorążych i szkołach podoficerskich".

Nie zajmując się bliżej akcją tego Od-

---

17) Do najwcześniejszych prac tego rodzaju należą: Danilowskiego, Kadena, Dobrodzickiego, Merwina, Pochmarskiego, Teslara, Hartleba, Wegnerowicza i Baumfelda, jeżeli uwzględnić artykuły o poszczególnych pułkach.

18) Szlakiem bojowym Legionów. Należy zaznaczyć, że istniał nawet zakaz c i k min. wojny publikowania prac o zdarzeniach wojennych (Erl. 1933) z 25.II.1915), który z końcem 1915 r. dopiero został na wniosek AOK zniesiony. Ogłaszanie jednak wrażeń wojennych (Kriegserlebnisse) było dozwolone wszystkim, lecz na podstawie zezwolenia AOK (Kriegspressequartier). Zdjęcia fotograficzne można było ogłaszać bez specjalnego zezwolenia (z wyjątkiem zdjęć przedmiotów zastrzeżonych, z tym jednak, że odbitki tych zdjęć należało przesyłać Kriegs - Archiv (AOK Nr 3382 1915 r.).

Z końcem 1915 r. ukazał się też przepis rozwijający szczegółowo zadania malarzy, fotografów wojennych (Kuk AOK E Nr 4992 Vorschrift für die bildliche Berichterstattung im Kriege). Podkreślono w nim konieczność gromadzenia materiałów dla propagandy bieżącej i dla przyszłych prac nad historią, oraz uregulowania zadania malarzy i rzeźbiarzy wojskowych, fotografów, filmu oraz przesyłanie odbitek fotograficznych i filmowych Archiwum Wojennemu.

19) Arch. Wojsk. teka 120-1/71.

działu Historyczno - Wojskowego (będziemy pamiętali głównie o sprawach archiwalnych) zaznaczymy, że niebawem Oddział ten rozwinął akcję, o której była mowa w odprawie i w latach wojny światowej wydał szereg wydawnictw legionowych. Prof. dr Tokarz zebrał i wydał relacje uczestników działań 1 p. p. Leg. Pol.[20]), w tomie pierwszym wydawnictwa „Legiony na polu walki". Następny tom tego wydawnictwa miały stanowić relacje pt. „Działania II Brygady w komitatach Maramaroskim, w okolicach Nadwórnej i Zielonej w październiku i listopadzie 1914".

Przy ogłaszaniu drukiem tego rodzaju prac czy to sprawozdawców wojennych, przedstawiających zdarzenia na podstawie użyczonych im przez dowódców materiałów, uzupełnionych opowiadaniami uczestników, czy publikowaniu relacyj uczestników, opartych na własnych przeżyciach, lub notatkach — chodziło przede wszystkim o to — jak pisał wtedy Pochmarski[21]) — by „szerokie koła społeczeństwa" dowiedziały się o powodzeniach wojennych oddziałów legionowych, czy, co podkreślił znów prof. Tokarz — by utrwalone w ten sposób obrazki (ogłoszone relacje uczestników) zapoznały „kraj z dolą i niedolą oficerów i żołnierzy Pierwszej Brygady"[22]).

Stwierdzono wyraźnie, że ogłaszane prace nie stanowią dokładnej historii, „bo na nią nie czas jeszcze" (Tokarz), że „nie pora jeszcze na szczegółowe wydobycie wszystkich faktów" (Pochmarski), ale równocześnie podnoszono znaczenie tych poczynań, zmierzających do zebrania i ogłaszania (utrwalenia w ten sposób) materiałów kronikarskich i pamiętnikarskich do historii Legionów Polskich. Baumfeld, ogłaszając pracę o artylerii, podniósł, że nie ma być ona „dziełem historycznym. Nie czas jeszcze na gruntowną i systematyczną historię wojskową Legionów; do takiej dopiero gromadzą się materiały. Poprzedzić ją muszą liczne monografie i pamiętniki"[23]).

Wśród ogłaszanych drukiem materiałów szczególną wartość miały wspomnienia, notatki, dzienniczki legionistów, których sporo ogłoszono w „Wiadomościach Polskich" i w wydawnictwach książkowych. Oprócz tego rodzaju materiałów ukazywały się tak w prasie jak i w książkach nekrologi, pisane przez sprawozdawców wojennych lub przez kolegów poległych. „Z rolą sprawozdawcy"[24]) — pisał wtedy Rettinegr — „nieodmiennie łączy się najsmutniejszy obowiązek pisania wspominków o tych, którzy odeszli, ległszy w ziemi krwią własną zbroczonej".

O wartości stworzonej w ten sposób literatury wojennej pisano już podówczas, sami bowiem pisarze podawali krytyczne uwagi o swoich pracach. Autorzy „Szlakiem bojowym Legionów" (str. 212—215) podnosili, że sprawozdawcy, oddaleni od frontu w miejscu postoju kwatery sztabu oddziału, skazani byli na „przefiltrowane już informacje oficjalne" i materiał anegdotyczny, zbierany od przygodnych uczestników. Charakterystykę pracy i wyników sprawozdawców wojennych dał Rettinger w artykule w „Wiadomościach Polskich", z którego już cytowaliśmy. Podkreślił on szereg przeszkód, jak trudność wyboru wobec niezwykłej mnogości zdarzeń, ustalenia zasług osób oraz niemożność ujęcia sytuacji ogólnej w ramach

[20]) Legiony na polu walki. Działania pierwszego pułku na lewym brzegu Wisły w sierpniu i wrześniu 1914. Relacje uczestników, zebrał i wstępem zaopatrzył dr Wacław Tokarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Piotrków. 1916.

[21]) Bol. P. (Pochmarski): Z dalszych dziejów grupy płk Hallera. Wiadomości Polskie Nr 30.

[22]) Legiony na polu walki.

[23]) Baumfeld Gustaw. Artyleryi Legionów Pułk Pierwszy. Kraków, 1917.

[24]) Rettinger Mieczysław. Polscy sprawozdawcy wojenni. Wiadomości Polskie Nr 66.

wyższych, wynikającą z tego, że „działania Legionów odbywały się w związku z działaniami ogromnych innych armij i były w porównaniu do nich jednostką drobną, nie wybierającą swoich zadań i nie wypełniającą ich do końca". Najdalej w krytycznej ocenie poszedł Uziembło; stwierdzał, że wprawdzie literatura wojenna „nie mało przyczyniła się do spopularyzowania myśli wojskowej, a raczej nastroju wojennego w Polsce. To też wybaczano jej manierę, sztuczność, płytkość, brak oryginalności, a co więcej — brak zrozumienia obecnej wojny, obecnego żołnierza"[25]).

W latach powojennych mjr dr Lipiński poświęcił literaturze legionowej szczególną uwagę w swoich pracach[26]). Podkreślił on obfitość tej literatury, stwierdził jednak, że „jednak drobna tylko część tej literatury stanowi produkcję naukową", zaznaczając przy tym[27]):

„Większość pozycyj bibliograficznych stanowią pamiętniki legionowej epopei, bądź ogłoszone drukiem (i te są najbardziej cenne) dzienniki żołnierzy czy oficerów, pisane w polu, bądź opisy literatury pięknej, chwytającej na żywo, na wzór dzisiejszych reportaży, tętno i prawdziwe odbicie pracy bojowej żołnierzy legionowych, lub też nieco opracowań monograficznych, opracowanych zaraz po przebiegu faktów i zdarzeń".

3. POWSTANIE ARCHIWUM WOJSKOWEGO LEGIONÓW POLSKICH W KRAKOWIE

We wspomnianych pracach kronikarskich i pamiętnikarskich nie wyzyskiwano ze względów zrozumiałych wszystkich akt komend. Akta te w dalszym ciągu pozostawały w komendach, względnie na przechowaniu poza oddziałem, jak w I Brygadzie. Zdawano sobie już wówczas sprawę z konieczności zgrupowania całości akt Legionów Polskich, uporządkowania ich i opracowania. Takie zadanie, jeżeli chodzi o Komendę Legionów, miał początkowo ppor. dr Juliusz Żuławski, a po jego śmierci ppor. dr Effenberger-Śliwiński.

Z początkiem 1916 r. Komenda Leg. Pol. powierzyła ppor. dr Effenberger-Śliwińskiemu nie tylko prowadzenie archiwum Komendy L. P., ale też i „organizację archiwów pułkowych". W związku z tym każdy pułk miał wyznaczyć „archiwariusza pułkowego", który na podstawie wskazówek ppor. dra Effenberger-Śliwińskiego miał zebrać i uporządkować akta i zbędne odesłać do Komendy Grupy[28]) (odprawa z 20.II i 11.III). W Komendzie Grupy miało nastąpić dalsze porządkowanie i opracowanie akt „według metody, podług której ppor. Effenberger-Śliwiński od czerwca 1915 opracował cały materyał walk w Karpatach". Tą pracą miał się zająć dr Pawłowski z Komendy Grupy. W odprawie z 20.II podkreślono dość silnie, że „archiwa pułkowe nie są wyłącznie tylko własnością danego pułku" i wobec tego poszczególni komendanci byli osobiście odpowiedzialni „za porządek i całość archiwów pułkowych". W odprawie z 11.III zaznaczono, że akta mogą być udostępniane tylko dla prac służbowych, a „wszelki użytek z tych aktów dla celów publicystycznych lub statystycznych i w

[25]) Uziembło. O prawdę wojny. Wiadomości Polskie. Nr 131, 1917.

[26]) Lipiński Wacław, mjr dr: Źródła do historii najnowszej wojskowości polskiej (1908-1918). Bellona T. XXVIII str. 61-83.

Lipiński Wacław: Stan badań i metoda studiów historii wojennej Legionów Polskich „Polska Zbrojna" Nr 212, 1934.

[27]) Lipiński Włacław: Stan badań i metoda studiów.

[28]) W związku z tym wyznaczono w oddziałach „archiwariuszy": w 4 p. p. został chor. Józef Andrzej Teslar, w 6 p. p. asp. of. Tadeusz Hartleb (później wyznaczono sierż. Zygmunta Augustyńskiego), w 2 p. p. jakiś czas był sierż. Stefan Miziewicz (później był w Archiwum L. P.), a w 3 p. p. sierż. Hniłko.

ogóle innych celów jest surowo wzbroniony".

W dniu 29.IV Komenda L. P. zwróciła się do AOK o zezwolenie utworzenia w Krakowie „Archiwum Legionów Polskich"[29]). Zdawała sobie sprawę z tego, iż musi wykonać rozkazy AOK o odsyłaniu akt do *Kriegs-Archiv*, ale jednak chciała też uwzględnić interesy polskiej historii wojskowej przez zatrzymanie tych akt w odpisach lub oryginałach i w związku z tym zadaniem tego archiwum miało być zgromadzenie, uzupełnienie i opracowanie akt. Kierownikiem Archiwum wyznaczono ppor. dr Effenberger - Śliwińskiego (zastępcą miał być chor. dr Pawłowski). W związku z powyższym Komenda L. P. wydała „Instrukcję dla Archiwum Leg. Pol." wyznaczyła personel i nakazała wszczęcie prac wstępnych. Należy dodać, że zamierzano gromadzić nie tylko akta urzędowe, ale wszelkie inne, nawet prywatne, związane z dziejami Legionów.

W maju część akt znajdowała się jeszcze w Lublinie (akta brygad), a pułkowe jeszcze były w Kozienicach. W tymże czasie ppor. dr Effenberger - Śliwiński wszedł w porozumienie z Departamentem Wojskowym N.K.N. i dostał lokal dla przyszłego archiwum przy ul. Golębiej.

Jednakże AOK godziło się wprawdzie na „zebranie, uporządkowanie i opracowanie aktów i dokumentów", ale nie zezwoliło na utworzenie odrębnego Archiwum i nakazało zgromadzone akta odesłać w całości do *Kriegs-Archiv* w Wiedniu[30]). Wspomniane prace ppor. dr Effenberger - Śliwiński miał właśnie wykonać na miejscu w Wiedniu. To zarządzenie zostało podane w odprawie Komendy L. P. dnia 10.VI.1916.

Tak oto powstało konkretne już niebezpieczeństwo dla akt Legionów Polskich, gdyż w myśl przepisów te akta miało przejąć *Kriegs-Archiv*. Nie zaniedbując dalszych starań na razie nie oddawano żadnych akt na zewnątrz, oczywiście nie było też mowy o przekazywaniu akt Polskiemu Archiwum Wojennemu, nie tylko dlatego, że były to akta urzędowe, co do których obowiązywały przepisy ale przede wszystkim z tego powodu, iż w ten sposób nie zagwarantowano by im w tym czasie bezpieczeństwa[31]).

Tymczasem jednak ppor. dr Effenberger - Śliwiński przy sposobności rozmów z gen. Hoehnem, dyrektorem *Krieks-Archiv* wysunął poprzednie projekty Komendy L. P. W tym czasie bowiem wytworzyła się przyjazna atmosfera, gdyż gen. Hoehnowi, który był zarazem komendantem *Kriegspressequartier* zależało na wyzyskaniu obrazów legionowych na wystawach. Wtedy zgodził się on, by ppor. dr Effenberger - Śliwiński zbierał, segregował i katalogował w Krakowie obrazy polskich malarzy oraz gromadził również w Krakowie akta wartości historycznej i po uporządkowaniu odsyłał co miesiąc do *Kriegs-Archiv*[32]). W związku z tym już w lipcu była mowa o „Filii c. i k. Archiwum Wojennego i c. i k. Centrali dla wojennych obrazów (Wojenna Kwatera Prasowa AOK)" w Krakowie, a 18.8 Komenda L. P., opierając się na bezpośrednim porozumieniu z *Kriegs-Archiv*, powołała do życia „Biuro zbioru aktów i obrazów Leg. Pol. w Krakowie[33]), jednakże w tej sprawie naczelne władze nie

---

[29]) Arch. Wojsk. teka 120-1/125 c. i k. kmd. L. P. Res. 1118.

[30]) Arch. Wojsk. teka 120.1/135. K. U. K. AOK Nr O. 203/I.1916.

[31]) Właśnie 6.VIII.1916 AOK wydało (Q. op. 75643) instrukcję w sprawie obchodzenia się z aktami i drukami zdobycznymi. Podkreśliło wtedy, że materiały tego rodzaju nie mogą być przez nikogo zatrzymywane, zwłaszcza sprzedawane lub darowywane bibliotekom, muzeom, handlarzom itp.

[32]) Arch. Wojsk. teka 121.1/1 Kriegsarchiv Nr 258. 28.VI.1916.

[33]) Arch. Wojsk. teka 121.1/1 c. i k. Kmda L. P. Odprawa z 18.VIII.1916.

wydały swoich zarządzeń, a nawet AOK zapytywało, z jakich powodów jej rozkaz nie został wykonany.

Ale ostatecznie udało się trudności pokonać i w październiku ukazały się zarządzenia AOK i austr. Ministerstwa Obrony Krajowej, zezwalając na utworzenie w Krakowie Archiwum Legionów Polskich, stanowiące biuro zbioru akt i obrazów z zadaniami, o których już była mowa[34]).

Z końcem 1916 r. Archiwum Wojskowe Legionów (jak ustaliła się jego nazwa) otrzymało z pułków II i III brygad akta i zapoczątkowało w ten sposób swoje zbiory. W zachowanych dowodach przejęcia brak danych o przekazaniu całości akt przez oddziały I Brygady. To było zrozumiałe: I Brygada nie mogła powierzyć akt swoich instytucji, podlegającej bezpośrednio c. i k. Komendzie L. P., z którą przecież ustawicznie się ścierała. Akta I Brygady niewątpliwie zostały znów urkyte, zwłaszcza w okresie przesilenia w jesieni 1916 r.[35]).

W tymże czasie, kiedy ważyły się losy Archiwum Legionów Polskich Departament Wojskowy powracał do myśli „założenia muzeum wojskowości polskiej", które miało „dać w retrospektywnym przeglądzie wyniki wysiłku narodowego ku stworzeniu własnej armii i wykazać zdolność naszą do tworzenia organizacyj wojskowej". W związku z tym ukazał się okólnik, podpisany przez płk Sikorskiego i kpt. Jarnuszkiewicza[36]), w którym między innymi podano:

„Założenie takiej instytucji odpowiada żywotnym potrzebom. — Dać możność szerokiemu ogółowi zrozumienia wojskowej tradycji polskiej, dać możność siłom tworzącym odrodzoną armię polską do zapoznania się z dotychczasowym dorobkiem pracy naszej na polu wojskowości, dać historykowi i artyście materyał autentyczny — uchronić w końcu od zagłady i rozprószenia pamiątki i dokumenta: to cele, których osiągnięcie jest konieczne wobec nowootwierających się przed narodem horyzontów.

Muzeum wojskowości ma obejmować następujące oddziały:

A. Zbiory muzealne i ikonograficzne (broń, portrety, obrazy, fotografie, modele).

B. Zbiory archiwalne (dokumenta, pamiętniki wojskowe, rękopiśmienne notatki, plany marszów i bitew).

C. Biblioteka (dzieła strategiczne i wojskowe, pamiętniki historyczne, dzieła historyczno-wojskowe).

Odrodzenie militarne Polski musi się oprzeć na podstawie wytworzonej współcześnie przez Naród, tj. na Legionach".

Okólnik ten był zwrócony pod adresem korpusu oficerskiego Legionów Polskich, przy czym zwracano się o nadsyłanie materiałów, odnoszących się nie tylko do Legionów Polskich, lecz również polskich organizacyj przedwojennych.

Jak z tego widzimy, materiały, odnoszące się do historii Legionów Polskich mogły się znaleźć i w tym „Muzeum wojskowości polskiej". Mogły też dostać się do P. A. W., które też rozwijało w dalszym ciągu swoją działalność, zwracając uwagę na materiały do historii Legionów Polskich. Tak np. w czerwcu 1916 Komitet P. A. W., dowiedziawszy się, że 1 p. p. L. P. posiada duży zbiór zdjęć fotograficznych, zwrócił się do płk Śmigłego-Rydza, komendanta tego pułku, że pragnąc w zbiorach swoich „posiadać materyały do bohaterskich czynów Legionów Polskich", chciałby otrzymać odbitki tych fotografii. P. A. W. — jak wiemy — gromadziło również wszelkie inne materiały, a w tym i dokumenty.

---

[34]) Arch. Wojsk. teka 120.1/125 Kmda Leg. 551 1916 Zarządzenie K. K. Ministerium für Landesverteidigung z 3.X i AOK z 10.X.1916.

[35]) Mjr dr Stefan Pomarański w pracy: „Generał Julian Stachiewicz, twórca archiwów wojska polskiego" (Warszawa, 1930) zaznacza: „Stachiewicz bowiem w momentach niebezpieczeństw czy wojennych czy politycznych potrafił w porę zabezpieczyć, przekazać (akta) w ręce odpowiedzialne" (str. 6).

[36]) Ukazał się w rozkazie oficerskim Nr 84 c. i k. Komendy Polskich Legionów jako „Okólnik do korpusu oficerskiego Leg. Polskich" (23.VIII.16)

4. *PROJEKTY ZWIĄZANE Z ZAMIERZONĄ BUDOWĄ WOJSKA POLSKIEGO*

W dotychczasowych poczynaniach obserwowaliśmy z jednej strony akcję propagandową, wyzyskującą między innymi doraźnie zbierane materiały, dotyczące historii Legionów, a z drugiej — akcję, mającą na celu zgromadzenie i przechowanie materiałów urzędowych i pamiętnikarskich. Z tą chwilą, kiedy powstały możliwości dalszej rozbudowy i stworzenia wojska polskiego te dziedziny pracy musiały być znacznie szerzej traktowane.

Jednym z pierwszych projektów, ujmujących już szeroko te zagadnienia był projekt chor. Pochmarskiego z dnia 18.XI 1916[37]). Autor niewątpliwie znał organizację tego rodzaju pracy w Austro-Węgrzech i przemyślał doświadczenia legionowe. Jak wiadomo w Austrii *Kriegs-Archiv* nie zajmowało się tylko pracą archiwalną, ale też i badaniami historyczno - wojskowymi, a ponadto w okresie wojny światowej dyrektora Kriegsarchiv wyznaczono na komendanta Głównej Kwatery Prasowej przy Naczelnym Dowództwie i wtedy regulował on działalność sprawozdawców wojennych, fotografów, malarzy, rzeźbiarzy wojennych, operatorów filmowych i równocześnie z tym czuwał, by w *Kriegs-Archiv* znalazły się nie tylko akta, ale w ogóle wszelkie materiały, posiadające wartość dla przyszłej historii. Nie zajmując się bliżej organizacją tej pracy, stwierdzimy jednak, że skupienie tylu zadań w jednym ręku niewątpliwie nasuwało trudności w wykonaniu, zwłaszcza, iż sama tylko sprawa gromadzenia akt była potężnym zagadnieniem, które mocno przygniotło archiwistów wojskowych.

Chor. Pochmarski, rozważając „pracę piśmienniczą w wojsku", związaną z rozwojem i działalnością wojska, wyróżnił w niej:

1. Akcję propagandową, popularyzującą „myśl wojskową w społeczeństwie za pośrednictwem prasy bieżącej".

2. Akcję wychowawczo - dydaktyczną „za pośrednictwem piśmiennictwa pedagogiczno - wojskowego".

3. Prace naukowe, wyrażające się w „poważniejszych opracowaniach historycznych", w pracach archiwalnych itp.

Te poczynania chor. Pochmarski chciał zjednoczyć w jednej instytucji naczelnej, którą proponował utworzyć przy „Departamencie Wojny" pod nazwą „Centralny Oddział Historyczno-Prasowy". W związku z wyłuszczonymi zadaniami oddział miał się dzielić na 5 sekcyj, a mianowicie:

„a) Sekcję Prasową; która systematycznie i planowo zasila prasę bieżącą sprawozdaniami i artykułami literackimi,

b) artystyczną, która grupowałaby pracę artystów - malarzy, poetów itp,

c) archiwalną, która zajmuje się zbieraniem, porządkowaniem, katalogowaniem wszystkich dokumentów w Centralnym Archiwum Wojennym,

d) historyczną, przygotowującą odpowiednie opracowania historyczne, Złotą Księgę Poległych itp,

e) wydawniczą, zajmującą się wydawaniem dzieł wojskowych, historycznych, literackich, dalej ilustracyj, reprodukcyj obrazów, fotografij, wreszcie bieżących pism żołnierskich, zorganizowanych w obrębie wojska".

Centralny Oddział Historyczno - Prasowy miał posiadać odpowiednie organa pracy w oddziałach, przy każdym bowiem dowództwie pułku i brygady powinien znajdować się „współpracownik Oddziału, przydzielony do sztabu w charakterze oficera ordynansowego", który by oprócz swoich funkcyj pełnił jeszcze „służbę kronikarza - archiwariusza", a ponadto spełniał „kontrolę nad całą akcyą piśmienniczą w obrębie brygady wzgl. pułku", pośredniczył(!) „między wojskiem a Centr. Oddziałem" i wreszcie z obowiązku czu-

---
[37]) Arch. Wojsk. teka 160.1/1: Pochmarski Bolesław chor. 4 p. p.: W sprawie akcyi historyczno - prasowej.

wał „nad rozwojem życia umysłowo-kulturalnego wśród żołnierzy przez organizowanie odczytów, pogadanek itp".

Jak widzimy, ci „współpracownicy", a raczej referenci mieliby w oddziałalach dość szeroki zakres działania, zresztą szeroki zakres miał też i Centralny Oddział Historyczno - Prasowy. Oprócz tych współpracowników przewidywano także „przygodnych korespondentów" oddziałowych, piszących z własnej ochoty, których korespondencja (oczywiście w razie zamiaru ogłoszenia jej) miała podlegać kontroli Centralnego Oddziału.

Projekt chor. Pochmarskiego znalazł się z początkiem 1917 r. w Komisji Wojskowej Tymcz. Rady Stanu i jak się zdaje odbił się w pewnym stopniu na dalszych poczynaniach Komisji, zwłaszcza Sekcji Naukowej. Komisja Wojskowa bowiem musiała się zająć poruszonymi zagadnieniami, zwłaszcza zwróciła uwagę na sprawę gromadzenia akt, która nas interesuje oraz wysunęła konieczność zapoczątkowania badań historyczno - wojskowych.

. Myśl zgromadzenia materiałów do historii polskiego wysiłku w dobie wojny światowej — jak wiemy — była już wysunięta przez Polskie Archiwum Wojenne. Komitet tej instytucji (nie będącej w dalszym ciągu towarzystwem, opierającym się na statucie, lecz zespołem pracowników) zaznaczył, że P. A. W.[38])

„w założeniu swoim ma to być ogólnopolskie, centralne Archiwum i Muzeum Wojny, ma ono być ogniskiem, które powinno wchłonąć w siebie w przyszłości archiwa wszystkich organizacyj narodowych, tak wojskowych, jak politycznych i humanitarnych, działających w czasie wojny zarówno na terenie ziem polskich, jak i za granicą".

Stwierdzano więc, że wobec tego w P. A. W. powinno znaleźć się

„między innymi miejsce dla archiwów związków przedwojennych, mających na celu przygotowanie ruchu zbrojnego (organizacyj strzeleckich, drużyn, skautu), oraz archiwów tych instytucyj, które w czasie wojny, bezpośrednio lub pośrednio służyły sprawie o byt polskiej idei walki o byt niepodległy Narodu. Tam, w tym wspólnym centrum znaleźć się powinny archiwa Polskich Komitetów Narodowych tak Królestwa, jak Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej etc. i związanych z nimi instytucyj, jak Samarytanina Polskiego, Gospód dla Legionistów, Komitetów dla superarbitrowanych Legionistów i inwalidów itp; dalej archiwa zagranicznych organizacyj narodowych, bez względu na zabarwienie polityczne, archiwa stronnictw politycznych w Polsce, Komitetów Uchodźczych, wreszcie Komitetów niesienia pomocy ofiarom wojny. Oczywiście archiwa poszczególnych organizacyj zachowałyby w tym wspólnym zbiorze swą całość odrębną".

Tu trzeba od razu dodać, że z chwilą, kiedy formacje legionowe miały być rozbudowane w wojsko polskie i miały powstać naczelne władze wojskowe, nie do pomyślenia było, aby akta urzędowe formacyj polskich były w przyszłości składane w P. A. W., instytucji, rozwijającej wprawdzie pożyteczną działalność, ale stanowiącą instytucję społeczną, mimo, że organizatorzy jej przewidywali, że ona „może i winna być zawiązkiem i stanowić osobny dział przyszłego archiwum państwowego, które powstanie niewątpliwie przy rządzie polskim".

Natomiast biorąc pod uwagę ciągłość rozwoju poczynań wojskowych oraz potrzeby przyszłego wojska akta te powinny się znaleźć w Archiwum Wojskowym tego wojska. I rzeczywiście, jak już wspominaliśmy, Komisja Wojskowa zajęła się od samego początku swego istnienia sprawami archiwalnymi i

„pozostający pod kierownictwem Tadeusza Kasprzyckiego wydział spraw ogólnych i przygotowawczych opracował „Tymczasowy statut Archiwum Wojennego", przy czym to archiwum miało zająć się:

„1) szczegółowym zewidencjonowaniem zbiorów wojennych (Archiwum Wojennego w Kra-

[38]) Sprawozdanie Zarządu Polskiego Archiwum Wojennego (1915-1916).

kowie, Archiwum Leg. Pol., N. K. N. i prywatne), celem przeprowadzenia pertraktacyj o zdeponowanie w warunkach gwarantujących pewność i całość materiału w archiwum Ministerstwa Wojny,

2) zbieraniem już obecnie dokumentów, dotyczących spraw wojskowych"[39]).

Z innych poczynań tego okresu należy wymienić wniosek, przyjęty przez I zjazd, poświęcony medycynie wojskowej (luty 1917), który został złożony Marszałkowi Koronnemu[40]). Punkt 14 tego wniosku mówił o zbieraniu materiałów do historii służby zdrowiaw Legionach. W związku z tym wezwano lekarzy legionowych, by „niezwłocznie (ze względu, że wszelkie szczegóły łatwo ulegają zapomnieniu) przystąpili do zbierania materiałów do historii służby zdrowia w Legionach". Zaznaczono przy tym, że[41]):

„o ile autor nie wyzyskuje osobiście bezpośrednio w prasie zebranego materiału najwłaściwiej przesyłać wszelkie zebrane szczegóły, notatki itp do Muzeum Medycyny Polskiej w Krakowie. W tymże muzeum winny być zdeponowane dotychczas nagromadzone materiały, księgi szpitalne, karty służbowe, protokóły, listy strat, listy personelu sanitarnego itp".

Trzeba tu od razu zaznaczyć, że „jeżeli sama myśl gromadzenia materiałów pamiętnikarskich była słuszna, to pomysł gromadzenia materiałów urzędowego charakteru w „Muzeum medycyny" w Krakowie był nie do przeprowadzenia i był sprzeczny z wszelkimi przepisami o obchodzeniu się z aktami w wojsku"[42]).

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć o pomyśle opracowania „Złotej Księgi Poległych", o której już była mowa w projekcie chor. Pochmarskiego. Myśl ta powstała dość dawno: już w „Instrukcji dla Archiwum Leg. Pol.", wydanej przez Komendę L. P. polecano sierż. dr Stanisławowi Świerzowi uzupełnienie (przez wypełnienie drukowanych kwestionariuszy) danych o poległych za pośrednictwem archiwariuszy pułkowych, a 18.VIII.1916, odprawą Komendy L. P. przydzielono do „Biura Aktów" (późniejszego Archiwum L. P.) chor. Władysława Orkana i dr Świerza, którzy mieli „w możliwie krótkim czasie wykończyć swe roboty, związane z drukiem części „Złotej Księgi Poległych".

Ale księga ta nie została ukończona, gdyż z czasem program tego dzieła uległ rozszerzeniu[43]), co pociągnęło dalsze studia. Praca nad tym była prowadzona później tylko przez chor. Orkana, ale i on ostatecznie nie doprowadził jej do końca. Najdalej był posunięty rozdział o 4 p. p., który nawet chor. Orkan zamierzał wydać oddzielnie[44]).

Podobne projekty wysuwał też chor. B. Pochmarski, który w artykule „Z czwartackiej księgi pamiątkowej", zamieszczonym w piśmie „Reluton" w lecie 1917, nawoływał do troskliwego prowadzenia pamiątkowych ksiąg pułkowych, zaznaczając, że właśnie podówczas, kiedy pułki zeszły z pola „najlepsza pora zbierać i ustalać daty i szczegóły, póki żywa jeszcze jest pamięć przebytych bojów". W tych księgach bowiem nie powinno się pominąć jednego faktu, „godnego pamięci".

„Wszak idzie tu także o dzieje odrodzonego męstwa polskiego, którego tradycję, wyniesioną z piorunów burzy dziejowej, przekazać winniśmy w całej sile i rozciągłości nowym formacjom młodego Wojska Polskiego, które swą or-

---

[39]) Archiwum Wojskowe. I. Powstanie i rozwój. II. Zbiory Archiwum Wojskowego. III. Informacje, kwerendy, poświadczenia. Warszawa, 1937, str. 4.

[40]) Arch. Wojsk. teka 160.1/: Przewodniczący Biura I zjazdu do Marszałka Koronnego.

[41]) Konopka St.: Historia służby zdrowia w wojsku polskim. Stan badań i źródła. Warszawa, 1936.

[42]) Waligóra B. mjr: Zarys wysiłku.

[43]) Orkan: Drogą Czwartaków, str. 151 przypis prof. Pigonia.

[44]) Arch. Wojsk. teka 120.64/1: pismo do komisji wojsk. z 26.XI.1917.

ganizację i ducha oprzeć będzie musiało na fundamencie legionowego trudu".

5. *ROZWIĄZANIE LEGIONÓW POLSKICH (PKP) I STARANIA CELEM ZACHOWANIA AKT W. POLSKICH RĘKACH*

We wrześniu 1917 nastąpiło rozwiązanie pułków I i III Brygad, 1 pułku kawalerii i 1 pułku artylerii i w związku z tym wyszły zarządzenia przekazania archiwów pułkowych wraz z całym majątkiem przejmującym dowództwom[45]). Pułki III Brygady i 1 pułk artylerii na ogół przekazały swoje akta, chociaż poszczególni oficerowie, podoficerowie tu i tam zatrzymali w swoim posiadaniu cenniejsze dokumenty, natomiast dowództwo i pułki I Brygady i tym razem akt prawie nie oddały, lecz pozostawiły je w ukryciu (częściowo w Przemyślu). Przejęte akta zostały przez P. K. P. odesłane do Archiwum Wojskowego L. P. w Krakowie, w którym teraz znalazła się prawie całość akt Legionów Polskich, prócz akt I Brygady, których było niewiele, znacznie mniej niż przypuszczał swojego czasu dr Lipiński, który zresztą słusznie podkreślił, że „ze względu na wewnętrzne tarcia w Legionach, ze względu na walkę ideowo - polityczną, jaką toczyła I Brygada zarówno z Komendą, jak z Naczelnym Komitetem Narodowym — nie było tam wszystkich akt I Brygady"[46]).

Ale i to co zostało zgromadzone w Krakowie stanowiło cenne i nie do zastąpienia źródło do historii Legionów Polskich i ppor. dr Effenberger - Śliwiński słusznie w jednym z pism podkreślił, że „żadna historya kampanii legionowych bez dokumentów tu zebranych napisaną być nie może"[47]).

O pracy samego Archiwum L. P. w tym okresie niewiele można powiedzieć, prócz tego, że robota personelu nie była łatwa, jeżeli się uwzględni, w jakim porządku nadsyłano akta. Stan nadsyłanych akt budził wiele zastrzeżeń, gdyż nadchodziły one często nie tylko nieuporządkowane, bez spisów, ale w ogóle z dużymi brakami, a nawet w zupełnym nieporządku.

Po roku pracy Archiwum L. P., stwierdziwszy szereg niedomagań, spowodowało wydanie zarządzenia (Odprawa Dow. PKP Nr 289 z 7.XII.1917), w którym ustalono sposób przechowywania i przesyłania akt, zwrócono uwagę na dotychczas zauważone usterki, przy czym wyraźnie zaznaczono, że:

„samowolne niszczenie aktów i kwalifikowanie jako „rzekomo" niepotrzebnych będzie karane. Nikt nieuprawniony do tego nie może sam rozstrzygać w tej mierze".

W Archiwum L. P. oprócz ogólnego rozsegregowania nadesłanych akt nie zdołano rozwinąć prac archiwalnych na szerszą skalę. Mjr dr Lipiński podaje (Archiwa... str. 16), że porządkowanie w Krakowie „odbywało się z grubsza, z podziałem na teki, bez porządkowania akt wewnątrz". Należy pamiętać, że w ślad za nadesłanymi aktami poczęły nadchodzić zapytania dowództw, których załatwienie ze względu na stan akt nie było łatwe. W związku z tym Dowództwo PKP zwracało uwagę w wspomnianej odprawie:

„Poszczególne dowództwa zwracają się ustawicznie do Wojsk. Archiwum z żądaniem stwierdzenia jakiegoś szczegółu ewidencyjnego albo odpisu wydania potrzebnego aktu, nie zdając sobie sprawy, że uczynienie zadość takiemu życzeniu jest nieraz niemożliwe, gdy się zważy, w jakim stanie akta przychodzą i ile ich brakuje. Leży więc w interesie wszystkich oddziałów

[45]) Arch. Wojsk. teka 120.1/425 Dow. PKP Nr 76 pf. z 12.IX.17 i inne.

[46]) Lipiński Wacław mjr dr: Archiwa formacyj polskich z wojny światowej. Przegląd Hist. T. XXVIII z. 2. 1928.

[47]) Arch. Wojsk. teka 121.1/1 Ppor. dr Effenberger - Śliwiński: do Wydz. Krajowego pismo z 19.IX.1917.

PKP, by własne akta w całości, porządku i ze spisami do archiwum odstawiać".

Tak oto przedstawiał się stan zgromadzonych akt w Archiwum Wojskowym L. P.

Zgromadzone akta w Krakowie nie były jednak, o czym już wiemy, bezpieczne: groźba zabrania ich do *Kriegs-Archiv* bynajmniej nie zmalała. Wysuwała się konieczność zapobieżenia temu, co szczególnie leżało na sercu kierownikowi tego archiwum. W związku z tym ppor. dr Effenberger - Śliwiński, stwierdzając, że zgromadzone w tym archiwum materiały są własnością całego narodu", przedstawił w piśmie z 19.IX.1917 Wydziałowi Krajowemu projekt "pomieszczenia Archiwum i Muzeum Legionów Polskich na Wawelu" i uzasadniał ten pomysł następująco[48]):

„Uwolnimy się w ten sposób od bezwzględnej zależności od k. u. k. *Kriegs-Archiv*, którego kierownictwo radeby uważać Archiwum Leg. Pol. tylko za swój *Ableilung*. Otóż przez pomieszczenie Archiwum na Wawelu podniosłoby się znaczenie jego ogólno-narodowe do właściwej miary, tak że niczyje pretensje nie byłyby w możności pozbawić narodu tych ważnych dokumentów, należących do narodowego stanu posiadania i jego dziejów przede wszystkim".

Dyrektor *Kriegs-Archiv* dowiedziawszy się o tym od ppor. dr Effenberger - Śliwińskiego (jak zaznaczył w raporcie ppor dr E. Ś.[49]) przyjął to z przychylnością, ale zastrzegł sobie prawo zwierzchnictwa nad tym archiwum do końca wojny, a gdyby rząd austr.-węg. przekazał je rządowi polskiemu, to wtedy Archiwum L. P. miało dać *Kriegs-Archiv* uwierzytelnione kopie najważniejszych dokumentów operacyjnych, a w zamian za to *Kriegs-Archiv* miało zezwolić na skopiowanie własnych akt, dotyczących Legionów Polskich.

Archiwum Wojskowe L. P. nie było uwzględnione w organizacji PKP i wydatki jego pokrywał Departament Skarbu N. K. N. Z tego tytułu jednak N. K. N. zwrócił się do Dowództwa PKP o „przyznanie pewnego wpływu na nie i ściślejsze określenie tego do N.K.N."[50]). Ale Dowództwo PKP wypowiedziało się przeciwko oddaniu Archiwum L. P., posiadającemu — jak zaznaczono — „wybitnie fachowy charakter" tak N. K. N., jak również „Rządowi Polskiemu". Natomiast stwierdziło, że[51]):

„odpowiednio uporządkowany materiał archiwum przypaść musi po wojnie polskiemu Sztabowi Generalnemu lub Ministerstwu Wojny, celem wykorzystania dla większej pracy, ujmującej z wojskowego stanowiska całokształt działalności wojennej rozproszonych brygad legionowych".

W odpowiedzi na to N. K. N. zaznaczył, że zasadniczo zgadza się z powyższym i „dąży również do tego, by ono (archiwum) po wojnie przypadło polskiemu Sztabowi Generalnemu lub Polskiemu Ministerstwu Wojny", ale podniósł słusznie, że przecież te naczelne władze wojskowe będą wchodziły w skład naczelnych władz polskich w ogóle. Komisja Wykonawcza Biura Prez. N. K. N. dodała przy tym, że w tej sprawie powodują nią „jedynie i wyłącznie troska o rzecz samą oraz obawa, by tak ogromnie cenne dla nas akta nie były w każdej chwili narażone na konfiskatę ze strony c. i k. władz wojskowych"[52]). Z tych właśnie względów proponowała opiekę N. K. N. nad tym archiwum, dodając, że wtedy wcieli do niego cenne archiwum legionowe, jakie posiada „N. K. N. tutaj i w Piotrkowie".

Jak z dotychczasowego opisu widzimy z różnych stron zaznaczyła się troska

[48]) Archiwum Wojsk. teka 121.1/1.

[49]) Arch. Wojsk. teka 121.1/1 Wojsk. Arch. L. P. L. E. 205/17 z 31.X.1917.

[50]) Arch. Wojsk. teka 120.1/380 Dep. Skarbu NKN 7093 z 22.X.1917.

[51]) Arch. Wojsk. teka 120.1/386 Dow. PKP 14332/18 z 15.I.1918.

[52]) Arch. Wojsk. teka 120.1/386 Biuro Prez. NKN w Krakowie 11066/PR.6.II.

o zachowanie wpływu oraz dążenie do zabezpieczenia tych akt. Dążenie to spotęgowało się z chwilą, kiedy w związku z przejściem II Brygady pod Rarańczą PKP został rozwiązany i los zgromadzonych akt w Krakowie stał się więcej niż niepewny.

Ażeby te akta zabezpieczyć dla przyszłości i zachować w polskich rękach ppor. dr Effenberger - Śliwiński w dniu 21 lutego 1918 r. oddał zgromadzone zbiory w charakterze depozytu Polskiemu Archiwum Wojennemu (które zobowiązało się na żądanie zwrócić je ppor. dr E. Ś.) w Krakowie, które w 36 skrzyniach i 42 pakach złożyło w piwnicach Akademii Umiejętności.

W ten sposób znalazły się w ukryciu wcześniej złożone w różnych miejscach akta I Brygady oraz pozostałych brygad legionowych wraz z Komendą L. P. Pozostał tylko w Piotrkowie Centralny Urząd Ewidencyjny (CUE), posiadający znaczne zbiory głównie jednak materiałów ewidencyjnych oraz akta Dowództwa PKP z ostatniego okresu i podległych mu oddziałów oraz stacyj zbornych, które nadesłano przez Komendę gen. Schillinga.

CUE po rozwiązaniu PKP miał być stopniowo zlikwidowany, a materiały jego miały przejąć władze austriackie w Krakowie. Zarządzenia likwidacji weszły już tak daleko w życie, że do Piotrkowa przybył oficer austriacki, celem przejęcia kierownictwa CUE.

Wówczas oficerowie CUE przedstawili Komisji Wojskowej w Warszawie konieczność ratowania tych zbiorów; w tejże sprawie zwrócili się też do Komisji Wyk. N. K. N. Niebezpieczeństwo było rzeczywiście poważne. Mjr Wyrostek, który w dniu 22.VIII był w Piotrkowie, alarmował Warszawę, pisząc: „chodzi o zapobieżenie wszelkimi siłami, by na CUE nie położyli swojej łapy Austriacy"[53]).

W tej sprawie Komisja Wojskowa zwróciła się za pośrednictwem przedstawiciela Austro - Węgier w Warszawie do Wiednia i ostatecznie nie otrzymała wprawdzie zgody na przeniesienie CUE do Warszawy i oddanie rządowi polskiemu, ale CUE pozostał nadal w Piotrkowie i miał załatwiać też sprawy nadsyłane z Warszawy.

W tej akcji ratowania CUE duża zasługa była oficerów urzędu. Słusznie więc poniekąd pisał później kierownik CUE por. Strojek, że

„w tym groźnym momencie dla całości i bezpieczeństwa materiałów legionowych, które stanowiły własność narodową, CUE pozostawiony tylko własnym siłom, użył wszelkich środków, by rozporządzenia władz okupacyjnych sparaliżować"[54]).

6. POWSTANIE ARCHIWUM WOJSKOWEGO I ZGRUPOWANIE W NIM W CAŁOŚCI AKT LEGIONÓW POLSKICH (PKP)

W poprzednich rozdziałach wspominano już o projektach Komisji Wojskowej skupienia w przyszłym archiwum Ministerstwa Wojny całości materiałów, odnoszących się do historii polskiego wysiłku zbrojnego w dobie wojny światowej oraz podjęcia studiów historyczno - wojskowych. Te zadania otrzymała Sekcja Naukowa Komisji Wojskowej, którą objął prof. dr Tokarz. Sekcja ta, rozwijając swoją działalność, podjęła gromadzenie materiałów historycznych i w ten sposób zapoczątkowała zbiory utworzonego na wiosnę 1918 r. Archiwum Komisji Wojskowej.

W październiku 1918 Sekcja Naukowa,

---

[53]) Arch. Wojsk. teka 160.1/83 Pismo mjra Wyrostka z 22.VIII.1918.

[54]) Arch. Wojsk. Akta CAW Rozk. wewn. Wydz. Arch. Leg. MSWojsk. Nr 21 z 18.2.21.

ustalając kierunek dotychczasowych poczynań wysunęła zadanie stworzenia „Centralnego Archiwum Wojskowego Polskiego, któreby: a) czyniło zadość praktycznym potrzebom wojska, b) stanowiło podstawę do badań historyczno - wojskowych polskich“[55]).

Do pierwszych nabytków Sekcji Naukowej należały między innymi akta Związku Strzeleckiego we Lwowie i Przemyślu, akta Dowództwa Placu Legionów w Jabłonkowie, akta prowiantury PKP oraz akta Departamentu Wojskowego NKN. Na te ostatnie składały się głównie materiały b. Oddziału Historyczno - Wojskowego (kierował nim prof. dr Tokarz) N. K. N. Ponadto sprawozdanie Sekcji Nauk. za czas od 1.X.17 do 30.X.18 wspomina o rękopisach i kopiach maszynowych „artykułów zawartych w wydawnictwach legionowych“, materiałach „do działań bojowych I Brygady“, rękopisach „podręczników (wydanych i niewydanych)“. Sekcja utworzyła kolekcję wycinków („archiwum wycinków“) prasowych, składającą się z ważniejszych artykułów i notatek dziennikarskich „o wojskowości polskiej w dobie wojny światowej“, głównie o PKP.

Wreszcie Sekcja (prof. Tokarz), nawiązawszy kontakt z oficerami Polskiej Siły Zbrojnej, stwierdziła, że „wielu oficerów posiada dzienniki kompanijne, pamiętniki, dokumenty z zakresu historii Leg. Pol.“[56]) i w związku z tym podjęła starania celem zgromadzenia u siebie tych materiałów, zwracając się za pośrednictwem dowództw do oficerów.

W tymże okresie Sekcja zapoczątkowała też gromadzenie relacyj, stosując znaną nam już metodę wywiadów z wybitniejszymi dowódcami i zbierając opracowania, które po obrobieniu literackim umieszczała w założonym przez siebie piśmie żołnierskim „Wiarusie“.

Nie zajmując się w tej pracy rozwojem Sekcji Naukowej, stwierdzimy tylko, że w archiwum Komisji Wojskowej gromadzono coraz to nowe materiały, przy czym zgodnie z wysuniętymi projektami, rozszerzano działalność na wszelkie polskie formacje wojskowe z wojny światowej.

Zamierzając stworzyć na wzór zagranicznych archiwum wojskowe i umożliwić w ten sposób w wojsku podjęcie badań polskiej historii wojskowej dawnych epok Sekcja Naukowa Komisji Wojskowej wszczęła starania celem uzyskania dla tego archiwum akt dawnych polskich władz wojskowych, znajdujących się w archiwach warszawskich. Starania Komisji Wojskowej wpłynęły również na to (co podkreślano później w jednym z pism), że reskryptem Rady Regencyjnej z 31.VII 1918 uwzględniono w sieci archiwów państwowych „Archiwum Wojskowe“. Ale to Archiwum, zgodnie z podstawą, na której opierał się polski ustrój archiwalny, podporządkowano nie władzom wojskowym, lecz Ministerstwu Wyzn. Rel. i Ośw.

Z chwilą załamania się okupacji stanęły przed rozbudowującymi się naczelnymi władzami wojskowymi wielkie zadania do wykonania. Sekcja Naukowa, która później przekształciła się w Instytut Historyczno - Wojskowy, następnie Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy, miała od razu niecierpiące zwłoki zadania do wykonania, zwłaszcza zgromadzenia i przechowania akt, potrzebnych wojsku. W związku z tym zapoczątkowanie pracy archiwalnej w wojsku znalazło podstawę tylko w rozkazach naczelnych władz wojskowych, które też ostatecznie uregulowały zadania powołanego do życia Archiwum

55) Arch. Wojsk. Sprawozdanie Sekcji Nauk. z działalności za czas od 1.X.1917 do 30.X.1918.

56) Arch. Wojsk. Sprawozdanie tygodniowe Sekcji za czas od 5.X do 12.X.1918.

Wojskowego (nazywanego początkowo Centralnym Archiwum Wojskowym). Opierając się na rozkazach naczelnych władz wojskowych zamierzano skoncentrować już w 1918 r. nie tylko akta legionowe (PKP), ale też w ogóle akta dawnych władz wojskowych polskich. W dniu 9.XII.1918 wyszło zarządzenie Naczelnego Wodza (0730 Nr Szt. Gen.), w którym podano, że

„Pragnąc ułatwić W. P. korzystanie z tych wszystkich wzorów naszej świetnej przeszłości wojskowej, które i dzisiaj dadzą się zastosować, oraz pragnąc skupić w jednej instytucji centralnej wszystkie archiwa wojskowe dla roztoczenia należytej pieczy i odpowiedniego wyzyskiwania ich dla potrzeb wojska"

Naczelny Wódz zarządził wydzielenie z archiwów akt dawnych polskich władz wojskowych i przekazanie tych akt Instytutowi Wojskowo - Historycznemu (dawna Sekcja Naukowa) oraz nakazał, by możliwie szybko przejęto: 1) archiwum b. Korpusu Posiłkowego i 2) archiwum I Brygady L. P.

Nie zajmując się w tym miejscu sprawą dawnych akt zwrócimy uwagę głównie na akta legionowe. O wydanie tych akt Instytut zwrócił się 10.XII.1918 do prof. dra Semkowicza z P.A.W. Ale Zarząd Polskiego Archiwum Wojennego odmówił wydania tych akt, twierdząc (27.XII), że „depozyt ten był własnością P. K. P., nie zaś prywatną własnością p. ppor. Effenberger - Śliwińskiego. Gdy jednak w jakiś czas potem P. K. P. został rozwiązany i przestał istnieć, zgasł tym samym przedmiot prawny depozytu, który w braku spadkobiercy prawnego przypadł Państwu Polskiemu". Depozyt ten P. A. W. przekazało wraz ze swoimi zbiorami na własność rządowi polskiemu, poddając się pod „zwierzchność i opiekę M. W. R. i O. P.".

Przesyłając powyższe pismo oficjalne prof. dr Semkowicz, przewodniczący zarządu P. A. W. wysłał do prof. dra Tokarza(?) list, dając w nim — jak zaznaczył — prywatny komentarz, który miał ułatwić wyjaśnienie. Uznał on, że archiwum P. K. P. jest „praktycznie potrzebne władzom wojskowym w charakterze registratury" i nie miał nic przeciwko oddaniu jego, ale za zgodą Min. W. R. i O. P. Powracał jednak do dawnych projektów P. A. W., o których już pisaliśmy, zaznaczając, że w tej samej instytucji, która przechowuje akta P. K. P. powinny się znaleźć jeszcze materiały „cenne dla przyszłego historyka wojny światowej i udziału w niej Polski", a mianowicie: a) archiwa przedwojennych związków wojskowych, jak Strzelec, Drużyny Strzeleckie i Bartoszowe, b) archiwa innych formacyj wojskowych, c) archiwa instytucyj cywilnych, które powstały w związku z akcją wojskową lub ją popierały, d) „Muzeum pamiątek", e) materiały pomocnicze (druki, wycinki itp).

Jak nam już wiadomo, część tych postulatów wojsko uwzględniło w zadaniach tworzonego właśnie Archiwum Wojskowego.

W wyniku dalszych starań, podjętych przez wojsko, M. W. R. i O. P. „wobec tego, że Archiwum b. Polskiego Korpusu Posiłkowego, złożone w depozyt zarządowi P. A. W." było potrzebne do „użytku bieżącego Ministerstwu Spraw Wojskowych" zarządzeniem Nr 46 z 8.I.1919 upoważnił Zarząd P. A. W. do wydania tegoż archiwum „w charakterze depozytu do czasu zasadniczego uregulowania przynależności tego archiwum".

W dniu 2.II.1918 otrzymano z Krakowa 36 skrzyń akt. Polskie Archiwum Wojenne, mimo iż tak mocno wysuwało konieczność koncentracji materiałów do historii formacyj polskich, nie oddało jednak razem z tym depozytem, przeważnie luźnych fragmentów akt, które otrzymało

od uczestników, mimo, że akta te jako urzędowe, należały do odpowiednich zespołów Legionów Polskich (P. K. P.).

W kilka miesięcy po otrzymaniu akt Legionów (P. K. P.) Ministerstwo Spraw Wojskowych, kiedy ostatecznie nie doszło do porozumienia w sprawie archiwum wojskowego, na które posiadałoby wpływ MSWojsk, — stworzyło własne Archiwum Wojskowe (Centralne Archiwum Wojskowe), któremu powierzyło zadanie gromadzenia, porządkowania i przechowywania akt „formacyj i związków wojskowych polskich z czasów wojny światowej 1914—1919 i takichże aktów z czasów dawniejszych".

Archiwum Wojskowe, mając już w swo ich zbiorach główny zrąb akt legionowych w postaci akt Legionów Polskich (b. PKP), wszczęło dalsze starania celem wcielenia do tego wielkiego zespołu akt b. Komendy I Brygady i podległych jej oddziałów. Zwrócono się więc 17.VII.1919 do wiceministra gen. Sosnkowskiego, który oświadczył, że w tej sprawie zajmuje „stanowisko bardzo przychylne", ale na razie archiwum to nie mogło być wydane, gdyż osoby przechowywujące akta znajdowały się poza krajem.

Ale niezadługo nastąpiło przekazanie tych akt: 29.IX.1919, bowiem Wacław Sieroszewski oddał 6 skrzyń akt I Brygady (Komendy brygady i pułków), do których doszły później mniejsze części (intendentury I Brygady — od ppłk inż. Litwinowicza i plikt akt przysłany dodatkowo z Belwederu).

Wszczęto też starania celem uzyskania akt procesu legionistów w Maramaros Sziget. W 1919 r. akta te uzyskała Polska (Wojskowa) Komisją Likwidacyjna w Wiedniu i przesłała do Warszawy. 4.X 1919 Sąd Wojskowy w Warszawie przekazał te akta (33 tomów) Archiwum Wojskowemu.

W tymże czasie (1918—1920) istniał w dalszym ciągu Centralny Urząd Ewidencyjny, przeniesiony z Piotrkowa do Warszawy, który początkowo przemianowano na Sekcję E IX Oddz. Szt. Gen., następnie Sekcję 55 i wreszcie na Wydział Archiwum Legionów Polskich Oddz. V M. S. Wojsk. Do zadań tego wydziału (kier. kpt. Strojek) należało wydawanie poświadczeń służby w Legionach Polskich, potrzebnych przy przyjmowaniu oficerów do woj ska oraz przy weryfikacji.

Wydział oprócz swoich akt (b. CUE) posiadał jeszcze akta innych formacyj legionowych, a wśród których były akta Komendy L. P. (P. K. P.), przekazane przez Komendę gen. Schilliga, stacyj zbornych, komend placu, domów uzdrowieńców, referatu legionowego przy austr. Komendzie Placu w Krakowie oraz pewna ilość akt różnych pułków. Do tych zbiorów dostały się też akta Biura Zapomogowego N. K. N.

Wspomniane zbiory stanowiły dział archiwalny, którym zajmował się por. dr Niezgoda. Zgromadziwszy te akta Wydział Archiwum L. P. miał zamiar powiększyć swoje zbiory, a nawet stworzyć w przyszłości „wielkie systematycznie i planowo zorganizowane archiwum Leg Pol.", jednakże udało mu się nieznacznie tylko powiększyć zbiory, głównie przez pozyskanie garści akt I Brygady (przeważnie rachunkowych), przechowywanych dotychczas, jak się zdaje, w Przemyślu. Ale ostatecznie szerzej sięgające projekty musiały upaść, gdyż istniało już jedyne dla całego wojska Archiwum Wojskowe.

Z końcem 1920 r. Archiwum Wojskowe wystąpiło z wnioskiem o wcielenie zbiorów tego Wydziału (i likwidacji urzędu) do Arch. Wojsk. Wniosek ten został uwzględniony w rozkazie MSWojsk Nr 20 z r. 1921 i ostatecznie z początkiem 1921 r. całość akt Legionów Polskich (P. K. P.)

została zgromadzona w jednym archiwum, a mianowicie w Archiwum Wojskowym.

W następnych latach przybywały jeszcze drobne części, przeważnie jednak już pliki aktów. Z większych nabytków należy wymienić przekazane przez Oddział II akta Żandarmerii L. P. Kilka paczek akt Intendentury L. P. z D. O. K. I oraz akta gospodarcze i sądowe (przeważnie luźne) z Zarządu Arch. D. O. K. IV. Nieco luźnych akt, otrzymanych od prywatnych posiadaczy, oddało Archiwum Wojskowemu Muzeum Wojska z chwilą, kiedy ostatecznie ustaliło się, że akta powinny znaleźć się w odpowiednim miejscu w archiwum a nie gdzie indziej.

Od chwili swego powstania Archiwum Wojskowe otrzymywało nieraz fragmenty akt, czy też luźne pliki i poszczególne dokumenty z rąk prywatnych posiadaczy i niejednokrotnie zwracało się w tej sprawie do uczestników.

Zgromadziwszy w ten sposób całość akt Legionów Polskich (P. K. P.) Archiwum Wojskowe wykonało w tej dziedzinie podstawową pracę. Dalsze gromadzenie polegało teraz na staraniach o uzyskanie drobnych brakujących fragmentów zespołów oraz dążeniu do wydobycia z rąk posiadaczy luźnych dokumentów. Praca ta mogła być prowadzona tylko doraźnie, natomiast planowe rozwinięcie jej wymagało już dokładnego ustalenia stanu posiadania i szczegółowego stwierdzenia luk w aktach.

Archiwum Wojskowe zapoczątkowało w latach wojny porządkowanie i inwentaryzację akt Legionów Polskich; początkowo zajmował się tym dr Wawrzkowicz. W 1921 r. został przydzielony kpt. Kaleński, który miał porządkować tylko akta 1 pułku ułanów, ale niebawem powierzono mu (dr Wawrzkowicz już wcześniej odszedł) porządkowanie i inwentaryzację całości akt Legionów Polskich. Kpt. Kaleński zajmował się tą pracą w latach 1922—1926. W tym okresie jednak Archiwum Wojskowe zostało przygniecione nawałem pracy, związanej z demobilizacją i ze znacznym wzrostem kwerend, co odbiło się na pracach archiwalnych, a więc również na porządkowaniu i inwentaryzacji akt Legionów Polskich (P. K. P.).

7. *ZAPOCZĄTKOWANIE PRZEZ WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE OPRACOWANIA HISTORII LEGIONÓW POLSKICH ORAZ DALSZE GROMADZENIE MATERIAŁÓW DO HISTORII*

W latach wojny oraz po wojnie czynione były pewne próby zapoczątkowania badań historii Legionów Polskich, ale bez większego rezultatu. Ośrodkiem pracy historycznej w wojsku był wtedy W. I. N. W. (kierowany przez płka dra Tokarza), który, sądząc z różnych wzmianek, zwrócił też nieco uwagi na historię Legionów Polskich[67]). W. I. N. W. próbował też wszcząć ankietę celem zebrania relacyj uczestników; w kwestionariuszu, który wówczas przygotowywano, podano na wstępie następujące znamienne uwagi:

„Udział Polaków w wojnie światowej nie znalazł jeszcze należytego odgłosu w literaturze historycznej. Wszędzie wre wydatna praca, urzędowa i prywatna nad historią tej wojny. U nas o poszczególnych formacjach polskich pisano wiele w czasie ich istnienia; pisano jednak tak, jak tego wymagały potrzeby chwili. Dziś odgłosy naszych wysiłków przesłoniły mniejsze bądź co bądź przeżycia wojskowe z czasów wojny światowej. Schodzą i schodzić będą coraz liczniej z widowni uczestnicy tych wysiłków, niepozostawiając po sobie, po swych przeżyciach, w które włożyli tyle „trudu i znoju", żadnego prawie śladu źródłowego. Temu trzeba i należy zapobiedz. Jeżeli nie mamy obecnie ludzi i czasu do opracowania historii Legionów, jeżeli dziś trudnoby było może napisać całkowicie spokoj-

---

[67]) Kukiel Marian. Prace Historyczne Sztabu Generalnego. Przegląd Współczesny. T. VIII. 1924. Podaje: „Zapoczątkowano opracowanie historii Legionów Polskich (1914-18) — Tokarz - Pawłowski".

nie i rzeczowo, to należy przynajmniej z całą pieczołowitością zebrać wszystkie źródła do niej. Tak postępowali uczestnicy wojny r. 1831, zbierając troskliwie dla przyszłego historyka relacje uczestników".

Jak z tego widzimy, sprawy historii Legionów Polskich nie zaniedbywano, niemniej jednak pozostała ona raczej odłogiem, gdyż ostatecznie inne poczynania w tym czasie uznano za pilniejsze czy też możliwości opracowania historii były w dalszym ciągu ograniczone. Właściwie nawet akcji gromadzenia materiałów pamiętnikarskich na dobre nie rozwinięto.

W tym położeniu występuje znaczenie inicjatywy Marszałka Piłsudskiego. Dzięki bowiem jego staraniom a nawet poparciu finansowemu ukazał się w lecie 1924 I tom „Wspomnień legionowych", zawierający relacje uczestników, a z końcem tego roku już II tom, który Piłsudski poprzedził wstępem. Piłsudski zaznaczył, że przy gromadzeniu i wydaniu materiałów, zawartych w „Wspomnieniach legionowych" chodziło o to, by rozpowszechnić „wśród żyjącego obecnie pokolenia" niefałszowane dane o życiu legionowym oraz, by w ten sposób „dać przyszłym historykom swoisty materiał in crudo", przy czym jako wzór — jak zaznaczył — brał „znany zbiór wspomnień powstańców 63 roku, wydany w 40-tą rocznicę powstania".

„Bez takich wspomnień" — pisał w przedmowie Piłsudski — *„historyk nie ma sprawdzianu, gdy dokumenty są sprzeczne lub niejasne, gdy wreszcie dokumentów jest brak lub wzbudzają wątpliwości, czy nie są rozmyślnie fałszowane. Wreszcie wspomnienia dają to, co nazywam stylem epoki: dają bowiem przeżycia ludzi, dają dobę minioną, przeszłość, która zawsze odmienna jest od teraźniejszości, a cechy jej istotne trudne są często do odcyfrowania, jak hieroglify dawno zapomnianych ludów i szczepów".*

Po zreorganizowaniu W. I. N. W. iześrodkowaniu całości pracy historycznej w wojsku w Wojskowym Biurze Historycznym, które objął gen. Julian Stachiewicz, utworzono w nim referat formacyj polskich. Jednym z pierwszych zadań, jak ustalono w planie prac Biura Historycznego, było podjęcie badań historii: a) organizacyj wojskowych przed wojną światową i b) Legionów Polskich, uwzględniając przy tym „historię wojskową i wojskowo-polityczną".

Podejmując pracę referat musiał przede wszystkim zdać sobie sprawę ze stanu źródeł znajdujących się w Archiwum Wojskowym, a więc z możliwości rozwinięcia pracy. Rezultaty tych prac wstępnych znalazły ujęcie w artykułach mjr dra Lipińskiego, który zorganizował ten referat[58]).

Stwierdziwszy, że „najbogatsze i może najpełniejsze archiwum posiadają Legiony Polskie oraz wszystkie te formacje, które z Legionów Polskich biorą swój początek", mjr dr Lipiński w artykule w „Przeglądzie Historycznym" wyliczył najważniejsze zespoły przechowywane w Archiwum Wojskowym. Wspomniał o losach tych akt, zanim dostały się one do Archiwum Wojskowego oraz scharakteryzował ogólnie stan poszczególnych zespołów. Zaznaczył przy tym, że „cały szereg akt, które by mogły oświetlić ważniejsze momenty polityczno - wojskowe, jest jeszcze dzisiaj w rękach prywatnych i powoli dopiero ściąga się je do Archiwum Legionowego, wchodzącego w skład Centralnego Archiwum Wojskowego".

Kończąc swoje uwagi o stanie akt, stwierdził, że „źródła tyczące się wojskowej działalności Legionów są prawie na

---

[58]) Lipiński Wacław mjr dr: Archiwa formacyj polskich z wojny światowej (odbitka z Przeglądu Historycznego). Warszawa, 1929.

Lipiński Wacław mjr dr: Źródła do historii najnowszej wojskowości polskiej (1908-1918) odbitka z Bellony. Warszawa, 1927.

miejscu, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z dokumentami, dotyczącymi historii wojskowo - politycznej Legionów[59]).

Podejmując pracę nad historią Legionów Polskich Wojskowe Biuro Historyczne nawiązywało równocześnie kontakt z uczestnikami i wydobywało akta, znajdujące się dotychczas w ich posiadaniu, współdziałając w ten sposób z Archiwum Wojskowym w uzupełnieniu zespołów[60]). Ponadto W. B. H. spowodowało wydanie rozkazu, nakazującego oddziałom odesłanie wszelkich akt formacyj polskich do Wojskowego Biura Historycznego (Dz. Rozk. Nr 18 — 1928). Zwróciło też uwagę na dokumenty urzędowego pochodzenia, znajdujące się w zbiorach Polskiego Archiwum Wojennego, które chciało wymienić w zamian za posiadane przez siebie materiały, nadające się właśnie do zbiorów P. A. W. Zapoczątkowanie badań historycznych spowodowało konieczność przyśpieszenia prac około porządkowania i zinwentaryzowania akt. Wobec tego jednak, że Arch. Wojsk. podówczas było przygniecione nadmiarem prac bieżących, zwłaszcza kwerend, Wojskowe Biuro Historyczne użyło do porządkowania niektórych zespołów (potrzebnych do prac) swoich pracowników. W wyniku tych poczynań porządkowanie akt zostało posunięte nieco naprzód, ale ostatecznie pracy tej nie ukończono, zwłaszcza nie zdołano zinwentaryzować akt.

Znacznie później, gdyż dopiero w roku 1934 Archiwum Wojskowe podjęło szkontrum i tymczasową inwentaryzację zespołów akt wszystkich formacyj, a w tym i akt Legionów Polskich (P. K. P.) i ukończyło ją w r. 1936. W wyniku tych prac zostały sprawdzone, względnie sporządzone na nowo inwentarze, które powielono i udostępniono do użytku wewnętrznego. Inwentarze te odtąd ułatwiają poszukiwania archiwalne nie tylko archiwistom, ale też badaczom, którzy teraz mogą podejmować metodycznie i planowo przeprowadzać poszukiwania archiwalne. Celem ułatwienia poszukiwań podano w tomie wstępnym do I grupy zespołów i zasobów zestawienie wiadomości organizacyjnych poszczególnych formacyj, między innymi i Legionów Polskich (P. K. P.).

Nie zajmując się bliżej badaniami historyczno - wojskowymi (nie jest to bowiem tematem naszej pracy) zaznaczymy, że w tymże czasie ustalono w Wojskowym Biurze Historycznym plan pracy nad historią wojenną Legionów Polskich, podział jej oraz metody pracy.

W toku zapoczątkowanych badań wysunięto konieczność pomnożenia istniejących źródeł archiwalnych przez zbiera-

---

[59]) Akta N. K. N. zostały złożone z zastrzeżeniem udostępnienia w ciągu 30 lat w Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa.

[60]) Najcenniejszymi aktami, przekazanymi Archiwum Wojskowemu za pośrednictwem Wojskowego Biura Historycznego lub wprost były przede wszystkim akta oddziałów I Brygady: 1 pułku piechoty (od gen. Zamorskiego), 5 pułku piechoty (od mjra Dobrodzickiego), I baonu 5 p .p. (śp. Wyrwy - Furgalskiego), 2 kompanii IV baonu (od gen. Jarnuszkiewicza), 2 kompanii I baonu (od płk Dragata), 1 kompanii 5 p. p. (od gen. Narbutt - Łuczyńskiego), Komendy I Brygady (od gen. Stachiewicza i od wymienionych poprzednio), 4 kompanii kursu wyszk. 1 p. p. (od Związku Strzeleckiego w Samborze) różne akta V baonu (od płka dra Galosa). Ponadto otrzymano od szeregu innych osób luźne pliki lub poszczególne dokumenty.

Gen. Roja ofiarował kilka bloków meldunkowych: IV/2 i 4 p. p. oraz nieco akt 4 p. p., gen. Norwid - Neugebauer notes z okresu walk II Brygady, płk Słuszkiewicz materiały, dotyczące budowy „Drogi Legionów Polskich". Kpt. Pasiewicz przekazał 6 książek kompanijnych 4 p. p., płk dr Szumski blok meldunkowy śp. chor. Szumskiego z 4 p. p. i blok meld. of. I Brygady Kukiela z IX-XI.1914. Mjr Ciastoń oddał Archiwum Wojskowemu „złożone na II zjeździe b. oficerów 6 p. p, Leg. Pol. akta". Stosunkowo sporo materiału przekazała artyleria legionowa, zostały one bezpośrednio wcielone do akt.

Brak miejsca nie pozwala nam na wyliczenie szeregu innych mniejszych, ale pod względem wartości nieraz cennych dokumentów, otrzymanych od b. legionistów.

nie materiałów pamiętnikarskich oraz stworzenie nowych źródeł drogą badań uzupełniających (ankiety, wywiady itp). Już w r. 1927 mjr dr Lipiński, pisząc o źródłach do historii najnowszej, zwrócił uwagę, że historię niektórych okresów, zwłaszcza po rozbiciu Legionów, można tylko „odtworzyć z materiału pośredniego, tj. z relacyj". Dalsze badania przekonały, że nawet tam, gdzie akta zachowały się stosunkowo w kompletnym stanie, odczuwano niedostateczność zawartych w nich wiadomości. Mjr dr Lipiński podnosił, „że nie wszystkie zagadnienia znajdują w źródłach, w raportach, rozkazach itd swoje odbicie. Do wielu spraw, do wielu elementów źródeł brak, albo są niekompletne, zwłaszcza dotkliwy ich brak daje się odczuwać w stosunku do pierwszych, początkowych okresów, gdzie nie było kancelaryj kompanijnych, batalionowych, pułkowych, gdzie improwizacja organizacyjna nie pozostawiła po sobie pisemnych śladów, gdzie zarówno rozkazodawstwo jak i służba meldunkowa nie posiadała tych cech, które wykształciły się, z czasem, pozostawiając ślad w postaci aktu".

W związku z tym położono nacisk duży na zbieranie relacyj i w wyniku tych poczynań zgromadzono pewną ilość pamiętników, wspomnień i relacyj, które zostały następnie przekazane Archiwum Wojskowemu i zinwentaryzowane w specjalnej kolekcji rękopisów A. W.

Wyniki osiągnięte były spore, ale wobec tego, iż możliwości W. B. H. były ograniczone, akcji tej nie można było przeprowadzić na większą skalę. Z tego też powodu szczególne znaczenie miało podjęcie pracy nad historią poszczególnych oddziałów przez Legionowe Koła Pułkowe. O pracy tej pisałem szerzej w referacie na ten temat, stwierdzając[61]):

„Koła rozwinęły rzeczywiście szeroką akcję zbierania dokumentów do historii i w związku z tym niejednokrotnie apelowano do uczestników na zebraniach, nawoływano przy każdej sposobności w komunikatach o nadsyłanie dokumentów oraz materiałów pamiętnikarskich".

Koła, rozwijając powyższą akcję, przypominały członkom konieczność nadsyłania dokumentów, lecz „nie chcąc widać sobie zrazić członków koła nie dość wyraźnie głosiły, iż w gruncie rzeczy zatrzymywanie tych akt w prywatnym posiadaniu jest bezprawne oraz poniekąd respektowały prawo posiadania tych prywatnych posiadaczy".

Zwracając uwagę na ten niepożądany objaw, podkreśliłem od siebie:

„Oczywiście, iż materiały charakteru pamiętnikarskiego, stanowiące własność prywatną, mogą być na żądanie zwracane, chociaż zawsze należałoby przekonać b. żołnierzy, że najlepszym sposobem zachowania ich dla przyszłości będzie złożenie tych materiałów w archiwum, natomiast wszelkie dokumenty urzędowe nie powinny żadną miarą wracać w prywatne posiadanie".

Ten stan rzeczy uległ później znacznej poprawie, niektóre Koła przekazały Archiwum Wojskowemu zebrane materiały, zwłaszcza Koło 1 p. artylerii, 4 p. p. Leg., częściowo 5 p. p., 6 p. p., inne zaś zapowiedziały przekazanie, (3 i 2 pp.). Tak np. Komisja Historyczna 1 p. p. l., apelując o nadsyłanie materiałów pamiętnikarskich, zaznaczyła[62]):

„Nadesłane materiały po wykorzystaniu zostaną na żądanie zwrócone właścicielom, albo oddane do Archiwum Wojskowego, gdzie powinny się znaleźć bezwarunkowo wszystkie dokumenty, dotyczące historii Legionów".

Tak oto przedstawia się proces gromadzenia akt Legionów Polskich (P. K. P.) w swoim rozwoju do dni ostatnich; jak

[61]) Wallgóra Bolesław major. Praca Legionowych Kół Pułkowych nad historią oddziałów legionowych. Ref. A. W. Nr 6. Warszawa, 1938.
[62]) Żołnierz Legionów i POW. Nr 4. 1938.

widzimy nie jest on jeszcze zakończony i wiele trudu trzeba będzie przy współpracy wszystkich, by pozostawić przyszłości możliwie obfity materiał. Należy przy tym żywić nadzieję, że nie będzie można pod adresem legionistów rzucić słów, wypowiedzianych przy innej sposobności przez Marszałka Piłsudskiego, jako ostrzeżenie dla przyszłych historyków, że w archiwach nie znajdą oni wielu prawdziwych dokumentów, które:

„znalazły sobie miejsce albo w prywatnych piecach, albo w prywatnych zbiorach dokumentów“[63]).

BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

ZE WSPOMNIEŃ O KOMENDANCIE



Maj, cudny maj 1915 roku wyzwolił nas wreszcie z ziemi niewoli, a raczej z niewoli ziemi, ze zgniłych, ciasnych diabelnie nudnych i fantastycznie zawszonych okopów i schronów nad Nidą i uraczywszy nas, spieszonych i speszonych ułanów rozkoszą kilkudniowych konnych harców, patroli i potyczek z cofającymi się Moskalami, po bitwie pod Grabówkami, gdzie musieliśmy pracować z nikczemnej pamięci ósmym pułkiem piechoty austriackiej, złożonej przeważnie z pepiczków, którzy przy tej sposobności całymi batalionami oddawali się w niewolę, po zaciętym i krwawym dla naszej piechoty szturmie na Przepiórów, maj, ten cudny maj, ugościł nas wreszcie odpoczynkiem i kwaterami wygodnymi w Domaradzicach.

Nastał tedy okres w życiu wojennym idyllicznego używania wszelkich przyjemności i wygód. Przykryci grubymi białymi derami, odsypialiśmy wszystkie nieprzespane noce w zaciszu okwitających już, lecz jeszcze pełnych woni sadów, dzionki zaś całe spędzaliśmy na leniuchowaniu i objadaniu się „na zapas“, na trzebieniu resztek zwierzyny, ukrytej w fałdach bielizny i mundurów; na gawędach, przyjacielskich sprzeczkach i oczywiście na normalnych zajęciach służbowych, w tych warunkach przez ochoczą brać ułańską uważanych również za rozrywkę. Dobry, beztroskliwy humor nie opuszczał nas w tych pogodnych dniach, ani na chwilę, chyba że rozmowa zeszła na naszych sprzymierzeńców, albo na nasze polityczne tyły, Enkaeny, c. i k. komendy i departamenty wojskowe, ale i w takich momentach, kilka niepolitycznych epitetów i parę „frontowych“ przekleństw, ciśniętych pod adresem naszych fałszywych przedstawicieli i

---

[63]) Piłsudski Józef: Pisma, Mowy, Rozkazy T. VIII, str. 342.

fałszywych przyjaciół oraz głęboko zakorzeniona w sercach wiara w Komendanta, przywracały nam szybko powrót do zwykłej żołnierskiej niefrasobliwości i wesołości.

Jeden tylko Belina chodził smętny i posępny i z ogrodu, okalającego dwór Witowicki, skąd szeroki rozlegał się widok na piękną ziemię sandomierską, godzinami całymi spoglądał na widniejące na horyzoncie rodzinne swe Rożki.

Nasze dość wątpliwie pocieszne, a jeszcze mniej pocieszające żarty, że przez lornetkę widać, jak się do jego pani jakiś dragon rosyjski umizga, że mu w tych Rożkach koledzy kawalerzyści z nieprzyjacielskiej armii na pewno rożki przyprawią, przyjmował dość niechętnie, a czasem, gdy mu już za nadto dokuczyło, odpowiadał nam słowami tak ciężkimi, jakbyśmy nie byli jego podkomendnymi, towarzyszami i przyjaciółmi, starającymi się w miarę sił pocieszyć go i rozweselić, lecz właśnie oficerami od pióra i atramentu ze sławetnego Piotrkowa. Wysłani przez Władka Belinę do wszystkich diabłów, szliśmy na łąkę, na której obok pasących się koni baraszkowali nasi żołnierze, urządzając zawody w skakaniu, wyścigi i gonitwy przegradzane kąpielą w sąsiednim strumieniu.

Pewnego dnia, kiedy wraz z bandą nagusów, podziwiałem gimnastyczne popisy najmłodszego z żołnierzy mego plutonu Jurka Osockiego, w chwili, kiedy ów młodzieniec po nadzwyczajnie sprawnie wykonanym z miejsca salto-mortale, w przekonaniu, że serca wszystkich kolegów, a zwłaszcza moje, zdobył ostatecznie, przyznał mi się, że nie nazywa się Osocki, a jest zaś całkiem na odwrót Wackiem Długoszowskim, kuzynem moim, a krył się pod fałszywym nazwiskiem z obawy, abym go nie zdradził i jako małoletniego nie kazał odstawić szukającej go rozpaczliwie matce, bez której wiedzy i pozwolenia zwiał do Legionów, dostałem rozkaz bezzwłocznego stawienia się w komendzie brygady.

W kwadrans później, raźnym kłusem niósł mnie mój „Smok" do Konar, miejsca postoju sztabu, ja zaś po drodze myślałem trochę o wszystkim, a trochę i o tym, jakie mnie czekają rozkazy.

— Byle mi tylko nie kazali jechać gdzieś na te przeklęte tyły. Popróbowałem już tej przyjemności dzięki rozkazowi Komendanta. Przez dwa tygodnie mego pobytu w Piotrkowie i Radomsku zdołałem nabrać dostatecznego wstrętu dla wszystkiego co się tam działo, zdążyłem wskutek moich pierwszobrygadowych manier, zaostrzonych kawaleryjską zadzierżystością, mieć kilka awantur z austryjcami, między innymi z panem generałem von Grzesicki („abkommandiert zu der poln. Legion ohne aus dem Heeresverbande auszutreten"). Byłbym z pewnością popadł w końcu w grube kolizje z tamecznymi c. k. i prawie c. k. władzami, na szczęście, odwołujący mnie rozkaz Komendanta i powrót do pułku uchronił mnie od następstw przyszłych i przeszłych zatargów. Wobec jawnej już wojny Komendanta z departamentem wojskowym enkaenu możliwość wysłania mnie na tyły była mało prawdopodobna. Drugą, niemiłą funkcją, której mogłem się spodziewać, było odkomenderowanie w charakterze oficera łącznikowego do sąsiadujących z nami z lewa i z prawa dowództw austriackich. Nazywało się to pilnowaniem „trepów". Dziesięciomiesięczne doświadczenie nauczyło nas nieufności względem naszych sprzymierzeńców, nazbyt często nielojalnych, strachliwych i niepewnych, alarmujących nas niejednokrotnie bez powodu, cofających się nagle bez zawiadomienia nas, co czasem wprowadzało naszą brygadę w trudne położenie i narażało na krwawe a niepotrzebne straty.

W rozważaniach nad tymi niemiłymi możliwościami i w marzeniach o różnych miłych niemożliwościach dojechałem do Konar i po krótkich dopytywaniach znalazłem kwaterę sztabu w zniszczonej częściowo przez rosyjską artylerię wiosce. Kostek Dzieduszycki, ówczesny adiutant zaprowadził mnie do Komendanta.

W chłodnym i aromatycznym cieniu małego chłopskiego sadku siedział Komendant popijając herbatę, obok niego zaś dokoła prostego, gospodarskiego stołu, na rozkraczonych ławach i kulawych stołkach siedzieli Sosnkowski, Śmigły i Berbecki.

Nieraz już w ciągu, rok bez mała trwającej, wojaczki zdarzyła się taka, czy inna sposobność stanięcia przed Komendantem. Mimo to jednak, jak w poprzednich wypadkach, tak i teraz poczułem jakiś łaskotliwy mrozik w krzyżach, a zarazem dziwną, gorącą radość w sercu.

Daremnie starając się w trzech ostatnich krokach wydobyć z puszystej murawy nieodzowny w wojskowym ceremoniale stukot, z dwoma palcami przy daszku czapy, wyprężyłem się „na baczność" w przepisanej odległości.

— „Obywatelu Komendancie podporucznik Wieniawa melduje się na rozkaz".

— Doskonale. Moi panowie ułani próżnują teraz. Otóż ja panu przynajmniej leniuchować nie pozwolę. Dziś jeszcze, wziąwszy ze sobą sześciu ułanów, uda się pan do sąsiadującej z nami na lewym skrzydle ósmej brygady. Będzie pan pilnował, żeby nam znowu jakiegoś świństwa nie zrobiono. Herr Oberst-Brigadier Höffner nie większe budzi we mnie zaufanie od znanego panu obersta Mitschke. Wie pan jakim będzie pańskie zadanie. Grunt — zachować spokój — nie zakazić się ich histerią i nerwowością, nie alarmować nas byle czym, ale oczy mieć otwarte na wszystko. A pilnuj pan także sam siebie, żeby pana przy pierwszej okazji nie wyfasowali Moskale.

— Według rozkazu — obywatelu Komendancie!

— Tymczasem siadaj pan i wypij z nami szklankę herbaty.

Podczas, gdy po przywitaniu z obecnymi, zabrałem się do ofiarowanej mi herbaty, przerwana moim przybyciem rozmowa rozpoczęła się na nowo. Komendant omawiał z trzema najstarszymi rangą oficerami pierwszej brygady różne okrężnymi i pośrednimi drogami robione, mu propozycje przez Armee-Ober-Kommando (Naczelne dowództwo austriackie), obiecujące mu zwiększenie znaczne jego wpływów na organizację i formowanie legionów, oraz poważne jakoby ustępstwa na rzecz ich samodzielności, odrębności i siły, przy czym między innymi dawano do zrozumienia, że istnieje zdecydowany zamiar oddania mu w przyszłości dowództwa nad wszystkimi legionowymi oddziałami, za pewne z jego strony oświadczenia o charakterze politycznym w pierwszej zaś mierze za ustępstwa od programu niepodległościowego na rzecz austro-polskiej kombinacji.

— Jakież panów zdanie — zapytał w końcu Komendant — mam się godzić na te propozycje, czy też je odrzucić?.

W różnych słowach i rozmaite wysuwając argumenty, zapytani oficerowie, kolejno przemawiali, doszli w końcu do zgodnego przekonania, bez zbytniego zresztą w tym kierunku zapału, że ostatecznie, w pewnych warunkach i w pewnych okolicznościach, porozumienie się z A. O. K., czy pakt na określonych warunkach zawarty, byłby może dla naszej pracy i dla ostatecznych jej celów pożyteczny i korzystny. Skończyli mówić i zamilkli. Komendant również trwał w milczeniu zapatrzony, jakgdyby słuchał jeszcze jakichś odpowiedzi dalszych, dla nas niesłyszalnych i widział rzeczy dla nas niewidzialne.

Wobec zalegającego milczenia zdobyłem się na odwagę i pewno najzupełniej niepotrzebnie dołączyłem mój głos do zdania moich poprzedników.

Komendant skierował na mnie spojrzenie swych oczu jasnych pod groźnymi, krzaczastymi brwiami. Zacząłem w tej chwili podejrzewać, że jestem zrobiony ze szkła, albo, że w ogóle nie jestem, że mnie po prostu nie ma. Trzymałem się oburącz mego pałasza, on przynajmniej istniał niezaprzeczenie — no i — trudno, skoro raz zacząłem, gadać trzeba było i jakoś dobrnąć do końca.

Zacząłem więc od tego, że bardzo przepraszam (oczywiście), ale omawianie tej sprawy przez Komendanta w mej obecności uprawnia, nie (ośmiela itd.), — że podobnego, jak panowie przedmówcy jestem zdania, że bezsprzecznie przyjęcie propozycji A. O. K. jest kompromisem, ale kompromisy groźne i niebezpieczne są jedynie dla ludzi słabych, którzy zawsze idą za daleko i powoli, ale bez ratunku gubią reprezentowane przez siebie ideę, a w końcu gubią i siebie samych, ludzie silni natomiast — wiadomo — ludziom silnym nic nie jest straszne i nic nie groźne.

A przecież Komendant — wiadomo — a my z Komendantem. Ryba przecież nie zdradzi wody, ani ptak powietrza. Tak i my tej naszej nigdy — nigdy — co tu dużo gadać — wykluczone i koniec. A jeśli Komendant w ten sposób zwiększy zakres swych wpływów i możliwości, to przecież dla naszych zamierzeń lepiej, więcej będzie można zdziałać i prędzej, a Austriaków i tak w końcu diabli wezmą, co tu dużo gadać i koniec.

Komendantowi zaostrzyło się spojrzenie i jeszcze bystrzej cisnął nim w moje oczy. Nabrałem zupełnej pewności, że jestem ze szkła, razem z pałaszem i ostrogami. On zaś zaczął mówić niskim, jakby z głębokiej studni wychodzącym głosem:

— „Jak zdołaliście zapewne spostrzec, rozumuję odmiennie i postępuje inaczej, niż nasi rodacy. Podczas, gdy większość z nich chce wygrać Polskę w totalizatora i zależnie od przewidywań, kto będzie zwycięzcą, stawia na jedną z walczących stron, propagując taką czy inną orientację, ja wyszedłem z założenia, że **każda polskimi rękami na terenie Polski zorganizowana siła jest lepszą dla przyszłych losów jej gwarancją, niż obietnice austriackie i rosyjskie razem z francuską czy angielską protekcją.** Stwarzam więc wszelkimi sposobami i, we wszelkich postaciach realną siłę, która w chwili likwidacji wojny tym donioślejsze będzie miała znaczenie, że z wojny tej zarówno zwyciężeni jak i zwycięzcy wyjdą znacznie osłabieni. Warunki więc staną się dla nas korzystniejsze.

Dlatego to, ponieważ na własną nie na obcą liczę moc, nazywają mnie romantykiem i budowniczym zamków na lodzie te rodzime karły i podlece, którzy uważają, że jedynie realną pracą jest budowanie zamków na g...noju.

Przy ostatnim słowie gwałtownym, pełnym obrzydzenia i wstrętu gestem odsunął od siebie szklankę z niedopitą herbatą, jakby kogoś bardzo znienawidzonego.

— Macie rację, Wieniawo — ciągnął dalej — kompromis jest tylko dla słabych niebezpieczny. Człowiek słaby, to znaczy głupiec, tchórz, albo podlec, bo podłość jest także słabością, da się zawsze chytrością— strachem czy przekupstwem wpędzić w położenie bez wyjścia. My nie jesteśmy słabi, ale jesteśmy nieliczni. W dodatku hołotka różnego kalibru politycznych wodzirejów, nie umiejąca się zdobyć na nasz upór, na naszą nieustępliwość, zamiast wesprzeć nas w ryzykownej grze, na którą ich nie stać, umniejsza jeszcze nas i nasze znaczenie przed najjaśniejszymi zaborcami.

W tych warunkach, kiedy nie możemy przewidzieć, czy i w jakiej mierze nasza

praca i nasze wysiłki przyczynią się do urzeczywistnienia naszych ideałów, w przeciwieństwie do tych panów, co z gębami od morza do morza szerokimi, różne maksymalne stawiają programy i żądają niby Polski od morza do morza, by w końcu taki czy inny jej skrawek do jakiegoś obcego doczepić tronu, ja jestem minimalistą. Mam pewien minimalny program. **Jest mianowicie jedna rzecz, jedna wartość, która od nas jedynie zależy, którą my wyłącznie rozporządzamy. Jest nią nasza żołnierska cnota — nasz honor żołnierski.** Być może, że kompromis tu czy tam uczyniony dla jakiejś korzyści, może nas wzmocnić na chwilę, ale pewne to nie jest. Otóż ja dla żadnych wątpliwych korzyści, dla żadnych obietnic kuszących od honoru wojskowego, od tej naszej cnotki wojskowej nie odstąpię. Ani na krok, ani dla nikogo — dla niczego — za nic! Do końca dobrego, czy złego, donieść tę cnotę bez plamy, nic z niej nie uronić — oto mój program minimalny.“

Zamilkł. Głowę pochylił ku ziemi i błękit oczu zcienił chmurą brwi. Do dalekiego grzmotu armat dołączył się nagle grzechot karabinów, a później namiętne szczekanie naszych polówek. Wystraszone hałasem stado ptactwa zerwało się z pobliskiego lasu, unosząc się w górę, niby gigantyczna garść śrutu wystrzelonego w słońce. W małym chłopskim sadku, jakby przykryta dachem wojennego zgiełku, zapanowała cisza. W tej ciszy zrozumiałem pewność dotąd tylko odczuwaną, że Bóg po raz wtóry honor Polaków godnym i niezawodnym powierzył dłoniom. Wtedy dowiedziałem się dlaczego my żołnierze kochamy Komendanta tą najżarliwszą w świecie, a dla nikogo niezrozumiałą żołnierską miłością.

* * *

W zimie 1915 na 16 na kwaterach w Leśniewce w rozmowie ze mną, kiedy dałem wyraz zdziwieniu, że Komendanta zwalczają przeróżni ustni i pisemni patrioci, którym imię Kościuszki nie schodzi z ust, choć przecież Komendant jest uosobieniem Kościuszkowskich Tradycyj:

„Rzecz tłumaczy się bardzo prosto. Powoływać się na Kościuszkę, posługiwać się jego imieniem, zachwycać się nim i solidaryzować z jego ideałami może każdy bezkarnie, bez konsekwencji i bez kosztów. Bo Kościuszko nie żyje. Kto solidaryzuje się ze mną, musi płacić wysiłkiem, męką i trudem, ofiarą wolności i życia. Kiedyś, gdy mnie już niebędzie, będę miał także miliony równie zapalczywych i podobnie im nie ryzykujących wielbicieli. Będę dla nich wzorem patrioty i duchowym wodzem narodu. Będą się powoływali na mnie i cytowali moje słowa przy każdej sposobności.“

* * *

W jesieni 1916 r. po dymisji z legionów w Zakopanem w rozmowie ze mną, omawiając list Michała Sokolnickiego, który pisał, że pewni członkowie krakowskiego N. K. N. charakteryzują Komendanta, jako złego polityka:

„Z pewnego punktu widzenia mają nawet rację. Cechą dobrego polityka jest między innymi, że umie znaleźć silnego sprzymierzeńca, co przecież daje większą rękojmię zwycięstwa. Otóż oni w walce ze mną sprzymierzają się z silną bądź, jak bądź w porównaniu z nami Austrią, podczas gdy ja zwalczając ich, szukam poparcia i pomocy jedynie u słabego i rozbitego społeczeństwa polskiego. Dlatego w ich oczach muszę uchodzić za złego polityka“.

* * *

W roku 1920 w Belwederze, kiedy nalegałem, aby Komendant wystąpił przeciw nikczemnym szujom endeckim, atakującym go bezczelnie jak zawsze kłamliwymi oszczerstwami i potwarzami:

— „Wy Królewiacy macie śmieszną na-

turę. Kiedy jadących drogą opadnie pies natarczywym i hałaśliwym ujadaniem, bierze was zaraz ochota, aby wyskoczyć z pojazdu, stanąć na czworakach i zacząć mu się odszczekiwać. My w Wileńszczyźnie pozwalamy psu szczekać, bo taka już jego psia natura, ale nie przerywamy przez jego szczekanie podróży i bez wojny z psami spokojnie jedziemy do naszego celu. Wam zdaje się na przeszczekaniu psa, na wygraniu wojny z byle parszywym szczeniakiem bardziej zależy, niż na szybkim dojechaniu do celu podróży.

* * *

W roku 1924 na wiosnę w Sulejówku, w rozmowie ze mną, w okresie, kiedy cynizm i oportunizm Witosa uwidoczniał się coraz wyraźniej:

— „Widzicie chłopcze, w młodości mojej, już za czasów mojej konspiracyjnej roboty nie umiałem być przykry dla ludzi, nie mogłem się zdobyć na użycie twardego, obraźliwego słowa w stosunku do ludzi, których musiałem prowadzić. W okresie kiedy stałem już na czele pracy i kiedy któryś z mych współpracowników źle, czy niedbale wywiązał się ze swego zadania i gdy zmuszony byłem zrobić mu wymówkę, chodząc godzinami po pokoju szukałem ostrych słów nagany, układałem i przygotowywałem sobie z góry twarde zdania i karcące frazesy i łamałem się w duchu, mówiąc sobie:

— Ziuk, musisz zrobić przykrość temu człowiekowi: musisz go skrzyczeć, musisz go zburczeć. Dla dobra sprawy. Jeśli się tego nie nauczysz, jeśli się do tego nie przymusisz, robota zacznie się chwiać, ludzie zaczną się zaniedbywać, owoce pracy rozpłyną się w nicość.

Dziś wyraźniej niż kiedykolwiek widzę, że jest pewien rodzaj człowieka, który, gdy mu powiedzieć: — panie, zastanów się pan. To co pan robi, jest szkodliwe dla Polski, dla państwa, jest niemoralne, czy nie etyczne, — on ruszy lekceważąco ramionami i będzie pana uważał za moralizującego deklamatora. Dopiero, kiedy dostanie w pysk, to drapie się za ucho i dochodzi do przekonania, że musiał zrobić coś złego".

* * *

W roku 1926 w marcu, w Sulejówku w rozmowie ze mną:

— „Wy, moi panowie, jeszcze dotąd nie wiecie z kim macie do czynienia. Patrzycie na mnie, niby widzicie mnie i mówicie sobie — Piłsudski. A tymczasem nas tu jest całe towarzystwo, cała gromada. Więc najpierw; Ziuk, czupurny, uparty chłopak, którego wystarczy przestrzec, że pod grozą skręcenia karku nie wolno mu się wdrapywać na takie, czy inne drzewo, aby przy pierwszej sposobności znalazł się między najniedostępniejszymi jego konarami. Potem, panicz z Zułowa, sentymentalny, romantyczny, delikatny, przepełniony uczuciami humanitarnymi i szlachetnymi popędami. Następnie, Sakya-Muni, mędrzec, który poznał świat i zbadał naturę ludzką do dna, zna jej wszystkie instynkty, skłonności, słabości i popędy. Zna dobre i złe strony duszy ludzkiej i patrzy na nią zimnym okiem, umiejącym widzieć po przez zasłony i maski i pozy. Wreszcie — wódz, biegły w obliczaniu szans i sił swoich i nieprzyjaciela, mistrz w wynajdywaniu miejsca i chwili ataku, umiejący czekać na tę chwilę cierpliwie i bez denerwowania się i umiejący wykorzystać każdy błąd przeciwnika, by w sposobnym, czy koniecznym momencie tysiące ludzi rzucić w huragan boju jednym okrzykiem: Naprzód chłopcy!

Rozumie pan, że w tym całym towarzystwie stosunki nie zawsze są jednakie; toczą się dyskusje, wybuchają gwałtowne

spory, zawierają się przymierza. Czasem Sakya-Muni sprzeciwia się Ziukowi, niekiedy panicz z Zułowa chce opierać się wodzowi. Różne tych sprzeczek i aliansów bywają rezultaty, rozmaicie objawiają się one na zewnątrz. Jedno jest pewne: biada ludziom, biada wam wrogom, jeśli z Ziukiem sprzymierzy się wódz".

ADOLF KOTARBA

SIERPNIOWE ROCZNICE

Dzień szóstego sierpnia 1914 roku przeszedł do historii polskiego żołnierza.

Dzisiaj w 25 rocznicę rozpoczęcia zwycięskiej walki o niepodległość, zacytuję kilka urywków z mego pamiętnika, ilustrujących obchodzenie pierwszych rocznic wiekopomnego czynu w czasie wojny, w I Brygadzie Józefa Piłsudskiego, oraz w 1 Dywizji Piechoty Legionów, wchodzącej w skład armii, dowodzonej przez obecnego Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

6.VIII.1914. Kraków. Dzisiaj rano jedna kompania strzelecka wymaszerowała na wojnę do Królestwa. Samego odmarszu nie widziałem, gdyż byłem zajęty gdzie indziej w czasie jej odmarszu. Ruch olbrzymi i gorączkowy. Nie tylko strzelcy, lecz i drużyniacy, mobilizują się razem z nami, ponieważ w ostatnich dniach podporządkowali się Komendantowi.

6.VIII.1915. Samoklęski. Dziś pierwsza rocznica wymarszu nas, strzelców, na wojnę światową. Przeszliśmy wiele dobrych i złych chwil w tym ubiegłym roku wojny o Polskę. Zaprawiliśmy się do wojny, która dzisiaj stała się dla nas rzeczą tak zwykłą, jak np. dla robotnika praca w fabryce, lub dla górnika w kopalni.

Do końca naszej drogi mamy może jeszcze daleko, lecz czujemy i wierzymy święcie, że naszym będzie zwycięstwo. Kiedy przed rokiem jeszcze sami tylko wierzyliśmy w Zmartwychwstanie Polski, to dziś, poważna już część społeczeństwa, obudzona naszymi strzałami ze strasznego snu niewoli, myśli i pracuje wraz z nami. To nam dodaje otuchy w dalszej walce.

Dzisiaj od rana trwa silna walka artyleryjska na froncie pod Samoklęskami. Drugi pułk majora Berbeckiego przerwał linię nieprzyjaciela na swoim odcinku, wobec czego nasze patrole podchodzą pod okopy nieprzyjacielskie, wzywając Moskali do poddania się. Odniosło to pożądany skutek i Mochy poddają się całymi plutonami. Kompania nasza wzięła ich przeszło stu do niewoli. Przy tym fasunku jeńców, odnaczyli się specjalnie strzelcy: Bogusz z Łodzi i Pytel Lucjan z Częstochowy, władający świetnie językiem rosyjskim. Prawdziwi z nich dyplomaci: podeszli pod okopy rosyjskie i wzięli tylu jeńców bez strzału i bez „strategicznego" obejścia. Kompania trzecia naszego baonu wzięła oprócz tego około 30 jeńców.

Po odprowadzeniu jeńców (z jakiegoś grenadierskiego pułku) śpimy w okopach, naturalnie ubezpieczeni, gdyż Moskale w miejsce wziętych przez nas do niewoli, sprowadzili do okopów rezerwę. Po minach jeńców widzimy, że jest u Moskali ogromne przygnębienie i upadek ducha.

6.VIII.1916. Od pięciu dni pełnimy służbę w okopach nad Stochodem. Strzelamy do Mochów, gdy się tylko który z nich pokaże, ponieważ oni nas tego nauczyli,

zachowując się podobnie w stosunku do nas. Poza tym na linii spokój. Nawet artylerla nieprzyjacielska odpoczywa, czasem tylko puści na nasze okopy granat, lecz ma to już rzadko miejsce.

6.VIII.1917. Akurat w trzecią rocznicę wymarszu naszego na wojnę składamy gremialnie podania o zwolnienie nas z Legionów, motywując to faktem aresztowa Komendanta Piłsudskiego.

6.VIII.1918. Siedzę dalej w areszcie garnizonowym w Krakowie, za dezercję z wojska austriackiego. Przed miesiącem przytrzymano mnie w Krakowie wraz z setką innych dezerterów. Prawie wszystkich odesłano do swoich kadr. Mnie tylko, ponieważ byłem legionistą, nie zwolniono, lecz osadzono w areszcie garnizonowym. Nie wiedziano tu jeszcze o moich kilkakrotnych ucieczkach, nie byłem więc z tego powodu „więcej niebezpieczny" od innych, a markę, wyrobiła mi moja przynależność do b. Legionów.

W dość przestronnej sali o dwóch olbrzymich oknach, siedzi nas siedmiu feldwebli, sławnej armii austriackiej — wszyscy za dezercję. Warunki, jak na czas wojenny, mamy nawet bardzo dobre. Choć wikt żołnierski jest podły, co drugi dzień (codzień nie wolno) otrzymujemy wszyscy obiady z domów, do tego chleb, wędliny i papierosy. Po całych dniach gramy w karty. W sąsiedniej celi siedzi podobno kapitan b. leg. Sokołowski, jednak go jeszcze nie widziałem, ponieważ, mając świeżego powietrza aż nadto, na spacery nie chodzimy. Podobno w areszcie naszym przebywa również wielu legionistów, jesteśmy jednak odłączeni i nikogo z nich dotąd nie poznałem.

6.VIII.1919. Doczekaliśmy się znów rocznicy wymarszu w pole pierwszych oddziałów strzeleckich. Gdy teraz, po pięciu latach zrobimy bilans naszej pracy, to okaże się, że wypadnie on wcale dobrze. Mamy już ojczyznę wolną, o jakiej marzyliśmy przed wojną i w pierwszych latach wojny, z naszym Komendantem, jako Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa.

Największym naszym dorobkiem, to armia narodowa, bitna, choć młoda, zwycięska, choć bosa i bez mundurów. Jeszcze trochę wysiłku z Moskalami, którzy chociaż teraz zwią się komunistami, mają taki sam cel, podbicia naszego kraju, jak ich dawni carowie, a zakończą się nasze zapasy wojenne, na pewno z naszą korzyścią. Przestaliśmy nareszcie być żołnierzami bez ojczyzny i dzisiaj nikt nam tej zdobyczy nie odbierze, bo na to nie pozwolimy.

Święto to strzeleckie obchodzimy uroczyście. W kompanii odbyły się najpierw pogadanki, a następnie popiliśmy solidnie, ponieważ nasz dowódca kompanii, kpt. Raczyński, jako porządny przedwojenny strzelec, zafundował dla kompanii 40 litrów nalewki i 130 flaszek piwa.

6.VIII.1920. Beresteczko. — I znów doczekaliśmy się rocznicy naszego wymarszu w pole. Jeśli porównamy dzisiejszą naszą sytuację z zeszłoroczną, musimy stwierdzić ogromną zmianę na gorsze. Utraciliśmy olbrzymie połacie kraju na wschodzie i północy, utrzymując się jeszcze na południu. Wierzymy jednak, że fortuna nam się odmieni i zaczniemy na nowo gnać na wschód bolszewickie hordy, które zadaleko zapuściły się do naszego kraju.

Ich zwycięstwa, nie są właściwie zwycięstwami, w całym tego słowa znaczeniu: zyskali na terenie dzięki swej liczbie, nie zadając nam klęski i nie rozbijając naszych oddziałów.

W ciągu ubiegłego roku wojny mieliśmy za sobą wiele triumfów, jak np. zdobycie Dźwińska i Ukrainy wraz z Kijowem, stosunkowo małymi siłami. To wspomnienie niedawnych zwycięstw naszych, dodaje

nam wiele otuchy i nie pozwala nam rozpaczać.

O godz. 3 rano ruszamy z cmentarza, na którym nocowaliśmy ostatnią noc. Do godziny 10 rano zrobiliśmy 20 km., dochodząc do jakiejś kolonii czeskiej na Wołyniu w pobliżu Świniuch, gdzie wystawiamy placówki.

W nocy spodziewamy się podjęcia wypadu, by godnie i tradycyjnie uczcić rocznicę wymarszu w pole, pierwszych żołnierzy polskich.

STEFAN PINTO-GRABACKI

MOBILIZACJA XXXII DRUŻYNY STRZELECKIEJ

Trzydzieści pięć km na południe od Krakowa w dolnie rzuczułki Szreniawy w powiecie bocheńskim, leży nieduża, bo licząca sto kilkadziesiąt domów wioska Grabie, o której śmiało rzec można, że tam jest „świat deskami zabity". W tej to wiosce w święta wielkanocne 1912 r., nieodżałowanej pamięci, świetny i tak bardzo ceniony i lubiany przez wszystkich w I Brygadzie, kpt. Grudziński - Pększyc, sprowadzony tu przez Weredę - Rożena, studenta krakowskiego gimnazjum realnego, syna jednego z najbogatszych gospodarzy i właściciela młyna i tartaku wodnego tutejszej wioski, założył XXXII Polską Drużynę Strzelecką, która składała się wyłącznie z synów tutejszych wieśniaków. Drużyna ta, sprawowana przez większą część czasu od założenia do wybuchu wojny przeze mnie, mimo możliwie najgorszych warunków moralnych i materialnych z rzadka obsyłana instruktorami z Kmdy Okręgu II z Krakowa, przetrwała do rozkazu mobilizacyjnego we względnie dobrej formie.

W niedzielę na tydzień przed mobilizacją, będący pod ten czas na wakacjach we wsi ob. Wereda - Rożen starał się urządzić w pobliskim lasku festyn, aby w ten sposób wydobyć coś grosza od okolicznej ludności na najbardziej piekące potrzeby drużyny. Festyn ten jednak się nie odbył ponieważ przeszkodziła temu szalona burza z piorunami, która w sąsiedniej wiosce spowodowała pożar i co za tym idzie przygnębiające wrażenie na wszystkich. Rozkaz mobilizacyjny, o którego wykonaniu chcę pisać, został doręczony ob. Weredzie - Rożnowi zdaje się 2.VIII.1914, który natychmiast o nim powiadomił wszystkich członków, wyznaczając noc z 3 na 4 sierpnia jako czas odmarszu.

Między innymi zarządził również, abyśmy w imię zasady: „z Bogiem, z Bogiem sprawa, tak mawiali starzy", wszyscy 3 sierpnia przystąpili do spowiedzi, po czym każdy z nas, odżegnawszy się już zupełnie od dotychczasowych zajęć, zaczął się przygotowywać do tego upragnionego momentu. W jaki sposób odbywały się te przygotowania u innych kolegów nie wiem, przeważnie musiały one odbywać się bez gwałtownych protestów ze strony rodziców, bo nic na ten temat nie obiło mi się o uszy. Natomiast mnie i mojemu koledze śp. Orłowskiemu - Kielusiakowi nie poszły one tak gładko, jak sobie to przedtem wyobrażaliśmy. Matka Kielusiaka, wdowa, stanowczo się temu sprzeciwiła, a Kolega widząc, że nie przelewki, zagroził ze swej strony mniej więcej w ten sposób, że jeżeli nie pozwoli mu iść teraz, to się na jej oczach zastrzeli. Toką torpedą zagrożone matczyne serce ska-

pitulowało zupełnie i kochany Olek, chłop na schwał, stawił się na miejscu zbiórki na długo przed wyznaczoną godziną. Ze mną było o tyle gorzej, że moja matka nie była wdową, a surowy ojciec, patrzący tylko przez palce na moje oddawanie się ćwiczeniom i pracy w drużynie, był głową rodziny w całym słowa tego znaczeniu. Byłem pewny, że jeżeli będę chciał postawić na swoim i wyłamać się tym razem spod twardej dyscypliny muszę przejść małe piekiełko.

Ponieważ do takich przyjemności bynajmniej mi się nie śpieszyło, a więc zwierzyłem się naprzód matce i starszej ode mnie o dobre parę lat siostrze, przebywającej tu z Krakowa chwilowo na urlopie. Matka czy sobie nie zdawała dobrze sprawy, czy też i tym razem, jak zwykle, była pobłażliwą i dobrej wiary o poczynaniu „mądrego synalka", dosyć, że nie oponowała wcale, owszem zaczęła się krzątać nawet koło mego zaprowiantowania na drogę, do którego między innymi miała należeć i przysłowiowa „kura tłusta". Tchórzliwie odkładając przeprawę z ojcem, zacząłem pośpiesznie pakować różne manataki w austriacki tornister. Nie uszło bo i nie mogło ujść to uwagi ojca, który o cel tych przygotowań zapytał się mnie od razu takim głosem, że kandydat na bohatera bojów legionowych momentalnie zrobił przysiad na skrzyni, z której wyciągał bieliznę. Ochłonąwszy jednak z pierwszego wrażenia i wziąwszy tym razem na kieł stanowczym głosem oświadczyłem, że iść muszę. Ton mego głosu musiał być przekonywujący dla ojca o tyle, że nie tylko słowne, ale i inne namacalne argumenty od powziętego zamiaru mnie nie odwiodą, toteż poprzestał na energicznie wygłoszonym kazaniu, starając się w nim wykazać moją rzekomą lekkomyślność i niewdzięczność synowską, zakończając je życzeniem, którego choć „nadaje się do druku", tutaj nie powtórzę. Ot więc najgorszy wrzód pękł! Teraz już szybko pakuję mój kompletny rynsztunek, opatruję poczciwego Werndla z długim bagnetem i szablę, w którą jako b. kmdta drużyny, a obecnie swego zastępcę zaopatrzył mnie ob. Wereda. Przed samym odejściem z domu miałem jeszcze jedną ofertę ze strony mej siostry, która na swój poczciwy sposób chciała mnie również odwieść od mego zamiaru. Znając moje pobożne życzenia zdobycia w jakikolwiek sposób munduru, na który w żaden sposób nie mogłem sobie pozwolić ze względu na ubóstwo, zaproponowała mi kupno munduru, ale za cenę... pozostanie w domu. Kielich goryczy tego dnia wychyliłem mężnie i wytłumaczyłem jej, że jakkolwiek mundur jest moim marzeniem, to jednak tak drogo kupiony byłby dla mnie hańbą i pożegnawszy się z nią, w maciejówce i w cywilnym ubraniu, ale „uzbrojony od stóp do głów", jak biblijny marnotrawny syn opuściłem ojcowskie podwórko, kierując się na polną ścieżkę. Równocześnie ojciec mój, do którego nie miałem odwagi zbliżyć się i pożegnać, w nieco przeciwnym kierunku prowadził wprzągnięte w jarzmo i pług dwie nasze krowy do podorywania ścierniska pod jesienne zasiewy. Matka szła za tym „sprzężajem", by pomagać ojcu. Obrazek najprzeciętniejszy w świecie, utkwił mi jednak w pamięci na całe życie. Jako wyjście z domu wybrałem polną ścieżkę dlatego, żeby uniknąć spotkania się z kimkolwiek, ponieważ nagromadzony w sercu żal po nieszczególnych przejściach tego dnia gwałtownie domagał się wyładowania w postaci płynących „ciurkiem" kropel ciepłej wody z dwóch otworów, umieszczonych w głowie tuż pod czołem, a po obydwu stronach nosa. Po takiej „satysfakcji", otrząsnąwszy się z chwilo-

wej nie męskiej słabości i przyprowadziwszy „otwory“ do porządku zgłosiłem się na miejsce zbiórki.

Ponieważ do odmarszu był jeszcze spory kawał czasu, a nie mając wielkiego zaufania do legionowej prowiantury, zmuszony byłem pomyśleć nieco o tym tak ważnym czynniku, jakim jest prowiant dla żołnierza. Ponieważ z domu wyszedłem zupełnie goły, jak przysłowiowy święty turecki, udałem się do jednego z tutejszych mieszkańców, gdzie należała mi się „poważna suma“ — 5 koron za wykonane roboty ciesielskie wspólnie z moim ojcem (który był majstrem ciesielskim). Otrzymawszy te pieniądze, nabyłem za część potężną ćwiartkę chleba wiejskiego i pół funta kiełbasy, tak zaprowiantowany, mając jeszcze do tego 4 kor. z halerzami śmiało spojrzałem w jakąkolwiek przyszłość żołnierską.

Miejscem naszej zbiórki zawsze i dziś był rodzinny dom ob. Weredy. Oprócz kolegów zebrała się tu spora gromadka mężczyzn i kobiet na nasze pożegnanie. Ob. Wereda „wytoczył“ przygotowane przed tygodniem na nie udany festyn piwo szczyrzyckie i inne różne bufetowe artykuły, pod wpływem których owo pożegnanie odbywało się ogólnie na wesoło, przeplatane popłakiwaniem kobiet. Jeden ze starszych gospodarzy, Janik Józef równo z przypływem sentymentu, wydzielającego się ze złocistego napoju, wygłosił do nas nawet przemówienie i udzielił ogólnego błogosławieństwa. Bohaterką tego zebrania była matka ob. Weredy, góralka z Nowotarskiego, wdowa już dobrze po pięćdziesiątce, prosta kobieta, o szlachetnych rysach twarzy, które wiernie oddawały obraz również szlachetnej duszy. Jak symboliczna Polka, serdecznym płaczem tylko żegnała swych dwóch synów, starszego Janka (20 lat) i Władka — ob. Weredę, pozostając sama z 16-letnią Antosią i 14-letnim Frankiem na około 30-morgowym gospodarstwie.

Ponieważ wszystko ma swój koniec tak i tych ostatnich chwil kilka między znajomymi musiały się skończyć. Stanąwszy w ordynku jako ostatni akt pożegnania strzeliliśmy jeszcze ślepymi nabojami salwę honorową, po czym dwójkami, w piękną, księżycową noc skierowaliśmy się do Krakowa, który stał na drodze do wolnej Polski. Jeszcze we wsi na moście nawinęła się nam furmanka, własność księdza proboszcza Dańkowskiego, której woźnica ofiarował się nas podwieźć parę km. Zatrzymawszy się przy tym, jako apel do pozostałych członków drużyny, którzy na razie domowych „gniazd oporu“ nie zdołali przełamać, wyskandowaliśmy możliwie najgłośniej bojową piosenkę „Hej chłopcy Grabianie stawajcie co żywo! Już nas trąbki alarmują, zaczyna się żniwo“!

Trzydziestopięciokilometrowy marsz do Krakowa odbyliśmy ciągle śpiewając i wśród objawów najwyższej dumy i radości, że nareszcie marzenia pokoleń i nasze przybierają realne kształty przy naszym czynnym udziale.

Mimo dosyć dużej jak na pierwszy raz odległości i nie bardzo w takich wyczynach wytrenowani, do murów starego Krakowa weszliśmy z buńczucznymi minami i odpowiednią powagą.

W lokalu drużyn przy ulicy Dolnych Młynów zastaliśmy „młyn mobilizacyjny“ w pełnym ruchu. Przyjął nas i zarejestrował obywatel Żarski - Radoński, po czym otrzymaliśmy kwaterę na ulicy Smoleńsk u jakichś państwa, których nazwiska (o czarna niewdzięczności ludzka) nie pamiętam. Brzmiało ono na „niemieckie“, ale dusze i gościnność tych państwa były na wskroś polskie. Uszczuplając wydatnie swój mieszkaniowy „lebensraum“ odstąpili nam duży, frontowy i słoneczny

pokój, uzbrojony w sześć łóżek z pościelą i inne meble oraz z całym utrzymaniem dla 6 twarzy, nie zdradzających bynajmniej cierpień na brak apetytu. Całe nastawienie naszych Dobrodziejów zdawało się mówić: chłopcy! pamiętajcie, że żołnierz polski nie zawsze i nie wszędzie jest żołnierzem bez ojczyzny, tu wasz ostatni przystanek na drodze do Polski, gdzie chwilowo możecie odpocząć i nabrać rozmachu do pokonania czekających was trudów, tu zresztą możecie wyraźnie, nie zgłuszone wrzawą bitewną posłyszeć gorąco do was bijące serce Matki Ojczyzny. Prócz samych państwa z prawdziwą, matczyną tkliwością odnosiła się do nas starsza pani, matka któregoś z Szanownych Gospodarzy naszych. Jej syn, kapitan artylerii austriackiej, przybyły do niej na pożegnanie również bardzo przyjaźnie z nami, wiejskimi młokosami, rozmawiał, udzielając nam przy tym fachowych i praktycznych rad odnośnie zbytniego obciążania się niepotrzebnym bagażem, co wyjdzie na korzyść naszej zdolności bojowej. W tym domu niektóry z nas, co był wyniósł ze swego domu jakieś zadraśnięcia, mógł je tu przez te trzy dni wyleczyć i wyjść z niego zupełnie zdrów na przygnębionej duszy.

Okres mobilizacyjny i organizacyjny głównych sił, tj. kilku batalionów trwał do 7 sierpnia włącznie, podczas którego wszyscy w liczbie 6, tj. Wereda - Rożen[1]), Pinto - Grabacki, Orłowski - Kielusiak[2]), Góral - Rożen[3]), Muchowiecki - Mrozek[4]) i Mucha Jan[5]) z Kawca, jedyny członek z tamtejszej drużyny, który poszedł z nami, zostaliśmy wcieleni do 3 kompanii I baonu, (późniejszy 1 baon 1 p. p.).

W tym składzie wczesnym rankiem, po odprawieniu mszy polowej przez księdza kapucyna, pułkowego kapelana, wyruszyliśmy 8.VIII.1914 w kierunku Krzeszowic, a Kraków jeszcze spał.

TADEUSZ JUKUBOWSKI

LEGIONY A MŁODZIEŻ

Kiedy sięgamy myślą w przeszłość, w te zawsze sercem wspominane czasy strzeleckie i legionowe, jedno się nam natychmiast przypomina, to co jest najbardziej radosnym w życiu ludzkim—młodość.

Dwadzieścia pięć lat temu naprawdę byliśmy bardzo młodzi, a czasy strzeleckie i legionowe były latami naszej promiennej młodości, przepojonej ideą walki o Polskę. Wszystkie więc trudy były tylko zachętą, a każda przeszkoda bodźcem do większego jeszcze wysiłku i nie było ofiary, której szczędzilibyśmy w wojennej służbie Ojczyźnie. Ten, który do służby tej nas pociągnął, do niej nas przygotował, a następnie w walkach nami dowodził, wiecznie żywy w duszach i sercach naszych — Marszałek Józef Piłsudski — w Swoim przemówieniu „O Wartości Żołnierza Legionów", tak określił wyraz twarzy i oczu żołnierza legionowego: *„Oczy niewinnego dziecka — młodzieńca, oczy, które życia nie znają. W tych oczach widoczny już był, jednak zimny, stalowy odblask woli, stanowczość decyzji — znamię przedwczesnego wydobycia z duszy wartości żołnierskiej"*.

Te, tak wnikliwie podkreślone przez Komendanta moralne wartości żołnierza

---

[1]) Zginął jako ppor. 1 p. p. leg. w wojnie bolszewickiej. [2]) Zginął w bitwie pod Czarkową 23.IX 1914 w plutonie Miota-Fiałkowskiego. [3]) Brat Weredy-Rożna. [4]) Ciężko ranny w bitwie pod Czarkową 23.IX 1914. [5]) Zmarł w r. 1916 jako szeregowiec 1 p. art. leg.

legionowego, związane w jedną zwartą całość z fizycznym rozmachem młodości, sprawiały, że wszystko, co lepsze rwało się ku naszym szeregom, a jeśli już znaleźć się w nich nie mogło, otaczało nas atmosferą serca i szczerej pomocy. Sprawiło również, że w latach następnych te wartości moralne przeszły od nas do szeregów wybijającej się ponad inne na świecie armii polskiej, a przez nie i bezpośrednio siłą własnej ekspresji przenikają do idących po nas pokoleń młodzieży. Jeśli wspomnieć dla przykładu Szósty Pułk, najmłodszy z pułków legionowych, to może on śmiało pochwalić się tym, że aż do dęblińskich zmagań nie brakowało mu dopływu młodej i pełnej patriotyzmu młodzieży (przeciętna 18—20 lat), a także i dzisiaj, już na terenie wileńskim łączą go serdeczne związki z młodzieżą).

Nie da się zaprzeczyć, że idące pokolenia, mające po nas dźwigać zaszczytny trud dalszej rozbudowy i obrony potęgi Rzeczypospolitej, wychowywały się w innych od nas warunkach i dlatego też przez jakiś czas pewna część młodzieży mniej wrażliwa od nas była na głos tworzących siłę Polski wskazań Wielkiego Marszałka. Kiedy jednak zaczęły się wokół Polski gromadzić chmury nadciągającej burzy dziejowej, w pierwszych szeregach maszerującego na rozkaz Naczelnego Wodza, a zjednoczonego całkowicie Narodu, obok legionistów i innych uczestników walk o wolność, znalazła się młodzież polska, tak zespolona w różnych swych organizacjach, jak i ta niezorganizowana. Setki tysięcy tej młodzieży miast i wsi, chłopskiej, robotniczej i inteligenckiej, stającej karnie i ze szczerym zapałem pod sztandarami armii narodowej, przejęte są już dzisiaj tymi samymi wysokimi wartościami moralnymi, jakie nas przejmowały w strzeleckiej i legionowej służbie.

Dzisiejsza młodzież polska podobnie jak i my ongiś i my dzisiaj mimo różnicy tych 25 lat, ma już wspólną z nami gotowość poświęcenia wszystkiego dla Ojczyzny, ma „Stalowy odblask woli, stanowczość decyzji", ma żar entuzjazmu i tęsknotę wielkości.

W tym też, co się dokonało widzimy przede wszystkim wiecznie żywy triumf Wskazań Wielkiego Marszałka i nasze, legionistów, ściśle powiązanie z idącymi po nas pokoleniami młodzieży. W ten sposób również realizuje się wypowiedziane przez Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza na zeszłorocznym walnym zjeździe życzenie, by kadry polskiego życia publicznego powiększały się *„dopływem ludzi spoza naszego środowiska, ludzi mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce — dopływem przede wszystkim młodzieży. W ten sposób tworzy się i wychowuje u nas zespół ludzi, którzy w sposób doświadczony, umiejętny i odpowiedzialny mogą kierować naszym życiem wewnętrznym i naszym życiem państwowym. Jest to coś podobnego do dawnej armii napoleońskiej, która była stopem, zespołem dwóch zasadniczych pierwiastków: wypróbowanego żołnierza, umiejącego zwyciężać i młodego żołnierza, uczącego się zwyciężać".*

W nawiązaniu do powyższych słów Marszałka Śmigłego stwierdzić można z całą pewnością, że zarówno ten stary, wypróbowany, umiejący zwyciężać, jak i ten młody, uczący się zwyciężać, związani bratersko w zwartej bryle Wojska Narodowego, czekają karnie rozkazu Wodza Naczelnego, by w imię tych samych co Legiony wskazań zwyciężyć każdą wrażą siłę, jakaby chciała targnąć się na Najjaśniejszą Rzeczpospolitę.

Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 33.

